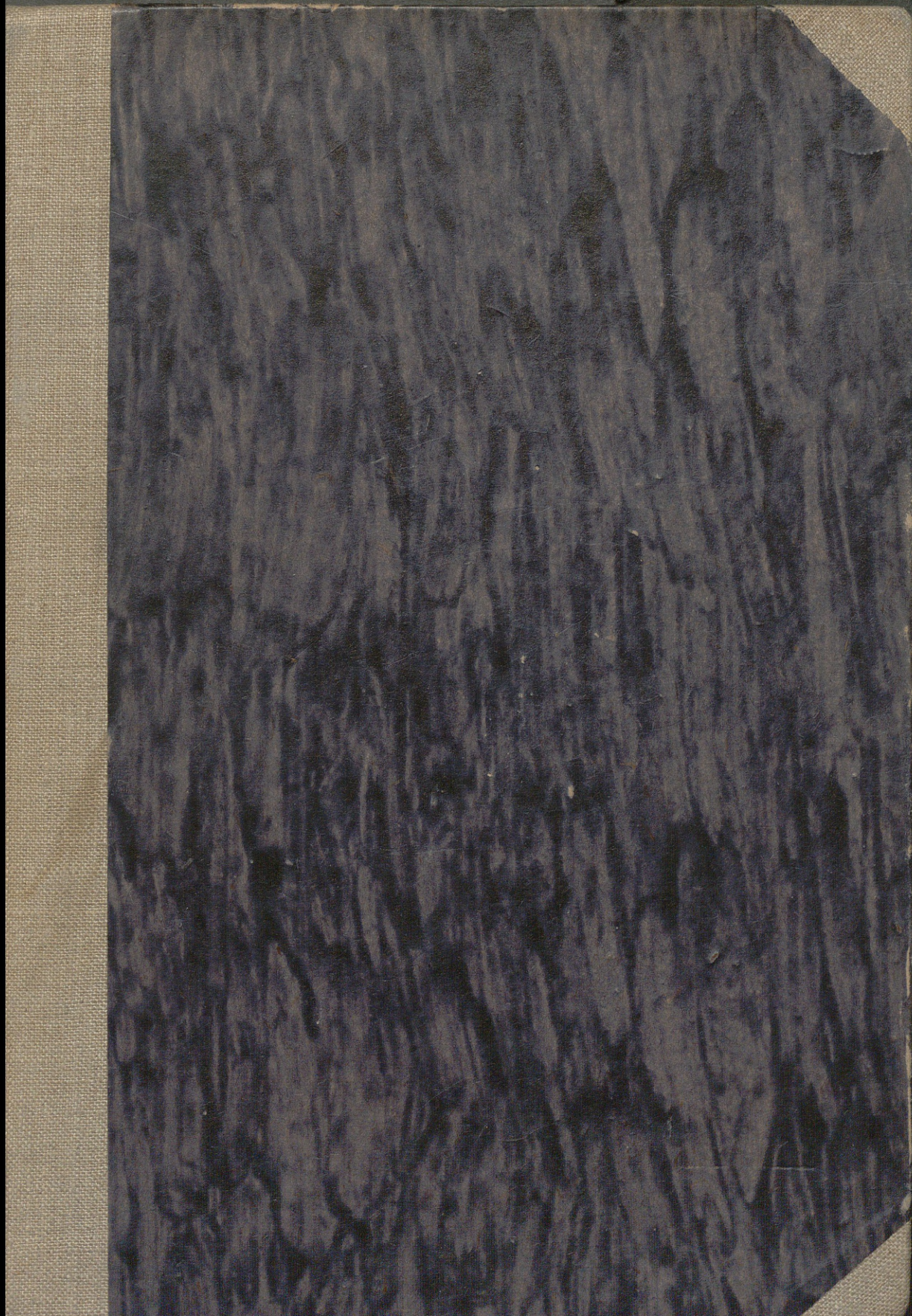
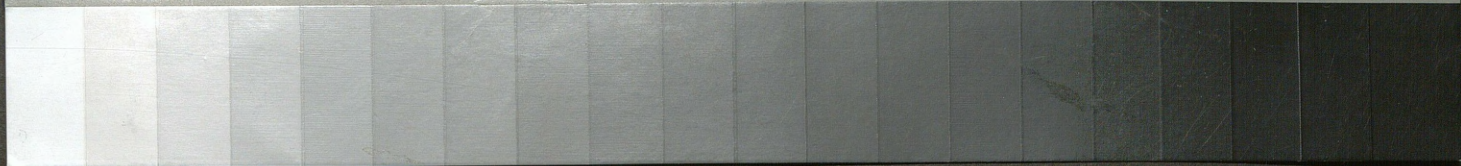




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





TRZYDZIEŚCI LAT Z ŻYCIA MARGRABIEGO,
OD WYBUCHU LISTOPADOWEGO
DO ZAPOWIEDZI STYCZNIOWEGO POWSTANIA

POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIOŁ NAUK

A. M. SKAŁKOWSKI

ALEKSANDER WIELOPOLSKI

W ŚWIEŹLE ARCHIWÓW RODZINNYCH

(29. XI. 1830 — 1860)

TOM II

POZNAŃ

NAKŁADEM POZNAŃSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ NAUK
Z SUBWENCJI PREZYDIUM RADY MINISTRÓW I CENTRALNEGO
URZĘDU PLANOWANIA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI ZIEM ZACHODNICH W POZNANIU

1 9 4 7

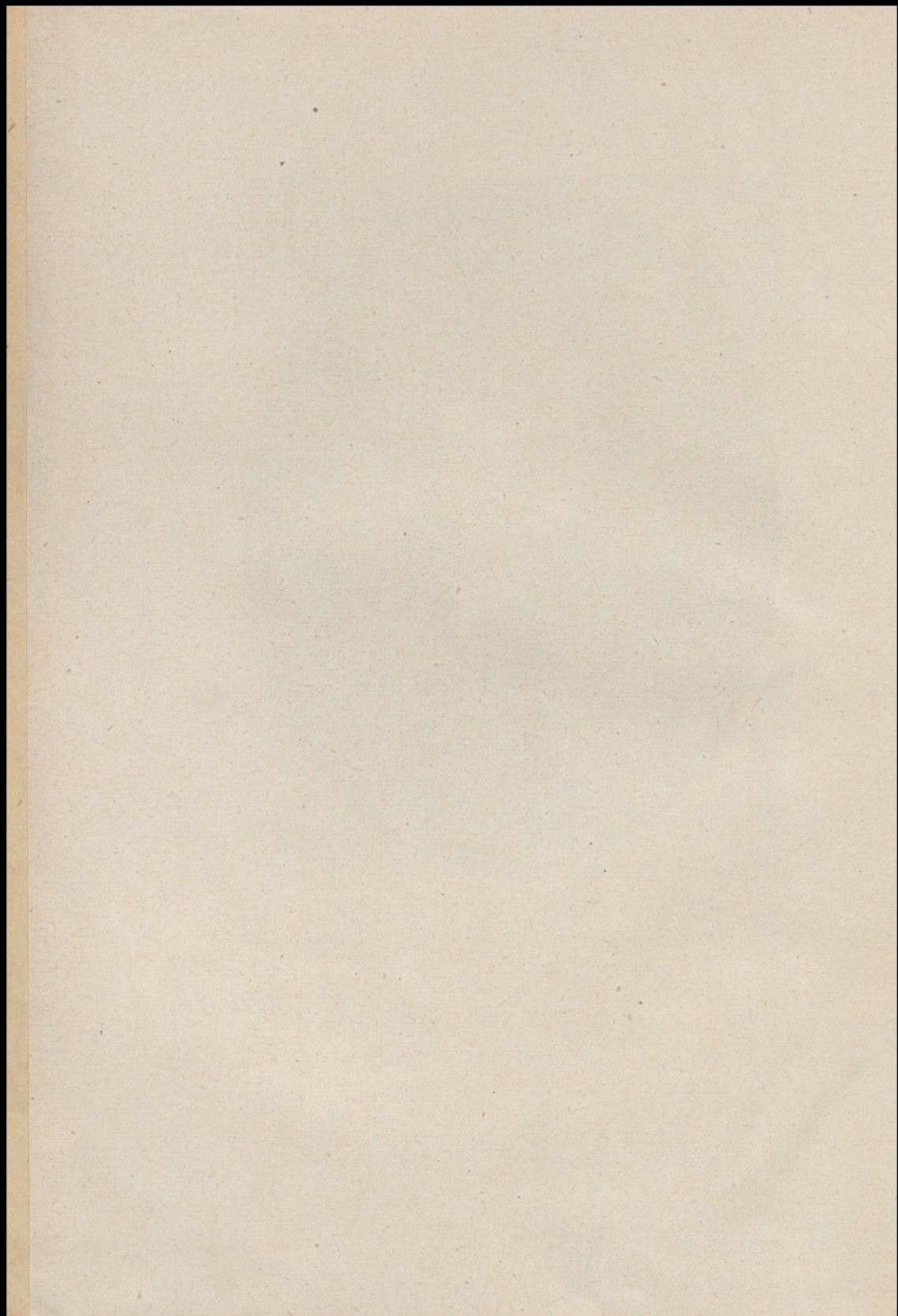
2272/2





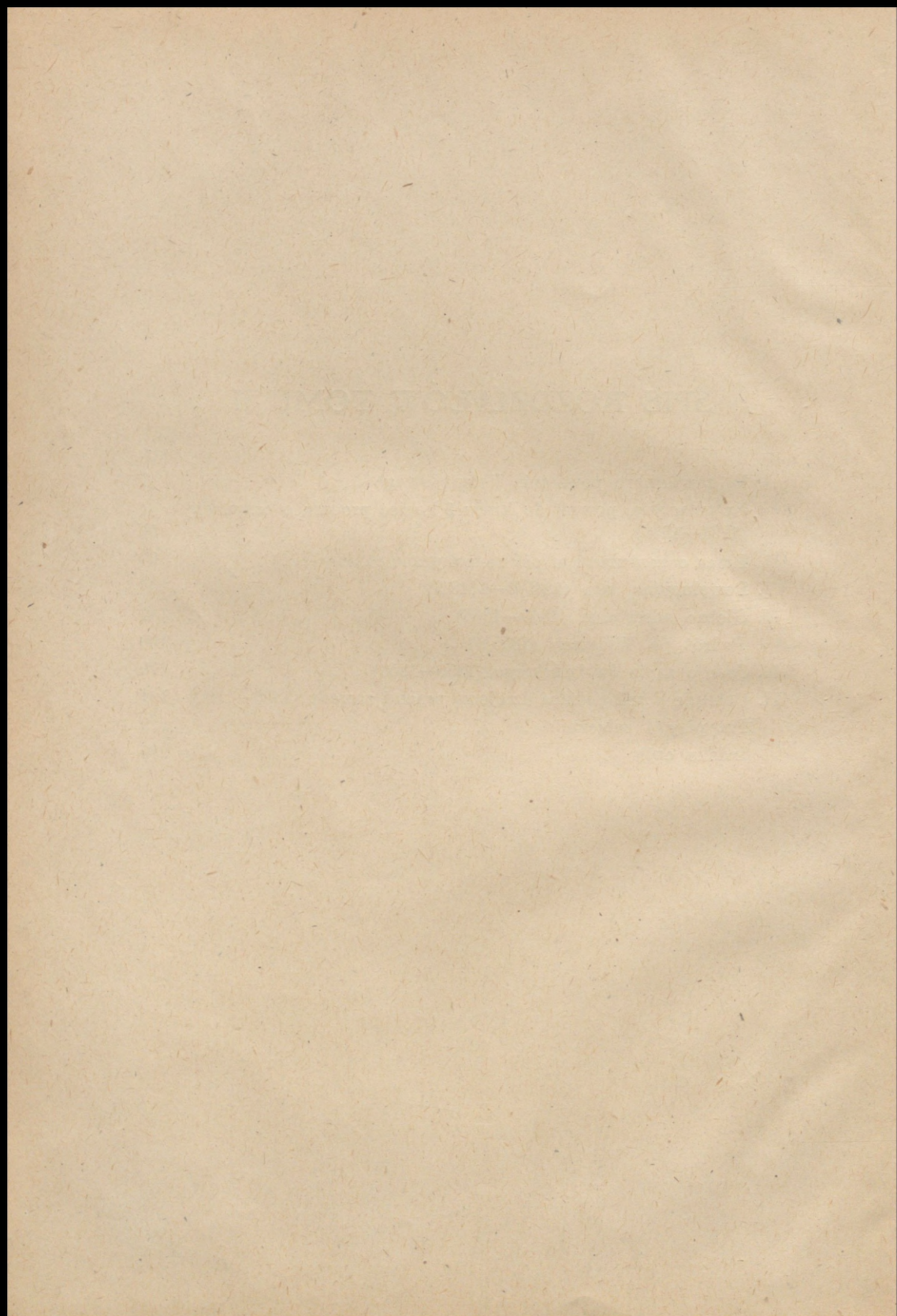
Гр. Мелуполски Маргр. Говрага

Муркунъ
Д



SPIS ROZDZIAŁÓW TOMU II

	str.
I. W zawierusze powstania listopadowego	7
II. Na tułactwie, powrót do kraju i koniec procesu o ordynację (1831—1836)	37
III. Praca organiczna i miłość romantyczna (1836—1845)	67
IV. Rewolucyjne lata (1845/6—1848/9)	105
V. Glebae adscriptus (1849—1855)	137
VI. Podróż po Włoszech (1855/6)	160
VII. Spór o zapis Świdzińskiego (1856—1858)	170
VIII. Ostatnie przed godziną dziejową prace i zawody (1858—1860)	191
Przypisy i załączniki	219
Indeks osób	290



W ZAWIERUSZE POWSTANIA LISTOPADOWEGO

Pomimo że Aleksander Wielopolski znał nastroje panujące w kraju, a jesienią 1830 przebywał w samej Warszawie, ognisku ruchu rewolucyjnego, i miał rozliczne w różnych kołach stosunki, niemniej wybuch 29 listopada zaskoczył go, jak zresztą wszystkich poza szczytłem gronem sprzysiężonych. Wprawdzie i wśród tych miał kolegę Maurycego Mochnackiego, z którym spiskował na ławie licealnej, lecz w życiu późniejszym, a przede wszystkim w tej chwili przełomowej, rozeszli się w wyborze środków działania, mimo wspólnej im naczelnej zasady narodowości. Margrabia w swym patriotyzmie był przekonani zachowawczych i pragnął popierać politykę Lubeckiego, Czartoryskiego i Chłopskiego, przynajmniej o ile szło o utrzymanie ładu. Tak się tłumaczy jego udział dość wybitny w organizowaniu Straży Bezpieczeństwa w stolicy¹⁾. Umieścić się na pierwszym miejscu na liście gwardzystów z domu Paca²⁾. Widoczną była u niego obawa przed rozprzężeniem lub przewrotem społecznym.

Świadczą o tem zabiegi, aby powołać do życia Towarzystwo Obywatelskie mające nieść pomoc Radzie Administracyjnej w jej usiłowaniach zachowania pozorów legalności tworząc przeciwwagę Klubu Patriotycznego. Inicjatywa wyszła od Pawła Popiela. Zwrócił się z nią do Wielopolskiego. Przybrali „do narady i działania” Jana Kantego Wołowskiego, który wszakże różnił się nieco w zapatrywaniach. Odezwa, jaką wspólnie ułożyli, z datą 3 grudnia³⁾, ogłoszona w Polaku Sumiennym, nawoływała do rozważ, do rozejrzenia się w swoich zasobach i położeniu międzynarodowym, do zamknięcia się w granicach rozsądnych, jedynie dających się obecnie osiągnąć gwarancyj konstytucyjnych dla samego Królestwa Polskiego. Margrabia naszkicował ustawę tego towarzystwa, które nazwał patriotycznym, jako że miało tej nazwy klub zneutralizować. Doraźnie powiodło się to w pewnej mierze, chociaż na zebranie organizacyjne przyszło niewielu. Na następne bowiem (według relacji pamiętnikarskiej Popiela) „poważnem”, „doborem osób ciekawem”, zgodzono się w układach z deputacją klubistów na rozwiązanie obu zrzeseń. Właściwie wszakże to narodziny dyktatury zahamowały zapędy rewolucjonistów. Zresztą jeśli chwilowo czerwieńcy w rodzaju Mochnackiego tracili na wpływie, to mieli go nadal inni demokraci ówczesną falą rewolu-

cyjną podniesieni albo z dawna popularni jak „cnotliwy” Olrych-Szańcki, który na ostatnim sejmie domagał się zniesienia pańszczyzny i dawał w tej mierze przykład, albo Aleksander Krysiński, teraz sekretarz osobisty dyktatora, obaj znani jako przeciwnicy margrabiego z procesu o ordynację. Gdy ten jednak i w obozie radykalnym miał sobie bliskich (jak wuj żony marszałek Ostrowski, albo jeden z przywódców opozycji sejmowej Gustaw hr. Małachowski), a jego zdolności i wiedza były już dość powszechnie uznawane, więc pomyślano o ich zużytkowaniu w misji zagranicznej. Z jednej strony może chcieli go się pozbyć z Warszawy przeciwnicy, z drugiej rodzina pragnęła otworzyć mu pole do działania trafiając przez panią Wąsowiczową-Potocką do Chłopickiego. I jakkolwiek przede wszystkim sam margrabia pragnął tego, nie brakło zachęty, o której napomknął (6 grudnia 1830) w zakończeniu swych „Myśli o misji do Anglii”: „Niektóre osoby znające, iżem się zajmował obeznaniem się z duchem instytucji i polityki angielskiej, mniemały, iżbym do tej misji mógł być przydatnym”. Jakoż w odnośnych papierach⁵⁾ znalazł się obok skryptu⁶⁾ „Myśli” także zawierający „Uwagi ks. Adama Czartoryskiego do instrukcji wciągnięte”⁷⁾ (również ręką Wielopolskiego spisane). Z połączenia „myśli” z „uwagami” zrodziła się instrukcja, z którą chciał udać się do Londynu. Tak więc miał mu patronować najbardziej (zdawałoby się) powołany do tego mąż stanu i dyplomata, który zawód swój rozpoczął przed laty jeszcze trzydziestu, u wstępu panowania Aleksandra I kierował jego polityką, zaś na kongresie wiedeńskim najwięcej z nim współdziałał w utworzeniu Królestwa Polskiego. A przecież jakże słusznie można się zdumiewać nie tyle nawet nad naiwnością niektórych „myśli” co nad brakiem ich korektury w „uwagach”. Nie żeby nie było w jednych dużo spostrzeżeń trafnych, a w drugih cennych uzupełnień. Więc niewątpliwie należało starać się, „iżby powstanie nasze przez nieprzyjaciół w mylnem świetle wystawionem” nie było, żeby zagranica wiedziała, „jak wszystko u nas dalekie jest od jakobinizmu” i „wszystkie siły do otrząśnięcia się tylko z obcej przemocy są obrócone”. I trzeba było poskarżyć się na ucisk narodowości naszej i niedotrzymanie obietnic „przyłączenia oderwanego kraju”. Wykazywać formalne prawo i moralny obowiązek, zwłaszcza Anglii, ujęcia się za nami gwoździ ubezpieczenia naszych swobód konstytucyjnych, co leżało w interesie Europy, której spokojność mogło zapewnić „wynagrodzenie niesprawiedliwości przez podział Polski na nas spełnionej”. Te „myśli” znajdowały rozwinięcie w „uwagach” na znajomości charakteru Anglików opartych. Pożyteczne były wskazania taktyczne co do sposobu ich przekonywania. Że koniecznym jest unikać wszelkiej przesady i uniesień, żeby wzbudzić zaufanie. Zaczem dowodzić nie celowości wybuchu 29-go listopada, ale że tą nierozważną ręką rzucona iskra musiała wzniecić powszechny pożar, tyle nagromadziło się palnych materiałów, tyle krzywd doznali Polacy. Wszakże chcą tylko korzystać z praw zapewnionych im traktatami w Kró-

lestwie i prowincjach cesarstwa. Nie zrywają z dynastją czekając na odpowiedź, jaką otrzyma delegacja wysłana do Petersburga. Aż do jej nadejścia agent winien wystrzegać się jawnych, otwartych wystąpień, działając raczej poufnie. To były rady wytrawne i nader wskazane dla nowicjusza w zawodzie dyplomatycznym. Lecz jak można było nie pouczyć go o prawdziwym stosunku mocarstw kongresowych do sprawy naszej, gdy młody margrabia z aktów (obłudnie wymienianych przez nie w latach 1814—1815) wysnuwał wniosek, że odstąpienie zaborów przez Austrię i Prusy gwoili odbudowy Polski nie natrafi na trudności, co skłoniłoby też Rosję do dobrowolnego zwrotu ziem zagarniętych. Stary książę mimo wszystkich doświadczeń snadź pozostawał zawsze jeszcze przy swej dziecięcej wierze w możność wskrzeszenia ojczyzny w jej granicach historycznych „cudem” wbrew odwiecznym zasadom gry sił budujących i niweczących w świecie politycznym.

Przecież nie „myśli” Wielopolskiego ani „uwagi” Czartoryskiego o misji do Anglii miały być oficjalną wytyczną działania, tylko instrukcja z 12 grudnia 1830, niewątpliwie w dużej mierze na nich oparta, ale zredagowana i podpisana przez „sekretarza generalnego dyktatury”, więc uprzednio uzgodniona z poglądami Chłopickiego. Ten zaś kierował się raczej rozsądkiem. Podobno nie bez trudności i dopiero „na nalegania tymczasowego rządu przyzwolił wreszcie, aby wyjechali tajnie Aleksander Wielopolski do Londynu, Konstanty Wolicki do Paryża”. Widocznie, jak nie wierzył (uczestnik wyprawy na Moskwę z roku 1812-go) w zwycięstwo orężne, tak nie chciał, by mu bruździła w porozumiewaniu się z koroną akcja dyplomatyczna na zachodzie, z góry skazana na niepowodzenie. Ostatecznie jednak, jak gwoili tylko ratowania honoru zarządził pewne zbrojenia, tak i zgodził się na wyprawienie agentów mających informować opinię zagraniczną. Że byli to ludzie młodzi, nieznani, bez stanowiska, bez przeszłości w służbie publicznej, więc ich poczynania nie rokując wielu nadziei nie mogły też wiele zaszkodzić. Od czego zresztą instrukcja?

Życzeniem rządu było, żeby jego wysłannik prostował wieści o położeniu w Polsce i zbijał zarzuty lekkomyślności w działaniu, tłumacząc powody wybuchu rewolucji tak niespodziewanej. Miał starać się zyskać przychylność dla kraju, który w równowadze europejskiej znaczył wiele. Prześladowania od długiego szeregu lat doprowadziły do rozpaczli ludność i dlatego kilkaset osób mogło porwać stolicę, a jej powstanie zelektryzowało cały naród. Wszakże nie szło o zerwanie węzłów z Rosją, ale jedynie o rękojmię dla ustroju i spełnienie uroczystych obietnic. Z tem wysłana została deputacja do cesarza i króla (przy gotowości raczej szukania zgonu niżli powrotu pod jarzmo okrutne). Jeśli mocarstwa nie dopuściły zniweczenia Grecji, miałyby opuścić Polskę w jej walce śmiertelnej. Zwycięstwo Rosji byłoby dla wszystkich groźbą straszliwą. Zasada nieinterwencji przestrzegana przez gabinety europejskie nie po-

winną stać na zawadzie ich wystąpieniu. Łamaniem konstytucji carat zerwał łączność Królestwa z imperium. Jeśli nie przez działania wojenne, to dostarczeniem pieniędzy i broni oraz na drodze dyplomatycznej Wielka Brytania mogłaby pospieszyć ze skuteczną pomocą. Z temi żadaniami nie należało wszakże zgłaszać się otwarcie, aż póki nie będzie wiadoma odpowiedź dana naszej deputacji w Petersburgu, a kryć się wypadało przed okiem poselstw z wyjątkiem legacji związanej tradycją napoleońską i wdzięcznością za dywersję Francji. Posługując się prasą dla zyskania opinii, wysłannik rządu warszawskiego miał zawsze stać na gruncie postanowień kongresu wiedeńskiego zmierzających do zapewnienia Europy spokoju.

Jakkolwiek bądź miało być z instrukcjami, Wielopolski ufny w swej młodości i w słuszność sprawy ojczystej wybrał się „niewiele jak Jazon po złote runo dyplomatycznej interwencji”, daleki od pesymizmu starych, którym pamiętne były wszystkie w dobijaniu się niepodległości doznane zawody. Paszport opiewał na Ludwika Dupasquier, guwenera rodem ze Szwajcarii (wzrostu średniego, oczu i włosów czarnych, o twarzy okrągłej i miernym nosie) udającego się „w interesie własnym przez Dreźnie w kraj bawarski do München”. Zaopatrzony w polecenia Banku Polskiego wyruszył margrabia zapewne 12 grudnia ekstrapocztą na noc, bo 14-go przejeżdżał Kalisz, 16-go Wrocław a 18-go stanął w saskiej stolicy, nie bez trudności. Tam (niewątpliwie z własnego natchnienia) odwiedził Kniaziewicza, który mu się tłumaczył, dlaczego nie stara się wrócić do kraju. Obawiał się stary generał, że malkontenci mogliby jego popularnością chcieć pokryć wichrzenia przeciw Chłopskiemu, którego on uważał za najgodniejszego do piastowania dyktatorskiej władzy. Sam zaś usiłować będzie swoje stosunki w świecie dyplomatycznym obrócić na korzyść sprawy, gotów nawet udać się do Paryża, zwłaszcza gdyby marszałek Soult objął ster gabinetu. Na razie zapewne ułatwił dalszą podróż Wielopolskiemu do Monachium, gdzie się nim zaopiekował zastępca Francji Rumigny, „znany mu dawniej jeszcze” (ten sam prawdopodobnie, co u schyłku Księstwa Warszawskiego zajmował się szczerkami wojsk naszych⁸⁾, a „którego z celem swojej podróży obeznajmił”). „Dając mi paszport — tak powiadał później prezesa Rządu Tymczasowego⁹⁾ — zobowiązałem mnie jak najmocniej, abym w Paryżu nie dał poznać się nikomu, póki bym nie odwiedził głównych osób; inaczej obawiał się, aby one przez nagłe opinii publicznej objawienie w przykrem położeniu postawione nie były; zapewnił zresztą, iż natychmiast będę przyjęty”.

Utwierdził się w przedsięwzięciu obrócenia drogi na Paryż, rozumiejąc, „że osoba do tego miejsca przeznaczona przedostać się nie będzie mogła, i chciał korzystać z listów prywatnych mu danych dla obeznania tam z rzeczą kogo wypadało”. Znowu więc działał w pewnej mierze na własną rękę stosownie do okoliczności, podobnie, jak Leon Sapieha¹⁰⁾, który bawiąc za granicą, na ochotnika podjął się objaśnić

opinię zwłaszcza sfer urzędowych, a przygotowywał grunt dla misji Wielopolskiego w Londynie. Tak dawni koledzy i przyjaciele zejść się mieli odprawiając wstępne służby w wielkiej potrzebie publicznej i razem przeżywać tragedię obojętności świata na losy ich ojczyzny.

Margrabia po przybyciu nad Sekwanę, z końcem grudnia, pierwszego doznał rozczarowania. Zwrócił się do bankiera Laffitte, jednego z promotorów rewolucji lipcowej, do którego miał polecenia, prosząc o posłuchanie w związku ze swą misją. „Zresztą w największym trymałem się utajeniu i z żadnym z Polaków według prośby w Mon(achium) mi uczynionej widzieć się nie starałem” — donosił następnie. „Lecz w oczekiwaniu powziętem omylony zostałem. Po części czas był niepomysłny: koniec dyskusji prawa o gwardii narodowej, (nowy rok), wprowadzenie nowego prawa o wyborach wyłącznie wszystkich zajmowały. Oprócz tego osoba, o której mówię, obojętność swą dla nas dostatecznie poznać dała i jest główną w rządzie francuskim przeszkodą... Mimo więc że list mój (do rąk własnych) odebrawszy oświadczyła, iż przysła mi odpowiedź, przez dwa dni czekałem na takową daremnie”. Zaczem porozumiał się tylko z wybitniejszymi Polakami i Wolickim, głównym intendentem armii (który przybył prawie równocześnie), a powiadomiony przez Sapiehę, że od gabinetu angielskiego otrzymał oświadczenie „bardzo mało pocieszające”, już bez pierwiastkowych złudzeń co do widoków swej misji opuścił stolicę Francji 2-go stycznia na noc, a 5-go z rana stanął w Londynie¹¹⁾.

Pozostał tam przez trzy miesiące (mieszkając przy Chapel Street West nr 3). Obowiązki swoje pojmował bardzo poważnie, o czem świadczy lista książek, których nie mógł zabrać przy odjeździe¹²⁾. Jego biblioteczka podręczna musiała być wcale zasobna. Widocznie przygotowywał się do każdego wystąpienia. Memoriał, który przedłożył kierownikowi polityki brytyjskiej, ogłosił drukiem za powrotem do kraju¹³⁾. Niewątpliwie starannie opracowane były także artykuły przesłane prasie¹⁴⁾. Podobnie jak przemówienie na obiedzie publicznym dla niego wydanym przez zwolenników niepodległości Polski¹⁵⁾ (9 marca). Nie na wiele się to wszystko zdało. Wielopolskiego sfery rządowe uważały tylko za „podróżującego Polaka”, a lord Palmerston przyjmował go tylko prywatnie, jako rodaka Leona Sapiehy, przezeń poleconego. Inni przyjaciele Polski (z czasu gdy byli w opozycji) doszedłszy do władzy nie chcieli nawet widzieć się z jej wysłannikiem, aby nie utrudniać sobie stosunków z ambasadą rosyjską. Przed tą nie mógł margrabia zataić swej misji, bo nawet listy adresowane do niego niedokładnie poczta odnosiła do legacji, która właśnie starała się przedstawić „zbuntowanego”. Królestwa przeciąć wszelkie związki ze światem. Miał je nawet z krajem ojczystym tylko bardzo luźne wobec wrogiej postawy Prus a improvisedo dopiero organizacji warszawskiego ministerstwa spraw zagranicznych. I tak gdy (nie mogąc nawet okazać swego listu wierzytelnego) po-

trzebował tych wiadomości, które umożliwiałyby mu zwalczanie propagandy mocarstw rozbiorowych i czyniły zeń pożytecznego informatora dla gabinetu angielskiego, sam jedynie z gazet dowiadywał się równocześnie z wszystkimi o tem, co się działo w Polsce. Po kilku tygodniach dopiero odbierał jakieś doniesienia czy wskazówki od swej zwierzchności¹⁶⁾, zgoła już nieaktualne, zwłaszcza że z dnia na dzień zmieniał się położenie. Jego instrukcje straciły znaczenie wobec upadku dyktatury a wkrótce i zerwania z dynastią Romanowych. Później był w nieświadomości co do obrotu zdarzeń wojennych.

Oficjalną korespondencję zastępowała po części rodzinna, w ciągu grudnia i stycznia. Wiadomości o powstaniu do 17 grudnia, wraz z odezwą Chłopickiego z 21-go, podał mu senator Michał Potocki. W dopisku żona udzieliła mu jeszcze, co mówił jej wuj Władysław Ostrowski, zwłaszcza o misjach dyplomatycznych, zaledwie wspominając i o sobie, o swoich dolegliwościach, które znosiła mężnie w odczuciu powagi chwili dziejowej¹⁷⁾. Powtórnie pisała 21 grudnia (przez dom Rotszyldów) o czynnościach sejmu z ostatnich trzech dni, a także o pełnomocnictwo dla ojca lub dla niej na wypadek, jeśliby doszło do reformy włościańskiej bo na porządek dzienny wchodziła sprawa nie tylko oczyszczania ale uwłaszczenia, jak ją popierać będzie zwłaszcza Szaniecki, już od stycznia w Izbie poselskiej, i o której wiele społecznie rozprawiano i pisano.

W trzecim liście, z 10 stycznia, donosiła o misji Wyleżyńskiego i Lubbeckiego, oraz ucieczce Lubowidzkiego, zaś ze spraw rodzinnych, że Alfred został oficerem w ruchawce a Bolesław przy Henryku Dembińskim i że przy postępującej ciąży ma nadzieję rychło być u kresu swych dolegliwości. A nazajutrz (pierwszy raz pocztą) przesłała wiadomości dalsze z drukowanym manifestem, w którym na pół urzędowo wyjaśniono przyczyny i cele powstania. — Margrabia odezwał się do żony dopiero w miesiąc po opuszczeniu Warszawy, aby nie zwracać uwagi. Podając swój adres konspiracyjny, pisał: „Wdzięčen Ci jestem za obszerność twojego listu. Bez niego byłbym nie wiedział nic pewnego o tem, co się stało po moim wyjeździe, bo o mnie zapomnieć musiano. Wiem, że kto inny odebrał w Paryżu list z Warszawy, że mu przydano pismo tam wyszłe szczegóły rewolucji opisujące; nie wiem, dlaczego rozumiano, iż ja się bez tego wszystkiego obejść”. Malował przykrość swego położenia, gdy zdany był na informowanie się tylko z gazet angielskich i francuskich. Co miał złeczone oznajmić, już powiedział. Natomiast należałoby wydawać dziennik z dokładnemi wiadomościami dla zagranicy. Chciałby, ażeby mu zaprenumerować *Dziennik Powszechny*, a nadto przysłało dzieło Kołłątaja o konstytucji 3 Maja, „co do której... zawsze robią zapytania”. Prosił też żonę, żeby z siostrą Fryderyką spisywała krótnikę czynności rządu każdego dnia i co tydzień mu ją posyłała za pośrednictwem Banku

Polskiego. Zapytywał, czyby druga siostra (Hortensja) nie zadowolila się kwartalną rentą zmniejszoną (z 500 do 400 złp.). Troszczył się o wyekwirowanie braci. Jemu samemu, przy oszczędności, wzięte pieniądze, mniemał, że wystarczą na długo. Załączał „upoważnienie do interesu z właścicielami” i podawał o sobie następujące szczegóły: „Sposób mój życia bardzo pracowity: mozoły, jakie miałem w ostatnich miesiącach mojego pobytu na wsi i w Warszawie w interesach własnych, zamieniły się w takie same w większym tylko i świętym interesie ojczyzny. Oprócz zatrudnień bezpośrednio potrzebnych staram się poznać układ rzeczy europejski w całej zupełności, mianowicie pod względem naszego kraju i wszystko co się do dyplomacji ściąga. Kłopoty wszystkie co do naszego planu daleko dotkliwiej tu się dają w znaki: w kraju znosi się je wspólnie z drugimi, tutaj zaś działają mocniej, bo spotykają jednego i samotnego. Może, gdybym był to przewidział, nie byłbym się rzeczy podjął, lecz podjąwszy się, nie upadnę na siłach i póty tu zostanę, żeby robić co można, póki ci co mnie wysłali, nie osądzą, iż się tu beze mnie obędzie... Będę trochę niespokojny o Ciebie”. I kończył pozdrowieniami także „nadobnej Polusi” (siostry żony) i wiadomością, że poprzedniego dnia (11 stycznia) rozeszła się pogłoska o pierwszej potyczce pomyślnie stoczonej przez wojska powstańcze.

Równocześnie w swej urzędowej korespondencji¹⁸⁾ zwracał uwagę, „iż położenie nasze wymaga jak najprędszego boju rozpoczęcia”. Obawiał się „zwłoki, na której daleko więcej przeciwnicy niż my moglibyśmy pod względem przygotowań zyskać”. Powoływał się też na opinię przyjaciół angielskich: „niektórzy nawet ganią to, iż zaraz w początku rewolucji, skoro wojska wszystkie nasze do niej przystąpiły, nie wkroczyliśmy do prowincyj, których żądamy; mniemając, iżbyśmy wtenczas przeciwników nieprzygotowanych byli znaleźli, całą Rosją przerazili, i że łatwiejby się wstawiano za przyznaniem nam tego, co byśmy już dzierżyli”. Sam był tego zdania, chociaż nie rozumiał się na działaniach wojennych.

Na opak legendzie istniały liczne zbieżności w poglądach Wielopolskiego i Mochnackiego i w ich ocenie skuteczności środków działania tak na przedwiośniu jak latem 1831 mimo utarczek polemicznych. Właśnie Nowa Polska w połowie lutego propagowała „kolosalny plan wojennej wyprawy! plan wyższy nad wszelkie przeciwnieństwa losu”, wtargnięcia na Wołyń, Podole, Ukrainę, by zawiązać „w ośmiu guberniach” „wszelkimi dostatkami i wszelkim sprzętem wojennym” a rozszerzywszy powstanie „potęgę carów podkopać w południowym systemie rozległego ich mocarstwa”, ośmielając „Turków, Persów i kaukaskie ludy, niesforne znoszące rosyjską supremację”. „Nakoniec” — taką owe marzenia zamykano konkluzją — „tym sposobem, mądra, wielka, filozoficzna strategia, wesprze naszą, mądrą, wielką, filozoficzną i prawdziwie narodową politykę”. — Ten werbalizm, jeśli z nad Wisły docierał nad Tamizę, mógł oddziaływać także na młodą jeszcze i ro-

mantyzmem przenikniętą duszę Wielopolskiego, gdy jego wiedzy przy całej jej rozległości obcą była teoria i praktyka wojenna.

W dziedzinie mu właściwej zapewne nie bez niejakiego wpływu było zwrócenie uwagi na generała Kniaziewiczza, który, potępiając „małpowanie” Francuzów w ich ruchu rewolucyjnym, chciał przecież służyć powstaniu na posterunku dyplomatycznym. A gdy dawny komendant Legii Naddunajskiej wraz z Ludwikiem Platerem wyprawieni zostali do Paryża, łatwiej się mógł z nimi porozumieć, niżli z radykalnymi ich poprzednikami, najpierw Wolickim, następnie Teodorem Morawskim. Istotną pomoc, bez której byłby prawie zupełnie bezsilnym, znajdował w Leonie Sapieże. Ten go wprowadził do Palmerstona, z którym konferował kilka razy, zresztą bezskutecznie. Lord bowiem „z pewnością nie po to przyjmował go, żeby usłyszeć, jak Polacy traktaty interpretują, tylko po to, żeby zasięgnąć informacji i takowemi inne kontrolować”¹⁹⁾. Więc również wydanie angielskie konstytucji Królestwa Polskiego z uwagami margrabiego nie miało większego znaczenia²⁰⁾. Wyniki misji były prawie żadne. Stwierdził jedynie, że gabinet angielski w obawie przed Francją, przed usadowieniem się jej w Belgii czy w ogólności polityką zaborczą, nie chce zrazić sobie Rosji. Nikle tylko składki płynęły na potrzeby Polski, a zawiodła też dostawa broni; fabryki wyrabiały wprawdzie krocie tysięcy karabinów, ale przewóz ich w braku zezwolenia rządu brytyjskiego i wrogiej czujności państw ościennych nie dał się przeprowadzić. Sprawę polską chciała wygrywać opozycja przeciw rządowi, podczas gdy margrabia pragnął zjednoczyć w jej poparciu wszystkie odłamy opinii.

Natomiast dla wykształcenia męża stanu trzymiesięczny pobyt w Anglii miał znaczenie doniosłe. Swoje studia nad ustrojem Wielkiej Brytanii uzupełnił wglądnięciem w jej życie parlamentarne i przez poznanie wielu wybitnych ludzi z różnych warstw społeczeństwa. Sprawdził na sobie, jak stary mistrz dyplomacji Talleyrand wyprowadzał w pole, gdy przyjąwszy go bardzo uprzejmie i poczyniwszy obietnice zamknął podwoje salonu, gdzie spodziewał się zawiązywać stosunki potrzebne mu w londyńskim towarzystwie²¹⁾. Trafne też było określenie z jego strony: „Pan Wielopolski jest rozumny i światły, ale dyplomaty z niego nie będzie”. Jego, jak zresztą i innych rodaków, dowodzenia gabinetom, że w myśl traktatu wiedeńskiego z r. 1815 mają prawo zabrać głos w sprawie polskiej, książę Benewentu, przeczytawszy memoriał Leona Sapiehy w tym duchu, tak skrytykował: „To dobre, ale lepiej okaż mi, jakie mieć będą korzyści, wchodząc w waszą sprawę, a co do praw, to jest rzecz kancelarii, aby je wynaleźć. Trzebaby, ażeby ona była bardzo niezgrabną, aby ich nie wynaleźć”. Nie dziw więc, że margrabia doznawał samych prawie upokorzeń. Jedynie z posłem szwedzkim hr. Biornstierna zbliżył się tak dalece, że omawiali sposoby zagrożenia Rosji od Finlandii, co wszakże pozostało w sferze marzeń. Podobnie jak koncepcja szukania

oparcia w Austrii przez powołanie na tron warszawski Habsburgów, z czem wystąpił u schyłku swej niefortunnej misji.

Dobiegła ona końca w trzecim miesiącu. Złożyły się na to zarówno polityczne jak rodzinne względy. Z upadkiem dyktatury skrajni podnieśli głowę w Warszawie a byli Wielopolskiemu wroddzy, chociaż Gustaw Małachowski, który od połowy stycznia objął kierownictwo wydziału, dyplomatycznego, mimo radykalizmu wyznawał zasady raczej zachowawcze. Do Anglii wysłany został Aleksander Walewski, aby urokiem swego pochodzenia i młodości starał się zmienić w buduarach nastroje Polsce przeciwnie, bo kobiety, księżna Dino czy żona poła rosyjskiego ks. Lieven miały w polityce wpływy przemożne. Walewski zgłosił się do brytyjskiego ministerstwa, zanim widział się z margrabią, który musiał uczuć się głęboko dotkniętym takim usunięciem go z posterunku nawet bez formalnego odwołania²²). Wprawdzie nie było o tem żadnej wzmianki w liście²³), jaki otrzymał od Małachowskiego 25 marca, ale gdy równocześnie doszły go wiadomości o śmierci żony przy wydaniu na świat córeczki, postanowił natychmiast wracać do kraju²⁴). Władysław Ostrowski doniósł mu o tej tragedii rodzinnej. „Jestem ojcem chrzestnym Twej małej” — pisał — która drogą zmarła „z imienia i z rysów twarzy i daj Boże z cnót przypominać będzie”. Chorą pielęgnowały najtroskliwiej matka jej oraz siostra Aleksandra (Fryderyka). I na koniec nadmieniał w tej relacji: „Co cierpi Polunia, łatwo pojmiesz; ubolewa ona bardziej jeszcze nad Tobą niż nad kimkolwiek bądź”. — Wraz odebrał Wielopolski wcześniejszej nieco daty (z 11 lutego) list teścia z napomnieniami najpierw: „Jesteś chrześcianinem, jesteś Polakiem, jesteś ojcem, żyć więc będziesz, żyć więc musisz, bo wszystkie Twoje powinności żyć Ci rozkazują”. Następnie ze szczegółami zgonu Tereni: „Lubo sam połóg jak najszcześliwiej odbyła, zaraz w pół godziny po urodzeniu stan jej znalazł się niebezpiecznym i pomimo wszelkich starań Malcza i Dranta²⁵), któregośmy przywołali, 9 tego miesiąca o godzinie 9 wieczór dusza ta anielska opuściła swą ziemną powłokę, ś. sakramentami opatrzona, na rękach matki, z tą spokojnością, która niewinności zawsze towarzyszy... Dzisiaj składamy... w grobie Kapucynów”.

Po otrzymaniu tych wiadomości w ciągu paru dni uporządkował swoje sprawy w Londynie. Postradawszy nadzieję uzyskania jakiegokolwiek pomocy ze strony Anglii, prosił lorda Palmerstona na odjeźdźnym. 29 marca, aby zechciał przynajmniej, za przykładem Francji, Austrii i Prus, wysłać do Warszawy agenta konsularnego dla zapewnienia sobie rzetelnych, z pierwszej ręki, raportów. 31 marca już się przeprawił do Boulogne.

W Paryżu zatrzymał się bardzo krótko, tylko aby porozumieć się z Kniaziewiczem i Platerem, i jechał dalej dniem i nocą. Wracał przez Galicję wstępując do krewnych w Suchej na Podkarpaciu, gdzie miała go dość wieść o stracie także córeczki. 14 kwietnia opuścił Kraków²⁶)



i pospieszył do Warszawy, aby złożyć sprawozdanie. Ogłosił je także drukiem. Znamionną jest dla ówczesnych jego zapatrywań konkluzja, „jak na przyszłość negocjacją naszą z Anglią prowadzić by wypadało”. Za walny środek w układach o interwencję uważał „wystawianie, iż niepodobieństwem jest, abyśmy do poprzedniego stanu rzeczy, na traktacie wiedeńskim opartego powrócili”. Dlatego „lordowi Palmerstonowi zupełnie zaprzeczył”, jakoby był „pod tym względem krok po bitwie grochowskiej do marszałka Dybicza zrobiony”. „Jeśli bowiem” — tak sądził — gabinety wiedzieć będą, iż wśród oświadczeń naszych o bezwarunkowej niepodległości przebija się przypuszczenie, iż powrócić możemy do tamtego stanu, nie zajmą się szczerze środkami wskrzeszenie ojczyzny naszej przyspieszyć mogącemi, lecz będą się stale chwytaty owego minimum”. „Postępując więc tylko silnie na... drodze odzyskania zupełnej niepodległości, a z drugiej strony... unikając tak jak dotąd, wstrząsien socjalnych, spodziewać się możemy wdania się za nami mocarstw europejskich”.

Zgodnie z tem przekonaniem działał w kraju. I tak uważał za wskazane (jak to później zaznaczył w dyskusji sejmowej) zwrócić uwagę Skrzyneckiego na niewłaściwość jego samowolnej, z ministerstwem spraw zagranicznych nieuzgodnionej akcji politycznej: „Lubo nie sądziłem za przyzwoite udawać się do naczelnego wodza z oznajmieniem mu tego, jednakże jako dawniej z nim się znający, udałem się do Jędrzejowa i przedstawiłem mu, jak szkodliwe wrażenie z działalności tego nastąpiło”. Uspokoił się wszakże wtedy, gdy „co do tego objawił mu wódz naczelny swoje zdanie, iż uczynił to bardziej dla osłabienia ducha w Rosjanach, niżeli żeby miał istotny zamiar przystępować do układów z nimi. Zresztą „fakcja”, do której należał, pokładała nadzieje w Skrzyneckim, jako przeciwniku skrajnych polskiej odmiany „jakobinów”, i brała go w obronę. Zapewne ważyło-najwięcej zaufanie w jego charakterze jeśli nie zdolnościach wojennych, jak u wstępu powstania w odniesieniu do Chłopskiego. Bądź co bądź miano doznać zawodu i stąd oskarżenia, których echo odezwie się jeszcze w przededniu powrotu margrabiego do życia publicznego po latach trzydziestu w VII tomie „rozpatrywań” Lelewela o „Polsce, dziejach i rzeczach jej”: „Gdy z ambasady do Anglii powrócił agent dyplomatyczny, margrabia Wielopolski, wtedy zasiedli komerażnicy po kątach w stolicy i swoje komunikacje z główną kwaterą w Jędrzejowie będącą urządzili; skrycie radzili, plany układali i walkę czyli zwadę na wszystkich punktach śmieiej niż kiedykolwiek rozpoczęli”. — W tym czasie zaczęła się przyjaźń ze Świdzińskim, z którym łączyła margrabiego, jak z Popielem, wspólność czy pobratymstwo przekonań i dążeń do wzmocnienia rządu przez wyrugowanie Kaliszan i Lelewela. Świdziński wraz z Gustawem Małachowskim domagał się jedno lub przynajmniej trzyosobowego rządu i stał na czele tzw. reformistów, których to właśnie oznaczano mianem arystokratów albo

fakcji dyplomatycznej albo koterii kanapowej. Wielopolski przynależąc do rządu mógł im zrazu tylko sekundować, a dopiero osiągnawszy mandat poselski występować bardziej samodzielnie.

20 kwietnia otrzymał nominację na radcę stanu nadzwyczajnego w ministerstwie Spraw Zagranicznych. W dekrete Rządu Narodowego powiedziano, że mianowanie następuje na przedstawienie kierownika tego wydziału Gustawa Małachowskiego „chcąc oraz ocenić gorliwe poświęcenie i zasługi dla kraju Aleksandra hrabi Wielopolskiego”. — Od dnia następnego miał już „zająć na posiedzeniu Izby poselskiej miejsce właściwe na ławkach ministerialnych”. Toteż pozostał w stolicy i bardzo rychło dał się poznać ze swych zdolności, pracowitości i temperamentu w walce z radykałami. Na posiedzeniu Izb połączonych 2-go maja „przy wprowadzeniu projektu do prawa względem udzielania pomocy prowincjom polskim zostającym na teraz pod jarzmem rosyjskiem” zaszła niewłaściwa niezgodność zdań między ministrem Spraw Wewnętrznych i Policji Wincentym Niemojowskim, tudzież Skarbu Biernackim a Wielopolskim, który bronił rzeczzonego projektu imieniem rządu²⁷⁾. „Wierny swym przekonaniom zachowawczym, co zwłaszcza wybitnie zaznaczał w poruszającej umysły i uczucia wówczas sprawie włościańskiej” (i co uwydatnia Grabiec-Dąbrowski w swej charakterystyce „ostatniego szlachcica”), „przeciwnik uwłaszczenia” walczący z Olrychem Szanieckim i „klubistami” nawołującymi do załatwienia kwestii agrarnej, rozpętał „burzę w opinii radykalnych żywiołów”, gdy „udaremnił zamieszczenie w manifestie Rządu Narodowego do Litwy i Rusi zapowiedzi zniesienia poddaństwa w tych krajach po wkroczeniu wojsk polskich”. Wychodził zresztą zapewne (wraz z Gustawem Małachowskim, zastępcą ministra spraw zagranicznych) z tych założeń, co Napoleon w r. 1812, aby zagadnienia wojskowego nie wikłać z gospodarczem i nie zrażać warstwy, na której trzeba było się opierać. Wywołując to starcie zmierzał Wielopolski do rozdzielenia Izby na dwa obozy, co miało być według Popiela wytyczną jego działalności. Sam tak je przedstawił, gdy zażądano od niego, aby się wythumaczył. Przyznawał, „iż wypadek ten stał się powodem zgorszenia w obu Izbach, iż JW. Ministra w niekorzystnym świetle wystawił, iż wreszcie ubliża godności Rządu i szkodliwym jest dobru publicznemu”. Lecz oto i wyjaśnienie jego postępowania: „Projekt, przy którego dyskusji zaszło pomienione zdarzenie, ułożony został w komisjach na przedstawienie zastępcy ministra Spraw Zagranicznych... Przy pierwszym onego rozbieraniu w komisjach ja ze strony wydziału dyplomatycznego byłem obecny i redakcja taka artykułu 1-go, jaka następnie przez Izbę Poselską a wreszcie i przez Izby połączone przyjęta została, nastąpiła na mój wniosek poparty ważnemi nader powodami... Niemojowski przy układaniu tego projektu w komisjach nie był wcale obecnym. Następnie projekt ten na sesji Rządu Narodowego był rozbierany, przy czem artykuł 1-y żadnej nie doznał zmiany... O takim wy-

padku narady... zastępca ministra Spraw Zagranicznych... mię zawiadomił, dodając zarazem, iż mam należeć do obrony tego projektu w Izbach sejmowych". Na sesji z 2 maja gdy poseł Wołowski „zaprojektował w Izbach zjednoczonych zmianę artykułu 1-go, spostrzegłem, iż ona zmierzala do zwrócenia tego artykułu do tej postaci, jaka w komisjach uchyloną została. Oświadczyłem więc natychmiast siedzącemu obok mnie JW. Niemojowskiemu, iż ta zmiana jest przeciwna temu, co już przez Rząd przyjęte zostało. JW. Niemojowski odpowiedział na to tylko, iż zmianę tę popierać będzie... Biernacki zbliżył się do mnie, ażeby mi oznajmić powody, które go do popierania tej zmiany skłaniały; na co mu odpowiedziałem, iż bez nowej narady z Rządem pierwsza jego decyzja w przedmiocie tak ważnym zmienianą dowolnie być nie może... Niemojowski oznajmił mi na to, iż on i... Biernacki mają prawo przyjęcia tej zmiany. Po głosie JW. Niemojowskiego popierającym zdanie posła Wołowskiego przepuściłem kilka głosów i przez ten czas zastanowiłem się jak najdokładniej nad skutkami takiej zmiany. Zbyt one zdawały mi się zgubne, ażeby przeciw zdaniu ministra za zdaniem rządu nie wystąpił... Wkrótce gdy po oddaleniu się JW. Ministra Spraw Wewnętrznych zabrał głos JW. Minister Skarbu, nowy zyskałem powód popierania w Izbach objawionego przeze mnie zdania jako zdania rządowego. Oznajmił bowiem... Biernacki, że obecni ministrowie nie mając czasu zniesienia się z rządem co do zmiany przez posła Wołowskiego projektowanej, musieli własne utworzyć sobie zdanie. Wynikało więc stąd przekonanie i dla mnie i dla Izb zjednoczonych, że ciż JWW. Ministrowie występowali... ze swem osobistem zdaniem, ja zaś popierałem zdanie rządowe... Jak zresztą mocne wrażenie uczyniły w Izbach zjednoczonych wykładane przeze mnie powody, a jak te z którymi występowali poseł Wołowski, tudzież JWW. Ministrowie, były przeciwne przyjętym przez Izby sejmowe zasadom, okazuje się stąd, iż one do wniosków moich jednomyślnością się przychyliły. Ten wykład rzeczy usprawiedliwia mnie dostatecznie co do prawności mojego działania. Wola rządu wiąże mię do tego stopnia, że gdybym miał przekonanie tejże woli przeciwne, stosownie do okoliczności albobym zamilczał albobym urząd opuścił; lecz wola dwóch ministrów, do których wydziałów nie należę, przywłaszczających sobie prawo zmieniania decyzji rządu i przyjmujących zasadę zgubną, przekonaniu memu jak najmocniej przeciwną, w niczem mię nie obowiązuje. Że wypadek ten JWW. Ministra Spraw Wewnętrznych w niekorzystnem w Izbach połączonych świetle wystawił, tego bynajmniej nie zaprzeczam, lecz nie moja w tem jest wina... I tego nie zaprzeczam, iż... wypadek ten uwłacza powadze Rządu Narodowego. Jakoż w istocie powaga ta w oczach członków obu Izb zachwiana została tem przekonaniem, iż postanowienia rządu po naradzie ze wszystkimi ministrami uczynione są niczem, jeśli przez każdego z ministrów dowolnie zmieniane być mogą... Wypadek ten jest nowym dowodem... zupełnego rozdwó-

jenia pomiędzy ministrami. Myliby się mocno, ktoby w różnicy zdań, jaka się okazała, upatrywał ją tylko co do redakcji: zachodzi tu różnica w zasadach i w zasadach dla kraju naszego w dzisiejszem jego położeniu bardzo ważnych, tak względem stosunków naszych wewnętrznych, jako i zewnętrznych. Gdy zastępca ministra Spraw Zagranicznych i ja chcemy uważać powstającą Polskę jako dalszy ciąg dawnej i dlatego zachować dawne między Koroną a Litwą stosunki unii, póki te za zgodą reprezentantów obu narodów zmienione nie zostaną, JWW. Ministrowie Spraw Wewnętrznych i Skarbu chcą powstającą Polskę uważać, z wyłączeniem tylko dynastii rosyjskiej, za dalszy ciąg tej Polski, która wyszła z rąk cesarza Aleksandra, chcą do niej jako kraj podbity wcielać Litwę, Wołyń i inne ziemie, i już zaraz, bez zniesienia się z ich reprezentantami, narzucać im ten porządek rzeczy, jaki nam nadany został. — Które z tych zdań jest zgodne z tem, czego gabinety europejskie po nas oczekują, to okazują doniesienia naszych dyplomatycznych agentów; które z tych zdań zgodne jest z wolą reprezentantów narodu, to okazuje odpowiedź na adres Litwinów i wczorajsza jednomyślna Izba połączonych decyzja. Które wreszcie z pomienionych dwóch zdań zgodne jest z opinią publiczną narodu całego, o tem nauczają coraz mocniej odzywające się zdania za narodowością”.

Tegoż dnia, w którym margrabia przedłożył to wyjaśnienie, 4 maja, Rząd Narodowy oświadczył niezadowolenie tak jemu jak wspomnianym ministrom z powodu, że „dali w obliczu Izby pozór jakowejś niejedności w ministerium”, a na przyszłość postanowił „dla zachowania potrzebnej jedności i harmonii w działaniach ministrów przepisać im sposób postępowania, polecając mianowicie ściśle stosowanie się do uchwał i manifestów sejmowych i porozumiewanie się z sobą przed wprowadzeniem do Izby i obroną na sesjach sejmowych projektów do prawa”. „Nadto wolą jest Rządu” — brzmiała uchwała, „aby każdy radca stanu lub referendarz wtenczas tylko miał głos w Izbach w obronie projektów do prawa do dyskusji sejmowej w imieniu Rządu wprowadzonych, kiedy wezwany zostanie na posiedzenie Rządu w czasie rozważania projektu i do obrony takowego na Sejmie szczegółowe otrzyma od Rządu upoważnienie, które przed sesją sejmową będzie miał obowiązek JWW. prezydującemu w Senacie i marszałkowi Izby Poselskiej okazać”.

Wielopolski po otrzymaniu tej rezolucji zaraz (5 maja) pod pierwszym wrażeniem naszkicował podanie o zwolnienie go z obowiązków uważając naganę za niesprawiedliwą i kierując się „oprócz tego stałem postanowieniem... dopóty tylko zostawać w urzędowaniu, dopóki postępowaniem takim, jakiego przekonanie i sumienie moje po mnie wymaga, na zadowolenie Rządu zasługiwać potrafię”. Jednakże brulion ten jest przekreślony i widocznie skończyło się na ustnej wymianie poglądów, na co wskazują punkty przemówienia ołówkiem na tejże karcie zaznaczone ²⁸⁾.

Snadź zrozumiał trudności przemożenia partii kaliszanów i innych bardziej jeszcze skrajnych, ale mimo to nie wyrzekał się udziału w rządzie. Poczucie własnej wartości kazało mu brać odpowiedzialność i w pracy jedynie znajdował zapomnienie nieszczęść osobistych. Dlatego nie spieszył do Chrząstowa, chociaż go tam oczekiwały serca otwarte. Matka postradanej Dejiuni na niego przenosiła miłość, jaką żywiła dla zmarłej²⁹⁾, a nadobna Polunia, uwielbiając go skrycie, modliła się do N. P. M. Jasnogórskiej, aby ulżyła mu w smutku³⁰⁾. — Nie udał się też do Książa (nawazie przynajmniej) dla bieżących spraw gospodarczych, chociaż misję do Anglii odprawił „o własnym koszcie” i ofiary na cele wojenne nakazywały większą niż kiedy zapobiegliwość.

Proces o całość ordynacji spał oczywiście, ale wkrótce po powrocie Margrabiego z zagranicy główny jego przeciwnik raz jeszcze wyciągnął rękę do zgody. Proponował ją za pośrednictwem marszałka Ostrowskiego. „P. Wielopolski — dowodził w obszernem piśmie z 27 kwietnia — przez proces, według mnie, albo zyska nie wiele albo straci wszystko. Nie życzyłbym mu tego. Powstająca ojczyzna otwiera nam pole użycia czasu korzystniej, aniżeli na pieniać, które w każdym zawodzie naszym tamowałoby nam postęp i przeszkadzało najlepszym chęciom. Niechaj więc zniknie pieniać. Dobro ojczyzny niechaj nas łączy ze sobą... W całym postępowaniu mojem, zawsze jawnem, widzisz Marszałku więcej zamiaru i chęci do zjednania sobie chwały, aniżeli żebym miał pomyśleć z cudzej krzywdy robić majątek. Dowodem najlepszym mój kontrakt kupna z margrabią. Wszak dobra wziąłem podług taksy austriackiej, a nawet względem przewyższającej ilości wierzycieli (która się później okazała istotnie) rzekłem się ewikcji. Chcąc i dzisiaj dać tego dowód, że ani chciwość wielkiego majątku, ani próżność posiadania licznych dóbr nie są memi bożyszczami ani sprężynami moich przedsięwzięć: owszem, gdy widzę, że wyższe cele moje posiadaniu dóbr tak znacznych współtowarzyszące i w projekcie wiadomym Towarzystwa rolniczo-handlowego przeze mnie zamierzone znajdują zaspokojenie swoje w powstaniu ojczyzny i w projekcie włościańskim do sejmu wniesionym; gdy na koniec pragnę, aby niepodległość zdania mojego w obradach sejmowych nie ulegała jakiemu zarzutowi, jakoby mną prywatny kierował interes, podaję do zgody projekt...”. Właściwie wysuwał aż dwa projekty, gotów zresztą wziąć pod rozwagę i każdy inny. „jeżeli by ze strony p. Wielopolskiego mógł być dogodniejszy podany”. Jeden polegał na obraniu sądu polubownego z członków Sądu Najwyższego dla rozszadzeniu jego rekursu. Drugi na zaciągnięciu wspólnem staraniem pożyczki 4 milionów na całe margrabstwo bądź z Towarzystwa Kredytowego bądź z banku jakiego, z których trzy przeznaczonoby na wierzycieli, pół dla zaopatrzenia rodziny dawnego ordynata, 200.000 dla Olrycha-Szańckiego jako zwrot wyłożonych przezeń przy kupnie, a 300.000 na inwentarze i zagospodarowanie dóbr mających na nowo tworzyć majorat

pinchowski. „Wykonanie tego wszystkiego, na drodze jedności i zgody, tak z wierzycielami jak z nabywcami, przyjmował na siebie” projektodawca³¹⁾.

Że Wielopolski rozpatrywał te propozycje „zgody w interesie o margrabstwo”, zanim złożył „ad acta”, świadczą na marginesie jego ręką kreślone obliczenia, lecz nie ma żadnego śladu, by dał na nie jakąkolwiek odpowiedź. A następne starcia jego z Szanieckim w sejmie i na łamach prasy chociaż wynikały z różnicy zapatrywań politycznych, miały pewien rys zaciętości, który tłumaczy się niechęcią wyrosłą na tamtem podłożu sporu o ordynację. Z dziedzictwa Myszkowskich wylęgły się uprzedzenia przeciw margrabiemu także u niezainteresowanych w tej sprawie ale wyznających zasady demokratyczne; zaś zapaleńcy rewolucyjni, w rodzaju księdza Puławskiego i J. B. Ostrowskiego, przypisywali mu na tej podstawie dążenie do wskrzeszenia „możnowładztwa magnatów”, kiedy do życia publicznego chciał wprowadzić ideę narodowości we wszystkich jego przejawach.

Tym poglądom swoim dawał wyraz tak na sali sejmowej jak w czasopiśmie³²⁾. Dowodził, że odrodzona Polska nie ma być królestwem aleksandrowskim, że nasze instytucje powinny rozwijać się naturalnie na rodzimem podłożu. „Zasadniczem mojem przekonaniem jest” — mówił — „iż w całym prowadzeniu spraw publicznych sprężyną być powinna narodowość”. Ciekawe są jego uwagi na marginesie artykułu pt. „Polska, Rosja i rodzina Mikołaja”. Autor (Mikołaj Potocki, sądząc z charakteru pisma) wychodził z założenia, „że nie narodowi rosyjskiemu wypowiedzieliśmy wojnę, lecz cesarzowi Mikołajowi i jego rodzinie”, a uzasadniał konieczność takiego konfliktu w wywodzie historycznym, w którym wskazywał na różnice i przeciwieństwa istniejące między ludem rosyjskim, jego naturą słowiańską i drogami przyrodzonymi rozwoju a polityką panujących nad nim od Piotra Wielkiego poczynając. Wielopolski zrobił między innymi³³⁾ tę tak znamieną dla niego uwagę, „że najtrwalsze postępy robi każdy naród rozwijając pierwiastki, które się historycznie i w sposób nad wolność pojedynczych ludzi wyższy u niego zawiązały; że te tylko instytucje są trwałe, które na takich żywiołach opierając się we wewnętrznościach niejako czasu są zakorzenione i z historii ciągną ożywe swe soki; że zatem te tylko zakłady obcego narodu mogą być przenoszone, do których własny nasz naród mieści w sobie pierwiastki, tak iż naśladowanie ściąga się wtenczas do większej tylko doskonałości kształtów, w których się te pierwiastki ustalić i rozwinąć mają i do sposobu ich wydobycia”. I jeszcze następująco: „... Cecha nasza narodowa polega na ścisłym zjednoczeniu wiary, przywiązania do przeszłości, tudzież wolności. Że tak jest, okazuje się z tego, co wewnątrz nas i w całości europejskiej będzie owocem naszej walki. Rosję ... przywrócimy do jej wiary przez imperatorów spętanej, do jej przeszłości, do swobód z narodowego jedynie rzeczy postępu wywiązywać się mogących. Co do Europy całej, skutkiem

odzyskania bytu naszego będzie zniszczenie Świętego Przymierza przez Rosję założonego, w którym wiara wzięta była za narzędzie hamowania w narodach rozwijania się zgodnie z ich przeszłością, a oraz wolności. W miejsce tego zacznie się na nas w Europie inne prawdziwie święte przymierze, nie sztucznie i zewnętrznie zbudowane, lecz wewnętrznie i żywo przez Opatrzność samą wyrobione. Każdy naród w tem przymierzu szukać będzie wielkości z tego, co mu Bóg dał w udziale, zamiast budowania jej z cudzego; każdy rozwijać będzie zdolności, siły i skarby, jakie ma w sobie, a tak czyniąc szanować będzie życie innych narodów, nawzajem od nich szanowany i wszystkie staną się, jakby organami jednego ciała, wiarą, przeszłością i wolnością ożywionego". I na koniec: „W tym kierunku oswobodzona od obcego ucisku Polska spotka się z oswobodzoną wewnątrz Rosją. Kiedy się to stanie, to zakryte jest w wyrokach Przedwiecznego, lecz nadzieję tego podaje nam rozwijający się pod ożywczem światłem Chrystusa bieg dziejów”.

Przy mistycyzmie (dla tego pokolenia tak znamienitym) niemniej rozumiał, że „w teraźniejszych okolicznościach należy zająć się zgłębianiem nauk politycznych pod wszystkimi względami” i w połowie maja ułożył sobie odpowiedni „plan naukowy”³⁴). „Jeśli tutaj stała będzie się teraz miało posadę”, — tak się zastanawiał — „rozpatrzyć się w Bibliotece Publicznej i Rady Stanu dla poznania, o ile ona dostarczy zasobów. Jeśli zaś pojedzie się do Anglii, tam do tego się zabrać, usposobiwszy się w dzieła literaturę francuską i niemiecką pod temi względami wykazujące, ażeby tak rozbiorem umysłowym być na wysokości wypadków, należy przedsięwzięcia i środki administracyjne i prawodawcze brać na uwagę, skoro się pierwsze pos(zl)aki ich zjawiają, jako to własność włościan itp. i w potrzebne dzieła ogólne i statystyczne pod temi względami się usposabiać”.

Zabrał się na razie do studiowania Robertsona History of Charles V, może głównie dla wprawy w języku angielskim, ale nie miał wrócić do Londynu, gdzie raczej skierowano starego Niemcewicza. Natomiast sprawy wewnętrzne zajmowały go w coraz większej mierze. 17 maja wicegubernator Warszawy L. Kamiński wystawił mu przepustkę do głównej kwatery. Było to zapewne w związku z obroną Skrzyneckiego, którego dyplomacja i bezczynność wojenna wywołały ostrą krytykę. Bitwa pod Ostrołęką skruszyła siłę dynamiczną powstania. Odtąd niewiara zaczęła powszechniej nurtować dusze. I Wielopolski cofnął się nieco ku swoim naukowym zadumom, a wraz odezwały się i uczucia tłumione rozgwarem publicznych obowiązków. Zeszyt zawierający notatki z filozofii historii Schlegla zaczął wypełniać w Chrząstowie 27 maja a zakończył 14 sierpnia (1831). Tamże 3 czerwca podpisał rozporządzenie o uposażeniu oficjalistów. Prócz pensji i ordynarii etatem objętej przyznawał im za podniesienie gospodarki w dobrach ordynacji dodatkowe, procentowe wynagrodzenie. Troszczył się też o poprawę inwentarzy i budowli, chociaż

ich nie oglądał, stroniąc od majętności, gdzie, w Książu zwłaszcza, świeże były wspomnienia niepowrotnie minionych szczęsnych godzin życia. W Chrzastowie zatrzymywała go rodząca się miłość do Poluni Potockiej. Ta zmarłej jego żony młodsza siostra, 18 zaledwie licząca wiosen, piękna, postawna, o jasnych włosach i ciemnoniebieskich oczach, pobożna, łagodna i wykształcona, była mu całą swą istotą oddana, od lat czterech beznadziejnie w nim zakochana. Z nią jak z siostrą swą Fryderyką najwięcej wtedy przestawał stronić od obcych i potwierdzając opinię, że „zawsze jest takim samym odludkiem”³⁵). Tymczasem rozegrała się w Izbach batalia przeciw Lelewelowi i Kaliszanom, w której porażkę ponieśli Świdziński i Małachowski. Ostał się rząd rozdarty i bezsilny.

Wkrótce wypadło Wielopolskiemu wrócić do swych zajęć. 17 czerwca został wyznaczony do obrony w obu Izbach „projektu do prawa względem opłaty biletami kasowymi lub bankowymi procentów należnych Towarzystwu Kredytowemu, tudzież uiszczania takimi biletami kuponów i listów zastawnych wylosowanych”. — Czartoryski 26 czerwca zasięgnął jego zdania (przy „zapewnieniu prawdziwego szacunku i znakomitego poważania”) przesyłając jakieś pisma. Były to zapewne „odzyskane od gwardiana OO. Kapucynów, ks. Benjamina”, które następnie przejęła „Komisja do przejrzania papierów osób aresztowanych i podejrzanych o spisek przeciw Ojczyźnie”. Prezes Rządu Narodowego chciał nawet wysunąć margrabiego na dyrektora jednej z sekcji Ministerstwa Sprawiedliwości. Było to niewątpliwie w związku z przedłożeniem przezeń (28 czerwca) projektu rozszerzenia atrybucji Wydziału Prawodawczego Komisji Sprawiedliwości przez powierzenie mu zadań dawnej Deputacji Prawodawczej. Wszakże na razie pozostał w dotychczasowym wydziale (jak dowodzi brulion jego 1½ arkuszowego referatu o równowadze europejskiej z 4 lipca). Poza urzędową rozwijał dużą aktywność publicystyczną. Od lata zaczęło się ukazywać, odznaczające się staranną formą z herbami Korony i Litwy, czasopismo „Zjednoczenie. Dziennik narodowości poświęcony”. Już sam tytuł i emblematy wskazywały na dążności. W pierwszym numerze z 24 czerwca zaznaczono związek wydawnictwa z zagadnieniem określenia stosunku Królestwa do Litwy, oświadczając się za rządem monarchistyczno-konstytucyjnym i potrzebą nowej unii. Celem miało być „wynalezienie pierwiastka i myśli dla wszystkich wspólnej”. „Myślą tą jest Narodowość, ta siła organiczna, która stanowi indywidualność naszą, a którą obce instytucje i prawa przytłumiły jedynie, ale zniweczyć nie zdołały. Ona to pojedna stronnictwa nasze, połączy wielką przeszłość z przyszłością”. Chciano torować drogę prawodawstwu zmierzającemu „do połączenia w jedną całość rozmaitych części Polski”. — Nie bez znaczenia było, że w tym organie zabierali głos przyszli współpracownicy margrabiego, jak Cyprian Zaborowski.

Wielopolski zachęcony „projektem konstytucji ks. Czartoryskiego, w maju 1831 podanym”, przedstawiał Rządowi Narodowemu, że dla zyskania trwałości nie powinna być „owocem oderwanej teoretycznej spekulacji, a żywym utworem całych dziejów naszych, całego położenia naszego”. Wskazywał na płynącą stąd potrzebę „uwagi na dawne nasze ustawy o rzeczach które w konstytucji urządzić przyjdzie”. Zalecał odwołać się o radę do Tow. Przyjaciół Nauk i Uniwersytetu jak w ogólności do ludzi wiedzy w kraju i zagranicą. I sam zestawiał swoje w tej mierze pomysły, pragnienia i poglądy. Datę 7 lipca nosi skrypt jego zatytułowany „Konstytucja polska”, którego treść zasługuje ze wszechmiar na uwagę, chociaż Komisja Sprawiedliwości orzekła (15. VII), że propozycja Wielopolskiego jest przedwczesna, o ile chodzi o rewizję praw, gdy niewiadoma rozciągłość i stosunki przyszłe kraju, zaś co do projektu konstytucji uznała, że w Rządzie możnaby wyznaczyć osoby (a wśród nich i Margrabiego) któreby gromadziły materiały do jej ułożenia.

Wychodził z założenia, że „jednym z najistotniejszych pierwiastków narodowych u nas jest szlachta”. Uznali to nawet Francuzi w konstytucji Księstwa Warszawskiego. W projekcie nowej zastrzeżenie o równości nie powinno mieć „rozumienia takiego, jakżeby nie było szlachty”. W konstytucji 3 Maja dopatrywał się tendencji prowadzącej do dziedzicznego senatorstwa, które dawniej było dożywotniem ze względu na elekcyjność tronu, dla równowagi. „Senatorowie dziedziczni byliby się wynosili nad ...króla, byliby go dumnie upokarzali”. Zaś „nie czując w sobie innej zasady swych dostojęństw jak łaskę monarchy, stawiliby się martwymi potakiwaczami i pochlebcami. Żeby przeszłość wyobrażać mogli, potrzeba, ażeby sami jako senatorowie ją mieli, żeby jako takich przyszłość ich także czekała”. Część dożywotnia senatorów reprezentowałaby element demokratyczny. „Zarzucają niektórzy”, — tak dalek myśl swą rozwijał — „iż instytucja ta nie jest narodowa dlatego, że jej nigdy w Polsce nie było; również powiedzieć by można, że monarchia dziedziczna jest przeciwna narodowości dlatego, że uchwaloną została dopiero na schyłku naszej narodowej egzystencji. I jedno i drugie twierdzenie byłoby mylne. Nie to jest narodowe, co było, lecz to, do czego były żywioły, chociaż często związaniu się tych żywiołów w utwór widoczny okoliczności jakie na przeszkodzie stanęły”. I zamierzał wykazać, że w uszanowaniu, jakim Polacy przejęci byli dla królów swoich, były żywioły do monarchii dziedzicznej. Istniały one i „do senatorstwa dziedzicznego w familiach znacznych wpływ w życiu towarzyskim narodu wywierających”. Zaburzenia pochodziły stąd, „że te żywioły arystokratyczne nie mając sobie wskazanego osobnego zakresu działania dawały uczuć swą potęgę aglomerując wokoło siebie masę demagogicznego pierwiastku” i zwalczając się przy jego użyciu. Był za stopniowaniem władzy w stosunku do potęgi posiadanej w społeczeństwie („bo żadna władza nie wypływa w towarzystwie z martwego przepisu prawa, lecz tylko z istotnej potęgi, którą prawo uznać

tylko powinno"). Należało zdaniem jego żywioł arystokratyczny „wydzielić i pole właściwego działania potędze jego wskazać, działania, które tak do ustalenia porządku przyczyni się, jak dawniej się przyczyniało do jego burzenia”. Wzmocnienie w reprezentacji narodowej pierwiastku demokratycznego przemawiało za umocnieniem senatu. „Zresztą” — snuł dalej marzenia — „żywe spojenie i braterskie powiązanie żywiołów towarzyskich będzie jak najpiękniejsze. W Izbie Niższej szlachta będzie ze swemi odwiecznemi do reprezentacji prawami arystokratycznym pierwiastkiem, krwią, imionami, pamiątkami z senatorami tak dziedzicznymi jako i dożywotnimi powiązanym; deputowani od gmin z nią ciągle obradując jej sposobem widzenia się przejmą i nawzajem wpoją swój, co zupełnego przedziału między arystokracją nie dopuści, lecz Izbę Niższą do niej przybliży i przez reakcję Wyższą do poselskiej. W Izbie Wyższej senatorowie dziedziczą krwią i imieniem z posłami połączeni, senatorowie zaś dożywotni tak z szlachty jak i z nieszlachty, będą do demokracji zbliżonym pierwiastkiem, który arystokracji od demokracji zupełnie odstrychnąć się nie da”. „Co się tyczy wyborów do Izby poselskiej, należy wybory deputowanych ustanowić tak, żeby nie ludność arytmetycznie podzielona, lecz interesa żywe reprezentowane były”. Do tego potrzeba studiów statystycznych. Chciał też „uchwycić ten ruch żywiołów społecznych w naszym narodzie, który utworzył konstytucję 3 Maja i dojść przez jakie zmiany byłaby ona następnie z kolei aż po dziś dzień przechodziła, gdyby rozwijanie się życia naszego narodowego nie było zostało zatamowane i zatrzymane”. Wypadało i „wziąć przykłady z innych konstytucyj, a mianowicie ze zmian, jakich doznały rządy w średnich wiekach powstałe, tudzież z historii konstytucji angielskiej”. Spodziewał się znaleźć odpowiednie dzieła bądź w bibliotece Rady Stanu bądź w puławskiej. Trafnie rozumiał, że błędem byłoby „uważać konstytucję 3 Maja, tak jak pod tym tytułem jest napisana, za całą konstytucję: należy do niej to wszystko z ówczesowego życia narodowego, z czem ona była w związku, wszystko to wysledzić”. — Nawet w nazwach nawracał do przeszłości, ministerstwa zastępując kanclerstwem, podskarbiostwem itd., tak wszakże, aby „nie wyrazy tylko były odmienne, ale i materie i rozkład prac”. — Tę przeszłość wyobrażał sobie wyidealizowaną nieco: „że w Polsce partyjnie było, na to się wszyscy zgadzają. Historia życia narodu naszego zdaje się być obrazem familijnym, gdzie bywają czasowe zachmurzenia, lecz się nigdy nie ustalają”. Studiując Schlegla filozofię dziejów zamierzał pod tym kątem widzenia rozpatrzyć stosunek do naszego narodu „wielkich rozdwojeń uniwersalno-historycznych, które się Europie uczuć dały”, a „nas nie dotknęły”. — „Filozofii także nie mieliśmy, jak Niemcy ani nawet jak Anglicy, bo ona była tylko wydobywaniem się człowieka z przepaści odpadnienia od Boga” (tak w duchu mistycyzmu polskiego wywodził). „Teraz weźmiemy gotową prawdziwą, tę w której tylko przyjdziemy do przytomności nad swoim stanem”. — A na marginesie jeszcze dopisał: „Kiedy ogień rewolucji francu-

skiej palii wnętrzości tylu innych narodów, na nas, jak żeby do lepszych przeznaczeń w czystości Opatrzność zachować nas chciała, wylało się morze, z którego dopiero otrząśliśmy się, ażeby pod przywództwem Boga przewodniczyć innym narodom, nie siłą, jak chciała pogańska Francja, lecz umysłowo. — Brak filozofii u nas nie jest zakałą; tam ona powstała jako dążenie do odzyskania jedności, gdzie jedność wzięła koniec; byt jej lub brak w narodzie nie zależy od dowolności, lecz od żywiołów do tego. Teraz u nas jest żywioł do przyjęcia prawdziwej filozofii". — Podobnie odnosił się do powstania: „Z rachub rozsądkowych rewolucja nasza nigdy-by się nie była dała przedsięwziąć; owszem uważając ją w stosunkach skończonych i w zwyczajnem zdarzeń ciągu, była ona szaleństwem; nie była logiczną; była konkluzją, do której nie było żadnych premisów. Sam więc rozsądek zorientować się w niej nie może. Lecz weźmy za przywódcę rozum, to jest tę największą w człowieku władzę, w której się jednoczą wszystkie żywioły, która nie tylko na data uważa, które po drodze światowego życia naszego nabierać może, lecz która za wielkie p r a e m i s s u m wszystkiego uważa Boga, która w sobie jednoczy wiarę i miłość, wszystko nam się da pojąć. Bezpośrednio Pan Bóg osiadł na tronie naszych królów, wydobyl nas z niedoli: On na wieki z nami zostanie, On przez nas dopomoże do wzrostu Niebieskiego Królestwa swojego. Sposobem, jakim nam byt Bóg nadał, jakim nas wyrwał z kolei, z porządku rzeczypotocznych chciał nawrócić na ów wyższy nadziemski rzeczy porządek. Świat więc ten wyższy wszystkie swoje cudowne w nauce, w poezji, w czynach i w życiu całym, tak politycznem jako i domowem, wylać na nas powinien. Ażeby człowiek, ażeby naród żył należycie, powinien żyć jako członek organizmu boskiego czyli według religii, jako członek swojego własnego organizmu czyli według przeszłości. W Polakach religia i przywiązanie do przeszłości są, równie ze staraniem o obecność, w jedno spojone. To jest źródło wszystkich ich kolei". — „Essai sur l'histoire de France" Mably'ego i „Essais" Guizot'a chciał wziąć „za wzór jak rzecz tę o Polsee wprowadzić" i odwoływał się do rozpoczętej pracy swej „o Rzpltej". — Z kolei nawracał do bieżących zagadnień: „Konkordat... i wszystko to co za nim idzie, będzie bardzo ważną rzeczą, do której zawczasu przygotowania uczynione być powinny, bo i w tej mierze coś żywotnego w konstytucji oznaczyć przyjdzie. — W konstytucji narodowej nie a b s t r a c t u m tego co każdemu konstytucyjnemu narodowi jest wspólne, mieszczonem być powinno, lecz zasadniczy wyraz żywiołów narodowych". We Francji „konstytucja i dedukowane z niej prawa z jednej strony a pełne życie narodu z drugiej były to dwie rzeczy wiecznie rozdzielone". Zaczem „zróbmy konstytucję historyczną, tylko skazówką pomysłu, umieścimy ją... we środku obfitego życia; pomysł jako prawdziwą konstytucję, jako źródło wszystkiego wskażmy, a zaraz inne wszystkim kolejom narodu nadamy stanowisko. Francuzi o swojej „charte" jak o bałwanie jakim na słupie postawionym rożprawiali; nie rządziła ona nimi, bo tylko

była pismem namazanem. Anglik swojej konstytucji nie ma nigdzie na piśmie; jest ona dla niego żywą istotą, cały byt jego i narodu, przeszłość i przyszłość w sobie obejmująca. Wybór między jednym a drugim rodzajem konstytucji nie jest obojętny; zależy on od tego, do czego chcemy nasz naród przeznaczyć. Konstytucja 3 Maja była taką żywą konstytucją; w jej duchu utwórzmy i nową". — Szukając odpowiedniej formy do wykładu praw politycznych (żeby „przybrać w polskie znamiona”) postanawiał „w tym celu przeczytać autorów dawnych najbliższymi traktowanymi materiami i sposobem zbliżających się do tych, o którychby traktować przyszło. Religijnych brać za wzór, gdy z nich nawet język nasz filozoficzny zapewne rozwinąć przyjdzie, ponieważ od razu przejąć nam wypadnie filozofię religijną, której duszą są Bóg, dzieje i wolność”³⁶).

12 lipca nakreślił dalsze uwagi o zasadach nowego ustroju: „Prawdziwa reprezentacja nie powinna być reprezentacją osób martwo obok siebie postawionych i potem arytmetycznie podzielonych..., lecz powinna być reprezentacją... żywiołów w stany ukształconych... Pod tym względem posłowie reprezentują interes ziemiański i przy tem staropolski; tę część reprezentacji zostawić tak jak jest. Lecz reprezentacja gmin ma wszystkie wady, jakie mieć może. Zobaczymy rozmaite żywe interesa, które w obrębie gmin zachodzą. Miasta jest ogólny wyraz u nas, który jednak jak najrozmaitsze mieści pod sobą postaci... Trzeba je bliżej poznać statystycznie i tym sposobem obmyślić środki, aby rozmaite rodzaje interesu miejskiego reprezentowane były... Możnaby reprezentację ich połączyć z instytucjami municypalnemi; z przywróceniem w pewny sposób cech (ów) i korporacyj. Możnaby w głównych miastach, Warszawie, Krakowie, Wilnie etc. starszym cechów dać prawo wybierania reprezentantów. Obok tego właściciele domów pewien wielki dochód czyniących, znacznych zakładów fabrycznych, bankierowie mogliby osobno wraz z właścicielami dóbr nieszlachtą obierać deputowanych. Do ustanowienia tego wszystkiego potrzeba znajomości statystycznych. Włościanie, jako tacy, nawet jak są dzisiaj, powinni mieć zebrania sołtysów i na tych wybierać reprezentantów i to z ich miejscowemi radami mogłoby być w połączeniu. — Uniwersytety Jagielloński, wileński i warszawski powinnyby mieć po jednym reprezentancie. Kapituły każdej diecezji po jednym. Zakony pijarów, dominikanów, misjonarzy i może niektórych innych po jednym. Klasztor jasnogórski jednego. Tym sposobem nie tylko element, który reprezentuje stan duchowny, by wszedł w ustawodawstwo, ale zarazem życie publiczne by się w te zmartwiałe teraz instytucje wlało, a przez to i prawdziwe wyższe życie...”³⁷). „W Polsce nie tak jak we Francji o rekonstrukcję prawdziwego życia chodzi, które owszem nigdy rozejściem się żywiołów skażone nie zostało; było tylko powikłane i przerwane; chodzi o uchwylenie napowrót jego wątku, zebranie w jedno jego promieni i ustalenie go stosownemi instytucjami”.

W końcu zastanawiał się, jak ma sam postępować w stosunku do zwalczających się stronnictw. „W dążeniu każdej partji jest pewna część zdrowa, to jest ta, która jest żywiołem całości życia narodowego... Zależy na wydobyciu u każdej partji na wierzch tej zdrowej części... Tak więc powinienem i ja w praktycznem mojem w Ojczyźnie działaniu trzymać się na tej drodze i być we wszystkich partiach. Nie odrzucać ich dlatego, że jest w ich dążeniu pewna część złego, lecz się zbliżać do nich z chrześcijańską miłością, starać się dogrzebać tego co w głębi jest zdrowe, do wydobycia i zjednoczenia tego dopomóc. Na tej drodze pierwszą zawsze rzeczą jest poznać istotne każdej partji dążenie. Najlepiej je poznać zastanawiając się, jaki materiał w żywiołach narodowych za podstawę jej zawiązania się utworzył, jak ten materiał w zdrowym rzeczy stanie wchodzi jako część w całość życia narodowego, a w którą znowu stronę zbaczać może? Dalej poznać tych, w których się zaczęła egzystencja stronnictwa jakiego, jakie są ich widoki i dążenia; dalej tych w partji, od których wychodzi jej kierunek. Jeśli oni są skryci i ostrożni lub nieprzystępni, starać się o wynalezienie takich, od którychby wiadomości potrzebnych zasięgnąć można. Starać się także o przybliżone wyobrażenie o rozszerzeniu i sile każdego stronnictwa; uważać, jako zachodzące wypadki na wzniesienie jednego, osłabienie drugich lub zawiązanie się nowych wpływać mogą? Działanie swoje na nie... zaczynać... od tych, od których wychodzi kierunek stronnictwa...”²⁸).

Lecz jak było tę teorię urzeczywistnić? Gdy je tak na piśmie sobie uprzytomnił, 15 lipca zwrócił się do ministra Sprawiedliwości Rembiewskiego, aby zapadło postanowienie co do jego zajęcia. „Najmocniejsze mam przekonanie”, — dowodził — „iż... prace nad prawodawstwem o tyle tylko będą mogły wypaść korzystnie, o ile w samej Komisji Sprawiedliwości będą przedsiębrane i w ścisłym związku z teraźniejszym stanem rzeczy... Tworzyć projekta poza Komisją Sprawiedliwości i odrębnie od niej, a potem jej dopiero pod dyskusją przynosić, byłoby to chcieć tworzyć rzeczy niedoskonałe, ażeby je potem naprawiać i uzupełniać”. Równocześnie przedkładał Czartoryskiemu: „Minister Sprawiedliwości, który sam podał był tę myśl, ażeby w miejsce utworzenia osobnego w Komisji Sprawiedliwości wydziału do prawodawstwa czynność ta jednemu z dyrektorów w tejże Komisji poruczoną była i ażeby ją nominacją na sędziego Najwyższej Instancji i dyrektora otrzymał, teraz, jak się dowiedziałem, powynajdywał trudności polegające na tem, iżem przez niższe stopnie sądownictwa nie przeszedł. Chce on projektować... utworzenie takiego wydziału oddzielnie od Komisji Sprawiedliwości. Mam przekonanie, iż praca taka, jakiej w podaniu mojem wystawiłem potrzebę, aby była z prawdziwym dla kraju pożytkiem, w obrębie samej Komisji Sprawiedliwości odbywaną być powinna, i nadto reprezentanci narodu oświadczyli się już kilkakrotnie przeciw osobnym nadzwyczajnym komitetom. Z tych wszystkich powodów, jak już miałem zaszczyt W. Ks. Meji ustnie

nadmienić, nie mógłbym podjąć się kierunku w takiej komisji oddzielnie utworzonej". I na koniec oświadczał: „Jeśli prace moje ani w wydziale Spraw Zagranicznych ani w wydziale Sprawiedliwości przydatne być nie mogą, w takim razie upraszam, ażeby uwolnienie od czczego tytułu radcy stanu udzielone mi zostało i abym mógł pójść służyć ojczyźnie tam, gdzie teraz jest właściwe miejsce każdego Polaka, skoro w zawodzie cywilnym ważniejszych usług krajowi oddać nie może”.

Byłż to tylko słowa na wiatr rzucone? Czy też gotów był je krwią przypieczętować? Obaj jego bracia byli w szeregach powstańczych, „Bolesław porucznikiem u Krakusów, Alfred u Płodezan”, a także Wincenty Wielopolski, mimo że dochodził sześćdziesiątki, pomny tradycji napoleońskiej, wyciągnął w pole. Dziewierz Tomasz Potocki ciężką pod Długosiodłem odebrał ranę. Dostał też postrzał jeden z Ostrowskich. Kolega z czasów uniwersyteckich i misji londyńskiej Leon Sapieha jeszcze pod koniec stycznia, chociaż zagranicą czuł się więcej niż w Polsce użytecznym, wyrwał się do kraju, aby go nie pomawiano, że unika niebezpieczeństwa i chce zdala czekać rezultatu gotującej się walki³⁹). Nawet ten i ów z przeciwników politycznych, lubo również z orężem nieobeznany, zgłaszał się na ochotnika w chwilach rozstrzygnięć bitewnych. Nie dziw więc, że i margrabia pragnął mieć jakiś udział w tych, ostatecznie dla przyszłości najważniejszych, zbrojnych wysiłkach narodu. I chociaż w nieznaczej bardzo mierze, coś nie coś i w tym zakresie był czynny. Ślady zostały później (bodaj umyślnie) zatarte, przecież w rzewnem wspomnieniu odnawiały się niekiedy. Ongiś komendant jazdy naszej i towarzyszył Chłopickiego w Hiszpanii, w powstaniu dla słabego zdrowia tylko organizator obrony lewego brzegu Wisły i dowódca rezerw, Klicki nazywał go później swoim „adjutantem generalnym”. Snadź jakiś czas (bardzo krótki oczywiście) przy boku jego był zajęty w kancelarii polowej.

W innych dziedzinach praca jego mogła więcej ważyć. Andrzej Hordyski, jako minister Spraw Zagranicznych wezwał go 16 lipca, aby w dniu tym go zastąpił na sesji sejmowej i odpowiadał na interpelacje. 19 lipca margrabia w swym charakterze radcy stanu „czynił przełożenie o potrzebie opozycji ze strony rządu przeciw rozmaitym wnioskom, jakie w Izbach Sejmowych co do spraw naszych zagranicznych nastąpić mają”⁴⁰). Zanosilo się bowiem na to, iż niektórzy posłowie domagać się będą, aby zwrócić się do Izb prawodawczych francuskich i parlamentu angielskiego z wezwaniem o pomoc dla naszej sprawy i uzaleniem się na rządy w tych krajach. Wielopolski taki krok uważał za zupełne odstąpienie od dotychczasowych zasad polityki zewnętrznej. Dotąd zmierzano jedynie do odzyskania niepodległości bez odwoływania się do oderwanych ogólnych haseł, według których „na gruzach obecnego porządku europejskiego nowy świat z nieznanymi pierwiastków” miałby być utworzony. Przestrzegał przed wkroczeniem na drogę „demagogii”. Dla odzys-

kania niepodległości winno się szukać pomocy, gdzie ją tylko znaleźć można. Leczą skutecznej udzielić mogą tylko mocarstwa istniejące, nie zaś siły będące dopiero w zarodku. Rozprawy w tym przedmiocie nastęrczały sposobność wyjaśnienia dążeń Rządu Narodowego do ustroju monarchiczno-konstytucyjnego. Należałoby rozwiać też nieufność Izby do wydziału dyplomatycznego przez mianowanie stałego ministra tego resortu, który by złożył wyznanie swej wiary, a natomiast zachował konieczną ostrożność co do komunikowania dokumentów dotyczących stosunków z poszczególnymi gabinetami.

W odpowiedzi na te „światłe uwagi” Rząd doniósł mu (przez Barzykowskiego), że żądać będzie, „by wszelkie tego rodzaju wnioski do komisji odesłane były”, gdzieby dopiero ministrowie wystąpili z opozycją. W parę tygodni później Wielopolski zyskał możność samodzielnego występowania w sejmie. Jeszcze w kwietniu 1831, kiedy część posłów przeniosła się do Miechowa a w stolicy pozostał tylko tzw. „mały komplet”, postanowiono powołać posłów z ziem litewskich i ruskich dla uzupełnienia ich podpisami uchwał z 18 grudnia i 25 stycznia, przez które nastąpiło zerwanie z Rosją i dynastią. Wyborcy z województw wileńskiego, grodzieńskiego, mińskiego i białostockiego ścignęli dopiero 7 sierpnia do Warszawy a margrabia w tymże dniu⁴¹⁾ zwrócił się do swej zwierzchności o pozwolenie na ubieganie się o mandat „mając widok, iż przez obywateli Litwy i Żmudzi świeżo... przybyłych będzie mógł być wybranym reprezentantem którego z tamtych powiatów”. Jakoż nazajutrz na zebraniu „sejniku” województwa grodzieńskiego na sali ratusza dostał 76 kresiek na 83 wotujących. Senat wybór zatwierdził jednomyślnie mimo zarzutów podniesionych przez Szanieckiego i ataku Nowej Polski na „chcących narzucać nam obce dawne feudalizmu instytucje”. Margrabia wszakże uważał za wskazane rozprawić się z nimi i uczynił to w szczegółowym wywodzie w Senacie na posiedzeniu 12 sierpnia wygłoszonym i dla czasopism zredagowanym. Olrych — tak go przedstawiał „zawsze sobie równy i wszędzie sobie podobny, jak poprzedniemi swojemi krokami z majątku przez przodków na mnie zlanego, tak teraz z owoców otrzymanego w zawodzie publicznym zaufania współobywateli wyzuć mię zamierza”. Trzy wysunął zarzuty: że nie miał lat trzydziestu, że nie posiadał własności gruntowej i że nie był zapisany do ksiąg obywatelskich. Wielopolski na to odpowiedział, że wybory reprezentantów tak Litwy jak ziem ruskich dokonały się w warunkach wyjątkowych, formalności uchylających. Przedłożył wyrok sądu apelacyjnego przyznający mu prawa do ordynacji Myszkowskiej. Wreszcie tłumaczył, że za upadłego rządu nie wpisywał się do ksiąg obywatelskich, „gdyż nie miał podówczas myśli oddawania się służbie publicznej”, a „zaraz po wybuchnięciu rewolucji uczynił do Rady Obywatelskiej stosowne podanie”, lecz „wyjechawszy do Londynu nie dowiedział się o jego załatwieniu”. Zresztą

nie pytano o to „żadnego z posłów przez powstańców zabranego kraju wybranych”.

W takich okolicznościach rozwijał nader żywą działalność w już dobiegającym kresu sejmie, jak widać z jego diariusza. Zatrzymał stanowisko radcy stanu w ministerstwie Spraw Zagranicznych, gdzie po Gustawie Małachowskim był najwybitniejszą siłą, lecz zaliczani do „koterii kanapowej”, „jako stronnicy Skrzyneckiego, nie mogli w tym momencie być użyci” w roli kierowniczej⁴²⁾. Zresztą nie czas to był na wielką politykę, gdy powstanie konało wśród wstrząsów wewnętrznych. Walki partyjne rozgorzały i w rządzie i w armii i w społeczności stołecznej. Wielopolski, który jeszcze z początkiem maja przeciwstawiał się „kaliszanom” i pragnął usunięcia ich z ministerstwa dla nadania mu jednolitości i z niej płynącej siły, a następnie mimo różnic w poglądach dzielących go od „reformistów” bolał⁴³⁾ z powodu odrzucenia w sejmie ich pomysłów wzmocnienia naczelnych organów, teraz w sierpniu chciał w tym duchu dokonać zamachu stanu, gdy po usunięciu Skrzyneckiego dowództwo dostało się jego wujowi, wsławionemu odwrotem z Litwy, nad którego umysłem miał przewagę. Zwłaszcza krwawa noc z 15 na 16 sierpnia stała się wezwaniem do stanowczych wystąpień. „Okropne zdarzenie (tak wypadki oceniało *Z j e d n o c z e n i e*) nappełniło przestrachem stolicę. Towarzystwo Patriotyczne groźną przybrawszy postać odezwami swemi do rządu na chwilę wstrząsnęło porządek publiczny i kilkadziesiąt osób utraciło życie. Przez godzin 24 mała liczba burzycieli była panami Warszawy i roznosiła śmierć i przerażenie”. Brak silnej władzy gubił Polskę. „Rząd złożony z pięciu osób wyznających odmienne a nawet przeciwne sobie zasady nie mógł mieć jednej woli, nie mógł mieć uczucia potrzeb narodowych”. — Margrabia, który dzień wprzód zagłębiał się jeszcze w filozofii dziejów Schlegla, otrząsnął się w tej chwili tragicznej z zadumy naukowej, nieraz ogarniającej go nawet w okresach bardzo czynnego życia. Nie zwątpił jeszcze o przyszłości, kiedy nie wierzyli w nią już bodaj że wszyscy wojskowi, tak starszyzna jak gmin żołnierski, i jedni opuścili ręce, drudzy wyszli z karbów posłuszeństwa.

Popiel w pamiętnikach⁴⁴⁾ tak oświecił jego rolę w tem przesileniu o którym tylko głuche krążyły wieści: „Przeważna część sejmu i ludzie porządku oczekiwali wystąpienia wodza; Dembiński wezwany zbliżał się do Warszawy... Trzeciego dnia stanął ze sztabem na Czystem. Tam go odwiedziłem i zdałem sprawę z wypadków, stanu miasta. Gwałtowny, oświadczył się za użyciem najsurowszych środków. Nazajutrz przybywa do Warszawy, staje w Namiestnikowskim pałacu. Wchodzimy w radę z Wielopolskim, co czynić? Korzystając ze zgrozy położenia, uniesień Dembińskiego i jego wpływu na wojsko, nakłonić go do ogłoszenia się dyktatorem, a dla sankcji władzy i przerażenia spisku równocześnie pięciu klubistów oddać pod sąd wojenny i rozstrzelać. Wielopolski... skłonił go do tej myśli, która... przypadła do heroicznego charakteru Dembiń-

skiego. Przyrzeka, decyduje się, każe sobie napisać odezwę; umówione, jaki komu urząd przeznaczy. Wnocy odezwa napisana. O 5½ rano idziemy we dwóch do Dembińskiego, aby podpisał. Leżał w łóżku. Wielopolski sam wchodzi; zaczyna się dyskusja; Dembiński zadrżał przed odpowiedzialnością, odmówił podpisu, chcąc w takiej chwili działać legalnie. Wielopolski w największej furii wypada z pokoju i targając proklamację, mówi do mnie: „Cet imbécile recule”.

Dembiński ze swą przeszłością kapitana ze schyłkowej doby cesarstwa, którego najpiękniejsze lata upłynęły wśród zajęć i rozrywek ziemiańskiego żywota, jak do buławy ⁴⁵⁾ tak nie dorastał do zadań wyznaczonych mu przez zgoła innego typu umysłowości siostrzeńca. Ten zaś, niezgnębiony jeszcze ostatecznie znowu doznany zawodem, postanowił wspierać Krukowieckiego, którego postać wyłoniła się w chaosie krwawej nocy z połowy sierpnia, najpierw jako gubernatora stolicy, następnie prezesa Rządu Narodowego ⁴⁶⁾. Jan hr. Krukowiecki nie był opromieniony aureolą sławy, jak dyktator zarania rewolucji. Nie mógł liczyć na bezwzględne zaufanie podkomendnych. Pomawiali go o wygórowaną ambicję i gwałtowność. Istotnie rzuciły one cień na jego dawniejszą służbę. Lecz przeszedł w niej wszystkie stopnie w ciągu lat 33 i posiłkował w bojach. I bodaj jedyny z generałów patronował spiskom gotującym powstanie ⁴⁷⁾, a nie mając Kniaziewicza daru jednania serc, odznaczał się za to energią i tężyzną, których najwięcej nie dostawało zmęczonemu, schorowanemu pokoleniu epoki napoleońskiej. Wielopolski postanowił wspierać go w sejmie i w prasie, a chciał natchnąć do stanowczych wystąpień. I tak radził nie ograniczać się do wydania odezwy, ale uciec się do środków administracyjnych, jakie prawo w ręce oddało „na umocnienie porządku publicznego, który sam jeden tylko rzecz każdą na właściwem kładąc miejscu spokojność prawdziwą w umysłach technąć może”. „To co od samego powrotu mojego z misji, jaka mi powierzona była, wystawiałem zawsze, o ile do mnie należeć mogło, jako nieodzowną dla dobra naszej sprawy poprawę w naszej rzeczy publicznej, to jest większe skoncentrowanie władzy rządu i zaprowadzenie jednorodności w ministerium, wtenczas poczytywane było przez niektórych tej nawet Izby członków” (tak przemawiał widocznie na sali sejmowej) „za jakoweś koteryjne dążenie... W tem co było tylko kwestią zasad, kwestią poprawy rzeczy publicznej, upatrywać chciano kwestię osób i przez to konieczną poprawę udaremniono. Noc 15 sierpnia o nieodzowności tej poprawy przekonała i w dniu 17 bieżącego miesiąca użyły Izby jako środek zaradczy tego, co poprzednio jako środek zapobiegający w miesiącu czerwcu odrzuconem zostało. Nie miałem podówczas zaszczytu bycia członkiem Izby Poselskiej, we wniesionym podówczas projekcie zmiany rządu żadnego czynnego nie miałem udziału, wszelako zasady, któremi się powodowali wnoszący ten projekt, w przekonaniu mojem tak były prawe i czyste, iż mimo ohydy, jaką niektórzy dzisiaj na tak

zwanych reformistów rzucić usiłują, otwarcie i chętnie do ich zasad się przyznają". Z zadowoleniem też widział w nowym rządzie jako ministra sprawiedliwości kasztelana Lewińskiego, który „był wszelako gorliwym reformistą” i projekt przeobrażenia rządu referował w komisjach. I mając na uwadze przede wszystkim cześć wnioskodawcy Ledóchowskiego, posła jędrzejowskiego, zastrzegał się przed niecnymi podejrzeniami: „Potwarzą jest utrzymywać, że ci co podówczas ten projekt wnosili, zmierzali do układów . . . Po upadku projektu zmiany rządu, przeciwko której . . . główni członkowie Towarzystwa Patriotycznego tak silnie działali, przeciwko której tak gorszące, tak ubliżające zgromadzeniu prawodawczemu wywoływali na galeriach Izby poselskiej poruszenia, poseł Ledóchowski żegnając się ze mną powiedział mi: Wiesz dobrze, że wnosząc ten projekt żadnego osobistego nie miałem widoku, lecz cały sposób, jakim szły w Izbie poselskiej obrady nad tym projektem, napełnia mą duszę smutkiem i ściska moje serce, jak gdyby przeczcuciem wielkiego jakiego, nastąpić mającego nieszczęścia. Na jutro po nocy 15 sierpnia przypominałem sobie te wyrazy posła jędrzejowskiego”.

I tak tłumaczył ostatnie zajścia: Gdy władza wykonawcza okazuje się nieczynną i nieudolną, „natenczas tworzą się zwykle w rzeczy publicznej poza władzą wykonawczą rozmaite zawiązki siły, które . . . rzecz publiczną w stan anarchii wprawują. Taka była natura władzy zeszłego rządu z pięciu, a noc 15 sierpnia była krwawym argumentem tej prawdy dowodzącym . . . Władza w dniu 17 sierpnia utworzona powstała jako zarządzenie temu stanowi bezrządu. Powołanie tej władzy było podwójne: to jest skarcie ulicznych przywłascicieli prawej władzy; powtórę wybuchom takim zaradzić na przyszłość rozwiązując ten uboczny zawiązek, któremu rząd z pięciu w salach reutowych powstać dozwolił i który przybrał sobie znaczenie to, iż miał stanowić dopełnienie tęgości, jakiej brak zachodził w tymże rządzie”. Pierwsze kroki nowego Rządu szły w tym kierunku, „jakkolwiek to uderzać może, iż po spełnieniu czterdziestu kilku samowolnych egzekucyj czterech podobno tylko znaleziono winnymi. Wszelako okoliczność ta da się może wytłumaczyć z niedostatecznie uorganizowanej policji, jaką rząd przeszedł nadmiar i zbytek policji rządu rosyjsko-polskiego zastąpił”. Należałoby to zmienić a także znieść Towarzystwo Patriotyczne, „którego zawiązek i dopuszczone wzmożenie się stanowi jeden z głównych błędów zeszłego rządu”. „Daleki jestem” — dowodził — „od uważania w tem towarzystwie, tak jak niektórzy wmówić by chcieli, objawianie się stałego jakiegoś i odrębnego elementu życia naszego publicznego. Uważałem je zawsze za powstałe z przypadkowego zbiegu i spłynienia się nader różnorodnych pierwiastków, których rząd upłyniony, mając, że tak rzekę, z konstytucji swojej zaszczerpioną w siebie bezwładność, stosownie do potrzeb ogółu użyć nie umiał. Bez żadnych gwałtownych środków . . . można było dojść do celu.

W skład tego Towarzystwa wchodziłoby obywateli przypadkowo oderwani od właściwych gałęzi życia towarzyskiego. Były to pozostałości rozmaitych korpusów, urzędnicy, którzy się z prowincyj do stolicy schronili, nareszcie znaczna ilość osób w stolicy zamieszkających, którzy nie będąc stosownie do zdolności swoich użyci, w właściwych gałęziach służby krajowej, w obradach tego Towarzystwa szukali pola rozwinięcia sił swoich umysłowych. Przykłady osób do żadnych z tych kategorii nie należących dadzą się przytoczyć, lecz zawsze pozostanie prawdą, że tamte żywioły główną moc Towarzystwa stanowiły... W tych wszystkich pierwiastkach znaleźć można wiele i to pod rozmaitemi nader względami znakomitych zdolności. Użyte w właściwych gałęziach życia społecznego byłyby do silnego jego rozwinięcia się w drodze prawnego porządku przyczyniły się..." Zmierzające do tego zarządzenia władz pochwalają jako jedynie racjonalne⁴⁸⁾.

Wkrótce w poglądach i stosunku do rządu w pewnej mierze znowu zszedł się z Mochnackim. Ten w przewadze partii kaliskiej, w jej „formułkowej doktrynerii” i „prowincjonalnej arystokracji” upatrywał zapowiedzi zguby ojczyzny⁴⁹⁾. Margrabia przypisywał jej dążność do przewrotu społecznego⁵⁰⁾: „Zanosi się wszystko na rewolucję antynarodową, socjalną, co się okazuje w zamiarach podkopania sejmu, skażenia go żywiołem, który z sali reutowej rozlał się w nocy 15 sierpnia po ulicach Warszawy i który bałwochwalczo wynoszą jako nowy pierwiastek polityczny. Nie tak są okropne zdarzenia 15, gdy czyny samych prawie winnych dotknęły, jak zasada do której ustalenia tych wypadków za narzędzie użyto i która w pismach tej rewolucyjnej kamaryli jest bezbożnie głoszona; to jest zasada, iż to co prawom, co porządkowi publicznemu, co życiu narodowemu niedostaje, sposobem nocy 15 dopełniane i uzupełniane być może. Nic wtenczas nie ma pewnego i insurekcja ludu będzie prawnym środkiem dopięcia tego wszystkiego, co pisma Towarzystwa za potrzebne ogłoszą. Taki ruch jest zupełnie przeciwny temu, jakim się w Polsce wywiązywać zwykły postępy i poprawy, którego Konstytucja 3 Maja tak pięknym jest wzorem”.

Jeśli była ta w potępieniu polityki Niemojowskich zbieżność, wynikała ona przecież z odmiennych założeń. Przy głębokiej trosce o przyszłość sprawy narodowej pozostały między nimi różnice w wyborze środków działania i ocenie ludzi. Według zapatrywań margrabiego od Konstytucji 3 Maja szło już tylko o niepodległość, a „nie było zarodu wewnętrznej walki żywiołów”, którą chcąc się posługiwać Mochnacki „rozrywał siły”⁵¹⁾. Zaś biorąc w obronę Skrzyneckiego, sprzeciwiając się oddaniu go sądowi sejmowemu pod zarzutem zdrady, Wielopolski wykazywał, że nie było znamion zbrodni w pertraktacjach prowadzonych przez niedołężnego wodza. Sądził, że dla „stanowczego uspokojenia umysłów” i sprowadzenia tyle upragnionej w ówczesnem położeniu jednności należało z jak „największą otwartością” wytoczyć rzecz przed Izby połączone,

gdy „w stagnacji działań wojennych tak wielki dyplomacji przypisywano udział, upatrywano znowę jakąś między nią a wodzem naczelnym na szkodę sprawy naszej”. „Uczynilem to otwarcie i bez żadnej ogródki”, — zapewniał⁵²⁾ — „bo nigdy osobie, nigdy imieniowi żadnemu nie zapisywałem mojej duszy, lecz raz na zawsze jednej tylko ojczyźnie ją poświęciłem”. Nie wahałby się odsłonić czynów Skrzyneckiego, któreby miały chociaż „poszlakę występnych”. Lecz jego korespondencja z Dybiczem podjęta „za naradzeniem się z rządem, była ogłoszona”, nawet, więc „tem mniej złego zamiaru domniemywać się podobna”. „Że skutki tego rodzaju kroków” — przyznawał — „nie były korzystne dla negocjacji naszych zewnętrznych, tego zdania jak byłem, tak jestem; lecz uważamy, że nie na jedną tylko stronę wzrok naczelnego wodza powinien być być zwrócony, że owszem względ na stan moralny wojska był pierwszy, że dobre skutki z takiego kroku wewnątrz wynikłe przewyższały niekorzystne zewnątrz. To, co uważałem o tym kroku generała Skrzyneckiego pod względem zewnętrznych negocjacji, przywiódłem, aby okazać, że dyplomacja do nieczynności mu nie była powodem; lecz zarazem i na to uwagę zwrócić należy, że tego może właśnie rodzaju uwagi wpływały na to, iż generał Skrzynecki później kroków takich nie ponawiał. Wszystkie odezwy jego do wojska, do Litwinów, przeciwne wyznanie wiary jego zamykały;... wiadomo co przed delegacjami sejmowymi wyrażał o wstąpieniu do negocjacji, co mnie samemu mawiał”. Zastrzegał się, „iż nie przystoi zgromadzeniu prawodawczemu, które naród cały wyobraża, brać z niektórych okrzyków poza Izbami wydawanych przepis i prawidło co do środków, jakie reprezentanci narodu w duchu dobra jego przedsiębrać powinni”. „Bo są czasy, gdzie opinia publiczna jednego jakiego miejsca jest fałszywą tylko monetą na pokątnych schadzkiach wybitą, a za pośrednictwem pism rozmaitego rodzaju po ulicach w obieg puszczoną”.

Uważając, iż „dobro sprawy naszej” wymagało, „ażeby odpowiedzialność ministrów, moralna przynajmniej, co do należytego obsadzenia podrzędnych funkcji, na które prezes Rządu Narodowego nominuje, zabezpieczoną była”, wygotował 27 sierpnia tej treści wniosek do sejmu. Do Krukowieckiego (widocznie mu przeciwnego) pisał 2 września: „wspomniałem być Jenerałowi o gotowości mojej cofnięcia wniosku co do kontrasygnowania nominacji; lecz oddany mi świeżo projekt sądów cywilno-wojskowych umacnia mnie w pierwszym przedsięwzięciu popierania mojego wniosku...⁵³⁾. Prezes Rządu przedstawionych mu kandydatów znać nie może i jedyną rękojmią tego, aby sądownictwo to było prawdziwą i czystą podporą naszej sprawy a nie stało się narzędziem ubocznych jakowych wpływów, jest w tem, aby ministrowie kandydatów tylko przez obywateli wybranych podawali, co do czego odpowiedzialność tychże ministrów przez kontrasygnacją winna być zapewniona. — Jeśli ministrowie, tak jak się teraz na to zanosi, sprzeciwiać się będą

mojemu projektowi, do którego popierania czuję się sumiennie obowiązany, w takim razie zrobi się z tego kwestia opozycji przeciw ministerium, czego ja bynajmniej nie zamierzam. Najlepiej przeto byłoby, ażeby ministrowie nie sprzeciwiali się wnioskowi zgodnemu zupełnie z formami konstytucyjnymi. Gdy zaś w razie, iżby ministrowie trwali w zamiarze sprzeciwiania się memu projektowi, czuję delikatność położenia, mego jako posła a zarazem urzędnika, przeto prośbę o dymisję mam honor załączyć”.

Nie wiadomo, jaki obrót wzięła ta sprawa. Zajmował się nią jeszcze 4-go września, jak innemi⁵⁴). Mniejsza czy jeszcze jako radca stanu czy już tylko w swym charakterze poselskim. Widocznie nie uprzymniał sobie grozy położenia. Jakże znamienity jest i rozkład godzin jego zajęć z ostatniego sierpnia: „od 6—9 naukowe; od 9—10 śniadanie i gazety; 11. 12, 1, 2, 3 sejmowe i redakcyjne; 5, 6, 7, 8, 9 naukowe, w niedzielę towarzyskie; 10 herbata; 11, 12 naukowe”⁵⁵). Był więc w tem oderwaniu od rzeczywistości podobny Lelewelowi, który w tych dniach snuł marzenia o oswobodzeniu Litwy⁵⁶), gdy sejm, rząd i główna armia były przez nieprzyjaciela ścieśnione „na jednej prawie mili kwadratowej”. Że jednak w myśle jego dokonywała się ewolucja w następstwie niewiary w powodzenie walki prowadzonej własnymi tylko siłami, na to wskazują artykuły w końcowych (z sierpnia) numerach organu zachowawczego *Zjednoczenia*.

Na łamach tych zaczęto (z pominięciem sprawy Litwy i Rusi) toczyć się wojną sprowadzać znowu (jak ją pojmował w początkach powstania Lubecki, Czartoryski czy Chłopicki) do sporu o przestrzeganie postanowień traktatu wiedeńskiego. Stąd takie dowodzenie: „Królestwo Polskie nie ma być wcielone do Rosji, jako prowincja onejże, lecz ma być tylko z nią połączone. Stosunek Królestwa Polskiego nie ma polegać na prawie zdobyczy, prawie mocniejszego, ale ma być oparty na ustawie konstytucyjnej, spojenie takowe jedynie tworzącej”. Zresztą przypomniano tylko uprawnienia, zapewnione w roku 1815 narodowości naszej w granicach historycznych dawnej Rzeczypospolitej, zwracając uwagę na wbrew nim prowadzoną akcję germanizacyjną w zaborze pruskim i od tej strony zagrażające niebezpieczeństwo.

W takim ujęciu nie było zgoła lekceważenia przyszłości żywiołu polskiego na całym wiekowej jego ekspansji obszarze⁵⁷). Była tylko rozumna troska, żeby zmniejszyć rozmiary klęski, jaką pociągała za sobą przegrana wojna. Dojrzał na męża stanu, który zadania polityki pojmuje w ścisłym z warunkami działania i widokami powodzenia związku. Wraz przecież tracił wszelką, po temu możliwość, gdy w gruzy waliła się cała kongresowa budowa Królestwa Polskiego, a margrabia, wraz z najcenniejszymi rodakami, za jego granicami szukał schronienia i ocalenia przed zemstą wroga.

NA TUŁACTWIE, POWRÓT DO KRAJU I KONIEC PROCESU O ORDYNACJĘ

(1831—1836)

Według rodzinnej tradycji ⁵⁸⁾ Wielopolski „po wzięciu Warszawy, wraz z armią i rządem stolicę i kraj opuścił” a „granicę przejeżdżał na jednym wózku z Maurycem Mochnackim”. Następnie „zabawiwszy kilka tygodni w Rydzynie... przyjechał do Krakowa”. Podanie to w ogólnych tylko zarysach zawierało tragiczne jego przeżycia z doby upadku powstania.

Był niewątpliwie związany swem stanowiskiem rządowym (bo i toby się troszczył wśród powszechnego zamięszania o formalne załatwienie jego podania o zwolnienie ze służby) a przede wszystkim mandatem poselskim. Wszakże kiedy huk dział rosyjskich już z przedpola Warszawy bijących obudził go do rzeczywistości, próżną demonstracją musiało mu się wydać upieranie się najbliższych jego kolegów sejmowych (jak i posłów z Wołynia i kaliszan) przy żądaniu granic historycznych ⁵⁹⁾ w układach z Paskiewiczem, który po zdobyciu reduty na przedmieścia wdzierał się stołeczne. Diariusz sejmowy wykazuje wszakże jego obecność na sesjach z 7 września, na których toczyła się dyskusja nad sprawozdaniem Prądzyńskiego z sytuacji bojowej i układami Krukowieckiego z Paskiewiczem. Wielopolski wtedy był za limitowaniem się sejmu, zaś Prezes Rządu i Gubernator mieliby działać wedle sumienia. Ostatecznie solwowano sesję na czas nieograniczony po stwierdzeniu prawa prezesa Rządu Narodowego do układów. Czy margrabia brał udział jeszcze i w nocnym posiedzeniu, na którym mianowano na miejsce Krukowieckiego Bonawenturę Niemojowskiego, nie wiadomo, ale raczej nie, bo jego zwołanie nie dokonało się z zachowaniem przepisów obowiązujących. Niemniej wszakże wytrwał *usque ad finem* (jak i Cezary Plater a z senatorów też Michał Potocki) chociaż odmówił wejścia do rządu. I tak w Zakroczymiu na posiedzeniu Izb połączonych 11 września w kościele o. kapucynów wniósł o zamienienie się na wydział tajny ze względu na działania wojenne, a chciał też dowiedzieć się o akcji odkomenderowanego korpusu, zarzucając ministrom, że nie wydali czy nie dopilnowali rozkazów co do obrony stolicy. Także nazajutrz dopy-

tywał się o stan skarbu, o tok rozmów z wysłannikiem głównej kwatery rosyjskiej hr. Bergiem i ruchy Ramoriny, który miał się połączyć z armią nie zdążywszy na czas przed kapitulacją Warszawy, a który, jak dochodziły wieści, podporządkował się księciu Czartoryskiemu okrzykniętemu prezesem rządu narodowego z powrotem. Tegoż dnia jeszcze na sesji wieczornej radził nie bawić się w „junaków” protest zakładając przeciw kapitulacji. Nie brakło go i w dniach następnych na posiedzeniach topniejącego zespołu sejmowego i zanikającego senatu. Może najczynniejszy wśród pozostałych starał się jeszcze 19 września z polecenia kolegów porozumieć się z generałem Dembińskim, który miał się gdzieś w okolicy ucierać z kozakami, ale uważał, że limita sejmu jest koniecznością, że nie sposób oznaczać miejsca zebrania się na nowo, że nie należy postępować za wojskiem, ale dozwolić różnymi drogami zmierzać za kordon. Nie wiadomo czy był razem z rządem jeszcze w Płocku do 25 września czy odłączył się nieco wcześniej. Posuwając się za szczytami armii łatwo można było dostać się do niewoli, czego należało bądź co bądź uniknąć nie dla zabezpieczenia się osobistego jedynie, lecz gwoli dalszej służby narodowej. — Wszakże zmierzając ku granicy nie chciał się oddalać bardzo, jako mniej zagrożony niżli taki Mochnacki⁶¹⁾.

Najwięcej bodaj odpowiadałoby mu kierować się na południe i zaćpieć o Książ czy Chroberz dla urządzenia spraw majątkowych przed opuszczeniem krąju (gdy z narzeczoną mógł się pożegnać w Warszawie, dokąd z matką już się zapewne schroniła z Chrzastowa). Trzeba mu było przedrzeć się do generała Różyckiego, który jeszcze manewrował w Sandomierskiem i Krakowskiem⁶²⁾. Lecz wszędzie włożyli się kozacy i po prawym brzegu Wisły, któredy chyba wypadałoby mu okrążyć wojska otaczające Warszawę. Zresztą oszołomiony, pod wrażeniem klęski, płynął z falą powszechnej emigracji. Tak przekroczył granicę pruską i został zatrzymany dla kwarantanny z powodu panującej cholery w opustoszałym klasztorze pod Brodnicą. Spotkał się tam ze Świdzińskim Konstantym, z którym kolegował w sejmie, i z Popielem, z którego pamiętników wie się o pierwszych etapach ich wspólnej wędrówki. Opłaciwszy się mógł jechać dalej „konno do Torunia, skąd sprzedawszy konie dyliżansem do Frankfurtu i Wrocławia”. Margrabia czuł się o tyle bezpiecznym, że mógł liczyć na protekcję ordynata Antoniego Sułkowskiego, generała z doby Księstwa Warszawskiego, który dlatego że nie wytrwał przy Napoleonie aż do samego końca, zyskał względy dworu berlińskiego. Toteż zawadził o Rydzyńnię czy zjechał się tam z teściem Michałem Potockim, którego babka była Sułkowska i którego syn miał z tego domu wziąć żonę. — Wiadomości nieco dokładniejsze o przeżyciach margrabiego opierają się na jego korespondencji z narzeczoną a zwłaszcza z jej matką, na zapiskach naukowych z tego okresu i dokumentach podróży.

Najwcześniejszy z dochowanych jest list Ludwiki Potockiej z połowy października 1831 z Warszawy skierowany niewątpliwie do Rydzyńni. Do-

nosiła mu, że przywiezie córkę, gdy wyzdrowieje i otrzyma dyspensę na ślub, ale i otwierała przed nim widoki powrotu dzięki spodziewanej amnestii powszechnej, w oczekiwaniu której powinien nie oddzielać się od dotychczasowego towarzysza wygnania. Zaż do męża pisała na ręce księcia Sulkowskiego 25 października, wzywając go do natychmiastowego przyjazdu (przez Herby i Częstochowę) pocztą do rodzinnego Moskorzewa. Niestety na razie nie mogła tego doradzać Wielopolskiemu, którego natomiast pocieszała równocześnie córka listem. Doszedł go we Wrocławiu i stąd odpowiadał „kochanej Poluni” 1 listopada: „Gdybyś była obecną w chwili, kiedy go przeczytałem, byłabyś się przekonała, czem jesteś dla mnie, daleko więcej... niżeli rozumiesz i niż ja nawet sam rozumiałem. Trzeba nam poruszać i ziemię i niebo, żeby co się stać ma, prędzej się stało”. Szło o przyspieszenie ślubu, do którego potrzebna była dyspenza, a obawiał się, że mu nie pozwolą dłużej pozostawać we Wrocławiu. W takim razie mógł oczekiwać na jej przybycie z matką w jednym z czterech miast pruskich, w których tolerowano Polaków-emigrantów, albo w Galicji, bo „chciałby jak najmniej zostawić ślepemu trafowi”. „Listy Twoje” — zapewniał narzeczoną — „przynoszą... w pokaleczone... serce jutrzienkę tego pokoju, którego w przybyciu Twoim gorąco ono łaknie”. — Miłość do niej była ukojeniem po zawodach życiowych tem szczególnie, że poczęła się ze wspólnoty żalu, jego po żonie, jej po siostrze. Myśl o zmarłej, obojgu drogiej, łączyła ich, zanim zadzierżgnęły się węzły małżeńskiego pożycia i uczuć rodzicielskich. Podobnie jak z całym domem chrząstowskiej Pilawy. Szczere to były słowa, gdy pisał wtedy do swej Poluni: „Miłość synowska dla Mamy naszej tak z całą istotą moją jest złączona, jak kochanie i pamięć Tereni i bez Mamy nie wiem, jakby mi było na świecie”. Ludwika Potocka odpłacała mu uczuciem bardziej jeszcze serdecznem, szczerem i głębokiem. Pisała też do niego często, donosząc tak o sprawach rodzinnych jak o swoich zabiegach, by umożliwić mu powrót do kraju. Listy te znaczą nie tylko szlak wędrówek Wielopolskiego, ale są i odbiciem różnych stron ówczesnego życia jego.

Wrocław, gdzie spędził kilka tygodni (mieszkając w gospodzie pod Złotą Gęsią) opuścił dla Drezna, dokąd 11 listopada (1831) wystawiono mu paszport⁶³) (wraz ze służącym)⁶⁴). — Zaszła w tym czasie, 13 października w Rudniku w Galicji, śmierć brata Alfreda⁶⁵) zdaje się przejęła jedynie siostrę Fryderykę. Margrabia do rodzeństwa odnosił się nie tyle jak brat, co naczelnik ordynackiej linii. Źródłem tylko zmartwień był dla niego najmłodszy Bolesław, a także nieutemperowany charakter osiągnącej już pełnoletność Hortensji. Bolesława ściągnął na krótko do siebie zagranicę, ale była to troskliwość przede wszystkim o zachowanie margrabstwa w razie, gdyby sam został od niego odsądzony. Natomiast coraz bliższym czuł się rodziny zmarłej i przyszłej żony. Ojciec jej towarzyszył mu jak w Rydzynie tak we Wrocławiu,

bracia starsi, Tomasz i Henryk, inwalidzi ostatniej wojny o niepodległość, byli mu zawsze wierni w przyjaźni, matka najbardziej oddana. Ona podtrzymywała go na duchu budząc nadzieję, kiedy z początkiem listopada musiał wobec wrogiego do emigracji stosunku rządu pruskiego gotować się do wyjazdu z Wrocławia, a nie mógł schronić się do Krakowa zajętego przez Rosjan.

W niepewności jutra ostoją była mu i filozofia przepojona duchem religijnym. Jego skłonność do mistycyzmu rozwinęła się w tych latach niepomiernie pod wpływem nieszczęść narodowych i osobistych. W Gorlicach łużyckich (18 listopada 1831) zrywa liście na grobie Jakuba Böhme (teozofa i wizjonera z pierwszych dziesięcioleci XVII wieku) i zagłębia się w pismach Franciszka Ksawerego Baadera⁶⁶), profesora filozofii i teologii spekulatywnej na uniwersytecie monachijskim, obrońcy idei chrześcijaństwa, metafizyka z przymieszką mistycyzmu böhmskiego, który wolność mienił jedynym dobrem i ujmował się także za niepodległość Polski. Za przybyciem do Drezna z początkiem grudnia prowadził dalej to studium. O jego nastroju świadczy postanowienie, żeby „każde przedsięwzięcie od modlitwy zaczynać”. A 14 grudnia notuje: „Należy przede wszystkim uważać, ażeby nie odbiegać od tych prac, które w każdym miejscu pobytu głównymi być powinny. Tutaj jest nią filozofia, w której przedrzeć się starać do widoków, których przystęp dotąd zamknięty, jakim jest filozofia Hegla. Droga do tego są zawsze dzieła z tego stanowiska, oraz krytyczne dzienniki. Dalej także filozofia w polityce i w historii, oraz nieobfite dzieła polityki stosowanej, oraz prawo z historycznego stanowiska. Reszta wszelkich zatrudnień uboczna, jak na teraz”. W czasie świąt Bożego Narodzenia refleksje w związku z upadkiem powstania nasuwa mu odkryty na jednym ze starych domów napis: *Verbum Domini manet in aeternum*. W dniach następnych podejmuje pracę nad rozprawą o „Rzeczy publicznej w Polsce”. Przerwał ją na czwartym arkuszu dla obszerniejszej o „Rzeczy publicznej w ogólności”⁶⁷). Z początkiem 1832 zastanawiał się nad zasadami etyki chrześcijańskiej, interesował się postępem badań językowych uczonych niemieckich, zagadnieniami z dziedziny historii i nauk przyrodniczych, poglądami Baadera i Hegla. Wszakże od tych ogólnych problemów myśl nawracała do niedawnych przeżyć. Rozważając przyczyny klęski rewolucji narodowej, dopatrywał się ich przede wszystkim w polityce mocarstw zachodnich, „że Sebastiani i Palmerston byli u władzy”. Przeznaczał też nieco czasu na lekturę czasopism, aby nie pozostać w tyle za wypadkami bieżącymi. A rychło doszły go i wieści z kraju pobudzające do zajęcia się własnymi sprawami.

Jeszcze z Gorlic (a więc w listopadzie 1831), przeczytawszy w gazetach dekret o amnestii, zapytywał, czy aby rozciąga się i na niego. Miał tę nadzieję, bo do rządu rewolucyjnego nie należał; był tylko urzędnikiem. „Oprócz tego...” — zwracał uwagę za pośrednictwem narzeczonej —

„dymisja, którą wziętem za rządów generała Krukowieckiego jest czynem bardzo stanowczym i wyszukania podania mego w aktach byłego Rządu żądać można”. Zaczem słusznie wnioskował, że nie odnosiły się do niego postanowienia dekretu z 1 listopada wyłączające między innymi członków Rządu Narodowego, którzy do 13 września nie poddali się, lecz mógł być zaliczany do również wykluczonych posłów winnych odnowienia tego rządu w Zakroczymiu. Wypadało więc czekać na ogłoszenie imiennej listy ułaskawionych, nie zaprzestając zresztą starań⁶⁸).

Donosiła mu o nich (24 listopada) matka narzeczonej uradowana, że mąż jej objęty został amnestią. Gdy jednak los margrabiego nie dał się jeszcze przewidzieć, porozumiewała się z mecenasem Tarczewskim, zastępującym go w procesie o ordynację. Zdawało się, że przynajmniej ze strony Szanieckiego, który nie mógł powrócić należąc do najbardziej obciążonych politycznie, nie już nie groziło. Na wszelki wypadek warowano prawa Bolesława Wielopolskiego i reszty rodziny. Wszakże Potocka spodziewała się, że wkrótce zobaczą się w Książu.

Optymizm ten udzielił się margrabiemu. Już poprzednio przesłał notę wyjaśniającą jego postępowanie podczas rewolucji narodowej, a 3 grudnia pisał do narzeczonej: „Teraz, kiedy odebrałem z Krakowa stanowczą wiadomość, iż tam zwyczajny stan rzeczy przywrócony został, gotów jestem na pierwsze zawołanie Mamy tamtędy ku domowi się zbliżyć i nawet powrócić”. Jednakże dodawał: „choćby już było zupełne bezpieczeństwo powrotu dla mnie, wszelako chciałbym wtenczas dopiero wrócić, skoro nadejdzie dyspenza tak upragniona dla nas obojga... Wiadomość, jak długo jeszcze czekać wypadnie, potrzebna mi jest dlatego, abym stosownie do niej na krótszy lub dłuższy pobyt się urządził. — Książ nasz, który i Mama⁶⁹) i Ty tak często widzisz w myśli, i ja mam także ciągle przed sobą; gdy po powrocie z Londynu byłem blisko niego, taki wstręt miałem tam się udać, z daleka zaś tak on mocno do Ciebie mię przyciąga, jako ulubione miejsce mojej Tereni, uświęcone jej pobylem i kilkoma latami szczęścia, które jak sen przeminęło”.

Tymczasem matka mając jego notę wyjaśniającą w ręku tem żywiej krzątała się około ułaskawienia. Z początkiem grudnia powiadamiała, że na czele komitetu mającego orzec o odpowiedzialności uczestników rewolucji 1830/1 stanął generał Witt a należał do niego i Wincenty Krasieński. Ostrzegała przed fatalnymi następstwami, jakie mogły wyniknąć stąd, że Ludwik Dembiński w trosce o bezpieczeństwo najmłodszego z siostrzeńców, Bolesława, skierował go na Podgórze. Cytowała wybitnych sejmu insurekcyjnego posłów, którzy pozostając na miejscu wzięci byli tylko w areszt domowy. I jej mąż powróciwszy (6 grudnia) nie był niepokojony. Stąd nadzieja, że na ruski nowy rok ogłoszoną będzie amnestia pełniejsza, z której mógłby skorzystać i Wielopolski. On zaś obawiał się przeciągać pobyt na emigracji, „ażeby w nowe nie wpłatać się trudności”. W tym sensie pisał do narzeczonej 3 stycznia (1832):

„Gdyby jeszcze dłużej czekać mi zagranicą wypadało, chciałbym opuścić Drezno, gdzie nie chciałbym brać na siebie współnictwa wszystkiego, co tutejsze głowy rodaków mówić i czynić mogą... Jak zima wiosny, tak terazniejszy mój stan udręczeń i strapienia oczekuje związku z Tobą, najdroższa moja Poluniu. Jakżebym pragnął znaleźć rychło mój świat w Tobie a razem z Tobą i z Mamą naszą kochaną w spomnieniach Tereni i w spokojnem z Tobą pożyciu zapomnieć o tym tu świecie naokoło, od którego się tem więcej odwraca, im go się więcej poznaje”.

Dokonywała się w duszy jego reakcja w związku z tragedią tego pokolenia. Po miesiącach zaledwie publicznego zawodu miał się cofnąć na lat całe dziesiątki w obręb życia prywatnego, zamknąć się w kręgu najbardziej osobistych uczuć, swoich zainteresowań umysłowych i spraw majątkowych. Stało się to nie bez wpływu i Ludwika Potockiej, która złożwszy na ołtarzu powstania ofiarę krwi synów teraz przeciwną była emigracji i w tym duchu oddziaływała na Wielopolskiego może silniej nawet niżli jego przyjaciele polityczni. Uspakajała go (9 stycznia 1832), że bez jego wiedzy i woli nie zrobi się ani kroku, gdy zachnął się na radę, jaką dał generał Krasieński przy odebraniu odpisu jego „noty wyjaśniającej”. Wczuwała się w jego trudności materialne i rozterkę moralną. Rozumiała, którym względom winno się przyznać pierwszeństwo, ale miała nadzieję, że wszystkie dadzą się jakoś pogodzić, boć spodziewano się w Warszawie lada dzień pomyślniej decyzji co do oskarżonych „Zakroczymian”, a gdyby znajdował się w kraju, sprawa jego byłaby jasną. W tydzień później (17 stycznia) doniosła mu o dekreście, który zapowiadał konfiskatę dóbr wszystkich Polaków wzbraniających się wrócić z zagranicy w ciągu trzech miesięcy. Sądziła, że rozważy dojrzałe, jak się wobec tego zachować. Nawet groza skazania nie powinna — zdaniem jej — odstraszać od powrotu. Wolałaby dla niego i dla męża sześciomiesięczną czy roczną wędrowkę na północ od pozbawienia praw, utraty całego majątku i wieczystego wygnania. Inaczej nie znałoby się oddawać się złudzeniom (jakimi karmiło się wychództwo nasze)? Nie lekceważyła przecież nigdy będących w grze wartości moralnych. Więc nie nagliła, aby zaraz powziąć decyzję. Lecz gdy postanowi wracać, radziła udać się przez Wrocław do Chrzastowa, gdzie przebywał najstarszy z jej synów Tomasz i gdzieby dalsze otrzymał wskazówki. Może nawet w Książu pozwolono by mu siedzieć spokojnie, gdyż nazwisko jego widziała na tej samej liście co męża. Wtedy złączyłaby z nim córkę, która będzie dzielić jego dołę i niedolę, gotowa towarzyszyć mu i na północ, sama nawzajem potrzebując podpory duchowej. — I aby tę chwilę przybliżyć, złożyła władzom jego „notę wyjaśniającą” jako zapowiedź powrotu. Pisząc mu o tem (21 stycznia) starała się rozwiać jego wątpliwości i usunąć wahania: „Przybywaj, mój Przyjacielu, bo jestem przekonana, że tak postąpić trzeba dla szczęścia, honoru i przyszłości. Nie widzę nic czci godnego w bezużytecznem dla siebie i drugih tułactwie,

na które składa się miłość własna w wyższej mierze niżli inne względy". — A gdy margrabia w losie, jaki spotkał Leona Sapiechę, dopatrywał dla siebie ostrzeżenia, ona zwracała uwagę na wyjątkowe w tym wypadku okoliczności, bo Andrzej Zamoyski otrzymał paszport do Galicji a Świdziński spokojnie bawił w Krakowie.

Tam też przyzywały czem prędzej Wielopolskiego i narzeczona i matka, aby się porozumieć w wielu, trudnych do poruszenia listownie kwestiach, a przede wszystkim wobec spodziewanego już rychło nadejścia dyspenzy ślubnej. On zaś, polecając siostrze Fryderyce zbierać w Księżu potrzebne na ten cel pieniądze, chciał przy powtórnem założeniu rodziny dokładniej rozejrzeć się w sprawach majątkowych i chociaż z oddalenia ile możności je uporządkować. Jakoż przybywając do Krakowa poświęcił im dużo uwagi, rozglądając się w materiałach dostarczonych przez administratora Zielińskiego i poradziwszy się teścia „co do melioracyj”, których potrzebę i korzyści mu przedstawiano. 13 lutego 1832 zapisał sobie „dla pamięci”: „Po nadejściu wiadomości o zdaniu p. Potockiego względem tego planu, przejść go ściśle z notowaniem wszelkich wątpliwości. Dopelnivszy tego przeczytać dzieło jakie krótkie o gospodarstwie i zaraz także w nabytem stał świetle i ten plan rozważyć”. — Z największą troską myślał o przyszłości ordynacji. Gdyby jako emigrant pozostał skazanym na śmierć cywilną, oczywiście byłby przegrany proces o całość margrabstwa, a tylko najmłodszy z tej gałęzi Wielopolskich Bolesław mógłby utrzymać się przy trzech kluczach. Należało więc dopilnować, aby znalazł się na liście objętych amnestią. Tymczasem on zrazu przesiadywał w Podgórzu z obawy przesładowań (jak go usprawiedliwiała siostra Fryderyka przed Aleksandrem) i nie zgłaszał się do przysięgi poddańczej w domniemaniu, że jest od niej wolny, jako małoletni. Później dopiero udał się do Miechowa, aby wyjaśnić, że nie opuścił Królestwa, i niby to gospodarował w Księżu. Bez energii, bez chęci do pracy, bez nauki, był przeciwieństwem brata. Gdyby został ordynatem, przy skłonności do używania nie kwapiłby się zapewne pomagać rodzinie. Zresztą dochody mógł rząd zagarniać.

Brał to pod uwagę Michał Potocki, który w tym czasie powiadamiał o swoim stanie majątkowym obok starszych dzieci (Tomasza, Henryka i Pauliny) także Aleksandra Wielopolskiego, i starał się zapewnić mu od sum posagowych córek chociaż skromną rentę⁷¹⁾.

Margrabia zjechał do Krakowa już 12 lutego (1832) i oczekiwał z niecierpliwością dyspenzy⁷²⁾ i przybycia narzeczonej z matką. Znalazł się wszakże w gronie bliskim mu i miłym. „Kraków w zimie r. 1832 był pełny”: — wspominał Popiel — „A. Wielopolski, Świdziński, Łempiecy, Zamoyskich kilku, Leonowie Sapiehowie, Moroziewicz itd. Schodziliśmy się często wszyscy udział czynny w ostatnich wypadkach biorący i, jak zwykle, rozbiegali po niewczasie popełnione błędy. Że jednak dobrali się ludzie wyżsi, a jednej mniej więcej opinii, rozmowy były podniosłe,

uczące i jakim takim ukojeniem po wielkim nieszczęściu". Z dawna Wielopolscy w życiu towarzyskiem stolicy jagiellońskiej zajmowali jedno z miejsc przodujących. Margrabia zadzierzgnął stosunki w sferach intelektualnych. Wtedy zaczęła się jego przyjaźń z Antonim Zygmuntem Helclem⁷³).

Wreszcie w drugiej dekadzie marca nadeszły dokumenty potrzebne do ślubu. Starzy Potoccy nie mogli przybyć. Zwrócili się więc do generała Łubieńskiego, z którego żoną Michałowa Potocka w serdecznej była przyjaźni, aby za nich asystował przy ślubie. Ten mocno niezadowolony z takiego zlecenia pisał do swego ojca do Guzowa z Warszawy 8 marca: „Paulinka wychodzi stanowczo za Margrabiego. Przysyłają mnie pełnomocnictwa, ażeby zastąpić Rodziców. Wśród jak smutnych i nieszczęśliwych okoliczności robi się ten mariaż, trzeba rzeczywiście na to człowieka jak margrabia, ażeby tego wymagać, i to mnie utwierdza w mniemaniu, jakie zawsze o nim miałem”. Odezwali się dawne z procesu o ordynację niechęci i pełnomocnictwo wzięła ostatecznie Justyna Węgierska, która też wystąpiła przy spisaniu intercyzy ślubnej w imieniu nieletniej panny młodej a ta zatrzymała się u ciotki hr. Morstinowej. W akcie sygnowanym w pałacu Wielopolskich 17 marca posag (prócz wyprawy) oznaczono na 120.000 złp. zahipotekowanych na Opalinie. Odsetki (3%) miały być pobierane tylko od 100.000 aż do wygaśnięcia dożywocia wojewodziny z Ledóchowskich Czapskiej (babki). Margrabia nie posiadał żadnego majątku alodialnego, zaczęto zastrzeżono, że mu nie przysługiwało prawo własności żony. Przyszłość budował na nadziei amnestii. Przecież w wykazie nią objętych z lutego 1832 został pominięty. Wystawił więc Zielińskiemu, komisarzowi swemu, pełnomocnictwo, a teściowi przedłużył (rozszerzając nawet) kontrakt dzierżawy dóbr ordynackich⁷⁴). Oddał się bowiem na dłużej, gdy nawet Kraków kazano mu opuścić wypominając misję londyńską⁷⁵). Nie udawał się tylko w podróż poślubną do Dreżna dla pokazania Poluni swej tamtejszych skarbów sztuki. Nie wiedział, czy kiedykolwiek będzie mu wolno powrócić do kraju. Jednak (niewątpliwie dzięki nowym związkom małżeńskim) „w tej trudnej chwili odwagi i pogody ducha nie stracił, pewny, że w pracy choć część bytu materialnego odnajdzie”⁷⁶). Podobno wówczas „powziął zamiar osiąść w Bazylei i objąć katedrę profesorską”. Bądź co bądź ułożył sobie plan dalszych studiów naukowych, w zakresie filozofii przede wszystkim⁷⁷). Byłoby nie bez znaczenia stwierdzić, czy zetknął się wówczas z Mickiewiczem, który wszak miał tak wiele znajomości w kołach ziemiańskich, nosił w sercu wspomnienie Ewuni Ankiewiczówny i wahał się jeszcze, czy pociągnąć na emigrację. Bądź co bądź wpływ na Wielopolskiego wywarła nie tylko poezja wieszczka, ale i jego wyraźna już skłonność do mistycyzmu religijnego. Wspólny im był kult Böhma i Saint Martina. Przecież jakże różnili się w swej istocie duchowej, niby stolnik Horeszko i kwestarz Robak.

Margrabia nadśluchiwał pilnie, co mu donosiła rodzina żony i matki czuwające nad jego materialnem dobrem. Potocka uprzedzała go 17 marca 1832, że nazajutrz marszałek Paskiewicz obejmuje uroczyscie rządu namiestnikowskie w Warszawie. W tym dniu miały być odpieczętowane dekrety carskie, które, jak się powszechnie spodziewano, przynosiły ulgi dla dotkniętych represjami za udział w powstaniu. 25 marca natomiast ogłoszony został Statut Organiczny dla Królestwa⁷⁸). Zaczem mógł Wielopolski łudzić się, że ostanie się w części samorząd a z nim jakaś służby publicznej dziedzina. Może liczył też, że uzyska dlań względy wuj Ludwik Dembiński, wyznaczony do deputacji udającej się z podziękowaniem do Petersburga, zwłaszcza przy protekcji aktualnego radcy tajnego Fryderyka Moszyńskiego, którego dobra ukraińskie dzierżawił był przez lat kilkanaście. Zresztą i w rządzie warszawskim tak wśród Rosjan jak Polaków byli także ludzie „szlachetnego sposobu myślenia”, jak dyrektor komisji Spraw Wewnętrznych Aleksander hr Strogonow i senator Piotr Eliasiewicz, zasiadający w kancelarii przybocznej namiestnika⁷⁹). Do komisji śledczej oznaczającej stopień winy uczestników rewolucji wyznaczeni byli obok rosyjskich generałów Sulim i Danenberga radcy stanu Wyczechowski (Antoni) i Szaniawski, którzy mieli następnie wejść w skład sądu, przy dodaniu jeszcze z Polaków Aleksandra Potockiego i „starego” Czarneckiego. Zapewne ktoś z nich (a najprawdopodobniej Szaniawski⁸⁰) był później doradcą Potockiej w jej zabiegach. Ostrzegła też w czas zięcia, aby koniecznie przed 13-stym września 1832 wniósł na ręce gubernatora hr. Wittego albo Paskiewicza prośbę o pozwolenie na powrót i usprawiedliwił jej opóźnienie⁸¹). W razie chybienia tego terminu wszystko byłoby stracone. Ani już możnaby marzyć o Księżu. To też z ulgą niezmierną dowiedziała się (bawiąc w Rydzyńnię w drugiej połowie sierpnia), że Wielopolski poszedł za tą radą i „nie dał się powodować wybujałym uczuciom i złudzeniom tych, co poświęcają dobro rzeczywiste, istniejące, urojeniom”. Wkrótce też, 6 listopada 1832, z okazji narodzin w. ks. Michała (25 października) amnestia rozciągnięta została na „Zakroczymian”, a więc ubezpieczała i margrabiego.

Bądź co bądź nie usłuchał wezwań dochodzących go z Zachodu, by wziąć udział w mającym otworzyć się sejmie, do czego przynaglał go wojewoda Antoni Ostrowski z końcem listopada z Paryża. Snadź próżną i czezą wydawała mu się gadanina bez wpływu na to, co się działo w kraju, jak nie wierzył w skuteczność dyplomatycznych zabiegów na emigracji (mimo przedstawień czynionych po niewczasie przez Sebastianiego i Palmerstona u rządu rosyjskiego). Trzymał się zdala od jej prądów ideowych i walk politycznych wśród własnych trosk czy radości rodzinnych, bieżących spraw majątkowych, nierzadkich wzlotów myśli ku najwyższym zagadnieniom ludzkości, lecz bez poczucia misji pielgrzymstwa narodowego i bez jego dumy nieugiętej. Życie to ciche i pracowite, skromne i oszczędne, zaprzątnięte losami ordynacji, z ukrytą

tylko myślą o przyszłości kraju, wystawiało go na zarzuty filisterstwa i obojętności patriotycznej. Brakło mu bowiem tak znamiennej dla przewodników tego pokolenia rysu poświęcenia bezwzględnego.

Troszczył się o zdrowie żony, która bezpośrednio przed ślubem się przechorowała, a w miesiąc po nim zaszła w ciążę. I sam leczył się w cieplicach czeskich zapewne już wtedy zaczynając cierpieć na złą przemianę materii. Rozczytywał się w tych miesiącach w świeżo wydanych pismach filozoficznych i rozprawach Baader'a⁸²⁾, interesując się przecież i społecznymi wypadkami, jak wskazuje lektura uwag Guizot'a o prawie dotyczącym wychodźstwa we Francji⁸³⁾. Zestawiał Fausta z Hamletem. Szukał definicji modlitwy, dumał nad istotą Boga, religii, w związku z poznaniem dzieł Malbranche'a. Na wiadomość, że Fryderyk Raumer, profesor uniwersytetu wrocławskiego, zamierza poświęcić studium dziejom ostatniego powstania, przesłał⁸⁴⁾ mu memoriał, który był zredagował w Londynie dla Palmerstona, jako oświeclający stanowisko jego stronnictwa. Lecz i nie omieszkał (w czerwcu 1832) „przypomnieć się przyjaźni” adwokata Jana Kantego Wołowskiego, który go ostatnio zastępował w procesie o margrabstwo w apelacji. Z ordynacji odbierał raporta nie tylko administratora Zielińskiego ale i od rodzeństwa. Z początkiem 1833 zjechał nawet w Krakowskie. Tam też w „wolnem a ściśle neutralnem” mieście ujrzał światło dzienne syn jego Zygmunt — Andrzej przedostatniego stycznia, pierwsze imię po założycielu ordynacji, drugie dziedzicząc po stryjecznym dziadku. Słabą i niedoświadczoną matkę zastępowała przy dziecięciu zrazu żona znakomitego artysty-malarza Piotra Michałowskiego Julia z Ostrowskich. Pomoc ta na tem wdzięczniejszą zasługiwała pamięć, że sam margrabia wtedy właśnie przechodził ospę, po której zresztą prawie żaden ślad nie pozostał. Troszczył się też mając już syna więcej niżli kiedy o ordynację i chciał korzystać z ukazu z 11 stycznia oddającego sądom zwyczajnym obwinionych z doby rewolucji, zwłaszcza że w myśl innego (z 26 lutego) otrzymywali oni zapowzy pod zagrożeniem utraty praw obywatelskich i sekwestru majątków. Robił starania, aby mógł podążyć za żoną, którą z wiosną 1833 wyprawił był do matki. Lecz wciąż jeszcze nie widział dla siebie bezpieczeństwa w kraju, bo właśnie z powodu wypraw emisariuszy władze rosyjskie znowu się srożyły a siostry i brat donosili mu z Książa o rekrutacji i aresztowaniach. Oficerom polskim protestującym przeciw zesłaniu mimo ułaskawienia miał odpowiedzieć jeden z gubernatorów wojskowych: „Panowie, amnestia jest dla Europy, dla was Sybir”.

W tym czasie Wielopolski wraz ze Świdzińskim i Popielem pomogli Helcelowi w zredagowaniu memoriału do trzech Dworów w obronie zagrożonego przy reorganizacji rzpltej krakowskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego⁸⁵⁾. To zbliżenie wspominał Helcel, gdy w marcu 1834 zapraszając do współpracownictwa w podejmowanym przez siebie wydawnictwie pisał do margrabiego: „Krótki przeciąg czasu, przez który w roku przeszłym

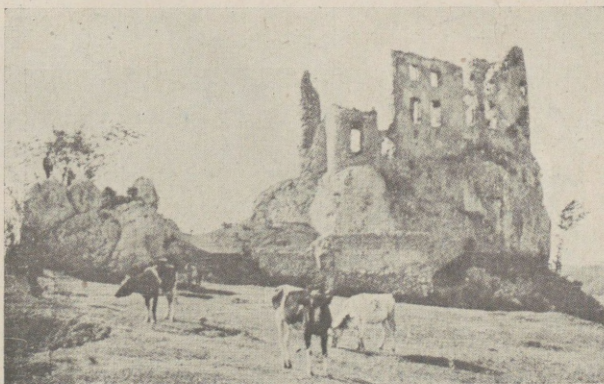
miałem zaszczyt zostawać w pewnych stosunkach z JW., był aż nadto wystarczającym dla ustalenia we mnie tego przekonania, że czyste usiłowanie cnoty obywatelskiej, staranność o prawdziwe dobro społeczności i uczone zamiłowanie nauk są głównymi cechami szlachetnej ze wszelkich miar duszy Pańskiej". Przy zgodności poglądów politycznych przyjaźń zadzierżgnięta wtedy łączyła ich do końca, chociaż bez poufałości, jak wnosić można z korespondencji zawsze utrzymywanej w tonie nieco oficjalnym⁸⁵).

Wielopolski z wiosną 1833, gdy nie powiodły mu się starania o paszport, opuścił Kraków, gdzie bawił u stryjenki Ignacowej (z domu Kosowskiej) i udał się do jej majątku Bobrku w powiecie chrzanowskim. Stamtąd 16 maja pisał do żony: „Nie mogą zarzucać mi, iżem z chęcią powrotu... się dość w czas nie oświadczył, gdy ja to jeszcze uczyniłem przez podanie z Dreżna... Bardzo bym był wdzięczny Tomaszowi (dziewierzowi), gdyby chciał w Warszawie interes ten do końca już doprowadzić. Przychodzi mi czasem powątpiewanie, czyli tego paszportowego interesu nie przenieśliśmy może w zbyt wysoką sferę osób czyli nie byłoby krócej i prościej podanie... wprost do gubernatora warszawskiego uczynić". Obawiał się, że mimo amnestii może skończyć się na konfiskacie ordynacji, i podejrzewał o intrygi swoich przeciwników że sprawy o margrabstwo, która (jak się w Krakowie rozeszła pogłoska) „miała wkrótce przypaść" w Sądzie Najwyższym. Trudności paszportowe mogłyby wynikać ze starań, aby wyrok wydano pod jego nieobecność. Wyrazem zwątpienia w możliwość rychłego przełamania tych trudności było przyzywanie żony do Bobrka, gdzie mu dotrzymywała towarzystwa kuzynka: „Dobra nasza Basia cieszy się do waszego przybycia; Tobie i Mamie bardzo się ona kłania. Często z nią i o Tereni naszej, z którą tak się kochały, rozmawiam. Jest to jedna z najdoskonalszych istot, jakie mi się spotkać zdarzyło, a na coraz bliższym poznaniu coraz zyskuje". Natomiast najbliższa rodzina była dlań źródłem zgryzot lub niepokoju. Siostra Hortensja, „piękna, rozumna, pełna fantazji i dzikiego uroku", zajęła od roku przeszło wyobraźnię przyjaciela margrabiego Pawła Popiela, ale był to człowiek zasad i „usiłował okiełznać tę naturę trudną do opanowania"⁸⁶). Gdy mu się nie powiodło, zaręczył się z Emilią Sołtykówną, a wiadomość o tem nadeszła właśnie do Bobrku, gdy Wielopolski strapiiony był rażącym postępowaniem siostry z drugim konkurentem Edwardem Oraczewskim⁸⁷), chociaż pod okiem wujenki Ludwikowej Dembińskiej. Ich pobyt w Busku (pobliskiem Chrobrza) uważał za przeszkodę, by tam leczyła się żona. I użalał się: „Już w Krakowie znajdowałem, iż sposób przyjmowania go przez te panie przechodzi miarę, jakąby w terażniejszym rzeczy stanie zachowywać należało..., nie mogłem jednak wtrącać się w to, co w obcym domu się dzieje; starałem się tylko nie upoważniać tego z mej strony... Nadesłał mi papiery, które wcale nie są zaspakajające. Jeśliby zaś bez zezwolenia mego zawarto związek, wtenczas nie poczuwałbym się wcale do

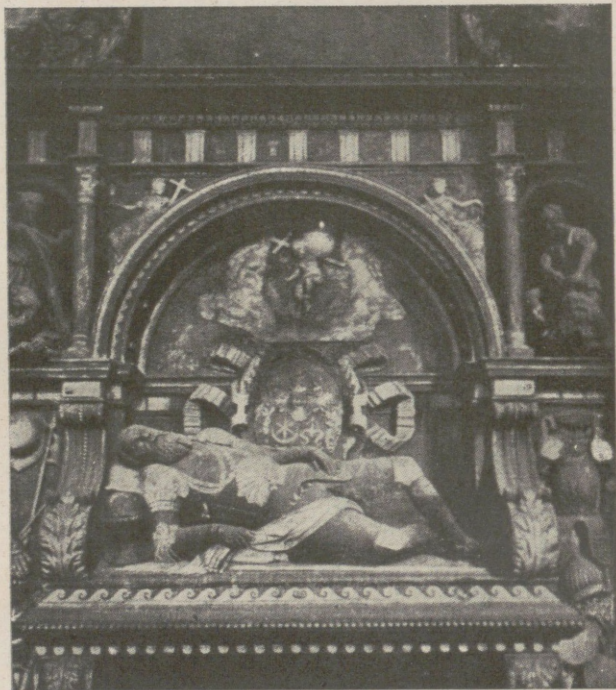
udzielenia tego co na wyprawę i posag przeznaczałem". Jeśli jako głowa linii ordynackiej nie znajdował dość posłuchu u rodzeństwa, tem bardziej zachęcał żonę, aby zbliżyła się do krewnych dalszych ale serdeczniej się odnoszących: „Basia nasza bardzo Cię kocha; wśród tylu kłopotów, które teraz na mnie spadły, pobyt tutaj jest istotnie dobrodziejstwem. Bardzo bym żałował, gdybyś chybiła terazniejszej sposobności bliższego jej poznania. Za jej dobroć i przyjaźń dla mnie i Ty także wdzięczność dla niej mieć powinnaś". W połowie czerwca zbierając się do powrotu z Ignacową Wielopolską pisał do żony do Koniecpola: „Smutno mi, że z Zygmuntem razem nie jestem i że on zatem innych przede mną poznawać zaczyna, i oczekuję was obojga z upragnieniem, błogosławię i kocham". 22 czerwca już z Krakowa donosił: „Pani Ignacowa z kochaną Basią są tu jeszcze i kilka dni zabawią, zawsze dla mnie równie dobre. Mieszkam w ich domu". I wymawiał żonie, „że prawie nigdy nie dla nich nie ma w Twych listach". Podejmował na nowo starania o paszport, gdyż adwokat Tarczewski zawiadomił go, że sprawa o margrabstwo mogłaby być rozpatrywana za kilka miesięcy i że w tym czasie powrót jego miałby duże znaczenie. Zaczem dopytywał się, jakie w tym celu matka czyniła kroki. Czy podanie było skierowane do Petersburga? Sądził, że należałoby je zwrócić do namiestnika z powołaniem się na poprzednie przesłane z Drezna, przedstawiając niebezpieczeństwo utraty majątku mimo amnestii. Następnie, latem, prawdopodobnie zjechał się z żoną w Rydzyńskie⁸⁸), dokąd łatwiej było uzyskać paszport. Poczem udał się do Warmbrunn. Leczył się, ale i zrobił wycieczkę na dwie najwyższe góry tamtejsze Schneekoppe i Sturmhaube wśród najstraszniejszej mgły, wiatru, deszczu, gradu i śniegu. Kurację i wywczasy przerwały alarmujące wieści z kraju. W czerwcu Rada Administracyjna zarządziła sekwestr i konfiskatę wszelkich majątków tych, którzy emigrowali od stycznia 1831 i nie powrócili, a 9 lipca unieważnienie aktów i umów względem pomienionych dóbr podczas i po rewolucji zawartych. Komisarz Zieliński w raporcie z 5 sierpnia doniósł o wprowadzeniu sekwestru w kluczach ordynackich. Przedstawił on z ramienia Ludwika Dembińskiego kontrakt a także hrabianki zgłosiły swoje prawa. Wszakże administrator przysłany z komisji wojewódzkiej mógł nie uznać umów dzierżawnych. Więc margrabia czem prędzej opuścił zdrojowisko, 18 sierpnia był we Wrocławiu, a nocą na 20-go stanął w Krakowie. Tegoż dnia jeszcze przed południem doniósł żonie do Chrząstowa: „... Udałem się zaraz rano do p. Zarzyckiego⁸⁹) i okazawszy mu amnestią żądałem paszportu. Przeczytawszy ją, powiedział, iż mi bardzo wina, ale bez odniesienia się do Warszawy dlatego paszportu dać mi nie może, iż jestem umieszczony na liście osób pod sąd oddanych. Gdy mi to powiedział, wręczył mi tego zaprzeczyłem i powiedziałem, że się myli. Jakie więc było zadziwienie moje, gdy mi przyniósł tę listę, wprowadzie w lutym 1832 roku, a zatem przed wydaniem mojej amnestii spisana... Godzinę przeszło strawiłem z pp.



Ruiny zamku „Mirów“



Ruiny zamku „Bobolice“



Pomnik Stanisława Tarnowskiego w kościele chroberskim



Pałac w Chrobrzu

Zarzeckim i Ricardem⁹⁰⁾ dowodząc im, że to jest omyłka i zapomnienie, że ostatnia i stanowcza lista jest ta, którą później otrzymają i na której mnie nie ma. Przyznał pan Zarzycki, iż to jest omyłka, lecz powiedział, że z Warszawy tylko sprostowania jej oczekiwać może, bez czego... mógłby mi tylko wydać paszport ze wzmianką, iż podlegam zarzutowi przedłużenia rządu w Zakroczymiu. Przyznał mi zresztą, iż takiego paszportu przyjmować mi nie wypadá, gdy to byłoby pisać na siebie, cerograf... Utrzymuje on, że rzecz w przeciągu kilku dni wyjaśnić się w Warszawie powinna i ofiarował się zrobić zapytanie, gdybym nie przekładał wprost w Warszawie w tej mierze działać przez kogo, co też, powiedziałem, że uczynię". Jakoż zalecał żonie, „ażeby jak najprędzej tam się udała z ułożonym podaniem", poczem byłoby potrzebne „sprostowanie tej listy także u wojennego naczelnika wojewódzkiego".

Tymczasem z Książa napływały w dalszym ciągu rodzinne i majątkowe wieści przygnębiające. Dzielił się niemi z żoną: „Hortensja jest za panem Oraczewskim od 1-go tego miesiąca. Wiadomość ta, chociaż spodziewana, zasmuciła mię równie, jak temu związkowi byłem przeciwny. Teraz o tem, co poprzedziło⁹¹⁾, zapomnieć się będę starał i życzę z całego serca pomyślnej przyszłości stosunkom wyższe już teraz mającym piętno; żałuję, że zdarzenie to wypadło w czasie, gdzie tak jestem w interesach ściśniony, iż niczem w pomoc, tak jakbym był chciał, przyjąć im nie mogę". Sekwestratorzy arogancy tuczyli się w dobrach ordynacji, a koszt ich utrzymania obliczał na trzy tysiące miesięcznie. Nie mógł dać sobie z nimi rady ani Ludwik Dembiński, który tuż przed sekwestrem zgodził się objąć administrację, ani Zieliński, który tracił głowę. Gdy nadomiar zjechał do Książa urzędnik delegowany do dzielenia lasów i sprzedaży poręby, margrabia 31 sierpnia przesłał do administracji zawiadomienie o amnestii i że wraca, gdy żona w Warszawie usunie przeszkody. Do niej zaś pisał nazajutrz: „Położenie nasze jest takie, że jeśli nie zdołamy iść naprzód rychło, w przepaść pogrążeni będziemy". I mimo pogłosek o widokach wygrania sprawy o całość majoratu pinczowskiego wyznawał: „Fizycznie jestem znękany i od kilku dni czuję upadek jakiś na siłach, chociaż nie jestem chory". Tegoż dnia jednakże wziął kartę przejazdu dla stawienia się przed Sądem Najwyższym Kryminalnym, aby usprawiedliwić się, jako ten „który w czasie byłego w Królestwie Polskiem rokoszu mienił się być posłem powiatu grodzieńskiego" i został oskarżony o uczestnictwo w sejmie i rządzie rewolucyjnym w Zakroczymiu.

Zastosował się ściśle do naglących wezwań żony i jej matki w liście pisanym w nocy z 29 na 30 sierpnia bezpośrednio po otrzymaniu wskazówek od „przyjaciela, doradcy i protektora", niewątpliwie tegoż samego, który już poprzednio kierował krokami Ludwiki Potockiej. Jechał więc Wielopolski pocztą, sam, nikomu się nie zwierzywszy (jak chyba Świdzińskiemu objętemu tąż akcją ratowniczą), bez zwłoki, abv zdążyć przed

4-m września do majątku Ostrowskich pod stolicą i tam (zdaje się pod pozorem choroby, którą miał zaświadczyć odgrywający w tem dużą rolę doktor Wolff) doczekać się skutku zabiegów podjętych tymczasem w Warszawie. Po drodze wstąpił do Książa, gdzie patrząc już pogodniej w przyszłość zarządził roboty renowacyjne⁹²). Pewne nadzieje budził, ale i ostrożności wywoływał prawie równoczesny przejazd cara Mikołaja z Czech i dlatego margrabia zatrzymał się w Helenowie, gdzie spotkał się z rodziną. Lubo cesarz jaskrawo okazywał swą nieufność, odbył tylko przegląd wojska w Modlinie a do stolicy przeprawił się jedynie dla obejrzenia budującej się cytadeli, w tym czasie sprawa Wielopolskiego została załatwiona pomyślnie bez dalszej zwłoki. Już 30 września mógł z zamku mirowskiego powiadomić żonę: „Wyjechałem z Warszawy... z gotowym zupełnie interesem względem sekwestru i na Radom oraz Kielce, skąd także potrzebne względem odwołania administracji reskrypta z sobą zabrałem, stanąłem tu w sobotę równo ze świętem”. Miał w ręku orzeczenie z 18. IX. Sądu Najwyższego Kryminalnego stwierdzające, że „oskarżony był: 1^o o uczestnictwo w odnowieniu nieprawego rządu w Zakroczymie i 2^o o należenie do narad byłego rządu zakroczymskiego w charakterze członka onegoż; lecz co do pierwszego zarzutu... uwolnionym został z pod sądu wskutek najlaskawiej udzielonego... przebaczenia wszystkim do składu byłego sejmu zakroczymskiego należącym; co do drugiego zaś uznanym został za niepodlegającego Sądowi Najwyższemu Kryminalnemu, gdyż z uczynionych dośledzeń okazało się, iż tenże nie był członkiem nieprawego rządu w Zakroczymie”. Niemniej jak wszyscy „członkowie byłego w czasie rokoszu sejmu rewolucyjnego” był pozbawiony „prawa sprawowania odtąd jakiejkolwiek rządowej lub obywatelskiej służby, chybaży przez żal i następne postępowanie stał się godnym zaufania Rządu”.

Po dwuletniej tułaczce wracał w pełni sił wieku męskiego, fizycznych⁹³) i umysłowych, które domagały się wyładowania, szukały pola działania. Środowisko naukowe i artystyczne Wrocławia i Drezna wywarły na niego urok tak trwały, że później do tych miast tęsknił i w nich też przebywał długo, chociaż go nie zmuszały nawet okoliczności. Kraków, który pociągał wielką tradycją i budzącym się ruchem umysłowym, oraz jako zachowujący szczątek niezależności narodowej i łączność z potężnym nurtem myśli na wychodźstwie, zrażał go radykalną agitacją. Wszakże przebycie kordonu granicznego było niezmiernie utrudnione, co już samo zmuszało do zamknięcia się w kręgu życia prywatnego. Przede wszystkim zniechęcić go miała przegrana, nie tylko w sądzie ale i w opinii, w procesach toczonych o przywrócenie ordynacji Myszkowskiej. Zanim nawet doznał tej porażki zabrał się gorliwie do uporządkowania spraw majątkowych a pośrednio i rodzinnych, które się powikłały pod jego nieobecność w kraju.

Roztrząsając „plany zagospodarowania”, jakie mu przedkładał Ziełński, zrobił przy wykazie pańszczyzny uwagę, że nie wystarczy dozowanie, lecz trzeba „obudzenia ochoty do pracy” a „całe obchodzenie się z włościanami powinno być takie, aby nie byli narzędziem tylko pomysłności pana, ale i sami do pomysłności powołani”. I zamierzał „pod tym względem rozpatrzeć się w ich powinnościach według dawniejszych i teraźniejszych inwentarzy”. Zaś, wydzierżawiając Młodzowy wujowi Dembińskiemu z Gór z wiosną 1834 kładł „warunek co do budowli włościańskich, ponieważ” — jak mu się tłumaczył — „w dobrach także, które sam administruję, trzymam się tej zasady, żeby przy dworskich budowlach wsie także corocznie poprawiać”. — „Względem użycia bonifikacji za trakt otrzymać się mającej” takie (23 października 1833) nasygnęły mu się pomysły: „Pierwszy zdawałby się być ten, ażeby za pomocą tej sumy właściwiej ułożyć stosunek pomiędzy wielkością dóbr i rozległością gospodarstwa, a kapitałami stojącym czyli żelaznym, oraz obiegowym..., jakiby był potrzebny nakład na inwentarz itp., żeby dobra należycie nim zaopatrzone, a następnie jaki obiegowy kapitał, żeby bieżącym potrzebom całego gospodarstwa bez marnowania produktów wydołać. Obok tego mieć wzgląd na założenie kas pożyczkowych dla miast (Książa) i gromad, tudzież na reperację zamku i ogrodu, oraz brakujące jeszcze porządki domowe”.

Nie czuł twórczej radości, bo gniotły go inne troski. I pobyt na zamku w części zaledwie dźwigniętym z ruiny usposabiał go ponuro, a tylko widok synka odrywał go od zajęć i smutnych myśli. „Wszystko tu jest jak w grobie” — pisał do żony 22 lutego 1834 pod świeżym wrażeniem śmierci miejscowego księdza Obrębskiego — „wyjawszy Zygmunia, który sobie zdrów i wesół”. I nie przebierając w słowach donosił tak o przejeździe siostry: „Hortensja wczoraj w mieście popasała w austerii i tylko przysłała służącego na zamek po Fryderykę. Nie dosyć jej na wzbudzeniu rozdwojeń, ale jeszcze chce, żeby były jak najbardziej jawne i żeby jak najwięcej ludzi o nich wiedziało i gadało. Jest to więcej niż nieprzyzwoitość...” — Także wizyta Ludwikostwa Dembińskich może przyczyniła się, że wobec kończącej się opieki nad rodzeństwem już pełnoletnim zreagował 14 marca: „Wyjaśnienie położenia sióstr moich Hortensji i Fryderyki w stosunku do ordynacji myszkowskiej”⁴⁴).

Określając wzajemny stosunek tego pokolenia na przyszłość margrabia wychodził z założenia, że według umowy z 7 kwietnia 1813 trzy klucze utrzymane zostały „przy dawnej naturze pod powagą erekcji z r. 1603”. Na tej zasadzie rodzice jego zawarli układ z 15 września 1813. Aktem tym włożyli na niego tylko moralny obowiązek, aby po spłaceniu długów margrabstwa dopomagał rodzeństwu. Po śmierci ojca Wielkie Oczy przepisane zostały w tabuli lwowskiej na wdowę i dzieci w równych częściach (po 1/3), zaś klucze margrabskie były wyłączone od postępowania spadkowego. Wprawdzie testament matki z 25 marca 1823 różnił

się od oświadczenia obojga rodziców co do sposobu przyczyniania się Aleksandra do losu rodzeństwa. Miarodajną jednak była wola ojca rozporządzająca dochodami z trzech kluczy. Oprócz tego między datą testamentu matki a jej zgonem zaszła ważna okoliczność: zajęcie prowentów ordynackich na rzecz wierzycieli. Dlatego matka, zorientowawszy się w stanie interesów, w kodycyłu do testamentu nawróciła do umowy z 15 czerwca 1813. Margrabia obejmując majorat, nie tylko nie zastał kluczów oczyszczonych z długów, co ojciec za warunek poświęceń dla rodzeństwa położył, ale nawet ich prowenta pod zajęciem wierzycieli. „Nadto ze wszech miar przy nadchodzącej zwłaszcza regulacji hipotek i pod względem nawet niedostateczności transakcji co do zabezpieczenia trzech kluczów od wierzycieli margrabstwa, rozpoczęcie procesu o ordynację okazało się potrzebne”, (wspominał dalej) „tak jak to nasza matka wśród coraz nowych w interesach zawikłań przewidywała i do czego powrotu mego i pełnoletności z upragnieniem wyglądała. Tak zaś ogromny proces wielkie koszty za sobą pociąga”. Postanowił z żoną Teresą łożyć na utrzymanie przyzwoite rodzeństwa w domu i nie szczędzić na edukację Bolesława. Zresztą uznawał za ważniejsze „przygotować w przyszłości ustalenie ich losu niż teraz nad swoją możność się wysilać”. Natura trzech kluczy uznaną została decyzją komisji hipotecznej (z 6 marca 1826), co do prowentów wyrokami sądu apelacyjnego (z 22 grudnia 1825 i 27 czerwca 1828 z wierzycielami, a mianowicie z Jaworskim). Według postanowień aktu erekcyjnego z 1603 r. wyposażenie sióstr miało wynosić 15,000 złp., co odpowiadało 120,000 w przeeliczeniu na pieniądze współczesne. I zaręczał ze swej strony: „Lubo obowiązek ten stosował się dopiero do stanu całości ordynacji, wszelako mając mocniejszą coraz nadzieję pomyślnego sprawy skutku, a widząc siostry dorastające, zyskawszy zaś w tym przepisie erekcji możliwość zapewnienia ich losu przez zapis hipoteczny bez nieodzownej potrzeby zebrania zaraz gotowego kapitału, zaręczyłem, że gdy iść będą za mąż z zezwoleniem moim, posagi w erekcji wyrażone przed wygraniem nawet sprawy o margrabstwo zabezpieczę i w takim razie procent od sumy wypłacać będę”. A w ostatecznej konkluzji stwierdzał, że co dotąd dla rodzeństwa uczynił i czyni, opiera się na przywiązaniu braterskim i uszanowaniu dla wspólnej woli ojca i matki, prawna zaś podstawa wyposażenia sióstr zacznie dopiero mieć moc swoją, gdy obejmie dobra, z których erekcja takie uposażenie przeznaczą.

Wydów ten był w związku z groźbą procesu, jaki wytoczyć wówczas chciała o należyty jej dział majątkowy Hortensja — Edwardowa Oraczewska, co miałoby pewien rozgłos w opinii, gdyż mąż jej zasiadał jako radca z obioru w dyrekcji szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Kielcach. Jeśli nadomiar ośmielali ją stryj Andrzej i Elżbieta Wincetowa Wielopolscy (a może i wujenka-swatka Amelia-Ludwikowa Dembińska), to ten rozłam w rodzinie rzucając cień na margrabiego w oczach

publiczności, z dawna skłonnej pomawiać go o cheiwość, mógł wpłynąć na sędziów wyrokujących w sprawie o całość ordynacji. Jeśli to niebezpieczeństwo na razie zostało jakoś zażegnane⁸⁵), mogło wyłonić się znowu, bo przeciwnicy margrabiego nadal dowodzili, że upierając się przy majoracie chciał skrzywdzić nie tylko wierzycieli ale i rodzeństwo. Powtarzali to ustawicznie w swoich rekursach, replikach, duplikach, illacjach, przeróżnych głosach sądowych i publicystycznych. Gdy dawniej margrabia trzymał w ręku rządy rodzinne, teraz trzeba mu było dyplomatyżować. A jeśli w kole krwii najbliższych spotykał się z nieufnością, tem bardziej wobec nierozstrzygniętego procesu o margrabstwo natrafiał na trudności w układach z wierzycielami i w staraniach o pożyczki. „Interesa idą opornie, jak nigdy” — żalił się w kwietniu 1834 z Warszawy, dokąd zjechał z Tomaszem Potockim i gdzie oglądał się za stałym mieszkaniem licząc się z koniecznością pilnowania swej sprawy kapitałnej. Inne raz po raz odciągały go do Krakowa, skąd jednak tamtej nigdy nie spuścił z oka.

Nawet w okresie swej tułaczki nie zaniedbał podtrzymywać swych praw do wszystkiego dziedzictwa Myszkowskich i występować w jego obronie. Z wiosną 1832, gdy go w Krakowie doszła wiadomość, iż plebania w Szańcu stała się wakującą, zwrócił się do konsystorza z ostrzeżeniem, że dobra pomienione należą do ordynacji, lubo sprzedane w r. 1813. Troszczył się, aby w Sądzie Najwyższej Instancji bronić wyroku uzyskanego w apelacji przez Szanieckiego w sporze „o sumę 300,000 złt. przez niegdyś ks. Młodziejowskiego, kanclerza, nieprawnie na rzecz ubogich zapisaną i na wszystkich dobrach margrabstwa przez Prokuratoria poszukiwaną”, którą zaległe odsetki podniosły jeszcze o ćwierć miliona. Przede wszystkim oczywiście zlecał swym dawnym zastępcom pilnowanie terminu w sprawie o margrabstwo. Po ukończeniu instrukcji (13 listopada 1830) „do rejestru ordynaryjnego wpisana została na dni kilka przed wybuchnięciem rewolucji”, stąd na wokandzie miała się znaleźć dopiero w zupełnie zmienionym stanie rzeczy z wiosną 1835. Szaniecki był wśród wygnańców skazanych na karę miecza a w miejsce jego występowała Prokuratoria Generalna. Z Wielopolskich zmarł Alfred i Ignacy, po którym zostali synowie Adam i Paweł. Skończyła się rola opiekuńcza Henryka Dembińskiego, który emigrował, a samodzielnie jako pełnoletnie występowało rodzeństwo margrabiego. On sam po powrocie do kraju, skoro tylko rozejrzał się w stosunkach, zaczął żywo bardzo się krzątać, aby wielki swój proces do pomyślnego doprowadzić końca. Dlatego zapożyczył się u teściów, a więcej jeszcze korzystał z pomocy wuja Ludwika Dembińskiego przy układach z różnymi wierzycielami ordynacji⁸⁶). „Nie przestane” (pisał do niego 2 maja 1834) „zachowywać w wdzięcznej pamięci, że przez to jedynie, iż wuj przyrzeczeniom moim, że odpowiedzialność żadna na niego nie spadnie, zaufał, byłem w stanie wydołać wydatkom na własny dom i na rodzeństwo, oraz

na przeprowadzenie tak rozległego interesu; tym sposobem w przyszłym nawet mych interesów stanie pamiątka tej dla mnie wuja przysługi wyryta pozostanie". — Sam (rzadko nawet posługując się piórem sekretarza swego Dorana) układał pisma procesowe, głównie licząc na pomoc Jana Kantego Wołowskiego, który w tym czasie właśnie „zdecydował się przenieść do Sądu Najwyższego na mecenasa” i zastąpił Michała Torosiewicza. Nadto zasięgał rady adwokatów od dawna z tokiem sprawy obeznanych, Wolińskiego, Tarczewskiego, Kowalskiego i Krzyżanowskiego, a w pewnej mierze i Prądyńskiego oraz byłego sędziego apelacyjnego Łanowskiego. Oprócz tych oczywiście zajęto i siły podrzędne, jak z drugiej strony poruszono potężne wpływy niewątpliwie już i poprzednio w grze będące. Margrabia nie tylko całą akcją kierował, nawet w szczegółach, ale dźwigał główny jej ciężar. O rozpiętości jej świadczy objęcie 36 osób (względnie grup) pozwem, z jakim wystąpił Wielopolski z wiosną 1834. Żądał w nim sekwestru na dobrach dziewięciu kluczów, które do roku 1813 należały do ordynacji Myszkowskiej, a następnie przeszły w różne ręce. Zaś dodatkowo przypozwał jeszcze dwudziestu paru nabywców rozmaitych cząstkowych realności (przeważnie obywateli pinczowskich). W ciągu dwudziestu lat w majątkach składających pierwotnie margrabstwo dokonały się tem liczniejsze zmiany własności, że Szaniecki dążył do ich parcelacji. Następowaly i działy po zmarłych, a wielu też nabywców, nie czując się w posiadaniu całkiem pewni, wolało sprzedać innym, niżli wdawać się w procesy. Stąd ustawicznie powtarzający się apel do sędziów, aby wydając wyrok pamiętali o „licznych rodzinach, których cały los i przyszłe szczęście od wypadku, tej sprawy zawisły”. Część „wierzcicieli i posiadaczy dóbr pomargrabskich” zrzeszona gwoili obrony swoich interesów⁹⁷⁾ niewątpliwie urabiała w tym duchu opinię. Podrzedną przecież tylko odgrywali oni rolę. Główną przejęła Prokuratoria Generalna w spadku po Szanieckim wraz z jego pismami sądowymi⁹⁸⁾ z r. 1830 a także późniejszymi. Bo i na emigracji nie przestał gotować się do ostatecznej rozprawy, zrazu łudząc się nadzieją, że zyska amnestię i będzie mógł sam przemawiać „w pałacu rządowym Krasińskich zwanym”, następnie zapewne już tylko w poczuciu obowiązku wobec swoich klientów i spółników, w końcu chyba z zawziętości jedynie. Tak w czerwcu 1834 w Słupsku na Pomorzu ułożył skrypt pt. „Sprawa o ordynacją czyli majorat margrabiów Myszkowskich z najwłaściwszego stanowiska uważana i rozebrana przez J. O. S.”, który w roku następnym został przez obrońcę Prokuratorii Leopolda Supińskiego podpisany i drukiem ogłoszony⁹⁹⁾. Podrwiwając sobie z pięćdziesięciu i czterech motywów wyroku zarekursowanego Szaniecki nie tyle Sądowi Najwyższej Instancji co publiczności przedstawiał spór sprowadzony do samej transakcji rodzinnej z 7 kwietnia 1813, oburzając się, że ją uznano nieprawą i nieważną i że stary margrabia za ten „akt dobroczynny” miałby być „na żebranie lub śmierć głodową skazany” a prawni, sprawiedliwi i do-

brej wiary nabywcy dóbr od niego i wierzycieli jego... na utratę majątków osądzeni i z prawej swej własności wyzutymi zostali”.

Nie wysilano się na argumenty prawne powtarzając na ogół wielokrotnie już przytaczane, tem silniejszy natomiast wywierano nacisk na ciało sędziowskie, jak przewidywał Michał Potocki. Obie strony wpływały osobiście. Mecenass Hiacynt Krzyżanowski pisał do margrabiego z Kielc 18 stycznia 1835: „Gdy nadchodzi sądzenie w trzeciej instancji, przeto odnośnie do mojego poprzedniego listu oraz oświadczenia przez brata mego JWP, uczynionego raczy mi JWP, z całą otwartością wskazać komu jeszcze z sędziów mam interes wyjaśnić, bo d. 26 bm. na dni 20 do Warszawy jechać muszę...”. — Tymczasem uwaga margrabiego odwróciła się ku otwierającej się ze śmiercią stryja Andrzeja sukcesji, z myślą o której zapewne dał jego imię (jako wtóre) synowi pierworodnemu (od 7 sierpnia 1834 miał już i drugiego Józefa-Michała). Pogrzeb ten w Żywcu zszedł się ze ślubem Basi Wielopolskiej z Kazimierzem Potulickim, który 2 lutego (1835) pobłogosławił biskup „na Piasku” w Krakowie i na którym był margrabia. Może dojeżdżał i do Bobrka. Bądź co bądź musiał w tych stronach zatrzymać się dłużej, bo uzyskanie paszportu do Galicji od rezydenta austriackiego wymagało starań a układy rodzinne wlekły się w pałacu rodzinnym „przy Franciszkach”. Przyzywając tam żonę pisał w połowie marca: „Interesa... oporną przybierają postać, lecz nie tracę nadziei”. Krzyżanowskiemu, który w liście z Warszawy z 6 t. m. przedstawiał mu potrzebę bezwzględnego tam przybycia w sprawach związanych z procesem o ordynację, odpowiedział: „Wdzięčen jestem Panu za dowód przyjaźni, który mi dajesz, lecz w tej chwili ważne interesa sukcesji żywieckiej odjazd stąd czynią mi niepodobnym, że zaś szwagier mój Tomasz hr. Potocki... udaje się w tych dniach do Kielc, upraszam przeto..., abyś jemu z wszelkiem zaufaniem i otwartością, tak jakby mnie samemu, względem okoliczności, które tej Jego i W. Tarczewskiego rady powodem się stały, wynurzyć się raczył, co mi do dalszego orientowania się posłuży”.

28 marca z Żywca donosił żonie: „Jutro tydzień, jak tutaj przybyłem... Interesa tutajsze w niczem nie postąpiły jak tylko w tem, że projekt załączony chociaż jeszcze niezupełny, bo liczby w nim brakują, podałem. Rzeczy co do niego stoją opornie, nie tracę jednak nadziei: czasami przez wielkie nieprzyjemności przechodzić muszę, lecz Bóg dodaje mi cierpliwości i wytrwania”. Projekt ten podziału spadku przesłał rodzeństwu i do wiadomości krewnych, na których zdaniu polegał, oraz pojechał z nim do senatora stryjeckiego Jana Kantego do Suchej a następnie razem do Bobrka. W kwietniu zaczęły się jednak układy w innym kierunku, o sprzedaż dóbr żywieckich jednemu z arcyksiążąt. Oddalił się zatem margrabia i z początkiem maja był w Chrzastowie w drodze do Warszawy, bo i zbliżał się termin rozprawy w Sądzie Naiwyższym. Obie więc strony mobilizowały swoje wpływy. Można tak wnioskować z korespondencji treści

blahej, na której znaczenie wszakże zwracają uwagę sygnatury na marginesach: spr(awa) o mar(grabstwo) in mer(ito).

Snadź przynaglany Ludwik Dembiński usprawiedliwiał się z Gór 4 maja (1835): „Bardzoby mi miło było być pomocnym o tyle, ilebym mógł w Warszawie, ale zbyt wiele okoliczności robią mój wyjazd w tym momencie niepodobnym. Jeżelibym mógł później trochę zrobić Ci tę przysługę, to mi napisz z Warszawy...” Czuł się „od kilku dni trochę cierpiący” a już 16 maja zmarł w Krakowie (na skutek omyłki w sporządzeniu lekarstwa). Tymczasem mecenas Woliński doniósł z Warszawy 15 maja: „że wczoraj odbywała się wielka konferencja strony przeciwnej, która długo trwała”. A także adwokat Kowalski z Kielc 17 maja alarmował: „Pojechali tam do Warszawy Tysson i Bocheński i reszta rzeszy wybiera się” (pierwszy z wymienionych to były pułkownik wojsk polskich gospodarujący w Szczepcu należącym pierwotnie do klucza pińczowskiego, drugi to szwagier Lubowidzkich, nabywców, względnie dzierżawców dóbr poordynackich): Na zaproszeniu do Henrykostwa Łubieńskich (na 19 maja) zaznaczył margrabia, że i ono było w związku z toczącym się procesem.

Rozstrzygnął się on ¹⁰⁰) dopiero w dniach od 2 do 26 czerwca (1835). Gdy w poprzedniej instancji wyrok na korzyść Aleksandra Wielopolskiego zapadł „tylko większością trzech przeciw dwiema” ¹⁰¹), a teraz występował Skarb Publiczny jako główny przeciwnik, widoki dla ordynata były nieporównanie gorsze. Jakoż Sąd Najwyższej Instancji uznał wszystkie cztery rekursa (Prokuratorii, starego margrabiego, Byczkowskiego i Bema) za usprawiedliwione. Wyrok trybunału pierwszej instancji województwa krakowskiego przywrócił, z zastrzeżeniem wszakże, że w motywach „zupełne zniesienie ordynacji Myszkowskich z traktatu (wiedeńskiego) i dekretu królewskiego (z r. 1812) mylnie wywiódł, gdy na mocy tychże ustaw o tyle tylko sam warunek niesprzedalności dóbr ordynacji cofniony został, o ileby margrabia z nadanej sobie wolności sprzedaż w oznaczonym czasie korzystał, to jest co do odprzedanych tylko dziewięciu kluczy a z wyłączeniem przez transakcję trzech kluczy, które pierwotną naturę zachowały”. Na zarekursowanych Wielopolskich a właściwie na Aleksadra spadły koszty procesu, lubo „zmoderowane” do sześciu tysięcy paruset złotych.

Runęły raz jeszcze ambitne zamierzenia młodego margrabiego, rozwiały się sny o wskrzeszonej świetności do mi Myszkowiarum, a rozterki rodzinne groziły zniweczeniem reszty majoratu. Latem tego roku trudno mu było pod nieobecność żony i wytrzymać na zamku mirowskim. Mierziła go nawet dziecięca radość rocznego Józia. „Wesoły bardzo” — pisał 24 sierpnia — „lecz w tym stanie rzeczy i to serce mi rozdziera. Wczoraj odebrałem znowu list od pana Oraczewskiego tej samej miary co i pierwszy, gdzie donosi, iż zastanawiał się nad memi uwagami, które go wcale nie przekonały... Ciężko mi niezmiernie na sercu jechać do Krakowa, lecz

i tu być ciężko..." W grodzie podwawelskim miał uregulować tak swój stosunek do rodzeństwa wobec zakończonego procesu o ordynację, jak porozumieć się w kwestiach związanych z sukcesją po stryju. Stamtąd donosił żonie pod schyłek miesiąca: "...z własnego doświadczenia przekonałem się jak wiele tu jest uprzedzeń i fałszywych wyobrażeń o interesach margrabskich, o których wszyscy rozprawiają, chociaż nikt prawie ich nie rozumie, co przy plotkarstwie tutejszego plemienia niejeden interes zamąć może. Fryderyka nie jest tak źle, jak można było rozumieć; ubolewa nad zamiarem pana Oraczewskiego, o którym zresztą wszyscy od dawna tu gadają; powiada, że przewidując rzecz chciała się tylko usunąć bez żadnego zamiaru wpływania na Bolesława... Dowodnie mam przekonanie, iż poduszczenia w moich interesach wypływają pierwotnie z Warszawy od obrońców strony przeciwnej". 11 września pisał z Żywca: „Tu jestem od 4 b. m. Byłem także w Suchej i znalazłem pana Jana zdrowo wszystkie interesa... widzącego... Ja tu zwiedzam samotne miejsca, po których przed kilku laty chodziłem razem z Terenią w innych czasach i innych nadziejach; są to miejsca dla mnie święte, lecz widok ich serce boleścią przejmuję... Wybieram się na dwa dni dla zwiedzenia lasów, czemu dotąd siostra przeszkadzała. Projekt względem Pieskowej Skały zdaje się Adamowi trafiać do przekonania, ale tak wszystko zdaje się, że na niczem budować nie można". Bądź co bądź ze stryjecznymi łatwiej było mu dogadać się niżli z rodzonymi, 19 września już z Krakowa powiadamiał w dalszym ciągu Polunię: „Wróciłem z Żywca 16 na noc. Bolesława zastałem uprzedzonego jak najgorzej. Między innymi szczegółami dowiedziałem się, że jeszcze przed wyrokiem w sprawie mojej zapadłym pisano do niego, iż z pewnością przegram i że wtenczas oni odezwać się powinni. Nabite mieli głowy i zaostrzone żądze tą myślą, jakoby tylko albo zupełnie mógł wygrać albo te dobra na podział iść miały, tak że teraz widocznej istoty rzeczy przyjać nie chcą. Bolesław sam nic nie rozumie w tych interesach, rozumieć się nie stara i nie chce, tylko odwołuje się do tego, co mu ze-wsząd mówią tacy, którzy jedni drugich plotkami zasilają a stanu rzeczy bynajmniej nie rozpoznali... Niewiele po tem wszystkim mam nadziei, aby ta zawierucha uśmierzyć się dała. ...Tutaj pobyt dla mnie najnieznośniejszy. Fryderyka biedna tylko wzdycha i płacze i nie wie, czego się trzymać: ma zaufanie we mnie a żadnej, zdaje się, władzy nad bratem i siostrą, którym znowu szkodzić by nie chciała. Co do interesów żywieckich, stanęła rzecz z Adamem na tem, iż na fundamencie zamiany na Pieskową Skałę próbować będziemy traktować, on z panią Węgierską, ja z panią Wincentową..."

Z kolei raz jeszcze skupił uwagę na „sprawie o margrabstwo in merito”. Nie chciał się ugiąć pod wyrokiem Sądu Najwyższego, chociaż tak mu życzliwy a wytrawny w zdaniu mecenas Jan Kanty Wołowski odsyłał „papiery dla interesu historycznego” zauważał, że „przeszłość lubo dla nas jest jeszcze teraźniejszością pod względem uczucia niesprawiedli-

wości i niezmiennego w niczem położenia rzeczy, zawsze jest przeszłością i już do historii należy". 16 października (1835) donosił żonie z Warszawy, że zagłębił się „od tygodnia w interesach ordynacji". Zbierał opinie prawników (zwłaszcza tegoż Wołowskiego) a wśród tych zabiegów obok uczuć dotkniętej ambicji i dumy rodowej nie był wolny i od wzruszeń tkliwych, którymi dzielił się ze swą Polunią: „Tęskno mi bardzo bez ciebie i dzieci. Wczoraj był dzień imienin Tereni. Cały dzień w domu przesiedziałem, byłem tylko u kapucynów i obszedłem naokoło dawne nasze mieszkanie w pałacu Paca". Na przygnębienie wpłynęły też niewątpliwie okoliczności towarzyszące bytności w Warszawie Mikołaja I. Przypadła ona po zjeździe w Kaliszu, gdzie uroczyste obwieszczone została przyjaźń rosyjsko-pruska, jako najsilniejsza rękojmia utrzymania dzieła rozbiorowego. Delegatów stołecznych car nie dopuścił nawet do głosu i rzucił im twarde słowa: Jeżeli się upierać będziecie przy waszych marzeniach o narodowości oddzielnej, niepodległej Polski i przy innych tego rodzaju urojeniach, ściągniecie przez to na siebie największe nieszczęścia. Wystawiłem tutaj cytadelę... i za najmniejszym zaburzeniem każę strzelać do miasta, zamienię w gruzy Warszawę i pewnie ją jej już nie odbuduję¹⁰²).

Z korespondencji margrabiego z żoną widać, jak jesienią 1835 dojrzało ostatnie jego w obronie dziedzictwa po Myszkowskich wystąpienie. Zapowiedź procesu ze strony Oraczewskiego, który z pieniędzmi na ten cel pożyczonymi już jechał do Warszawy, nie odstraszyła go od kroków wstępnych. „Ja tutaj (donosił ze stolicy 21 października) pracuję nad pismem wiadomem, o mocy zasad coraz głębiej się przekonywam, nie mogę jednak powiedzieć, abym już był stanowczo zdecydowany i przykre z tego względu mam chwile w mej samotności". Nasuwały się projekty, żeby raczej skupować dobra ordynackie, wystawiając na licytację, przy czem odpadliby różni wierzycciele. Brakowało mu bliskich, z którymi mógłby się poradzić albo pogadać¹⁰³). „Czuję się tu bardzo samotnym i opuszczonym, w towarzystwie tylko dręczących myśli: chociażby się chciało, nie ma pójść do kogo, tak tu wszystko zmienione". I tylko w uczuciach rodzinnych znajdował osłodę: „Wszystkie moje troski i prace przepłatane są myślą o Tobie, dobrej mojej żonie, i Zygmuśiu i Józiu i znowu o Tobie dobrej ich matce, która ich tak dobrze wychowuje i Zygmuśia coraz robi miłszym. Dziś będę może na teatrze, żeby widzieć pannę Zuczowską, a wokoło siebie tyle obrzydłych figur". 24 października „rano ukończył pismo i oddał na dalszą rozwałę" prawników oczywiście, którym też przedłożył opinię Helcla. W cztery dni później już był zdecydowany. „Okoliczności okazały się jak najkorzystniejsze i zachęcające. Ułożone pismo okazane Tarczewskiemu zupełną jego nawet nad spodziewanie... aprobacją znalazło". Ustał wzgląd, by nie budzić reakcji. Także na uboczne okoliczności. „Przyjechał tu wczoraj pan Oraczewski, mocno napompowany i z plenipotencją nawet od Fryderyki" — pisał

28-go i dodawał: „Jestem teraz bardzo zatrudniony ale spokojny”. 2 listopada wieczorem odbyła się „konferencja dla podpisania narady”. Szło niewątpliwie o potrzebną do wniesienia żądania o cofnięcie wyroku Sądu Najwyższej Instancji, do czego punktem wyjścia musiała być opinia miarodajna o uchybieniach prawnych. Na niej położyli swe nazwiska trzech mecenasi przy tej instytucji czynni (Jan Kamiński, Wincenty Matuszewski i Łukasz Zientecki) zamiast dotąd występujących w zastępstwie margrabiego, bo tak zapewne wymagała ustawa. Jednakże on sam nadal wobec swoich i obcych rzecz prowadził. Zawiadamiał o tym kroku rodzinę a i postronni zwracali się do niego. „Zobaczmy”, (ironizował mimo mocnego wzruszenia) „co teraz dobre (?) robi rodzeństwo po tylu krótkich oświadczeniach, iż sprzyjali głównej mojej sprawie... Wiele osób... zagadywało mnie, czyby nie było sposobu jakiego podniesienia sprawy i że teraz inaczej zapewneby poszła, lecz zbywałem ich takimi frazesami jak: Kommt Zeit, kommt Rath itp.... W tak ważnem interesów moich przesileniu, lubo jasno widzę, że inaczej działać nie można, dreszcz mnie przechodzi i ściśnione mam serce i wołałbym być z Tobą i Twojami w Chrzastowie”. W skardze restytucyjnej, wniesionej 4 listopada, wykazywano sprzeczności w wyroku Sądu Najwyższego, który Apelacyjny pomawiając o wdanie się w interpretację traktatu z 14. X. 1809 sam przywłaszczył sobie to i u s m a i e s t a t i c u m. Natomiast nie zajął się rozpoznaniem praw Wielopolskich, jak to był zlecił Fryderyk August w swym dekreście z r. 1812 i jak to należało wyprowadzić z erekcji 1603 r., skoro ordynacja nadal istnieje. Dalej nie zwrócił uwagi na podstępność działania starego margrabiego, który wyprzedając dobra ordynacji z powodu przeniesienia się zagranicę, następnie pozostał w kraju i co więcej 1 sierpnia 1822 odkupiwszy od Szanieckiego klucz małoksiążski, kontrakt ten zataił aż do r. 1833. Wreszcie mimo zamknięcia „instrukcji” 13 listopada 1831 obrońca Prokuraturii Jeneralnej (na podstawie jej upoważnienia z 24 września 1834) wystąpił 3 czerwca 1835 w toku odczytywania akt procesowych z pismem Szanieckiego pt. „Sprawa o ordynację”, tak jak gdyby autor, lubo banita, przypuszczony został do głosu.

„Restytucja moja podana przedonegdaj” — donosił margrabia żonie 7 listopada (1835) „i od dziś za tydzień rozpoznawaną będzie”. „Na wiadomość o ponowieniu mego działania” Lubowidzki obniżył swoje pretensje, ale „układ jeszcze nie doszedł”. „Co do pana Oraczewskiego, oczekiwanie, jakie o nim jako człowieku honoru mieć można było, i tutaj znowu chybiło”. Wielopolski ofiarowywał rodzeństwu dodatku do uposażenia 100 000 a ostatecznie 120 000 złp., aby z tej strony usunąć trudności w końcowym stadium procesu o ordynację, a Oraczewski „łącznie działał i wszelkich raz na zawsze się zrzekł roszczeń”. I wzdychał: „Najszczęśliwszy dzień mego życia będzie, gdy kiedyś będę mógł to wszystko popłacić i pozbyć się raz na zawsze stosunku z tym człowiekiem”. Istotnie pertraktacje były bardzo przykre. Oraczewski według tej relacji

„znalazł się... tak nikiemnie, jak tylko można było: sprawę oddał obrońcy, który głównie od Szanieckiego stawając z jak największymi przeciwko mnie występował osobistościami; głównie do działania podburzał go Majewski, patron, przez niego do narady wezwany, utrzymujący interesa Łubieńskich, i chełpił się z tego pan Oraczewski, iż wszyscy moi przeciwnicy, jego sprawę popierać będą”. Zobowiązania margrabiego wobec rodzeństwa wyniosły 360 000 złp. w kapitale. „Ledwie tyle na siebie i dzieci mieć będziemy, ile od nas ci ludzie niewdzięczni pobierać będą” — żalił się, tylko dla potulnej Fryderyki zachowując serce braterskie. Zresztą porozumienie utykało jeszcze co krok prawie. „Z panem Oraczewskim” — powiadał 13 listopada rodzinę żony — „może bardzo być, iż się układy rozejdą. Nie poprzestając na znacznem co do sumy postąpieniu żąda trudnych warunków, których ja bez naruszenia własnej i dzieci naszych spokojności przyjąć nie chcę względem człowieka, który terazniejsze swoje pretensje rozpoczął od tego, iż dobra nasze chciał wziąć w sekwestr, a przez to dał dostatecznie poznać, czego się po nim można spodziewać”. Także „Lubowidzki od kilku dni ociągać się zaczął w układach, przytaczając obowiązki, jakie ma względem Henryka Łubieńskiego itd. i rzecz cała robotą ostatniego być się zdaje”. Czarno więc patrzył i w dalszą przyszłość, bo z braku kapitału nie sposób było podnieść gospodarkę w majątnościach ordynackich. „Przemyśliwam bardzo nad tem”, — tak zwierzał się swej Poluni — „żeby się postarać o porządnego jakiego i zamożnego dzierżawcę, któremu by wszystkie 3 klucze wypuścić na lat kilkanaście, przekazać co komu ma zapłacić, jakie w dobrach porządki pozaprowadzać, a z resztą intrat pojechać gdzie z Tobą i dziećmi między ludzi nieznajomych zapomnieć te obrzydłe otoczenia i myśleć tylko o wychowaniu Zygmunta i Józia i coby jeszcze się przyrodziło”.

Jeśli tak ścieśniał swoje zadania życiowe w przededniu „decyzji co do przyjęcia do instrukcji” jego wniosku o cofnięcie orzeczenia Sądu Najwyższego, to snadź nie wielkie w nim pokładał nadzieje. „Lubo wszyscy zapewniają, iż takie podanie, skoro formy wszystkie są zachowane, nie może w instrukcji być odrzucone, wszelako” — zauważał — „pp. Mat. Lubowidzki i Bocheński, którego tu sprowadzono, ufni jak widać w swoją wszechmocność, depcą przeciwko mnie”. Niewątpliwie radca stanu i dyrektor wydziału przemysłu i handlu Mateusz Lubowidzki oparty o Łubieńskich miał duże wpływy, ale też Wielopolski różne poruszył sprężyny. Wznawiając sprawę przed tą samą instancją, która już raz wypowiedziała się przeciwko niemu, widocznie liczył na lepsze, przyjęcie w gronie sędziowskiem i miał jakieś po temu racje. Jakoż powiadamiając stryjów o „żądaniu restytucji przeciw wyrokowi Sądu Najwyższego” „nadmieniał to, iż w okolicznościach zaższy... różne dla nas pomyślnie zmiany, które jednak ustnie dopiero opowie”. Wspierali go przyjaciele przyzwani do narady, Ludwik Łempicki i Konstanty Świ-

dziński; Tomasz Potocki i Jan Kanty Wołowski pomagali w układach (z J. Lubowidzkim, Bontanim i Oraczewskim¹⁰⁴). Oczywiście byli w grze i aferzyści, których wypadło wynagradzać¹⁰⁵) i stąd pogoń za pożyczkami¹⁰⁶). Zwłaszcza że pilnować gospodarki nie pozwalały interesu zatrzymujące miesiącami w Warszawie, gdzie też wynajął mieszkanie od nowego roku. Wraz urywa się korespondencja z żoną, główne źródło do poznania jego ówczesnych przeżyć.

Natomiast ślady ich pozostały nie tylko w następnym tomie „aktów względem sprawy o ordynację Myszkowską in merito”, ale także w drukach sądowych z r. 1836.

Dla wysokich sfer rządowych przede wszystkim przeznaczone było *Précis sur l'affaire du majorat de Pinczow*¹⁰⁷). Na tle historycznym, krótko i jasno, przedstawił w nim margrabia swą walkę w obronie ordynacji, na zagładę której sprzymierzyło się marnotrawstwo z chciwością spekulantów, przez zagrożenie zasady własności podważających podstawy ustroju społecznego. Mógł się niem posłużyć, kiedy zwracał się do namiestnika podobnie jak do innych dygnitarzy¹⁰⁸) o orędownictwo. Zwłaszcza gdy z obawy narażenia się zaczęli usuwać się od wyrokowania niektórzy z sędziów. Nie tylko do nich ale i do opinii publicznej apelowała „Replika ze strony hrabiów Wielopolskich w sprawie o ordynację Myszkowską w drodze restytucji in integrum”¹⁰⁹). Występowali w niej zgodnie członkowie rodziny „zagrożonej upadkiem przez zamach niesłychany, w którym podstęp, zła wiara i intryga przewodziły ku wydarciu familii jej niewzruszonej własności, dopełniając obowiązku sumienia względem siebie, swoich potomków i samej nawet sprawiedliwości”. W istocie jednak występował sam Aleksander¹¹⁰), który nie tylko dźwigał cały ciężar akcji sądowej, ale nawet musiał opłacać się rodzeństwu za jego bierną raczej niżli życzliwą postawę. Aby je skłonić do formalnego przynajmniej solidaryzowania się z nim w tej ostatniej walce o całość uposażenia margrabstwa, zaniechał i dłuższego oporu przeciw sprzedaży Żywiecczyny, która w dóm Wielopolskich weszła równocześnie z prawami do ordynacji Myszkowskich¹¹¹). Wyraźnie też zaznaczył: „że tym sposobem Rodzeństwo moje nie będzie już miało przyczyny uważać się, iżem ja się stał przeszkodą w układach, których oni zawsze jako nader korzystnych pragnęli”. Zaś aspiracjom rodowym dał wyraz w wyborze swej części ze spadku po stryju: „Pałac, który w porównaniu z ziemią lub kapitałem intratę przynoszącą jest prawie wartością zupełnie martwą, zdecydowałem się przyjąć dla zachowania w imieniu tej przynajmniej rodzinnej pamiątki i przyłączenia do margrabstwa”. To wskrzeszone do dawnej świetności miało jak przez odrestaurowany zamek mirowski tak przez rezydencją w stolicy Jagiellonów wiązać się z przeszłością¹¹²). Snadź duże we wniesionej replicie pokładał nadzieje.

Jej redakcja była niewątpliwie owocem narad doraźnie przyzwanych prawników obok stałych z palestry mężów zaufania. Stąd pewna nieskładność ujęcia. Udział w niej margrabiego nie da się oznaczyć dokładnie, bo skrypt się nie dochował. Bądź co bądź oprawa literacka jak i niektóre oświadczenia czy wyznania noszą wybitne znamię kunsztu jego i osobowości. Zresztą obok argumentów mających uzasadnić żądanie rewizji orzeczenia Sądu Najwyższego są tam nawroty do poprzednich dowodzeń, ich rozwinięcia i uzupełnienia, skierowane już nie tyle do ciała wyrokującego co do szerszej publiczności.

Do pierwszej kategorii należało odkrycie, że Józef Jan Nepomucen Wielopolski jeszcze przed upływem sześciu lat, w ciągu których traktat z r. 1809 pozwalał na sprzedaż dóbr majoratu, postanowił pozostać w kraju, a następnie odkupił potajemnie klucz małoksiążski¹¹³), podczas gdy protestujący przeciw zniszczeniu ordynacji „tego przypuścić nie mógł, iżby zasadnicza działań tych podstawa, myśl... rodzicielska, która natchnęła dzieło przywłaszczenia, myśl wyprowadzenia się zagranicę, jedyna podstawa memoriałów (wnoszonych do Fryderyka Augusta), jedyny zastosowania traktatu pozór, była prostem tylko zmyśleniem, była podstępem pod monarchą, pod familią knowanym”.

Jako nowy „z pomiędzy wielostronnych ucisków” określił wystąpienie obrońcy Prokuratorii Jeneralnej „w imieniu jakoby rządu krajowego w kwestii majoratów pod względem politycznym interesowanego”, przy jaskrawem pogwałceniu przepisów organicznych Sądu Najwyższego. „Wbrew zakazowi ustnego przemówienia zdołał w krótkich słowach wspomnieć o majestatycznych prawach Rządu co do majoratów zachodzących” i „pod taką to nieprawą barwą... złożono do pióra pismo, które rozprawy rozwlekłe o transakcji familijnej zawierając pod żadnym pozorem w Sądzie Najwyższym nie mogło być przyjęte”.

Wobec ustawicznego pomawiania go o brak względów dla poprzedniego ordynata bronił się raz jeszcze, tylko w słowach dużo mocniejszych niżli dotychczas: „Bolesnem jest zaiste hrabiom Wielopolskim, iż zmuszeni są zedrzeć zasłonę z nieprawych czynów, jakie zamachowi na familijną własność towarzyszyły, z żalem przychodzi im obwinić o podstępne działanie członka swej rodziny, lecz zarzutu niewdzięczności z zimną krwią przyjąć nie mogą. Toż wdzięczność ma się należeć temu, który dla osobistego interesu na instytucją przodków dla świetności późnych pokoleń przekazaną, jakiej całość zaprzysiągł, świętokradzką ściągnął rękę...”?.

Obszerniej omówił stosunek do wierzycieli, udowadniając, że główni, którzy pożytyli na podstawie upoważnienia rządu austriackiego, nie dążyli do alienacji dóbr ordynacji i na niej tylko stracili. Zapewnił też o swej szczerzej chęci, „iżby dzieło przywrócenia budowy familijnej... nie było źródłem ucisku dla osób obcych podejściom i nieprawym na cudzą własność zamachom”. Zwracał uwagę i na niebezpieczeństwo gro-

żące wierzycielom majoratu ze strony kapitalistów, którzy radziby ich kosztem nabyć dobra poniżej wartości i obciążenia. „Biedni wierzyciele, których imiona tu wbrew ich własnemu interesowi za oręż najdzielniejszy — przeciwko prawu i prawdzie są powoływane, gorzkoby wtenczas narzekali”. Na koniec zajął się wahaniami, którym uległa opinia publiczna. Zarzucano mu bowiem często, że ją lekceważy. „Rozróżnienie pewne w tym względzie uczynić należy” — tak określił swoje stanowisko. „W rzeczach ważnych, zgłębienia gruntownego z ich istoty i z zasad wymagających, prawdziwa opinia publiczna przez tych jest tworzona, którzy rozważają takie są zdolni i z rozbiórki i ocenienia prawdziwego sądzą o rzeczach. Taka prawdziwa opinia publiczna, jak w początkowym tych interesów za Księstwa Warszawskiego zawiązku głośno wołała za sprawą uciśnionej rodziny, tak i w ciągu całego działania siły Aleksandra hr. Wielopolskiego pokrzepiając, za coraz dalszym w biegu sądowym tej sprawy wyjaśnianiem się coraz mocniej za nim przemawiała i teraz przemawia... Lecz obok takiej z dokładnego rzeczy pojęcia powstającej prawdziwej opinii ciągnie się na powierzchni druga tworzona przez ludzi, którzy nie będąc w stanie zgłębienia niczego, co jest ważniejsze i z zasad ocenianem być potrzebuje, im mniej rzecz jaką rozumieją, tem więcej o niej prawią, opinia będąca także sztucznym wyrobem stron interesowanych i osób różnemi stosunkami z niemi związanych. Takim sposobem powstającą opinią czyli raczej gwarem publicznym miał sobie hr. Wielopolski za obowiązek zawsze pogardzać, którego aż do końca dopełnić będzie umiał”.

Obok repliki podejmował dodatkowo przedstawienia u czynników rozstrzygających, wyjaśniając¹¹⁴), jak dalece w razie utrzymania się wyroku Sądu Najwyższego groźnem stałoby się położenie ordynacji na trzech kluczach na skutek zakusów własnego rodzeństwa jego i wierzycieli nawet bardzo starej daty. Równocześnie zaś dowodził „wykazem funduszu zostającego przy nabywcach z narosłych dochodów na podstawie zaskarżonych kontraktów sporządzonym”, iż na wypadek restytucji nikt z przywłaszczycieli dóbr majoratu po tyloletnim ich dzierżeniu nie byłby pokrzywdzonym¹¹⁵).

Nic to wszystko nie pomogło. Sąd Najwyższej Instancji, w mało co zmienionym składzie¹¹⁶), rozpatrzywszy na posiedzeniach od 21 lipca do 3 sierpnia 1836 skargę restytucyjną, uznał takową za nieuzasadnioną. Długi spór zakończył się ostateczną klęską Aleksandra Wielopolskiego. Ucierpiała duma jego wybujała przez zagłębianie się w dziejach spuścizny rodowej. Dla jej odzyskania poświęcał swoje zasoby i zdolności w najpiękniejszych latach młodości. Broniąc jej przed wdarcieciem się „obcych plemion”, może u końca tej walki miał na myśli i rząd tworzący majoraty dla celów rusyfikatorskich. Wszakże przeceniał znaczenie fortuny, a nie liczył się z siłą opinii. Kiedy w duszach królował Mickiewicz a z emigracji szły hasła nowych czasów, margrabia w oczach wielu ucho-

dził za wstecznika i chciwca. I to nie tylko w kraju ale i wśród wychodźstwa naszego, skąd ściagała go Szanieckiego obmowa¹¹⁷⁾. Z procesu, którego echa odzywały się jeszcze i po lat dziesiątkach, wyniósł tak stratę materialną jak szkodę moralną¹¹⁸⁾. W bibliotece chroborskiej zachował się wymowny w prostocie swej i zwięzłości ślad smutku i przygnębienia, któremu wówczas uległ. Zebrał tam był w jednym tomie drukowane pisma niektóre z rozpraw sądowych o majorat (zaczynając od ustawy familijnej i swego wywodu w obronie całości fundacji aż do wyroku zapadłego w apelacji w grudniu 1829) a pod tytułem *Acta ordinationis Myszkovianae* dopisał słowa z proroctwa Izajaszowego: „Próżnom pracowałem, bez przyczyny, i po próżnicy strawiłem siłę moją”. (*In vacuum laboravi, sine causa et vane fortitudinem meam consumpsi*). Jeśli po pierwszym wyroku Sądu Najwyższego zdołał zachować filozoficzny spokój, to powtórnie doznany zawód był tak silny, że odtąd wycofał się zupełnie z życia publicznego, nawet od udziału w ruchu umysłowym, który wówczas starał się rozbudzić Antoni Zygmunt Helcel. Ten (jeszcze jesienią 1834 w niepewności, czy będą mogli zobaczyć się w Krakowie), przynaglał margrabiego, „aby udzielić raczył listownie wiadomość, jaki skutek wzięło jego... u uczonych warszawskich wstawienie się i kiedy spodziewać się może od samego obiecanego artykułu do Kwartalnika”¹¹⁹⁾. Wielopolski przyrzeczenia dotrzymał a Helcel z początkiem lutego 1835 przesyłał mu korektę jego „Myśli i uwag”¹²⁰⁾, z których „cenzura nie nie wykreśliła”. Latem zaś usprawiedliwiał się, że „drugiej wiązki myśli i uwag nie mógł w drugim zeszycie umieścić, bo za późno nadeszły i bo cenzor dotychczas je nawet pod swoim badaniem trzyma”. Pytał, czy będzie mógł wymienić autora i prosił o nowy zapas uwag na wypadek, gdyby cenzura poprzednim się sprzeciwiała. Ale przede wszystkim w związku z wynikiem procesu chciał się upewnić co do przyszłości: „Wiadomość o przegranej wielkiej sprawie margrabstwa przeniknęła mię żalnością do żywego... Wszakże moc duszy, której tak świetny dowód widziałem znów w liście nawet za chwilę niemal po wyroku pisanym do Popiela, każe mi tuszyć, że ten co ciosy takie tak znosić umie, potrafi być wielkim, choćby się mu nawet wszystko sprzeciwiało”. Tę odporność wobec niepowodzeń a wraz i zainteresowanie dla przedsięwzięć kulturalnych przyjaciela¹²¹⁾ okazywał Wielopolski tylko w ciągu roku, kiedy jeszcze żywił nadzieję, że z walki o ordynację wyjdzie zwycięsko. Na nalegania o dalszy ciąg „Myśli i uwag” odpowiedział z Chrobrego 22 września 1836: „Wiadomy Panu powtórny równie niepomysłny wypadek sprawy mojej od lat 10 rozpoczętej. Nie mogę jednak powiedzieć, ażeby ten wypadek stawiał mnie, tak jakby się zdawało, tam skąd przed laty wyszedłem. Owszem na tej sprawie i z jej okoliczności wrobiłem się w coraz głębszą znajomość potęgi zasad towarzyskich, które w niej chciałem do należytego przyprowadzić zwycięstwa i uznania. Lecz wypadek nauczył mnie, o ile teraźniejsi ludzie dla tych zasad są nieprzystępnymi,



Andrzej Moszczeński, woj. inowrocławski



Leona z Dembińskich Wielopolska



Widok zamku „mirowskiego” z drugiej połowy XIX w.



Zamek wielkocześński w latach pięćdziesiątych XIX w.

głuchemi, obojętnymi, i zupełnie z niemi we mnie samego mię cofnął". Toteż „znajdował dalsze udzielanie myśli za niewczesne", gdy wyłożone w nich zasady w praktycznym wypadku zostały odrzucone.

Zaczem nie należy rozpatrywać „Myśli i uwag" w oderwaniu od chwili ich powstania jako wyznania „głębokiego, chrześcijańskiego myśliciela" i późniejszego męża stanu, doniosłego w dziejach narodowych wpływu. Trzeba pamiętać o związku ich z procesem o ordynację, jakkolwiek wydaje się tak luźny, że trudnoby go się doszukać, gdyby nie nadmienić o tem sam margrabia. A także wypadaloby go dla osądzenia, o ile w nich wyraził poglądy samodzielne, rozczytać się w autorach, którymi się wówczas zajmował. (Powołuje się kilkakrotnie na Pismo Święte, cytuje Goethego, Schillera, Szekspira i Mickiewicza, wspomina Cousin'a. Wiadomo skądinąd, że zajmował go Baader, który w swe rozważania filozoficzno-teologiczne wplatał wiele spostrzeżeń płodnych w zastosowaniu do życia praktycznego. Od lata 1834 do wiosny 1835 studiował głównie dzieła Hegla i Schellinga). Jakkolwiekbaż oczywiście jest, że „myśli i uwagi" mają znaczenie nie tyle naukowe i literackie, co dla charakterystyki człowieka prywatnego i publicznego.

To 46 „aforyzmów" zostało wybranych z zapisek, jakie zwykł był kreślić na marginesie swej lektury i w godzinach zadumy. Niektóre wiążą się z sobą, uzupełniają, co niekiedy jest nawet wyraźnie zaznaczone. Zaczynają się zdaniem znamionem dla sposobu pojmowania: „Człowiek szuka prawdy ale i nawzajem prawda szuka człowieka, i z istoty jej zależy jej na tem, aby była poznana". Położony nacisk na osiąganie prawdy życiem, na czucie i wierę. — W niektórych sentencjach odzywa się echo licealnej jeszcze mądrości, jak gdy mówi o wielkości moralnej, jedynie prawdziwej, i mocy duszy, polegającej na zrównoważeniu przymiotów i namiętności. Lecz oczywiście inną jest waga słów młodzieńczych a dojrzałego wieku. — Są rady zdobyte w doświadczeniu, jak że „przy nauce dzieł wielkiego... pisarza nie dosyć jest przejść jego pisma, ale ponawiać trzeba ich rozwałę, żyć z nich i pod niemi". — Zastanawiając się nad działalnością Filipa II zauważa, że „owa zasada o zatraceniu świata dla sprawiedliwości jest najgłębszej istocie chrystianizmu przeciwną". Świadom swej niepopularności płytkim sądom „motłochu" i „wrzaskliwej zgrai rozprawiaczów", dla której „dzień dzisiejszy jest wszystkim", przeciwstawiał wyroki historii: „Nie można wymagać, aby każdy w każdej chwili okazywał się tem, czem jest istotnie; bo życie każdego w rozleglejszych stosunkach umieszczonego człowieka w ciągu tylko długich czynów się rozwija. Każdy więc także zrezygnować na to się powinien, iż od masy, która drobne tylko atomy pod rozbiór brać umie, będzie nie-poznanym, i temu słowami nie zaradzi, tylko rozwinięciem swoim czynów do zupełności". Świadom swego związku z przeszłością wyznaczał sobie rolę jej odpowiadającą, bo „prawdziwy mąż historyczny stanowisko swoje buduje na istotnych społeczności pierwiastkach, nie zaś potocz-

nych powierzchownych wymaganiach". Dopatrując się w tych aforyzmach wyznania wiary „ostatniego szlachcica”, można i wysnuć wniosek, iż daleki był od ostatecznego zrzekania się czegokolwiek na skutek przegranej z r. 1831, skoro „dla historii wieki wszystkie są jakby dniem jednym”. — Z myślą o swym procesie ordynackim ale jakby i w przeczuciu roli mającej mu przypaść w dziejach Polski, tak określił potrzebę stałości w postępowaniu: „Co człowiek z prawdziwym przekonaniem o dobroci rzeczy w swojej sferze przedsięwziął, to przy każdej sposobności popierać i rozwijać powinien, nie zważając na zniszczenie wokoło niego...” „nie uprzedzać zaś swego upadku” w nieszczęsnej losu kolei „upadkiem odwagi i pracy”. Wyraził tu stare hasło swego rodu: *Frangas non flectas*.

Snując te myśli i uwagi przewidywał czasem i bliskie niepowodzenia i chciał uzbroić się w rezygnację, którą zalecał wobec woli Bożej: „Często zamierzone czynności dla przeszkód rozmaitych odbyć się nie dają. Wtenczas zwykle wlepią człowiek zasmucone oczy w próżnię tego, co nie doszło, zamiast uważania rzeczy tak, iż... Opatrzność nadarza nam inne postępy i nabytki... Często nawet przekonać byśmy się mogli, iż lepsze są drogi, które nam ona otwiera od dróg, które nam przecina”. I jakkolwiek boleśnie sam odczuł klęskę poniesioną w sprawie o ordynację, rychło zabrał się do różnych prac i zajęć. Był bowiem przekonany, że „nie tak duszę człowieka nie czyni przystępną złemu, jak brak wyraźnego przeniknięcia powołaniem jakimś i zatrudnieniami stanu”.

III

PRACA ORGANICZNA I MIŁOŚĆ ROMANTYCZNA

(1836—1845)

Po upadku powstania listopadowego i powrocie do kraju z emigracji Aleksander Wielopolski, przegrawszy proces o całość ordynacji, wszedł w te warunki, w których w ciągu lat kilkudziesięciu miało upływać jego życie, aż do schyłku, kiedy zerwie się do swej roli historycznej. Ideę niepodległości i zbrojnej o nią walki uniosło na swym sztandarze wychodźstwo nasze. W kraju, jak po każdej takiej klęsce, budziły się hasła pracy organicznej. Przodowało w niej Poznańskie. Dr Marcinkowski wyrastał na moralnego dyktatora. Nic to, że w społeczeństwie po dawnemu rej wodziła szlachta, dumna w swej wyłączności. „Syn karczmarza” znajdował posłuch powszechny i duchem ofiary przewodniczył w wielkim dziele przebudowy narodowej. W tym kierunku szedł i margrabia. Nie wysunął się jednak na czoło i nie pociągał swym przykładem. Oczywiście stosunki polityczne w Królestwie były odmienne. Przecież jeśli nawet w dobie Flottwella można było pracować nad podniesieniem gospodarczym i uświadomieniem obywatelskim szerokich warstw, to i rządy Paskiewicza pozostawiały niektóre dziedziny otworem. Wielopolski był w nich czynny i dokonał wiele, lecz zamykał się w granicach ordynacji, w kręgu zadań rodzinnych i zainteresowań osobistych. Bądź co bądź wszakże w pewnej mierze dał poznać tak swój charakter jak nawet i program, który zechce urzeczywistnić, gdy ujmie władzę w kraju.

Umacniał się najpierw w swem dziedzictwie honorów i majątności. Jeszcze matka była wniosła do Deputacji Senatu o zatwierdzenie dla niego tytułu margrabiego¹²²). W nowych warunkach trzeba było bronić i skromnych przywilejów przeszłości. Wraz z bratem musiał tłumaczyć się przed Heroldią (3. IX. 1837) z niedotrzymania terminu przedłożenia dokumentów szlachectwa: „Lubo dostojenstwa rozmaite, tytuły i zaszczyty przez przodków naszych piastowane, których akta publiczne, volumina legum i inne zbiory praw mnogie mieszczą w sobie dowody, mogłyby odwołać się do tych powszechnie wiadomych źródeł prawa publicznego czynić dostatecznem ze względu szlachectwa od niepamiętnych czasów familii naszej służącego, gdy jednak świeżo wydane i teraz obo-

strzone ustawy złożenia... dowodów w tejże mierze od wszystkich wymagają i pewne formy legitymacji przepisują", radby „temu zadosyć uczynić, wszelako większa część archiwum naszego familijnego, po naczelniku naszej rodziny przez J. O. Szanieckiego zabrana¹²³⁾, skutkiem rozciągniętej na majątku tegoż konfiskaty teraz w posiadaniu Skarbu Królestwa się znajduje”¹²⁴⁾.

Już wcześniej, wkrótce po powrocie z emigracji, kiedy „dokumenty, pergaminy, korespondencja i różne pamiątki Myszkowskich i Wielopolskich” były jeszcze w Pinczowie, zwracał się do Komisji województwa krakowskiego o ich wydanie¹²⁵⁾. Stary margrabia i zawierający z nim tranzakcję familijną w r. 1813 nie troszczyli się o to, a dopiero gdy dalsza parcelacja ordynacji natrafiała na trudności i na koniec wszczął się proces, papiery z odległej nawet przeszłości nabrały znaczenia. Nie tylko z tych względów dbał o nie młody margrabia. Obok zrozumienia miał i serce dla spuścizny rodowej. A przede wszystkim poszanowanie. Dzięki też jemu powstało archiwum chrobberskie. Gdy nie mógł zapobiec roztrwonięciu jakiejś dawnej posiadłości rodzinnej, starał się przynajmniej zachować o niej wspomnienie. Nie tylko zastrzegł się, by w kontrakcie zawierającym o dobra żywieckie nie znalazło się jego imię: „Zbyt wszelako bolesno i nawet moralnem niepodobieństwem byłoby dla mnie wprost od siebie zezwolenie na sprzedaż tej majątności udzielić” — pisał do przeprowadzającego interes, a odstępując swoją część jednej z ciotek „wymawiał sobie wszystkie dokumenta familijne, któreby do pozostania na miejscu... nie były nieodzownie potrzebne, jako to dyplom cesarza Józefa i inne podobne, jakieby się znalazły, zbiory dokumentów i tranzakcyj familijnych, które w bibliotece żywieckiej w kilka tomów oprawne, herbami familijnymi opatrzone widziałem, znajdującą się tamże kopię kroniki żywieckiej¹²⁶⁾, oprócz tego wszystkie dawne portrety i obrazy tak w Żywcu jak i w pałacu (krakowskim) się znajdujące”¹²⁷⁾. — Od stryjecznych wydobywał papiery o znaczeniu historycznym czy familijnym¹²⁸⁾ i własne utrzymywał w porządku. Gromadził też książki należące dawniej do biblioteki ordynacji, które Szaniecki porożpoczywał¹²⁹⁾ albo które koleją losu i niedbałością posiadaczy rozproszone zostały po świecie. Pomocny mu w tem był szczególnie Helcel, jak zresztą i w innych sprawach, co ich zbliżyło niezależnie nawet od ściśle naukowych zainteresowań i zapatrywań politycznych. Prócz własnych zamięłowań podbudką dla margrabiego była chęć przywrócenia ordynacji pierwiastkowego znaczenia kulturalnego, do czego najwięcej mógł się przyczynić przyjaciel z ławy sejmu rewolucyjnego, pokrewny mu duchem Konstanty Świdziński. Ten w roku 1842 wyraził zamiar zgromadzenia swych bibliotecznych i muzealnych zbiorów w Krakowie i przywiązania do margrabstwa „ze stosownym funduszem na ich utrzymanie i powiększenie”. Gotów był nawet w tym celu „wykupić jakie wsie” pierwotnie należące do ordynacji myszkowskiej i „obciążyć służebnością” na rzecz swej fundacji.

Majątności ordynacji wymagały troskliwego zajęcia się, gdyż margrabia dotąd pochłonięty procesami, potem służbą publiczną, na koniec zmuszony przebywać poza krajem, nie mógł im poświęcić dosyć uwagi. Część tylko dóbr była w ręku własnym zarządzie, którym się trudnił nadal Zieliński. Wielopolski i po powrocie zrazu nie wiele zmienił w dotychczasowym stanie rzeczy, dopóki żywił nadzieję odniesienia zwycięstwa w walce o całość majoratu pinczowskiego. Ograniczał się do instrukcyj i kontroli korzystając (zwłaszcza po śmierci Ludwika Dembińskiego) z rady kasztelana i Tomasza Potockich, a na podstawie sprawozdań otrzymywanych w latach 1830—1836 mógł się wcale dokładnie zorientować w stanie majątności składających trzy klucze margrabie.

Bardzo znaczną część obszaru (jak i dzisiaj) pokrywały lasy (wówczas przy niskiej cenie drewna¹³¹) mniej wartościowe. Rachowano ich 5378 morgów polskich w kluczach chroberskim i kozubowskim, 2820 w wielkokińskim¹³²). Rosły tam przeważnie dęby i sosny, a także modrzewie, obok ostatnich, opałowych olch, brzoź, grabów i i. W „gruntach, łąkach i pastwiskach” rozległość wynosiła 8748 morgów chroberskiego i kozubowskiego a 5477 wielkokińskiego klucza¹³³). Więcej niż $\frac{1}{3}$ uprawnej ziemi była w ręku chłopów pańszczyźnianych. Przy płodozmianie trójpółowym starano się możliwie dużo zasieć pszenicy, jako najbardziej popłatnej, i wysadzić ziemniaków, ze względu na gorzelnię¹³⁴). Łąk (ciągnących się głównie nad Nidą) liczone około 900 morgów. Nie było zgoła nieużytków, tylko w Chrobrzu i kluczu kozubowskim 70 morgów „w położeniu zbyt górzystym”, tak że nawóz na nich się nie utrzymywał i z czasem zostały przyłączone do lasu. Zresztą folwarki tamtejsze „mają grunta żyzne, równe, pszenicę rodzić mogące”. Są to tzw. lessy, niezmiernie przez rolników cenione. W opisach klucza wielkokińskiego zaznaczano różnorodność gleby i rozmaite nachylenia. I tak „folwark główny ma położenie równe, grunta mocne, rędzinne, ciężkie, wiele uprawy potrzebujące... Moczydło przy wielkiej rozciągłości gruntów posiada gatunek ich częściowo różny, więcej rędzinny, zresztą przypisek rodzajny, zawsze przecież w położeniu równym... Opacz w połowie ma grunta letkiej rędziny rodzajnej ku południowi zwrócone, w drugiej połowie posiada glinki letkie rodzajne, jednak ku północy nachylone i dlatego zimne... Głogowiany składają grunta w malej części rędzinne i glinkowate, w większej sapy piaskowate, ciężkie, do uprawy trudne, gospodarstwa przemysłowego najwięcej potrzebujące”, podobnie jak obszar gdzie poprzednio istniał folwark Wrzosi. — Z 25 majątności margrabstwa już wówczas niektóre zatracaly pierwotkowe nazwy swoje lub zmieniały granice, chociaż nie uroniono jeszcze z nich ani skrawka. Na miejscu dawnych folwarków powstawały nowe; od lat dziesięciu dokonywano pomiarów w związku z planami reform gospodarczych. Ogromne zadania stawały przed chcącym je urzeczywistnić. Było to widocznem od pierwszego wejrzenia nawet w samym Chrobrzu.

Tam „zabudowania folwarczne i dworskie i inne użytkowe składały: dom dla JW Państwa zupełnie zdezelowany; cztery oficyny z tynku zewnętrznego opadłe, wewnątrz na mieszkania dla oficjalistów przeznaczone, nieurządzone; przy tychże oficynach” wprawdzie „stajnia na konie, folwark z mieszkaniem dla ekonoma, pachciarza i owczarza w dobrym stanie” i „trzy stodoły dobre na sochach w ściany grodzone”, lecz „szpi-chlerz drewniany zupełnie nędzny; okoły czyli chlewy na pomieszczenie inwentarza, owiec, bydła, koni, w ściany z chrustu wystawione zupełnie do przyzwoitego hodowania inwentarza niezdatne, i owczarnia sto łokci długą w słupy postawioną, bez ścian i żadnego zamknięcia, raczej szopę wyobrażającą”. Nie lepiej wyglądało w najbliższych Chrobrza Wojsławicach, gdzie „chlewy nędzne, stodoła wielka, w której wszystkie prawie słupy pogniały ..., szynkownia potrzebująca znacznej reperacji, a młyn zupełnie upadły”. W paru folwarkach klucza kozubowskiego, zostających także we własnej administracji, budynki były w dość dobrym stanie, podobnie jak „gorzelnia i browar w Mozgawie, gmach murowany, wystawiony o piętrze, w miejscu sapowatem przy dogodności dostatku wody”, lecz „wewnętrznie najgorzej urządzony, bez uwagi na oszczędność paliwa i robocizny”, a nadomiar połowa murów w ziemię wciśnięta; zaś „młyn zupełnie spustoszały”.

Wypadało budować spichrze, stajnie, owczarnie, młyny, nawet całe folwarki. Gdzieindziej zapobiegać ruinie. Uzupełniać inwentarze żywe i martwe albo i zakupywać je w całości do majętności odbieranych od dzierżawców. Zgromadzić kapitał obrotowy, aby nie dopuścić marnotrawienia zbiorów sprzedażą w nieodpowiednim czasie z konieczności. Na pszenicę było dość łatwo o kupców, w cenie mniej więcej 40 złt. polskich za korzec, na rynku kleparskim, gdy za sag drzewa ofiarowali żydzi zaledwie 4 złt. a za drewno z całego morga 90 złt. Niepodobna więc było bez najdotkliwszego uszczerbku, uciekać się do nadzwyczajnego wyrębu, aby podnieść gospodarstwo rolne, a toczący się proces nie pozwalał użyć na ten cel części intraty normalnej. Na przeszło sto tysięcy złtp. obliczał ją generalny rządca Zieliński, projektując z końcem roku 1836 zatrzymanie we własnej administracji tylko 13 folwarków a wydzierżawienie reszty, tak aby ze sprzedanych inwentarzy, kaucji i półmilionowej pożyczki w Towarzystwie Kredytowem Ziemskim móc utworzyć kapitał bądź na kupno dóbr bądź dla podniesienia przez inwestycje rentowności posiadanych¹³⁵). Nie udawało się bowiem w tych latach zwiększyć zbiorów ponad pięć korey z morga.

Wyrzuty czynione mu z tego powodu przez margrabiego dotyczyły go boleśnie. Jak i brak zaufania do rad i planów, które podawał. A przecież gospodarował przez lat sześć w warunkach trudnych, ile że „w czasach wojennych”. Kto inny korzystałby z tych okoliczności i z bogactw się; żeby potem i „doby nie służył”. On „wolał przecież pozostać ubogim przy dobrem imieniu”. — Oddawał mu sprawiedliwość Tomasz Potocki.

który wraz z ojcem lustrował majątności ordynacji, gdy Wielopolski pilnował w stolicy procesu. 27 marca 1836 pisał po konferencji odbytej w Moczydłach z Zielińskim i po objechaniu innych folwarków, że „wszystko było w porządku i dobrym postępowaniu trybem”. „Włożone wkłady nie mogły natychmiast podnieść intraty, a wstrzymanie dalszej ekspensy jeszcze bardziej do tego się przyczyniało”. Zapewniał go jednak, że: „lubo powoli wszystko postępuje naprzód a nie w tył”, i popierał projekt oszczędności na administracji. Odradzał wypuszczenia z powrotem w dzierżawę Moczydła, gdzie właśnie „z nakładów zacznie się korzystać”, bo „dawne odłogi poorano”. Raczej było idąc za radą Zielińskiego wziąć opasy. „Wiem, że nie lubisz Żydów” — zauważał — „wszakże w naszym kraju trudno się bez nich obejść, zwłaszcza gdzie tylko sztukować i łątać potrzeba”.

Kiedy nie powiodło się cofnąć wyroku Sądu Najwyższej Instancji Królestwa Polskiego w procesie o ordynację Myszkowskich, margrabia ujął administrację bezpośrednio w swoje ręce. Oświadczył to¹³⁶) swoim przyjaciółom, których prace i zainteresowania kulturalne dotąd dzielił, że chce się zamknąć „w obrębie starań życia wiejskiego, w obrębie jarmarków jędrzejowskich, Kleparza i targu na wełnę”. Zaraz też rozeszły się pogłoski w Krakowie, że przestanie troszczyć się o tamtejszą rezydencję rodową. Paweł Popiel z tego powodu (w połowie listopada 1836) pisał: „Żałuję jednak mocno, że tej pustki odstąpiłeś, bo napisy na niej wątpię, aby się do przyszłych posiadaczy zastosować dały. Prawda, że w obecnym położeniu bardziej na materialne korzyści jak na wspomnienia i wiążące się z nimi uczucia oglądać się powinienes, zawsze jednak szkoda i daj Boże, żebyś nie żałował. Pani Węgierska i dziedziczka pałacu Wielopolskich — to się w mojej głowie zupełnie nie składa. pani Węgierska i te napisy, te obrazy, ta architektura, te sufity. to są elementa zupełnie różnorodne, które do harmonii nigdy nie przyjdą”. I uważał, że mimo licznych obowiązków nie powinien (zrażony przegrana w procesie), wyrzec się tradycji i utknąć całkowicie w staraniach materialnych, w sferze jarmarków i zakładów gorzelnianych. — Również Helcel chociaż z innych wychodząc założeń widział „niepodobieństwo, aby duch tak mocny na czas dłuższy dał się przeciwnościom pograżyć”, i usiłował go zreflektować:¹³⁷) „Te jędrzejowskie nawet jarmarki nie są tak zabijające, jak się zdaje. owszem są one jakby tym momentem negacyjnym dialektyki życia pana margrabiego, z upośrednienia którego dźwignie się nowe dla jego ducha stanowisko... Założyłbym się niemal, że uprzednie połyski przyszłej tej nowej działalności już jak błyskawice przelatują po umyśle Pańskim”.

I tradycja i zamyślenia filozoficzne miały istotnie po niedługiej przerwie dojść znowu do głosu, ale już nie w swej pierwiastkowej mocy. W ciągu paru lat Wielopolski uwagę skierował dość wyłącznie ku sprawom gospodarczym. Nie było zaś dla niego zadaniem łatwym, gdy musiał

w tej dziedzinie zdobywać dopiero elementarne wiadomości a stan majątności nie zadawała go wcale. Latem 1837 żalił się żonie: „Skutki porządkowania dóbr przez Zielińskiego coraz lepiej się rozwijają: już w przeszłym roku było mniej pszenicy jak dawniej, a teraz jeszcze jest mniej, i istotnej trzeba było sztuki, aby tak dobra zrujnować, iż Chroberz i Kozubów razem wzięte tyle mają krescencji, ile dawniej każdy z tych folwarków z osobna miewał”. — Obok starań o zwiększenie zbiorów w ziarnie zabiegał o podniesienie hodowli owiec, posługując się najchętniej oficjalistami z Niemiec, o ile tylko mógł ich dostać. Gdy się oddalał, zarząd (po ustąpieniu Zielińskiego) należał do Rady Ekonomicznej, złożonej z nadleśniczego, generalnego ekonoma Chrobrza i Kozubowa i generalnego kontrolera. Ten ostatni przygotowywał na miesięczne sesje materiały. Nadto odbywały się co tydzień dla poszczególnych ekonomii, na których głos przeważający miał ekonom jeneralny¹³⁵).

Miał margrabia wiele jeszcze czynności prawnych, aby pozostałe mu trzy klucze obronić przed wierzycielami¹³⁶). Z czasem jednak położenie się poprawiało. 8 marca 1838 donosił żonie „pewną wiadomość, że stary margrabia w tych dniach umarł”. Zamówił u przeora ksiąskiego za niego nabożeństwo, aby nie uchybić zwyczajom obowiązującym. „Zresztą” — stwierdził — „przez to niektóre kwestie w naszych interesach się symplifikują i proces, którym groził Budziszewski, tudzież wnioski wierzycieli niektórych do hipoteki tych kluczy same przez się upadają”.

Rychło też zapragnął młody Wielopolski drogą kupna odzyskać niektóre z dóbr rodowych. Pierwej jeszcze jego głód ziemi objawił się nawet bez związku z tradycją. I tak jeszcze w czasie procesu o ordynację nosił się z myślą nabycia Mianocic, majątności w sąsiedztwie Książa¹⁴⁰). Odradzał mu to kasztelan Potocki ostrzegając, że nie będzie mógł pomóc wypłatą posagu córki Pauliny, zaś transakcja pożyczanym kapitałem sprzeciwiała się zasadom racjonalnej gospodarki. Wszak trzy klucze margrabskie wymagały krociowych wkładów, a w razie wygrania procesu o majorat pinczowski zważyłby się na niego ogrom długów¹⁴¹). Do kupna Mianocic nie doszło, natomiast po przegraniu procesu o całość ordynacji Wielopolski starał się dobra od niej odpadłe nabywać na licytacjach, na które wystawiało je Towarzystwo Kredytowe Ziemskie. W tym celu jesienią 1839 porozumiał się z głównymi wierzycielami, którzy dla ocalenia swych należności mogli stanąć do przetargu. Zależało mu szczególnie na Pinczowie i Michałowie. Pierwszy prócz tradycji założycieli majoratu miał przywrócić dochody z propinacji i cenne łąki nadnideckie, drugi odznacza się znakomitą glebą i korzystnym położeniem. Zresztą i inne majątności nęciły go wówczas, jak Książ Mały, Marcinowice i Kępie, które od Bontanich przeszły w ręce Banku Polskiego, J. Lubowidzkiego i Bocheńskiego Tadeusza. Z nimi w imieniu Wielopolskich układał się Jan Kanty Wołowski, w szczególności co do Pinczowa, który miał być odstąpiony margrabinie po nabyciu go przez

Bocheńskiego. Temu, jak jego spółnikowi, zapewniano zwrot ich wierzytelności, która wraz z innymi spadała przy licytacji według warunków sformułowanych przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, gdy brakło podnoszących oznaczoną cenę wstępną (wywołania). Umówiono się także, aby nie wchodzić sobie w drogę przy licytowaniu dóbr innych. Zaczem dzięki zapobieżeniu konkurencji Pinczów wraz z Nową Wsią, Folwarkiem Podmiejskim, Kopernią, Pasturką i Włochami (z przyległościami) kupiony został 14 października 1839, zaś Michałów odstąpiony Dembińskim. Klucz pinczowski był szacowany rozmaicie od siedmiu kroć stu tysięcy do miliona złt. Margrabia nabył za 600,000 ¹⁴²⁾. Wszakże wymagały majątności znacznych wkładów. „Trzeba wiedzieć”, — tak brzmiała o nich relacja — „że wszystkie budynki dworskie i miejskie są zupełnie zdezelowane i we wszystkich wsiach i w folwarku podmiejskim pinczowskim brakuje inwentarza bydlęcego i sprzętów gospodarskich, na komplet czego... koszt ogromny i nagły... Browar mocno potrzebuje pomocy tak w utensyliach... jako i w reperacji znacznej”. Mimo to Wielopolski, zaciągając pożyczki, stawał do licytacji także innych dóbr od ordynacji odpadłych, a że przy tem wielu wierzycieli ucierpiało, budziły się przeciw niemu nowe zawiści i oskarżenia ¹⁴³⁾.

Równocześnie kusił się o nabycie majątności rodzinnych, które od stryjecznych przechodziły wtedy w ręce obce. Najwięcej musiało mu zależeć na Pieskowej Skale, ongiś siedzibie Szafranców, gdzie wznosił się ich okazały, o potężnych murach zamek gotycki i nowy z połowy XVI stulecia renesansowy. „Państwo piesko-skalskie” po śmierci Ignacego Wielopolskiego dostało się w dziale spadkowym jego młodszemu synowi a bratu Basi Potulickiej, Pawłowi. Był to młodzieniec lekkomyślny, który zaciągał długi i nadomiar uwikłał się w romans z „baronową de Reszner”. Zaś dobra nie przynosiły dochodów odpowiadających jego wymaganiom z powodu mało produktywnych wartości swoich. Idealne jedynie przedstawiała wspaniała rezydencja o stu pokojach, z salą balową na piętrze o modrzewiowym pułapie, z śliczną kaplicą, i wieżą zegarową, z ostrołukową bramą wjazdową i podwórcem okolonym galeriami z arkadami. Obszar był znaczny, ale z 13 000 morgów „nowo-polskich” mniej więcej, dziewięć tysięcy posiadali właściciele. Mieli odrabiać 67,258 dni pańszczyzny, ale nie łącno było ją zużytkować. Z ziemi dworskiej połowa zostawała pod lasem, reszta pod lichą uprawą przy małej ilości łąk i dość znacznej pastwisk ¹⁴⁴⁾. Folwarki były w dzierżawie, drzewostan przetrzebiony, obciążenia nadmierne, do siedmiu kroć stu tysięcy dochodzące. Ostatnio za zgodą „pani dożywotniej dóbr Pieskowa Skala” z swojej matki Paweł Wielopolski pożyczył, z wiosną 1841, od Urzuli z Sołtyków i Kaspra Wielogłowskich 150,000 złt. i chociaż miał przydanego doradcę sądowego w osobie dawnego przyjaciela ojca Wincentego Siemieńskiego, stanął u progu ruiny. Wtedy rodzina utraciła (matka, siostra, ciotka Wengierska) zastana-

wiała się, jakby go ratować a drogą wspomnieniami majątność utrzymać we rodzinie. Zachęcony przez nią margrabia jesienią 1841 udał się do Pieskowej Skały z dziewczętami Tomaszem i Władysławem Potockimi, aby rozejrzeć się na miejscu. Powróciwszy do Księża tak zdawał sprawę 20 listopada swemu prawnemu zastępcy w Krakowie Adamowi Krzyżanowskiemu: „Widzieć mi się dało w tem wszystkiem dążenie, ażeby obok realnej i uznanej wartości Pieskowej Skały wykryć, jakby wyspę jaką na oceanie, idealną jakąś niesłychaną wartość, może drugie tyle co rzeczywiście wynoszącą i tem szczęśliwem odkryciem zapełnić to, co hr. Paweł przez zbieg nieszczęśliwych okoliczności z fortuny ojcowskiej utracił”. — Tak sobie tłumaczył, że „nikt go nie umiał objaśnić o warunkach kupna”. Wziął więc od pełnomocnika (Feliksa Moszyńskiego) różne akta, aby się zorientować. Liczył też na Potulickiego (męża Basi), że ujmie interes rzeczowo. Myślał, że możeby kuzyn zgodził się dla zabezpieczenia tego, co mu pozostanie, na dożywocie, bo z dzierżawy w ciągu końcowych 9 półroczy nie miałyby żadnych dochodów, gdy cały czynsz (41000) nie wystarczał na raty Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, podatki, zaliczki itd. I do takiej dochodził konkluzji: „Z mojej strony nie będąc wiedziony w tym interesie żadną rachubą zysku, lecz tylko zachowaniem pamiątki rodzinnej a ustalenia interesów pana Pawła, gotów będę dać cenę odpowiadającą dzisiejszej realnej i uznanej wartości dóbr”. — Odrzucał oszacowanie (dyrektora Kuntzego), według którego (nie uwzględniając zamku) wartoby blisko półtora miliona. Wynikało tak przy przeliczeniu pańszczyzny (dzień ciąży 1 złt., pieszcy 15 groszy) i obrachowaniu domniemanych dochodów z propinacji, hodowli owiec, dobrej uprawy roli, rocznego wyrębu 21 morgów (po sto sagów), daniny z tartaku itp. Margrabia ten wywód mienił „projektem zagospodarowania”, a „tymczasem nikt za dobra nie płaci na zasadzie projektów, jakie w książkach w teorii gospodarstwa każdy dowoli znaleźć sobie może”, zwłaszcza, że ich przeprowadzenie „jest rzeczą nader ślizgą w kraju naszym” a imający się ich „często zmiany takie przypłacają majątkiem”. Toteż ofiarował tylko 840,000 złt., zważywszy, że w działach spadkowych przyjęto 800,000, a od tego czasu sprzedano lasu za 80,000, zaś biorąc przeciętną różnych szacunków wypadło 747,880 złt. Ta nader ostrożna kalkulacja spowodowała, że Pieskowa Skała dostała się postronnym, zwłaszcza że jej dziedzic był do swej rodziny uprzedzony. Był nawet w otwartej z nią wojnie. A margrabia przecież współdziałał z ciotką Węgierską, za której staraniem rezydent austriacki wydał z Krakowa „baronową de Reszner”, i chciał nie tylko przeszkodzić ożenkom kuzyna z kobietą, która „mu poświęciła swą reputację”, ale nadto wziąć go niejako w kuratelę, ograniczając w rozporządzaniu majątkiem. Z początkiem lutego (1842) odwiedził go bowiem wraz z Siemieńskim w Krakowie przedstawiał mu, że dla honoru i spokojności rodziny powinien rozłączyć się z Resznerową, co było

warunkiem ze strony matki zgody na sprzedaż Pieskowej Skały, a że wypłaci za niego trzy tysiące złt. należne baronowej, gdy ta odjedzie do Ołomuńca. Hrabia Paweł okazał się obojętnym wobec napominań i obietnic, a w kilkanaście dni później, spiesząc za swą kochanką do Wieliczki, sprzedał (21 tego miesiąca) dobra swe Janowi Mieroszewskiemu za milion siedemdziesiąt tysięcy złt. W umowie rejenttalnej zastrzeżono karę stu tysięcy na niedotrzymującego kontraktu.

Wtedy margrabia począł żałować. Nie wiadomo, o ile wierzył w jakiś związek rodowy z Szafrącami, których herb przejęli byli Bochnarowie-Wielopolscy. Odczuwał przecież niewątpliwie urok niezwykle tego zakątka romantycznego i pomnika odległej przeszłości, w której pośród puszczy leśnej wzniesiony został zrazu kasztel, później pałac, dzieło artystów włoskich. A także zwrócono mu uwagę i na bogactwa kopalniane okolicy i możliwość podniesienia dochodów przez oczyszczanie włościan¹⁴⁵). Dość że zaczął dobijać się o swoje prawo pierwszeństwa do kupna Pieskowej Skały. Zwrócił się do stryjenki Ignacowej w imieniu wszystkich rodowców zaklinając, aby nie dopuściła przez pamięć na wolę męża do klęski, jaką byłaby utrata gniazda przodków, i przyjęła jego ofertę na tychże warunkach co Mieroszewskiego. Apelowal i do tegoż, który zapewniał, że uznawał prawa płynące z sentymentu rodzinnego i zdecydował się nabyć majątność nie wcześniej, aż kiedy margrabia jawnie odstąpił od zamiaru zawarcia tego interesu. Zresztą Mieroszewski mógł się powołać na zapewnienie Pawła Wielopolskiego w tym względzie. — Pisał on z Wieliczki z początkiem maja: „Mocno mnie to zadziwia, że sobie pan Margrabia jakieś pierwszeństwo do kupna moich własnych dóbr rości, zwłaszcza, że traktując ze mną od przeszło pół roku usiłował wszelkimi sposobami takowe za połowę wartości nabyć”. I podtrzymując sprzedaż zachęcał, aby w razie intryg dochodzić prawnie ważności kontraktu. — Tymczasem Aleksander Wielopolski złożył rejenttalno oświadczenie, że punktacje umowy w sprawie sprzedaży Pieskowej Skały są niezupełne dla braku zezwolenia ze strony matki i doradcy sądowego hrabiego Pawła, a zarazem wystawił Antoniemu Zygmuntowi Helcelowi pełnomocnictwo do kupna pomienionych dóbr i do banku ojca jego przekazał blisko trzykroć sto tysięcy złt. na dowód, iż istotnie o tę majątność konkuruje. W Siemieńskim znalazł szczerego sprzymierzeńca. Gorliwiej jeszcze pomagał mu Helcel, który starał się oddziaływać nie tylko na różnych członków rodziny Wielopolskich a zwłaszcza na chwiejnych Potulickich, ale nawet szukał dróg, by wpłynąć i na samego hr. Pawła. Tego skłonić do podpisania kontraktu z margrabią ofiarował się za 500 dukatów jakiś „ucywilizowany żyd”, a to za pośrednictwem Resznerowej, bo, jak mówił, „baronowa niedawno pokazywała mu 3 cwancygiery jako całą ich wspólną kasę”. Rychło jednak wszelka nadzieja przejeżdżania byłego dziedzica Pieskowej Skały okazała się złudną. Napisał do A. Z. Helcla „de Sternstein” wywodząc zale,

że margrabia dając mu tylko 10.000 dożywocia chciał go zmusić przez rodzinę do przyjęcia, a kiedy August Potocki ofiarował milion i pięćdziesiąt tysięcy za Pieskową Skalę, oświadczył, że nie ma środków na kupno i pragnął dostać jedynie portrety i jeden z pamiątkowych stołów z zamku, zaś po zawarciu kontraktu z Mieroszewskim zlecił jak orzeł po łup i zamiast działać na korzyść krewnego, szkodzi mu przeciągając sprawę. Odezwała się także baronowa „de Reszner, née comtesse Troszczycka” po niemiecku do Helcla a po francusku do Fryderyki Wielopolskiej („która całą duszą w myśli Margrabiego przykładła się do dobrego skutku”), że chciała użyć swego wpływu na swego narzeczonego, ale przeciwstawił argumenty przekonujące.

Nie pozostało jak pójść drogą sądową. Helcel ze swej Górki (pod Krakowem) pisał do margrabiego 24 maja 1842 w tym duchu: „Zapewne Potulicki (Kazimierz, szwagier dziedzica Pieskowej Skály i jeden z reflektantów na jej kupno) będzie chciał dyszel wozu powoli skręcać w inną stronę, ale choćby i to po nim wymiarkować można, najlepszą rzeczą będzie nie zrywać z nim, lecz trwać w grzecznościach, okazać cierpliwość w oczekiwaniu procesu p. Pawła przeciw familii”. Wkrótce ten wystąpił przeciw Siemieńskiemu i Potulickiemu, który oburzony odgrażał się, „że już nie szczędząc Pawłusią wyjawi sądownie kryminalne jego przestępstwa”. W międzyczasie kielecki zastępca margrabiego wniósł do hipoteki ostrzeżenie co do Pieskowej Skály. W Krakowie nadal krzątał się Helcel, to broniąc Siemieńskiego, to zabiegając o wykupienie dożywocia Ignacowej Wielopolskiej. „Już dwa dni” — donosił margrabiemu z Krakowa 7 czerwca — „nie wiem nawet, co się u mnie dzieje, i nie widzę żony; wszystkich popycham, a czasem nawet szturkam; nogami już wystarczyć nie mogę, więc jeżdżę fiakrami. — to pewno tedy, że jeśli przez force majeure przegramy, nie będzie to winą ani Margrabiego ani moją”.

Sprawa wzięła zły obrót. Wydano z obu stron pozwy i zaczęły się procesy. Opinia była zdezorientowana, jak zauważał Helcel, który nawet przyjaciółom musiał tłumaczyć istotę sporu: „Po pozwie Margrabiego” — powiadał go — „wielki ruch, wszyscy się niby dziwią, czego Margrabia chcesz? Ja krótko odpowiadam, że odebrania sprzedanej sobie Pieskowej Skály. Tak np. p. Aleksemu Wężykowi i Chłopickiemu... w Górcie tak jasno wyłożyłem rzecz, że, myślę, pierwszy raz szczerze przekonali się oba na stronę Margrabiego... Wczora właśnie przedziwnie nastroiłem generała Paszkowskiego w Toniach”. Bądź co bądź „wolne a ściśle neutralne” miasto, gdzie znajdowało schronienie wielu rozbitek z nawy ojczystej, nie odnosiło się obojętnie do losów pobliskiego, ślicznego miejsca wycieczek a wystąpienie margrabiego było osądzane raczej ujemnie. Napróżno ten dla umocnienia swej pozycji przejął sumę Wielogłowskich, lokując ją na hipotecę Pinczowa. Pełnomocnik Mieroszewskiego rozgłaszał „o zamiarze kupienia Pieskowej Skály na

licytacji za cenę symulowanym sposobem choćby do 3,000,000 przez niego podbitą, którą znów hr. Paweł potem zwrócić się obowiązuję". Rozstrzygnęła ostatecznie odmowa ze strony rodziny poparcia margrabiego. Wincenty Wielopolski uchylił się od zeznawania w sądzie o niegodziwych postępkach hr. Pawła, aby go nie jęczył więcej. Zaś Potulicki nie wydał aktów potrzebnych w procesie, w szczególności listu matki oskarżonego, w którym miała oświadczyć, że nie dopuszcza nawet myśli, „aby Pieskowa Skala komu innemu sprzedaną” została, „tylko Margrabiemu”. Nie chciał też cofać podpisu złożonego już na punktacjach kontraktu z Mioszowskim ani dłużej płacić pensji dożywotniczej majątności. Siemieński wprawdzie utrzymał się w roli doradcy sądowego „Pawlusia”, ale zrezygnował z niej pragnąc „się wydalić z tego całego galimatiasu”. Helcel raz jeszcze interweniował u Potulickich, ale również odradzał upierać się dłużej. „Cóż P. Margrabia robić będziesz?” pytał w liście z 12 sierpnia 1842. „Czy warto zaczepiać o ten labirynt? ... Ja nigdy na pół nie robić nie lubię, a oświadczać szczerze najbezzinteresowniejsze moje przywiązanie do osoby Pańskiej i to tem większe, im mniej widzę moich naśladowców a więcej prawdziwych duchowych sympatyj, dają niniejszem cyrograf na trwałość obecnych, tak zaszczytnych dla mnie, stosunków przyjaźni dopóty, dopóki Pan Margrabia sam dbać o mnie będziesz. Służyć mu w tej sprawie będę chętnie i nadal, jeśli po temu będą życzenia Margrabiego. Wszakże, może lepiej zaniechać rzeczy tak, aby słodkiej p. Potulickiej, która nawet podobno przy nadziei znowu jest, nie załterować zanadto”. Mniemał, że najlepiej może byłoby zawiadomić Mioszowskiego o odstąpieniu od procesu, „według przyrzeczenia danego”, wobec zmiany stanowiska p. Ignacowej. Ale dodawał: „Nie wiem, czy to kwadrować będzie z zajęciem biblioteki etc.”.

Margrabia odpowiedział z Chrobrza 16 sierpnia, że pisze list otwarty do Siemieńskiego, który miał dojść i do Potulickiego, a który „będzie mu się mógł wydawać mocny”, lecz „gdy na zakończenie już się zanosi i wszelki dalszy widok już przecięty ... należy dać przystęp w rzeczach cząstkowemu ostatecznemu sądowi i rzecz każdą nazwać po imieniu”. — Punktem wyjścia była wiadomość, „że hr. Potulicki, którego oświadczenia spowodowały go do wejścia w ten interes, ... cofa się i odmawia mu przyrzeczonych dokumentów”. I tak ciągnął dalej: „Jeżeli hr. Potulicki działa w imieniu najbliższej rodziny hr. Pawła, tedy ja, który ... bez żadnych innych widoków wszedłem w ten interes dla rodzinnych pobudek, nie miałbym istotnie ani powodu ani chęci wysłać się za rodziną i przeżyć na uczucia, których ona okazywałaby się pozbawioną, ani wojować za nią wtenczas, kiedy ona przed bojem już do odwrotu się zabrała. W takim położeniu rzeczy wybiła już dla tej rodziny godzina rozdzielania się z Pieskową Skalą, wyrzeczenia się tak dawnej a nie pierwszej już pamiątki”. Wszakże uważał, że „teraz bez ubliżenia uszanowaniu, jakie ma dla JW. Ignacowej i dla pamięci stryja, nie może odstąpić od

rozpoczętych kroków bez wyraźnego dowodu, iż taka jest jej wola'. Nadto żona jego nabyła wierzytelność Wielogłowskich. „Z tych dwóch okoliczności wypływa” — tak wnioskował — „iż usunięcie się moje z tych interesów, które mnie samemu obrzydły, nie może jednak być bezwarunkowe”. I żądał obok dowodu zmiany woli stryjenki rozrachowania co do wierzytelności Wielogłowskich, od której zapłacił odsetki bieżące (7500), i co do zaliczki danej pełnomocnikowi hr. Pawła Karsznicy (2000), za które to należności, aby „oddana mu była cała biblioteka pieskowska bez żadnego wyjątku, niemniej wszystkie obrazy i portrety, tudzież ruchomości wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem kanap, stołków i stolików w stylu nowszym znajdujących się w dwóch pokojach adamaszkowych..., dla przewiezienia... do Książa... i przyłączenia do ordynacji jako ciągłej rodzinnej pamiątki, — te przynajmniej reszty z poświęceniem materialnej korzyści z rozbitego okrętu uratować pragnął”. A nadto „ażeby w dodatku do tego i jako odstępne oddane mu było archiwum dawne rodzinne obejmujące dyplomata i pergamina w znacznej części do Pieskowej Skały i do Szafranców się ściągające, mające się znajdować w Krakowie w kamienicy hr. Potulickich w skarbcu sklepionym”. — Inaczej groził, że będzie dochodzić praw nabytych, a tymczasem komornik obłożył pieczęciami bibliotekę i ruchomości w zamku piesko-skalskim i wyznaczył termin licytacji.

Helcel obiecywał na nim się stawić, ale w obawie, że należność dochodzona na tej drodze mogłaby być spłacona, zabiegał i innemi drogami o zyskanie biblioteki. „Margrabia tak nie łatwy jest w interesach, iż dopiero gdy się go do ostateczności przyprze, działać w interesie zaczyna” — usłyszał wtedy od Basi Potulickiej i sam zapewne wyniósł to o nim przekonanie. Mówił także o dyplomach rodzinnych z kasztelanem Janem Wielopolskim, który mu oświadczył, „iż chętnie ich Margrabiemu do legitymacji na czas pewien pozwoli, ale za rewersem zwrotu”. Gdy zaś Helcel „wyrażał myśl życzenia Margrabiego, aby przynajmniej po najdłuższych latach jego przekazał te dokumenta archiwum ordynacji Myszkowskich, odpowiedział, iż to samo z siebie tak wypadnie, gdyż on synów ani p. Wincenty nie ma¹⁴⁶), a panu Pawłowi pewnie przed Margrabią pierwszeństwa nie da”. Jakoż odnośne pisma kancelarii papieskiej i cesarskiej miały się dostać do archiwum chroberskiego.

Z początkiem października (1842) wierny Helcel donosił jeszcze, jakoby Edward Raczyński miał ofiarowywać odstępne i chciał nabyć urocza Pieskową Skałę. Tymczasem nie mógł jakoś się skleić kontrakt z Mieroszewskim, bo ten „obawiał się nowych haczyków i zdrań p. Potulickiego”. Także do rozrachunków między Pawlusem a szwagrem wzywano aż superarbitra (Fr. Węzyka). Wszakże w dwa tygodnie później zakończono układy sprzedażne. „Już nawet i portretów rodzinnych nie ekscypowano sobie, tem mniej mobiliów sprzętowych lub biblioteki” — biadał Helcel, a tylko nowy dziedzic Pieskowej Skały „co do portretów

oświadczył, że przez wspaniałomyślność portretów tych odstąpi, którzy są bliższymi ascendentami, jako ojców i matki żyjących, ale dawniejszych nie, bo i ci do zamku należą". Nakoniec w ostatniej dekadzie października i niestrudzony dotąd pełnomocnik do sprawy piesko-skalskiej doradzał biegiem jej „nie tamować sobie wcale zamiarów pewniejszych do dopięcia w skupowaniu dóbr margrabskich". Co do procesu uważał go „za akt protestacji jedyne go z Wielopolskich, który dbał o gniazdo rodu swego", lecz „nie zaniedbując go wcale nie należało jednak nim się związać i dać się wymknąć nadarzającym się skądinąd korzystnym warunkom". Bo „we wszelkim przypadku proces pociągnie się długo, w razie wygranej fundusze na zapłatę Pieskowej Skąły znów nowe z biegiem czasu należeć się mogą: w razie zaś przegranej poświęci się tylko koszt procesu, a niczego z praw pewniejszych się nie zaniedba". A właśnie nastęrczała się sposobność kupna Rogowa na licytacji i wkrótce także innych dóbr pierwiastkowej ordynacji.

Tak zakończył się ten epizod, w ciągu roku w bardzo znacznej mierze zajmujący uwagę i energię margrabiego. Wprawdzie później jeszcze „Pawłuś" chciał mu sprzedać bibliotekę i portrety rodzinne, ale te należały już do nowych właścicieli Pieskowej Skąły. I chociaż domniemany jej dziedzic Sobiesław Mieroszewski, a nawet sam nabywca, gotowi byli następnie odstąpić te dobra, Aleksander Wielopolski już poniechał myśli o nich, jak i obojętnie odniósł się do propozycji stryja Jana, aby odkupił od niego Suchą (również ze wspaniałym pałacem leśną majątność). Odpowiedział po dłuższej zwłoce (18 października 1844) dziękując za zaufanie, ale tłumaczył się, że ma znaczne zobowiązania z powodu nabycia w roku ubiegłym części dóbr odpadłych od ordynacji¹⁴⁷). Istotnie użył nie tylko posagu żony, lecz zapożyczał się na ten cel u rodziny i przyjaciół, a także u warszawskich i krakowskich bankierów. Udzielił mu znacznej sumy po sprzedaniu Wielkich Ócz i brat Bolesław wszakże hulając w Paryżu rychło ściągał kapitały z kraju. Zadłużony był margrabia i u Oraczewskich, Wężyka, Wielogłowskich i i. Wlekąca się zaś bez końca niefortunna odnowa i przebudowa zamku mirowskiego ustawicznych wymagała nakładów¹⁴⁸). Podobnie jak nierównie więcej zasługująca na troskliwość spuścizna rodowa w Krakowie, którą zając się należało nie tylko przez pietyzm ale i dla przejednania opinii publicznej. Po wielokroć już zrażona do Wielopolskiego, nie była po jego stronie i kiedy dochodził tam praw do kamienicy, którą w roku 1591 czy 1594 od Seweryna Bonara kupili Piotr i Zygmunt Myszkowscy. Sprzedała ją razem ze wszystkimi ostatni ordynat pinczowski Szanieckiemu, a ten Piotrowi i Józefie z Massalskich Lipińskim w r. 1814 za 40.000 złp. Kiedy wszczęła się sprawa główna o majorat, dom ten (stojący u wylotu ulicy Floriańskiej naprzeciw kościoła Mariackiego) został nią objęty, tylko że proces toczył się nie przed kieleckim ani warszawskim trybunałem tylko przed sądami i opinią Krakowa. Margrabia, chociaż za-

stąpiony przez tak wytrawnego mecenasa jak Adam Krzyżanowski, przegrał we wszystkich instancjach. Także Uniwersytetu Jagiellońskiego wydział prawny orzekł, że Wielopolski nie ma podstawy, aby pomienioną kamienicę uważać za przynależną do ordynacji. Margrabia jednak dopiero z wiosną 1838 poniechał dalszego sporu¹⁴⁹). Inaczej rzecz się miała z okazałą siedzibą Wielopolskich przy klasztorze franciszkanów, która należała do młodszej linii, a po śmierci stryja margrabiego Andrzeja wystawiona została na losy niepewne. Miłośnicy przeszłości Krakowa pragnęli, aby utrzymała się w ręku ordynata na Mirowie. Gmach ten (dwupiętrowy z wieżą zegarową, wspaniałą sienią czyli kamienną salą, inną zaś wybitą adamaszkiem, z pięknymi galeriami, z obszerną oficyną i stajniami) wymagał nakładu już dla samej konserwacji. Stąd Aleksander Wielopolski wzięcie go w działo majątkowym uważał za ofiarę i zawahał się, kiedy przegrawszy proces o całość ordynacji postradał widoki na wzrost swej fortuny. Lecz ciotka Węgierska starała się ułatwić mu zachowanie rezydencji, zachęcali do tego przyjaciele, nie bez wpływu była i opinia szerszych kół, jak również urok samej budowli, która przyzywała do poświęceń dla pamiątki czcigodnej przeszłości. *Praestantibus viris negligere virtutem concessum non est* — głosił napis na jednej z tablic zdobiących stare mury pałacu. Z końcem roku 1839 margrabia ostatecznie ułożył się co do zabezpieczenia budowli przeł. przejściem w ręce obce i wziął obowiązek chronić ją od ruiny. Jakoż zarządzający nią (od roku 1807) Franciszek Hałatkiewicz otrzymał upoważnienie do podjęcia koniecznych robót restauracyjnych (murarskich, ciesielskich, tapiecerskich i innych). Pilne było zwłaszcza krycie dachów gontem. Władze naciskały, aby przynajmniej na zewnątrz odnowić gmach według planów, które zatwierdzał Senat w. miasta. Margrabia utworzył na ten cel kredyt u bankierów Hölzla i Wolfa, ale naogół skąpił, a dopiero w roku 1843 więcej zajął się pałacem krakowskim starając się rozszerzyć należący do niego ogród od strony placu W. Świętych¹⁵⁰).

O tych i innych potocznych sprawach jest mowa w ówczesnej korespondencji Wielopolskiego z żoną, gdy ją troska o zdrowie, jego interesy zmuszały się rozłączyć. Margrabia również w tych latach nieraz zapadał i skarżył się czy to na bóle serca (np. bardzo mocne z początkiem kwietnia 1837) czy najczęściej na cierpienia żołądkowe i żółciowe. Niedomagania i wychowanie dzieci oczywiście zajmowały szczególnie uwagę rodziców i o nich prawie w każdym liście znajduje się jakaś wzmianka, podobnie jak o gospodarstwie. A czy to szło o hodowlę owiec czy o piastunki i guwernerów, margrabia okazywał największe zaufanie do osób pochodzenia niemieckiego. Z trzech synów ordynatostwa średni Józef (— Michał — Kajetan) przedstawiał typ fizycznie najlepiej rozwinięty, a duchowo najmniej rojujący. Następca na majoracie, pier-

worodny Zygmunt (— Andrzej), przyszedł na świat jako „olbrzymek” i wzrost jego nadwyreżał równowagę organizmu, a także rozwój umysłowy. Najmłodszy zaś Władysław, „pogrobowiec” ordynacji, bo przychodzący na świat już po przegranej o nią procesie, i stąd biorący imię z linii macierzystej¹⁵¹), chrześniak jednego z najdawniejszych przyjaciół, kasztelana Łempickiego, był dzieckiem wątłym ale budzącym nadzieje inteligencją i szczególnie miłym „ze zwyczajną swoją minką płochodowcipno-wesołą”. Napróżno życzone sobie jeszcze córki; z dwu urodzonych żadna nie wyszła poza niemowlęstwo. Margrabia przebywając na przemian w Książu i Chrobrzu czuwał nad wychowaniem dzieci i sam uczył czytania po polsku Zygmunta, dla konwersacji trzymając jednak Francuza, chociaż wyrzekał na manię uprzywilejowania obcych języków. Życie wiejskie polubił i zażywał jakkolwiek wstrętności jego przyjemności. Latem 1839 żonę, leczącą się w Karlowych Warach prosił o kupno trąbki myśliwskiej, „takiej, która bez nateżenia i umiejętności wielkiej służyć może”. Kiedy pod koniec tego roku wypadło mu zjechać do wawelskiego grodu dla przejęcia pałacu rodowego, pisał do Chrobrza: „Kraków przez te lata nie nie zyskał w moich oczach i bardzo mi tęskno do was”. A gdy powrócił, „po najokropniejszych drogach”, na których „sześć koni ustawało”, objeżdżał folwarki i lasy, tłukąc się do późnej często nocy, że aż łóżko kazał wstawić do biblioteki, aby nie budzić żony. I nawet mu to służyło, bo pozbył się kaszlu. Na przedwiośniu trzeba mu było w Warszawie dopilnować sprawy o propinację. „Zły teraz moment tutaj dla interesów” (donosił żonie 1 marca 1840) „w wieczór wszyscy tańczą, a w dzień śpią i wszystko w zawieszeniu”. Po karnawale zaczęły się czasy obiadów, a wśród tego rozgardiaszu towarzyskiego żałował (jak przynajmniej zapewniał), iż nie może być razem z rodziną w święta rodzinne. Z początkiem kwietnia jego wniosek w sprawie propinacyjnej został załatwiony pomyślnie, zaczęło w nadziei zwiększonych dochodów śmielej traktować o dobra odpadłe od ordynacji. Podejmował znajomych, przyjaciół i ludzi znaczących¹⁵²), więc dom prowadził w pewnej mierze otwarty, chociaż niewątpliwie, jak na stolicę, skromny, ile że bez możliwości reprezentacji pod nieobecność żony. Do niej wtedy pisząc, bodaj po raz pierwszy nadmienił o osobie, która w owych latach w jego uczuciach i myślach miała dominujące miejsce, a pozostała wspomnieniem z tego czasu głębszym i trwalszym od wszystkich innych: „Podług własnego żądania p. Stefani Małachowskiej mam z nią trzymać do chrztu dzieci biednych jakichś rodziców, któremi się ona opiekuje”. I dodawał, że w salonie jej i matki (Ludwika z Komarów h. Lilija) w pałacu Potockich „często bardzo wieczory przepędza”.

Więcej to miało dla niego uroku niżli zaszczyty obywatelskie, skromne zresztą, jak szczupłe były granice, w których utrzymywały się szczęty życia publicznego. W połowie maja 1840 powołany na prezesa

przyszłego zebrania Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego okręgu kieleckiego, dziękując za wybór mówił (zapewne nie bez wzruszenia): „Odzyskanie jednej z głównych części dziedziny moich przodków nową dla mnie w tej chwili otrzymuje wartość”. Cofając się myślą ku zaczątkom swej służby publicznej przed laty dziesięciu, nadmienił, że „część zyskanych głosów przypisać może stosunkom znajomości i przyjaźni zawiązanym w innym czasie, w innych okolicznościach”. Wyznawał, że zaciągnął „pożyczkę zaufania” i chciał tę ufnosć mieć ciężarem wieczystym, „ażebym nigdy umorzona i wykreśloną nie została”. Zalecał też syna, przyszłego ordynata, aby kiedyś zasłużył na podobne względy. Jednakże trwałego wpływu na ziemiaństwo okoliczne nie zyskał, a raczej narażał mu się w interesach.

W ich „uporządkowaniu”, jak powiadał żonę z Warszawy latem tego roku, „ogromne zrobiły się kroki”, co mu dawało większą swobodę. Toteż urywa się korespondencja, bo margrabina towarzyszyła mężowi, gdy w sprawie Stefanii Małachowskiej ale i dla wytchnienia i rozejrzenia się w szerszym widnokręgu naukowym i światowym udał się do Berlina, gdzie spędzili zimę z roku 1840 na 1841 i pół wiosny. Wielką atrakcją było powołanie wtedy przez Fryderyka Wilhelma IV na jedną z katedr stołecznego uniwersytetu filozofa romantycznego Schellinga z intencją przeciwdziałania ateistycznym dążnościom heglistów. Według zapodania głównego biografa margrabiego miał on uczęszczać „pilnie na wykłady” a „mianowicie na kursa estetyki, wraz z młodszymi od siebie: Adamem Goltzem i Stefanem Potockim”, bratem żony. „Koleżeństwo zbliżyło go” do Iwana Turgeniewa i Bakunina. Odnowiła się „znajomość z dawnym towarzyszem nauk z Getyngi, baronem Piotrem Meyendorffem, teraz posłem rosyjskim w Berlinie. Za jego pośrednictwem przedstawiony u dworu, doznał nader łaskawego przyjęcia od króla, który chętnie wchodził z nim w długie rozmowy”. Wiadomość o tem zaczerpnął Lisicki z rodzinnej zapewne tradycji. — Są z owej doby portrety, które wykonał z dużym talentem E. S. Otto. Margrabiego (w małym formacie) oznaczony jest rokiem 1841. Margrabiny (duży) został wykonany dopiero po latach dziesięciu, ale przedstawia ją również, jak wyglądała za tamtego w Berlinie pobytu. Zresztą brak źródłowych przekazów, tylko w korespondencji późniejszej odzywiają się echa. — Bądź co bądź wtedy wzmocniły się jeszcze i tak już bardzo silne w umysłowości Wielopolskiego wpływy niemieckie. Nie tylko filozofia, sztuka i literatura ale przede wszystkim administracja i gospodarka w państwie Hohenzollernów zdały mu się godnymi podziwu i naśladownictwa. Postęp w tych dziedzinach przysłał mu niebezpieczeństwo zagrażające z tej strony rodakom. Zwłaszcza że za wstąpieniem na tron Fryderyka Wilhelma IV zmienił się kierunek polityki w stosunku do Polaków, w poprzednim dziesięcioleciu prowadzonej w duchu wrogim przez Flottwella. Nie bez znaczenia na zapatrywanie margrabiego było oso-

biste zetknięcie z królem, protektorem nauk i kunsztów, a skłaniającym się do romantyzmu chrześcijańskiego. Stąd jego krytyka adresu sejmu poznańskiego do tronu z roku 1841. Zdaniem jego należało wyrazić zaufanie i wdzięczność zwłaszcza za życzliwość okazaną katolicyzmowi najściślej związanemu z narodowością polską, którą utożsamiał z duchem prowincjonalnym. Dlatego przeciwny był ogólnej reprezentacji na zasadzie liczebnego zrównania stanów opartej, jako dającej przewagę mieszczaństwu a zatem w Poznańskim niemczyźnie.

Do Książa powrócił 13 maja i w „dzienniku na rok 1841”, który wtedy zaczął prowadzić¹⁵⁴) (rychło go zresztą zarzuciwszy), zanotował, jakie podniety przywiózł z tej podróży i jakie stanęły przed nim zadania. — Zajął się studium logiki i „całą literaturą łacińską”, a pod koniec czerwca obok Cycerona *De officiis* uprawiał lekturę religijną i w związku z nią zapisuje: „W listach ś. Pawła coraz nowe otwierają mi się skarby. Trzeba z nich i innych miejsc Pisma ś. ułożyć liturgią do codziennego i do świątecznego czytania”. — „Co do interesów” (zauważył) „te więcej czasu zajmują, niż to będzie w zwyczajnym stanie rzeczy, a czynią to dlatego, iż przy spóźnionym powrocie czas świętojański wielu zatrudnieniami obarcza”. I tak: „Co do porządkowania domu, zrobiony ważny postęp przez plan restauracji zamku p. Stüler i zawarty kontrakt z biegłym mularzem. Przygotowanie materiałów i wykonanie planu głównej budowli w ciągu roku powinno być ukończone... Rozwinięła się myśl założenia na górze jakby osobnego sioła z budowli do zamku należących. Prosto zamku za zwierzyńcem, gdzie teraz jest murywana brama, wystawić domek myśliwski. W interesach prawnych duży i stanowczy krok zrobiony przez uregulowanie hipotek trzech kluczy i podniesienie pożyczki na nie z Towarzystwa. Teraz ważna faza czeka układów z Lubowidzkim o dobra margrabskie i sumy na nie. Do tego jest potrzebne jasne zamknięcie przeszłości co do Pinczowa i Przyłęczka, niemniej sprawdzenie na miejscu stanu dóbr nabyć się mających... Po zaokrągleniu całości dóbr zacząć trzeba będzie stopniowo ich reorganizacją pod względem stosunków włościańskich, szkółek”. Poświęcał też wiele uwagi wychowaniu dzieci, zwłaszcza najstarszego, którego prócz języków sam uczył historii starożytnej na Plutarchu, ale dla którego „fuzja i jazda zdały się być główną rzeczą”. Obok kupna Pieskowej Skały proces z Ludwikiem Jordanem, który dochodził pretensji odziedziczonych po Michale Sroczyńskim, i sprawa propinacyjna tak dalece zajmowały margrabię w ciągu następnego roku, że nie mógł być z żoną nawet w dziesiątą rocznicę ślubu, mimo obaw jakie budził stan jej zdrowia. „Dziękuję Ci za 19 marca przed 10 laty” (pisał do niej w dniu tym z Warszawy) „i za całe te 10 lat i za przyszłe lata, które chciałbym mieć takie, jak te co upłynęły, z dodatkiem tylko zdrowia dla Ciebie”. Nie odczuwał jednak tak jak dawniej rozłąki, gdyż w tymże liście donosił

o serdecznych stosunkach z domem Małachowskich: „Stefania i te damy bardzo i dla mnie i dla Ciebie dobre i łaskawe; bywam u nich najczęściej po dwa razy na dzień”.

Czy tą zażyłością, jak ongiś zachwytał nad Basią Wielopolską nie budził zazdrości a przynajmniej żalu u swej Poluni? Stefania była także „siostrą” chociaż tylko z wyboru, margrabina zaś, jakkolwiek zawsze pełna uwielbienia dla męża, zebrata w pożyciu i wiele zawodów bolesnych. Macierzyńska jej tkliwość nie znalazła pełnego zaspokojenia, a była źródłem cierpień przeciągłych. Zwierzała się później tejże Stefanii (już wówczas Platerowej), ile się namęczyła i przechorowała osiemkrotnie w ciągu lat dziesięciu zachodząc w stan błogosławiony, a na skutek poronień tylko troje dzieci szczęśliwie na świat wydając. A tak pragnęła jeszcze dochować się córki, na którą przelałaby swą miłość, gdy uchylali się od niej podrastający chłopcy, pochłonięci rozrywkami swego wieku. Od męża oddalała ją częsta leczenia się konieczność, jeśli zaś troska o przyszłość potomstwa silnymi spajała węzły, to w innych dążeniach (lubo w pewnej mierze się uzupełniających) zaznaczała się różnica. Dla niej miłosierdzie, u niego duma rodowa była bodźcem w wielu przedsięwzięciach. W tę dziesiątą rocznicę ślubu ona fundowała szpiłal w Książu Wielkim, on układał łacińskie napisy mające na odnowionych murach zamku mirowskiego głosić chwałę Myszkowskich i jego własną w przywróceniu blasku rezydencji zasługę. Nie dostawało całkowitej harmonii nawet w najbardziej istotnej dziedzinie ducha. Margrabia, lubo głęboko wierzący, zachowywał samodzielność myśli i szukał własnych dróg poznania religijnego. Nieco też raziła go, jakkolwiek szczerą dewocją żony. Gdy dla chorego ojca zabiegała o pozwolenie słuchania nabożeństwa w pokoju i otrzymała je wśród wielu pochlebstw pod adresem Chrzastowa, jako siedliska cnót, dopisał na odnośnym liście administratora diecezji krakowskiej Łętowskiego¹⁵⁵): „ksiądz propinator Królestwa Niebieskiego”. W doborze lektury z pewnością nie krępował się zakazami Kościoła. Obracał się w kołach wolnomysłnych profesorów uniwersytetu wrocławskiego i znał się z takim niewątpliwym masonem jak Heliodor Skórzewski, chociaż zapewne tylko na gruncie towarzyskim i politycznym¹⁵⁶). Zbliżenie do Stefanii Małachowskiej było w związku ze wspólnem ich przejęciem się mistycyzmem chrześcijańskim.

Jak do tego przyszło, nie da się oczywiście dokładnie oznaczyć. Wiemy tylko o rozwoju uczuć margrabiego, jak je przedstawiał w swych listach, zaś o okolicznościach z korespondencji margrabiny, Cezarego Platera, narzeczonego Stefanii, i jej przyjaciela (prawdopodobnie wychowawcy) Lombarda, oraz ojca (senatora-kasztelana) dość biernego, w porównaniu do matki sprzeciwiającej się małżeństwu córki i wywołującej dramatyczne konflikty. Ta właśnie okoliczność zbliżyła margrabiego do Stefanii Małachowskiej, prawdopodobnie w roku 1837, gdy jako osiemnastoletnia panna znalazła się w ciężkiej rozterce. Przyrzekła

swą rękę Cezaremu Platerowi, ongiś „panu na Dusiatkach”, potem kapitanowi oddziału żmudzko-litewskiego w powstaniu 1831 (odznaczonemu krzyżem *virtuti militari*), następnie posługacemu z tych ziem zabranych na sejm rewolucyjny, na koniec dzielącemu losy tułactwa naszego we Francji. Tam zapewne poznali się i tam zyskali gorącego orędownika w Wielopolskim, jak się okazuje z pierwszego z dochowanych przez Stefanią listów jego, z 6 lipca 1837. Pisał, jak „do dawnej przyjaciółki”, z otwartością, uzasadnioną zaufaniem okazanem mu w Paryżu. Ze swej strony zapewniał ją o najżywszem przejęciu się jej sprawą: „vous m'inspirez le plus vif intérêt et je ne sais, si en ce moment personne après ma femme m'en inspire davantage”. Bo upatrywał w niej tę, która miała nkoić cierpienia i „uszcześliwić najlepszego jego przyjaciela”, którego kochał więcej jak brata, który zawsze dzielił jego dołę i niedołę. O tych związkach przyjaźni skądinąd nie wiadomo. Zadzierzgnąć się mogły jedynie chyba w roku 1831. I bodaj czy, wmawiając je margrabia nie chciał tylko uspokoić Stefanię i we własnem sumieniu zakreślić granice uczuciom go ogarniającym. Więc odzywał się do niej jak do córki, ojcowskim zrazu tonem, chociaż argumentacją swą umacniał ją w oporze przeciw rodzicom. Bo tym nie godzi się rozporządzać sercem dzieci, które przecież nie są towarem. Zachęcał do wyłamania się z okowów tyranii towarzyskiej. Oburzał się na tę nierówność, przy której mężczyźni są prawie swobodni w wyborze żon, a kobiety (dla których pożyte domowe jest o wiele ważniejsze) bywają przedmiotem sprzedaży w układach familijnych. Gdyby jakiś ksiądz nakłaniał ją w tym względzie do posłuszeństwa w imię religii, niechaj mu śmiało zarzuci kłamstwo i przენiewierstwo wobec Boga i bliźniego. Nie ma prawa ani obowiązku, któryby mógł ważyć więcej niżli (jak to określała matka ś. Elżbieta) „wolność świętego małżeństwa”. Nie trzeba dać się zastraszyć ani zachwiać. Jest zrozumiałe, że nie chce wyjść za mąż bez zgody rodziców, ale jeśli odma-wiają zezwolenia, to tem bardziej nie powinna poślubić nikogo innego. Lepiej bowiem czekać całe życie, niżli poświęcić szczęście trojga (swaie, kochanego i tego, którego zostalaby żoną).

Na tem stanowisku trwał Wielopolski w latach następnych, gdy za każdym pobytem w Warszawie wiele czasu spędzał na rozmowach ze Stefanią. Ulegając coraz więcej jej urokowi, starał się niewątpliwie podwójną zachować ostrożność. Musiał się bronić, by rosnące uczucie nie owładnęło nim, zbyt przemożnie i nie zdradzało, po czyjej stronie stoi w sporze rodzinnym. Przychodziło mu to o tyle łatwo, że podzielał niektóre zarzuty starych Małachowskich z Białaczewa przeciw małżeństwu córki z Platerem, jako emigrantem a więc uznanym za umarłego cywilnie w kraju. Ale też zadaniem margrabiego, jako protektora młodej pary, było pomóc do zwalczenia tych szkopułów. Jakoż doradzał przyjacielowi powrót z emigracji, której zresztą był zasadniczym przeciwnikiem, zwłaszcza odkąd rozwiały się nadzieje żywione w pierwszych

latach po upadku powstania i najcenniejsze siły polskie trawiły się i marniały w próżnych porywach na tułactwie. Z tą myślą udał się Wielopolski zagranicę. Zaczem najpierw skierował się (w sierpniu 1840) na Helgoland dla użycia kąpieli ale także aby móc stamtąd porozumieć się z Cezarym, gdy w korespondencji ze Stefanią pośredniczył w tym czasie Lombard pozostający w zażyłości z Białaczewem.

Plater, który miał możnych popleczników i przyjaciół i na wychodźstwie (jak ks. Jełowickiego i Montalemberta) i w kraju (jak Karolinę Mycielską), przedstawia się młodo i ckliwie w listach swych do Wielopolskiego. Przrzekał mu ślepe posłuszeństwo i za jego idąc wskazaniem rozpoczął, jakby od nowa, starania o rękę Małachowskiej, przesyłając powtórna o nią prośbę i zabiegając równocześnie o pozwolenie na zakupno majątności w Galicji albo w Poznańskiem. Margrabia całą tą kierował akcją, a nawet sam mu układał pisma tak do władz zaborczych jak do rodziców Stefanii. Z nią zaś widział się w Berlinie i omówił plan postępowania. — Gdy jednakże nie trzymała go się i zaczęła postępować na własną rękę, uznał to za brak zaufania. W liście pisanym z Książa 6 marca 1842 wytknął jej, że gdy za miesiąc kończy lat 23, nie należy być dzieckiem. Tymczasem zdaje się nie rozumieć jego braterskiej miłości i płynących z niej zobowiązań. Ponieważ uciekała się do innego pośrednictwa w stosunkach z Platerem, przeto uważał swą rolę za skończoną i usuwał się dziękując za daną mu możliwość okazania poświęcenia¹⁵⁹). — Nieporozumienie to przecież zostało zaraz zażegnane i wtedy wzmożyły się ich uczucia i zacieśniły się węzły ich łączące, a mianowicie w drugiej połowie tego miesiąca, w ciągu tygodnia, który margrabia spędził w Warszawie, przyzwany tam dla interesów przez swego zastępcę prawnego. Z zachwytem wspominał ostatni wieczór w pokoiku Stefanii, w atmosferze wzajemnej ufności, w nastroju jakby religijnym przyjaźni. Mienił ją siostrą, siebie bratem. Zdawał się troszczyć tylko o jej szczęście w przyszłym z dalekim wybrańcem pożyciu¹⁶⁰).

W jakiej mierze Paulina Wielopolska była świadomą tej romantycznej miłości, możemy wnosić jedynie z jej listów, ale oczywiście bez żadnej pewności, czy tłumaczenie ich nie jest nazbyt dowolne. Stefanię prawdopodobnie poznała bliżej w Berlinie, bo po powrocie stamtąd zaczęła z nią korespondować bardzo serdecznie. Donosiła jej o sprawach domowych, o dzieciach, ale najwięcej o swoich dla niej uczuciach, które łączyła z ukochaniem męża. Nawet oddalenie się jego na dni kilka z Książa do Chrobrza dla spraw gospodarczych już napawało ją boleścią. Bo kiedy byli razem, żyła w jego sercu: i powietrze zdało się jej łagodniejszym i słońce jaśniejszem, i zamek bardziej uroczym. A rozpisując się o tych najgłębszych swych wzruszeniach, chciała dowieść swej nowej przyjaźni, jak ceniła jej poznanie, które przecież dokonało się za pośrednictwem męża. Jemu zawdzięczała zbliżenie do duszy tak pokrewnej, z którą inaczej może nie zetknęłaby się tu na ziemi. — W tym wy-

lewie zwierzeń i czułości nie tałaż się prośba, aby uszanować jej prawa nie tylko żony i matki, bo te nie były zagrożone, ale samejże miłości. Margrabia uznawał to jej pierwszeństwo, jak zaznaczył jeszcze w liście do Stefanii z roku 1837, ale później dobra Polunia należała raczej do rodzinnego i domowego inwentarza. Wierna i niezastąpiona towarzyska męża w doli i niedoli dnia powszedniego nie była nią przecież w jego wzlotach i wstrząśnieniach. Ustępując na lat kilka miejsca w uczuciach na rzecz Małachowskiej — Platerowej, miała przynajmniej to przekonanie, że nie spotykała ją krzywda poniżająca. I tak bodaj nigdy nie królowała w tej dziedzinie ducha, w której rozwijać się miała owa miłość w założeniu swem doprawdy romantyczna. Wszak do jesieni 1843 margrabia występował i szczerze działał w roli swata. A Stefania obracała się w kręgu idealnych wyobrażeń i marzeń, któremi osnuła mało jeszcze znanego sobie narzeczonego. Jednała zaś serca (według spostrzeżeń Wielopolskiej) swą prostotą niezwykłą, prawie w pokorę przechodząca, przy całej wyższości umysłowej i wzniosłości duszy, tak że widziało się w niej i dziecko pełne słodyczy i kobietę dojrzłą i górującą nad otoczeniem, słowem: godne podziwu dzieło boskie¹⁶¹). W odnoszeniu się do margrabiego mimo gorętszych może od przyjacielskich czy siostrzanych uczuć umiała bodaj zachować umiar. Oceniała to z czasem Margrabina, która w obawie o miłość męża niekiedy (przynajmniej w listach) popadała aż jakby w uniżoność.

Wielopolski w tych latach zachowywał równowagę umysłu i przynajmniej zewnętrzną poprawność. Od Stefanii spieszył do żony, chorującej wtedy w Krakowie po ostatnim od poprzednich o wiele cięższym poronieniu¹⁶²), i zwierzał jej się bodaj częściowo¹⁶³). Patronując Cezaremu i zapewniając Stefanię, że w działaniu na jej rzecz znajduje źródło radości i pokrzepienia moralnego¹⁶⁴), równocześnie krzątał się gorliwie około swych spraw majątkowych (kupna Pieskowej Skały oraz kilku majątkości odpadłych od ordynacji) i nie zaniedbał obowiązków przyjętych w lokalnym samorządzie gospodarczym. — Ślad tego pozostał w „przemówieniu na zebraniu stowarzyszonych kredytowych” wygłoszonym w Kielcach 17 maja 1842¹⁶⁵). Przedstawił w nim znaczenie placówki, ocalałej wśród gruzów autonomii Królestwa, w słowach ważkich a opanowanych. „W instytucji naszej dla nas ziemian zbiera się i zamyka teraz całe nasze obywatelskie życie... Tyle innych źródeł zasługi i zaszczytu skutkiem czasu zamknęło się dla nas i wyszło: tutaj w zakresie stowarzyszenia płynie jeszcze czysty źródło zaszczytu, którego nikt nam nie wzbronі poczytywać za największy, zaszczytu na uznaniu i ufności współobywateli opartego”. Jednakże wyrzekł się tego honoru przewodniczenia w oddziale Towarzystwa, kiedy przy wyborach większość nie posłuchała jego ostrzeżeń, aby nie łączyć godności w niem powierzonej z inną służbą publiczną. Właśnie gdy w Kielcach wydawał był ucztę dla uczestników zebrania Towarzystwa Kredytowego Ziem-

skiego, doszła go od Mycielskiej wiadomość, że z Cezarym zjeżdża w ich strony. Przeraził się i zaraz 19 maja pisał do żony, że krok ten „byłby zgubnym dla stosunków... z biedną naszą Stefanią”. Czyniąc jawnym udział w tej sprawie i Wielopolskich i Potockich „wieczne oddalenie” między nimi „a domem całym rodziców Stefanii by sprowadził”. Dlatego sam zaniechał udania się do Chrzastowa i polecał tylko wypytać się Mycielską, czy Plater ma widoki zyskania obywatelstwa pruskiego i fundusze na kupno dóbr, jak mu doradzał w listach pisanych z Krakowa do Poznania.

Ten opuścił był Paryż jeszcze jesienią 1841, niespokojny o zdrowie narzeczonej i aby zaprzeczyć pogłoskom o zamiarze wstąpienia w inne związki małżeńskie, zatrzymał się w Monachium i chciał (pod imieniem księdza Rigault) dostać się do kraju obejmując miejsce nauczyciela domowego. Otrzymał wskazywanie od Wielopolskiego, przyrzekł zastosować się do nich ściśle w stosunku do Stefanii i jej rodziny, udał się do Poznania i podjął starania o prawo osiedlenia się w tamtych stronach. Z wiosną 1842 zjechał do Rokossowa w gościnę do Mycielskich i wtedy to zaniepokoił margrabiego, by niecierpliwością i nieogłędnością nie zniweczył misternych jego dyplomacji przyjacielskiej zabiegów. Lecz następnie wrócił do Poznania i w dalszym ciągu kołatał u władz o pozwolenie kupna majątności, za którą się rozglądał już, równocześnie jednając sobie ojca a zwłaszcza stryjostwo Stefanii. — Ta zaś, latem, podróżowała z matką zagranicą, o czym ktoś z wtajemniczonych doniósł w drugiej połowie sierpnia Wielopolskiemu: „Zapewne Ci wiadomo, że panie Małachowskie zaledwo przyjechawszy do Ems... ruszyły do Holandii, bo matka dowiedziawszy się, że Montalembert przyjechał, ani chwili w miejscu zostać nie chciała, bojąc się zapewne jakiej od Platera negocjacji. Niegodziwa ta kobieta marnuje przyszłość córek, aby swej głupiej namiętności dogodzić. Nie wiem jednak, azali pan Ludwik nie jest od niej winniejszym: nie umie bronić szczęścia córek przeciw szaleństwu matki”. — Na kasztelana liczył wszakże margrabia, podobnie jak Lombard, który przecież poddawał i myśl, aby Stefania dla przełamania oporu matki wstąpiła na kilka miesięcy do klasztoru. Odpowiedziała 26 października z Monachium, gdzie się zatrzymały z powodu choroby Hortensji (siostry), że od r. 1839 zastanawiała się nad tem, ale miała skrupuły religijne. Czekala na ojca, aby w nim znaleźć oparcie, bo matka nie zgodzi się nigdy. Chciała z nim jechać do Wiednia, później zatrzymać się u stryja albo u margrabiny, aby móc jeszcze sama osądzić narzeczonego. Zresztą bliską była rozpacz i prosiła o pomoc¹⁶⁶).

Wielopolski, zanim go te ostatnie wiadomości doszły, daleki był od pesymizmu. Panie Małachowskie w przejeździe do wód zagranicznych gościł przez trzy dni w pałacu swym w Krakowie. Stropił się następnie, że ułożona wtedy¹⁶⁷) komunikacja z „biedną i kochaną siostrą” zostanie przecięta, ale list Stefanii (z Ems z 19 września) „wiele przyniósł mu

pociechy i ulgi". Spokojnie też pilnował w Książu „fabryki zamkowej”, budowy szpitala¹⁶⁸) i urządzania ogrodu, zaś w drugiej dekadzie października zjechał do Warszawy dla interesów. Hamowała wprawdzie ich bieg bytność cesarza w stolicy, niemniej margrabia właśnie miał postanowić o nabyciu dalszych posiadłości. Rozporządzał niewątpliwie funduszami pożyczonemi w Tow. Kred. Ziemskim, a nadto szukał ich u rodziny żony, zaś sposobność nadarzała się, bo dymisja dana w tym czasie Henrykowi Lubieńskiemu i Lubowidzkiemu skłoniła ostatniego do układów w sprawie dóbr odpadłych od ordynacji pinczowskiej. Zaczem kupno Pieskowej Skały straciło na aktualności, a Wielopolski z początkiem listopada zjechał do Kielc, by stanąć do licytacji Rogowa, zaś następnie objeżdżał inne majątki upatrzone. Zanimby zakończył ten interes, uważał, że nie może wyjechać zagranicę, lubo tam ważyły się losy jego „biednej, kochanej siostry”. Nad romantyzmem górował jeszcze powszedni rozsądek.

Tymczasem Lombard bił na alarm. Przestał odpis owego listu smutnego Stefanii i wzywał, by spieszyć do Wiednia, gdzie Plater miał się spotkać z Małachowskimi. Sam mówił z ojcem o konieczności decyzji. W przeciwnym razie matka mogła poruszyć ziemię i niebo, aby zniwieczyć to, co dotąd osiągnięto, bo „de quoi n'est pas capable une femme qui ne raisonne pas, qui ne revient jamais d'une première idée” i ma za dewizę: *sic volo sic iubeo, sit pro ratione voluntas*. Na koniec¹⁶⁹) przewidywał, że w braku stanowczości także ze spotkania we Wiedniu nic nie wyniknie, lecz będą odkładać, gdyż matka gra na zwłokę. — Margrabia wszakże ograniczał się nadal tylko do korespondencji, „na tej drodze wpływając z jednej strony na Cezarego i Stefanię, z drugiej na kasztelana. Plater, który kilka miesięcy ostatnich bawił we Wrocławiu, stosując się do wskazań Wielopolskiego, uzbroił się w cierpliwość i postępował oględnie. Więc nie nagłąc narzeczonej pozostawiał jej samej rozstrzygnięcie, czyli w ostateczności miałyby opuścić dom rodzicielski, a tymczasem zjednywał sobie jej stryjostwo. Oczekiwał też na przybycie ojca, aby dać się poznać, powołując się zresztą na „próbę blisko już sześćioletnią, uświęcającą uczucia dawniej za przechodnie uważane być jeszcze mogące”. Lecz bodaj właśnie ten długi wpływ czasu wymagał, aby w porywie młodości zaręczeni teraz, po latach dokładniej się sobie przyjrzeni, lepiej się poznali, znowu wsłuchali się w sere swoich bicia i rozważyli dojrzałe, czyli dożgonnym mają połączyć się węzłem.

Tak mniemał stary Małachowski, kiedy nareszcie po naleganiach usilnych pojechał do Wiednia, po drodze we Wrocławiu zetknąwszy się z Platerem: Wrażenia córki sprzed lat sześciu, „ciąglą myślą jedno-stajną dotąd utwierdzone” czyli się nie rozwieją? „Dziś (pisał do margrabiego 4 lutego 1843) mogą się inne znaleźć odcienia, które wzajemną iluzją zmienić lub w innem świetle okazać potrafią”. Stała przeciwność w ciągłej utrzymywała ją gorące i prawdziwemu wadziła poznaniu. —

Wielopolski natychmiast odpowiedział¹⁷⁰⁾ starając się sprawę małżeństwa doprowadzić do końca przez usunięcie tych szkopułów: „Skłonność wzajemna po tylu latach nie tylko nie osłabła”, (przekonywał) „lecz na nowo ożyła; pomyślny skutek rzeczy, głównie w rękach Pana złożony, nie zdaje mi się wątpliwy. Pomoc moja i mojej żony, z którą w razie potrzeby bylibyśmy byli gotowi na zawołanie JWPana pospieszyć, tym sposobem staje się zbyteczną i obejść się możemy bez przedsięwzięcia podróży, jaka z wielu miar, a mianowicie dla mocnej słabości najmłodszego syna naszego, w teraźniejszej porze nie byłaby nam na rękę”. Wyjaśniał także swoją rolę w tej sprawie i stąd płynące prawo do zabrania głosu przy rozstrzygnięciu: „W postępowaniu pełnem przyzwitości i godności, jakiego panna S(tefania) ostatniego lata pomimo namów zbyt gorliwych niektórych przyjaciół dała dowody, braterskie moje rady miały niejaki udział i szczęśliwy byłem słysząc z ust JWana aprobacją tego, co w tym względzie uczynione zostało. Wszakże udzielając wtenczas rad takich i stając przez to na przeszkodzie dokonaniu zamiarów w drodze, która mi się za właściwą nie zdawała, nie mogłem zataić tego przed sobą, iż tem samem obciążać mnie zaczął obowiązek niewątpliwego, podług sił moich, doprowadzenia rzeczy do skutku w drodze prawej i przyzwitej, o ile głównemu warunkowi wytrwania obu osób, po odnowieniu poznania, w dawnej wzajemności zadosyćby się stało”. Zwracał też uwagę na niebezpieczeństwo odwiekania „w czasach i okolicznościach, w których żyjemy”. Miał zaś dla przyspieszenia ślubu „przysposobioną metrykę chrztu panny S. przez władzę Królestwa i przez rezydentów austriackiego i pruskiego poświadczoną”.

Jednakże ni tak prędko ni tak gładko przybyć miano do mety, jak sobie wyobrażała teraz¹⁷¹⁾ i pocziwa, wyglądająca końca udręk i swej przybranej siostry i własnych, Paulina Wielopolska, przejęta przeżyciami męża, których się domyślała i o których zresztą ją z dużą szczerością powiadał. Kiedy w styczniu 1843 przebywał w Warszawie, aby w dalszym ciągu prowadzić i swą sprawę w heroldii o tytuły i w senacie propinacyjną i z Lubowidzkim targi o dobra pomargrabskie i proces z Jordanem, wyznawał: „Niebytność S(tefanii) bardzo mi się tu uczuć daje, jestem jak błędny w godzinach, które zwyczajnie w jej salonie przepędzałem”. Nie pociągały go inne stosunki towarzyskie¹⁷²⁾. Przyglaądał i ojca i stryjostwo Małachowskiej, aby jechali do Wiednia nieść jej radę i pomoc. Żalił się na kasztelana, że „mimo wszelkich przyrzeczeń uwiązał gdzieś w dobrach swoich w Piotrkowskim i tam siedzi”, a „leśne i kuźnicze interesa zdają mu się ważniejsze od innych, i pewnie dla dobra dzieci”. — Wobec tej słabości kasztelana przewidywał potrzebę udania się do Wiednia, gdy odebrał list Stefanii (z połowy miesiąca), „żeby jeszcze nie przyjeżdżać tam”, co (jak sądził) może wynikało z niechęci jej „być postawioną wobec konieczności rozstrzygnięcia”. Donosił mu też Lombard, że Plater widuje się z narzeczoną u jej ojca, a nawet

matka, po długim oporze i burzliwych scenach rodzinnych, zgodziła się, aby bywał w ich domu, chociaż zachodziła „obawa, czy nie będzie chciała w pewnych wysokich sferach rzecz podkopać”. — Po liście Małachowskiego z początku lutego margrabia zdawał się być pełen nadziei, ale następny (z 24) zachwiał go w nich znowu. Kasztelan pisał mu, że pierwsze wrażenie przy spotkaniu się Stefanii i Cezarego było silne. „Po kilku jednak dniach spostrzegać się dało, że czas kształcić rozagę w bledowych kolorach wystawiał przedmiot i wrażenie pierwiastkowe nie zgadzało się z teraźniejszymi wyobrażeniami. Walka stąd w namiętnościach... trwa ciągle... Miłości zdaje się nigdy nie było i nie masz, a przychylność, uczucia wdzięczności za oczekiwanie, poświęcenia za doznane przykrości, nareszcie myśl ta, co znajomi powiedzą, miotają myślami”. W tej rozterce rada Wielopolskiego byłaby dla Stefanii nader cenną. I dzielił się z margrabią swoimi spostrzeżeniami, uważając, że ten „znał Platera, ale nigdy z nim w ścisłej zażyłości nie był”, że raczej „znał go ze strony politycznej, religijnej, honoru, jednym słowem używającego bardzo sprawiedliwie zasłużonej w tym względzie reputacji”. „Położenie, w jakim był (Plater), dało mu sposobność ukształcenia się i zajęcia temi przedmiotami wyłącznie, nie mając ani innego zatrudnienia..., nawyknięcie więc do tego rodzaju życia i prac robi go obcym w życiu towarzyskim, do jakiego z położenia rzeczy nagle jesteśmy, przedstawia go zupełnie w innych zwyczajach, obyczajach i sposobie życia, do jakiego Stefania przyuczona, w jakim dobrze się znajdując... szczęśliwie ogólną przychylność i miłość znalazła, za wzór wskazywana młodszemu. Odmiany nie potrzebuje, — podług zaś wszystkiego, co się spostrzegać daje, widocznie rodzaj ten nie podoba się, — chcieliby nową szkołę z nią zacząć, przytłumić co egzystuje”. A dając wyraz zapewne, więcej jeszcze niżli swoim, żony swojej poglądom (gdy zresztą oboje w swych najwyższych zgodni byli aspiracjach: kawalera i damy maltańskiego znaku), tak oceniał przyszłego zięcia walory umysłu i charakteru: „Wszystkie rodzaju tego zajęcia i poświęcenie się sprawie ogółu są arcypiękne, potrzebne, poważane, ale do życia prywatnego, stosunków małżeńskich i rodzinnych potrzeba zupełnie innych warunków... uprzejmości, słodyczy, delikatności wzajemnej... prowadzenia zarządu dobrami, przezorności”. Toteż upatrując w córce obraz na własne podobieństwo, zatroskał się: „Czyli będzie zgodność charakterów” jej z wybranym na małżonka.

Równocześnie szło do Wielopolskiego wezwanie od Cezarego i Stefanii, aby dokończył „swego dzieła”. Wszyscy czekali na jego przybycie: Ojciec, aby się poradzić, matka, aby wylać swą gorycz, a młodzi aby znaleźć poparcie. — Margrabia uznał, że „rzeczy złe stoją”, ale dopiero w miesiąc później zdecydował się jechać do Wiednia, a w drugiej połowie kwietnia tam wyruszył¹⁷³) po świątach wielkanocnych. Żona mu nie towarzyszyła; pozostała w Chrzastowie przy ojcu i najmłodszym

synku, dźwigających się po chorobie; zachęcała wszakże do tej podróży, pełna współczucia i wyrozumienia, a przede wszystkim wiary w przetwarzającą dusze moc sakramentu małżeństwa⁷⁴). — O swoich wrażeniach wiedeńskich donosił jej margrabia 22 kwietnia z hotelu pod Rzym-skim Cesarzem: „Tuż obok mnie stoi także C(ezary) P(later). Stosunki jego z naszą biedną St(efanią) nie są wcale pocieszające; są one takie zupełnie, jak w listach odebranych widzieliśmy; jej wahanie się trwa ciągle i jeszcze przewidzieć nie można, na czym się to wszystko skończy. Jest on ze mną bardzo dobrze i otwarcie. Przyczyną jego milczenia o niej nie było istotnie nic innego, jak obojętność i zawód zupełny w tem, co sobie wyobrażał. Przeszkody, nad których usunięciem pracowaliśmy, już prawie nie egzystują, opór matki słaby”. — A dalej pisał o sobie: „Wiedeń przy porównaniu wspomnień z dawnego mego przed 24 laty pobytu robi na mnie wrażenie snu. Wczoraj zaraz nie mogłem wytrzymać i poszedłem w stronę Terezjanum, gdzie przez 4 lata chodziłem, zobaczyć tylko z daleka budynek, co mnie dziwnie wzruszyło: u Husarzewskich będę głównie dlatego, że naprzeciwko Terezjanum mieszkają. Z moich ówczesnych marzeń mało się co ziściło, lecz za to znowu tyle rzeczy dostałem, o których nie marzyłem i lepszych od moich marzeń, a w pierwszym miejscu kładę Ciebie, moja Kochana, i naszych dobrych chłopców”. Nawracając zaś do sprawy, która go tam przywiodła, dodawał: „I Stefania nasza i Cezary Plater byliby szczęśliwi, gdyby on umiał wyrzec się marzeń dla lepszej chociaż z niemi niezgodnej rzeczywistości, gdyby ją umiał poznać i ocenić”.

Nie dodał, że raczej on i Stefania rozumieli się wzajemnie, chociaż „nie krewnym łańcuchem” aliści „pobratani umysłem i duchem”. A gdy (już po odjeździe Cezarego) w pierwszych dniach maja żegnali się na wycieczkach w Laxemburgu i Schönbrunnie, mieniąc ją „siostrą swoją” pewnie czuł żal, że (mówiąc słowami poety): „dziwactwo losu i jej wyrok wzbrania — równie święte a miłsze powtarzać wezwania”. Byli wszakże zgodni w tem, aby utrzymać się w granicach przyjaźni. Margrabia ułatwił Platerowi porozumienie z kasztelanem co do warunków, jakich miał dopełnić przed ślubem, i zostawił pannę Małachowską (przynajmniej tak po powrocie zapewniał żonę) o dalszą przyszłość swą spokojną.

W drugiej dekadzie maja był już w Krakowie pogrążony w interesach. Oburzał się na marszałka Paskiewicza, który „wbrew wszelkim zasadom słuszności” przywrócił żydów do propinacji w Pinczowie. Pisał też do żony: „Już od sprawy o margrabstwo nadużycia władzy do mnie szczególnie pociągają: pachnie to osobistością, której nie tak łatwo połknąć, a przynajmniej strawić nie myślę”. Zamierzał nawet odwołać się do monarchy, chociaż sprawa propinacyjna nie tak zły wzięła obrót. — Chciał ułożyć się z budowniczym Kremerem „o tegoroczną fabrykę zamkową”. „Co do ogrodu pełno także myśli” przywoził „z tego co widział” w okolicach Wiednia. — Zabiegał o pożyczkę mając ofertę kupna Kępia

i Marcinowic po niższej cenie. — Różne interesa gospodarskie załatwiał w terminie świętojańskim. A z początkiem lipca zatrzymywały go w Warszawie ważne decyzje w Komisji Sprawiedliwości, nad którymi należało czuwać, chociaż mu się eniło za wsią i rodziną. „Co raz mi bardziej do was tęskno” — pisał do swoich. „Jak jem poziomki przy herbacie, żal mi się robi, że ich nie jem z wami w Chrobrzu pod lipami”.

Do Stefanii słał listy pełne czułości¹⁷⁵), ale myśląc „przede wszystkim o jej szczęściu” pragnął tylko zachować jej przyjaźń. Wybierał się na jej ślub do Góry, którą to majątność miał nabyć Plater w Poznańskim. Umacniał ją w równowadze ducha i panowaniu nad sobą; sam wszakże, podobnie jak Lombard, był w rozterce, nie mając pewności, czyli związek, nad którego zawarciem pracowali, ziści ich nadzieje. — O ślubie, który odbył się w Dreźnie 2 października (1843), zaraz następnego dnia powiadomił margrabiego stary Małachowski prosząc nadal o opiekę dla młodych. Ci wyrazili mu wdzięczność w parę dni później, także jeszcze z Drezna¹⁷⁶). — Wielopolski odpisał dopiero po blisko dwu miesiącach¹⁷⁷). Tłumaczył się, że pragnął osobiście powinszować im w Górze, ale zatrzymywały go w Warszawie sprawy, o których im obiecywał za widzeniem się opowiedzieć. W ciągu ostatnich lat (jak zapewniał) nie go tak nie pochłaniało, jak ich szczęście. Misja jego skończona, ale pozostało wspomnienie i ich przyjaźń. A dalej radził się ich tylko co do kształcenia synów, których chciał wraz z wychowawcą Schwartzmannem umieścić we Wrocławiu. — Także dalsza korespondencja była przedmiotowa. I tak 9 stycznia 1844 wraz z żoną udzielał rad na nową drogę życia. Ona mówiła o obowiązkach na wsi wobec chorych i biednych, tem większych, im własne nasze powodzenie pełniejsze. On zaś dopisał się w tonie serdecznym ale i mentorskim zarazem: „Za część polską listu Twojego, Siostrę ukochaną, szczególnie wdzięczny Ci jestem; jest to między nami postęp, który przypisuję zbawiennemu wpływowi Twojego męża. Będzie to zapewne początek i przyjdzie może czas, gdzie się przekonamy, że do wyrażenia tego, co duszę tak blisko zajmuje, nie ma mowy bliższej i lepszej niż swoja rodowita. Do tego wszakże, jak do wszystkiego dobrego, do wszystkiego co ma być trwałe, dojść tylko możemy stopniami; powoli w to wkładać nam się należy. — Zajęło mnie, co piszesz o waszych wyjazdach, sąsiedztwach i stosunkach. Niektórych przyjaciół waszych zapewne bliżej poznam. Ciekawość moja w tem wszystkim głównie do Ciebie się ściąga, kochana Stefanie, aby obraz twój, jaki mam w pamięci z naszej znajomości w tych dobrych kilku latach, uzupełnić i z bogacie widokiem Twego znalezienia się i obrotu w tym nowym obrębie, który zawsze uważałem za upragnioną dla mnie także przyszłość twoją i za właściwe twoje powołanie przy boku Twojego męża. Czem dotąd byłaś, było to tylko początkiem, wstępem do tego, czem teraz widzieć Cię będziemy. Tamte jednak dawne pierwiastki nie

zagina, pewny tego jestem, ani w innym względzie ani dla waszego szczerze przywiązanego brata i przyjaciela”.

Protekcja ze strony margrabiego dla młodej pary była w dalszym ciągu potrzebna, bo mimo życzliwości prezydenta Frankenberga trudności ostanienia się Cezarego w Poznańskim istniały nadal. Nie zatwierdziły władze kupna przez niego Szymanowa, a Górę wypadło nabyć na imię Stefanii, co więcej kazano Platerowi Księstwo opuścić. To też Wielopolski pospieszył z pomocą. W drugiej połowie lutego 1844 był w Górze i zabawił tam parę tygodni, chociaż żona pragnęła rychłego jego powrotu, strapiona chorobą starszego syna, który na całe miesiące musiał przerywać naukę, trudnościami gospodarczymi i losem rodzeństwa męzowskiego. Margrabia jednak pozostał dłużej w Górze, zapoznając się z tamtejszem ziemiaństwem. Ułożył podanie do króla ujmując się za Platerem. Przypominał w niem, że przed trzema laty dla poparcia jego starań o pozwolenie osiedlenia się w Poznańskim przebywał w Berlinie. Udał się tam teraz znowu w drugiej dekadzie marca 1844. Za nim przyjechać miała Stefania z ojcem, lecz bez męża, który porywczością i drażliwością zrażał sobie ludzi. Tak przynajmniej utrzymywał Wielopolski. W stolicy nad Sprewą doznał jednak zawodu, bo nie stawili się mający mu sekundować Ludwik Małachowski i Platerowa. Robił jej z tego powodu wyrzuty. „W ogólności zastanawiając się nad dobrem waszem w interesach” — pisał do niej 18 marca — „przychodzi mi nieraz ta uwaga, iż wypada wam życzyć mniej przesadzonej dokładności w rzeczach drobiazgowych, a więcej porządku i składu w sprawach ważnych”. Wszakże i bez ich asysty krzątał się gorliwie, znajdując radę i pomoc tak u przybyłego tam właśnie prezydenta Frankenberga jak może i przyjmującego go z koleżeńską serdecznością posła Meyendorffa. Zatrzymano się wobec zasadniczych przeszkód przy myśli, aby Stefania została właścicielką majątności, a Cezary tyłkoby tam mieszkał, bo władze „wtenczas na pobyt męża przy żonie i w jej dobrach może przez szpary patrzeć będą”. — Pośród tych zabiegów, „w największym natłoku tujejszych zatrudnień”, jak się usprawiedliwiał w spóźnionym liście z 27 marca, zapomniał napisać do żony na rocznicę ślubu. Natomiast omawiał z Ottonem szczegóły niewykończonego jeszcze jej portretu. Sztuka zajmowała go we wszystkich jej przejawach. „Bywam często na teatrze, gdzie teraz dają często sztuki Szekspira” — donosił równocześnie. „Byłem dwa razy na Otellu, dziś idę na Leara”.

Po powrocie z Berlina wszedł znowu w krąg spraw miejscowych i rodzinnych. W połowie maja podejmował w Kielcach uczestników zebrania Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, wysuwając na prezydenta generała Tańskiego. Latem wyprawił żonę z najstarszym synkiem do kąpieli w Doberau. Ciągłą troską napawał go nienormalny rozwój Zygmunta, który wadził w jego kształceniu; skierował go do lekarzy w Lubece a także do doktora Marcinkowskiego. Nad wychowaniem

młodszych czuwał wraz z „suchym i cierpkim” Schwartzmannem. Zawsze miał szczególne zaufanie do Niemców. Wzmogło się ono jeszcze za nowym wśród nich pobytem. W Berlinie porozumiał się był z architektem Stülerem, dla którego wygotowano sprawozdanie o „stanie fabryki zamkowej”. Chciał ich także więcej wprowadzić do administracji dóbr, zwłaszcza że w tym czasie wahał się, czy nie porwać się na kupno Suchej albo czy nie nawrócić do myśli nabycia Pieskowej Skały. Na razie rozszerzał granice ordynacji i prosząc żonę o perspektywę („nie bardzo drogą”) zauważał, iż „oprócz do obserwacji astronomicznych mogłaby mi służyć do ziemskich obserwacji z góry Byczowskiej po ekonomiach wokoło ją otaczających, do których teraz przybyły Wola i Zawodzie, a za rok dwie wsie jeszcze przybędą”. — Chroberz przybierał wtedy na znaczeniu jako główne centrum ordynacji. Natomiast podupadał w dalszym ciągu Pinczów. Starania, aby przywrócić mu tyle ongiś wstawione gimnazjum, nie miały widoków, o ile stolica gubernii zostałaby przeniesioną do Radomia. Stwierdzał margrabia także, iż dzięki towarzystwom wstrzemięźliwości uszczupliły się dochody z propinacji. Wobec czego zawsze przezorny a nawet wyrachowany chciał wynająć w pałacu krakowskim dół i pierwsze piętro.

Wśród tego rozgardiaszu spraw i interesów myśl jego przecież niekiedy zwracała się do Stefanii¹⁷⁸⁾. Za pobytu w Warszawie przejęty był pustką jej salonu dawnego. Z Lombardem prowadził długie o niej rozmowy i zapewniał ją o niezmiennych uczuciach. Pisywał jednak rzadko. Korespondencję podtrzymywała raczej żona donosząca z kąpieli morskich Platerom o zmartwieniach domowych¹⁷⁹⁾. Tymczasem ci mogli „drogą siostrę i brata” powiadomić w październiku 1844, iż w jednym dniu doczekali się przyjsia na świat ich pierworodnego i pozwolenia na kupno Góry przez Stefanię, chociaż zarazem otrzymali i rozkaz opuszczenia do kilku miesięcy Poznańskiego¹⁸⁰⁾. — Wypadało powin-szować, zaczem Wielopolski wyraził¹⁸¹⁾ Cezaremu radość z powodu narodzin syna i że w Górze „zyskali silną podstawę na przyszłość, z której ich nic nie wyruszy”, bo „nowe wezwanie do podróży musi być znowu” tylko „demonstracją jakąś dla zewnętrznych stosunków”. — Serdeczniej rozpiął się dopiero z końcem grudnia tego roku przywołując wspomnienia poznania się ze Stefanią w Warszawie: „...Uczucia przyjaźni i ufności ku mnie z Twojej strony... są i będą na zawsze najdroższą pamiątką całego tego okresu życia mojego... Góra jest dla mnie coroczną konieczną pielgrzymką...”. Jednakże ta miłość romantyczna odzywała się wówczas jeno echem przytłumionem, gdyż margrabiego wtedy, na przełomie roku 1844/5, pochłaniała praca powszechniejszego społecznego znaczenia, o której nadmienił i zapowiadając 30 grudnia odwiedziny u Platerów, w ich majątności pod Śremem. Zastrzegał się bowiem: „Krótki czas, który z Wami będę mógł spędzić, pragnęłbym także poświęcić na zgłębienie bliższe usamowolnienia włościan w Po-

znańskim dopełnionego. Rzeczą ta jest dla mnie teraz kwestią praktyczną, albowiem zamyslałam przez dobrowolny układ z włościanami przystąpić do czynszowania dóbr moich już może, przynajmniej w części, od nadchodzącego ś. Jana". I zwracał się do pana domu, który poprzednio gospodarował w innej majątności w tamtych stronach, aby mu ułatwił zadanie: „Proszę Cezarego, ażeby zaradziwszy się generała Chłapowskiego i Macieja Mielżyńskiego, z którym już przeszłego roku o tem mówiłem, przysposobił dla mnie drukowane ustawy i instrukcje tej materii w Księstwie dotyczące. Akta tej czynności miejscowe w Szymanowie, które szczególnie dla mnie będą objaśniające, nie wątpię, iż będę mógł mieć w Górze. Oprócz tego wiele liczę na osobiste objaśnienia i radę pomienionych osób, jako długie w tej rzeczy doświadczenie mających. Może nawet z tamtych stron będą mi mogli nastręczyć kogo do przedsięwzięcia w dobrach moich podobnej regulacji na zasadach do naszego tutajszego położenia zastosowanych. Rzeczą ta jest u nas ważniejsza niż kiedykolwiek, a dlatego szczególnie tak ważna, że jest jeszcze wyłącznie w własnem naszym ręku. Lecz o tem przy innej sposobności”.

Zagadnienie ustroju rolnego, które zamierzał rozwiązać w obrębie ordynacji, zanim mógł je podjąć w skali ogólnokrajowej, było przedmiotem jego zainteresowań, rozważań i studiów od dłuższego czasu. Okiem jeszcze dziecka patrzył na niedolę chłopów pańszczyźnianego, a w latach chłopięcych dochodziły go echa represji przeciw „burzycielom” włościan. W papierach przekazanych mu przez matkę czytał żalostną historię jej usiłowań, aby podnieść stan kmiecy. Sposobiąc się do służby publicznej w erze Lubeckiego, w uwagach nad projektem do ustawy „o sposobie postępowania w sądach gminnych” uznał, że klasa włościan pozbawiona była wymiaru sprawiedliwości cywilnej, podczas gdy „takowy w najdawniejszych czasach miała sobie zabezpieczony”. Chciał temu złemu zaradzić, a w zakresie swej władzy patrymonialnej dążył do roztoczenia opieki nad poddanymi. Za powstania listopadowego jego przyjaciele, Ludwik Lempicki i Konstanty Świdziński, popierali wniosek Szanieckiego zniesienia pańszczyzny. Kiedy przejmował administrację dóbr ordynackich bezpośrednio w swe ręce, generalny ich rządcą, Piotr Zieliński podobnie poddawał mu plany gospodarcze. Dziwierz, Tomasz Potocki, niewątpliwie wcześniej zaczął z nim zgłębiać wielki problem narodowy. Pobudką była szerząca się agitacja skrajna spod znaku Towarzystwa Demokratycznego. Z własnych spostrzeżeń i doświadczeń poznał dokładnie stosunki wiejskie. I jego energia pełni wieku męskiego i tłumione niewolą siły twórcze nie mogły się ukoić w oderwanych od życia i ostatecznie bezpłodnych dociekaniach naukowych choć różnorodnych, historycznych, politycznych, filozoficznych, geologicznych i astronomicznych¹⁸²). Z końcem czerwca 1844 jako „zadania na lipiec” postawił sobie: „Wziąć się na bieżące półrocze do na-

uki gospodarstwa w całym jego socjalnem znaczeniu i w całej przestrzenności historycznej i ku temu dzieła z biblioteki wydzielić, oraz porządek ich czytania ułożyć”¹⁸³). Nadto dla zebrania wiadomości o reformie agrarnej w kraju i korzystania z doświadczeń innych prowadził w tej materii obszerną korespondencją z L. Malhomme'm, kierownikiem kancelarii centralnej dóbr i interesów hr. Zamoyskich, z radcą Franciszkiem Betzholdem, prowadzącym w Warszawie biuro spraw gospodarczych i leśnych, z Ludwikiem Górskim, z Marią Oraczewską z Morawicy i i.¹⁸⁴). Wspominał także z wdzięcznością „praktycznego agromoma” Kruczaja, „który urządzając wtedy... bliskie Dobiesławice... niemało go oświecił”. Po ich zwiedzeniu pisał do właściciela (Jana Zamoyskiego) 4 grudnia 1844: „Rzecz żywo mię zajęła, otwiera się na tej drodze nowa przyszłość dla ziemian odmienna od dotychczasowego odrętwienia”. To, co tam widział, „usunęło ostatek wątpliwości jego co do takiego przedsięwzięcia”. „Regulacja taka, jaka w Dobiesławicach przewidzianą została, zdała mu się nieodzowną, aby w dobrach rozległych rozmaite użytki obejmujących wszystkie żywioły do właściwego działania obudzić i w organiczny związek wprowadzić”¹⁸⁵).

O powziętem wtedy postanowieniu świadczyło rozesłane do gazet ogłoszenie o wydzierżawieniu od lipca 1845 bez pańszczyzny tak folwarków jak i osad kolonialnych z przyległymi browarami, gorzelniami, propinacją i młynami, cegielni, wapniarni, kamieniołomów, rybołówstwa itd. Następnie miały być sprzedane inwentarze. Wszakże margrabia zdawał sobie sprawę, że trzeba było „rozważyć i czasu”, aby w ordynacji „obejmującej oprócz lasów dwa miasta, 27 wsi, 30 folwarków na 23,000 morgach, przeprowadzić tak doniosłą reformę, rozglądał się więc za odpowiedzialnymi wykonawcami i sam rzetelnie się trudził nad jej przygotowaniem. Obliczał, czy będzie mógł uzyskać odpowiednie oprocentowanie dóbr ordynacji i przykupionych. Wartość kluczów wielkoksiańskiego, chroberskiego i kozubowskiego oznaczał na 3 miliony a inwentarzy ich ponad sto tysięcy, Pinczów, Brzeście i Przyłęczek oceniał na blisko milion złp.¹⁸⁶). Dochody według szacunku powinny wynieść 205,650. Kapitał „zakładowy” spodziewał się zebrać wysokości około czterech kroć stu tysięcy ze sprzedaży inwentarzy, z kaucyj dzierżawnych, za odstapione chałupy i budynki rozebrane, z oszczędności na ordynarii i zwrotu zasiewów¹⁸⁷). Starał się wszystko wyrachować szczegółowo¹⁸⁸). — Z przedłożonych mu wykazów wynikało, że ogółem w dobrach ordynacji wraz z kluczem pinczowskim i przyłęckim było w dzierżeniu chłopów 5209 morgów 15 prętów, przeważnie w rękę półrolników i zagrodników, bo kmiecie ostali się tylko w Chrobrzu i Wojślawicach a chałupnicy mieli drobne działki. Robocizna od nich wynosiła 6.552 dni sprzężajnych i 85.124 pieszych, oraz t. zw. powabów 1418, co wszystko razem przeliczone na pieniądze równało się 56125 złt., a za przydaniem płynących z innych obciążeń podnosiło się do 60,514 złt. W tych „po-

winnościach do dworu" znikomą część składały „czynsiki", bo zaledwie ogółem 155 złt. 6 gr. Natomiast ponosili wieśniacy tych pięciu kłuczów „ciężary publiczne" (szarwarki, podymne, kontyngens liwerunków i dziesięcinę), które oszacowano na 14249 złt. — Na tych opierając się cyfrach spodziewał się na pewnym stać gruncie i postępować z ostrożnością. Toteż przykro mu było, że żona, na której imię nabyte dobra miały także zmienić swój ustrój gospodarczy, nie okazywała zapału dla nowych urządzeń i często wyjeżdżała, najchętniej wraz z dziećmi do Chrzastowa, do rodziców. „Ja zaś przy ciężkiej pracy siedzę... w domu jak sowa" — żalił się pisząc z Chrobrza 6 stycznia 1845. Wkrótce jednak i sam wybrał się (co prawda zawsze z myślą o swem dziele) w odwiedziny do obywateli świecących przykładem na tem polu.

Zachował się rodzaj raptularza, w którym w tym czasie notował margrabia, co zamierzał zrobić w sprawie oczynszowania dóbr, i zapisywał także swoje spostrzeżenia poczynione nad urządzeniami w majątnościach oglądanych. Nasuwały mu się i ogólne uwagi, jak że „nasz kraj potrzebuje tego, ażeby ludność wiejska przez dobry byt sama większą część produktów swoich konsumowała, lecz ta klasa biedne życie prowadzi, gdy znaczna część produktów rolnictwa wychodzi za granicę...". W myśli jego „regulacja posłużyłaby nie tylko do tego, aby dobyć siły... niedostatkiem gruntu stłumione, jako też i do tego, żeby grunta wyjąć z rąk niedołężnych gospodarzy, za których by gromada poręczenia nie przyjęła". Przyjmował za „jedną z pierwszych kwestyj całego planu ustanowić nieodmiennie w dobrach każdego gruntu rustykalne a grunta dominialne", a chciał także „zachować tę granicę, aby swoich tylko osadzać z nadzieją wieczystości, a obcych tylko na dzierżawców długoletnich przyjmować". Mniemał, że i „z czeladzi dworskiej, w chałupach komornych osiąść mogącej, gospodarze utworzyć się mogą". Postanawiał sobie „powiedzieć zwłaszcza odzyskanych dóbr włościanom, że co się dla wszystkich przeznaczało, gdyby się ich było odzyskało, to dla nich teraz czyni", a „między obcemi dawać pierwszeństwo włościanom z dóbr od margrabstwa odpadłych". Łączył to z mglistą nadzieją, że ich odzyskanie może jeszcze ułatwić sobie, skoro oczynszowanie zdawał się rząd popierać¹⁸⁰). Lecz i żywił obawy, aby nie wplątać się w trudności, jakie wobec nieznanych zamierzeń z tamtej strony. Toteż chciał „przed rozpoczęciem czynności rozpatrzeć się dokładnie w Warszawie co do zamiarów Rządu względem włościan w dobrach prywatnych". Uważał za potrzebne także „poznać organizację gminy wiejskiej w Cesarstwie", oraz „naukowo do obecnej kwestji zgłębić" niektóre zagadnienia, jak „właściwą rozległość osad włościańskich, średnich, folwarcznych, w stosunku do rozmaitych części kraju" i „dochód morgi ziemi, sposób klasyfikacji i zasady cen rządowych". Do osad „pośrednich" spodziewał się ściągnąć „małych kapitalistów jak oficjalistów, dotychczasowych propinatorów", bo planował i założenie „osobnej kolonii żydowskiej" we wsi Brześciu.

zastrzegając się, że „gdzie indziej żydom mieszkać nie wolno” będzie. — Od ubiegających się miano żądać dowodu, że posiadają potrzebny kapitał obiegowy, a w każdej ekonomii „starać się między większymi folwarcznymi dzierżawcami o jednego wzorowego gospodarzą, na którego by ościenni osadnicy zapatrywać się mogli”. — Zresztą Wielopolski korzystał nie tylko z rad z dawna mu znanego a wysoce przezeń poważanego administratora Garbińskiego z Jadowa i doświadczeń dobieśławieckich, ale objechał rzemiennym dyszlem kawał kraju, jak świadczą jego zapiski: 23 stycznia był w Kozłówce, 25 w Piotrowicach, nazajutrz w Klemensowie, 29 w Zwierzyńcu (pod Zamościem), potem w Rachowie i Plancie, 1 lutego w Staszowie. Następnego dnia już z Chrobrza dzielił się z żoną wrażeniami z tej wycieczki: „W Kozłówce u p. Jana Zamoyskiego bawiłem blisko dwa dni: zdecydowali się tam okup pańszczyzny, długoletnie wydzierżawienie folwarków już od ś. Jana rozpocząć. Z Lublina po drodze wstępowałem do Koźmianów, gdzie także kilku gospodarzy wieczyście oczynszowano i wiele rzeczy usłyszałem o całym w ordynacji Zamoyskich porządku, przeciwko której okoliczne obywatelstwo jest w opozycji, głównie przez niechęć przeciw osobie p. Konstantego. Pobyt mój całonocny w Piotrowicach u Koźmianów był więcej poetyczny, poświęcony słuchaniu dzieł starego Koźmiana. Bardzo mnie tu uprzejmie i gościnnie przyjęli. Stamtąd jednym dniem na wieczór stanąłem w Klemensowie, gdzie spędziłem całe dwa dni, trzeci zaś dzień z p. Andrzejem Zamoyskim zeszedł na oglądaniu Szczepreszyna, gdzie jest gimnazjum familijne..., którego ordynat jest dziedzicznym kuratorem, i szpital wzorowo urządzony... Pobyt w Klemensowie był dla mnie bardzo ciekawy i nauczający. Wiele dowiedziałem się szczegółów tak o ordynacji Zamoyskiej jak i o sposobie oczynszowania w dobrach własnych p. Andrzeja w Mazowieckiem. Bez możnego rachowania cenę morga oznaczają przez dobrowolne układy... Trzymają się zasady, aby nic na siebie nie administrować, z konsekwencją godną podziwienia i w wielu rzeczach naśladowania”. I nie tylko w poglądach na gospodarkę, ale i w życiu, wolnem od wystawności, swego przyszelego antagonisty dopatrywał się z własnem wiele podobieństwa.

Idąc za wzorem Zamoyskich, ale i nawiązując do tradycji rodzinnej, przystąpił teraz do wstępnych układów z włościanami. Przyzwał najpierw chroberskich i wojstawickich i przypomniał im¹⁰¹⁾, jak przed 29 laty matka jego podjęła próbę ich oczynszowania i dlaczego wtedy nie powiodło się utrwalenie tego urządzenia. Mając wydzierżawić dobra, chciał im dać możliwość, aby nie byli zależni od nieznanych im posesorów. Zatrzymując niektóre punkty kontraktów z r. 1816, zapewniał własność budynków i czynsz nie wyższy niż 16 złp. z morgi. Do 13 marca mieli dać mu odpowiedź, a więc w rocznicę tamtej macierzystej akcji i jego urodzin.

Wież o zamierzonych układach poruszyła chłopów z całego margrabstwa. Już 9 lutego donosił Wielopolski żonie do Wrocławia: „Wszystkie przychodzą same prosząc o to samo dobrodziejstwo, jakie ma przyobiecane Chroberz, i na warunki wszystkie, nie wyłączając kupna opału i materiału, przystapia”. — W dziesięć dni później margrabia zawarł z Janem Zaleskim, b. profesorem korpusu kadetów w Kaliszu i kwalifikowanym technikiem gospodarczym, umowę, powierzając mu administrację dóbr swoich i obowiązując do zaprowadzenia oczyszczania i długoletnich dzierżaw. Późem dla zetknięcia się jeszcze z mającymi w tej dziedzinie doświadczenie ruszył do Góry, skąd 3 marca powiadał żonę: „Siedzę tu zatopiony w aktach tutejszej regulacji włościanskiej i nie mam zamiaru nigdzie wyjeżdżać, a osoby z którymi pragnę mówić o rzeczy... będą tu zapewne w ciągu tygodnia”.

Jakoż 9 marca odbyła się konferencja, z której protokół został spisany w Górze, w nielicznym zresztą gronie. Obecni byli tylko trzej Platerowie, Cezar, Zygmunt i kasztelan Ludwik, hr. Załuski, Stanisław Chłapowski i Kajetan Morawski. „Margrabia Wielopolski przedstawił obraz porównawczy stanu kwestji uregulowania włościan w Księstwie Poznańskim i Królestwie Polskiem; opisał dokonane już w tym względzie przedsięwzięcia w niektórych dobrach w Królestwie Polskiem położonych i skreślił zarys planu, jaki przyjął połączenia kwestji tej zasadniczej z wydzierżawieniem wszystkich dóbr swoich, podzieliwszy je na folwarki o ile można najmniejsze. — W obrazie porównawczym obecnego stanu rzeczy w Księstwie Poznańskim i w Królestwie Polskiem zwracał najmocniej uwagę na różnicę, jaka zachodzi z powodu tak odmiennych rządów temi prowincjami administrujących; przedstawiał niebezpieczeństwo grożące z jednej strony w razie zajęcia się kwestją uregulowania włościan przez rząd rosyjski, a korzyści z drugiej, jeżeliby właściciele sami ziemscy rząd w tym względzie uprzedzić chcieli. Wykazał następnie, iż dla uniknienia pośrednictwa rządu właśnie, jak dla zachowania pomiędzy właścicielami ziemskimi a włościanami stosunków patriarchalnych, dotąd istniejących, jak nareszcie dla nieprzełamanych trudności hipotecznych nadanie własności włościanom jest rzeczą w Królestwie Polskiem obecnie niepodobną, a tymi powodami usprawiedliwiony myśl przez wielu już przyjętą poprzestania na teraz na oczyszczaniu włościan, następnie skreślił obraz tego, co w tym względzie dokonaniem już w Królestwie Polskiem zostało...¹⁰²⁾. Późem przedstawił, co sam w tej mierze działa, i wreszcie ogólne z akcji oczyszczania wypływające wnioski: „W ordynacji własnej margrabia jako ordynat wieczystych tranzakcyj zawierać nie może: postanowił przeto przyjąć za zasadę 24 letnie ugody z zastrzeżeniem wczesnem dla wchodzących w nie włościan pierwszeństwa, w ponowieniu onych na warunkach oznaczonych po upływie lat 24, zostawując każdego włościanina na gruncie, który posiada, i dodając do niego, stosownie do potrzeby

i miejscowości, wyłączone grunta z dominialnych folwarków. Te zaś ostatnie znacznie rozdrobnione wypuszczane będą w dzierżawę 24-rolletnią również włościanom z niemi graniczącym, a odleglejsze oddawane w podobne dzierżawy już to zasłużonym domowym urzędnikom, już rolnikom odznaczającym się zamiłowaniem w tem zatrudnieniu i mogącym przez to tak przedstawić zabezpieczenia co do ich wpływu i prowadzenia się, jak zapewnić korzyści dla kraju przez znaczne podniesienie rolnictwa. — Zbierając w jedno szczegóły całego swego zdania sprawy zakończył mówiący zwracając uwagę słuchających”:

1. „Na stopniowy ale ciągły postęp okazujący się we wszystkich już uskuteczniionych urządzeniach”.

2. „Na wrażenie nader korzystne, jakie sprawuje i ostatecznie zostawi na włościanach ustalenie ich losu przez samychże właścicieli ziemskich”.

3. „Na nader ważną dla właścicieli pochlebną a dla interesu kraju całego szczęśliwą różnicę zachodzącą pomiędzy przyjętą w Księstwie Poznańskim przez obcy rząd zasadą uregulowania tylko majątniejszych włościan z dozwoleńm przenaszania ich siedziby, na mocy prawa tejże regulacji, a upowszechnioną w Królestwie i przyjętą również już za zasadę w wykonaniu dotychczasowych urzędzeń regulacyjnych regułę niepomijania żadnego włościanina osadzonego na gruncie, niezmiennia bynajmniej miejsca jego długoletniego pobytu i dodawania nawet gruntów dominialnych dla niemających go dosyć”.

4. „Na naturę samą nareszcie urzędzeń w Królestwie Polskiem, doprowadzanych już do skutku lub obmyślanych, nietamujących z jednej strony bynajmniej możności oddania przy pomyślnych okolicznościach na własność gruntów przez włościan trzymanych, a zapewniających tymczasem tak polepszenie losu włościan przez pewność długiego posiadania ziemi, jak podniesienia stanu ich moralnego przez zwiększenie środków onych wykształcenia, jak nareszcie wzmocnienie i ustalenie się niejako żywotnych narodu przez ścisły i nierozzerwalny związek, jaki pomiędzy właścicielem ziemi a włościaninem się utrzyma”.

Nie był więc ten „ostatni szlachcic polski” bezwzględny uwłasczczenia przeciwnikiem: Tylko chciał na czas jakiś zachować jeszcze dla swego stanu w stosunku do włościańskiego rolę przewodnią, kierowniczą, wychowawczą razem i opiekuńczą. Działał też z myślą zapobieżenia przewrotowi zagrażającemu większej własności. Bo przecież nie tajne mu było powszechne wrzenie rewolucyjne, a w kraju agitacja emsariuszy Towarzystwa Demokratycznego. Wszak już na rok 1844 gotował ks. Ściegienny powstanie o założeniach socjalnych, zbliżonych do komunizmu, a za stolicę ruchu obrał był właśnie Kielce. Margrabia niewątpliwie pozostawał pod wrażeniem odkrycia tego sprzysiężenia. Miał zaś na oku nie tylko publiczne widoki ekonomiczne ale i racje osobiste,

jak to po latach czternastu przedstawił szerszej opinii, składając sprawozdanie z różnych życia swego poczyni¹⁹³). Uważał, że przy dawnym ustroju gospodarczym „dziedzie rozległych dóbr, jeżeli nie chciał narażać się na utratę majątku, był zwykle sam glebae adscriptus”. Pragnął to zmienić, zbyć codziennych obowiązków pilnowania administracji, zyskać swobodę większą czy dla naukowych zajęć czy politycznych zamiarów, gdyż rewolucyjny powiew budził wprawdzie obawy, ale i tchnął nadzieją wyzwolenia sił twórczych. W praktyce „chodziło o to, żeby w stosunku... do swojej ziemi pozbyć się całego jednego rzędu pośredników, to jest dzierżawców i podstarościch, a samych włościan wydzwignąć ze stanu byłda niejako pańszczyźnianego... oddając im w ręce do gospodarowania znaczną część tych samych przestrzeni folwarcznych, które dotąd pod cudzem zawiadywaniem ślepo obrabiali”. „Chcąc majątek swój trwale urządzić”, baczył również, „na jak wątej podstawie pod względem prawodawstwa i przyszłości” opierał się ustrój pańszczyżniany wobec kodeksu cywilnego obowiązującego od czasów Napoleona. Przymus pańszczyżniany, tak mu przeciwny, „opłakaną częstokroć postać przybierając, stawał się źródłem zdziczenia ludu naszego”. Usuwając „stan niejako przedpotopowy”, ale ograniczając się do oddania w dzierżawę tylko osad włościańskich, spodziewał się zapobiec niebezpieczeństwu, że „pod wpływem powszechnego prawa dalszy ich rozkład przez rozporządzenia między żyjącymi i spadki niebawnie rozpocząłby się i tę znakomitą część ziemi naszej rzuciłby w przepaść”. Przewidywał, że powstanie gospodarstw karłowatych wywoła nowe, groźne zagadnienie społeczne.

W powrotnej z Poznańskiego drodze, w Krakowie 23 marca, odebrał od Zaleskiego obszernie uzasadnienie, dlaczego mógłby objąć jedynie administrację poręczającą, a więc na innych od umówionych warunkach, na podstawie pełnego zaufania i całkowitej samodzielności, także co do zmiany ustroju gospodarczego. Zwracał on uwagę margrabiego, że „wykonanie tak ważnej zmiany w przeciągu kilku miesięcy” (do lipca 1846) „nie może i nie dozwoli uniknąć skutków, jakie zwykle każdemu nagle i niespodziewanie zjawiającemu się wstrząśnieniu towarzyszą”. Zdaniem jego ogłoszenie dane do gazet było przedwczesne a użycie pośrednictwa doktora Betzolda, „tego ekonomicznego gaskona”, niefortunne. „Oczynszowanie włościan” w dobrach ordynacji było — jak mniemał — „rzeczą ważną, pożyteczną i nietrudną do wykonania, — gdyż włościanin okolicy Krakowa więcej niż inny jest do tego usposobiony i natura ziemi sprzyja korzystnemu oczynszowaniu: ...korzystnemu dla włościanina bez wyjątku, dla dziedzica zaś o tyle tylko, o ile znajdzie obcych włościan gołowych do wzięcia w czynsz całych folwarków”. „Lecz” — ostrzegał — „myśl wypuszczenia w długoletnią dzierżawę całej reszty dóbr bez pańszczyżny, z opłatą za obsiewy i budynki, dozna nie mało trudności”. Co więcej udowadniał rachunkiem, że „jest prawie niepodobną do usku-

teczenia". Za sumę potrzebną do wydzierżawienia 300 morgowego folwarku łatwo było nabyć na własność dwa razy większy „z lasami i wszelkimi użytkami dominialnymi”. „Na dzierżawców cudzoziemców... liczyć nie można, bo ci jako spekulanci zupełnie innych szukają widoków”. Zaś układy z mniejszymi, mało zamożnymi, przy spółkach ratalnych, okazały się w ordynacji zamojskiej w skutkach zgubne, gdyż tam „kilkunastu z nich wyszło z torbą, kilku odebrało sobie życie lub umarło z rozpacz, a kilkunastu corocznie... dziedzic sekwestruje”. Niewielu utrzymało się dzięki szczególnym względom, „a korzystając z położenia włościan zamienionych na okupników i nie będących w możności uiszczania się z czynszu, płacą za nich okup dziedzicowi”, a tak ci „dostali się z deszczu pod rynnę, bo dawniejszą pańszczyznę należną za okup odrabiają i jeszcze w procencie dla dzierżawcy pracować muszą”. W każdym razie, „aby dobra oczynszować, należało przede wszystkim wszystko pomierzyć, regulacją skutecznić, rejestra pomiarowe i klasyfikacyjne dokładnie ustalić, lasy urządzić etc”. Nie było to rzeczą prostą i łatwą i wymagało dużego nakładu pracy i pieniędzy.

Wielopolski źle przyjął te uwagi. Cierpko też odpowiedział Zaleskiemu, po powrocie do Książa, 30 marca, że „nie szukał współnika, a tem mniej kuratora”, i jeszcze przed opuszczeniem Krakowa podpisał kontrakt z Józefem Konarzewskim, przyjmując go na kalkulatora „w czasie urzędowania dóbr do margrabstwa należących”; na generalnego administratora zaangażował zajętego poprzednio w ordynacji zamojskiej Ziółkowskięgo. Z tymi miał pracować nad przeprowadzeniem zamierzanej reformy. Zabrał się zaś do dzieła bez dalszej zwłoki nie pozwalając sobie nawet na krótki po podróży odpoczynek, chociaż (jak donosił żonie) „droga była dosyć zła” i musiał objeżdżać błotniste „z tej strony Słomnik od Prędocina jakby jezioro”. Datę 2 kwietnia (1845) nosi jego elaborat o „warunkach dzierżaw folwarcznych”, których sformułował aż 42. Z nich na uwagę zasługują następujące: „Żydzi wyłączają się od dzierżawy folwarków całkowitych, które by najemnikiem wiejskim obrabiane być musiały. Mogą wszelako brać osady kolonialne, nie większe jak 60 morgów, na ustroniu wsi leżące, z warunkiem, aby po wsiach nie mieszkali... Osady włościańskie nowo tworzone nie powinny być mniejsze od morg 10, a nie mogą być większe od 60... Osady kolonialne tj. większe od 30 morgów, równie jak i folwarki wypuszczają się przez konkurencją...”. Ta miała nastąpić już 10 czerwca. Zaczem trzeba było z całą energią wykonać prace wstępne. Zatrudniał nimi margrabia nawet żonę, która w połowie kwietnia pisząc do Platerowej ubolewała: „Mój biedny Aleksander tak dalece zajęty jest urządzaniem majątności, że nie ma czasu ani jeść ani spać; — Nie zmienił się w Chrobrzu ten nastrój i w następnych miesiącach. 21 maja doniósł margrabia, że się tam spodziewa z innymi gośćmi przyjazdu Jana Zamoyskiego, „co do zupełności narady czynszowej by-

łoby bardzo przydatne". A zapewne szło mu o pozyskanie kolonistów z pośród robotników sezonowych, gdy w połowie lipca z Księża zlecał żonie: „Jeżeli górale jeszcze nie odeszli, każ im powiedzieć, aby tędy wracali, a wtenczas będę mógł dać im wiadome pismo i niektóre szczegóły jeszcze wytłumaczyć". I jeszcze 26 t. m. nie omieszczał kłaść jej to na sercu: „Gdy będziesz w Przecławicach, nie zapomnij o osadnikach od Żywca". — A bawiąc wówczas w Warszawie, aby widzieć się z Platerową, która potrzebowała jego rady czy pomocy w interesach, niewątpliwie także rozmawiał z nią o swoich planach reform, znajdując nawet więcej niż u żony oddźwięku¹⁹⁴). W liście z 20 sierpnia (pisanym do Stefanii już w cieniu lip chroborskich) głosił konieczność całkowitego przejęcia się dążnością do wytkniętego celu, aby go osiągnąć¹⁹⁵): „Nie doprowadza się do pomyślnego wyniku sprawy jakiegokolwiek, czy to prywatnej czy publicznej, tylko o ile się z nią utożsamia".

IV

REWOLUCYJNE LATA

(1845/6—1848/9)

Wielopolski świadom być musiał zbierającej się nad światem burzy, która wstrząsnąć nim miała owej tyłu nadziejami brzemiennej „wiosny ludów”. Zapowiednie jej błyskawice już na parę lat wcześniej ojczysty jego rozdzierały widnokrąg. Samobójstwo Edwarda Raczyńskiego, który rewolucyjnej opierając się opinii nie mógł znieść swego w społeczeństwie osamotnienia, niewątpliwie silnie wywarło wrażenie na bliskim mu wielu poglądami margrabim¹⁰⁶). Wszakże sam wtedy pełen był wiary i rozmachu, podejmując z zapałem najdonioślejsze w swym zawodzie ziemiańskim zadanie znieśienia pańszczyzny i oczyszczowania dóbr ordynackich.

Jego przyjaciele żywi o tem rozprawiali w Krakowie¹⁰⁷), w związku z ogólnym położeniem politycznym, a jeden z nich przesłał mu nawet ostrzeżenia wyciągnięte z listu naczelnego prezydenta W. Ks. Poznańskiego. Donosił w nim „o rzeczywistym zbliżaniu się kryzy konstytucyjnej w Prusach” i „odkrytym spisku kilkunastu gimnazjastów i rzemieślników w Poznaniu” którzy — jak z ironią dodawał pośredniczący w przesłaniu tej informacji Helcel¹⁰⁸) „zbrojni zapewne w scyzoryki i szydła, chcieli najprzód zdobyć fortecę” tamtejszą, „potem całe Poznańskie i dalej całą Polskę, a nawet Europę oswobodzić”. Z tych „sześciu wzięto do kozy” pod zarzutem „zdrady głównej”, „reszta uciekła”. Frankenberg bardzo lekko to traktował, ale zastanawiając się nad widokami ekonomicznymi mniemał, „że wszędzie się coś wielkiego gotuje i że dla Polski ze zbliżenia się jej południowych do północnych części za pomocą kolei żelaznych ważnych się skutków spodziewać należy. W ogóle wszystkim urządzającym teraz swe dobra na czynsze radził bardzo się mieć na baczności, a to z tego względu, iż koniecznie przeciw pauperyzmowi przedsiębrane... środki w przeciągu lat kilkudziesięciu muszą też ogromnie zniżyć wartość złota a ogromnie podwyższyć wartość ziemi i jej produktów... Więc radził zawczasu ceny czynszów wyrachowywać raczej ewentualnie na ziarno niż na pieniądze”, a zawsze z uwagą na te przyszłe widoki.

Mimo, czy właśnie z powodu tak niepewnych stosunków, Wielopolski spieszył się z „regulacją” i już latem 1845 układy z włościanami

ordynacji były w toku, a nadto szukano osadników po wsiach i miasteczkach w szerokim aż po Sandomierz i dalej zasięgu. „Trwanie dzierżawy zakreślano do lat 24, dawne prestatcje (dzierżawne w robociźnie lub produktach uchylano, a w ich miejsce czynsz ustanawiano. Spółność państwa między dworem a wsiami zniesiono. Budynki, załogę i zasiewy, dotąd własnością dziedzica będące, nabywali włościanie za dobrowolnem spólnem ocenieniem. Początek nastąpił przez prosty okup pańszczyzny to jest zapłatę po groszy 15 za dzień pieszy, a po złotych 2 za dzień sprężajny, lecz to stanowiło mogło jedynie przejście, ponieważ opłata ta nie odpowiadała istotnej wartości dochodu z gruntu”. Oznaczano go stosownie do jakości ziemi. „Na tych zasadach, oprócz wydzierżawienia na czynsz dawnych gruntów przez włościan dotąd z obowiązkiem pańszczyzny posiadanych, przydzielano im przestrzenie folwarczne, do własnego gospodarstwa dla dziedzica najmniej dogodnie, a na części tych przestrzeni od powiększenia osad włościańskich pozostającej, nowe osady tworzone”. Dokonać tego spodziewano się w ciągu lat trzech, a najwyżej sześciu, stąd odpowiednie zastrzeżenie o wydzieleniu odnośnych przestrzeni kładziono wśród „warunków wydzierżawienia folwarków w dobrach margrabskich”. Wzorowano się na „kontraktach o dzierżawy bezpańszczyzniane w ordynacji zamojskiej”. — Niektóre z tych postanowień o gospodarce na folwarkach miały doniosłe znaczenie dla wsi. Zwłaszcza dotyczące Żydów. Mianowicie powiedziano tam: „Przyjmuje dzierżawca obowiązek nietrzymania... starozakonnych do jakiegobądź zatrudnienia, pod jakimbądź pozorem i nazwiskiem”. Wszakże byli Żydzi dopuszczeni do objęcia propinacji, karczem, młynów itd., skoro na skrypcie zawierającym warunki wydzierżawienia folwarków, który zgłaszającym się do przetargu podany był do wiadomości, widnieje tyleż ich podpisów co polskich. Większość nawet hebrajskiemi nakreślona literami. Nadto nie pominęto ich przy kolonizacji, a największą przynętą dla nich był niewątpliwie ukaz z 12/24 września 1843 o zwolnieniu starozakonnych rolników od zaciągu do wojska. Jest rzeczą znamienną, że margrabia gotów był nawet osiedlać Niemców¹⁰⁰). Zapewne z myślą dania ludności wzorów lepszej gospodarki. Bądź co bądź nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa takiej kolonizacji. Więcej zdrowego rozsądku okazywała w tej kwestji margrabina, co nawet było powodem niejakich między nimi rozdzźwięków. Ostatecznie jednak podporządkowywała się jego woli. On zaś zadufany w swoich planach, że dzięki nim spłaci długi, dzieciom zostawi ładny majątek „i może jeszcze jakie stałą wartość mające porządki”, pisał do niej: „Bardzo będę rad, jeśli kochana moja żona spólnie ze mną nad tem pracować i to wszystko zgodnie i bez oporu i niechęci ułatwiać mi będzie”.

Według ogłoszenia rozpowszechnianego z wiosną 1845 od lipca tego roku miano rozdzierżawić w kluczu chroberskim folwarków pięć (Wolę, Zawarzę, Zagorzyce, Teresów i Bugaj), w pinczowskim dwa (Brzeście

i Włochy). w ksiąskim trzy (Zygmuntów, Wolice i Paulinów) w dobrach Przyłęczek i Mierzawa jeden (Łany). Grunta na czynsz miały być dzielone na osady obszaru od 8 do 30 morgów nowopolskich z dodaniem stosownej ilości łąk nad rzeką. W dobrach pinczowskich i w Przyłęczku (zapewne jako przykupionych i stąd właściwie nie wchodzących już w skład ordynacji) przewidzianą była możliwość wieczystej dzierżawy za opłatą wkupnego²⁰⁰).

Jak się ta akcja rozwijała po koniec roku, powiadomił margrabia (8 stycznia 1846) gubernatora cywilnego radomskiego, który chciał ją omówić w swoim sprawozdaniu. Uczynił to zresztą bardzo zwięźle, będąc na wyjeździe. Powołał się na zasady przyjęte w dobrach staszowskich Adama Potockiego i dobieśławickich Jana Zamoyskiego, do których i on się stosował w swojej „regulacji”. „Miała ona na celu nie tylko usunięcie pańszczyzny, ale także rozdanie na czynsze folwarków dworskich bądź miejscowym włościanom bądź nowym osadnikom”. „Stosunek taki” — objaśniał — „znany jest w głębi Rosji, gdzie wielu właścicieli dóbr całą swą intratę mają opartą na czynszach ziemnych o b r o k z w a n y c h . . . Jako przejście ustanowiłem u siebie w pierwszym roku prosty okup pańszczyzny . . . jak to w znacznej rozległości ma miejsce od wielu lat w Lubelskiem w dobrach ordynacji Zamojskiej. Ci z włościan moich, którzy przez całoroczne uiszczanie się z okupu dadzą dowody wypłacalności i regularności przechodzą na właściwych dzierżawców czynszowych, otrzymując ilość gruntu stosownie do swych życzeń i zamożności i płacąc z niego czynsz podług klasyfikacji. Takowy okup pańszczyzny we wszystkich dobrach moich z małemi wyjątkami pomyślny wziął skutek oprócz wsi do Pinczowa należących, gdzie zaledwo kilku włościan się okupuje . . .²⁰¹). Z gruntów dworskich rozdano na czynsze 7 folwarków prawie w zupełności a 3 w znacznej części, w tej zaś liczbie 3 folwarki rozebrali Żydzi rolnictwa się chwytający”.

Jeśli dzieło oczynszowania nie wiele już miało się posunąć, jeśli utknęło dość rychło a nawet zaznaczył się w tej dziedzinie ruch wsteczny, liczne po temu były powody: Najpierw wstrząsające wrażenie rabacji galicyjskiej, następnie ingerencja rządu rosyjskiego, w sprawy włościańskie, obawa zmiany granic politycznych, trudności gospodarcze, wreszcie sprzeciwy ze strony żony i syna, przyszłego ordynata. I znowu w przedsięwzięciu zawód dotkliwy.

Z początkiem roku 1846 był w Książu, w drugiej dekadzie stycznia we Wrocławiu przy starszych chłopcach swoich, którzy, tam pomieszczeni na stacji, chorowali wtedy. Oglądał się za mieszkaniem, aby móc ściągnąć żonę z najmłodszym synkiem, który także już wchodził w lata nauki w szerszym nieco zakresie. Wybierał się też do Platerów, aby trzymać im do chrztu drugie dziecko, ale robiono mu trudności paszportowe. Czekaając na ich usunięcie jeździł do Krakowa, gdzie „w końcu stycznia czy w początkach lutego” był na naradzie u Helcla, nadaremnie

usługującego zorganizować umiarkowanych dla zapobieżenia powstaniu²⁰²). Niedługo potem, 9 lutego, już z Góry donosił swemu Zygmutowi: „Ja jestem zdrow i tu wszędzie wszystko zupełnie spokojne”. I zamierzał pozostać pod tym przyjacielskim dachem aż do otrzymania wiadomości o przyjeździe żony do Wrocławia. Tymczasem, w połowie miesiąca, otrzymał z Poznania ostrzeżenie, że „rozmaite zatrwające biegają po ulicach wieści”. Równocześnie musiały dochodzić go z różnych stron zaboru pruskiego odgłosy zarządzonych aresztowań uczestników sprzysiężenia powstańczego (z Mierosławskim na czele) a także rewolucyjne z Krakowa pomruki. Ruszył więc złączyć się z rodziną czym prędzej do Wrocławia. Margrabina zdążyła tam wcześniej, bo 30 stycznia opuściła Chrzastów, kilka dni zatrzymała się wprawdzie w grodzie podwawelskim, ale przed nadeciągającą zawieruchą schroniła się także do śląskiej stolicy. 18 lutego Wielopolski odebrał we Wrocławiu raporty od administracji ordynackiej, niewątpliwie zatem był tam, kiedy w Galicji najokrutniej srożyła się rabacja. Jednakże „tak gwałtownie poczuł upokorzenie pochodzące dla narodu z takiego powstania, że” (jak się wtedy zwierzył Pawłowi Popielowi) „powziął decyzję poruszenia swoich chłopów, aby przynajmniej zginąć z honorem”. Nie był więc wolny, jak całe jego pokolenie, od romantyzmu patriotycznego, który do całopalnej wzywał go ofiary. Przez jakąś chwilę może i łudził się, że pod sukną chrobrowskiego kmiecia odezwie się to, co u górali chochołowskich plemienne poczucie. Zapewne jednak już w drodze do ordynacji otrzeźwiał zupełnie, zapoznając się z nastrojami wśród ludu po obu stronach kordonu. 26 lutego z zamku mirowskiego powiadamiał żonę, że poprzedniego dnia wieczorem wyjechał był z Kiele w paroksyzmie febry. Zresztą donosił tylko o zarządzeniach władz przeciw pinczowskim defraudantom propinacyjnym. Oczywiście nie mógł wiele pisać. Wszakże roli publicznej nie odegrał żadnej, a zjawieniem się tylko nieco wpłynął na wzburzone w dobrach swoich umysły, ale bez wątpienia nie w duchu rewolucyjnym. Raczej usunął w sferach rządowych podejrzenia, jeśli jakie co do jego zapatrywań istniały. Wogóle zaś ziemian tych stron od poparcia szalonych emisariuszy emigracyjnych przedsięwzięć powstrzymała podobno powaga jednego z obywateli, byłego oficera a gorliwego katolika. Natomiast chłopów z pogranicza uspokojenie zawdzięczano według tejże relacji²⁰³) następującej okoliczności: „W czasie wypadków galicyjskich cesarz Mikołaj zjechał do wioski Michałowic pod Krakowem na spotkanie żony wracającej z Włoch. Przy tej okazji kazał zwołać z wiosek okolicznych naszych wieśniaków. Było ich kilka tysięcy. Mikołaj wyszedłszy do nich, głosem donośnym, po polsku krzyknął, aby żaden z nich nie ważył się pod najsroższymi karami podnosić ręki na szlachtę. Że jeżeli bunt wybuchnie, jest od tego wojsko, aby go tłumiło, że z wojskiem on sam buntowi poradzi, a żadnych zawieruch i bezprawii nie ścierpi. Mówiąc gestykulował gwałtownie rękami z za-

ciśniętą pięścią. Olbrzymia postawa monarchy, głos prawdziwie lwi, wywarły wielkie wrażenie na wieśniakach... Z zawiedzioną nadzieją wrócili do domów, bo wszakże już orgie byli zaczęli, stłumił je tylko energią swoją naczelnik z Miechowa Piątkowski ze swoim pomocnikiem, ale mimo to burza mogła się odnowić, bo wieśniacy złowrogo mruczełi. Zażegnał ją stanowczo sam Mikołaj²⁰⁴). Wiadomość o tem musiała dojść margrabiego i niewątpliwie tem w pewnej mierze tłumaczy się jego apel do Mikołaja w słynnym *Lettre d'un gentilhomme polonais*.

Rząd obawiając się wtargnięcia band obstawił pogranicze powierzając straż pełniącemu obowiązki naczelnika guberni radomskiej pułkownikowi Wasylowi Gorłowskiemu, który na przeciąg kilku miesięcy stał się mediatorem sporów włościan z dziedzicami. W majątnościach ordynacji Myszowskiej było spokojnie, dookoła przecież wrzało, bo proces zanikania włościaństwa rolnego poczynił znaczne postępy przy wolnej grze interesów gospodarczych i położenie chłopów w dobrach prywatnych pogarszało się ustawicznie. Było to w związku ze wzmożeniem produkcji folwarcznej po zniesieniu cel zbożowych w Anglii i rozwojem przemysłu gorzelnianego i cukrowniczego, zwiększonej uprawy ziemniaków i buraków. Rugowano jako czasowych tylko dzierżawców z ich gruntów albo poza stałymi powinnościami i daninami zmuszano do najmów za opłatą zbyt niską i do różnych daremszczyzn. Toteż tragiczne wypadki galicyjskie wywołały echa zwłaszcza w pogranicznych powiatach. W miechowskim od połowy marca zaznaczył się bierny opór przeciw pańszczyźnie. Pod Pinczowem tłumnie gromadzili się włościanie bez określonego celu z początkiem wiosny.

Margrabia nie długo przebywał w swoich majątnościach. Już 14 marca we Wrocławiu odbierał spóźnione o wypadkach w Krakowie doniesienia zarządcy pałacu²⁰⁵). Jako 18 lutego gmach został zajęty na kwaterę jenerała wojsk austriackich, przyzwanego przez senat „wólnego a ściśle neutralnego miasta”, na żądanie niektórych kupców i obywateli, ale już nazajutrz opróżniony, bo też okupanci wkrótce ustąpili, a powstanie „przy małym w początkach krwi rozlewie jak najspokojniej się odbywało”. Pałac Wielopolskich, oddany na kancelarię sztabu, „po całych nocach” jarzył się od licznych świateł. Krótkie było zresztą panowanie insurgentów. „Zaraz po ich ustąpieniu weszły wojska rosyjskie, a w kilka godzin austriackie”. Pruskie zaś parę dni później, których pułkownik umieścił się w pałacu. I stary sługa biadał nad losem tak powierzonej mu rezydencji jak rodzinnego miasta: „W Krakowie wszędzie smutek i narzekania tak z powodu tu więzionych i z Prus skompromitowanych sprowadzanych, jak równie uciemiężenia obywateli”. Dokładniejsze relacje i o niedoli dawnej stolicy Jagiellonów i o tragedii galicyjskiej miał Wielopolski od Helcla, w którego domu następnie „spotkał dwie panie Boguszowe, wdowy po zamordowanych, i od nich powziął szczegóły o okrucieństwach Szeli”. Wcześniej jeszcze Helcel

(nie mogąc z nim się widzieć) przez Pawła Popiela zachęcał go do przedstawienia opinii cywilizowanego świata całej ohydy postępowania rządu austriackiego. „Dziś, więcej niż kiedykolwiek, służba nasza odnosi się do pióra i w tem lenić się nie powinniśmy”, — pisał 1 kwietnia — „za dni czternaście już będzie za późno”.

Toteż datą 15 kwietnia oznaczył margrabia swój „Lettre d'un gentil-homme polonais²⁰⁶) sur les massacres de Gallicie adressée au prince de Metternich à l'occasion de sa dépêche circulaire du 7 mars 1846”. — Położył ją na końcu, ale ogólnikowo nadmienił o niej i u wstępu. Wszakże można domyślać się raczej późniejszej. Oto pisząc do Stefanii Platerowej z Wrocławia 12 maja (po powrocie z wycieczki ze starszymi synami w góry śląskie) nadmienił, że list jej z 12 kwietnia czytał 16-go w Fürstentstein i że podziela jej zapatrywania na obecne położenie, tylko wypada rozumować ściślej. Wiele też pracował w ostatnich dniach i wiele miałby do powiedzenia o pochodzie swej myśli. Nie mógł tem podzielić się na odległość, ale doszedł do wyników, które żona poda jej do wiadomości za przybyciem do Wrocławia, jak się tego wkrótce spodziewali²²⁷). — Można wnioskować z tych zwierzeń, że na wystąpienie margrabiego wpłynęła w pewnej mierze i „siostra” z ducha, którą mienił wśród do głębi nim wstrząsającej zawieruchy dziejowej latarnią morską przyświecającą mu mimo chmur i oddalenia.

Margrabina miała także udział w tem, jak i przyjaciele współpracujący nad poinformowaniem zagranicy²⁰⁸). „Przyjechawszy do Wrocławia za interesem, widziałem się z Wielopolskim, który właśnie podyktował był swej żonie list” — wspomina Paweł Popiel. Przed oddaniem do druku odczytał rękopism Romanowi Załaskiemu. Zapewne wta jemniczył i Adama Potockiego, który jeździł był do Anglii. Jednak oczywiście najwięcej zaważył wpływ Helcla, który równocześnie (także pod mianem szlachcica polskiego) ogłaszał listy do prasy niemieckiej, starając się do namiętnych rozpraw z powodu wypadków ostatnich w Polsce naukowe wprowadzić pierwiastki, ale rozwiązanie zagadnienia przyszłości narodu polskiego upatrując tylko w przywróceniu mu niepodległości i bytu państwowego.

Wielopolski uderzając w Metternicha, dotąd przezeń admirowanego, godził zarazem i w całą prasę, która z okólnika sędziwego wodza reakcji nową do wrogiej nam kampanii zaczerpnęła podniecie. Naigravano się na jej łamach z dążeń niepodległościowych Polaków, ponieważ zagroziły niemieckim zdobyczom. Krwawę z przedwiośnia tego roku sceny tłumaczono agitacją emigrantów, którzy szerzyli hasła komunistyczne, ze zniesieniem pańszczyzny łącząc nadzieje wskrzeszenia ojczyzny, a znaleźli poparcie u ziemian i ich oficjalistów skorych do głoszenia wolności, chociaż sami uciskali chłopów. Toteż nie dziw, że włoskanie, ciesząc się od paru pokoleń opieką cesarza, gdy ich usiłowano nakłonić do buntu, obrócili się przeciw burzycielom w obronie tronu

i porządku społecznego, jak dowodził Metternich. — Podczas wędrówki przez góry śląskie snując wątek swej odpowiedzi, ostatecznie wygotował ją był margrabia w formie listu otwartego w pierwszej dekadzie maja, a odjeżdżając z Wrocławia zlecił żonie troskę o publikację i rozpowszechnienie²⁰⁹). W ich korespondencji z czerwca 1846 są częste o tem napomknienia. (Bo i jakże inaczej rozumieć uzalania się w liście z Chrobrza z 4 czerwca: „Nie pojmuję takiej zwłoki w wyhaftowaniu moich chustek; tymczasem moda zmienić się może i znaczną część wartości utracą).

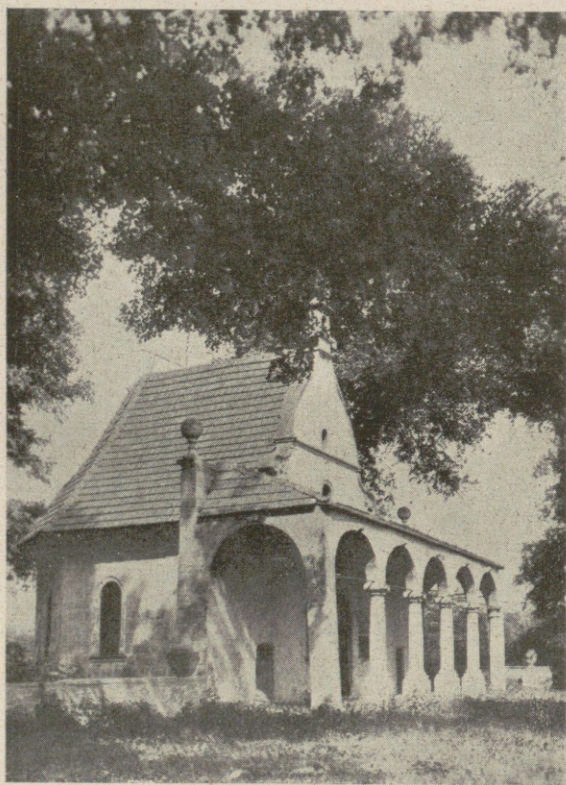
Pomimo opóźnienia apel margrabiego do sumienia narodów kulturalnych nie uszedł uwagi. Zwrócił ją na siebie dzięki po części walorom literackim, ale przede wszystkim przekonywującą siłą, z jaką odstąpił, niezależnie od pobudek wynikających u ludu z poczucia krzywdy wiekowej, winę rządu austriackiego i napiętnował jego obłudę²¹⁰). Przeciwwstawiał przebieg wypadków w okręgu małej rzeczypospolitej krakowskiej, gdzie lud nie dał się porwać hasłami powstańczeni, ale też zachował się zupełnie spokojnie, wobec tragedii, którą wywołała polityka zaborcy, zerującego na antagonizmie wsi poróżnionej z dworem. Że takie ujęcie odpowiadało prawdzie, to przyznawali nawet Niemcy, którzy jeszcze starali się sądzić bezstronnie i zgodnie z sumieniem. — Natomiast bez echa przebrzmiało wezwanie, aby Polacy i Rosjanie pojednali się w imię jedności słowiańskiej. Car Mikołaj lubo nie dopuścił przeniesienia zarzewia rozruchów w pograniczne Królestwa gubernie, ale nie zamyslał być mścicielem ofiar i przekazał Austrii Kraków. Zaś tego obywatela wprowadzie gorąco witali wkraczające wojska rosyjskie, spodziewając się, że ich ochronią przed szalejącą zawieruchą, przecież tak nadająca ton życiu naszemu emigracja, jak i ogół myśłący politycznie w kraju daleki był od wyrzeczenia się aspiracyj narodowych a zdania się bez wszelkich zastrzeżeń na łaskę ujarzmiciela Królestwa Polskiego, w samej tylko nadziei znalezienia osłony przed niebezpieczeństwem germańskiem, jak to zdawał się zalecać autor listu do Metternicha. Bo margrabia żadnych nie stawiał warunków ugody. Biadał jedynie nad degeneracją pokoleń wzrastających wśród zmagania się z niewolą od kolebki do grobu; stwierdzał bezpłodność oglądania się na współczucie zachodu i wskazywał rodakom w związku z Rosją wielkie zadanie przodowania młodej cywilizacji słowiańskiej. Takie ujęcie nie było zgoła realne dla pokolenia, które przed laty zaledwie piętnastu starło się w walce śmiertelnej. Paskiewicz, mimo że dochodziły z Galicji wieści straszliwe, wygotował (26 lutego) okólnik do gubernatorów cywilnych, wzorowany na metodach austriackich, z wezwaniem do chłopów, by wiązali i odstawiali do najbliższej komendy każdego burzyciela. I chociaż wstrzymał je w obawie rozjątrzenia ich grabieżą i wobec widocznych za kordonem nastrojów komunistycznych, które mogły przerzucić się do Królestwa, co byłoby groźne dla Cesarstwa, ale nie wyrzekł się całkowicie pomysłu użycia włościan przeciw powstańcom. Kazał chłostą i stacjonowaniem wojska zmuszać do powinności pańszczyźnianych, przeciwny

reformie rolnej, ale daleki był od zmiany systemu rządów swoich w stosunku do buntowniczej szlachty, chociażby nawet i skłaniała się do szczerego pojednania. Zaś społeczeństwo polskie pozostało głuche na apel margrabiego, nie chciało uznać, „że przeszłość spłonęła i strawiła się”, że minęła bezpowrotnie. Nawet najbliższe mu koła (z wyjątkiem może tylko samego Romana Załuskiego) mimo uwielbienia dla jego „genjuszu” i patriotyzmu oświadczały²¹¹: „Drogi nadal wskazanej ani rozumem ani sercem przyjąć nie zdołamy”. Zarzucano autorowi listu, że nie brał pod uwagę, przeciwnieństw, jakie istnieją między Polakami a Rosjanami, ani lekceważenia ze strony tych ostatnich. Że nie mając wiary nie baczył na interesy Kościoła. Że głosił niechrześcijańskie hasła zemsty. Że na koniec wychodził w swych dowodzeniach z nieuzasadnionego założenia co do wiekuistego między szlachtą a ludem naszym rozdarcia. — Tylko ci, którzy indywidualnie weszli na drogę ugody, zachwycali się Listem bez zastrzeżeń. I tak generał Łubieński, który nie podzielił wygnańczych losów towarzyszy broni, ale znalazł względy i u monarchy i u marszałka Paskiewicza, wyrażał się o nim jako o „dziele wytrawnego i szlachetnie myślącego człowieka, które samo jedno jest dostateczne do położenia autora w rzędzie najznakomitszych w naszym kraju ludzi”, i nie dziwował się, że „takie wrażenie zrobiło na opinii publicznej wszędzie zagranicą”.

Wystąpienie Margrabiego nie było krokiem politycznie dojrzałym, a raczej odruchem uczuciowym. Dowodem są następne jego wahania, stawanie pod sztandarem niepodległościowym. Na razie doznawszy zawodu nie odsłonił przyłbicy. Pozwalał, że autorstwo Listu przypisywano Zamoyskim (Andrzejowi czy Janowi)²¹². Zachował anonimowość dogodną chociażby ze względu na częste przez Kraków przejazdy, ale tem bardziej odbierał znaczenie głoszonemu przez siebie wezwaniu do rodaków. Zwłaszcza że dla jego poparcia nawet zaniebawił odwołać się do powagi wielkich swych na drodze zbliżenia się do Rosji poprzedników, zwłaszcza na Staszica, który (jak sam później wyznał) niejedną go natchnął myślą²¹³. Nie znajdując posłuchu, szybko zraził się i cofnął w krąg spraw ordynacji i swoich studiów. „W regulacji i oczynszowaniu niezmiernie zastałem zaległości” — pisał do żony z Chrobrza 4 czerwca (1846); kalkulator i geometrowie nic nie wykończyli i od wiosny ani jednej wsi gruntów z nowego wymiaru nie wydano, tak że jeszcze w dawnych tylko pracują i nawozy na drugi rok już zatrzymują, o co szczególnie chrobersey bardzo są rozżaleni. Ja dopiero wszystko popycham i sam za wszystkich pracuję”. I zanim jeszcze mógł zorientować się, czy i jakie następstwa będą jego politycznego wystąpienia, wrócił do zwykłego trybu życia i swych ziemiańskich zajęć. „Kancelaryjne moje czynności” — donosił w tymże liście „odbywam od 11 do 4, o której jem obiad, poczem czasem wyjeżdżam, czasem wychodzę”. Pomimo zmęczenia czuł się zdrowym, „do czego przyczyniało się zwykle polewanie



Szczegóły zamku „mirowskiego” w Książu



Kaplica zamku „mirowskiego” w Książu

pod lipami" Chrobrza, chociaż w tym roku z powodu zimna i wiatrów nawet u schyłku wiosny „nie mógł jeszcze założyć gabinetu na dworze”.

Zboża schły i żółkły. Zapowiadał się nieurodzaj i głód, co w okolicach skrwawionych niedawno za karcący uważano dopust Boży. W majątnościach ordynacji Myszkowskiej nie było biedy, jak Margrabia zapewniał, udzieliwszy zapomóg w miarę potrzeby. Zdarzały się wszakże kradzieże w zbożu, których nie chciał puścić płazem. „Głównych złodziei wyłączy się od udziału gruntów, czego i gromada pragnie” — powiadał w dalszym ciągu żonę. „Stary Jacek Doroz, który jest teraz zdrow i czerstwy (co utrzymuje, że Tobie jest winien) był... u mnie z napomnieniami, że zbytnią dobrocią psujemy ludzi”. I stwierdzał harmonię między wsią a dworem: „Tu włościanie, szczególnie od mego powrotu, spokojni i posłuszni, co już się było znacznie zachwiało”. A zachwiało się pod wpływem pogłosek i nadziei, jakie rodziły się w związku z reformą ustrojową. Car pod koniec maja objechawszy gubernię radomską przychylił się do poglądów Gorłowa, rzecznika ujęcia się za prawami stanu kmiecego, i powołał tajny komitet, który przygotował ukaz z 7 czerwca 1846. Miał być ogłoszony dopiero po żniwach, ale wieści o nim przeniknęły wcześniej, a nawet opublikowanie nie zapobiegło zamieszaniu albo i zaognieniu w stosunkach między wsią a dworem. Zapewniał użytkowanie trzymorgowych posiadłości, zakazywał ich uszczuplania i z nich rugowania, jeśli były pełnione, powinności pańszczyźniane, których podwyższać zabroniono jak i wymagania wszelakich daremszczyzn i przymusowych najmów. Zawierane dobrowolnie umowy czynszowe miały być zatwierdzone przez władze administracyjne. — Chłopi spodziewali się znacznie więcej, nawet nie tylko uwłaszczenia ale podziału folwarków, zaś niektórzy dziedzice pospieszili się z rugowaniem, zanim ukaz wszedł w życie. Istniała niejasność, czy stosuje się on i do włościan czynszowych. Poczęła zarysowywać się walka klasowa. Zaznaczył się jesienią i zimą pierwszy zbiorowy ruch włościan. Krystalizował się ich program agrarny. Powstały spory o serwituty leśne i pastwiskowe. Zresztą powszechne było odczucie tymczasowości, bo ukaz określał tylko „zasady wstępne do urządzenia włościan”, zaś reformom dalszym i głębszym sprzeciwiał się Paskiewicz wraz z Komisją Spraw Wewnętrznych. Wprawdzie od r. 1847 powstała w niej sekcja włościańska w wydziale administracyjnym (od r. 1851 przesunięta do wydziału przemysłu i kunsztów) ale do r. 1859 nie miała swoich urzędników wykonawczych po guberniach i powiatach ²¹⁴).

Jeśli wśród zajęć gospodarskich Wielopolski wspominał jeszcze swoją niedawną działalność polityczną, to „cieszył się, że w Wrocławiu... się wciągnąć nie dał” w szerzej zakrojonej robotę. Niecierpliwił się wszakże z powodu opóźnienia druku jego listu do Metternicha. Zastrzegał się przeciw zmianom, których widocznie domagali się wydawcy. Wolałby raczej zaniechać wszystkiego. Żałował „tylko starania poniesionego”.

„Cały ten interes zaniedbany, skrzywiony, już mi obrzydł” — pisał do żony w połowie czerwca, wytykając jej równocześnie „amatorstwo niepokojenia się, gdzie nie ma o co”, a to w związku z wydatkami domowymi²¹⁵).

Wybierał się zresztą do rodziny i tylko czekał na odnowienie paszportu. Tymczasem ominęła go sposobność zetknięcia się z Platerową, która wczesnym latem zjechała na Śląsk dla kuracji i zatrzymała się nawet we Wrocławiu²¹⁶). Margrabia mógł tam zdążyć dopiero pod koniec lipca; pozostawał w stolicy śląskiej przez cały miesiąc i nie prędzej jak u schyłku sierpnia dla picia wód udał się do Charlottenbrunn. Wiemy to z dat, jakie kładł na raportach odbieranych od administracji ordynackiej²¹⁷), bo nadal i bardzo gorliwie czuwał nad postępowaniem regulacji dóbr i oczyszczowania. Jednakże, jak świadczy jego korespondencja, a także urywki dziennika²¹⁸) z tego czasu, chciał znowu myśl skierować do badań filozoficznych. Bądź co bądź odżegnywał się od polityki, nie tylko w działaniu ale nawet w rozważaniach teoretycznych. Dotąd, jak się zwierzał swej siostrze z wyboru²¹⁹), zawsze spodziewał się, oczekiwał, że otworzy się przed nim pole pracy publicznej, do której się przygotowywał. Teraz wyzbył się tych złudzeń. Postanawiał zamknąć się w dziedzinie intelektualnej i odpowiednio swe życie urządzić. Wiedza, sztuka, religia wyłącznie odtąd miały go zajmować. Już nie zamierzał wpływać, przekonywać, propagować swych idei. Przestał nawet wierzyć w możliwość takiego oddziaływania, w celowość jego i wartość. — Wszakże w tem osamotnieniu, czując się wśród otaczającego go świata „wygnańcem”, znajdował w Stefani Platerowej, dawnej swych myśli powiernicze, jedyną ostoję i przystań wytchnienia. Obcowanie z jej duszą prostą było dlań prawdziwą a głęboką ulgą, jakby „rosą orzeźwiającą w upalne lato męskiego wieku, kiedy mimo wszystkiej dumy swych rozumowań łaknął dla nich sprawdzianu i kobiecego natchnienia²²⁰)). Tak ją przynajmniej zapewniał w rozmowach i listach. Że znowu, jak przy poznaniu przed siedmiu laty, jest źródłem, z którego siły czerpie moralne. I przyrównywał ją do książeczki do nabożeństwa, z której się modlił był pacholeciem.

W takim nastroju nie pozostawał przecież trwale. Mimo wszystkich zastrzeżeń jesienią 1846 w korespondencji z Helclem poruszał zagadnienia polityczne, chociaż ten na próżno zachęcał go, aby oświecił je w drukowanym słowie wobec opinii krajowej i zagranicznej. „Oto to właśnie” — zauważał — o czym margrabia piszesz, ta wszystkie, najcenniejsze nawet u nas umysły rozstrajająca obecna epidemiczna choroba, ta patriotyczna polska wieża Babel, w różnych indywidualach różne myśli i różne dążności nastrocza, — to jest... największą... klęską”. A żeby temu „rozprysnięciu myśli i dążności” zapobiec, mniemał, że „głowy cenniejsze jedną myśl wyrozumować i w sobie, i między sobą, nawzajem powinny, i dopiero

stawić się świecznikami dla drugich, jednozgodnie wszędzie". Zaś wobec zniweczenia ostatniego szczytu państwowości naszej ku Margrabiemu kierował życzenie, aby „znów względem Krakowa napisał satyryczny list do Palmerstona, odpowiednio do jego sławnej o Krakowie mowy, z krytyką ogłoszonych nam tu manifestów i traktatów, z odniesieniem ich do słów aktu kongresu (wiedeńskiego) i z odparciem fałszów o rewolucyjności Krakowa". — Że Wielopolski przynajmniej nad programem politycznym miał w następstwie tych przedstawień pracować, na to wskazują niektóre napomknienia w jego korespondencji z Platerową, gdy nie mógł z nią się zobaczyć, jak sobie układał, w styczniu 1847, z powodu naglających z ordynacji przyzywań! Zawsze pilnował spraw majątkowych, a z wiekiem coraz więcej. Aż żona w czasie tym jeszcze niespokojnym napominała go: „Tu es père et mari avant d'être propriétaire". Nadaremnie. Chociaż i zapewniał: „Tęskno mi do was i do naszego życia wrocławskiego tem więcej, im bardziej się zbliżam do celu podróży (zdążając przez Kraków, Kościelniki i Baran do Książa). Lecz po drodze stwierdziwszy w zetknięciu z przyjaciółmi politycznymi, Helclem, Popielem i Adamem Potockim, że „ręce wszystkim opadły bardziej niż kiedy", uważał za obowiązek (w publicznym zawodzie skazany na bierność) do organicznej nawróci pracy, którą zresztą łączył z pamięcią o przekazach rodzinnych i z potrzebą zaradzenia dotkliwej w tym roku nędzy. Powiadał też żonę z Chrobrza 10 lutego, że „interesa z włościanami idą bardzo porządnie". I z rzewnością zaprawianą, jak zwykle u niego, sarkazmem donosił w dalszym ciągu: „Przedwczoraj był ślub wnuczki starego Doroza; przychodził stary prosić mnie, abym był także w kościele i pobłogosławił nowożeńcom, i przyniósł mi kapłona w podarunku. Jakoż byłem na nabożeństwie i ślubie bardzo świetnym... Pocciwy starzec odprowadził mnie przez wieś i dwa razy padał mi jeszcze do nóg... Z tego wszystkiego widzieć możesz, że w każdym razie na łaskę i protekcję tej znakomitej rodziny liczyć możemy. — Wczoraj byłem na innego rodzaju obchodzie, na nabożeństwie zwykłym żałobnym, lecz dla mnie między temi dwoma dniami był związek. Z Terenią wiele myśliliśmy i marzyli o tem, co teraz z Tobą dopełniliśmy przez oczynszowanie; jest to w jej duchu i według jej zamiarów i ona zapewne widzi to z upodobaniem. — Na ślubie większa część dziewcząt modliły się z książek, dzieci chodzą do szkoły, choć była jakaś przerwa i nieporozumienie o drzewo na opał. — W tem wszystkim jest coś dobrego, choć nie wprost jałmużna, bo czynsze psują filantropiczne wrażenie; oczynszowanie darmo było daleko prostsze. — W projektach zupy rumfordzkiej poznałem koehaną moją Polunię. Rzecz najłatwiejsza, lecz pierwej potrzebna misja. Aby ubodzy Żydzi pinczowscy jedli reformacką zupę, trzeba pierwej, albo żeby reformaci nawrócili się na żydowską albo Żydzi na reformacką wiarę. Jak teraz rzeczy stoją, woli Żyd z głodu umrzeć niż ocaleć chrześcijańską zupą, tem bardziej gdy nie potrzebują koniecznie umierać.

Skoro ich doszła wieść o przyrzeczonych ziemniakach, Żyd jakiś pin-czowski powiadał w Książu, że za to pójdę do nieba. I Ty zapewne także. Dobrze tam pójść choćby za ziemniaki”.

Z początkiem marca był we Wrocławiu i wkrótce wybrał się w Poznaniańskie. Pragnął oczywiście widzieć się ze Stefanią, ale z tem połączył cel polityczny. Może zresztą nasunął mu się dopiero, kiedy tam na miejscu z Platerami zastanawiał się nad położeniem rodaków w zaborze pruskim. Jakkolwiekbyż w Poznaniu 13 marca 1847 datowany jest jego memoriał, w którym ujął zasady polityki zachowawczej, w związku ze zwołaniem do Berlina zgromadzenia stanów wszystkich prowincyj. Zalecał w nim szlachcie polskiej po bolesnych roku ubiegłego doświadczeniach z rewolucyjnej zawrócić na drogę ugodową. Przekonywał, że nie ma „sprzeczności nieuleczonej” między „działaniem ku utrzymaniu narodowości polskiej” a współpracą w ogólnem zebraniu stanów. Tylko deputowani Księstwa nie powinni, pragnąc „zbliżenia się do cywilizacji zachodniej a głębszego odstrzychnienia się od Rosji”, popierać dążeń radykalnych, bo te „zmierzają do większego ujednostajnienia całości państwa i zatarcia różnic prowincjonalnych, pomiędzy którymi jedynie jeszcze narodowość polska miejsce jakieś zachować może”. Należy „powody działania czerpać nie w zewnętrznych, przemijających stosunkach, lecz w sumieniu swoim i w tem, aby wiernym pozostać charakterowi swemu oraz powołaniu z przeszłości wynikającemu. Tą piękną tradycją jest dla nas konstytucja 3 Maja. „Jasną zdaje się więc być droga wskazana reprezentantom polskim, w sejmie przyszłym... Wypada im bowiem, co do wydarzających się spraw publicznych monarchii, tej samej trzymając się drogi, na jaką za czasów niepodległego bytu Polski weszli ich przodkowie, pogodzić uszanowanie dla tronu i dla porządku towarzyskiego z miłością rozsądnego postępu”. Wzywał do solidarności naszego przedstawicielstwa „we wszelkich ważniejszych kwestiach”, aby zapewnić sobie powagę „i odeprzeć czynem zarzut, powszechnie nam czyniony, braku rozważy, jedności i zgody”. Koło polskie „w obu izbach sejmu, co do ducha zgodne, stać się powinno gronem niejako środkowem, pobudzającym Izbę Wyższą do rozsądnego postępu i ruchu, a powstrzymującym zarazem Izbę Niższą od wybuchów radykalizmu”. Miasto „dogadzania oderwanym zasadom” domagając się zmian w prawie wyborczem, doradzał raczej łączyć się z rządem i doświadczyć udzielonych instytucyj. „Przez swój sposób zachowania się na sejmie ogólnym monarchii pruskiej” mieliby „Polacy okazać nadto, jakieby było mogło być zachowanie się Polski w całości i radzie narodów europejskich w dalszem rozwinięciu instytucyj wznie-sionych ręką naszych przodków... a tym sposobem postępowanie reprezentantów polskich w tym nowym zawodzie, na który Europa ma dzisiaj oczy zwrócone, nie stanie się przynajmniej w jej oczach nowem usprawiedliwieniem podziału Polski, zniweczonej pod pozorem stłumienia tylko anarchii”. Poszanowanie uzyskane przez szlachtę polską na sejmie

ogólnym ułatwi jej na prowincjonalnym obronę narodowości, dla której najważniejszą są religia, język i wychowanie publiczne. Obywatele Księstwa Poznańskiego nie powinni usuwać się od urzędów, a młodzież powinna się do nich sposobić, zwłaszcza gdy będą obieralne, współzawodnicząc z Niemcami w służbie publicznej. „Jakie zaś kolwiek w upływie czasu będą zrządzenia Opatrzności względem Wschodu Europy, rozwinięcie się wypadków napotka wtedy w tej części Polski i Słowiańszczyzny plemię umysłowo wykształcone, zdolne do powołania, jakieby na nie spadło”²²¹). Widocznie wyznaczał Poznańskiemu tę rolę, którą następnie miała odegrać Galicja autonomiczna.

Ten zarys programu polityki legalnej, dla której otwierały się widoki w zaborze pruskim, przekazał do rozpowszechnienia Platerom, sam zaś powrócił do rodziny, i wszedł w tryb zajęć swoich ściśle według godzin unormowanych. Lecz uczucia dla Stefanii tak po tem spotkaniu wezbrały, że nieraz późno w noc przyzywając ją zakłębioną stęsknionej wyobraźni długie z nią piórem prowadził rozmowy. Treścią ich były (prócz zapewnień o wdzięczności za podtrzymywanie go na duchu i doniesień o sprawach potocznych) rozważania religijno-filozoficzne i polityczne²²²). Ona godziła go z życiem. Jej zapał młodości i wiara wyrwały go z prostracji, w jakiej pogrążył się w następstwie wypadków 1846-go. Gdy w ciągu długich lat nawykł był zamykać się w sobie, tem więcej zdumiewał się, że przed nią żadnych nie miał tajemnic. Nie mógł przecież całkiem wyzbyć się zakorzenionej głęboko powściągliwości ani otrząsnąć się z przygnębienia wobec obumierania społeczności, do której wszak należeli. Nie umie ta warstwa ani nawet pojąć rodzącego się nowego porządku świata, a tem mniej znaleźć w nim miejsca. Zmarnowane zostały najlepsze lata i zdolności w próżnych wysiłkach. Inaczej chciał użyć pozostałych jeszcze. Dość miał poważnego pojmowania życia, które nie mniej jałowe było, smutne i oschłe. Wolał dzielić złudzenia swej „siostry” ukochanej, przejmując się ufnością i nadziejami wiernego mu serca, albo chociażby bawić się z dziećmi, niżli uprawiać „wielką politykę” z parlamentarzystami poznańskimi. Gardził popularnością, tak ją określając: „Wymowne to i dobrze w szczegółach zespolone streszczenie w jednej osobie upowszechnionych przesądów i uprzedzeń, dogadzające przeto wszystkim a nie urażające nikogo”.

Mimo tych zarzekań się, w studiach nie tracił z oczu zagadnień aktualnych polityki. Nadal rozczytywał się w dziejach Austrii, badając z kolei położenie Czechów i Słowian południowych. Zaznaczał się w tem wpływ Platerów, a Margrabia poczuwał się do obowiązku składania jakby sprawozdań Stefanii o postępie prac swoich. Było zresztą wówczas potrzebą serca jego powiadamiać ją o codziennym trybie życia swego we Wrocławiu, o nastrojach i poglądach swoich. „Znajduję się w tym stanie równowagi i spokoju, który powinien zawsze być tłem życia...” — pisał z końcem marca 1847²²³). — „Godziny poranne... poświęcam filozofii.

Wróciłem do niej z przyjemnością i nowem przekonaniem o jej dla mnie ważności: im więcej stosunki społeczne wokoło nas się zrywają i wikłają, tak iż całość, do której należymy, nie przedstawia nam już obrazu gotowej prawdy, tem bardziej szukać jej należy we wnętrzu twórczem, a szukać w sposób poważny i surowy, dający sam przez się rękojmię przeciw urojeniom, przesądom i wszelkiego rodzaju namietnościom... Wtedy dopiero szukanie prawdy nie jest gonitwą za ideami (gdzie przypadek ślepy na takie lub inne naprowadza i gdzie przyjmuje się je lub odrzuca przez kaprysy), ale rozważaniem sumiennem, spokojnem i ściśłem, które nie zadawała się opiniami o rzeczach..., tylko dąży do sięgnięcia... do samej ich istoty". Co go najbardziej cieszyło, to kiedy widział, że jego przekonania nie zależały już od niego i że coś silniejszego pchało go do ich przyjęcia mimo wszelkich uprzedzeń, chociażby najbardziej zastarzałych. Tę filozofią, której zawdzięczał największe rozkosze, która była przewodnią jego życia, a rugując pierwotne popędy, nie zwątlila uczuć, lecz kierując niemi, z serca rozprzestrzeniła po całej istocie duchowej, nadając moc niespożyta, tę filozofią znajdował we wstępnym rozdziale ewangelii ś. Jana. Przypominał Stefani, jak razem zagłębiali się w tej lekturze, w filozofii „słowa”.

W rozkładzie zajęć codziennych polityce, którą określał jako zło konieczne i nieuniknione, poświęcał (poza czytaniem gazet przy śniadaniu i wieczornej herbacie) część godzin przedpołudniowych dla historii wyznaczonych. I tej studium uważał za „suche” i baczyl, aby się nie odbywało kosztem filozofii, której zawsze naczelne przyznawał miejsce, do niej wczesnym rankiem, zaraz po wstaniu, kierując umysł i z niej do późniejszych prac w ciągu dnia czerpiąc podniecie i siły. Po rychłym obiedzie następowała nauka języka greckiego. Czytał wtedy Homera i zajmowała go sztuka helleńska. Książki z tej dziedziny szczególnie cenne i niewypożyczane do domu przeglądał na miejscu w bibliotece. Studium klasycznej starożytności wielki dla niego miało urok. Uważał je za szkołę, z której wychowankowie wynosili pewną wzniosłość i pogodę, jasność i ściśłość myślenia²²⁴). Dlatego pragnął przeprowadzić przez nią swoich synów. — Z profesorami uniwersytetu wrocławskiego pozostawał w styczności. Do tamtejszego dziejów polskich badacza Röppela i Stenzla kierował go Helcel, potrzebując od nich wyjaśnień czy odpisów dokumentów w związku z wydawanym przez siebie dyplomatariuszem, a odwodził się Margrabiemu z nawiązką zajmując się „interesami fabryki pałacu” krakowskiego i innymi.

A takiej pomocy przyjacielskiej, jak i godnej zaufania administracji w dobrach ordynacji, potrzebował on wtedy, gdy zdala od kraju wiódł żywot wiecznego studenta i w braku pola do działalności publicznej zagłębiał się w metafizyce. Zaledwie dwa razy w tygodniu, i to w godzinach mniej wartościowych popołudnia, gospodarcze załatwiał sprawy według otrzymanywanych raportów. — Tak zobojetniał dla tradycji rodowej,

że odechciało mu się odnawiać rezydencję podwawelską Wielopolskich, aż ciotka Wengierska musiała mu zwracać uwagę²²⁵), na jakie materialnie przez to naraża się straty. Wszakże w owej dobie nie był Margrabia materialistą, nieczułym na inne podniety, tylko że nie przemawiała do niego poezja starych Krakowa czy Książa murów, ale literatura piękna, zwłaszcza klasyczna²²⁶). A serce zwracało się ku Stefanii. Miłość ta zawsze jeszcze bardzo górna, uduchowiona, wspierała się na podłożu intelektualnem i moralnem, jak i całe życie jego ówczesne. Przynajmniej sam tak przedstawiał.

Zalecał też ukochanej na wzór swój uporządkować ściśle codzienne czynności, gdyż przy rozpraszaniu się zatracala główną ich dźwignię: świeżość duszy. Dostrzegał nawet pewne pogorszenie jej stanu fizycznego i moralnego²²⁷). Wrażenie to pogłębiło się jeszcze w drugiej połowie kwietnia za widzeniem się w Poznaniu. Opuścił ją pełen smutku, bo zaznaczyły się między nimi rozdziewki. Już z Berlina (22 tego miesiąca) w obawie o jej zdrowie napominał, aby się szanowała, wyręczała i odpoczywała po pracy umiarkowanej. Nie przestał jej podziwiać i w uczuciach dla niej widział dla siebie „ocalenie”²²⁸).

Znalazłby je w działalności, która by otworzyła przed nim szersze horyzonty i która by wyprowadziła go z zaułków, spraw ordynackich i z błędnego koła dociekań metafizycznych na trakt życia publicznego, gdzieby mógł zużytkować swe zdolności i zaspokoić swą ambicję. Jedyne rodacy zaboru pruskiego mieli wówczas przedstawicielstwo parlamentarne, do nich też pospieszał, aby w dobie przesilenia konstytucyjnego być im doradcą i przewodnikiem²²⁹). Nigdzie mu przecież w tem pokoleniu nie chciało dać posłuchu! „Rozprawy nad adresem w odpowiedzi na mowę króla są już ukończone”, z Berlina donosił żonie 20 kwietnia (1847). — „Szlachta wyższa” niemiecka bardzo stosownie i z godnością wystąpiła, nasza zaś głuche zachowała milczenie... Osoba przez Romana (Załuskiego) protegowana jest niepojęcie ograniczona: zgoła nie ma na kim się oprzeć i niewdzięczne to rzemiosło obsługiwać myślami ludzi, które ci tylko jako rzecz martwą przyjmować a nie z nich utworzyć i rozwinąć nie umieją”. I w urażonej dumie szydził z polityków typu Gustawa Potworowskiego, którzy ostrożnie sterowali, ale wobec oznak nadciągającej burzy mającej wstrząsnąć ustrojem Europy nie zaniedbali domagać się uznania nieprzedawnionych praw Polski do niepodległości. „Niezdolni do powzięcia myśli nie potrafili też urzeczywistnić nasuniętej im” — tak ich przedstawiał pisząc do Platerowej. Mózgi jałowe, niby rola wyczerpana, na którą próżno rzucić ziarno, bo ani zapuści korzenie ani wzrosło. Zatracili zdrowy rozsądek a nie nabyli wiedzy. — Toteż dochodził do przekonania, że nic się nie da na tej drodze osiągnąć. I znowu ogarniało go zniechęcenie i przygnębienie, wśród którego stęsknionym wzrokiem szukał swej dawnej gwiazdy przewodniej.

Listy Stefanii niosły mu ukojenie, jak znajdował je blakając się po galeriach obrazów albo idąc na przedstawienie szekspirowskiej tragedii, tak odpowiadającej jego hamletowskim nastrojom. Na koniec by zapomnąć o nowym zawodzie wyjechał na krótko do Hamburga. Tam w wielkiem mieście handlowem, w przewalającym się ulicami tłumie ludzi obcych mu i obojętnych, goniących za interesem, zdążających do pracy, chciał się oderwać od własnych myśli, innym skierować je torem²³⁰). Od spraw politycznych odwracał się ku wspomnieniom sprzed lat siedmiu, kiedy udał się był z hamburskiego portu na Helgoland, gdzie bawiła Małachowska. Wskrzeszał te wspomnienia, ażeby oddalić się od napawającego goryczą życia bieżącego, a obcowanie duchowe z umiłowaną łączyło się z religijnymi ich dociekaniem²³¹).

W tym nastroju pozostać miał czas jakiś i po powrocie do Wrocławia. W drodze z Berlina zagłębiał się w lekturę dramatów szekspirowskich²³²), a list Stefanii, który nań czekał już w domu, odczytywał przy wieczornej i rannej modlitwie²³³). Na odległość byli nawet bliżsi sobie, niżli przy ostatniem w Poznaniu spotkaniu. Zapewne Platerowa musiała baczyć, żeby nie narazić się na obmowę, gdy Wielopolski może za mało dbał o sady postronnych, z natury rzeczy na powierzchownych oparte spostrzeżeniach. Ona bezpieczniej i łatwiej mogła wyrazić swą tklivość, on spowiadał się jej nie tylko ze swoich uczuć, ale w dalszym ciągu z wszystkiego, co go dotykało i wzruszało głębiej.

I tak dalej oburzał się na nieudolność polityków poznańskich²³⁴). A przecież nie nadeszła jeszcze pora, aby społeczeństwo w najdojrzałszej nawet swej warstwie miało z rezygnacją poddać się jego z teoretycznych założeń naukowych wysnutym wskazaniom²³⁵). On sam w rok potem podzieli wiele złudzeń swego pokolenia. Wtedy jednak zniecierpliwiał się i zrażony cofnął się znowu w życie prywatne, z którego zaledwie się był wychylił. Z wiosną 1847²³⁶) udał się przez Kraków (gdzie 28 maja odebrał raporty z ordynacji) do Książa. Tam zaprowadzał zmiany w administracji, czuwał nad pomiarami pól i ustalał granice leśne, interesował się rozbudową kolonii żydowskiej w Wolicy, wspierał głodującą na przednówku ludność ziemniakami, sprzedawał pszenicę mocno zwyżkującą, a wśród rozlicznych zajęć tych niemniej bliski był „melancholii czarnej” w ponurych zamku mirowskiego murach. Zaczem, jak tylko mógł najprędzej, przejechał do Chrobrza, gdzie czuł się lepiej, ale pogody ducha nie odzyskał. W posępnym też tonie pisał do żony (12 czerwca): „Chociaż interesa i oczynszowanie idą dobrze, wszelako ciężko mi na duszy i smutno i po tych wszystkich klęskach, które od rozpoczęcia naszego oczynszowania gdzie indziej zaszły, dawnej ochoty, z jaką dzieło to rozpocząłem, znaleźć w sobie i odgrzebać nie mogę. Pcham rzecz dlatego, że jest zaczęta, lecz na dnie wszystkiego osiadła niepewność i kłopot, żeby te stosunki we względzie także majątkowym na złe się nie obróciły...”²³⁷). — Widać to z obniżenia nakładu na „regulację”. Kósztą jej (głównie na

pomiary przez geometrów) wyniosły do lipca 1846 złotych pol. 14,185, w następnym roku gospodarczym aż 34,438, ale w 1848/9 już tylko 17,564. Snadź zrazu nie oglądał się i nie czekał na wyjaśnienie różnych wątpliwości prawnych w związku z ukazem z 7 czerwca 1846, który zastrzegał rządowi zatwierdzanie umów z włościanami o oczynszowanie, a siedł za radą udzieloną jeszcze w połowie listopada tego roku przez Tomasza Potockiego: „W takim położeniu najlepiej swoje robić i jak najmniej się pytać, na tej zasadzie, że co nie jest wyraźnie zakazanem, to jest dozwolonem”. — Wszakże następnie zrodziły się obawy daleko idące, bo w związku i z pogłoskami o jakoby zamierzonej wymianie obszarów, na których rozciągała się ordynacja Myszkowska, za powiaty wschodnio-południowej Galicji. Tempo prac regulacyjnych słabło i rzecz zaledwie w $\frac{1}{3}$ dokonana została poniechana.

W czerwcu 1847 Margrabia przebywał w Warszawie i pomagał szwagrowi w majątkowych sprawach rodzinnych. Dopiero w połowie lipca mógł z Wrocławia bez wglądu cenzury podjąć przerwana od prawie dwu miesięcy korespondencję ze Stefanią. Tegoż lata zjechali się w Landeck i na przechadzkach w górach śląskich wiedli długie rozmowy. Pożegnali się 8 sierpnia, a w kilka dni później Wielopolski wraz z rodziną powrócił do ordynacji. Przed opuszczeniem Wrocławia, w liście do Platerowej, dał jeszcze wyraz oburzeniu z powodu zachowania się Mierosławskiego w procesie toczącym się wówczas w Berlinie przeciw uczestnikom spisku 1846 roku. Był pełen pogardy tak dla niego jak dla partii rewolucyjnej, aż go to bolało, boć o rodaków szło sławę²³⁸).

Latem (1847) pracował nad jakimś zagadnieniem politycznym, dla którego zapoznawał się ze sprawami bliskiego Wschodu²³⁹), z taką gorliwością, że aż w kąt poszły książki z innych dziedzin. Nie mógł przecież całkowicie oderwać się od filozofii. Ułatwiała mu zresztą opanowanie przedmiotu, bo dzięki niej nie gubił się w szczegółach, jak w poprzednich studiach²⁴⁰). — W niedziele i święta nawracał do lektury religijnej²⁴¹). Przeczytał po grecku ewangelię ś. Jana, zachwycając się pięknoscią oryginału. Z kolei zabrał się do listów ś. Pawła. Zaczął też na nowo studiować Stary Testament, w tekście łacińskim z komentarzem Bossueta, i dzielił się swoimi wrażeniami ze Stefanią: „Zauważyłem, iż w księdze Rut, w Pieśni nad pieśniami nie ma prawie mowy o Bogu a jednak te pisma noszą znamię czystości i świętości. Jest to stan pierwotny ludzkiej natury. Bóg jest w obyczajach, jak ojciec rodziny wśród dzieci swoich, które go kochają i czezą wszystkimi uczynkami i nie odczuwają potrzeby zajmowania się nim z osobna. Spokój to patriarchalny o charakterze niemal pogańskim, Bóg nie odróżnia się prawie od ludzi, tak poufałe ma z nimi stosunki. W Nowym Testamencie nie ma już nic z owego spokoju: rozgorączkowanie to rodziny, do której ojciec po długiej wraca nieobecności... Nie ma tam jeszcze społeczności ustalonej i uspokojonej, królestwo niebieskie na ziemi jest dopiero zapowiadziane. Zaczem piękne

księgi Starego Testamentu nie samo tylko historyczne mają znaczenie, jako streszczenie wypadków, co nowy poprzedziły Zakon, ale stanowią wraz z Nowym Testamentem rdzenny żywioł przyszłości plemienia ludzkiego”.

Zagłębiając się tak w źródłach chrześcijaństwa równocześnie czerpał wiele z dzieł Saint Martin'a. Na kartach niektórych znajdował uwagi Stefanii i swoje nawzajem kreślił. Wspominał też wspólne ich czytania, ostatnio jeszcze za pobytu na wywczasach śląskich, i cieszył się nadzieją przyszłych (według jej określenia) „niedzieli duszy”. Zapewniał ją, że chociaż i milczy, poznaje ją coraz lepiej i podziwia. — Układał sobie, że na październik skończy, mimo przeszkód domowych i gospodarczych, rękopis swej pracy i wyśle go z Wrocławia ²⁴²⁾. Kiedy jednak dowiedział się, że tamtędy ma przejeżdżać Platerowa, zaniechał podróży do Lwowa, aby tylko czem prędzej móc zobaczyć „swoją siostrę, swoją przyjaciółkę, swoje dziecię ukochane i błogosławione” ²⁴³⁾.

Gdzieś w połowie października miało miejsce to spotkanie upragnione, ale już po paru dniach zaznaczyło się między nimi oziębienie ²⁴⁴⁾. Wielopolski żalił się gorzko i chciał wyjaśnienia „nowej sytuacji”. Nie pojmował, dlaczego Stefania okazywała mu ten chłód wyniosły. Skąd dawną szczerość i wylewność zastąpiła raniąca go nieufność. W ciągu siedmiu lat żywił przekonanie o świętości ich stosunków i nie naruszyli swej godności. Bolało go więc zapoznanie „uczuc najgłębszych, najczystszych i najszlachetniejszych”.

Powodem może aż nieco ostentacyjnego rozluźnienia zażyłości był niewątpliwie względ na opinię. Bo o tej ich przyjaźni gadano zapewne rozmaicie, a łatwo plotki dochodziły i Cezarego Platera. Co więcej, samaż Stefania musiała się zaniepokoić, gdyż mimo wszystkich słów górnych, w jakie Margrabia zdobił swoją miłość, nie zdawała się już być tak zupełnie idealną, platoniczną, od wszelkiej zmysłowości wolną. — Stąd w rozterce i oddaleniu upływały im następne miesiące, chociaż i pozostawali w tem samem mieście. Dlatego też rzadkie są listy, z których jedynie możnaby się czegoś dowiedzieć. 13 grudnia, Wielopolski odprowadzwszy żonę na dworzec kolei chciał wstąpić do Platerów, mieszkających przy placu Tauenziena. Lecz była zbyt wczesna godzina, więc nakreślił tylko słów parę: Pytał o zdrowie jej i Cezara; a potem się żalił. Bo dziwnie mu było w osamotnieniu, gdy miał ich tak blisko. Czasem zdało mu się, jakby przybył do nich do Poznania czy Góry, ale Stefania jest dla niego nieobecna. Nieswojo czuł się w ich salonie jako niby obcy, gdy dotąd był bratem. Komedii grać nie umiał, więc i wołał raczej ich nie odwiedzać ²⁴⁵⁾. — Wkrótce jednak horyzont ich przyjaźni zaczął się przejaśniać. W ciągu stycznia 1848 znowu pisywali do siebie serdeczniej w trosce wzajemnej o zdrowie. Platerowa była w stanie błogosławionym ²⁴⁶⁾, chorował Cezary, a zapadł także Margrabia ²⁴⁷⁾. Nerwy w tem dużą grały rolę. Toteż poczuł się zaraz lepiej, gdy tylko Stefania zna-

laźla miłe dlań słowa. A wkrótce wszystkich niezmiernie podnieciły doniosłe wypadki polityczne.

„Wiosna ludów” nie miała przecież wyprowadzić Wielopolskiego na otwartą arenę publiczną i szeroki trakt działalności politycznej. Nie żeby wówczas nie był czynny, a przynajmniej nader ruchliwy. Widziano go gdzie tylko najżywiej biło tętno historii, a z odmetów rewolucyjnych nowy zdawał się wyłaniać układ stosunków narodowościowych i socjalnych. „Przebiegał” — jak zauważa²⁴⁷) jeden z osądających później jego rolę dziejową — „pełen teorii i namiętności, aby zjednać przewagę wyobrażeniom swoim”. A „to zbyt własną myślą zaprzątlenie się mogło mu, dumnemu, nadać pozór podstępny albo intrygi”. Spotykano go nie tylko, jak i dawniej²⁴⁸), rozprawiającego w salonie Platerów we Wrocławiu albo u Helcelów w Krakowie, ale i w Wiedniu (podczas uroczystości ogłoszenia konstytucji) i w Berlinie, gdzie go zapamiętał sobie młodociany H. Szuman²⁴⁹) w towarzystwie pokrewnego mu kiedyś zapatrywaniami Bakunina, jak wygłaszał zdania stanowcze, zachowując jednak wielką oględność, nadśłuchując raczej i rozpytując, zaś ruch niemiecki zdawał się lekceważyć. Dziwiło poniekąd²⁵⁰) znających go jako autora Listu do Metternicha, że żądając jedności Słowian przeciwko Austrii „nie zawiązywał z władzami rosyjskimi żadnych stosunków”.

Luźne te spostrzeżenia nie wiele nas objaśniają o ówczesnych zamysłach i usiłowaniach Margrabiego. Nierównie więcej dowiadujemy się ze spuścizny rękopiśmiennej po Helclu, z którym on żył się w tej dobie bardziej niżli z kimkolwiek, współdziałając politycznie. Trudno dociec, w jakiej mierze dzielali nadzieje i złudzenia powszechnie z wiosną 1848 panujące, ale z papierów pozostałych widać, że starali się wpływać bądź pośrednio, wyciskając piętno swych przekonań na aktach opinii rewolucyjnej, bądź sami występując z inicjatywą. Z początkiem kwietnia Helcel przybył do Wrocławia dla porozumienia się w sprawach bieżących i z tych dni jest projekt Wielopolskiego adresu do cesarza austriackiego i obu ich plan zawiązania konfederacji celem „połączenia wszystkich, patriotów i wszystkich sił narodowych dla osiągnięcia niepodległości”²⁵¹).

Margrabia chciał poprawić redakcję aktu, w którym lwowska Rada Narodowa dopominała się u tronu, za przykładem Poznańskiego, ustąpienia jej pełni praw rządzenia. Zaczem jest tam mowa o „połączeniu się nowem z częściami polskich prowincji, których rozerwanie dziełem kongresu wiedeńskiego uświęcone być miało”, i „iż tylko niepodległość ojczyzny naszej zaspokoić nas może”. Lecz są i żądania bliższe, w których ujęciu przejawiała się i bardziej własna myśl Wielopolskiego. Tu należy przede wszystkim apel o ukaranie sprawców „zbrodni” 1846 roku, aby wymiarem sprawiedliwości „umorzyć anarchią moralną”. Zniesienie pańszczyzny miało być dokonane przez wykup. „Reorganizacją narodową administracji, sądownictwa, wychowania i siły zbrojnej krajowej” prze-

prowadziliby wybrani przez stany galicyjskie. — Wszakże korektury te były bezprzedmiotowe, już dlatego chociażby, że adres został wcześniej podany.

Podobny los spotkał projekt konfederacji. Ułożony przez Helcła a uzupełniony przez Wielopolskiego pozostał w archiwum domowym tylko jako dokument ich ówczesnych poglądów i dążeń. U podstaw była wiara tego pokolenia w możliwość odzyskania „dawnej Polski całej” na drodze akcji legalnej a to dzięki „gwarancjom konstytucyjnym... pod rządem Austrii i Prus, obok powszechnej sympatii wyjawionej w całych Niemczech i krajach słowiańskich i obok szerzącego się tamże przekonania o własnym interesie Niemiec w tej wielkiej restytucji”. Chciano zaś osiągnąć „ujednostajnienie wszelkich kroków i dążeń publicznych... patriotów w Galicji i w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i zcentralizowanie w jeden wspólny organ wszelkich komitetów”, jakie się były potworzyły dla kierowania ruchem. Na marginesie tego najogólniejszego ujęcia dopisał Wielopolski, co zdaniem jego wymagało szczególnej uwagi: „Pojednanie włościan z właścicielami dóbr, mianowicie w Galicji; uskromienie biurokracji, która wypadki roku 1846 w Galicji wywołała, przez pociągnięcie do odpowiedzialności sprawców zbrodni; użycie, przez stosowne uzbrojenie, środków skutecznych przeciw ponowieniu takowych nadużyć”. — Jako „zasady” postępowania przyjmowano „konstytucyjną legalność kroków i środków, w duchu zgody z liberalnymi Niemcami, Słowianami, Europą, tudzież organizowanie się i przygotowanie do walki, następnie zgodne silne przeprowadzenie walki, wraz ze sprzyjającemi nam narodami”. Zastrzegano tylko „wstrzymanie się od wszelkiego uzurpacyjnego narzucenia narodowi, jednostronnie, bądź rządu bądź teorii socjalnych”. Potępiano wszelki absolutyzm i terroryzm (bądź monarchiczny, bądź oligarchiczny), uprzywilejowanie i wyłączenie jednej klasy lub części narodu, obskurantyzm lub nietolerancję religijną, ducha supremacji prowincjonalnej. Żądano zaniechania walk partyjnych odkładając „sejmowanie i obrady, których zbytek, obok potęgi głównego nieprzyjaciela, gubił Polskę”, do czasu odzyskania niepodległości. Przez ostrożność nie nazywano po imieniu wroga, do starcia z którym zmierzano ostatecznie, lecz wskazywały nań same nawet napominania do zachowania się powściągliwego: „Prowincje pod rządem rosyjskim będące oczekiwać mają spokojnie wojny z mocarstwami występującemi zbrojno za sprawą polskiej niepodległości. Stąd też i Polacy tak Galicji jak i W. Ks. Poznańskiego od wszelkiej napaści w granice zaboru rosyjskiego wstrzymują się na teraz”. Naczelną władzę, komitet centralny konfederacji, składać miało „po trzy osoby z każdej części Polski” tj. z Galicji, Poznańskiego i Krakowa, bo chyba z poddanych Mikołaja nikogo nie chciano wystawić na prześladowania przed wybuchem wojny. Wielopolski też niewątpliwie nie myślał się narażać, ale mógł zostać sprężyną działań, gdyż komitet miał niemi kierować z Wrocławia. Zresztą

wybór tego miasta na siedzibę tłumaczy się tak sympatiami tamtejszych liberalnych kół uniwersyteckich jak może chęcią uwolnienia się od „supremacji prowincjonalnej”.

Ten plan konfederacji, lubo jako nierealny rychło porzucony, tak że nawet może „wcale na jaw nie wyszedł”, nie jest przecież bez znaczenia w dziejach myśli politycznej Wielopolskiego. Dowodzi jasno, w jakiej był rozterce duchowej w owych latach rewolucyjnych. Boć to nie jakieś słowa na wiatr rzucone, bez namysłu, w chwili podniecenia czy wzburzenia (nie raz i wcześniej i później zasłyszane od Popiela) ale gotowość współdziałania nawet ze skrajnymi żywiołami, gdy tylko zabłyśła nadzieja, że mogłyby się ziścić marzenia narodowe.

Po zaniechaniu projektu konfederacyjnego, jego „autorowie powzięli inny, lepszy skutek obiecujący zamiar zwołania na naradę członków władz i znaczniejszych obywateli”. Program tego zebrania, jak go nakreślił Wielopolski, miał objąć następujące przedmioty: „Zdanie sprawy deputacji berlińskiej, galicyjskiej i krakowskiej. Stan prowincji pod rządem rosyjskim. Stan krajów słowiańskich. Ogólny plan działania w związku ze stosunkami europejskimi. Dalsze działanie w Galicji, Krakowie, Poznańskiem i w prowincjach pod rządem rosyjskim. Udział w instytucjach i koncesjach pod trzema rządami. Podania na sejmy: austriacki, pruski i niemiecki; adres. Organizacja wojskowa. Kwestia włościańska. Kwestie polityczne i socjalne, organizacja roboty. Komitety miejscowe i ich artrybucje lokalne. Postanowienia komitetów o szlachcie, chłopach i stosunkach włościańskich. Stosunki z Niemcami w Poznańskiem i Galicji. Stosunki z Rusinami i Słowianami. Organizacja konferencji na przyszłość, bądź jako rady zjazdowej, bądź jako komitetu ogólnego. Fundusze”.

I ten pomysł konferencji informacyjnej i porozumiewawczej spełził na niczem. Helcel i Wielopolski zwrócili się przede wszystkim do konserwatystów, ci zaś ostrożni, ile że jako wielcy właściciele ziemscy dużo mieli do stracenia, nie czując zresztą dostatecznego w społeczeństwie oparcia, wyręczyli się demokratami, którzy odnieśli się z nieufnością do inicjatorów zebrania. — Wtedy Margrabia spróbował jeszcze ideę „reprezentacji narodowej” urzeczywistnić przez Henryka Dembińskiego (jak chciał niegdyś, u schyłku powstania listopadowego, dokonać zamachu stanu). Generał, pełen ambicji służenia krajowi, trzymał się dość zdala od walk stronnicych na wychodźstwie, a odczuwając potrzebę zjednoczenia sił w przeżywaną chwilę dziejową, gdy sam nie miał głowy do robót politycznych, zwrócił się (w połowie kwietnia 1848) do siostrzana o pomoc. Zgodzili się, że należałoby zwołać „grono ziomków tak z Galicji i okręgu krakowskiego jako też i Księstwa Poznańskiego” do Wrocławia, jako do „najdogodniejszego z wielu miar i środkowego punktu”, na 5 maja, celem obmyślenia odpowiednich do okoliczności środków, by „na drodze legalnej” móc „przyczynić się do zmartwych-

wstania ojczyzny". Zaproszenie w tym duchu zostało zredagowane i rozesyłane, a Wielopolski udał się następnie do Wiednia, gdzie przebywała deputacja galicyjska dla układów z rządem, aby porozumieć się z przyjaciółmi politycznymi, Leonem Sapiehą i Jerzym Lubomirskim. Tam też może spotkał się z Helcelem, który najgorliwiej z nim współdziałał a pragnął konsolidacji opinii przy równomiernem ile możliwości uwzględnieniu różnorodnych jej odcieni, wykluczając wszakże emigrację jako nazbyt rozdartą. Zresztą tej odjęte być miało główne zadanie dotychczasowe. Margrabia wygotował na zjazd wrocławski projekt utworzenia „środkowego organu”, który właśnie objąłby kierownictwo polityki zagranicznej. Nadto udzielałby on wytycznej swej „opinii władzom miejscowym w celu utrzymania jeśli nie jednoci zupełnej, to przynajmniej jednostajności działania w rozmaitych częściach kraju”.

Nie poszczęściło się i tym razem, chociaż nie skończyło się na samym pomysle. W oznaczonym dniu zjechało do stolicy śląskiej kilkadziesiąt osobistości poważnych, ale bez wyboru, z różnych obozów. Od razu też wybuchły złowróżbne spory. Demokraci wietrzyli intrygę arystokratów, których narzędziem miał być Dembiński. Ten utrzymał się wprawdzie przy przewodnictwie, ale nie zrobił żadnego użytku z projektu „środkowego organu”, a zjazd zabrnął w dyskusje jałowe. Tymczasem skrajni poza jego plecami związali się w komitet centralny polski. Na wiadomość o tem Helcel, który już był odjechał do Wiednia, rozpaczął; Margrabia zaś, widząc co się święci, wycofał się zaraz jeszcze z początku. „Doświadczenia z tej pory zebrano wielki wpływ na dalsze jego życie i zachowanie się wywarły”; — tak nie bez racji twierdzi jego biograf Lisicki — „przeświadczenie, że z prądem idąc nie trwałego nie zbuduje, przyczyniło się wielce do jego późniejszej wobec wypadków krajowych postawy”. „Zjazd wrocławski”. — wyznał sam Wielopolski w liście do Helcela — „stosunki z różnymi ludźmi, uleczyły mnie od wszelkich na przyszłość podobnych dążeń”.

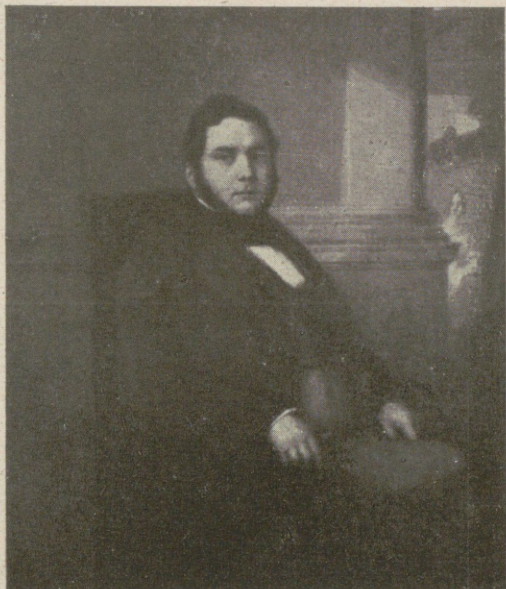
Doraźnie zniechęcenie do zbiorowej akcji politycznej zaznaczyło się zwrotem ku własnym swoim przeżyciom sercowym. Osłabły one, kiedy zajmował się organizowaniem zjazdu we Wrocławiu, a Platerowa była nieobecna i przerwała nawet korespondencję²⁵²), ale za jej powrotem wezbrały z siłą większą bodaj niżli kiedykolwiek dotąd. Aż zapomina o francuszczyźnie pisząc do niej 2 czerwca (o 8-ej z rana): „Czy się dziś będziemy widzieli, kochana moja Stefano, i o której będziemy się widzieli? Wczoraj przez dzień cały bardzo mi było tęskno za Tobą i nagromadziły się znowu rzeczy na sercu, które są twoje i szukają powrotu do twojego źródła. Nie wiele już może czasu mamy przed sobą, którego szkoda by tracić. — Jak się miewasz? Czy przedwczoraj pierwsza jazda powozem nie zaszkodziła Ci? Czy Cię dzień wczorajszy nie zmęczył? Czy miałaś list od Cezarego? Twój na wieki. A. W.” — Nie zastawszy jej o oznaczonej godzinie, w dwa dni potem²⁵³) domagał się spotkania, aby po-

dzielić się wiadomościami otrzymanymi z Pragi. Dotyczyły one niewątpliwie obradującego tam kongresu słowiańskiego, ale były upragnioną sposobnością zetknięcia się ze Stefanią, gdy z powodu nieobecności męża starała się raczej ograniczyć te spotkania.

Nie znajdując pełnego swych uciech oddźwięku, bardziej zwracał się ku sprawom publicznym²⁵⁴). Zresztą uwaga jego nie przestawała być napiętą w tym kierunku; jak świadczy ówczesna korespondencja z adwokatem Romanowiczem, Maciejem Mielżyńskim i i. Należał podobno do inicjatorów Ligi Polskiej, „pierwowzoru pozytywnego patriotyzmu ekonomicznego w zaborze pruskim”, co wszakże nie da się rozświetlić na podstawie samego archiwum chrobberskiego. Roman Załuski zachęcał go ażeby wobec groźby („pod pokrywką reorganizacji”) rozerwania Poznańskiego (wcielenia przeważnej części ze stolicą do Rzeszy a rzucenia reszty na łup Rosji) napiętnował politykę pruską, jak był to uczynił z austriacką (w liście otwartym do Metternicha). Lecz Wielopolski nie kwapił się do takiego wystąpienia. Zachowywał ostrożność różnemi podyktowaną względami. Z tych nie na ostatniem zapewne miejscu była troska o losy fortuny ordynackiej. Policja wrocławska miała go na oku a rosyjska na swoją rękę śledziła Polaków zagranicą. Zresztą razem z Helclem w tym czasie zajął się problemem słowiańskim w Austrii. Od niego miał relacje o zborze obradującym w Pradze, a do udania się tam przynaglał go może parający się również polityką a bawiący wtedy we Wrocławiu generał Chrzanowski. Zaczem 9 czerwca ruszył nad Wełtawę, ale już w sześć dni był z powrotem i zaraz powiadamiał Platerową²⁵⁵), iż wybuch rewolucji i rozkaz władz zmusiły go do opuszczenia Pragi. Bawił tam z najstarszym synem i tego wspomnienia są zapewne źródłem, z którego zaczerpnięto skąpe szczegóły o pobycie w stolicy czeskiej. Podobno raz tylko i to na chwilę zjawił się na sali obrad kongresu. Podczas rozruchów ulicznych miał się znaleźć w niebezpieczeństwie a ocalał dzięki zimnej krwi. Bądź co bądź nie wystąpił publicznie. Był jakby tylko biernym obserwatorem albo raczej zwyczajnym turystą zwiedzającym piękne miasto²⁵⁶). Oczywiście porozumiał się tam z przyjaciółmi, ale jak najpoufniej, z uwagi na niewątpliwie bardzo wtedy czynny wywiad nie tylko austriacki. Starał się więc jak najbardziej przysłonić istotny cel tej wycieczki, chociaż naturalnie nie tał go w ścisłym gronie wrocławskim²⁵⁷).

Zdawał się znowu zamykać w życiu prywatnym zajmując się swoją i-żony kuracją, a nie zaprzestając troszczyć się o Stefanię²⁵⁸) i składać jej hołdów²⁵⁹). W drugiej połowie lipca Wielopolscy zjechali do Reinerz, gdzie leczyła się głównie Margrabina, zagrożona piersiowo, ściągawszy tam i dzieci, oddana im i uczynkom miłosierdzia oraz modlitwie. Margrabia miał udać się do Marienbadu. Stronili od towarzystwa. Z Platerową, bawiącą w Landeck, zobaczyli się dopiero po paru tygodniach. Lecz nie zaniechał Margrabia planów jednoczenia Słowian. Snuł je w dal-

szym ciągu z Helclem. I tak namawiał go, aby pojechał wyrozumieć Jelaczyca, bana Kroacji, którego znał z czasów, gdy razem uczyli się w Akademii Terezańskiej. Poprawiał mu projekt adresu do cesarza Ferdynanda i statutu federacyjnego, jaki ten opracował w duchu narad zboru praskiego. Miał on być uchwalony na nowym zjeździe, zorganizowanym na podobieństwo przedparlamentu frankfurckiego. Jak tam Niemcy, tak tu Słowianie położyliby podstawy do zjednoczenia. Motywa tak brzmiały w redakcji Wielopolskiego²⁶⁰): „Skutkiem wypadków od miesiąca marca roku 1848 zaszytych monarchię austriacką w dawnym swym składzie. za rozwiązana uważać należy: przewaga bowiem pierwsiastka niemieckiego, na której budowa tego państwa opierała się, zniszczoną jest przez uznaną równość wszystkich narodowości; administracja zaś ogólna, dotychczas przemożny węzeł różnorodnych części, jako też i narzędzie ucisku przeciwko nim stanowiąca, znajduje się rozprzężoną. Rząd centralny coraz więcej z powagi swej tracąc, waha się pomiędzy większą niż dawniej uległością względem Rzeszy niemieckiej, grożącą powrotem niemieckiej przewagi, a uznaniem słowiańszczyzny, i z niepewności tej przez działanie jedynie ludów samych wybawiony być może. W tak ważnem rzeczy położeniu, uznając głos Opatrzności, który w wypadkach tych do nich przemawia i woła na ludy słowiańskie, aby się ocknęły, — narody z plemienia słowiańskiego, na przestrzeni państwa austriackiego zamieszkane, połączone już jednością pochodzenia, mowy i wspomnień, uznają za rzecz niezbędną zjednoczenie się węzłem sojuszu, któryby jedność polityczną między nimi skojarzył i na potomne czasy ustalił, a przez to nadał im wszystkim tę siłę i rękojmię. bytu, których szczepy te w odosobnieniu swem będąc pozbawione, wystawione by być mogły na łup obcej przemocy...”. Zaś wstępny paragraf aktu federacji tak ujął: „Czechy, Morawia, Śląsk, Galicja i Styria zawiązują między sobą federację w celu wzajemnej obrony swej niezawisłości i narodowości, oraz w celu zachowania wolności i porządku. Oświadczają zatem, iż tworzyć odtąd będą jedno państwo związkowe pod nazwą federacji austriacko-słowiańskiej. Federacja ta za dynastję nad nią panującą uznaje dom habsbursko-lotaryński, o tyle i dopóty, o ile monarchowie austriaccy władzę najwyższą z ludami tylko swymi dzielą i żadnemu obcemu zwierzchnictwu nie podlegają. Tę zupełność władzy cesarskiej względem obcych za rękojmię narodowości słowiańskiej poczytując, ludy niniejszym sojuszem połączone gotowe są bronić ją wszystkimi swymi siłami. Gdyby zaś kiedykolwiek u monarchów austriackich przemogło postanowienie poddania się zwierzchnictwu Rzeszy niemieckiej, przez, co znowu narodowości słowiańskie przytłumieniem byłyby zagrożone, federacja austriacko-słowiańska taki czyn poddania się domu austriackiego obcemu zwierzchnictwu uważać będzie za zrzeczenie się z jego strony panowania nad nią i w takim razie najwyższe nad sobą rządy federacja w inny sposób obmyśli”. — Na uwagę zasługuje jeszcze



Portret Aleksandra Wielopolskiego z r. 1841
(malował E. S. Otto)



Zygmunt Wielopolski



Paulina z Potockich Wielopolska

zastrzeżenie następujące: „Narody słowiańskie niepodległe, poza obrębem państwa austriackiego zostające, mogą być przypuszczone do przymierza z federacją austriacko-słowiańską wtedy, gdy zasada równego uprawnienia narodowości słowiańskich u nich uznana i wykonana będzie”. Inne poprawki Wielopolskiego na manuskrypcie Helcla dotyczyły strony stylistycznej. Nie odrzucał więc, mimo ich fantastyczności, pomysłów będących wykładnikiem ówczesnych nastrojów, chociaż raz po raz popadał w pesymizm i w czambuł potępiał wszystkich i wszystko: „Jakiż ten wiek nasz jest nędzny w swych znakomitościach, mizerny w swych mniemanych wielkościach, nie umie chcieć ani dobrego ani złego. Pod pozorem urodzajnej niwy kryje bagna”. — Wyrzekał tak wobec Platerowej, z którą mieli się zjechać w Dreźnie, ale wypadło zmienić projekty i wrócić do Wrocławia z początkiem września, skąd pisał do niej 5-go w przededniu wyjazdu do Krakowa, gdzie nie miał zatrzymać się, zmuszony odwiedzić Książ i Chroberz, a nawet Radom i Warszawę, zapewne dla usunięcia podejrzliwości władz rosyjskich, utrudniających korzystanie z paszportów zagranicznych, zwłaszcza w tej dobie burzliwej. Bądź co bądź żegnał się⁶²⁾ z przyjaciółką na dłużej. Toteż zapewniał, że bardzo będzie mu brakować duchowego z nią spółzycia. Wyobrażenie ich przyjaźni, „świętej i wiecznej, ogromnej i nieniszczalnej”, widział w gwiazdach nieczułych ani na ziemskie rewolucje ani na słoneczne żary. Od nieszczęść tego padołu szukał schronienia w jej sercu. I pogrążał się w marzeniach i wspomnieniach. Wszakże ani w przekonaniach ani w uczuciach nie był tak stały, jakby z tych słów pogardy i z tych zaklęć miłosnych wypadało. Że nadal jeszcze chwiał się wśród sprzecznych porywów, ciągle szukając drogi, niepewny którą z nich obrać, o tem świadczy najdobitniej następujące z owej doby Pawła Popiela wspomnienie⁶³⁾: „Kiedy wrzała najmocniej walka węgierska i Dembiński był wodzem, nagle dokonuje się w nim przewrót, chce iść na Węgry. Z największym mojem zdziwieniem żąda, abym mu wyrobił w policji paszport. Czy bohaterska Węgrów walka czy wzburzenie serca tak dziwną myśl natchnęło? Nie wiem. Paszport mi obiecano, od zamiaru odstąpił”. — Nie był to pomysł tak rozpaczliwy, jak ów z roku 1846 poruszenia chłopów ordynackich dla obrony honoru narodowego. Widocznie chciał przy nieudolnym politycznie Dembińskim zostać ministrem sekretarzem stanu.

Bądź co bądź znamienne to było odchylenie od programu, który wytaczał wtedy konserwatystom galicyjskim. Do tej roli w przyszłej ich stolicy krakowskiej czuł się bardziej powołany, niż kiedy występował w Poznańskim czy w Berlinie. Nierównie lepiej znał teren. Liczył może i na dawne koleżeństwo w Akademii Tereziańskiej z wielu dochodzącymi teraz do wpływu i władzy. Dlatego zapewne kierował Helcla do Jelażnicy, a następnie chciał w nim mieć pierwszego w parlamencie austriackim przedstawiciela swej polityki realnej. Dawne „działanie polityczne

in partibus, przez zjazdy, schadzki i uboczne narady, mogło być na swoim miejscu, póki nie było bitej drogi instytucyj publicznych; lecz dla Galicjan i Krakowian jest ona otwarta w deputacji na sejm, w radach miejskich, w uniwersytetach itp.” — tak pisał do najbliższego towarzysza broni (29 października 1848), nakłaniając, aby ubiegał się o mandat do Wiednia, gdy dotychczasowi deputowani radykalni stracili tam grunt pod nogami a także opinię u swych wyborców. Głosił opowiadzenie się przy tronie, przeciw rewolucji: „Niechaj z Niemcami wszyscy anarzysty się połączą i niech zwycięstwo Słowian będzie także zwycięstwem porządku i prawdziwej wolności”. Idąc po tej drodze za przykładem Czechów spodziewał się zjednać chłopów „cesarskich”. Nominacja Wacława Zaleskiego na gubernatora Galicji napawała go otuchą. I w ciągu trzech miesięcy, które przepędził wtedy w Krakowie starał się swych przyjaciół politycznych zorganizować w stronnictwo. Pokładał nadzieje zwłaszcza w Adamie Potockim. Z Popielem współpracował w Czasie, który zaczął wychodzić z początkiem listopada 1848. Na jego łamach wybór Helcla (na którego oświadczenie kandydackie niewątpliwie musiał przemożnie oddziaływać) oświecił Wielopolski jako przebudzenie się w narodzie rozsądku i sumienia. „Zrozumieli wszyscy” — tak dowodził, — że tu idzie o przyszłość ojczyzny, zabłąkanej na mylnych drogach”. „Czas zdrowo spojrzeć na rzetelne położenie i miasto od razu pędzić za spełnieniem tego co serce pragnie a czego obecna nie dozwala konieczność, uchwycić te żywioły, które są, na nich się oprzeć, do życia je wprowadzić”. — Zachęcony powodzeniem chciał o ten wybór oprzeć szerszą akcję i zmienić reprezentację kraju skupiając ją przy programie Helcla. W tym celu nakłaniał Leona Sapiechę, aby stanął na czele galicyjskiego komitetu wyborczego. Odwołując się do rozmów, jakie prowadzili we Wrocławiu i Pradze, zachęcał go do walki zarówno z radykalistami, demokratami, przejętymi zasadami Centralizacji emigracyjnej, jak z biurokratami niemieckimi. Pragnął, aby przedstawicielstwo nasze, „zamiast bycia wyrazem powziętych opinii parysko-frankfurckich”, stanęło na jednej podstawie z Czechami i włoszianami z prawej strony, a nie tracąc własnego charakteru narodowego i godności, zaniechało przecież „systematycznej opozycji względem rządu”, lecz owszem udzielało mu poparcia, kładąc tylko „warunki z potrzeb prowincji czerpane”.

W polemice prasowej program ten był przeciwstawiany uczuciowemu patriotyzmowi typu emigracyjnego z hasłem „Polski całej od Odry do Dźwiny”, bo „w praktycznej polityce pía desideria nie służą na nic; nie chęćmi ale czynami, to jest mądrym działaniem narody żyją i powstają”. Na nic się zdało uganiać za ideałami, służyć ludzkości i postępowi, tracąc sposobność osiągnięcia czegoś dla kraju. „Polityka narodowa, wedle nas, jest ta, która prowadzi do celu obecnego, a przy gotowywa ostateczny. Celem naszym obecnym jest i być powinno za-

pewnie sobie wolność rzetelną, za pośrednictwem panowania prawa i instytucji, przyjsć do organizacji politycznej i moralnej, zlać z nami lud nie pochlebstwem, ale sercem i podniesieniem go stopniowem do wyższej wartości... To jest obecne nasze zadanie. Sufficit diei malitia sua. W politycznym praktycznym działaniu na to uważać trzeba, co robić dziś, jakie jest obćne zadanie: kto w zbyt odległą przyszłość zawsze pogląda, pomija bez krytyki najdroższe teraźniejszości chwile. Połączyć się winniśmy ze wszystkimi Słowianami, bo wspólnie uciśnieni i wynarodawiani... i interesem jesteśmy z nimi związani. Tylko w tem połączeniu możemy znieść antagonizm narodowości, którym dotąd biurokracja niemiecka jednych przeciw drugim uzbrajała. Tam tylko znajdziemy elementa organiczne, których nam potrzeba: w myśli połączenia z domem rakuskim zawiązek sojuszu z ludem naszym”.

Te programowe wskazania dopiero po latach nabiorą mocy i Wielopolski w historii zaliczony będzie obok A. Z. Helcla i Pawła Popiela do „ojców politycznej myśli konserwatywnej”. Wszakże doraźnie przebrzmiały one nie budząc szerszego echa. W Galicji nie rozwinęła się na większą skalę akcja wyborcza. Słowianie austriacy nadal byli rozbiici i nawzajem dla siebie obojętni. A przede wszystkim załamał się ruch konstytucyjny. Reakcja wzmacniała się od chwili zmiany na tronie. Wiadomość o abdykacji cesarza Ferdynanda na rzecz Franciszka Józefa w dniu 2 grudnia 1848 musiała dojść Wielopolskiego jeszcze w Krakowie. Opuścił go jednak, zanim jeszcze wyjaśniła się nowa w monarchii habsburskiej sytuacja⁹⁴), aby się zająć własnymi sprawami za kordonem rosyjskim.

Od 7 grudnia zaczyna się jego korespondencja z Chłobrza już tylko o sprawach miejscowych, o cholery, która panowała głównie w Pinczowie, i o trudnościach gospodarczych: „U włościan i ich starszyny znalazłem więcej niesmaku niż dawniej, raz dla niskich cen, drugi raz skutkiem postępowania tutejszego kapitana, który aby od włościan uzyskać zapewnienie, że nawet chleb i kaszę żołnierzom dawać będą, zaczął ich przed moim przyjazdem jątrzyć, obiecywać im jakieś łaski i względy. Zastałem administrację przez to zafukaną i panów wojskowych nosa zadzierających. Teraz się wszystko zmieniło. Z niemałym przestachem moich oficalistów kazałem im wziąć czapkę na bakier, wyprowadzić protokół z sołtysów, których kapitan bez wiedzy wójta zwoływał był, i dać wiadomość ustnie naczelnikowi powiatu w Miechowie”. (Osiągnął tyle, że zjechał na śledztwo major i kapitan został skarcony). — Nowy ustrój wsi sprowadził kosztowność najmu, bo kmiecie mający dużo pola, sami zatrudniali komorników. „Nad interesami większą część dnia pracuje” — donosił margrabia żonie. „Rachunkowo pokazuje się, że folwarki na siebie administrowane z gospodarstwa nie w tym roku nie czynią, owszem zmniejszają dochód z czynszów... Przez odwagę tylko i przyjęcie wszystkich konsekwencyj tego co się zaczęło, ratować się

można". Uwzględniał zastrzeżenia żony i najstarszego syna przeciw rozdziałowi reszty folwarków, chociaż „pokazywało się, że więcej byłoby intraty, gdyby się folwarki wszystkie puściło odłogiem". Nie udała się próba z Neymanem administrowania na siebie. Zawodziła propinacja mimo oczynszowania. Jedynie dochód z lasu poprawił się przez sprzedaż na morgi. Stwierdzał, że „gospodarstwo własne jedynie z nieodstępnym na wsi byciem jako tako iść może". I dodawał zaraz: „Po tak długim odwyknieniu zetknięcie się z gospodarstwem prawdziwym obrzydzeniem mnie przejmuję: te nadużycia, kłamstwa, denuncjacje, podejrzliwość ciągle ożywiły we mnie cały dawny wstręt do tego plugawego krajowego rzemiosła". Za „najzaciejszą" część gospodarstwa uważał lasy i zwierzyńce i tę chciał pozostawić, pragnąc, aby synowie wyszli na co lepszego, jak na dozorców nad głupcami i złodziejami. Niecierpliwiła go i męczyła praca w ciasnym kręgu zajęć ziemiańskich tem bardziej, że zmiany w administracji państwowej obok innych względów hamowały dalszy postęp oczynszowania. Niepokoiły go i wiadomości rodzinne. W Dreźnie brat Bolesław uległ apopleksji. Dookoła Wrocławia grasowała cholera. Wprawdzie młodszy chłopcy trzymali się dobrze, a Władysław wyglądał „jak samo zdrowie", ale Zygmunt wciąż był niepewny i skarżył się ciągle na bóle piersi i serca. (Zdaniem mającego go w opiece słynnego lekarza Schweikart'a nadzwyczajny wzrost źle wpływał na organizm). — Urwała się wobec wglądu policji korespondencja z przyjaciółmi politycznymi. Jeśli wybierali się w odwiedziny do Chrobrza Tomasz i Henryk Potoccy, to tylko aby „uściskać go po bratersku, jak ocaleni żeglarze po rozbiciu okrętu ściskają się na brzegu". W często bezsennych nocach Margrabia w smutnych pogrążał się myślach. I tak kończył mu się rok zrazu tylu brzemienny nadziejami.

W styczniu 1849 wybrał się do Warszawy. Przyjechał tam (przy wielkim mrozie) 11-go, a zaraz nazajutrz był u Paskiewicza z przywitaniem, jak o tem donosił żonie (14 I): „Jak zawsze grzecznie mnie przyjął, mówił ze mną o Wrocławiu i o Krakowie; wspomniałem, że Ciebie zostawiłem chorą. Zaprosił mnie na wczorajszy bal, gdzie też byłem i miałem sposobność mówić mu o mojem oczynszowaniu, co on pochwalał. Tam także wiele innych potrzebnych mi osób widziałem i myślę pojutrze zrobić podanie wprost do księcia o paszport do Krakowa i Wrocławia na sześć miesięcy w interesach familijnych dla siebie samego". Nie było to tak łatwe na zwykłej drodze, bo zrobiono mu kwestję z powodu jazdy do miejscowości nieprzewidzianych w paszporcie. Usprawiedliwiał się Wielopolski kuracją przepisaną w Marienbadzie, która nie doszła dla zaburzeń. Posyłał do Wrocławia po odpowiednie świadectwo lekarskie, którego wzór załączył (pozwalając wychowawcy synów Schwarzinannowi poprawić niemieczyznę i określić newralgię). Chciał je następnie skierować do Meyendorffa, „aby zaświadczył, iż z jego wiedzą jeździł do krajów austriackich". — Nie otrząsał się od razu

z przygnębienia, w jakim pozostawał w Chrobrzu, i gasił żony macierzyńską dumę: „Nie wiem, czy masz się z czego cieszyć, że Władzio z charakteru robi się do mnie podobny: chciałbym, żeby jemu wygodniej było w duszy, niż mnie zwykle teraz bywa, i czego żadnemu z dzieci moich nie życzę”.

Przechodził wtedy przez okres jakiegoś zwątpienia w swoje dotychczasowe ideały. Zapoznawał widocznie pod wpływem jakiegoś chwilowego upodobania i swój stosunek do Platerowej, a okazywaną obojętnością ranił boleśnie żonę. Odpowiadając mu na list jeszcze z 5 stycznia, margrabina wyrzucała mu lekkie traktowanie rzeczy, do których przykładała wagę taką, jak do jego powrotu. Oburzała się na niewdzięczność wobec ich drogiej Stefani, gdyż się wyraził, „że inne osoby mają przeznaczenie, żeby jedna następowała po drugiej”, a to na skutek poznania się z pierwszą lepszą dobrze przez naturę wyposażoną. Raziło ją takie odezwanie się jako coś niegodnego i nie zawahała się określić go (choć zawsze jeszcze po francusku) mianem chamstwa. Nie poznawała w nim swego ubóstwianego Aleksandra i gdyby istotnie tak myślał, trzeba by przestać wierzyć w czyjekolwiek uczucia, a nawet w jego przywiązanie do rodziny²⁶³). — Ale on nie brał rzeczy tak poważnie. „Z całym Twoim gniewem i oburzeniem na mnie kocham Cię” — zapewniał w odpowiedzi. Miał też pisać do Stefani, budząc jeśli nie uczucia to wspomnienia, bo z miejsca gdzie się z nią poznał i zaprzyjaźnił. Nie obiecywał jednak rychlejszego powrotu przewidując, że sprawa oczyszczania jeszcze długo zatrzyma go w dobrach. — W tym liście jeśli starał się złagodzić szorstkość poprzednią, niemniej zaznaczyła się jego bezwzględność nawet w stosunku do tak bliskiego mu Helcla, gdy był niezadowolony z polityki galicyjskiej: „Po tem wszystkim, co mi o Antonim donosisz i co wiem skąd inąd o wzięciu się naszych przyjaciół, na nowo szczerego nabrałem wstrętu do Krakowa, a choć go mam na paszporcie, wyłączam go na teraz z moich projektów, bo łąjąc zawsze jest to męczące rzemiosło”.

Tymczasem cios straszliwy miał odwrócić jego myśli. Ugodził on silniej jeszcze margrabinę i na miesiące a nawet lata zasnuł żałobą ich życie rodzinne. — Wielopolska troskała się ciągle o zdrowie dzieci. Zwłaszcza Zygmunta, który wciąż skarżył się na bole w piersiach, był smutny i zmęczony, a bezczynność mogła, jak obawiała się matka, zaszkodzić mu pod względem moralnym. Średni Józef nie miał ani zdolności ani zalet charakteru. Zaznaczały się one natomiast w najmłodszym Władysławie, który najpiękniejsze rokował nadzieje. I ten właśnie padł ofiarą cholery, 18 stycznia 1849. Boleść matki była tem dotkliwszą, że sama złożona niemocą nie mogła nawet pożegnać dziecka. Margrabiego żałobna wiadomość²⁶⁶) doszła dopiero 25 stycznia; wyjechał z Warszawy 27-go a 28-go zdążył do Wrocławia. Pozostał tam przy żonie do połowy lutego. Ciężkie było rozstanie. „Jeszcze smutniej płakać samej”, — pisała do

niego nazajutrz po odjeździe — „a Tobie tak będzie pusto, tak samotnie w Chrobrzu, chociaż myśl nasza, miłość nasza zawsze z Tobą tam będą, lecz to nie dosyć... Jedyna pociecha od Boga”. — Wielopolski przecie zrazu nie był tak całkiem zdany na siebie w swym smutku. Zatrzymał się dni dziesięć w Krakowie, gdzie zachodził do teściów i skąd częste z żoną mógł wymieniać listy, a w nich dawać upust żalowi. „W każdym nowem miejscu stratę Władzia naszego czuję jakby na nowo — pisał zaraz 15 lutego. A w dwa dni później: „Jutro miesiąc, jak nasz Władzio ukochany opuścił nas”. I gdy z powodu niepomyślnych doniesień wybierał się do ordynacji drogą na Książ, to nie omieszkął dodać: „gdzie się nasz Władzio rodził i tyle lat dobrych z nami przebył”, czego wspomnienie „smutkiem ponurym go przejmowało”. Może tem bardziej uświadamiał sobie wielkość straty, że przyszły ordynat z trudem dawał się nakłonić, aby chociaż gimnazjum ukończył, sposobiąc się do zawodu wojskowego. Troskał się i o jego zdrowie jak i żony, aby nie pościła i nie szła zbyt wcześnie do kościoła. — Dalszą jazdę opóźniała odwilż i musiał czekać na przystanie koni do pogranicznych Michałowic. Zapowiadając 23 lutego, że za dwa dni wyrusza z Krakowa, napomknął jeszcze: „Przed ostatniej nocy śnił mi się przecie po raz pierwszy nasz Władzio, zdrow i piękny, ścisnąłem i całowałem go, a potem na jawie tem więcej rozżaliło mi się serce”. — Za przybyciem do Książa przygnębiecie zrazu jeszcze się wzmoгло. Widać to z listu z 26 lutego: „Dziś, w moje imieniny, piszę do was, kochana moja Poluniu i kochane dzieci, i tym tylko sposobem dzień ten obchodzę, bo tu wszyscy jakby o nim nie wiedzieli, wyjąwszy tylko Terenię naszą w pobliskim grobie. Gdy tu wczoraj stanąłem, żal za Władziem ścisnął mi duszę i łzy rzuciły się strumieniem. Dzisiaj musiałem być na zamku, na każdym miejscu przypominałem go, choć nie zdobyłem się pójść na tę stronę, gdzie dzieci mieszkaly. Nad wszystkiem zasiadło tam spustoszenie; niszczejają mury, książki, papiery moje; bardziej niż kiedykolwiek uczułem tam nicość moich przedsięwzięć, i niedługo i pamięć moja w tych miejscach zgaśnie”. — Wziął się przecie do pracy bez żadnej zwłoki i już po drodze zatrzymywał się w Miechowie, aby się zobaczyć z naczelnikiem powiatu. I zdawał sprawę o zajęciach bieżących, chociaż nie wносił w nie dawnego zapału a tylko poczucie obowiązku: „Tu interesa co do wpływów czynszowych dobrze stoja, co do gospodarstwa zaś najgorzej, i nie widzę, jak z tem obrzydłym plemieniem wybrnąć z nich będzie można. Zdaje się, że całe życie kłopotalem się, aby te same albo gorsze jeszcze kłopoty biednym dzieciom w spuściznie zostawić. Jak to wszystko poznają, z łaski swojej będą mogli i nadal mnie kochać, lecz nie widzę, za co mieliby mi być wdzięczni”. — Zmarły wciąż mu się przypominał, chociaż i umęczył się robotą i lekturę dobierał przenoszącą go w inne czasy i kraje. „Ja jestem zdrow”, — powiadał rodzinę w pierwszej dekadzie marca — „choć bardzo zatrudniony, wieczorem czytam naj-

więcej po łacinie i po włosku, rzeczy dawne qd dzisiejszych stosunków dalekie. O Władziu kochanym myślę wszędzie i zawsze: widziałem go znowu przez sen pięknego lecz zasmuconego. Powiedział mi, że żałuje, że umarł, bo byłby się dobrze uczył i był porządnym człowiekiem, pociechą dla nas, i byłby przeznaczenia swego dopełnił. Obudziłem się łzami zalany". — W takim nastroju kończył 46 rok życia wśród smutnych rozważań, któremi się dzielił z żoną w liście z 14 marca: „Oprócz Twego dzisiejszego listu nikt na moje wczorajsze urodziny nie dał mi dobrego słowa, przepędziłem dzień samotny i noc bezsenną, a uwagi nad tem przez co dotąd i jak przebyłem, nie dają mi wielkiej otuchy na przyszłość. Życie jest to krotofila pełna złudzeń i zawodu, na którą szkoda prawie poświęcać dużo czasu". — Nabożeństwa żałobne odprawiane w kościele chroberskim raz po raz podsycaly jeszcze wciąż tlejące zarzewie smutku. Przed ogarniającą go melancholią ucieczką mógł być wyjazd, ale myślał o nim tylko w związku z feriami wielkanocnymi dzieci, wahając się między Górą a Kościelnikami Henryka Wodzieckiego. Do Góry pojechałby, o ile mogłaby towarzyszyć mu żona i pod tym jedynie warunkiem. Zaś wymieniając drugi dom przyjacielski zaznaczał: „W Kościelnikach także pamięć Władzia będzie dla mnie żywą, gdyż tam ostatnie w życiu chwile z nim przebyłem. Smutno mi i coraz smutniej i nie wiem, co się dzieje w tem biednem sercu". Lecz właśnie dlatego margrabina nie chciała, aby tam jechał, a raczej do Góry. Bo jej szło o niego, a nie tylko o dzieci. Pragnęła, żeby się nieco otrząsnął z przygnębienia. Towarzyszyć mu nie mogła, bo zaledwie poruszała się wsparta na dwu laskach po pokoju. Nawet komunie świętą przyjmowała w domu. Ze Stefanią nie potrzebowała się widzieć, aby przed nią zbolale otworzyć serce. I na odległość szczerze i głęboko współczuły sobie w nie-szczęściach rodzinnych²⁶⁷).

24 marca Wielopolski przybył do Krakowa. Zaniepokojony wiadomością o nowym osłabieniu żony na skutek desynterii, chciał zrazu spieszyć do Wrocławia z lekarzem Woźniakowskim, ale zatrzymał się przez tydzień. Zajmował się „sprzedażą pszenicy i innymi interesami", jak pisał do rodziny, przecież niewątpliwie obznajmiał się wtedy z położeniem politycznym, o którym już poprzednio uświadomić go starał się Helcel, powróciwszy z Kromieryża po rozwiązaniu sejmu²⁶⁸). Wówczas to może, po rozwianiu nadziei w odrodzenie Austrii w duchu federacji, powstała u niego myśl udania się na Węgry do sztabu Dembińskiego. Mogła zrodzić się i wcześniej pod wpływem rozpacz po stracie ukochanego dziecka. Ochłonawszy, pojechał dalej, do Wrocławia i Góry, dokąd zdążył na 4 kwietnia. Po drodze zetknął się w Rydzynie z Romanem Załuskim i musiał z nim mówić o wielkich zagadnieniach bieżącej chwili dziejowej. Lecz następnie synowie wciągnęli go w krąg swoich zainteresowań polowaniami i jazdą konną. Tak zbiegły dni świąteczne. Wycieczka do Turwi miała na celu zasięgnięcie rady u generała Chłapowskiego

w niektórych sprawach gospodarczych, a przede wszystkim co do warunków nauki w zakładach wojskowych w Anglii, z uwagi na aspiracje Zygmunta²⁸⁹). W połowie miesiąca wracając do Wrocławia ominął Rydzyńkę, bo „odwiedziny takie, jak wiesz (pisał do żony), są dla mnie udręczeniem”. Snadź ciężko mu było podtrzymywać stosunki towarzyskie. I z Platerami stały się one konwencjonalne. Zamykał się w sobie i w kole rodzinnem. Pożegnał je pod koniec miesiąca, ale w Krakowie zatrzymał go parę dni przemarsz wojsk rosyjskich ku granicy węgierskiej. Przed odjazdem do Książa, „o czym myśl już sama smutkiem go przejmowała”, prosił żonę: „W listach swoich lubo z największą ostrożnością, tak aby to nie było powodem przecięcia korespondencji naszej, staraj się dać mi do zrozumienia ogólny bieg rzeczy, skoro nasi pobratymcy wejdą już w zapasy, gdyż wiesz, że w kraju dostają się tylko przesadzone wiadomości; lecz powtarzam, wolałbym o niczem nie wiedzieć, jak żeby bezpieczeństwo korespondencji naszej uciepnieć na tem miało”.

Kiedy z początkiem maja znalazł się na zamku mirowskim, ogarnęły go wspomnienia chwil w nim przeżytych. „Wtenczas wciąż się oczekiwało coś lepszego, siliło się i mozoliło, a teraz tamte lata pokazują się, że były tak dobre i szczęśliwe, że bez żalu i rozrzewnienia myśleć o nich nie mogę” — skarżył się przed towarzyszką minionej doli. „Nigdzie tak jak tu nie pęka mi serce... Tu wszystko głucho i ponuro”. — Obok nieszczęścia osobistego gnębiło go poczucie zawodu i klęski w sprawie publicznej. I jak u wstępu tego okresu bolał nad zgonem pokrewnego mu duchem Edwarda Raczyńskiego, tak i u końca biadał, że:

Z przeszłemi laty już przyszłość strawiona
Dla kraju tego z konania obliczem.
W którą się rzucim, zamknięta już strona.
Myśląc czem będzie, ród ten stał się niczem.

GLEBAE ADSCRIPTUS

(1849—1855)

Do przygnębienia Wielopolskiego z wiosną 1849 w dużej mierze przyczyniał się i zły stan gospodarki ordynackiej. Obowiązki stąd nań spadające miały wszelako w następstwie wpływ kojący, bo otwarły upust jego trawiącej się energii. Pogardzane zajęcia ziemiańskie, chociaż na razie nie dawały mu zadowolenia, z czasem uzna za najwłaściwsze, gdy nie było pola do pracy publicznej. Jak przed laty po klęsce narodowej i własnej, po zniszczeniu bytu państwowego Królestwa i przegraniu sprawy o całość ordynacji, tak teraz po rozwianiu się snów o samodzielności Słowiańszczyzny i swojej roli politycznej, gdy wojska rosyjskie szły zapewnić w Austrii tryumf reakcji, Margrabia zamykał się znowu na wsi podejmując trud urzędu swoich majątności.

Gospodarstwo na folwarkach przedstawiało się nędznie. Trzeba było znacznych nakładów na zakup zniszczonych inwentarzy. Włościanom dały się we znaki najpierw kwaterunki, potem podwoły. „Choć przed obcymi chwałą oczynszowanie, przede mną zawsze utyskują i piszczą” — stwierdzał w objazdach. A zresztą uspokajał żonę²⁷⁰): „Zdrowie moje jest dosyć dobre, ból serca choć mocny, lecz nie ciągły; krople zażywam, przy tem wina piję po pół butelki. Codzień zjadam talerz tutejszych wybornych szparagów. Drzewka cytrynowe w dobrym stanie i zamek nie wiele ucierpiał”.

Po przejeździe z Książa do Chrobrza, w drugiej dekadzie maja, żalił się²⁷¹), że natrafia na coraz więcej przeszkód i trudności, na wzrost podatków, że zawodzą dzierżawcy, — i do takiej dochodził konkluzji: „Czegośmy przez oczynszowanie uchronić się chcieli, to jest zbyt rozległego własnego gospodarstwa, w to znowu zabrać przyjdzie, bez dostatecznych kapitałów i bez ludzi z rolnictwem obeznanych. Je me sens au bout de mon latin. Przez wszystko próbując przeszło się i teraz wypada wracać do sposobów, które już dawniej chybiły. Przykuje mnie to do roli...”. Chociaż uważał zdrowie swoje nadal za „dosyć dobre”, to od niejakiemu czasu miał „huczenie w głowie”. „Odcięty od wszelkich świata wiadomości”, tem bardziej skłonny był przejmować się kłopotami gospodarskimi, zwłaszcza niedoborem, którego winę przypisywał nadmiernemu biurokratyzmowi oddalonego już rządcy Ziółkowskiego. „To

wszystko pogrąża mnie coraz więcej w myśli ponure i czarne o całym stanie naszego majątku i przyszłości dzieci” — skarżył się żonie i przyzywał ją: „I do rady i jak zawsze dla serca tak bardzo byś mi tutaj była potrzebna i tak mnie boli nieobecność Twoja. Ufność wszelką w siebie samego straciłem: spycham tylko robotę, żalę się na wszystkich i wszyscy żalą się na mnie”.

Wszakże już po kilku dniach „czuł się trochę spokojniejszym”, co do wypłat świętojańskich przynajmniej²⁷²). Myślał też o wyjeździe do kąpieli morskich dla wzmocnienia żony i ponieważ sam cierpiał na bóle głowy nad prawem okiem i bezsenność. Uradował się więc bardzo, gdy dostał półroczny paszport do Krakowa i Wrocławia. „Do otrzymania paszportu” — jak donosił żonie — „przyczynił się zapewne list Twój do mnie o rozruchach wrocławskich, który dołączyłem do mego podania, a który w tak dobrym reakcyjnym duchu był napisany”. — „Pierwej miał uczucie więźnia bez nadziei”, bo wlekła się jeszcze sprawa starego paszportu. „Komisja Spraw Wewnętrznych odesłała znowu rzecz do decyzji Komisji Skarbu, jeden drugiemu kładzie do gęby orzech do zgryzienia; zapytali się Hilferdinga” (zarządzającego wydziałem dyplomatycznym kancelarii głównie dowodzącego) „o własnoręczność podpisu na liście do Meyendorffa, który im tak szyki pomieszał... Samo wydawanie mi... paszportu okazuje już, że nic na mnie nie ciąży” — tak przedstawiał śledztwo toczące się z powodu, że w ciągu roku 1848 zwrócił na siebie uwagę rozlicznymi rozjazdami. — Wszakże przedłużał pobyt na wsi, „aby się doczekać w lipcu wpływów nowych kwartalnych i niemi zatykać dziury kończącego się roku”. — Gdy ból głowy nie ustępował i mało sypiał, „na koniu prawie codzień wyjeżdżał przed wieczorem”. „przy pomocy ostróg wierzchowiec dobrze mu służył”, tak że się „obał zrobili leksi”. Zapewniał rodzinę, że pragnie być razem, ale nie pozwalała mu na to troska o jej materialne zabezpieczenie. „Największem dla mnie szczęściem byłoby siedzieć znowu spokojnie z wami, lecz długo sobie tego nie będę mógł pozwolić, tak wszystko tutaj przez długą nieobecność niszczeje i psuje się, i rzeczy i ludzie. Z nowego sposobu administracji gospodarskiej spodziewam się lepszych skutków, lecz i przy tem bez obecności mojej nie obędzie się, zwłaszcza w początkach”. — Troszczył się o kształcenie synów, ale mimo to rad wyprowadziłby ich w góry wobec cholery znowu grasującej we Wrocławiu. Jemu samemu trudno było „przebiedować do końca lipca nie wydalając się”, tak czuł się nie dobrze fizycznie, a wprost fatalnie psychicznie. „Moje zdrowie jednakie, sypiam mało i źle, w dni słotne miewam mdłości jakieś w żołądku, na co z władziowej flaszeczki biorę wodę kolońską na cukrze... Mdłości te miewam rano po śniadaniu i w wieczór. Huczenie w głowie w nocy, jak dawniej; ból serca rzadki... Stosunki w dobrach nie pozwalają na częstą i długą moją nieobecność, gdyż możnaby to przypłacić majątkiem, a ja tak sam bez was” — zwracał się do żony i dzieci — „tutaj siedzieć

nie jestem w stanie, bo mógłbym to przypłacić zdrowiem i rozumem. takie mam czasem chwile okropne w tej samotności... Możliwość ułożenia się tak w dobrach, aby za granicą spokojnie ciągnąć z nich dochody, była jedną z iluzji naszego życia".

W połowie czerwca, kiedy rodzina zjechała do Krakowa, nieco pogodniej patrzył w przyszłość, chociaż nadal musiał wyrzec się myśli ściągnięcia jej do siebie. „Uspokoiła mnie nieco wiadomość, że cholera u was się zmniejsza” — pisał z Chrobrza. „Tutaj jest ona bardzo mocna w Miechowie, gdzie po dwudziestu żołnierzy na dzień umiera, wojsko ją rozwłóczy, lecz w tych stropach nie go nie stoi. Przez długie upały wściekają się psy i wilki po lasach, a od ich ukąszenia bydło. ... Tęskno mi do was, lecz dla dobra także dzieci zbyt w czas oddalić się stąd nie mogę”. A gdy przesyłał żonie i obu synom uściski i błogosławieństwa, jeszcze „przy każdej takiej sposobności oglądał się zawsze za trzecim”. — Donosił o poprawie interesów, ale miały bez zmiany pozostać tylko najwcześniej oczyszczane folwarki leśne, zaś częściowy odbiór gruntów dokonywał się w Chrobrzu, Mozgawie i Młodzowach. Tłumaczył to w dużym stopniu ciężarami, jakie dotknęły wieś w związku z wojną: „Znaczna część włóścian sami tego żądają; ostatnie czasy ich zniechęciły, szczególnie podwoły, dostawy na dwory nałożone, które w stosunku do przybranych gruntów i na nich rozrachować przyszło”. Co więcej, w dobrach ksiąskich musiał przeprowadzić egzekucję roboczną wedle taksy²⁷³) przez żandarmów. Przewidywał nawet przywrócenie pańszczyzny w części dóbr ksiąskich, bo inaczej folwarki byłyby jakby zgubione dla trudności najmu. „Wszystko to jest przykre” — wyznawał — „i wręcz przeciwnie początkowym zamiarom”. — Przeciwności odczuwał też silniej, że był osamotniony nawet w różne, dawniej solennie obchodzone rocznice rodzinne. Uważał się też z końcem czerwca i początkiem lipca: „Chciałbym... być z wami jak najprędzej, lecz im więcej odrobię interesów, tem więcej prawie przybywa ich znowu. Rosną jak chwast, którego wyplenić nie można”. „Smutno mi bez was i cały tutejszy stan rzeczy gnębi mnie i dławi”.

Nakoniec w połowie lipca mógł wyjechać do żony, która podzwignęła się, ale potrzebowała bardzo współczucia²⁷⁴). W sierpniu opuścili Wrocław udając się do Ostendy. Kąpiele tamtejsze okazały się skuteczne. Wielopolski dwukrotnie oddalał się, raz na krótko ze starszym synem do Londynu, a następnie z początkiem września sam na dłużej dla zwiedzenia Belgii. W stolicy Anglii najsilniejsze wrażenie wywarł wjazd Tamizą „jakoż przez ruchome miasto okrętów, masztów i kominów od statków parowych”. W Antwerpii margrabia zwiedzał przede wszystkim galerie. Pomny swego sieroctwa czuwał nad dziećmi i Zygmunta wprowadzał w świat, nie bez ojcowskich złudzeń i słabości. Ustąpił wobec jego chęci do żołnierki, w czym może zaważyło i zdanie generała Chłapowskiego o wychowaniu młodzieży, a wedle tradycji rodzinnej i wuja

Henryka Dembińskiego i teścia Potockiego, ale co miało silnie oddziaływać na stanowisko samego margrabiego. Poniechał bowiem myśli kształcenia syna w Woolwich, snadź w obawie żeby nie wystawić go na niebezpieczeństwo wpływów emigracyjnych i nie narazić się rządowi, który z największą nieufnością śledził wyjazdy za granicę. Zaczem udał się pod schyłek września do Berlina o radę i protekcję dla syna u Meyendorffa. Ten był za prywatną nauką wojskowości, następnie zalecał zgłosić się do Paskiewicza po przydział do pułku, aby później wstępując do akademii petersburskiej otworzyć sobie drogę do świetnej kariery. Na razie mógłby Zygmunt uczyć się we Wrocławiu na niektóre kursa uniwersyteckie, „co najmniej by nas odwracało od dawniejszych naszych planów” — tak kończył Wielopolski swą relacją o wizycie berlińskiej²⁷², zadowolony, że studia odbywać się będą z wiedzą i za radą Meyendorffa, na co będzie można się powołać. — Gdy żona pozostała jeszcze z młodszym synem w Ostendzie, on obrał drogę na Poznań, chcąc się widzieć z Platerami.

Zatrzymał się w Krakowie, skąd w połowie października dzielił się z żoną wiadomościami z ordynacji o panującej tam jeszcze cholery, że pochłonęła już 148 ofiar, „między którymi stary poczciwy Doroz”. Wobec tego nie jechał dalej „podług obietnicy” danej żonie „i czyniąc także zadosyć naleganiom ciotek”, chociaż interesa wymagałyby jego obecności w dobrach. — Miał trudności w wypłatach. Oglądał się za pożyczką. O politycznem położeniu mówił zapewne z Adamem Potockim w Krzeszowicach w przejeździe. Powstanie węgierskie zostało już pokonane, ale potłumiono i dążenia Słowian. Konstytucja marcowa nie weszła w życie. Zabór austriacki wszedł w okres reakcji.

Na wyjeździe do Książa margrabia donosił jeszcze o nowych zmarciwieniach: „Pani Wincentowej nie zastałem; pojechała ona oddawać przedany śmieć... Tak na wszystkie strony marnują się familijne nasze majątki i pełną nadzieję w części na wyraźnych obietnicach oparte. To wszystko starannie przede mną tajono... Helcel jest bardzo przygnębiony i rozstrojony. W pałacu kwaterunek trwa ciągle... Mnie tu... smutno i coraz smutniej”.

Już w cztery dni po wyjeździe z Krakowa był tam z powrotem. „Przyjechałem tu dziś w noc”, — pisał do żony 9 listopada — „odebrawszy wiadomość o śmierci pani Węgierskiej, która 7-go bm... nastąpiła... Testamentu dotąd nie znaleziono, lecz powiadają, że jest: zresztą nie wiele było do rozrządzenia, bo oprócz sumy u mnie 50,000, u Potulickiego 40,000 i 24,000 u Chronowskiego wszystko à fond perdu rozdane Potulickim i Szembekom. Nie było funduszu na pogrzeb, ledwie od Potulickiego wykołatałem do 3000 z procentów, które on winien”. — Natomiast w Książu przekonał się, że nie jest gorzej, niż sobie wystawiał. „Sporządzony budżet na rok bieżący okazuje, że jeśli zbankrutujemy, to jeszcze nie w tym roku” — pocieszał żonę, spodziewając się, że zostanie

50,000 nadwyżki. Główny dochód był z czynszów. — Po miesiącu znowu zjechał do Krakowa, bo „interesa po pani Wengierskiej szły nieporządnie”. Spotkał tam Wincentostwo Wielopolskich, którzy „bardzo byli dlań uprzejmi lecz ani słowa nie wspomnieli o Ślemieniu”. Najwięcej widywał się z Helclem, stwierdzając, że już „jest on dobrze na zdrowiu i pokrzepiony na umyśle”.

W drugiej dekadzie grudnia wrócił do Książa, skąd po paru dniach skierował się do Chłobrza, aby w dalszym ciągu porządkować sprawy ordynacji. Ustępowali z dzierżaw Żydzi, a obejmowane w administrację folwarki w niektórych okolicach rozszerzały się o przestrzenie już odstąpione. „Włościanie niektórych wsi okazują chęć pozbycia się na powrót przybranych gruntów dworskich, czego też odmawiać im nie myślę” ... — powiadał żonę — „Tem większa zachodzi potrzeba dobrych ekonomów..., zwłaszcza że powrotu do pańszczyzny ani sobie życzą włościanie, tam nawet gdzie na opłaty z przybranych gruntów utyskują, ani też ja pańszczyzny przywracać bym nie chciał”. Ściągał więc praktykantów gospodarczych ze szkoły generała Chłapowskiego, a jego „działko o rolnictwie, które dla nich wszystkich było jakby katechizmem”, „czytał co dzień przed herbatą” ze swym kalkulatorem Józefem Konarzewskim. Wybierał się nawet do Turwi, aby naradzić się nad planem gospodarki. — Już zaczynał żywać się z wsią i urządzać się na stałe. Rozpakował portrety rodzinne wydobyte z Pieskowej Skąły²⁷⁶). Starał się także o bibliotekę szkolną pinczowską. „Z rana i w wieczór miał zawsze kilka godzin do czytania”. — Poprawiło się też jego położenie finansowe. Z łatwością zebrął fundusze potrzebne mu na pokrycie zobowiązań noworocznych, a nawet przystąpił do spłacania długów. Wzrosła jego powaga u ludności. „Od czasu jak widzą włościanie, że gdzie się użalali na wysokość czynszów i podatki z gruntów przybranych, te się wciela do folwarków”, — zauważył, że „daleko są potulniejsi i dbają o to, żeby nie wracać ich do pańszczyzny i przy czynszach pozostawić”. Były oczywiście i odchylenia od tego stosunku. Jak serdecznie odnosiła się do dworu rodzina Dorozów, tak na odwrót chłopci przyłęccy wnieśli skargę do naczelnika powiatu kieleckiego, że ich zmuszono do brania gruntów na czynsz. — Z obliczeń na końcu roku okazało się, że klucz pinczowski przeciętnie dawał dochodu 30,000 złt., z których 6000 pozostawało ponad raty Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Z poszczególnych majątności Brzeście wykazywało deficyt po półtora tysiąca rocznie. Stąd myśl sprzedaży tej wsi przy zatrzymaniu jedynie gór kamiennych, aby nie dopuścić do konkurencji z Pinczowem. Do odebranej z dzierżawy Koperni miano przydzielić grunta podmiejskie opuszczone przez żydowskich kolonistów. „Z tego przykładu widzieć można”, — taką wysnuwał margrabia naukę — „jakie się gospodarstwo prowadzi siedząc za granicą i jakie pocziwe są tutejsze dobra chłoberskie, kiedy, po większej części czynszami, zapychają otchłanie reszty dóbr”. „Interesa moje” — pouczał

syna i przyszłego ordynata — „wymagałyby jak najdłuższej tutaj bytności, i robi się je inaczej, gdy je można robić spokojnie, ... niż kiedy się je niecierpliwie z pieca na łeb strąca”. Interesa nie pozwoliły mu też udać się do Wrocławia na popisy zamykające studia gimnazjalne Zygmunta, a raczej trzeba mu było jechać do Warszawy w styczniu 1850.

Tam zajmując mieszkanie toż co w r. 1827 po ożenieniu się, nieraz w smętną popadał zadumę: „Wiele to od tego czasu rzeczy przeminęło i ułudzeń znikło”. Trzymał się zdala od życia publicznego nawet od udziału w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem stroniąc. „Niektórzy już mi jako prezesowi zebrania nadskakiwać zaczynają, lecz ja nie mam wcale skłonności być na wyborach i koszt ponosić teraz co wszystko to okazuje się bez celu i użytku i jedynie tylko o dzieciach i ich przyszłości majątkowej myśleć nam pozostaje” — tak przedstawiał żonie i pogrążał się w smutku w pierwszą rocznicę śmierci Władzia. Zresztą pilnował spraw, które ściągnęły go do stolicy. „Interesa moje w niczem tu nie postąpiły”; — powiadał żonę 17 stycznia — „co do szkoły pinczowskiej, taki odmet jak pierwej; z księciem się nie widziałem, bo dla słabości nie był na balu... Byłem u ministra Turkułła z dwie godziny z marszałkiem naszym Niemojowskim i wśród wielu rzeczy była mowa o szkole pinczowskiej”. W sprawie tej zdołał wszystkich przekonać z wyjątkiem jednak kuratora. Po dwu tygodniach zbierając się do powrotu interesy prawne powierzył adwokatowi Grabowskiemu i pożegnał się z Paskiewiczem, który „był dlań bardziej jeszcze niż kiedykolwiek uprzejmy”. — W drodze do Chrobrza „pod Suchedniowem w lesie dwa wilki zastąpiły mu drogę, lecz przez uszanowanie dla dźwięku trąbki poczyliońskiej przypatrzyły się tylko”, tak że nie potrzebował użyć pistoletów.

Wiele troszczył się o przyszłość starszego syna, o jego wychowanie, o kupno pożądanego przezeń konia kozackiego, o wyszukanie nauczyciela zarazem wojskowości i języka rosyjskiego. Wyznaczał mu po ukończeniu lat siedemnastu pensję, „tak aby przy dobrym rządzie nie opływał lecz wystarczał”. Jeśli gotów był (nie ubiegając się) przyjąć wybór na radcę Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego do komitetu stołecznego, to z myślą, że „położenie stąd wynikające w Warszawie mogłoby stać się pożytecznem przy lokowaniu tam Zygmunia”.

Zawsze jeszcze miał dość procesów, a w tym czasie wznawiał pretensje Michała Sroczyńskiego w imieniu jego spadkobierców Ludwik Jordan. „Żal mi go”, — mówił margrabia, w którym budziła się pamięć przekazanych mu i własnych jego długoletnich zwad sądowych — „bo kto zadarł ze mną koty, zawsze w końcu kark skreśli”. Ale nasuwała się i refleksja. „Może jednak i na mnie przyjsć kolej”. Spór ten miał ciągnąć się i chociaż obracał się w dziedzinie prywatnej, poruszał opinię przeciw Wielopolskiemu, jak dawniejsze, mimo że słuszość była po jego stronie.

Odzywały się bowiem echa odwiecznych waśni możnowładców²⁷⁷), z którymi wiązały się zawiści poczęte z ducha czasów nowych.

Na pierwszy plan wysunęła się przecież (przynajmniej u wstępu tego okresu życia margrabiego) praca gospodarcza. Zabiegał o lepszą rasę owiec, sprowadzał nasiona buraków z Turwi i starał się o „zagranicznych agronomów”. „Bardzo oni tu potrzebni”, — pisał do żony z wiosną 1850 — „bo z tutejszem plemieniem w niczem do porządku żadnego przyjsć nie można”. Odnosił się w tej sprawie i do Stefanii Platerowej, korespondując już bez żadnych czułości, cały w interesach²⁷⁸). Od Helclów, którzy w tym czasie dzielili się majątkiem, pozyskał Seydla na administratora Książa, Moczydła i Przyłęczka, drugiego agronoma o niemieckim nazwisku, Jachnera, wziął do Chrobrza i w nich pokładał nadzieje. Miał też dwu wychowanków generała Chłapowskiego, Laskowskiego (na Mozgawie) i Oyrzanowskiego (na Młodzowach). Sam wstawał między 5-ą a 6-ą i szedł w pole. Margrabina tymczasem, chociaż i pomagała pośrednictwem w załatwianiu spraw gospodarczych i wypowiadała w nich swe zdanie, przecież zawsze zajmowała się przede wszystkim dziećmi. Wciąż żywe były dla niej wspomnienia o Władysiu i na próżno starała się naśladować chłopów, którzy się w takim wypadku pocieszali, „że się nie godzi Bogu dziecko żałować”. Tem większy był jej żal, że Zygmunt, który przystępował do wypracowań maturalnych, oddalał się w swym wieku przejściowym od rodziców. Starala się wpływać na niego, ale nie mogła wydostać bez męża. On zaś na krótko tylko w czasie świąt oderwał się od robót wiosennych i z początkiem kwietnia bawił kilka dni w Berlinie z synami, których polecał życzliwości Meyendorffa. Następnie znowu wpływał na nich tylko listownie. I tak w drugiej połowie maja dawał Zygmuntowi wskazówki co do jego nauki prywatnej: „Żal mi, że się czujesz lekcjami przeładowany. Możeby można zmniejszyć ilość godzin z artylerzystą..., a za to brać te lekcje przez dłuższy przeciąg czasu. Obcinać języków nie życzyłbym, gdy te nie tylko wiadomości ale i wprawy potrzebują”. W razie konieczności wyboru zalecał dać pierwszeństwo francuskiemu nad angielskim, a równocześnie poprawiał mu błędy w ortografii polskiej. Przecież mniej uwagi poświęcał sprawom rodzinnym niż gospodarskim, krążąc między Książem i Chrobrzem, zajęty planami budowy cukrowni, a na razie nowej gorzelni. Na ten cel ściągał sumy posagowe żony i zamierzał sprzedać Brzeście. Nie ustawał, chociaż męczył go kaszel, poboliwało serce, a z kolei nawiedziła i febra, tak że aż musiał sprowadzać lekarzy. — Żona martwiła się nie tylko tym stanem jego zdrowia. Oddalona od niego przez większą część roku, w listach (pisanych zawsze przed jego portretem) zapytywała, czy pozostanie jej wierny: „Teraz com już taka stara 37 lat, będziesz Ty mnie jeszcze kochał, mój drogi mężu”. I głód jej serca był tem większy, że dostrzegała swoje osamotnienie w stosunku do synów, coraz więcej jej obcych. Zwłaszcza Zygmunt szukał ustawicznie zabaw i trwo-

nił na nie pieniądze. Ranił matkę obojętnością religijną i okazywanym brakiem zaufania. Nie wiedziała długo, na co są mu potrzebne pieniądze żądane od ojca. Starła się mówić z nim spokojnie i przekonać, że rodzice są dla niego oparciem. Męża zaś chciała natchnąć ufnością w Boga i poddaniem się Jego woli, nadzieją, że łyzy ich zamieni w radość i że syn będzie pociechą ich starości. Stała tylko zwracała uwagę, że trzeba mu poświęcić więcej czasu: „moralne wychowanie naszych dzieci wszystkie chwile wolne zająć powinno”. Niewątpliwie łudziła się co do możliwości oddziaływania na chłopca nie mającego zainteresowań intelektualnych, wchodzącego w lata największej prężności sił fizycznych, a o którego majątku dobrze wiadano. Rychło wykryła się jego znajomość z jakąś aktorką, której na kredyt robił podarunki. Margrabina przekonana, że tylko jego miłość własna była w grze w tym stosunku, że „il n'y a rien de birbanckie dans tout cela”, kochała go jeszcze więcej, żałując. Napętniała ją przecież troską myśl, co będzie w latach późniejszych. Błagała więc męża, aby był razem z nimi, bo nie mogła dłużej sama dźwigać odpowiedzialności. Margrabia tymczasem spotkał się z odmową paszportu dla syna na dalsze studia, a księżę — namiestnik objawił życzenia, aby ten (zgodnie ze swoim pragnieniem) rozpoczął już służbę wojskową. Wielopolski widział, że wypadnie mu bliżej zając się swoim pierwszym rodny, którego rozbujalność młodzieńczą trudno było hamować na odległość jedynie zaciskaniem trzosa. W liście do żony z 20 lipca taką zapowiadał taktykę: „Przybywszy do was nie myślę nalegać na Zygmunta o jego sekreta, lecz czekać zwierzenia się, tak aby on dawnej mojej ufności szukał, a nie ja jego, i póki to nie nastąpi, nie myślę zmienić odpowiedzi co do pieniężnych interesów”. Bądź co bądź nie miał ograniczyć się do samej tylko korespondencji. — Był też inny powód do wyjazdu z Chrobrza. Doszła wiadomość z Krakowa o spłonięciu pałacu (wraz z wozowniami i stajniami) w pożarze, który znaczną część miasta zmienił w zgliszcza. Ucierpiał on był znacznie już w czasie bombardowania 26 kwietnia 1848. Wtedy zostały „od wewnątrz okna wytłuczone, w kawiarni piec rozburzony i drzwi z futryną wysadzone i zniszczone, tak nad pałacem jako i nad oficyną dachy powyrywane, podziurawione, krokwy poutrącane i rynny uszkodzone, a to wszystko od rakiet i granatów austriackich, których tu... do 20 sztuk padło”. Następnie zabudowania pałacowe służyły jakby oberża kwaterującym i przechodzącym wojskom. Była to bowiem posesja obszerna i nadomiar tworzyła całość tabularną z kamienicą przylegającą od południa od ulicy Poselskiej. Od północy graniczyła z ulicą Franciszkańską, na zachód z budowlami klasztorne i ogrodem tego zakonu, a na wschód z tyłami kamienic stojących przy ulicy Grodzkiej. Wyjazd był od Brackiej między kościołem franciszkańskim a Wszystkich Świętych, wyjazd na ulicę św. Michała. Nie odnawiany, nie znajdował chętnych do wynajęcia i nie przynosił dochodów, a nieopłacane należności z niego powodowały liczne egzekucje, któ-

remi trafił się Ferdynand Hałatkiewicz, po śmierci ojca jego następcą w zarządzie pałacu. W tym stanie opuszczenia, gdy właściciel myślał raczej o gorzelni czy cukrowni w dobrach ordynackich, uległ katastrofie, która straszliwie dotknęła gród podwawelski w dniach od 18 do 23 lipca 1850. „Pożar wzniesiony na dalekiem przedmieściu w Dolnych Młynach... w jednej chwili wdarł się do miasta, ogarnął najznakomitsze ulice i w niespełna trzech godzinach cztery najokazalsze świątynie Pańskie i sto sześćdziesiąt kilka najgłówniejszych domów w gruzu zamienił”²⁷⁹).

Margrabina przejęła się bardzo olbrzymiemi rozmiarami klęski. Żal jej było miasta, z którego trzecia część legła w gruzach. Ubolewała nad losem pałacu, a bardziej jeszcze kościołów, franciszkanów i dominikanów, gdzie uległa zniszczeniu kaplica, w której brała ślub i w której chrzczony został Zygmunt. Podzielała też obawy Helcla, który ostrzegał, że Żydzi i Niemcy chcą się na ruinach pobudować. — Margrabia nie zdawał się wzruszać tak dalece. „Pogorzelsko pałacu wspaniałe dziś oglądałem” — pisał do żony 7 sierpnia. „Nabrał on wartości pieniężnej i kupcy na niego się zgłaszają”. — Co począć, nie był na razie zdecydowany. Zlecił sporządzenie kosztorysu restauracji pałacu, ale skłaniał się raczej do pozbycia szczętów. Jeśli dotąd skąpił na koszt konserwacji, jakże miałyby ponieść o tyle znaczniejszy odbudowy²⁸⁰). Bądź co bądź wahał się jeszcze, jakby zarazem miały rozstrzygnąć się losy jego pokolenia. Tak mu przedstawił symboliczne znaczenie pożaru Krakowa i gniazda rodowego Roman Załuski (w liście z Kawcza 20 sierpnia): „Zdaje się jakby cała nasza przeszłość zapadała się, aby nowemu jakiemuś przeistoczeniu rzeczy i ludzi wolne pole i rum uprzętnąć. Co z tego wszystkiego wykluje się i jaka będzie przyszłość kraju naszego, Bóg sam wie, ale to pewne, że nie taka, jakąśmy sobie wystawiali i marzyli!... Biada tym, którzy... innemi wykarmieni byli wyobrażeniami, bo wskazani są..., aby być świadkami zagłady wszystkich swych tradycji i nadziei, a przed niemi... przedstawia się w ciemnych i zagmatwanych zarysach przyszłość, jakaś nieznajoma i nieswojska, która już dla nich nie jest zrobioną”.

Z ocalonych rzeczy małą tylko część wysłano do Wrocławia²⁸¹); o pozwolenie na przewiezienie reszty przez kordon rosyjski miano wystarać się później. Wielopolscy w tym czasie oboje na oku mieli przede wszystkim wydobycie starszego syna ze stanu jakby prostracji fizycznej i moralnej. Margrabia idąc za radą żony zabrał go z sobą na wieś, aby czuwać z bliska i zatrudnić go przy gospodarstwie. Margrabina zaczęła otrząsać się z przygnębienia²⁸²) i żywić nadzieję odzyskania serca dziecka. Liczyła wiele na zajęcia i rozrywki wiejskie. Jakoż otrzymywała już w ciągu września pocieszające doniesienia. Najpierw z Książa, że Zygmunt zmienił się i jest niekiedy nawet serdeczny. Potem z Chrobrza, iż przy dobrem zdrowiu choć się jeszcze nie wziął do pracy, jest w tym stanie jak w Książu i rzeczy idą spokojnie, a geometra Scewola, zajęty

przy robotach związanych z regulacją dóbr, z chęcią wielką podejmował się „usposobić go w miernictwie praktycznym”.

W połowie października margrabia zabrał syna do Warszawy, gdzie cesarz Mikołaj urządził Paskiewiczowi wspaniały jubileusz 50-lecia jego służby wojskowej²⁸³). Margrabina, w tym czasie będąc w Maluszynie, odbyła pielgrzymkę do Częstochowy, może w intencji uproszenia błogosławieństwa dla jej „wielkiego chłopca” w chwili wprowadzenia go w świat. Lecz potem ze ściśniętym sercem czytała „bardzo dobre wiadomości”, jakie nadsyłał jej mąż²⁸⁴), że Zygmus z obywatelstwem, które zjechało się na uroczystości, przedstawił się jubilatowi a nazajutrz był z nim na audiencji. Polecił go opiece księcia-namiestnika przy wstąpieniu do armii. Paskiewicz obiecał protekcję i kazał wydać paszport, aby przez kąpiele morskie umocnił zdrowie. „Wszędzie Zygmus się podoba i chociaż krok przez nas uczyniony w całym mieście wiadomy, nie widzę jednak, żeby niekorzystne jakie czynił wrażenie” — tak margrabia przedstawiał reakcję na ich postąpienie. W istocie młody Wielopolski, zwracał na siebie uwagę wysokim wzrostem, a wojskowi rosyjscy zainteresowali się nim i jakiś Rzewuski, adjutant carski, mający objąć komendę na Kaukazie, chciał go tam ściągnąć. Ojciec i syn mieli być przedstawieni Mikołajowi, widocznie jako dowód, że polityka Paskiewiczowska pociąga ku Rosji i arystokrację. Jednakże nie doszło do tego. Snadź obawiano się jakichś komplikacji i odkładano do czasu. Sami Paskiewicz zalecał młodemu naukę praktyczną języka rosyjskiego, bo cesarz mógłby zapytać. — Może o nich zapomnianą po prostu wśród mnóstwa uroczystości i rozgardiaszu. A Meyendorffa nie mogli zastać i odwołać się do jego uczynnej pomocy. „Z prezentacji, o której wspomniałem Ci, zapewne także nic nie będzie. I prawie zdaje mi się, que c'était une blague” — donosił margrabia żonie po kilku dniach, zniecierpliwiony czekaniem na przyobiecany paszport. „Tu taki odmęt, że z nikim dogadać się nie można, a nasi marszałkowie głównie sobą samymi i sukcesami swymi w balach i mundurach zajęci”. Uprzejmość okazywana przez Mikołaja obywatelstwu przez wzgląd na namiestnika-jubilata zawracała wielu głowy. Wszakże taki Tomasz Potocki nie przyjechał zgoła, może istotnie dla „słabości”, ale może i pod wpływem wspomnień kampanii 1831 roku. A stołeczne koła towarzyskie zachowywały pewną rezerwę w stosunku do nadto podkreślających swą lojalność. „Na obiad ani razu nigdzie nie byliśmy proszeni” — zauważył margrabia. Na bal miejski na ratuszu wyprawił samego syna: czekał jednak na przyjęcie u feldmarszałka, chociaż już tęsknił za spokojnym Chrobrzem. Bo i cóż miał więcej do roboty w Warszawie? Wynikiem bardzo znamiennej słabości dla syna było zgłoszenie go do służby rosyjskiej. Lubo po latach dziesięciu ta okoliczność zaważyła silnie na realizacji jego programu politycznego, ale wówczas u zenitu potęgi Mikołaja i znaczenia Paskiewicza nie myślał chyba o roli, jaką miał jeszcze odegrać, a tylko o karierze swego

Zygmunta. Ten zaś w braku wykształcenia wyższego czyliż nie mógł znaleźć dostatecznego pola do działalności w dobrach ordynacji? A jeśli szłoby tylko o jego zatrudnienie w latach przed osiągnięciem równowagi wieku męskiego i trzymanie go w karbach dyscypliny wojskowej, to niepotrzebne było ubieganie się o szczególne dla niego fawory. Bądź co bądź odpowiedzialnością za ten krok obciążono ojca, a nie wyrostka, któremu zachciało się munduru jak kozackiego konia czy aktorki wrocławskiej. Miał się o tem przekonać później zagranicą, gdzie się w owej dobie znajdował trybunał opinii polskiej.

Zanim tam powiedzie go niewdzięczny obowiązek wychowawcy, próbował zająć syna sprawami gospodarczymi. Z wiosną 1851 objeżdżał z nim folwarki, usiłował zainteresować go siewami, ładowaniem pszenicy na berlinki, widokami pozyskania kapitalistów do założenia cukrowni, przenoszeniem z Książa ciepłarni do Chrobrza, dokąd coraz bardziej przesuwało się centrum ordynacji, powiatową szkołą pięcioklasową, którą z takim trudem wykołatał dla Pinczowa. Wszystko nadaremnie. Zygmunt gnuśniał, nawet przygotowania do wybranego zawodu wojskowego zaniedbywał, w języku rosyjskim robił słabe postępy, a żalił się na ból głowy i serca. — Zaczem matka, która latem zjechała do Wrocławia (gdzie ostatnio dla oszczędności przeniosła się była do gospody), udała się z nim do Warszawy do doktora Wolffa. Ten doradził wyjazd do kąpieli morskich. 10 sierpnia wyruszyli ojciec z synem za granicę, a na margrabinę spadł ciężar zastępowania męża w gospodarstwie obok innych obowiązków²⁸⁵). Opiekowała się bratankiem, czteroletnim Muniem, synkiem Stefana i Julii z Głogowskich, chorowitej i nie zrównoważonej, którą zajmowali się Wielopolscy z różnych względów. Dziecko, bardzo nerwowe i wymagające ciągłego dozoru, leczyło nóżkę (zapewne z powodu gruźlicy kości) w Busku, a następnie w Chrobrzu, dokąd dowożono rozczyń kąpielowy.

Margrabia po drodze zatrzymał się najpierw w Krakowie. Tu odebrał od Meyendorffa z Gasteinu list polecający do ambasadora Kisielewa, a Roman Załuski udzielił mu wskazówek, gdzie stanąć w Paryżu i do którego udać się lekarza. — Zaprzętały go jeszcze miejscowe sprawy. Zlecał na pokrycie pałacu tarcicami zaczerpnąć z funduszu pogorzeli. Snadź nie był zbyt zasobny w tym czasie. A gdy Helcel nadomiar wypowiedział hipotekę trzydziestu tysięcy, pisał do żony 18 sierpnia: „Odjeżdżam z jednym kłopotem więcej”. Ciężko mu było oddalać się, tak przy najmniej zapewniał swą dożgonną towarzyszkę: „Już teraz tęskno mi bardzo do Ciebie..., a jakże będzie później”. Zamierzał jednak, po umieszczeniu Zygmunta w kąpielisku morskim, zabawić sam dłużej nad Sekwaną. Czuł potrzebę odprężenia. — Nie doznawał go jeszcze na etapach podróży. Z Wrocławia 20 sierpnia dzielił się z margrabiną w dalszym ciągu smutnymi tylko wrażeniami: „Krótki ten pobyt tutaj... przeszył mnie boleścią. Miejsca, w których tutaj mieszkaliśmy z Władziem naszym, są dla mnie tem, czem w Warszawie ulica Miodowa, pałac

Paca, pod względem wspomnień o Tereni. Gruzcy także krakowskie przeżywały duszę, a tak wszędzie kielich życia napelnia mi się goryczą, którą znoszę tylko, gdy jesteś przy mnie". — Ani pobyt w ulubionem Dreźnie nie przyniósł mu ulgi, jak żalił się w następnym liście z Brukseli (27 sierpnia): „Zygmusć zawsze w jednym stanie, nic go nie zajmuje, wszystko męczy, a nawet niecierpliwi. Jak tam tak i tu najwięcej go zajmowało, gdzie najlepsza restauracja, a zwłaszcza cygara. Rozmowa prawie z nim staje się niepodobna i zdaje się go niecierpliwić cokolwiek wymaga myśli i wyrwa go z owego czczego i jałowego zadumania. Przez to zaś dla mnie ta podróż staje się coraz bardziej nużąca: zwyczajnie ojcowie odnudzają się w dzieciach; ja zaś w nim napotykam jakąś niepojętą zgrzybiałość. W znacznej części pochodzi to może ze stanu jego zdrowia, ale jest w tem także coś moralnego... Daleko inaczej dwa lata temu jeździło mi się z Tobą". — W tydzień później z Paryża²⁸⁶) donosił już po Konsultacji u doktora Louis i wyprawieniu Zygmunta do Dieppe: „Ja zaś tu zostaję, żeby zająć się Paryżem w zacniejszej jego części niż krawcy i sklepy, na których ten męczący tydzień nam zeszedł... Ja potrzebowałem spokoju po tej nużącej, lichym tylko drobnostkom oddanej podróży... Ja tu teraz zaczął zwiedzać Louvre i inne muzea, będę także w Wersalu. Niektóre znajomości zrobię może przez Wołowskiego... Paryż wesoły i spokojny, bardziej niż gdy go widziałem za restauracji i zaraz po rewolucji lipcowej, i wojna tylko w dziennikach. — Porządek dnia mego, który dotąd był żaden, będzie teraz taki: po śniadaniu oglądać będę obrazy i rzeźby, o 4 będę wracał czytać w domu; o 6 obiad i potem teatr, który tu wszędzie jest męczący gorącym i długim trwaniem, potem na herbatę lub na lody do Tortoniego na boulevard des Italiens". — Ten tryb życia przerwał odwołując syna dla kontroli. Nie była ona tak bardzo potrzebna, bo leczył się tam równocześnie Tomasz Potocki i baczył na młodzieniaszka²⁸⁷). Toteż rychło wrócił do stolicy nadsekwąńskiej, gdzie zresztą nadal udzielał się bardzo mało, stroniąc zapewne od emigracji. „Ja to wśród Paryża prowadzę życie samotne jak w lesie" — pisał do żony 11 września. „Wołowskiego czasem spotykam na teatrach, gdzie bywam z upodobaniem, szczególnie na Théâtre Français, gdzie często grywają Corneilla, Moliera i bardzo dobrze mimo nieobecności p. Rachel". Że nie oglądał słynnej artystki dramatycznej u kresu jej kariery, to wobec wielkiej tradycji sceny nie odebrało uroku jej klasycznemu repertuariowi, natomiast istotną szkodą było dla męża stanu, jeśli nie dość skorzystał ze znajomości z Wołowskimi, aby przez najznakomitszego przedstawiciela tej rodziny, ekonomistę mającego silną pozycję we francuskim świecie politycznym, rozejrzeć się w tamtejszych stosunkach. Tkwił w kręgu spraw i myśli człowieka prywatnego. Leczył zęby, radził się doktorów co do stanu zdrowia syna, opracowywał plany gospodarcze i przysyłał żonie instrukcje, odnosząc się do niej serdeczniej przez

wspomnienia lat przeżytych razem: „Pomimo blasku i rozmaitości tego co mnie otacza, najlepsze dla mnie chwile są listy Twoje. Uśmierzają one boleści, które łatwo przyczepiają się do duszy mojej i jak pijawki ssą... i trawiają”. Nawet w galeriach Luwru cofał się pamięcią ku czasom pierwszego z nią w Dreźnie pobytu, gdy wspólnie zachwycali się tantemami skarbami sztuki, i w jej uczuciach szukał ukojenia: „Wśród tak obfitych wrażeń najgłębszem i najbardziej dla mnie błogiem jest kochanie Twoje i... dobroć Twoja dla mnie. Zbyt ją czuję żywo i co czuję tkwi głęboko i trwale, tak że przy tylu boleściach, które w mej duszy życie nagromadziło, znowu zetknięcie się z rzeczami obudza wspomnienia i żale wskrószyć mnie przejmujące. Często chciałbym albo mieć duszę na wszystko obojętną albo zasklepić się z Tobą w chroberskie nasze ustronie i prostotę naszego życia...”. Bądź co bądź nie chciał jechać na południe, czego domagali się lekarze dla syna, a raczej wyprowadziłby go do Hiszpanii z Kazimierzem Grabowskim, którego „dawniej widywał w salonie pani Małachowskiej” wśród adoratorów Stefanii, albo z Tomaszem Potockim. — Zygmunt wrócił z Dieppe z końcem września mniej opadły na siłach, dobrze wyglądający, ale skarżył się na bóle serca, które lekarze uznali za niewralgiczne. Okazywał też taki wstręt do ruchu, że ojciec stwierdzał z przykrością: „Mnóstwo rzeczy, których widzenie odkładałem do jego przybycia, jako to Wersal, wpadną teraz w wodę”.

W październiku rodzina zjechała się we Wrocławiu. Margrabia rozpatrywał plany restauracji murów pałacu w Krakowie. Ale kiedy powrócił do Chrobrza, ochłonął z tego zapału. W połowie listopada w liście do żony rozwiewał jej przedwczesną radość. Nie chciał brnąć w długi. Chybaby dostał na ten cel pożyczkę od stryjenki Elżbiety-Wincentowej lub kilkadziesiąt tysięcy od Jabłonowskiej, z dalszej linii Wielopolskich, na niski procent. „Kiedy Marynia tak się pali za pamiątkami familijnymi, możeby płomieniom swym dała taki kierunek” — zauważał nie bez sarkazmu, bo nie chciałby „tak lekkomyślnie budować, jak się wojaże przedsięwzię”. Musiał przede wszystkim spłacić wierzytelność Helcia, na co obracał całą tegoroczną nadwyżkę w dochodach, a nie zamierzał zaciągać dalszych zobowiązań, bo „to męczy i nęka nowemi coraz długami spychać dawne”.

Na postanowienia jego prawie nie miała wpływu w tym czasie Margrabina. Zatrzymywana we Wrocławiu przez lekarzy²⁸⁸) całą we łzach i smutku. Nie mogła pełnić obowiązków pani domu, być pomocą mężowi²⁸⁹), ani pokierować synami. Młodszy zaniedbywał się w naukach zastaniając się bólami głowy, starszy cierpiał nadto na serce, a zamiast na południe wyjechać do Warszawy, wtedy osławionej życiem hulaszczem, marnując najpiękniejsze lata. Jedynie w korespondencji ze Stefanią Platerową, pocieszając ją w macierzyńskich nieszczęściach, a wspominając własne, odślaniała swoje wciąż krwawiące serce²⁹⁰).

Z Chrobrza dochodziły ją tylko przykre wiadomości i wyrzuty. „Przez długi zapewne czas listy będą całym naszym stosunkiem” — pisał margrabia i przedstawiał swoje poglądy na przyszłość starszego syna. Starania o paszport dla niego do Włoch byłyby nie na miejscu, skoro zobowiązał się zacząć służbę, i mogłyby mu zaszkodzić. „Ze wszelch względów i moralnych i innych trzeba, aby się Zygmunt serio trzymał wybranej kariery, a przy tem co teraz dzieje się na zachodzie, jest to pora lepsza niż kiedykolwiek jęcia się tej kariery. Może go to umysłowo podnieść i zainteresować i przez to położyć tamę tym zdrożnościom, które z próżni duszy i z gnuśności się rodzą. Tego bardzo mu potrzeba i dodam tu jeszcze, że od czasu jak kursa w lecie ze mną skończył, nie wziął do rąk żadnej książki oprócz romansów francuskich, których z Kościelnik jeszcze przywiózł pełne kieszenie. Nadto stan moich dochodów, po odbyciu zwłaszcza kosztownej podróży niby dla zdrowia, nie pozwala na drugą taką dla zabawy, i z pełnością ojcowskiego instynktu zapewnić cię mogę, że z niej nicby dobrego nie wyniknęło. Lepsza stąd Warszawa, że tam do nas bliżej i bardziej będzie na widoku świata, który nas i jego zna i w którym kiedyś żyć będzie. Przy szlachetności charakteru chłopiec nasz jest dość przebiegły i tak Mamę jak i Julię w niejednej rzeczy w pole wyprowadził”. Chciał, żeby dalej uczył się rosyjskiego i bywał u ks. Paskiewicza. Obawiał się, że z młodszym synem czekają ich te same kłopoty. A że był „zmęczony i rozstrojony”, więc z kolei żalił się na żonę i swój los: „... Przez całe życie, mimo życzeń moich, nie mogłaś urządzić domowego gospodarstwa... Życie moje, z własnej mojej winy, jest w tylu ważnych rzeczach twarde i ciężkie, i coraz cięższe; zlitujcie się nade mną i ulżajcie mi je w tem co od was zależy; nie wymagajcie ode mnie rzeczy niepodobnych, bo niespodzianie przerwać się mogą”.

Chciał święta Bożego Narodzenia spędzić z rodziną, ale paszport otrzymał dopiero w sam dzień wigilijny, co go rozgoryczyło więcej jeszcze. „Nie sądzę” — pisał — „aby mi wypadło wyłamywać się spod tego zrządzenia Opatrzności, które za błędy moje i słabości w prowadzeniu interesów na tutejsze dożywotne więzienie mnie skazało... Siedzę więc tu sam, jak zawsze, i w nocy bezsennej w miłym tylko towarzystwie puszczyka, który pod oknem jęczy... Nadto jest tu nad czem siedzieć, żeby przysposabiać na wszystko pieniądze...”

Pocieszały go nieco listy syna, z których widoczne było zainteresowanie rzeczami wojskowemi, ale budżet swój miesięczny obliczał bez mieszkania na 1,200 złt., gdy ojciec przeznaczał mu tylko 500, dopóki by nie został oficerem. Wahał się margrabia, czy nie iść na ustępstwa, aby nie zrazić do siebie chłopca, wobec którego nie był bezkrytyczny ale słaby. Przemyślał też, jakieby oszczędności wprowadzić raczej na chroberskim dworze. Ostatecznie zlecił Zygmuntowi, o ile marszałek Paskiewicz nie będzie przeciwny zwłoce, przyjechać do Krakowa dla

pożegnania się z krewnymi, a służbę zacząć po Wielkanocy. Miał ją w stopniu junkra aż do awansu na oficera odbyć na prowincji i otrzymywał na ten okres tysiąc rubli srebrnych rocznie, co równało się 555 złt. na miesiąc. Gdyby jednak pozostał w Warszawie i ta suma mu nie wystarczała, obiecał mu ją podwyższyć do tysiąca złt. miesięcznie z legatu Węgierskiej. Winien był starać się dostać pod dobrego pułkownika i w dobre towarzystwo, niedaleko od stron rodzinnych. Wzywał do oszczędności, „aby oficerskie oporządzenie kuso potem nie wypadło”, i zastrzegał, aby w razie proponowania mu wstąpienia do gwardii w Petersburgu oświadczył wyraźnie, że ich majątek na to nie pozwala. Za to po dostąpieniu rangi oficerskiej i wejściu do akademii przyrzekał mu uposażenie znacznie wyższe.

Troska ojcowska obejmowała oczywiście i młodszego syna, którego stosunek do wychowawcy Schwarzmanna był „istnem piekłem”. Zygmunt wybrał pułk w Lubelskiem i, jak zapewniał, „przebywał w towarzystwie młodzieży zamojskiej, a nie graczy i pijaków”. A że i w stolicy miał już pewne stosunki nawet z osobami znacznymi, więc margrabia chciał posłużyć się niemi nie tylko w sprawach paszportowych. „P. Muchanoff bardzo go pokochał” — donosił żonie —, „z której to miłości chcę ciągnąć korzyść dla szkół pinczowskich”. Ale to kosztowało, jak obliczał w połowie stycznia 1852, znacznie więcej, niżli przewidywał: „Co do pieniędzy, posyłam Zygmusiowi trzeci już tysiąc od 6 tygodni, a przyjdzie junkrowska wyprawa”. — I żałował wydatków na wycieczkę zagraniczną: „Podróż paryska była zupełnie nie potrzebna, tem bardziej, że się nic z tego nie robi, co lekarze jednogłośnie dla Zygmunasia przepisali. Ja zaś kilka tygodni zabawy odkupuję teraz ciężką pracą potrzebną do pokonania zaległości rachunkowych... Co parę lat musimy wystrzelić z jakim szaleństwem, które cofa nas w interesach”.

Zajął się administracją majątności tem gorliwiej, że otwierały się widoki na cukrownię. Wprawdzie na przedwiośniu odwiedził żonę ale i to uważał za taką ujmę dla gospodarstwa, że nawet w liście pisanym w dwudziestą rocznicę ślubu znalazły się słowa pełne goryczy: „Chciałbym, aby raz koniec wzięły te ustawiczne moje podróże; po każdej nowa w dobrach tworzy się otchłań nieładu, a od pieniędzy, gdzie na co przypadają, nikt nie odstąpi”. Uczucia rodzinne były przecież tak silne, że na święta wielkanocne pragnął zjechać się w Chrzastowie. Tymczasem chociaż listownie porozumiewali się w sprawie najważniejszej: przyszłości starszego z synów. — Margrabina, która bardzo bolała z powodu obrania przezeń zawodu wojskowego i przed rokiem (jak teraz wyznawała) myślała, że umrze ze zgryzoty, i tylko poddała się woli Bożej ukrywając łzy, pocieszała się wiadomością, że przestaje z Zamojskimi, ale rychło znowu zaczęła się martwić jego stosunkiem do Zenejdy Lubomirskiej²⁰¹). Dama ta, z domu Hołyńska, na pół Rosjanka, przekroczyła już wówczas trzydziestkę²⁰²). Stąd domniemanie margrabiny, że

miłość do niej była platoniczną, lecz aby uchronić syna od wyczuwanego przecież niebezpieczeństwa, odbyła z nim, w okresie zjazdu świątecznego, pielgrzymkę z Chrzastowa do Częstochowy. Była z nim w kaplicy Matki Boskiej jasnogórskiej, a wuj Henryk Potocki przemówił mu do ambicji, jako że będzie dziedziczył nazwisko. Rozstanie było dla niej ciosem, który przyrównywała do straty siostry Teresy i synka Władzia.

Margrabia pod koniec kwietnia w Radomiu załatwił „interes szkolny”, poczem udał się do stolicy, aby dopilnować umieszczenia Zygmunta we wojsku. „Wszystko jak najlepszy obrót przybiera a zapewne ani Petersburg ani Kaukaz, lecz zapewne pierwszy projekt służby w Królestwie utrzyma się” — tak streścił w liście z 2 maja wyniki swej interwencji. A nie omieszczał też powiadomić o jej szczegółach: „Skoro przybyłem do Feldmarszałka i anonsowany mu zostałem, wyszedł do mnie i uprzejmie przywitawszy, gdy mu powiedziałem, iż przybyłem po ostateczne jego rozkazy co do służby mego syna, powiedział mi, że Cesarz życzy go sobie do gwardii. Gdy wiele osób, obcych tam było, odpowiedziałem mu, że mam w tej rzeczy uwagi do przedstawienia mu, do czego prosiłbym o osobną audiencję. Powiedział, że bardzo chętnie, i zaprosił mnie zaraz tego samego dnia do siebie na obiad. Udałem się tam o 5½, książę prezentował mnie księżny, choć ją znam od dawna, i przy obiedzie posadził mnie przy sobie i przez cały obiad bardzo uprzejmie rozmawiał. Po obiedzie wziął mnie pod rękę i poszedłszy na bok spytał mnie się, co mam mu do powiedzenia. Powiedziałem mu to wszystko, co znajdziesz wyrażone w załączonym liście, z jego woli później mu oddanym, i dodałem, że raz pod opiekę jego Zygmunia oddawszy polecam mu także dalszy bieg interesu. Odpowiedział na to bardzo serdecznie, że nie mogę w lepsze jak w jego ręce rzecz oddać, że od początku szlachetny nasz sposób postępowania ujął go i że zrobi co będzie mógł, żeby naszego syna pod swą komendą zatrzymać. Sam dał mi radę, żeby jak najprędzej złożyć mu świadectwo lekarza, że zimny klimat dla piersi Zygmunia nie stosowny, i list do niego napisać taki, któryby on od siebie mógł Cesarzowi przedstawić i poprzeć. Aby to wszystko utrwalić nie tylko u księcia, ale także w umyśle samego Zygmunia, prosiłem księżnę o pozwolenie przywiezienia go w wieczór, i tak też tego samego dnia uczyniłem, gdzie marszałek był bardzo uprzejmy dla Zygmunia, o zdrowiu jego i piersiach jeszcze mówił; ja zaś powiedziałem mu, że go przywiozłem, aby i on księciu za udzieloną radę podziękował. O Kaukazie ani wspomnienia nie było i rzecz cała w głowie Zygmunia i z gawęd adjutanckich wylęła się... Dziś rano na pokojach oddałem księciu list...”.

Obcując z synem znajdował go rządniejszym, ale rozpróżnionym, toteż chciał go czem prędzej wyekwipować i odesłać do pułku, o czym mówił z generałem Paniutynem, „który także radził jak najprędzej od-

dać i przez to położyć koniec bałamuctwom ze strony wiadomej osoby". — I w towarzystwie stołecznem i w świecie politycznym zajmowano się młodym Wielopolskim, ale wprost odwrotnie niż rodzice, nie zwracając uwagi na dzieje jednego więcej romansu, a raczej gorsząc się przykładem lekceważenia opinii narodowej dla widoków osobistych. Margrabina nadal odczuwała boleśnie przywdzianie przez syna obcego, rosyjskiego munduru, lecz ustępowała wobec poglądów nowego pokolenia, poddawała się „konieczności” i cieszyła się w macierzyńskim sercu nie tyle powodzeniem pierworodnego co uwolnieniem od zmyru jego wyjazdu na Kaukaz²⁰³). Zaż Margrabia zdawał się w tym czasie żadnych nie żywić skrupułów, tak przynajmniej przedstawił (w liście z 14 maja) ostatnie swoje w stolicy wrażenia: „Zygmunta dziś pierwszy raz widziałem w grubym hulańskim mundurze, który mu krawiec przyszedł przymierzać. Formalności piśmienne bez liku... potrzebne do jego wstąpienia już także załatwione. Wczoraj w wieczór byłem w zamku z pożegnaniem u Księcia, wraz z Zygmuntem, i Księżę w obecności generała Paniutyna, dowódcy korpusu Zygmunta, powtórzył, iż Cesarzowi już jako żołnierza w mundurze prezentować go będzie... Księżę na cześć i chwałę wstąpienia naszego syna do wojska uwolnił na żądanie moje popisowego jednego z naszych dóbr w ostatnim poborze wziętego”. Wyjeżdżając zauważył, że wprowadzony w nową kolej życia Zygmunt „teraz bardziej się w wydatkach miarkuje” i że „zdrowie jego znacznie zdaje się lepsze..., lecz na umyśle gnuśny i do pracy wszelkiej niechętny”. Aby go pobudzić do jakichś wysiłków w obranym zawodzie, kupił mu francuskie dzieło o kampaniach Fryderyka Wielkiego. Nadal wszakże liczył raczej na protekcję. Już z Chrobrza, dokąd wracając nabawił się w drodze febrę katarową, tak pisał żonie o planach na lato: „Pojechałbym do was, a przy tem może i do Meyendorffa, żeby znajomość odświeżyć i o Zigmuncie mu opowiedzieć, do którego przyszłej kariery może on być pomocny”.

Tak w tych latach pospoliciła dusza Wielopolskiego w zabiegach o przyszłość syna, który mimo wszystkich niedostatków swej natury przecież budził w nim nadzieje. Młodszego, który nie mógł wydołać wymaganiom szkoły średniej, chciał przynajmniej poduczyć na rolnika. Była to polityka rodzinna, nawet nie rodowa, dążność do materialnego wyniesienia, bez związku z tradycją a nawet z własną, tak niedawną przeszłością Margrabiego. I zaszła wtedy (w drugiej połowie roku 1852) śmierć Stefanii Platerowej, owej uwielbianej siostry z ducha, czemże była dlań, gdy miłość już wcześniej zamarła i górne z tamtej doby uczucia, wraz z idealizmem filozoficznym i mistycyzmem religijnym, ustąpiły przed prozą życia. Porzucenie ruin pałacu krakowskiego, a także opuszczenie zamku mirowskiego dla Chrobrza, miało swoją wymowę. Nie żeby to co minęło wraz i stało się obojętnem. Chociaż źle był z rodzeństwem (mimo usilnych starań pojednawczych żony) obeszło go, kiedy po

rychłym zgonie Hortensji i najmłodszy Bolesław zakończył życie, lekomyślne zresztą i jałowe²⁹⁴). Silniej niewątpliwie wzruszyło go obudzenie wspomnień Stefani przy spotkaniu z Cezarym Platerem w trzeciej dekadzie listopada 1852-go w Paryżu. „Przywitanie się było bardzo rozrzewniające”. Tydzień spędzili razem. Pochwalał Wielopolski zamiar przyjaciela, aby sieroty chować przy sobie w Górze; „widział w nim jakby połączony instynkt serca ojcowskiego i macierzyńskiego razem”. Ale niewątpliwie rozważali i bieżące kwestie polityczne, jako że to było w przededniu ogłoszenia cesarstwa po przeprowadzonym plebiscycie. U niego też poznał się margrabia z Montalembertem. Przecież nie dawna przyjaźń²⁹⁵) ani ciekawość obrotu spraw światowych przywiodły go nad Sekwanę. Dla oka ludzkiego były to li tylko względy rodzinne, troska o chrześniaka, Munia Potockiego, a także o matkę jego, porzuconą już wtedy przez męża, Głogowską z domu. W trzy dni po przyjeździe do Paryża, 23 listopada, taką przesłał o niej relację żonie: „Widziałem ją nazajutrz po moim przybyciu w małym jednym hotelu na 4-m piętrze, znękaną samotnością i początkami melancholii, jakiej się dla niej obawiałaś, a którą powiększają jeszcze listy z domu odbierane. Interes kuracji przez tydzień jej pobytu nie prawie nie postąpił. Z p. Guérin zerwała, gdyż chciał, aby dziecko na rok oddane mu było zupełnie w jego ręce i do jego instytutu, i żądał od niej 6000 fr. Przy tym zrobił jej wrażenie szarlatana. Z porady więc Gałęzowskiego wezwwała Julia p. Nelaton, jednego z pierwszych tutejszych chirurgów i profesorów szkoły medycznej. Gdy ją pierwszy raz widział, byli tam właśnie Gałęzowski i Nelaton i stan nóżki Munia rozbierali. Już tu zaraz bytność moja się przydała. Gałęzowski jako kolega nie chciał traktować z p. Nelaton o wynagrodzenie za kuracją i żądano, żebym ja tych układów się podjął”. Jakoż prowadził je i udzielał pomocy także w szerszym zakresie, litując się nie tylko nad dzieckiem. Nadmieniał żonie parokrotnie o tym smutnym stanie, w jakim znalazł jej bratową: „Głodziła się przez oszczędność. Na czas mego pobytu staram się to odmienić... Ja i Munia wywozę na spacer, czego także zbyt rzadko ona sobie pozwala”. Tak też tłumaczył i opóźnienie swego powrotu i większy ekspens: „Fundusze moje byłyby mi wystarczyły bez naruszenia listu kredytowego, gdybym miał wydatki tylko dla siebie. Między innemi kupiłem za 100 fr. przeszło zbiór najlepszych pamiątek do nowoczesnej historii francuskiej, które to 34 tomy zostawiam u Julii: będzie to czytanie przyjemne dla niej i pożyteczne, a później i dla nas w domu interesujące... Przed odjazdem chcę ułożyć budżet na cały pobyt Julii w Paryżu. Jest ona bardzo biedna i opuszczona, o czym wiele będę miał Ci do opowiedzenia. Poleciała mi uściskać Cię od niej, kocha Cię ona i na nas obojgu polega...”. A ze swej strony zapewniał: „Choć tu jestem pożytecznym, pragnę jak najprędzej być znów przy Tobie”.

Wrócił do kraju w pierwszych dniach grudnia (1852) nie zwierając się swej Poluni zbyt z uczuciowych przeżyć. Bo też jego zajęcie się Julią Stefanową Potocką nie było zgoła podobne do owej górnej, idealnej miłości, jaką go łączyła z Małachowską-Platerową. Chociaż zaczęło się to od opieki, jaką roztoczyli Wielopolscy nad bratową i chrześniakiem w czasie kuracji w pobliskim Chrobrza Busku. Stanem jego zdrowia latem 1852 zaniepokoiła się mocno margrabina, sama w ciągłym leczeniu przebywając we Wrocławiu. Uważała że rodzice nie umieją się zająć dzieckiem. Więc zjechała do Kościelnik, aby się poradzić, jakby zapobiec kalectwu chłopięcia, liczącego wtedy pięć lat, gdyż paryski chirurg Guérin żądał jego przywiezienia do swego zakładu, nie robiąc zresztą wielkich nadziei. Podróż tej wątpliwego pożytku odradzała jako rujnującej. Ale kiedy jej nie posłuchano, polecała mężowi, aby pomógł Julii, ile że samotna kobieta potrzebowała opieki w wielkim mieście i wypadało coś uczynić dla chrześniaka. Już jednak odczuwała i drażliwości z tą opieką związane, ponieważ starała się zataić wyjazd margrabiego, który zresztą jako powód podawał chęć zobaczenia się z Platerem. Nie wiele też wynurzał się po powrocie a żona pozostawała nadal we Wrocławiu w kuracji, stęskniona za najbliższymi sercu i w ciągłych o nich obawach, gdy jej miłość żony i matki wzrastała z latami, ożywiona uczuciami religijnymi. „Aniele mój ukochany” — tak mieniła w listach męża i we wszystkim czekała na jego „rozkazy”. Wiecznie martwiła się hulaszczem towarzysztwem syna starszego, a nieudolnością młodszego, i wspominała „Władysia, który byłby już dużym chłopcem”. Jednakże w tej dobie, mimo całego swego oddania, stawiała się nieco obcą nie tylko dążeniom młodego swego pokolenia. Także margrabia żył oddalony od niej nie samą jedynie przestrzenią, ale w innej sferze zainteresowań, przyziemnej czy bardzo górnej, zajęty czy owczarnią czy obserwacjami astronomicznymi. Zjechali się wprawdzie na komorze w Michałowicach w połowie czerwca 1853, ale potem rwie się i korespondencja. Zaczynała się wojna rosyjsko-turecka, w której miały wziąć udział mocarstwa zachodnie, co ogromnie podniecało opinię naszą w kraju, a zwłaszcza na emigracji. Wielopolski surowo osądzał politykę potęg morskich i chociaż wielbiciel Napoleona nie pokładał nadziei w jego dla nas sympatiach. „Dziwny to bieg rzeczy”, — pisał 17 lutego 1854 do Helcla — „w którym Anglia i Francja wtedy dopiero zebrały się na wystąpienie przeciw Rosji, gdy już pozbawione były wszelkich do tego, wielkich i szlachetnych pobudek. Nie wystąpiły przeciw niej ani za polską ani za węgierską wolnością; Rosja zaś występuje w interesie chrześcijańskim przeciw barbarzyństwu muzułmańskiemu i za wyzwobodzeniem ludności greckich i słowiańskich spod jego ohydneho jarzma. Zadawszy, wraz z Rosją, cios śmiertelny Turcji pod Nawarynem, Anglia i Francja pielęgnują teraz trupa balsamowanego, złożonego z wielkim ceremoniałem na dawno potarganych szalach równowagi euro-

pejskiej... Mikołaj wie, czego chce... a przeciwko sobie ma dyplomatyczną matwaninę obrażonej miłości własnej francuskiej, handlowej ciasnej reakcji angielskiej i tureckiego niedołęstwa...". — Bądź co bądź sam odnosił się obojętnie do ówczesnych wypadków, jakby nadal pochłonięty swojemi sprawami domowemi.

Budowa pałacu w Chrobrzu, po dokonanej ruinie krakowskiego, zagadnienie ożenku przyszłego ordynata i utrzymania ciągłości rodowej, wciąż odnawiające się procesy majątkowe, zabiegi i spory o schedy, obok zwykłych trosk o zdrowie i normalnych zajęć gospodarskich, zaprzętały myśl i energię Margrabiego w latach wojny krymskiej. Ze spraw krajowych włościańska niewątpliwie najwięcej wówczas jak i poprzednio zwracała uwagę Margrabiego. Od zawieruchy roku 1846-go dyskusja nad tem zagadnieniem przybierała coraz na sile. Ukazywały się liczne publikacje²⁹⁷), które docierały do Chrobrza, jak następnie i w kwestji żydowskiej. Wtedy dojrzewały poglądy Wielopolskiego, które już niedługo miały się wcielić w prawach. Gdy układy, zaraz po pogorzeli, o sprzedaż dawnej rezydencji Wielopolskich na urząd pocztowy rozbiły się, gdy następnie porzucone zostały plany odbudowy, czy to z funduszków rodzinnych czy z pożyczki od zarządu miasta, który chciał gmach dla swych potrzeb wydzierżawić, — mury niszczały i traciły coraz więcej na wartości, aż wystawione na licytację przez wierzycieli, w drugim terminie, z końcem września 1854, nabyli wraz z kamienicą po Wengierskiej za drobną kwotę (28,100 złt.) aferzyści. Posesję parcelowano i miano tam urządzić kawiarnię. Potem jednakże przebudowana na biura magistratu zachowała coś z dawnej okazałości, a nawet, mimo zmienionej postaci i przeznaczenia, przetrwała jej tradycyjna nazwa. — Margrabia tymczasem już od jesieni 1853 umawiał się z Henrykiem Marconim (z którym znał się jeszcze od powstania listopadowego, mieszkając w pałacu Paca przez niego zaprojektowanym) o wygotowanie planów rezydencji, jaką chciał wzniesić w Chrobrzu. Szkice otrzymał od niego jeszcze przed zimą, ale nie odrazu dojrzało postanowienie w szczegółach. Z wiosną wysunął żądanie „urządzenia na środku domu kopuły na obserwatorium”. Odstąpił od tego jednakże, gdy rzecz poszła w odwłokę i przyszła budowla miała przede wszystkim pomieścić muzeum i bibliotekę.

Pilniejsze były okoliczności dotyczące Zygmunta, który dojeżdżając ze swego garnizonu do Warszawy bałamucił się i płatał w miłostkach. Na potrzebę ustatkowania go zwracali uwagę Załuski i Popiel. Ten ostatni, poznawszy go w stolicy podczas karnawału, pisał po powrocie do Kurozwęk (18 lutego 1854) do Chrobrza: „O ile mogłem uważać położenie jego i stosunki obecne, uważam tę chwilę za stanowczą dla przyszłości i bytność ojca w Warszawie za koniecznie potrzebną”. Zapewne myślano już wtedy, aby przyszłego ordynata dobrze ożenić. W maju był przy nim Margrabia, ale nie miał innego sposobu miarkować go, jak starać się ograniczyć jego wydatki. Widać to z listów adresowanych

następnie z Chrobrza do Lublina, gdzie stał pułk ułanów w. ks. Mikołaja Aleksandrowicza, w którym był wtedy w stopniu podporucznika. Odma-
wiał mu pieniędzy na ponawiane co miesiąc ekwipunki, ale następnie
(jako już pełnoletniemu) składał rachunek jego legatu z masy po Wen-
gierskiej, a w połowie października przesłał mu 2500 złt. pensji kwartalnej
wobec prawdopodobieństwa wymarszu. Zygmunt jednakże, przydzielony
do sztabu II korpusu jako oficer ordynansowy, pozostawał w Lublinie,
skąd blisko było nie na front ale do Warszawy. Co go tam sprowadzało,
dopytywał się ojciec, posyłając wciąż brakujące pieniądze. A nie było
o nie całkiem łatwo.

Wieś z wiosną 1854 przymierała głodem z powodu nieurodzaju ze-
szłorocznego, a nadomiar przygniatały ją ciężary wywołane potrzebami
wojennymi. Gdy z polecenia generała Rüdigera, zastępującego Paskie-
wicza w obowiązkach namiestnikowskich, marszałek szlachty guberni
radomskiej, E. Niemojewski, a także „Komitet Obywatelski do wsparcia
włościan w powiecie kieleckim”, zwrócił się do Margrabiego o udzielenie
pomocy ludności na przednówku, zdał sprawę z tego co sam uczynił
w tej mierze, ale i wysunął postulaty do władz, krytykując ich postępo-
wanie. Doniósł więc, że chłopci z jego majątności „siewy wiośniane, po
większej części, już to własną siłą, już za udzieloną im na ten jeden
raz ze dworu pomocą, dopełnili i wyżywienie ich jest zapewnione, w części
przez zboże na odrobek im dane, w części przez utworzone najmy tak do
zwyczajnych robót gospodarskich... jako też do nadzwyczajnych, jakimi
są bicie rowów w celu obsuszenia łąk, budowie itp. Przy sianozęciu za-
stąpili górali galicyjskich. — Także inni ziemianie z tych stron do-
pomagali ludności w swoich dobrach, „wszakże trudno zataić” — tak
z kolei przechodził do oskarżenia — „iż niesiona przez nas pomoc zna-
lazła granicę w zmniejszonej możności naszej. Oprócz bowiem gradobicia,
które... nędzę o zasiłek wołającą powiększyło, znaczne dostawy w na-
turze dla wojska stan właścicieli ziemskich pogorszyły niespodzianie,
właśnie na samym przednówku”. I na przykładzie dowodząc, jaką sam
poniósł stratę z powodu „różnicy cen przez Skarb płaconych w porówna-
niu z rzeczywistym kosztem”, dochodził do wniosku, „że dostawy te
stanowią znaczny nowy podatek z własności ziemskich ściągnięty”.
„Okoliczność ta zasługuje na całą uwagę” — apelował do marszałka.
„Dostawy te nie tylko pośrednio mają wpływ na stan włościan zmniej-
szając w ręku właścicieli możność niesienia im pomocy, ale działając
także bezpośrednio na stan klasy robotczej przez niesłychane podniesienie
ceny produktów tym sposobem z cyrkulacji usuniętych”. Jakże inaczej
„rzecz się miała w r. 1848”, kiedy „obywatelom dostarczającym” pro-
dukta „cała rzeczywista ich wartość płaconą była”. A „nie można przy-
puścić, aby rząd nakładał na kraj własny kontrybucje wojenne... i gdy-
by on z powodu okoliczności wojennych chciał nałożyć na kraj ten nowy
i tak znaczny podatek, uczyniłby to zapewne otwarcie w postaci po-

datku a nie pod pokrywą dostawy za pieniądze". Widocznie urzędnicy udzielający objaśnień władzy wyższej albo nie znają położenia ziemian albo brak im odwagi moralnej, „ażeby w tej mierze okazać całą prawdę". Wzywał więc marszałka do wystąpienia jako męża zaufania rządu a zarazem przedstawiciela obywatelstwa. Starania o pożyczki dla włościan za poręczeniem dziedziców uważał za środek daleki i nieodpowiedni; odmawiał też udziału w tej akcji.

Jeśli w dobrach ordynacji tego rodzaju pomoc nie była potrzebna, niewątpliwie zastąpiło ją w znacznym stopniu tkliwe serce margrabin. Wszakże od jesieni 1854 oderwały ją bliższe rodzinne obowiązki. W Krakowie zapadła ciężko Wincentowa Wielopolska. Brata Władysława pielęgnowała tam, gdy życie jego liczyło się na godziny, a gdy mu się przecież polepszyło z początkiem drugiej dekady stycznia 1855, przejechała do Chrzastowa, gdzie śmiertelnie zachorowali rodzice i gdzie też pozostała przez wiele miesięcy. „Tak mi już tęskno do Ciebie, do naszego spokojnego życia w Chrobrzu, do gwiazd, do wszystkiego" — żaliła się tylko mężowi. W obawie o synów modliła się o zakończenie „nieszczęsnej" wojny i na tę intencję odbyła znowu pielgrzymkę do Częstochowy. Tymczasem nieuchronną rzeczy koleją kładło się do grobu stare pokolenie. 22 czerwca nastąpił zgon matki, a 29 sierpnia ojca. Paulina wyczerpana, zgębiona, przechorowała się w ciągu września w Chrzastowie, gdy margrabia pilnował interesów. Zaczynał już w nich się wyręczać Zygmunt. Zlecał mu w Warszawie starania o odnowienie paszportu i zwolnienie dóbr ordynackich od dostaw, zaś gdy stanął kwaterą w Żytońmierzu a następnie w Kijowie porozumienie ze Świdzińskim co do zapisu jego zbiorów i majątku. Po śmierci wkrótce zaszłej stryja Wincentego, gdy wzrastała jeszcze ilość spraw, w których trzeba było zabiegać, chciał go wyciągnąć z wojska i mieć przy sobie do pomocy. Potrzebował jej tem więcej, że wobec przypadłości hemoroidalnych lekarze kazali mu leczyć się (miał pić wodę marienbadzką) a z młodszego syna nie miał żadnej wyręki, bo ten zajęty był własnymi przeżyciami. „Il faut que jeunesse se passe" — pisał, gdy wtajemniczony został w jego miłość ku Marii Dembińskiej. „Szkoda tylko, że u tego biednego chłopca każda rzecz obraca się w pretekst próżniactwa". I wołał nawet nie mieć go przy sobie, a powierzyć matce i oddać na praktykę do Maluszyna, gdzieby „pozbył się myśli, jak gdyby praca wszelka od niego wymagana była jakimś prześladowaniem". I takie też przysyłał margrabinie wskazówki: „Biedny ten Józio ma wielką zdolność udawania przed sobą samym i sam nareszcie wierzy w to co odgrywa. Chociaż wiele rzeczy sam robić muszę i korespondencję zamiast dyktowania własną ręką piszę, wszelako nie życzę sobie powrotu Józia bez ciebie. Pomimo samotności, mam przynajmniej spokojność, i choć nie mam pomocy, ale także nie mam tej ciągłej zawady, jaką była w każdej chwili ta niesmaczna komedia mająca wyobrażać człowieka, którego miłość niezdolnym czyni do niczego....

Chciałbym, żebyś przed przywiezieniem go tutaj uprzątnęła mu z głowy wszelkie przebiegania między zatrudnieniami i kładzenie mi w tej mierze warunków. Bez zupełnego posłuszeństwa z jego strony nie trafi ze mną do końca". — Zygmunt zyskiwał niezmiernie na porównaniu z bratem, na nim więc ojciec budował przyszłość, a żeby go uchronić od niebezpieczeństw wojennych i zarazem dokształcić podróżując z nim po Italii, najbogatszej w pomniki starożytności i arcydzieła z epoki Odrodzenia, starał się dlań o urlop zdrowotny na zimę.

Tak zbiegło lato i schodziła jesień 1855 roku, bez widocznego śladu odwrócenia myśli ku wielkim zagadnieniom narodowym, które że mogą się wyłonić, wróżyła nagle już na przedwiośniu śmierć cara Mikołaja, nie bez związku z nieszczęśliwym dlań obrotem toczącej się kampanii. Okres ten w życiu Margrabiego kończył się, jak się był zaczął, i jak upływał, wśród zabiegów materialnych, które zdały się całą jego pochłaniać uwagę. Przeprowadzano postępowanie spadkowe po zmarłych latem Potockich w Kielcach i Kaliszu, a w Krakowie dochodziła donacja Elżbiety Wincentowej Wielopolskiej. — Inne znamię miały tylko układy z dogorywającym Świdzińskim. Pierwotnie projektowane jako między żyjącymi przy pośrednictwie starszego syna margrabiego następnie przybrały formę testamentu. Odpis jego przesłał Zygmunt ojcu, który go odebrał 19 listopada w Chrobrzu. Natychmiast poczynił uwagi co do warunków koniecznych w ostatecznej redakcji, aby zapewnić aktowi moc prawną, i nazajutrz skierował je do umierającego przyjaciela ze słowami ostatniego pożegnania: „Z rozrzewnieniem i wdzięcznością odebrałem nadesłany mi w kopii testament Twój, z którego widzę, że pamiętać dawnych naszych stosunków trwale dochowałeś... Pospieszam upewnić Cię, że woli Twojej zadosyć uczynię i dołożę starania, aby biblioteka Twoja i zbiory, jak równie fundusze na ich utrzymanie przeznaczone z pożytkiem dla nauk trwale w rodzinie i ordynacji naszej pozostać mogły”.

Wyłaniał się cel wyższy niżli tylko bogacenie rodziny wzrostem samej renty gruntowej. A złożyło się tak, że właśnie zostało „w roku 1855, jakby na uczeiwe przyjęcie zbiorów Świdzińskiego odzyskane z Prokuratorii Królestwa archiwum ordynacji Myszkowskiej”. Następny okres zapowiadał się więc pod innym znakiem. A Wielopolski podążając za synem do Włoch chciał nań sił zaczerpnąć i odrywając się tym razem na dłużej od gleby ojczystej szersze ogarnąć widnokregi. Już w Krakowie, zatrzymując się tam do 6 grudnia, porozumiewał się niewątpliwie nie tylko ze stryjenką Wincentową co do przyobiecanej młodszemu jego synowi schedy, ale i z politycznymi przyjaciółmi, chociaż przyszłość była jeszcze w mgłach spowitą.

PODRÓŻ PO WŁOSZECH

(1855/6)

„Przyjemność podróżowania jeszcze się dla mnie nie zaczęła”, — pisał Wielopolski do żony 11 grudnia 1855 z Wiednia narzekając na niewygodę hotelowe — „i już się jej przed Wenecją nie spodziewam.... Tęskno mi za Tobą, za Chrobrzem i za naszym sposobem życia czynnym i porządnym”. Ruszył więc co rychlej dalej na Lajbach i Triest, gdzie doszła go depesza „od zacnego naszego pana Antoniego”. Doniósł mu Helcel, co zaraz (14 grudnia) powtarzał pod tymże krakowskim adresem: „Podług Gazety Warszawskiej Świdziński umarł i bibliotekę wraz z całym majątkiem mnie zapisał... Z upragnieniem więc od was wyglądać będę wiadomości, czy testament utrzymany w pierwotnej swej postaci czy też zmieniony?... Panu Antoniemu, któremu za bytnością w Krakowie nie mówiłem nic o całym interesie ze Świdzińskim, opowiedz rzecz całą i dlaczego byliśmy zmuszeni zachowywać tajemnicę... Widok morza ożywił mnie na nowo i w tej samej chwili nadeszła o Świdzińskim wiadomość bardziej jeszcze mnie rozczuliła i ku wam pociągnęła. W okazałym mi zaufaniu i przyjaźni takiego jak on męża uczułem się uczczonym i wywyższonym”. Myśl o nowych czekających go zadaniach towarzyszy mu odtąd w dalszej podróży. Wrażenia z niej notował w listach do żony, które składają się na pamiętnik tych miesięcy wytchnienia i wielu podniosłych wzruszeń.

„Po spokojnej i pogodnej żegludze z Triestu i przy ciągłym widoku na Alpy Julijskie na wschód a na zachód północny szczyty śnieżne gór tyrolskich” znalazł się 17 grudnia w Wenecji. Na mszy w kościele ś. Marka od pierwszej chwili uległ urokowi okazale odprawianych obrzędów. „Patriarcha i kanonicy w białych futrzanych pelerynach, z twarzami włoskimi wyrazistymi zdawali się pochodzić z czasów dożów i odpowiadali stylowi gmachu”. Natomiast lud obdarty i brudny przypominał mu krakowski. Wizyt unikał, żeby sobie „czasu nie zmarnować i wielkich wrażeń nie zmać”. Nie zaniedbał wszakże wystać polecenia w sprawie donacji Świdzińskiego i mecenasowi Sielskiemu z Kielc powierzyć w niej zastępstwo prawne. — W Wenecji zatrzymał się aż po koniec roku. 22 grudnia zaczął list od uzalania się na dotkliwe zimno: „Dzisiaj jest zadyмка ze śniegiem; piszę do Ciebie odziany w podwójną bie-

liznę, futro i płaszcz na nogach, i śnieg przez szpary od okien leci do pokoju". „Tu dziś jest na placu ś. Marka i wszędzie najdoskonalsza po naszymu sanna, gdyby gondole z niej korzystać mogły". — Dochodziły go spóźnione wiadomości od żony, że Świdziński żyje, a „testament zmiany požądanej doznał". Cekał na szczegółowe w tej mierze objaśnienia, aby według nich kierować się w zakupach dla mającego powstać muzeum. Ograniczał się narazie do nabywania po antykwariatach rycin „podług Tycjana i Pawła Werończyka, który tutejsze gmachy tak zaludnił jak Rubens w Antwerpii". — Zbliżył się do kolonii polskiej, do pani Grocholskiej, Szembeków i jenerała Szymanowskiego, którego znał z Drezna. Korespondował z Zygmuntem, bawiącym już we Florencji, jako mającym współdziałać w realizowaniu „milionów ukraińskich" Świdzińskiego i dochodzeniu sum zahipotekowanych na Przecławicach i Niegardowie a zapisanych jego bratu wraz ze wszystkim przez Wincentową Wielopolską. Stąd mogły wyniknąć procesy rodzinne, których obawiała się margrabina, podążająca myślą za mężem i synem i pragnąca, aby z tej ich podróży zrodziły się jakieś duchowe korzyści dla dziedzica tytułu i tradycji²⁹⁸).

Na Nowy Rok już z Florencji donosił margrabia: „Chociaż z drogi trochę, jechałem na Mantue i tam pałac książęcy, z kilku w różnych czasach przez Gonzagów wzniesionych gmachów, twierdz, wież i dziedzińców złożony, przejął mnie poważaniem dla Zygmunta Myszkowskiego, który przez władców tak możliwych na stopie równości i braterstwa był podejmowany... Przybyłem zbyt późno i także w mgłę nieznosną". — We Florencji chciał wszystko spokojnie obejrzeć, „niektóre rzeczy przeczytać, książki i ryciny ponabywać, a dopiero gdy ociepli się, resztę Włoch północnych w powrocie zwiedzić". — Po otrzymaniu papierów, w których przesyłaniu pośredniczyła żona, pisał do niej (5 stycznia): „List ostatni Świdzińskiego wzruszył mnie. Poprzedni, w którym Zygmus poznaje uboczne tamtejsze, przynosi znowu niejaki kłopoty". W tym ostatnim liście, już z poza grobu, Świdziński takimi do margrabiego jeszcze odzywał się słowy: „Z testamentu mego widzisz, że wszystko co mi jest najdroższem, w czemem dla siebie szukał zasługi przed Bogiem i ludźmi, czemem poświęcił cały mój dostatek, w Twe ręce i strażę oddaję. Szczęśliwy jestem, że Cię w mem życiu znalazłem. Gdy mię Bóg weźmie do siebie z błogim pokojem zejść z tego świata, bo przekonany jestem, że owoc życia mego na ziemi, Muzeum moje, które Twej straży poruczam, nie zmarnieje pod Twoją opieką, bo mocno ufam, że poszanujesz tę pracę moją, urządzisz ją i zawarujesz tak, iżby przy imieniu rodu Twojego przetrwała nietykalna i nierozpraszała w potomne wieki dla dobra ziomków..." Mimo wzruszenia, jakiemu Wielopolski uległ odbierając tę pośmiertną przyjaciela odezwę, przyjęcie spadku odroczył aż do zasięgnięcia zdania swego prawnego w Kielcach zastępcy, Sielskiego, i wyjaśnienia niektórych postanowień, dotyczących zapisu, o jakich dochodziły go z prasy głuche wieści.

Tymczasem wypoczywał, odpęzał się duchowo w świecie nowych wrażeń. Zajął go bardzo pałac z doby republiki florenckiej, który był wzorem dla architektury Stülera przy odnawianiu zamku mirowskiego. Dzielił się ze swą Polunią spostrzeżeniami w tej mierze: „Co tu jest proste i w wielkich rozmiarach, zdrobnił on: wieżyczek narożnych nie ma tu wcale”. I żałował, że nie widział poprzednio chociaż rysunku pałacu florenckiego, gdyż „byłoby to na budowlę książką wpłynęło i we względzie piękna i nawet umniejszenia kosztu”. — Bywał w teatrze, przez co „i w języku czynił postępy”. Ze szczególnem zamiłowaniem oglądał rzeźby starożytnych, a dwa razy w tygodniu chodził do ogrodu książęcego, gdzie mnóstwo „pięknych i dobrze rozstawionych posągów”. Syn nie towarzyszył mu w wędrowkach po muzeach. „Zygmus w tych moich odwiedzinach niewielki ma udział” — powiadał z troską matkę: „W wieczór bywa u państwa Aleksandrów Branickich²⁹⁹”, którzy tu bawią wraz z siostrą X. Z. Lub(omirską) i z nimi bywa często na operze, gdzie ja raz tylko z nim byłem. Ci państwo bardzo są zajęci stolikami i duchami i odbywanemi w tym celu posiedzeniami u jakiegoś Amerykanina. U państwa Branickich raz byłem. Zygmus czuje i zdrowo ocenia co jest piękne, lecz przy tem znać w nim apatię jakąś i opętanie przez tego samego zawsze ducha, który tutaj spotkania ze mną starannie unika, a którego ja też nie szukam. Całe zajęcie Zygmunsa zdaje się być, aby dwa razy na dzień widzieć się z tą osobą”. — Zresztą był z synem na stopie serdecznej i stwierdzał, że myśli ich zgadzały się „tak co do interesów jako i w innych rzeczach”. Dla Józia życzył poszukać partii posażnej gdzieś na Ukrainie, trafnie osądzając, że tam mogłby się podobać ze swoją ciężką prostaczą. Co do donacji dlań uzyskanej, gotów był porozumieć się z Basią Potulicką. Bo pokrzywdzenie tej dzieci wywoływało wiele gniewu, jak mu donosiła z Krakowa żona, ośmielając się nawet wyrazić takie zdanie: „Żałuję czasem, że doszło do tej darowizny, tak bolesno są zatargi w rodzinie”. Lecz margrabia odpowiadał twardo: „Nareszcie część majątku z Wielopolskich pochodzącego dostała się jednemu z naszych synów, której też wypuścić nie myślę”. Domagał się tekstu rozporządzenia o oczynszowaniu włościan, co może było w związku z objęciem po Świdzińskim Sulgostowa. Jednakże te sprawy majątkowe nie przeszkadzały mu w przyjemnościach zwiedzania tak Florencji jak okolicy. Zrobił też wycieczkę do Fiesoli, „gdzie są zabytki murów cyklopijnych oraz amfiteatru i świątyni pogańskiej”. Natomiast wadziło mu zachowanie się syna, tak że nie cieszyły go nawet widoki na przedłużenie jego urlopu wobec bliskiego końca wojny krymskiej. Gdy pokój rozwiały obawy o niego, to „widząc pod teraźniejszym tutejszym nieszczęsnym wpływem co raz większe w nim umysłowe wyjałowienie”, wołał, żeby wracał do kraju. Nie wiele więcej zresztą mógł oddziaływać, niż modląc się tylko za niego matka. „Teraz...” — opisywał jej swoje z nim przeprawy pod schyłek stycznia 1856 — „wy-

biera się on do Rzymu, z czego wnoszę... że i czarownica owa tam się puszcza... U Branickich, bez żądania z mej strony, byłem jej prezentowany: znalazłem ją obrzydliwą, w sposób nieprzyzwoity i śmieszny na mnie zadąsaną, na co ja bynajmniej nie zważam, i nie narzucając jej się z moją rozmową, której ona unika, i w jednakim zawsze ukłonie tak jestem z innemi, jak gdyby jej wcale nie było. Na początku tutejszego mego pobytu powiedziałem Zygmusiowi otwarcie, że jeszcze w Warszawie ostrzegano mnie, że się ona rozwodzi i że może mieć co do niego niebezpieczne projekta, na co oznajmił mi, że nigdyby się nie ożenił z osobą taką przeszłość mającą, że rozwód agituje się i że zapewne małżeństwo z Rogierem Raczyńskim przyjdzie do skutku. Od niego także wiem, że osoba z Paryża tu dlatego przybyła, iż tam pogardliwego z nią obchodzenia się w towarzystwie wytrzymać już nie mogła". I nadmieniał o obietnicy jeszcze w Krakowie danej przez Zygmunta, że tylko podczas służby wojskowej będzie się bałamucić, a potem się ożeni. „Nawet chciał odnowić znajomość z familią Sanguszków, za co go serdecznie uściskałem”. — Wpływ na syna zapewne zmniejszała okoliczność, która może nie uszła jego uwagi. Ojciec, tak rozumny i wyrachowany, sam przecież nie panował nad swemi namietnościami. I „pod niebem Danta, kędy szumi Arno”, nie żył przecież wyłącznie w dziedzinie sztuki ani zdołał się całkowicie otrząsnąć ze wspomnień, pozostałości, z okresu materializmu.

Niemniej i ostatnie tygodnie pobytu we Florencji zeszły mu pod niesłabnącym jej urokiem. „Co raz nowe czas odkrywa mi skarby piękności... Często puszczam się na traf po mieście lub za miasto... a to wszystko samotnie” — pisał do żony. A ona towarzyszyła mu myślą w owych wędrowkach i zachęcała, aby wybrał się jeszcze do Rzymu po drodze zwiedzając Pistoję, Lukkę i Pizę. Przedtem wydał był obiad w dzień urodzin syna, a gdy temu nie odpowiadał termin wyjazdu z Florencji, przyszło do rozmowy, w której „wszystko bez ogródki mu powiedział”. „Pokazuje się w tych rzeczach, jak i dawniej, zupełna w nim bezwładność i biernie poddanie się...” taką zdawał relację... „Wyjazd stąd uwolni mnie od tego uczucia ciężaru i duszności jakiejś, które zawsze między nas się wkrada, gdzie ta nieznośna baba jest obecną. Co Zygmus robi, nie wiem”. I wobec opóźnienia powrotu zlecając jej różne sprawy dodawał: „W tych wszystkich przechadzkach, zajęciach myślę często o Tobie, o naszym pobycie na wsi, którego piękności te i przepych jednak nie zastępują... Załączam Ci fijołek z bukietu, jakie tu codziennie na ulicach rozdają lub przypinają floraje”. — Opóźniał wyjazd do Rzymu chcąc część drogi odbyć z Zygmuntem, który obiecywał po zawarciu pokoju wziąć dymisję i osiaść na wsi. „Nadmieniał mu, że może w Kijowie interes bez jego tam obecności się nie ukończy” i sam poczyniwszy zakupy rycin i odlewów rzeźb za parę tysięcy złt. wstrzymywał się z większemi aż do wyjaśnienia sprawy testamentu Świdzińskiego.

Przewidywał już „z całego zachowania się” braci przyrodniczych zmarłego, że będzie proces o ważność zapisu, co nie pozwoli na sprzedaż majątności sulgostowskiej. 15 lutego, przesyłając żonie zlecenia gospodarskie i finansowe, na odjeźdźnym z Florencji, tak określił swoje tamtejsze odczucia: „Dzisiajśzy dzień zeszedł mi na ogółowym zwiedzaniu najważniejszych pomników, które mnie przez te kilka tygodni zajmowały... Z wielkościami temi rozstałem się prawie z rozrzuwieniem myśląc, że już drugi raz w życiu zapewne ich nie zobaczę. Przy tem, mianowicie w sali grupę Niobidów mieszczącej, i przez to w tragicznym swym wrażeniu niezmiernie niezmaczonej i jednolitej, spostrzegłem, że w miejsce pierwszego silnego wrażenia wstępuje jakieś spokojne oswojenie się z temi dziełami: nie jest ono obojętnością, lecz pochodzi z trwałego ku nim wzniesienia umysłu przez dłuższe z nimi pożycie”. Zgrzytem odzywało się tylko, co wypadło mu donieść o synu: „Ostatnie dni znowu były gorsze. Nie wiem, jak dalece Rzym złemu zaradzi”.

Dwa dni zatrzymał się w Pizie, z Liwurna dostał się statkiem do Civita Vecchia, chorując w drodze, bo morze było wzburzone. Z Rzymu pierwszym wzruszeniem tam doznany dał wyraz w liście z 23 lutego: „Widok przestrzeni od Kapitolu do Kolosseum przewyższa wielkością i wrażeniem wszystko, co o niej czytałem i sobie wyobrażałem”. Zwiedzanie rozpoczął z przewodnikiem archeologiem, ale ten zniechęcił go swą ignorancją i odtąd się usamodzielniał, a towarzyszył mu zrazu syn, będąc z początku „pod każdym względem lepiej”. U generała Szymanowskiego, starego Napoleonczyka, spotkał się z księdzem Kajsiwiczem. Niepodobna, by nie rozprawiano o widokach, jakie Polakom zdała się otwierać protekcja cesarza Francuzów, którego ministrem spraw zagranicznych był Walewski, przed ćwierćwieczem następcą Wielopolskiego w misji londyńskiej. Ale o tem oczywiście nie było mowy w listach do kraju. Natomiast wiemy z nich, że niepokoiły go dochodzące echa „szkodliwej anarchii” w sprawie zapisu Świdzińskiego, ale zresztą w tych pierwszych dniach pobytu w Rzymie żył w świecie starożytności i jej odrodzenia. Związek ich zarysował mu się ze szczególną wyrazistością w dziele Bramanta i Buonarrotiego. „Ś. Piotr”, pisał 28 lutego, „wielkością swą pełną harmonii i piękności jest prawie więcej jak kościołem, lecz jakby światem całym i niebem. Zostałem tam od rana aż do wieczora bez przerwy. W tym potężnym utworze Michała Anioła widzieć się daje wielkość budowli rzymskiej, mianowicie Panteonu i bazyliki Konstantyna, w duchu chrześcijańskim w jedno złączonych. Bez tych gmachów, bez Kolizeum, myśl tej wszystko ogarniającej świątyni nie byłaby została poczęta”.

Po dalszym tygodniu tych wędrówek tak ujął swoje wrażenia (7 marca): „W muzeum watykańskim jest jakby wskrzeszony naród cały starożytnych posągów: nie są one tam złożone jak w innych zbiorach, lecz okazale mieszkają. Zwiedzanie ruin i zabytków budowli,

które oprócz Panteonu pochodzą z czasu upadku już Rzymu, zostawia po sobie coś ponurego: uśmierza to widok rzeźb pięknnością bez skazy”.

Nie był wszakże tak dalece pochłonięty obcowaniem ze światem antycznym, by zaniedbać sprawy bieżące. Przeczytał zarządzenia co do objęcia zbiorów po Świdzińskim i Sulgostowa, zżymając się na bezpłodną dyskusję publiczną: „Rzecz zwykłą u nas wzięła kolej. Nie nie robią, lecz dużo prawią o rzeczy we wszystkich gazetach warszawskich”. Echo tej dyskusji w prasie stołecznej i pragnień społeczeństwa doszło go z końcem lutego w liście jednego z egzekutorów testamentu, Aleksandra Przeździeckiego. Wypowiadał on taką opinię w liście do dziewierza margrabiego (Henryka Potockiego): „... Chociaż przekonany jestem o jego najlepszych chęciach dopełnienia życzeń testatora i przysłużenia się tem samemu dobru ogólnemu, nie wiem, czyli podziela przekonanie nas wszystkich warszawian, że nigdzie lepiej nie mogłoby być pomieszczone to Muzeum jak w Warszawie. Do Sulgostowa nie wieleby mogło jechać, a zwłaszcza bawić tak długo, jakby korzystanie z tych skarbów literackich wymagało. W Warszawie oprócz jednej biblioteki rządowej, tak bardzo przerzedzonej, i dwóch zakonnych, brakuje pracującym zachęty i zasobów naukowych. Zresztą jeżeli Muzeum ma być na wzór czeskiego w Pradze, to musi mieć stosunki ciągle ze światem, musi mieć pod ręką drukarnię, księgarnię, galerie obrazów, gabineta itd. — a gdzie to znajdzie, jeżeli nie w mieście? Należałoby zatem w razie nawet jakich trudności starać się najusilniej o ich usunięcie. A właśnie przychodzi mi myśl, która może być zbawienną dla naszego Muzeum. Najlepszy dom, jakiby wybrać można na pomieszczenie Muzeum Świdzińskiego jest dom Biblioteki Załuskich przy ulicy Daniłowiczowskiej (od kilku miesięcy własność generała Lewińskiego). W środku miasta, a na ulicy spokojnej, z dziedzińcem ozdobionym popiersiami dawnych królów, tak obszerny, że wszystko dałoby się wygodnie pomieścić; dół cały wynajęty na drukarnię... przynosiłby dochód roczny na utrzymanie domu, a pawilony na amortyzację przewyżki kapitału włożonego na to przez testatora. Byłyby pokoje mieszkalne dla bibliotekarzy itd.... Wszystko to zależy jednak od sposobu widzenia Margrabiego czyli raczej od opinii, jaką sobie utworzy po widzeniu wszystkiego na miejscu. Nim to nastąpi chciałbym jednakże, by mu ta myśl naprędce rzucona nie była obcą...” Odebrał margrabia w tym czasie także bezpośrednio z Kijowa od Erazma Michałowskiego, kuratora tamtejszego gimnazjum a jednego z wykonawców testamentu Świdzińskiego w Cesarstwie, wiadomość o zmianach dokonanych w owym rozporządzeniu ostatniej woli, a następnie i list je wprowadzający, który miał datę 26 listopada 1855 i był podpisany przez fundatora na krótko przed zgonem. Wielopolski wtedy „zostawione w kraju informacje i umocowania na samym tylko testamencie oparte uzupełnił w ten sposób, iż polecił patronowi Sielskiemu, aby on nie zaniedbując działań zachowaw-

czych, do ubezpieczenia pozostałości potrzebnych, zastrzegał w aktach wszelkich wolność zupełną deklaracji ostatecznej co do przyjęcia lub nie przyjęcia zapisu, nastąpić mającej po spisaniu inwentarza". Zachodziły bowiem istotne różnice między testamentem, ułożonym wedle wskazań margrabiego i stosownie do obowiązujących w Cesarstwie i Królestwie norm prawnych, a postanowieniami zawartymi w liście, jaki osoby będące przy umierającym Świdzińskim podały mu do podpisu. Zmierzały one do wyodrębnienia z czasem zbiorów przyłączonych do ordynacji Myszkowskiej jako Muzeum Polskiego im. Świdzińskich w Warszawie.

Zastanawiał się nad temi sprawami margrabia i rozważał obowiązki, jakie miał podjąć, zwłaszcza że była to pora wielkanocnej spowiedzi, do której przystąpić gotował się u ś. Piotra, gdzie jej słuchali franciszkanie we wszystkich językach. „Jakie w tej mierze są myśli Zygmunia” — donosił żonie — „dotąd nie wiem: będzie on miał florenckie znowu zajęcia, gdy mieszkanie jest najęte dla osoby, która przy ohydnej bezczelności ma być podobno nabożna, dla przykładu zapewne dla córki dorastającej³⁰⁰), którą ma z sobą”. W tym czasie generał Szymanowski przedstawił obu Wielopolskich kardynałowi Fransonowi, stojącemu na czele propagandy, a u ks. Kajsiewicza poznał margrabia ks. „Semelenkę”. Byli w pracowni Statlera, gdzie „najpiękniejsze zdały mu się popiersie Chłopickiego i posąg Ewy”.

W następstwie jakby sprawozdaniu tygodniowem z 13 marca opisywał kościoły, a zwłaszcza zachwycał się Mojżeszem Michała Anioła u ś. Piotra *in vinculis*: „Jest w nim wszystko, prorok, wódz, prawodawca, żyd, a nawet rogi na głowie nie są rzeczą odosobnioną, lecz odpowiada im czoło i twarz brodata czemsiś zwierzęciem do kozła podobnem”. — Katakomby przy kościele ś. Sebastiana zwiedzał już bez Zygmunta, oczekującego na przyjazd „czarno-księżnej, która też stała się znowu regulatorką dni jego i godzin”. Margrabia słuchał kazań w różnych kościołach i uważał, że głoszący je wywodzą się „w linii prostej od mówców rzymskich”. — „Im więcej Rzym poznaję, tem bardziej widzę, że jest nieprzebrany, lecz wolę nie wszystko widzieć, a dobrze, niż dużo a powierzchownie” — do takiego dochodził wniosku i takie przyjął wytyczne. „Každy pałac, każda willa jest zbiorami swemi bogatą całością. To wszystko w wielkości swej jest niewystawne i nawet zaniedbane, jak starodrzewy” — wywodził w dalszym ciągu. „Poznałem nareszcie oryginały Laokoona, Apollina Belwederskiego, Merkurego, Junony, torso belwederskiego Herkulesa, którego Michał Anioł mistrzem swoim nazywał. Jakoż i w rzeźbach jego i w malowidłach, mianowicie w sądzie ostatecznym, znać pochodzenie z tego tołuba. Wszystkie sztuki tu wiodą ród swój od starożytnych wzorów i w szczególnych budowach, rzeźbach powinowactwa te śledzić się dają... W wielkim tygodniu przez dzień jeden wszystkie muzea bez wyjątku są dla publiczności całej otwarte jakby na pamiątkę tych wzajemnych wpływów, w których bazylika

ś. Piotra i muzea jedną całość stanowią połączone węzłem utworów Michała Anioła i Rafaela. Od ich fresków zacząłem zwiedzanie muzeów”.

Artystyczne spostrzeżenia przeplatał wzmiankami o cenach zboża spadających w miarę ustalania się pokoju, zalecaniem rezerwy w konkurach młodszego syna, obawami z powodu „pijanych i ociężałych rządów” w Książu, a zwłaszcza uwagami w związku z zapisem Świdzińskiego, do którego przyjęcia brakowało mu jeszcze wiadomości o kodycyłu wspomnianym przez gazety warszawskie. Chciał, aby zgromadzono części zbiorów zostawione w Krakowie i Poznaniu, z myślą sprowadzenia ich do dawnej stolicy ordynacji, boć „redakcja testamentu jest i w tem dobra, że oprócz Warszawy i Sulgostowa daje możność i w innym miejscu, a więc i w Pinczowie zbiory zapisane pomieścić”. — A nawracając do swych rzymskich przeżyć w okresie wielkanocnym nadmieniał o spowiedzi w polskim konfesjonale u ś. Piotra, o widzeniu papieża, który „wydał nam się pełen powagi i prostoty łagodnej, z wyrazem twarzy bardzo rozumny”. „Wpółśród sumy zabrzmiały działa francuskie z powodu odebranej telegrafem wiadomości o narodzeniu się następcy tronu”. W wielką środę „na miserere w kaplicy sykstyńskiej” doznał bardzo silnego wrażenia, gdy „po odśpiewaniu psalmów i przy stopniowym gaśnieniu świec przy ostatnim śpiewie wielkie postaci sądu ostatecznego Michała Anioła zdawały się snuć w powietrzu, przeszłość i przyszłość, czas i wieczność w dźwiękach tych i (obrazach) zdawały się w jedno zlane, gdy papież z kardynałami i całym duchowieństwem na kolanach głosem swoim pełnym i czystym odśpiewał krótką i ostatnią modlitwę”. Słabość generała Szymanowskiego przeszkadzała w stosunkach z Watykanem, ale przyglądał się świątecznym uroczystościom i widowiskom i opisał je żonie: „W niedzielę zmartwychwstania procesja u ś. Piotra i błogosławieństwo papieskie od tylu wieków, z nową zawsze i nieużytą potęgą działają. Oświecenie gmachu ś. Piotra widziałem i z bliskiego placu i z drugiej strony Rzymu ze wzgórzów nad placem, na którym mieszkamy. Widok ten cały zyskiwał jeszcze na blasku księżyca w pełni, którego światło nad Rzymem całym rozlane zdawało się przestrzeń tę zamieniać w czerwone jezioro, w którym kopuły kościołów i z dala gasnące ognie ś. Piotra jakby cienie światła niewidomego się odbijały”. Ta iluminacja najwspanialszej świątyni łącznie ze wspomnieniem pożaru Rzymu za Nerona była jakby znakiem triumfu chrześcijaństwa. — W tym nastroju podniosłym pozostał też „nazajutrz po tak zwanej żyrandoli czyli fajerwerku”, gdy „korzystając z nocy pogodnych udał się późno przy blasku księżyca do Kolizeum”. Wrażenie było potężne, bo „dla gmachu tego blask słoneczny zdaje się zbyt rażący i upokarza go w upadku”, zaś „światło księżyca ma dla niego coś miłosiernego, zostawia tym murom ich wielkość a osłania ich skazy”.

Był na corocznym polskim święconem u ks. Odescalchi'ch³⁰¹), zapewne niezwykle ożywionem pod wpływem wieści z kraju. Przyby-

wali z niemi tłumnie rodacy, przez śmierć Paskiewicza wyswobodzeni z oków paszportowych. „Nastała odwilż” w całym imperium carskiem, rozprzegał się system mikołajewski, a rządy namiestnikowskie w Królestwie zastępczo objął stary generał Wincenty Krasiński. Pod wrażeniem tych zapowiedzi zmian doniosłych musiał być margrabia, lubo nadal zajęty przede wszystkim pomnikami starożytności i wieku Odrodzenia. „Codzienne swoje ekskursje starał się zakończyć na willi jakiejś i ożywić technieniem powietrza, które maj chroberski mu przypominało”. Z ślicznej willi Pamfili przesłał żonie kwiatek i słowa tęsknoty: „Wśród tych wszystkich piękności i wielkości czuję się i niemi i samotnością moją tutejszą znudzony i z radością widzę zbliżający się czas powrotu do Ciebie”. — Niemniej chociaż i o zdrowie jej niepokoił się i troszczył się o różne sprawy gospodarcze, powrót układał sobie dopiero na koniec kwietnia, aby zwiedzić jeszcze okolice Rzymu a także pracownie artystów i antykwariaty i poczynić zakupy. Miał też niejedno jeszcze do oglądnięcia w mieście i uzupełniał poprzednie swoje relacje. I tak opisywał jeszcze „ogród papieski na Kwirynale, cały w wielkich, regularnych, strzyżonych szpalerach, pomimo pięknego widoku na Rzym... w kanonicznej swojej uroczystości i ponurości bardziej do zielonej katakumby podobny”, zaś „ogród watykański w niektórych częściach weselszy, z wdzięcznym domkiem czyli kasynem z XVI wieku”. — Dzielił się z żoną i świeżemi wrażeniami, któremi pierwiastkowe korygował: „Gmach ś. Piotra przez zwiedzenie kopuły w nowej postaci mi się okazał. Na pokładzie dachu nad kościołem jest jakby plac publiczny, na którym kopuła główna i dwie mniejsze są jakby osobne duże kościoły. Na pierwszym wewnętrznym balkonie kopuła w całej wielkości się okazuje i literalnie sprawdzone widzi się słowa Michała Anioła, że Panteon podniósł na powietrze i zawiesił: kościół na dole, wielki ołtarz, ludzie modlący się stamtąd wydają się tylko rysowane na płaszczyźnie. — Potem poszedłem jeszcze na parę godzin do kaplicy sykstyńskiej zobaczyć raz jeszcze i już zapewne pożegnać Michała Anioła”. — A „wśród tego wszystkiego myśl moja z tęsknotą odnosi się zawsze do Ciebie, której dusza i serce spowinowacane są z tem, co mnie tu zajmuje” — zapewniał. I „nad to pamięć o Tobie, listy do Ciebie i od Ciebie są prawie jedyną moją tutejszą rozmową”. — Zwiedził też z początkiem kwietnia willę Ludovisi, jedną z najpiękniejszych, „gdzie wszystko zachwycające i zbiór znakomitych rzeźb starożytnych, między którymi i sławne, kolosalne popiersie Junony, i ogród tak w dawnej regularnej części, jako też w nowym angielskim zakładzie”.

Już jednak myślą był więcej w kraju. Zasmuciła go wiadomość o słabości żony. Niepokoiła niepewność, czy aby, zanim powróci, egzekutorowie testamentu Świdzińskiego nie zechcą go pochować w Sulgostowie. Na ten wypadek polecał, żeby młodszy syn „się na tym pogrzebie znajdował, ale także żeby przy mającym nastąpić zjeździe na

ten obrzęd różnych literatów ściśle pilnował całości i bezpieczeństwa biblioteki i innych tamtejszych zbiorów". — Nie zatrzymywał go syn starszy, bo już „wyjechała z Rzymu pewna osoba", chociaż nie mógł „powiedzieć, żeby była zabrała z sobą skutki wpływu swojego". Zresztą słota kazała się wyrzec wycieczek zamiejskich. Nie czekał też na audiencję u papieża, co nie było bez szkody w przyszłym jego zawodzie politycznym. Natomiast chciał zatrzymać się w Krakowie dla narady z Romanem Załuskim i Antonim Helclem, a uprzednio w Wiedniu, bo „od dawna ³⁰²⁾ zamierzał kupić tam globus niebieski i niektóre drobne instrumenta do obserwacji w Chrobrzu". — Jeszcze w pierwszej dekadzie kwietnia był „w głównych... katakumbach ś. Kaliksta, Achilla i Nereusza w towarzystwie pana Rossi, uczonego, który się niemi zajmował i świat dawny chrześci(j)añski odkopywał pod ziemią, idąc za opisaniem dawnych pielgrzymów".

Opuścił Rzym gdzieś w połowie miesiąca. 29 kwietnia pisał już z zamku mirowskiego: „Wszystko co miałem z sobą, przeszło przez komorę, jednak otwierano pakę z głową marmurową".

VII

SPÓR O ZAPIS ŚWIDZIŃSKIEGO

(1856—1858)

Po powrocie z Włoch Wielopolski zajął się przede wszystkim spuścizną po Świdzińskim. Około połowy maja naradzał się z Sielskim w Kielcach, wybierał się do Radomia, by poznać się z gubernatorem i „choć na jeden dzień” do Sulgostowa, a wiedział, że „jazda do Warszawy w żadnym razie go nie minie”. — Rzeczy zdawały się na dobrej drodze. „Co do donacji pani Wincentowej, Sielski uważał ją za zupełnie ważną, późniejsze zaś akta za niemające żadnego znaczenia”. — Prezes trybunału radomskiego „bardzo okazał się uprzejmy”, jako kolega uniwersytecki. 15 maja Wielopolski tam zrobił „deklarację urzędową przyjęcia zapisu i testamentu bez kodycyłów spisanych”. Dodatkowe objaśnienia otrzymał z Florencji od bawiącego tam jeszcze Zygmunta. Zresztą w Radomiu miał pomoc w patronie Kłosowskim, „człowieku bardzo porządnym i dobrym prawniku”. A gdy mu doniesiono z Warszawy, że nowy monarcha do którego przyjmowania wzywali marszałkowie szlachty, ma przybyć dopiero 22 maja, postanowił udać się do Sulgostowa i pozostać tam aż do otrzymania wiadomości stanowczej ze stolicy. Po wizycie cesarskiej chciał zająć się sporządzeniem inwentarza spadkowego i pogrzebem Świdzińskiego, a raczej obrzędem żałobnym. Właściwy pogrzeb odbył się bowiem jeszcze 14 grudnia poprzedniego roku w Kijowie bardzo uroczyście, ale zwłoki stosownie do ostatniej woli miały być pochowane w grobach rodzinnych w Klwowie, obok majątności fundacyjnej. Przewiezione w marcu 1856 do Sulgostowa i wystawione w tamtejszym pałacu po miesiącu przeszło czekania skierowane zostały przez rządcę dóbr na miejsce wiekuistego spoczynku. Już więc ich nie zastał margrabia a natomiast dwu braci przyrodnie zmarłego czyniących mu wstręty, tak że przenocowawszy tylko zaraz 17 maja wrócił do Radomia, aby wszcząć sprawę o przyznanie mu sądowe posiadania i administracji. „Jak tutaj” — zdawał następnie relacją — „rzeczy gładko mi poszły, tak w Sulgostwie twardo. P. Świdzińscy zrobili mi opór w objęciu dóbr, wzbronili zwołania oficyalistów i sołtysów, utrzymując, iż oni są prawnymi dziedzicami... Kazawszy więc miejscowemu zastępcy wójta spisać w tej mierze protokół, wróciłem tutaj onegdaj dla pociągnięcia Świdzińskich przed trybunał”. Spodziewając się wyroku za jakie dwa tygodnie, pojechał do Warszawy,

gdzie przy powitaniu cesarza mogła nadarzyć się upragniona sposobność do wystąpienia już nie anonimowo i pokątnie, ale otwarcie z programem politycznym. Spodziewał się tego i chciał w takiej chwili mieć blisko kogoś z przyjaciół zaufanych i nie inaczej zapewne należy rozumieć słowa listu do Helcia (pisane jeszcze z Kielc 18 maja): „Może też Pan zdecydujesz się także jechać do Warszawy, co dla mnie z wielu względów byłoby pożądanem”. Tymczasem jednak myśl jego zaprzętały wciąż sprawy zgoła niespójmiernej wagi. „Miejscowe interesa w Sulgostowie” — donosił żonie 19 maja — „o ile przez krótki pobyt powziąć mogłem wiadomość, są w najsmutniejszym stanie: wszystkie produkta wysprzedane, żadnego funduszu na opłacenie zalegających i nadchodzącej raty Towarzystwa, zalegających podatków i nadchodzących, oraz na wydatki gospodarskie aż do nowych zbiorów”. Uważał, że najlepiej byłoby dla spokojności pracy wydzierżawić, „leczby się nie poznało dokładnie źródeł dochodu przez własną administrację”. Biadał, że „nie tylko dobra ale i zbiory są w największym nieporządku”. Natomiast ustawa Muzeum Polskiego, dla której ociągał się z akceptacją, wcale nie istniała, a tylko jej projekt, którego nie ośmielono się dać do podpisu. „Mam go w rękę” — powiadał w dalszym ciągu żonę — „złożony on jest w różnych dozach z nedorzeczności, próżności i impertynencji... W całej ustawie nazywany jestem opiekunem zakładu i wszystko takie tam pompacyjne, prężące się na zakład Ossolińskich, jak gdyby miliony były do rozrządzienia. Deklaracja moja urzędowa... gawędziarstwo to całe prawodawcze na bok odmiata”.

Następny list pisał aż 28 maja z Warszawy, gdzie był od 20-go. Myśl miał zajętą nie tylko interesami sulgośtowskimi, chociaż prawie że wyłącznie o nich mówił: Że odniósł się do Władysława Małachowskiego i Aleksandra Przeździeckiego, egzekutorów testamentu Świdzińskiego. Że Przeździecki doręczył mu około 40 000 złp. na zaległe raty i był bardzo uprzejmy „choć z pewnym w obejściu chłodem, jakby rozczarowanych poetycznych nadziei, a może i zawiedzionej miłości własnej”. W razie uzyskania 4 czerwca w Radomiu pomyślnego wyroku co do Sulgostowa, układał sobie, że tam pojedzie na parę tygodni, przyzywając żonę. W przeciwnym razie powróciłby do Chrobrza. „Za którego spokojem tęsknię zawsze, a teraz jeszcze więcej po twoich listach, które mnie rozrzewniły i w tutajszych frasunkach pokrzepiły” — tak zapewniał swą Polunię. „Obok ponurego Sulgostowa, oraz odmetu gospodarstwa i interesów do tego majątku się odnoszących, w spory rozliczne obfitych, wesoły nasz Chroberz i jego sprawy są jakby innym krajem i niebem. Żal mi straconej wiosny tamtejszej, którą byłbym przepędził z Tobą, gdyby nie Opoczyńskie, Radom i Warszawa, wszystko razem jałowe i smutne”. Było to echo zawodu, jakiego doznał w stolicy, przy próbie podjęcia akcji politycznej za pierwszego pobytu nowego cara. Przyjazd Aleksandra II do Królestwa budził wiele nadziei³⁰³). Przeniknęły z pokojowego kon-

gresu paryskiego wiadomości o obietnicach posła rosyjskiego Orłowa dla Polski, a chociaż nie mówiono o niej na posiedzeniach oficjalnych, spodziewano się, że w tajnej części traktatu zawarowano jej prawa narodowe. Zniesienie stanu wojennego w Królestwie i na Litwie, zawieszenie rekrutacji, zapowiedź obsadzenia opróżnionych od dawna stolic biskupich, to wszystko zdało się zwiastować nową erę. Stąd zrodziła się myśl przedłożenia memoriału o potrzebach i życzeniach kraju. Inicjatywa wyszła od sędziwego marszałka szlachty guberni lubelskiej Jana Jezierskiego, który pragnął uzyskać realizację Statutu Organicznego, jeszcze w roku 1832 w miejsce konstytucji niby to nadanego. Akcja ta spaliła na panewce, a Wielopolski, później przybywszy, zapewne tylko coś nie coś o niej zasłyszał. Zaś cesarz w przemówieniu do marszałków szlacheckich ostrzegał przed „marzeniami” i zapewniając o swej życzliwości, jednakże zapowiadał utrzymanie systemu mikołajewskiego. Mimo to margrabia, w dwa dni po owym oświadczeniu, ułożył (25 maja) projekt adresu, w którym powołując się na wierność wykazaną w ciągu całego ćwierćwiecza (gdy inne kraje były wstrząsane ruchami rewolucyjnymi) poddawał myśl, aby rząd chciał korzystać z lojalnej współpracy obywateli, zasięgając opinii jakiegoś ich organu reprezentacyjnego, a zwłaszcza aby zajął się rozbudową szkolnictwa. — To (z konieczności bardzo ogólnikowe i niezmiernie oględnie sformułowane) przedstawienie w duchu autonomicznym mało komu było znane poza kołem przyjaciół margrabiego. Wprawdzie w odpisie dostał je minister spraw zagranicznych Gorczakow, ale nie dotarło dalej. Może wszakże pośrednio miało niejaki wpływ, gdyż Aleksander 27 maja, dziękując szlachcie za zgotowane mu przyjęcie, okazał więcej łaskawości. Otwierał jakby widoki na wprowadzenie Statutu Organicznego i dowodził zapomnienia przeszłości udzielając amnestii skazańcom politycznym.

Niemniej pozostało uczucie zawodu. Henryk Potocki dał temu wyraz pisząc do szwagra: „Nadzieje, któreśmy mieli wielkich łask i dobrodziejstw, które spłynąć miały na nasz biedny kraj z powodu pierwszego pobytu cesarza Aleksandra w Warszawie, spełzły niestety na niczem; dziwnie jest słyszeć na niebie wcale nie zachmurzonym takie gromy, jakie zagrzmiały w Warszawie, i takie odgrążanie wcale nie groźnym czołom. Spodziewam się, że czynię nie odpowiedzą słowom i że w nich więcej taktu politycznego znajdziemy; inaczej smutnobym było dla naszego kraju zostać materią do krajania i szycia w rękach takiego pasterza-krawca, który dotąd tylko w mundurach zreformowanych swoją pokazuje sztukę”.

Wielopolski wracał do swoich spraw, z których na plan pierwszy wysunął się spór o zapis Konstantego Świdzińskiego²⁰⁴). Testator był synem Kajetana, kasztelana radomskiego, z pierwszego małżeństwa z Felicjaną z Chodkiewiczów; z drugiego z Izabelą Szymańską pochodzili Ludwik i Tytus, oraz Franciszka, po której pozostała córka, nosząca imię babki a wydana za Salezego Kochanowskiego. Ci jako przyrodni

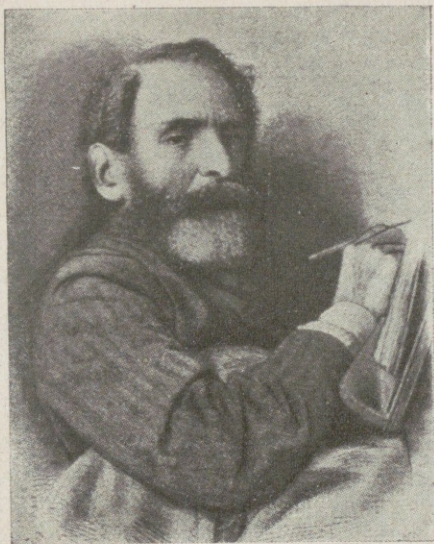
najbliżsi zmarłemu wnieśli o unieważnienie testamentu, jako sukcesorowie z prawa, a doraźnie wyrokiem z 10—11 czerwca uzyskali utrzymanie w posiadaniu i przy administracji spadku. — Pokonany w pierwszej rundzie pisał do starszego syna, bawiącego jeszcze zagranicą, (z Chrobrza 14 czerwca): „Przeszkody można przewyciężyć, lecz trzeba ku temu, aby jeden z nas interesom tym oddał się wyłącznie. Pracę podobną ja w twoim właśnie wieku przebyłem już w interesach margrabiskich i w dzisiejszym położeniu na nowo w Sulgostowskich interesach ją rozpoczynać bynajmniej nie myślę”. Zrzekłby się zapisu, o ileby Zygmunt nie podjął się prowadzenia tej sprawy pod jego kierownictwem, odbywając w ten sposób „szkołę praktyczną w interesach”. Miałby popierać sprawy w Radomiu, Warszawie i Kijowie, oraz administrować Sulgostowem. „Taka by była część prawna - ekonomiczna twoich zatrudnień; po jej uporządkowaniu pozostałaby druga część, tj. wcielenie do ordynacji zapisu tak co do zbiorów samych jako też i majątku na ich utrzymanie i pomnażanie... Do tej zwłaszcza ostatniej czynności wielce będzie przydatne, aby podanie w tej mierze do cesarza, obok mojego uczynić się mające, zrobione było przez ciebie jako zostającego jeszcze w czynnej służbie. O dobrych dla mnie dyspozycjach dyrektora Sprawiedliwości, czcigodnego hr. Skarbka, świeżo teraz w Warszawie się upewniłem”. Powiadał go dalej o przegranej w trybunale radomskim o posiadanie Sulgostowa. W apelacji łącznie mogło przyjść do wyznaczenia sekwestru, zaś sprawa o testament w trybie ordynaryjnym pociągnie się długo, gdyż Świdzińscy zmierzają do udowodnienia, że on ma walor jedynie w cesarstwie. Tymczasem mogliby zmniejszyć wartość majątności wycinając lasy, a nawet - chcieć położyć rękę na kapitałach nadsyłanych z Kijowa. Opinia była po ich stronie. „Bieg sprawy w Radomiu przypomniał mi czasy sprawy o margrabstwo w Kielcach” — dzielił się z synem swymi refleksjami i spostrzeżeniami. „Sprawa panów Świdzińskich była popularna, jako braci, z których jeden emigrant, i jako względem mnie ubogich. Przy tem ogłoszono, że oni zeznali akt, mocą którego na przypadek wygranej zapisali bibliotekę i zbiory po panu Konstantym generałowi Krasieńskiemu, jako krewnemu i posiadaczowi ordynacji... Powiadano mi, że jest projekt ożenienia pana Ludwika Świdzińskiego z którąś Łubińską”. Stąd obawa, że znowu ta wpływowa rodzina stanęłaby w obozie przeciwników margrabiego. Nie był więc skłonny w tych warunkach układać się o kupno kamienicy w Warszawie zwanej biblioteką Żaluskich, za którą generał Lewiński, zapłaciwszy 288 000 złp., żądał 480,000. Obruszał się też na jednego z egzekutorów testamentu, Przeździeckiego, że „pomimo tego nie przestaje marzyć o nabyciu przez niego tego domu”. — Nie był zgoła skłonny do jakichś ofiar z majątku ordynacji, a taki pański gest jedynie mógł mu zjednać zaufanie ogółu polskiej inteligencji. I jakżeby wiele zaważył nie tylko w tej sprawie, ale może i na jego karierze politycznej i na przyszłych losach samegoż

margrabstwa. Podjęte w tym czasie budowy w Chrobrzu, najpierw w zakręsie potrzeb gospodarczych, następnie pałacu, będą przez lat parę więcej niż kiedy wymagać obecności Wielopolskiego na miejscu, dlatego potrzebował pomocy Zygmunta, zwłaszcza że nie miał on w zawodzie wojskowym przyszłości i niby to dla leczenia się przebywał raczej poza swym pułkiem. Niemniej w lipcu 1856 ojciec pisał do bawiącego wtedy, u schyłku urlopu, w Szwajcarii: „Pozostanie Twoje w służbie aż do ukończenia interesów po Konstantym Świdzińskim uważam za potrzebne”. — Wkrótce potem, w połowie miesiąca, żonie (którą doktorzy skierowali do Ems) donosił o niepomyślnym przebiegu sprawy. Od bibliotekarza Nowakowskiego dowiedział się, „iż na wezwanie komornika obecny być musiał przy intromisji pana Tytusa Świdzińskiego do administracji dóbr Sulgostowa, oraz że pan Ludwik, mający plenipotencję od brata, zapowiedział zamiar rozpoczęcia spisu inwentarza, a stąd zdjęcia pieczęci sądowych”. — Lec niebezpieczeństwo rychło zostało zażegnane. Już 21 lipca mógł swej Poluni donieść z Warszawy: „Sprawa ze Świdzińskimi wygrana, ... administracja majątku ... mnie przysądzona została, bez uznania mnie za legatariusza uniwersalnego. Wypadek ten dosyć jest dobry, ze względu mianowicie na ligę, która tu interes ten przeciwko nam popiera. Obronę, którą Grabowski przed wyjazdem przygotował był do tej sprawy, znalazłem po większej części złożoną z uwag³⁰⁵), które Ci w Chrobrzu dyktowałem, co mnie i zabawiło i miłem wspomnieniem rozweseliło”. — Zamierzał tylko ogólnie objąć administracją Sulgostowa „a szczegóły zostawić do przyjazdu Zygmunta”. Rekursowanie do Senatu „co do punktu nieuznania za legatariusza uniwersalnego” miało być wedle opinii adwokata Zielińskiego bardzo trudne. Potrzebną byłaby obecność w Warszawie. A już proces w apelacji (o przyznanie mu samego tylko posiadania do rozstrzygnięcia sporu o ważność testamentu) budził wątpliwości, czyli warto rzecz dalej prowadzić, i takie refleksje: „Przy sprawie Świdzińscy czytali projekt aktu, który urzędownie zeznać mieli, podług którego za przyznaniem im majątku po ś.p. Konstantym obowiązują się zbiory jego naukowe umieścić w domu na ten cel w Warszawie wybudować się mającym i z dochodów Sulgostowskich utrzymywać. — Gdyby nie zapewniony mi powrót Zygmunia dla oddania się tym interesom, stanęły na tym punkcie, na którym ja zrzekłbym się zapisu, jak mu to pisałem. Qui beaucoup embrasse, mal étireint”. — Żał mu było, że musiał wyjechać z Chrobrza w czasie żniw, a z Sulgostowa pragnął móc wrócić jak najprędzej. Skarżył się, że nie służył mu dłuższy pobyt za domem: „Zdrowie moje, jak zwykle; nęka mnie miasto, zwłaszcza w te upały, i nie lepiej będzie w Radomiu i Sulgostowie. Bóle głowy i pewne mdłości żołądkowe częściej mi przychodzą i przypominają na przyszły rok potrzebę zalecanego od dawna Marienbadu”. — Czekał na doręczenie wyroku i dopiero po intromisji sądowej zamierzał udać się do Sulgostowa, „gdyż nie był pewien, czy przeciwnicy przy awanturczem

swojem postępowaniu z nowym jakim oporem nie wystąpią". Objęcia dóbr fundacyjnych miał dokonać patron Kłosowski, ale gdy zachoruje, da się zastąpić przez radcę honorowego w służbie rządowej Jakuba Budziłowicza. Tego wychowanka ongiś uniwersytetu wileńskiego, nauczyciela fizyki w Puławach a trochę literata, dla doprowadzenia do ładu rachunków sulgostowskich na parę miesięcy zaangażował margrabia. Sam zaś pozostawał nadal w stolicy i omawiał plany budowlane z Marconim, który zwiedził ordynację, był w Książu, „kościół w Młodzowach admirował jako bazylikę najczystszej rzymskiego stylu” i rozejrzał się w Chrobrzu. — Po konferencji parogodzinnej Wielopolski takie z niej żonie przestał sprawozdanie: „... Co do projektów, protestuje on bardzo przeciwko stawianiu domu na miejscu terazniejszego, żał mu drzew lub ukrycia willi między niemi tak, iżby jej widać nie było, i radzi to co było najdawniejszym naszym projektem, to jest umieszczenie budynku na wschód, jedną facjatą ku Staśkowej górze, drugą ku lipom i kasztanowi”. Zgodnie z charakterem willi tylko miejscami miałyby piętro. „W punkcie południowym od zajazdu myśli umieścić belweder czyli wieżę, z której widok byłby i na przestrzenie za Nidą i na Żydową górę i dalsze lasy i któraby do astronomicznego użytku przydać się mogła”. Przewidywaną była budowa etapami i powstała myśl zburzenia tylko środkowej części starego domu a zachowania końcowych z dużemi oknami jako pawilonów dla gości. „Trudno” — do takiej dochodził margrabia konkluzji — „się oglądać na koniec sporów ze Świdzińskimi, które jeszcze przez parę lat pociągnąć się mogą, przez który to czas my w Chrobrzu już urządzić się powinniśmy, a z zapisu Świdzińskiego pozostaje możność rozprzestrzenienia budynków w Pinczowie, do czego p. Marconi pałac tamtejszy za bardzo właściwy uważa”.

Z początkiem sierpnia mając wyrok sądu apelacyjnego, uznający go za legatariusza uniwersalnego, pozostawał jednak nadal w stolicy, a do Sulgostowa wybierał się aż po otrzymaniu wiadomości o usunięciu Świdzińskich, oglądając się także na powrót syna, który „dla kuracji” zaszył się gdzieś w Szwajcarii i godów życia nie chciał sobie przerywać dla wyręczenia ojca. — Więc umęczony przydługim pobytem w mieście wśród upałów, stęskniony za cichym, cienistym Chrobrzem, zastanawiał się, czyby nie zejść z drogi piętzącym się trudnościom. Nie szłoby nawet o nawrót do polubownego załatwienia sporu wedle pierwiastkowej propozycji Świdzińskich, którą później tak w publicystyce oświetlali: „Zanim sprawa wytoczyła się przed kratki sądowe”, uwiadomieni, że Wielopolski skłania się do zgody, chcieli pozostawić mu wykonanie zamiarów testatora, byle oddać im klucz Sulgostowski w szacunku, jaki zmarły oznaczył, tj. 300,000 złt. Lecz margrabia myślał raczej o całkowitem wycofaniu się, a jeśli tego nie uczynił, powodem była dążność do torowania drogi swemu następcy w ordynacji, aby z tytułem dostało mu się i w dziedzinie kulturalnej wpływowe stanowisko, chociażby skądinąd zgola do niego nie

dorastał. Gdyby zdrowie Zygmunta — pisał w tym czasie do żony — „nie pozwalało oddać się zupełnie tym interesom, wtedy po teraźniejszej wygranej najstosowniejsza jest właśnie pora zrzec się wszystkiego i tych pięciu gotowych już procesów. Do tej liczby przybędzie zapewne szósty proces z rządcą Słomińskim. Przez te koszty, przez zaległości gromadzące się na Sulgostowie, przez marnotrawstwo Michałowskiego (jednego z egzekutorów testamentu) w Kijowie fundusze spadkowe maleją, a place w Warszawie co dzień drożeją. Póki proces o ważność testamentu ostatecznie wygrany nie będzie, w żadne nabycia ani budowie z funduszy po Świdzińskim wdawać się nie można. — P. Przeździecki uznał już niemożność nabycia biblioteki Załuskich i jesteśmy z sobą na dobrej stopie, choć się zdaje pikowanym, że w tych rzeczach nie ma nic do czynienia”. — Nie zdawał sobie margrabia sprawy z ujemnego wrażenia w opinii z powodu odsuwania od wpływu na losy fundacji ludzi cieszących się zaufaniem powszechnem, zwłaszcza gdy sam nie mógł dostatecznie niemi się zająć. Zatrzymywała go w Warszawie febra i „nie w tych interesach nie szło gładko”. Bieg ich tak w tym czasie (5 sierpnia 1856) przedstawiał Michałowskiemu: „... Oprócz procesów z samymi pp. Świdzińskimi, jednego o posiadanie i administracją..., drugiego... o ważność testamentu, zachodzi mnóstwo innych kwestii prawnych i pretensyj... Feliks Szymanowski ma na hipotece dóbr Sulgostowskich na swoje imię zapisane sumy różne, kilkudziesiąt tysięcy złp. dochodzące, które on z funduszy nieboszczyka pospłacał, a których wykreślenia z hipoteki pod różnemi pozorami odmawia. Dalej sukcesorowie Jana Nepomucena Świdzińskiego wnieśli na hipotekę Sulgostowa ostrzeżenie pretensji przeciwko śp. Konstantemu Świdzińskiemu o wyrachowanie się z sumy rub. sr. 23,000, oraz z administracji ośmioletniej dóbr Książnicze prowadzonej przed wielą laty przez nieboszczyka, jako egzekutora testamentu Jana Nepomucena Świdzińskiego, o którym to interesie nikt dotąd nie był w stanie najmniejszych udzielić mi objaśnień. Nakoniec z Prokuratorią Jeneralną Królestwa zachodzi proces o sumy rozmaite mające się należeć z dóbr Sulgostowa na rzecz różnych instytutów dobroczynnych i duchownych. — We względzie dochodów stan Sulgostowa nie zdaje się pomyślny; rządca dóbr Słomiński chętni się, że przez czas jego ośmioletniego zarządu dziedzie nie już do dóbr nie dokładał, o jakimkolwiek czystym dochodzie dotąd nie ma nawet mowy. Główna jeszcze nadzieja w lasach, które mają być dobrze zachowane, lecz potrzebują dopiero pomiaru i podziału na poręby...” Dlatego zalecał „umiarkowanie i oszczędność” w wydatkach z funduszy spadkowych, „tak aby wspaniałość i dobroczynne wyświadczenia lub hojne zamówienia nie naruszały głównego celu, jakim jest utrwalenie i uposażenie naukowych skarbów” przez testatora przekazanych. Mniemał, że wypłacenie legatu Ludwikowi Świdzińskiemu stało się „główną sprężyną procesów”, dostarczając na nie potrzebne środki.



Antoni Zygmunt Helcel



Paweł Popiel

Na list 2^o Śred.
 Wiosnę przesłane u Toma w podziemi
 Dnie chwytając wzdruć się, spójrzcie 2 wam
 i w; i helij mój na nieś kurecie
 Komodo i jenerol po i z adami
 Bledare! samotne i samotne maistkanie,
 Daje ci w gęstym umajaz mi młode
 Stoić ci z ymami ogniewa i kumunie
 Mój dudy pto mii nagli tóg uog.
 Przeważa le kirkatone ołacsa i kamienie
 Wm ~~kol~~ czepi, dzisiaj spójrz obły i kolan.

x
 O zima wrocie wstanie ci kate
 Dwa i stamokwa obrotu wielkani.
 Pycha jej serce niepalita caci.
 Mnie dawny uog wciaga du i nani.
 x
 "Na długie lata dzisiaj zmżyty mój
 "Chwile napawam doziem Twoim oblicem
 "Wyprze na nam losow Twoich enoje
 "Leż dudy jasne i nieogrodzony nienem
 x

Autografy Aleksandra Wielopolskiego

W wielkich i małych rzeczach jakoś się nie składało. Kiedy nareszcie (9 sierpnia) ruszył do Sulgostowa, zepsute w drodze koło zmusiło go w Białobrzegach „w austerii tamtejszej noc gorączkową” przepędzić. Złe był usposobiony, gdy stanął w wilgotnym i brudnym pałacu majątności fundacyjnej. Dopiero „widok znacznej ilości donośnych sosen pocieszał go nieco”, a rządcą Słomiński wydał mu się bardzo zdalny, gdyż obiecał po opłaceniu zaległości wynoszących 26 000 złt. „oprócz lasu dochodu na ten rok przeszło 30,000”. — Nazajutrz był w Nowem Mieście u Małachowskiego, aby się porozumieć co do rozpoczęcia inwentarza. Lecz dotkliwy ból w krzyżach (na podkładzie cierpień artretycznych czy hemoroidalnych) kazał mu przerwać objazdy. W przededniu przybycia delegacji sądu opoczyńskiego i rejenta dla zdjęcia pieczęci pisał 15 sierpnia do żony: „Siedzę więc nad rachunkowymi i prawnymi szpargałami... Do dalszego dopilnowania inwentarza zostawię plenipotentją Budziłowiczowi, który jest bardzo poczciwy osioł; głównie liczę na Nowakowskiego, który ma także plenipotentję od egzekutorów... Powrót mój do Chrobrza będzie dla mnie moralnie i fizycznie wybawieniem z całomiesięcznej ciężkiej niewoli; poślę zaraz po Kitowskiego, żeby gruntowną kuracją się zająć; czuję się na siłach i nerwach rozprężonym... Gdy spokojnie siedzę lub leżę, prawie żadnego bólu nie czuję, daje on mi się w znaki, gdy stoję lub chodzę, i wtedy od krzyżów odrętwienie ku nogom się rozchodzi i muskuły brzuszne doznają jakiegoś prężenia i stwardnienia”.

Z początkiem trzeciej dekady sierpniowej był już w Chrobrzu, bo nie doszło do inwentaryzacji w Sulgostowie z powodu, że sąd zażądał wezwania do tego aktu i Świdzińskich. Tymczasem margrabia starał się ściągnąć rozproszone części zbiorów. Starszemu synowi zlecał w powrocie z Paryża i z Dieppe zabrać zwłaszcza depozyt pozostały w Rogalinie u Raczynskiego i obiecywał sobie znaleźć w nim pomoc, obznajmiwszy z papierami i teorią interesów po Świdzińskim. O młodszym jeszcze z Warszawy pisał do żony bez ogródek: „Powrotu Józia przed rokiem nie życzę sobie. Ten czas oddalenia i wejścia w siebie, na jakie dotąd nigdy nie zdobył się, wyleczą go może z niesforności, która się w nim wyrobiła między Chrobrzem, Sulgostowem i Górami przez długą naszą nieobecność w dobrach. Spokojności mojej i zdrowia Twego i mego nie dam sobie dalej zatruwać oporem i kłótnią przy każdym kroku, a na własne gospodarstwo nie prędzej jak od ś. Jana będę mu mógł coś przeznaczyć, jeśli go uznam do tego dojrzałym”. — Niemniej bardzo gorliwie zabiegał o jego wyposażenie. Jesienią i pod koniec roku 1856 jak i z początkiem następnego, obok zgodnych układów z braćmi margrabiny o podział spadku po jej rodzicach²⁰⁶), toczył się spór o dziedzictwo po stryjecznych Wincentym i Janie Kantym Wielopolskich. Margrabia w liście przeznaczonym do rozpowszechnienia, datowanym z Chrobrza 2 grudnia 1856, wyrażał wobec swej siostry Fryderyki oburzenie na „plotki i kalumnie”

wyległe w Krakowie o pozwie „w pogotówiu będącym z zamiarem pozbawienia” stryjenki Wincentowej dożywocia. Ze strony jego i młodszego syna zostało wniesione w Kielcach jedynie zastrzeżenie „prawa do sum i własności... po najdłuższem jej życiu”. Zaś „o pozwie z naszej strony”, — zapewniał — „o kasowaniu testamentu stryja Wincentego nie było wcale mowy i żadna tego potrzeba nie zachodzi. Te nawet działania w hipotece rozpocząłem wtedy dopiero, gdy przekonałem się, że moje zgłoszenie się listowne do ks. Marii Jabłonowskiej (córką Jana Kantego Wielopolskiego, właściciela Przecławic), uczynione w związku z dawniejszemi jej dobrowolnemi dla moich dzieci oświadczeniami, bez skutku pozostało”. — A ten nastrój nieprzychylny coraz się pogłębiał. Pilnujący sprawy w Krakowie Józio doposał mu z początkiem stycznia 1857, „że pani Wincentowa w miarę jak zdrowsza tem na nas zaciętsza a w przeciwnej stronie zakochana; pokazując mu trzy portrety, z których dwa naszą zagarnioną są własnością, powiedziała, że nasze postępowanie sprawiło, że te tylko obrazy jej testamentem dla nas przeznaczone”. Była to sprawa czysto rodzinna, ale nie pozostawała bez wpływu na opinię, od dawna skłoną pomawiać margrabiego o chciwość. A na domiar szkodził u niej sobie w coraz szerszym zakresie i już bezpośrednio w sferze politycznej przez poróżnienie się z Andrzejem Zamoyskim⁵⁰⁷).

Zacząło się ono z błahego powodu; zdałoby się na opak naturalnej rzeczy kolei. Wszak wspólną im była ideologia pracy organicznej. Wyszli niejako ze szkoły Lubeckiego, pod którym służbę rozpoczynali publiczną. Rewolucja listopadowa postawiła ich przy dyktatorze Chłopskim. Podobne doświadczenia zebrali w swych misjach dyplomatycznych. Nie dali się unieść fali emigracyjnej. Oczynszowanie w dobrach ordynacji Myszowskiej dokonywało się wedle wzoru urzędów w majątnościach Zamoyskich. Margrabia należał do wydawnictwa *Roczników Gospodarstwa Krajowego*, które powołał do życia „pan Andrzej”. Jak się interesował i urządzanymi przez niego zjazdami obywatelstwa w Klemensowie, gdzie go odwiedził, budując się tamtejszym trybem domowym i rodzinnym. Zbliżał ich wreszcie gorący patriotyzm zaprawiony tak właściwym temu pokoleniu romantyzmem. Istniały jednakże między nimi uderzające w charakterach i umysłowości różnice. Stąd odmienny stosunek do społeczeństwa i zaborecy. Stąd i o konflikt nie było trudno.

Zamoyski, inteligencja ani tak wszechstronna ani tak głęboka i już dlatego bliższy braci ziemiańskiej, miał w tradycji rodowej silną podstawę do popularności, a zarobił na nią swym czynnym, ofiarnym patriotyzmem. Jego zasługa rysuje się ze szczególną wyrazistością na ponurem tle epoki Paskiewiczowskiej, której marazm z natchnienia samego Wielopolskiego tak następnie był przedstawiony w „Rzucie oka na rozwój polityczny i społeczny w Królestwie Polskiem od roku 1831”⁵⁰⁸): „Wyjście za granicę kraju przeszło trzydziestu tysięcy ludzi oświeceńszych, w któ-

rych była „treść narodu” spowodziło „osłabienie organizmu społecznego”. Nadomiar zamknięto uniwersytet, wywieziono biblioteki i muzea, skasowano Tow. Przyjaciół Nauk. Tymczasowe rządy militarne utrzymały się na stałe pod pozorem niedostatecznego uspokojenia umysłów. Statut Organiczny nie wszedł w życie. W organizacji wychowania publicznego względy polityczne przeważały nad interesem społecznym. Wychowanie w ciasnych ramach gimnazjów nie mogło wydołać wszystkim potrzebom. Wyjazdy na uniwersytety rosyjskie były bardzo utrudnione, zakazano zupełnie pobierania nauk na zachodzie Europy. „Otworzone kursa prawne nie zamierzały wcale budować ludzi rozumiejących cywilizacyjne zadania prawodawstwa”. Ich elewi „szukający chlebowej pozycji i chroniący się od służby wojskowej garnęli się tłumnie do wszystkich magistratur rządowych na aplikację”. Gdy „wymierali z lepszego czasu wychowawcy, nadrastające pokolenia coraz mniej dostarczały uzdolnień wyższych”. Wytworzyła się biurokracja „nieczuła na publiczne a troskliwa o swoje przede wszystkim korzyści”, zupełnie bierna w posłuszeństwie zwierzchności, nie odważająca się objaśnić władze o potrzebach społeczeństwa, pozbawiona całkowicie obywatelskiej godności”. A „gdy ściemniało w kraju, gdy powszechne odrętwienie ogarnęło znękaną społeczność narodową, rząd wojskowy, nieznajdujący więcej nawet legalnego oporu, poczynił myśleć o swoim ugruntowaniu na wiekowie nie... niszczyć po trochu samorząd... Przykład niemiecki znajduje naśladowanie..., pokazuje się zamiar wynarodowienia” „... Zamkły się nareszcie wszystkie pola dla szlachetnej ambicji młodzieży... W Warszawie... rozszerzył się bezwstyd i cynizm... Otworzyło się pole dla marnotrawstwa i rozpusty... Dorobki zdrowej cywilizacji dostawały się do społeczeństwa naszego z trudnością; za to znowu zgnilizna warstw zepsutych społeczeństwa paryskiego doznawała tolerancji i gościnności w nieszczęśliwym kraju. Któż wpłynąć mógł na poprawę upadających obyczajów? O stowarzyszeniu z politycznym, społecznym lub moralnym celem myśleć nie było podobna... Ścieśnienia prasy nie dopuszczały wypowiadania się opinii publicznej...” — Otóż w tych rozpaczliwych warunkach Zamoyscy rozwinęli swą działalność hamującą rozkład przodującą w narodzie warstwy ziemiańskiej, dając jej przykład pracy nad podźwignięciem kraju bez ukorzenia się przed najeźdźcą. Od r. 1833 znoszono pańszczyznę w ordynacji. Od r. 1842 wychodziły Roczники Gospodarstwa. Na zjazdach u „pana Andrzeja” zbierano się nie dla kart i piątki. W r. 1848 z jego inicjatywy powstało Towarzystwo Żeglugi Parowej, następnie założył fabrykę narzędzi rolniczych i odlewnię. Gdy ze śmiercią Paskiewicza „rozchmurzyło się niebo nad nieszczęśliwym krajem naszym”, pod patronatem tegoż Zamoyskiego z grona Spółki Rocznikowej miało wyłonić się Towarzystwo Rolnicze, które skupiając inteligencję z wszystkich zawodów „obudziło życie publiczne”.

Margrabia został zaproszony na zebranie konstytucyjne, ale zamiast stawić się na niem osobiście, zlecił starszemu synowi, żeby go zastąpił, oddając głos Andrzejowi Zamoyskiemu na prezesa, i oświadczył, że zajęcia nie pozwalają mu przyjąć żadnych funkcji. Chciał torować drogę swemu Zygmuntowi jako przedstawicielowi familijnej instytucji. Lecz młody Wielopolski nie został uznany w tej roli, a ojciec oburzony z tego powodu pisał do niego (23 stycznia 1857): „Obrót, jaki nadano twemu zastępstwu w Towarzystwie Rolniczem jest obrzydliwie niedorzeczny ze strony pana Andrzeja a lekkomyślny ze strony wuja Henryka”. Zaraz też wykreślił się ze Spółki Rocznikowej a do Towarzystwa Rolniczego nie przystąpił, tracąc związek z organizacją, która według jego własnego określenia „w braku innych instytucji zgromadziła na swoim polu wszystkie czynniki uzdolnione, wszystkie pragnienia narodu i wszystkie usiłowania obywatelskie ku podniesieniu podupadłej społeczności”. — Chciano go tam mieć, mimo jego zatargów z opinią, jako jednostkę wybitną, przedstawiciela myśli konserwatywnej, znanego przecież nie tylko z procesów ale z misji londyńskiej i sejmu rewolucyjnego, a którego samowolna oferta skierowana do cara Mikołaja po wypadkach galicyjskich z r. 1846 powszechniejszej (ile że anonimowa) uszła uwagi. Jego prace ziemiańskie lubo zamknięte w granicach ordynacji musiały dlań budzić szacunek. Zapis Świdzińskiego zwrócił nań oczy świata naukowego i literackiego. Wiedzano coś nie coś o projekcie adresu do nowego cesarza i króla. Rogata a potężna indywidualność, chociaż i niesympatyczna, nie dawała zapomnąć o sobie, gdy wyłaniała się jakaś ważna sprawa krajowa. Lecz zamiast niej w gronie obywateli radzących nad założeniem stowarzyszenia, które „mimowoli zastępować musiało wszystkie narodowe instytucje z epoki przed 1831 rokiem”, zjawiał się zaledwie dochodzący pełnoletności młodzieniec w mundurze rosyjskim, ogładzony salonowo, ale bez żadnych studiów wyższych lub chociażby zainteresowań, znany jedynie z romansów, wracający z zagranicy³⁰⁹), gdzie jednak wyprawiał się nie „po naukę, po wzory organizacji społecznej, po teorie ekonomiczne, po dorobki cywilizacji”, ale „dla zabicia czasu, dla uciechy”. Tego, że kiedyś miał objąć ordynację, nie uznano za dostateczną legitymację. Wyśłanie jego na zebranie konstytucyjne uważano za lekceważenie. Margrabia zaś obraził się, odczuwając pominięcie syna jako afront. Wprawdzie kiedy po roku starań o zatwierdzenie i przygotowań Towarzystwo Rolnicze rozpocznie swą działalność, zatarg zostanie złagodzony. Pan Andrzej napisał jakiś list do Zygmunta Wielopolskiego, a margrabia widocznie skierował do wchodzącej w życie organizacji młodszego syna, bo do starszego tak wtedy się odzywał (2 lutego 1858): „Ponieważ nie lubię, aby mi kto w kaszę płuł, a nawet dmuchał, więc... nie życzę sobie być czynnym członkiem, a że honorowym być nie mogę, pocieszać się będę tem, że już jedna osoba nasze imię reprezentować tam będzie”. — Nie wiele to wszakże zna-

czyło. Tylko on sam twórczą pracą mógł zapobiec odosobnieniu swemu w społeczeństwie. Nie ma zaś zgola racji dopatrywać się w odsunięciu się od Towarzystwa głębszych pobudek, że ³¹⁰): „przewidując możebność otwórzania się szerszej widowni dla siebie politycznej, nie chciał wiązać się z instytucją pożyteczną, która nie powinna była jednak z natury rzeczy kusić się o objęcie ogólnych interesów kraju”.

Tymczasem miał rozgorzeć spór o zapis Konstantego Świdzińskiego ³¹¹). Wprawdzie 20 lutego 1857 brat przyrodny zmarłego Tytus ponowił imieniem rodziny propozycje ugodowe, grożąc, że przez zakwestionowanie działów rodzinnych jeszcze sprzed lat czterdziestu na całe ich dziesiątki potrafią przeciągnąć procesy, margrabia jednak nie ustąpił i sprawą zajął się trybunał radomski. Wyrokiem na sesji z 13 i 14 marca uznał testament za nieważny i Wielopolskiego usuwał od spadku. Wtedy on apelował, zwracając zarazem uwagę „dostojnego naczelnika sprawiedliwości krajowej” na niewłaściwość postępowania przewodniczącego tamtejszej instancji (owego kolegi z uniwersytetu): „Gdy sąd powiatu opoczyńskiego zgodnie z prawem zjechał do dóbr Sulgostowa dla opieczętowania tak drogiej pozostałości, pociągnięty został przez prezesa trybunału w Radomiu do tłumaczenia się i surową od niego naganą otrzymał. Prezes trybunału, chociaż nie ma związków pokrewieństwa z żadną ze stron, odmawia zasiadania w sprawach o ten zapis prowadzonych... Skutkiem tego dorywczo składane kompleta pod wpływem miejscowej ligi wydają wyroki i rezolucje ciągle dla margrabiego uciążliwe”.

Niewątpliwie decyzje trybunału radomskiego były słabo pod względem prawnym uzasadniane, a zapadały pod naciskiem opinii publicznej, która odnosiła się do margrabiego nieufnie albo wprost wrogo. I nie tylko na prowincji, gdzie pozrażał sobie od dawna, jednych w interesach, drugich obejściem dumnym, ale i w sferach literackich i naukowych stolicy. Te budziły tak przesadne nadzieje, co do widoków wzmoczenia tętna ruchu umysłowego w kraju dzięki zapisowi Świdzińskiego, jak i obawy, że sknerstwo i polityka rodowa uniwersalnego legatariusza mogą w dużej mierze stanąć na zawadzie spełnieniu zamiarów fundatora. Dyskusja toczyła się w prasie a Wielopolski zadarł z potentatami ówczesnej opinii, z Julianem Bartoszewiczem, z J. I. Kraszewskim i z Wł. K. Wójcickim, z Sobieszczańskim, cenzorem, z najpoważniejszymi dziennikarzami i periodycznymi wydawnictwami. Wszczęła się, jak przed laty w sprawie o ordynację, polemika nie tylko rzeczowa ale i pełna „osobistości”, w której zabłysnął margrabia krasomówczym talentem, która przecież ożywiła w kraju wszystkie przeciw niemu uprzedzenia w przededniu jego w wielkiej roli historycznej wystąpienia.

Już w ciągu roku 1856-go prasa zdała się lekceważyć prawa ordynata na Mirowie, rozpisując się o „darze dla kraju” Świdzińskiego, drukując i komentując jego testament. Tak, jeden z pierwszych, oświecił

rzecz Kraszewski w Gazecie Warszawskiej, podobnie jak M. Grabowski w życiorysie fundatora na łamach Kroniki Wiadomości Krajowych. Od tej redaktora Bartoszewicza dowiedziała się publiczność obok różnych szczegółów także, „że fundusze przywiązane do zbiorów Świdzińskiego, a składające się z dóbr ziemskich i kapitałów, wynoszą około dwa miliony złotych”. A kiedy wiosną 1857, między radomskim a apelacyjnym o zapis procesem, bawił w Opoczyńskim J. Łoski, uważał za obowiązek opisać zbiory, ile że nie były własnością prywatną, ale miały zostać narodową³¹²). W tem mniemaniu kustosz ich i bibliotekarz Edward Nowakowski pokazywał je gościom z literackiego i naukowego świata. Zaś Bartoszewicz, który miał przez testatora zapewniony „wpływ i uczestnictwo” „w urzędzeniu i lustrowaniu” spuścizny, sądził, że wolno mu zaraz bez opowiadania się przed kimkolwiek czerpać z niej do swoich publikacji. Wychodząc z założenia, że ostatni list Świdzińskiego ma walor kodycyłu do testamentu, uważano Wielopolskiego tylko za „obdarowanego tytułem właściciela”. Złączenie z jego ordynacją „muzeum, oraz przywiązanych do niego kapitałów i majątku” miałoby to jedynie na celu, „aby tym sposobem fundusze i zbiory pod opiekę jego oddane uchronił od rozproszenia i zaborów”. Toteż Łoski na końcu swej broszury tak się wyraził: „Ponieważ wiem, że znajdując się osoby, które mają niejaki obawy co do wykonania myśli śp. Świdzińskiego..., przypominę, że oprócz margrabiego Wielopolskiego, któremu zmarły powierzył swoje muzeum, nadto... oddał je pod opiekę wszystkich ludzi, będących ozdobą kraju i literatury naszej. Wyznaczeni zaś główni opiekunowie, między którymi naczelne zajmuje miejsce zacny, zasłużony w piśmiennictwie hr. Aleksander Przeździecki, tak są znani i szanowani powszechnie, że same imiona ich są dostateczną dla nas rękojmią. Włożony na nich obowiązek zbyt jest zaszczytny i zgodny z ich zasadami, aby go nie starali się święcie wypełnić...”.

Tragicznie wróżył o przyszłości ten brak zaufania do człowieka, który go wkrótce miał tak bardzo potrzebować ze strony rodaków, gdy zechce pokierować ich losami. Rodzina Świdzińskiego, chociaż dążyła do obalenia testamentu, znalazła poparcie w opinii, skoro tylko zobowiązała się częścią majątku fundatora wyposażyć muzeum przezeń zgromadzone. Ten w powszechności wrogi margrabiemu nastrój nie ustąpił w toku rozprawy trzydniowej przed Sądem Apelacyjnym, pośrodku której, 19 czerwca 1857, on sam we wspaniałej mowie³¹³) wyłożył zasady swego postępowania, wspominając jeszcze czasy sejmu rewolucyjnego i dawniejsze w obronie ordynacji Myszkowskiej zatargi. „Przed dwudziestą sześcią laty” — tak zaczął — „na innem miejscu podnosiłem głos obok Konstantego Świdzińskiego, jako towarzysza w spólnym zawodzie, jako uczestnika prac jego: od tamtych czasów przedziela nas długie milczenie, które dzisiaj w obronie zgasłego przyjaciela przerwać mi przychodzi...”. Nie zajmował się obroną prawną testamentu, którą przepro-

wadził adwokat Edward Grabowski, tylko „publiczną oraz moralną cechą” fundacji. Złączenie jej z instytucją Myszkowskich dało sposobność rozwieść się o ich zasługach kulturalnych, o założeniu i dziejach ordynacji. Mówiąc o własnych usiłowaniach ratowania jej, napomknął, że i Konstanty Świdziński ubolewał nad zmniejszeniem majoratu, a „zwłaszcza nad obłąkaniem ówczesnej opinii... udzielającej poparcia znanej... z rozległych swych wpływów koalicji, która uszczerbkiem mienia” margrabstwa „zbogacona i zaprawiona wkrótce potem na grosz publiczny w funduszach bankowych targnąć się miała”. Świdziński „szczepiąc dzieło swoje na pniu ordynacji z wieków Zygmunto-wskich”, a nie powierzając go braciom przyrodnim, chciał uniknąć niebezpieczeństwa, że byłoby „osamotnione bez oparcia ani o żaden istnący już dawny zakład ani nawet o dostateczny własny ich majątek”. Jakoż proces wytoczony przez nich dowiódł tego, „z czym się też bynajmniej nie taili, że majątkiem po bracie chcieli oni własne swoje długim nierządem nadwątlone fortuny podłatać”. Same zbiory po Konstantym mogły paść ofiarą. Przeciwnie w ręku ordynatów na Mirowie liczyłyby się „do najdroższych klejnotów” rodzinnych, którychby strzegli, przekazując z pokolenia w pokolenie. — Dalej polemizował margrabia z mniemaniem rozpowszechnionem przez Świdzińskich, że byłoby czem z nimi się podzielić wobec „nieocenionej wartości nie już samych zbiorów lecz majątku przez Konstantego na uposażenie tych zbiorów przeznaczonego”: „Ubliżając i w tem testamentowi nie wahają się utrzymywać, że Świdziński mienia swojego do tego stopnia nie znał, iż liczył na krocie tam, gdzie powinien był liczyć na miliony”. Tymczasem „od roku już zajmując się administracją Sulgostowa”, stwierdzić mógł, że ocenienie majątku przez testatora było sumienne. Publiczna sprzedaż z przetargu majątności miała usunąć wątpliwości wszelkie. Bądź co bądź uważał, że sam jeden tylko powołany został przez fundatora do działania, i oświadczał, że „tą dyktaturą przyjaźni i zaufania z nikim się nie podzielił”. Wszakże usprawiedliwiał nieudostępnienie zbiorów dla uczonego świata i niemożność rozstrzygnięcia o miejscu ich stałego przechowania procesami wytoczonymi przez rodzinę testatora.

Mowę tę zaraz przygotował do druku. Złagodził zwrot o koalicji dążącej do zniweczenia ordynacji Myszkowskiej i roli Łubieńskich, jak i niektóre wyrażenia o Ludwiku i Tytusie Świdzińskich: część szczegółowych wywodów umieścił w przypisach, gdzie zwłaszcza wykazał, ile kosztowałoby utrzymanie biblioteki i muzeum w Warszawie i jak dalece obietnice w tej mierze jego przeciwników były jeśli nie podstępne, to nierealne. — Jest rzeczą znamienneą, że wydawnictwo sygnowane jest inicjałami starszego syna margrabiego, którym się wyręczał, dając mu różne szczegółowe zlecenia. Bo też odczuwał zmęczenie i już gotował się do zejścia z widowni. Chciał tylko doprowadzić do końca sprawę, za którą on sam jedynie mógł wziąć odpowiedzialność. „Zapis Świdzińskiego był

ostatnim czynem publicznym jego cnotliwego, pracowitego żywota, obrona jego będzie moim już zapewne ostatnim' — temi słowy zamknął swą mowę przed Sądem Apelacyjnym Królestwa Polskiego.

Ten uchylił wyrok trybunału cywilnego guberni radomskiej, oddalił skargi Tytusa i Ludwika Świdzińskich „o nieważność testamentu” i (jako niewłaściwe w tej instancji) żądania ich, aby Wielopolski przedłożył akty rzekomo zatajane a zmieniające postanowienia testatora; wszakże spór i w sądach i w opinii miał się toczyć dalej. Aby go zahamować, margrabia w Radomiu i w Warszawie podejmował układy³¹⁴), lecz oczywiście nie łudził się co do ich widoków. Trzeba było mu do dalszych sposobieć się procesów, a równocześnie pilnować sprawy Przecławic i Niegardowa, które miały wyposażyć młodszego syna, tak jak bogaty ożenek starszego niepomiernie zwiększyć fortunę rodową. Mianowicie od wiosny tego roku Roman Załuski swatał Zygmunta z księżniczką Heleną Sanguszkówną, córką Władysława, pana na Sławucie, i Izabeli z Lubomirskich. Panna, której wiano oznaczano na mniej więcej dwa miliony, była jeszcze wolną, chociaż oczywiście nie brakowało zabiegających. Krążyły pogłoski o zaręczynach z Branickim czy ks. Arenberg, ale te okazały się fałszywe. „Starął się kiedyś lord Fidling”, jednak „sprzeciwiał się ks. Władysław, oryginał, ale pełen statku, a sama księżniczka w tym razie wyrzekła, że woli śmiecie polskie jak wszelkie komforty angielskie”. Toteż Załuski mógł przygotować³¹⁵) grunt do konkurencji przyszłego ordynata na Mirowie. — Matka jego była przeciwną małżeństwu dla interesu, „bo im Bóg nie błogosławi”, ale nie wdawała się w osądzanie projektów margrabiego, znając jego apodyktyczność i upór, przejęta zresztą chorobami w rodzinie, w których uciekano się do jej pomocy.

Wkrótce i sami, starzejący się już, Wielopolscy udali się do wód, aby się podleczyć. Z początkiem sierpnia margrabina piła je w Szczawnicy, zachwycając się krajobrazem górskim, i margrabia 6-go tego miesiąca z Marienbadu opisywał podróż swoją. Od Mysłowic miał towarzystwo pani Załuskiej³¹⁶), „bardzo rozumnej i przyjemnej”, we Wrocławiu, zastał Andrzeja Koźmiana, w Dreźnie zatrzymał się dzień dla zwiedzenia muzeum rzeźb starożytnych i galerii obrazów w nowym gmachu. Był u Jerzego Lubomirskiego i zapewne w związku z dyskusją o zapisie Świdzińskiego i opublikowaną swą mową w Sądzie Apelacyjnym donosił żonie: „U wszystkich tych osób napotkałem znajomość naszej broszury i korzystne jej wrażenie”. Z Wł(adysławem) S(anguszką) w Dreźnie wymieniał tylko ukłon grzeczny. — W Marienbadzie znalazł się w miłym kole, jak zaraz w pierwszym liście nadmieniał: „Obecni tu, Wężyk, dawny mój przyjaciel, Ignacy Dembowski, Paweł Popiel, bardzo serdecznie mnie przyjęli. Jest tu także Sielski i mnóstwo Polaków, a między innymi księżna Sułkowska³¹⁷) z ojcem i siostrą, także pani Franciszkowa Potocka, której jeszcze nie widziałem”. — Jednakże po ty-

godniu czuł się mniej dobrze. Nie przestawała go trapić sprawa zapisu Świdzińskiego. Dochodziły go wiadomości z Warszawy, że o niej znowu ukazał się artykuł Bartoszewicza. Przeczuwał, że „pewnie tam mowie” jego przed Sądem Apelacyjnym „coś się dostało”. Wprawdzie „cieszył go sposób myślenia Manna”, redaktora krakowskiego Czasu, w tej kwestii, „lecz artykułów... ze swej strony... podawać nie myślał”. I uważał, że nie ma dość poparcia od przyjaciół, i nawet gotów był z nimi się wadzić: „Zdawało się zrazu, że obecny tu Paweł Popiel napisze coś, lecz teraz wątpię o tem, a jeśli napisze, to może coś kapryśnego, za co i on może w naszych zeszytach co kiedy oberwie” — tak zalił się i odgrażał w korespondencji z żoną. Zresztą donosił jej przede wszystkim o kuracji: „Po wodach, które kończę około 6-ej z rana, chodzę w góry i lasy przed śniadaniem i znowu po obiedzie przed wodami. — Krajowców naszych tutaj co niemiara: jak zwykle unikam nowych znajomości; najlepiej mi jest w samotnych przechadzkach, w których myślę dużo o Tobie, o naszym Chrobrzu i jego upiększeniu”. — W sprawozdaniu po dalszym tygodniu pobytu w Marienbadzie stwierdzał z ulgą: „Czuję się znacznie lepszemu i tuszy także ubyło... Przez pierwsze parę dni miałem dudnienie w uszach: teraz zaś wody bynajmniej nie uderzają mi do głowy i pisanie listów wcale mię nie męczy. Chodzę po 9 do 10 godzin na dzień, wyjawszy gdy słońce przeszkadza”. Zwiedził pałac Metternicha w Königswarth i w muzeum tamtejszem oglądał portret Szeli, „o którym katalog... zaszczytną bardzo wzmiankę zawiera”. Gniewało go, że o fundacji Świdzińskiego „pisanina po gazetach warszawskich na nowo się rozpoczyna”, ale gdy starszy syn pilnował porządku w dobrach i budowy w Chrobrzu, po ukończeniu kuracji pojechał do Monachium. 8 września pisał stamtąd: „Ze wszystkiego pokazuje się, że tydzień nie będzie nic nadto na zwiedzenie tutejszych zbiorów i pomników”. Nosił się z myślą zamówienia kopii portretu Zygmunta III z galerii tamtejszej.

O czem nie ma wzmianki w korespondencji rodzinnej, a co było nie-obojętnem z tego czasu przeżyciem margrabiego, mówią nam rymowane jego wyznania³¹⁸). Takim śladem jest wiersz pt. „W cyrku Renca”, z datą: Kraków i Marjenbad w sierpniu 1857. Pokutowała w nim dawna namiętność, sprzed lat co najmniej pięciu, chociaż gardził upodobaną i chociaż spotykał się z obojętnością. Mówił przecież, że „krętymi ścieżkami poniosło ją serce” i że „się tyra w nieonej poniewierce”, że „próżno ją ściagał w paryskie odmęty”, a potem śledził we Florencji, bo „o zimną wszędzie odbijał się skałę, zdrady i kłamstwa obrosła zielskami”. Oskarżał ją nawet, że „pycha jej serce wypaliła całe” i przez „chętliwość” jego nieodwzajemnione uczucia „wydaje krewnym dla igrzyska”. Mimo wszystko jednak „widok jej dawne w nim uczucia budził” i „na długie

lata zmysły swoje chciwie napawał drogiem jej obliczem". — Potem pisywali do siebie. Wierszem do niej zwróconym Wielopolski żegnał stary a witał rok nowy³¹⁹).

Namiętność zapewne była silną, skoro trwała tak długo i obudziła jego skłonność do poezji z tak odległej już młodości, ale frazesem tj tylko brzmiały słowa, pełne jakby próżności, w istocie zaś tragiczne dla braku rzetelnej treści: „Sławy, potęgi co mi urok znaczy, kiedy nie mogę mieć ich z nią w podziale?” Jakże nie dostawało mu pola do wielkich, twórczych, płodnych czynów, któreby go wywiodły z opłotków ordynacji i zakłętego koła osobistych czy rodzinnych przeżyć. Tymczasem ograżały, opłatały, drażyły jaźń Wielopolskiego te drobne, błahe, codzienne sprawy, nabierające w ciasnym widnokręgu znaczenia zgoła niespółmiernego z ich wagą, albo i owe nieobojętne w skali krajowej, lecz spaczne w toku działania i później porzucone. Więc donosiła margrabina o wiadomościach i plotkach ze światka krakowskiego i rodzinnych. Że Józef podoba się w tamtejszem towarzystwie, a bardzo nadskakuje Zosi Potulickiej, której matka życzyłaby sobie mieć go za zięcia, gdyby nie trudności porozumienia majątkowego. Że księżniczka Helena ma być czarującą, a Sanguszkowie starzy okazują wiele grzeczności, ale Zygmunt jest przygnębiony, bo Lubomirska bawi na Ukrainie. Że Julia podała skargę do konsystorza, a „dobrzeby było, żeby mogli ten cały smutny proces ułożyć à l'amiable, bo mówią, że to bardzo brzydka i brudna sprawa by była". — Postępowały budowle w Chrobrzu, nierównie więcej wszakże niżli wszystko co dotyczyło ordynacji, której administracja była porządnie zorganizowana, a także bardziej od zagadnień rodzinnych uwagę margrabiego zaprzętały trudności i zatrudnienia związane z objęciem zapisu Świdzińskiego. Wprzągł wprawdzie w te czynności Zygmunt, ale i tak zbyt wiele opierało się o niego bezpośrednio. Bronił się przed tem, gdy z początkiem lutego (1858) na wezwanie, aby przybył do Sulgostowa dla inwentaryzacji i innych interesów, odpowiadał synowi: „... Którego to rodzaju jazdy odbywałem 30 lat temu, ażeby teraz mieć spokojność, która to rzecz dosyć mnie już nęka, a mianowicie z tej nieszczęsnej pisaniny mało mi już oczów do przyszłego użytku pozostanie". Lecz i w swym Chrobrzu nie był wolny od trosk i ciężarów od tamtej strony nań się walcących. „Zginę w moich tutajszych pieniężnych także siłach, jeśli dalej na nie wszystko spadać będzie. Już i tak Świdzińszczyzna przeszło 30,000 złt. mi winna". — Zbierając materiały do procesów o fundację i do polemiki, z Bartoszewiczem zwłaszcza, a także do wydawnictwa Biblioteki Myszkowskiej, sierzdził się i dawał upust swej zgryźliwości. Rys Ustawy Muzeum uważając nie za dokument ale „żakowski projekt", złożył do rękopisów, aby go nie „rozmazywano w druku". Poróżnił się już z połową ludzi, których Konstanty Świdziński za życia obdarzał zaufaniem i w testamencie powołał do współpracy w realizacji jego zapisu. Dlatego nie tylko w opinii ale i w sądach nie-

kiedy przegrywał margrabia, jak w procesie z administratorem dóbr sulgostowskich. Z kustoszem zbiorów chociaż się jeszcze nie rozszedł, lecz podejrywał go o knowania z Bartoszewiczem i w korespondencji z synem nie szczędził im wyzwisk: „Nowakowski ze wszystkiego okazuje się łajdak, który z Rabusiewiczem znosił materiał do kutasji przeciwko nam. Wyrok taki jak ze Słonimskim przymusza i jemu łapy lizać”. Zastanawiał się nad ewentualnością układów ze Świdzińskimi, bo niepokoił go skład niektórych trybunałów. „Dlaczego” — zżymał się — „udało się Bekkermanowi wcisnąć do tego samego wydziału, gdzie wygrał Słonimski, czy wszystkie już zwierzęta deptać po nas i kopać nas mają? od Tomasza Łubieńskiego aż do Żydka”.

Nawet w stosunku do najbliższych i w dyskusji tak zasadniczej jak kwestia włościńska nie mógł wyzbyć się nawyku tłumaczenia zapastrywań odmiennych niezaszczytnymi pobudkami. „Z tego że wuj Tomasz szerzy uwłaszczenie”, — wywnętrzał się przed swoim Zygmutem — „wnoszę, że musi źle stać na Prażce: w tym rodzaju ci najwięcej szafują, co najmniej mają, jak i p. Uruski”. A po przybyciu do Krakowa (w połowie lutego) tak określił postępowanie jednego z najserdeczniejszych przyjaciół i jednego z najzaczniejszych ludzi tej doby: „P. Paweł Powieł zbierze się napisać za nami wtedy, gdy już tego nie będzie potrzeba. Ci Pawłowie, ci Andrzejowie mają głowy w zawieszeniu między dwoma wiązkami siana: po jednej stronie przekonanie, po drugiej popularność”. Bezważglednością swoją obruszył seniora rodziny, stryja Jana. „Mimo 84 lat i zwykłej łagodności, gdy go odwiedzałem, wsiadł na mnie z góry za niefamilijne postępowanie w tem, że chcę dzieci Potulickich zubożyć” — tak sam owo zajęcie przedstawiał.

Nie umiał margrabia jednać sobie ludzi, przeciwnie — odstręczał ich od współdziałania. Okazało się to dowodnie w sprawie zapisu Świdzińskiego. Przed rozstrzygnięciem w Senacie nie małe znaczenie miałyby, jeśliby mu się powiodło otworzyć widoki na wzrost fundacji przez pozyskanie nowych nabytków. Nastęrczała się po temu sposobność przez złączenie z nią nie tylko, jak był zapowiedział w mowie przed Sądem Apelacyjnym, „pamiętek i zaszczytów” odziedziczonych po Myszkowskich i Wielopolskich, ale znacznych zbiorów zgromadzonych w Kielcach przez miłośnika sztuki i starożytności Tomasza Zielińskiego, z których ten miał zamiar zrobić „dar dla kraju”³²⁰). Lecz margrabia jakoś nie dość zręcznie wziął się do rzeczy, bo nie doszła do skutku. „Razem z Sielskim odwiedziłem Zielińskiego i jego galerię” — taką o tych zabiegach zdał żonie relację. „Oświadcza on się z najlepszymi chęciami co do ułożenia się o zbiory, lecz wciąż odkłada, jak niegdyś p. Konstanty”. Nastraszył się może Zieliński, obecności adwokata, nie chcąc się związać ostatecznie. Widocznie też podzielał dość powszechne obawy o losy fundacji Świdzińskiego. Zapewne dałby się zjednać dla myśli tworzenia

muzeum narodowego, ale zamiast wzbogacać ordynację Myszkowską wołałby swem mieniem kulturalnem wyposażyć Kielce, gdzie już nawet wznioł odpowiedni na jego pomieszczenie budynek.

Z kolei, na przedwiośniu 1858, przebywał Wielopolski w stolicy niewątpliwie dla przygotowań do rozprawy w Senacie, lecz i z innych względów. 19 marca pisał do żony: „Po trzeciej dzisiaj reprezentacji p. Ristorii w Makbecie zdecydowałem otrząść się z tej zmory pobytu mego w Warszawie”. — Zjechał tam po miesiącu już tylko dla interesów. Aktualną była realizacja donacji stryjenki Wincentowej dla młodszego z synów. „Widzę srożenie się co do krakowskich interesów w wyrzutach i słowach, lecz skutku żadnego nie przewiduję” — donosił swej Poluni 20 kwietnia. „Co do sprawy ze Świdzińskimi dobre także są nadzieje, lecz ta zwłoka nuży mnie i odrywa od porządnego toku zatrudnień”. A 27-go pisał, że wobec odroczenia sprawy zostawi ją Zygmunтови i swemu prawnemu zastępcy, Grabowskiemu, gdy „wszystko jest wyrobione i przygotowane”. „Byłbym już dzisiaj odjechał, gdyby nie zaproszenie na obiad w zamku”. Więc miał niejaką styczność z władzami rządowymi także poza salą sądową. — Zastał w Warszawie profesora Roeppla, „który cieszył się nadzieją widzenia się z Helclem”. Ten ostatni zajmował się przygotowaniem do druku listów Sobieskiego, które miały ukazać się w drugim tomie Biblioteki Myszkowskiej. — Chociaż i było czem zaprzętnąć uwagę, margrabia żalił się na rostrajającą go beczynność: „Te dwa tygodnie pobytu mego w Warszawie zeszły prawie na niczem i dłuższe siedzenie przypłaciłbym melancholią lub chorobą”. Jednak nie sposób było wyjechać, gdyż rozprawa w Senacie Rządzącym wciąż nie miała terminu ustalonego i odwlekała się z tygodnia na tydzień. Odbyła się na koniec w dniach 10, 11, 12 i 14 maja w IX departamencie na przedstawienie naczelnego prokuratora Jana Kantego Wołowskiego, który dawniej zastępował margrabiego w procesach i w niedalekiej przyszłości miał z nim współpracować. Ponieważ w tej instancji strony nie były dopuszczone do głosu, przeto Wielopolski przygotowaną mowę wcielił „w znacznej części z pewnemi zmianami do układu odpowiedzi na skargę Świdzińskich przez mecenasa Edwarda Grabowskiego wypracowanej”. Następnie jednak „w pierwotnej osnowie” podał do druku³²¹).

Jest ona od wygłoszonej w Sądzie Apelacyjnym blisko sześciokrotnie obszerniejszą, bo miała sprostować uwłaczające wieści rozpowszechniane przez przeciwników. Przedstawił w niej stosunki łączące go od roku 1831-go z Konstantym Świdzińskim. Jak w „chwilach wypoczynku po burzy” w Krakowie w ich bibliofilskich zajęciach „nastał wtedy pewien związek i wzajemne uzupełnienie”. Jak po narodzeniu się margrabiemu pierwszego syna Świdziński „wyrzekł, że księgi jego i zbiory będą dla tego dziecięcia”. Potem nastąpiła w tych stosunkach długa przerwa, bo Świdziński, aby nie stykać się ze swymi przyrodnimi braćmi, przeniósł

się w głąb zaboru rosyjskiego. Rozrzewnił się, gdy u schyłku życia odwiedził go Zygmunt Wielopolski, odkomenderowany w tamte strony podczas kampanii krymskiej. Myśl złączenia swej spuścizny kulturalnej z ordynacją Myszkowską zajęła go wtedy na nowo, bo nawet zanotował był w zapisce własnoręcznej: „Pamięć dawnych zamiarów obudziła się na widok tak niespodziany i dla mnie miły reprezentanta tej instytucji, której powierzyć chciałem moje zbieraniny”. — Broniąc się przed zarzutem „podechwycenia testamentu”, margrabia poczytał sobie za wielką zasługę poradę prawną daną Świdzińskiemu w tych okolicznościach i z dumą do tej swojej interwencji się przyznawał: „Od młodych lat oddając się nauce, którą starożytność słusznie nazwała „divinarum et humanarum rerum notitia, iusti atque injusti scientia”, nigdy w przekonaniu mojem piękniejszego z niej owocu nie odniosłem, jak wtedy, gdy udzieleniemi przestrogiąmi wolę ostateczną przyjaciela przeciwko chciwości krewnych od niewątpliwej zagłady ocaliłem”. I ubolewał tylko, iż „nie od niego niestety zależało zatkać źródło nierozważnych poduszczeń i zasłonić mienie jego od bezdennej pieni czas i siły spadku trawiącej, a spełnienie życzeń czcigodnego męża przez lata całe opóźniającej”. Obwiniał prasę, że przedwcześnie i błędnie rozpisując się o fundacji, o zmienionej redakcji testamentu, o rzekomych kodycyłach, ośmieliła do procesów. Zresztą pokrótce tylko mógł nadmienić o wzniecanych ze strony opinii przeszkodach, „jak na bujnym polu dziennikarstwa ten chwast podejrzeń rozrastał się, jak obok tego, piętrząc przesady na przesady, wystawiono zbiory po Świdzińskim tak wielkimi, że zastąpić miały biblioteki, które Warszawa niegdyś posiadała, jak majątek po Świdzińskim obliczano na miliony, tam gdzie on sam liczył na krocie, jak narzucano... środki i przedsięwzięcia, łatwe do zmieszczenia w obszarach utopii, lecz w danych stosunkach niepodobne”. Fundator „w testamencie przepisał to, co z istoty samego dzieła stałe i zawsze, bez względu na czasy i okoliczności, chciał mieć zachowane”. Jeśli zaś w listach wyraził między innemi życzenie, aby jego zbiory mogły znaleźć się w Warszawie, to było ono w związku z nadziejami, jakie obudziła zmiana na tronie rosyjskim, a które rychło okazały się zawodne. Nie podobna było oczywiście mówić o tem otwarcie, jak i o „doświadczeniach przeszłości”, które kazały obawiać się, że fundacja Świdzińskiego mogłaby podzielić losy zbiorów Stanisława Augusta, Żaluskich, Towarzystwa Przyjaciół Nauk i innych wywiezionych do Rosji. Wszak w gronie sędziów Senatu Rządzącego zasiadł i radca stanu Płatonów a wyrok miał być wydany w imieniu carskiem. — Dalej napiętnował Wielopolski postępowanie braci przyrodnych testatora, którzy przed sądem radomskim szkalowali pamięć zmarłego i domagali się całości spuścizny, a dopiero gdy sprawa przechodziła przed instancję stołeczną, gwoli zaskarżenia sobie opinii, pod jej naciskiem, zeznali rejentalnie ów akt, którym rzekomo zapewniali fundusz potrzebny na utrzymanie zakładu naukowego imienia Świdzińskich

w Warszawie, zagarniając jedynie nadwyżkę wartości klucza Sulgostowskiego. Wykazywał więc margrabia zawodność tych przyrzeczeń i obliczeń, jak niedostateczną sumę przeznaczono na muzeum, łudząc się równocześnie co do wysokości spadku. Procesy go uszczuplały i nie pozwalały na sprzedaż dóbr, przez którą jedynie można było przekonać się, jaką sumą będzie się rozporządzać. — Bądź co bądź dowodził, że ignorancja i chciwość kierowała jego przeciwnikami. Podkreślał nielojalność postępowania Bartoszewicza, który chciał korzystać ze zbiorów Świdzińskiego ograniczając wszelkie prawo własności ordynatów Myszkowskich przez Ustawę Muzeum Polskiego. — Rozpatrzywszy następnie kwestje ściśle jurydyczne, do takiej dochodził konkluzji: „W nieufności, w chęci przewodzenia, w zawistnem dążeniu do podkopania nad pospolite codzienne wymiary wznoszących się położeń, trawi nas zawsze dziedziczna choroba starodawnej niezgody, a dzieło Konstantego Świdzińskiego, jak zwykle, rozpada się na rozprawy i waśnie”. Senat utrzymując wyrok Sądu Apelacyjnego dał margrabiemu pełne zadośćuczynienie co do samej istoty prawnej sporu, ale nie całkowite zwycięstwo moralne.

VIII

OSTATNIE PRZED GODZINĄ DZIEJOWĄ PRACE I ZAWODY

(1858—1860)

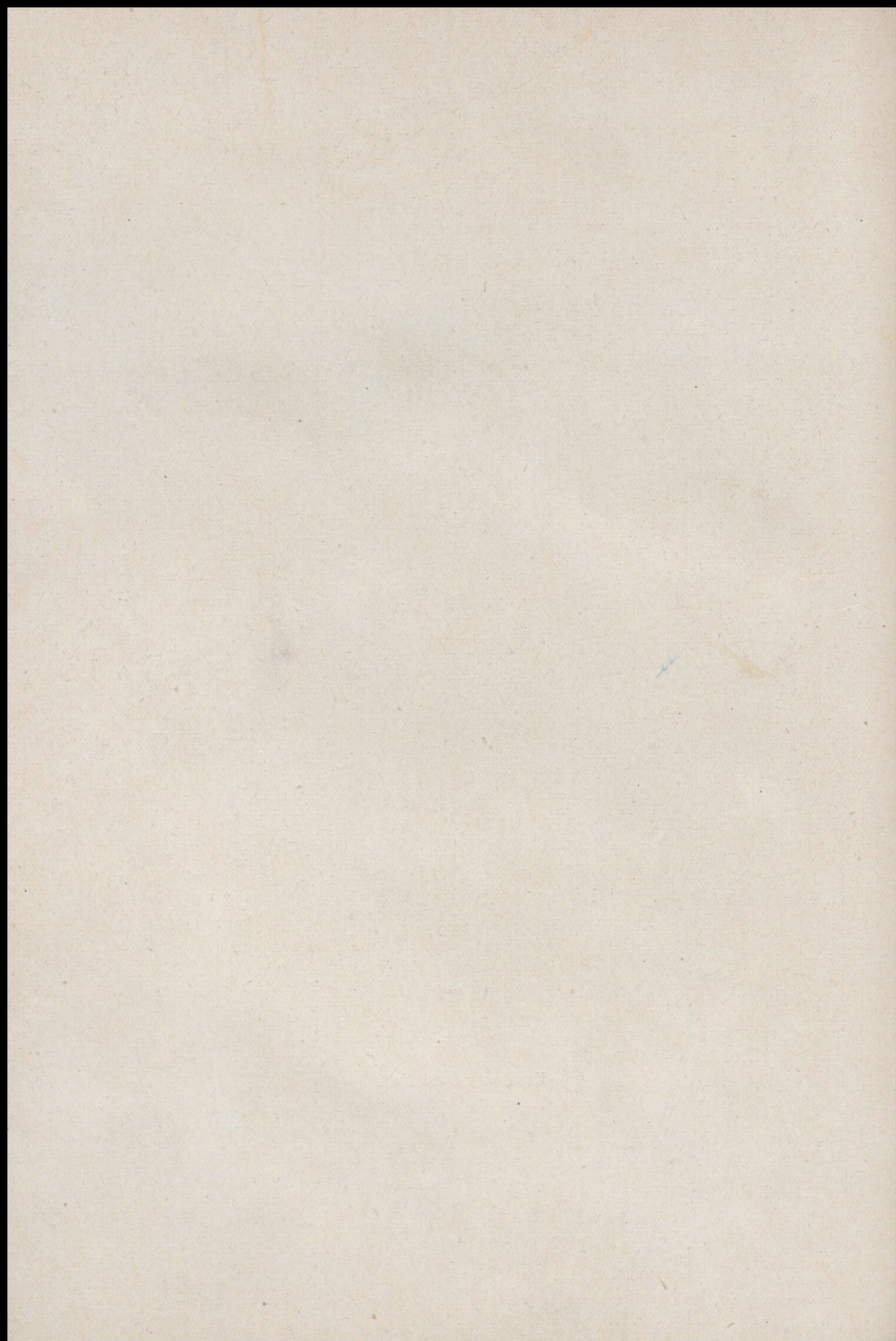
Wyrok Sądu nie zamknął ostatecznie sprawy o zapis Świdzińskiego. Jak grzyby po deszczu mnożyły się procesy z nią związane, a toczyła się też nadal przed opinią publiczną. — Wielopolski w polemice zrazu znajdował nawet rozrywkę. Gotował się do niej w planowanym wydawnictwie Biblioteki Ordynacji i po powrocie do Chrobrza zaczął studiować wojnę kokoszą, pisma Orzechowskiego, mowę Piotra Myszkowskiego do Walezego. A miał na głowie jeszcze nie jeden spór z dawnych, jak ciągnący się od pół wieku ze spadkobiercami Michała Sroczyńskiego, chociaż właśnie zmarł ich pełnomocnik Ludwik Jordan, który ranił margrabiego ubocznie a nader dotkliwie, kwestionując jego tytuł rodowy przed Heroldią Królestwa Polskiego³²²). Nadomiar wadził się i ze swymi zastępcami prawnymi, Grabowskim i Kłosowskim, o honoraria. Równocześnie wypadło pilnować bieżących interesów w szerszym zakresie wskutek objęcia klucza Sulgostowskiego. Trudno zaś było wydobyć z niego środki na pokrycie różnych zobowiązań. Z początkiem czerwca 1858 obliczał Wielopolski, że zapis Świdzińskiego winien mu 47,654 złt., a pod koniec miesiąca należność ta jeszcze wzrosła, bo nie doszło do sprzedaży starodrzewu. Musiał aż wyzbywać się listów zastawnych dla pokrycia raty Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. „Podzielam zdanie co do posmarowania łapy Świdzińskim, ażeby czynności naszych nie tamowali, byle kwota była umiarkowaną” — pisał wtedy do syna i wyprawiał go do Kijowa po fundusze. Zmierzając do licytacji dóbr Sulgostowskich, chciał stamtąd przepędzić inwentarz do Chrobrza i sprowadzić zbiory muzealne, bibliotekę i manuskrypty, które porządkował Nowakowski, wybierając z Helclem materiały do druku. Przenosiny z Sulgostowa, jak i ściągnięcie książek pozostałych w Poznaniu, nie sposób było uskuteczyć, dopóki roboty przy pałacu wznoszonym nie dobiegły końca. Margrabia zaś poróżnił się był z architektem Marconim i wykonanie powierzył Adolfowi Wolińskiemu, lecz i z tym nie mógł dojść do ładu i obawiał się, że zechce zerwać umowę. „W nosie Wolińskiego coraz więcej nie tylko muchy ale i szerszenie się lęgną” — tak obrazowo określał sytuację. „Wpada on w przedstawienia tragiczne

i nawet groził odejściem od Nowego Roku przed zakończeniem rozpoczętej budowl... Przecież pośrodku lata wybierając się do wód, układał sobie: „Za powrotem moim z zagranicy wyprowadzimy się ze starego domu na piętro w nowym. Zbiory rozlokowane będą w starym dla oprawy i uporządkowania”. Wyjechał w sierpniu spokojniejszy, bo Nowakowski, lubo „ślamazarnie”, segregował i pakował spuściznę po Świdzińskim. Regulacja hipoteki Sulgostowa i Drażna (drugiej majątności klucza) była w toku. Posuwały się i inne sprawy. Krzątał się około nich przyszły ordynat i wybrawszy się dość niespodziewanie do Kijowa wyostał część tamtejszych wierzytelności.

Wszakże mimo okazanej energii i obrotności ten syn napawał go i troską. Zaraz w pierwszym z Marienbadu liście (20 sierpnia), odnawiając mu wynajęcia stałego mieszkania w stolicy, zwracał uwagę, że wydaje zbyt wiele. Aby starczyła mu pensja, powinien żyć na wsi, tem bardziej, że powierzone mu sprawy Świdzińszczyzny opierać się teraz będą o Radom i Sulgostów. Przykrą była niedelikatność, z jaką domagał się pieniędzy, a zwierzenia jego źródłem zgryzoły dla ojca, który tak o tem bardzo oględnie nadmieniał: „To co mi w czasie jazdy naszej z Krakowa do Oświęcimia mówiłeś o wejmarskich swych skłonnościach, nie mało także nabawiło mnie frasunku”. Były to jakieś zamysły małżeńskie³²⁰), co do których go ostrzegał, aby zachował ostrożność: „Proszę więc..., abyś i dla swego naprzód dobra i dla pokoju dni naszych nie zaślepiął się w rzeczy tej obcem zdaniem”... A żonie, napomykając jedynie o chęci Zygmunta zamieszkiwania w Warszawie, pisał w tym czasie: „Widać zawsze, jak w ostatniej kijowskiej podróży, że projekta swe nie z potrzeby rzeczy, lecz pod pewnemi wpływami układa”. — Także sioła źle usposabiała, więc narzekał: „Nie wiem przez co czuję się bardzo znękanym i smutnym i nie rozumiem, jak tu kilka jeszcze tygodni przetrwać zdołam”. — Lecz zapoznał się z Bielowskim, który zarządzając Ossolineum udzielał mu rad co do realizacji zapisu Świdzińskiego i umocnił w dotychczasowych zapatrywaniach, „nalegając bardzo, by zakład nie był publiczny i przez to był wolny od ciężkich stosunków z władzami”. Z zadowoleniem więc stwierdzał: „I w tem więc nie wiedzą, co czynią, Rabusiewicz, którzy chcą, abyśmy rzecz na wzór Ossolińskiego urządzili”. — Kuracja postępowała pomyślnie (po dwu tygodniach ubyło mu dziesięć funtów), chociaż nadmiernie przejmował się i gryzł wiadomościami z Chrobrza. Znowu obawiał się, że mimo niedokończenia budowl Woliński, któremu „na włoskiej po Marconim przebiegłości przy dobrodusznym pozorach nie zbywało”, zechce się zwolnić z Nowym Rokiem. Zygmunt przedstawiał mu, że w nowym domu nie można zamieszkać na zimę, a że sale biblioteczne szczupłe i wilgotne, więc skłaniał ojca ku myśli przeniesienia zbiorów do pałacu pinczowskiego po jego przebudowaniu; także ze względu na opinię. Lecz margrabia uważał, że „między Chrobrzem a Pinczowem nie ma różnicy dla tych, którzy wołają o War-



Konstanty Swidziński



szawę". — Najwięcej wszakże struł się żądaniami syna „nieograniczonej plenipotencji i 26 000 rocznie na swoją osobę". Odpowiedź odłożył do czasu, „gdy lepiej z żalu ochłonie", a tylko z żoną dzielił się strapieniem: „List ów do pomyślnej kuracji mi się nie przyczyni; nabawił mnie mocnego zawrotu i bólu głowy, oraz bezsenności". A szukając jakiegoś załatwienia tego z ukochanym synem poróżnienia, pocieszał się: „Gdy Książ obejmie w dzierżawę, a jeszcze lepiej gdy się ożeni, będzie mógł mieć więcej przez pracę swoją". — Zaś pragnąc przynajmniej zbyć się drobnych codziennych kłopotów w samym Chrobrzu, zlecał Poluni, aby wystarała się o gospodynię: „Będąc tak obolałym, chciałbym pokoju w domu i pod tym względem oddaję Ci się w opiekę. Tutaj ład domowy na żonach stoi. Strach mi prawie wracać do owego ciągłego kwerczu, brudów i dziur na łokciach". — Wśród służby, jak poprzednio w administracji, a nawet wśród osadników, rad byłby mieć ludzi z Niemiec lub z Poznańskiego „dla wprowadzenia porządku". — Zygmuntowi odpowiedział dopiero 8 września. W jego osobistych sprawach bardzo powściągliwie: „To co piszesz o ogólnej plenipotencji, o samoistnem działaniu, nie jest dla mnie jasne". Uważał, że jego wpływ jest nadal potrzebny. Chętnie odda mu Książ w dzierżawę, gdy na objęcie pozwolą interesa Sulgostowskie. Większe reperacje w tamtejszym zamku będą potrzebne przy oddaniu mu jako udziału przy ożenieniu się, upragnionem przez rodziców. Sam za niego zasięgnie wiadomości o majątku panny Działyńskiej³²⁴), bardzo zachwalanej przez kasztelana Wężyka. Co do innych możliwości małżeńskich, na matki „zdrowem uczuciu i macierzyńskiem przywiązaniu mógłby trochę w tych rzeczach polegać". Nadmienając zaś, że pożądanym byłby nawrót do dawnych starań, w których pomógłby Roman (Załuski), miał zapewne na myśli Helenę Sanguszkównę. Roztrząsając zagadnienia zapisu Świdzińskiego zgadzał się, aby zbiory z Sulgostowa przewieźć tymczasowo do Książa, a przekonywał, że umieszczenie ich w Pinczowie nie było dostateczne dla opinii, która domaga się Warszawy. Sądził, że dla zdrowej opinii trzeba rozpocząć publikacje i starać się nabywać nowe zbiory, jak galerię po Zielińskim albo kolekcje rycin, o co zabiegał za pośrednictwem malarza Lessera. Pinczów na razie nie nadawał się, by w nim umieścić muzeum i bibliotekę, ponieważ był majątnością alodialną. Natomiast przez wzniesienie budowli na gruncie ordynackim z „funduszków ukraińskich" nastąpiło tych ubezpieczenie *jure accessionis*. „Przypuszczam ja" — taką synowi i następcy przekazywał wytyczną — „że kiedyś przeniesienie zbiorów do Pinczowa będzie mogło nastąpić... swobodnie wewnętrznym biegiem rzeczy, gdyby dwie sale biblioteczne, gabinety, ściany w innych pokojach... objąć ich nie mogły... Przeniesienie... do Pinczowa następowałoby już w obrębie ordynackiej własności. Nie widzę więc powodu zmieniać przyjęte postępowanie ani przed sprzedażą Sulgostowa odsłaniać myśl co do wyboru któregoś z miejsc".

Zaś „Wolińskiego do nowych fabryk żadnych odrywać nie możemy, inaczej dom w Chrobrzu podzieliłby los zamku książkiego... Puszczonego w pałac pinczowski nie wybrnąłby z niego za dwa lata”. Na koniec wyrażał Zygmuntowi (mające go zachęcić i ostrzec zarazem) uznanie: „Znajduję, że interesa prowadzisz dobrze, chociaż drogo”.

W parę dni później doniósł o znajomości zrobionej z jakimś malarzem zatrudnionym przy galeriach berlińskich, który obiecywał mu ułatwić zamówienia do „willi” chroberskiej, aby nadać jej wygląd odpowiadający przeznaczeniu muzealno-bibliotecznemu. Zajmował się przygotowaniem przypisów do swoich mów w sprawie o zapis Świdzińskiego, które miały więcej jeszcze rozjątrzyć przeciwników. Jednak lubo skory do wyzywania ich, przecież wyrażał obawy z powodu, że dotychczasowy i testamentem dożywotnio mianowany bibliotekarz dla jakiegoś zatargu (prawdopodobnie z Helclem) opuszczał stanowisko: „Ubolewam, że poryczność naszego przyjaciela do takiej ostateczności popchnęła Nowakowskiego. Przewidywałem ja rozbrat i do znacznego odczepnego byłem przygotowany, lecz jawne, wyraźne przejście w szeregi nieprzyjacielskie jest rzeczą nową: znając interesa Świdzińskiego, popisując się rozmowami z nim, będzie on dla nas dokuczliwym kliszczem w Gazecie Warszawskiej i Bartoszewiczowej Kronice i Bibliotece. Takimi drogami udawane wakacje kapucyńskie prowadzą”. Była to aluzja do Nowakowskiego skłonności do życia zakonnego. — Zaczął też zaraz szukać jego zastępcy, zwracając się o wskazanie kandydatów do Bielowskiego, do Andrzeja Koźmiana, do Roeppla. Niemniej pragnął uniknąć procesu za wszelką cenę, gotów posunąć się do 20,000 złt. odszkodowania. Gdyby na tej drodze nie doszedł do porozumienia, chciał go postraszyć skargą kryminalną o przemieszczenie z powodu wydawania rękopisów i dokumentów. W razie wytoczenia sporu przed sądy, nie miał zaufania do swego zastępcy prawnego mecenasa Grabowskiego, lękając się, że na niego oddziałają względy kasty frankistów³²⁵). „Z podobnych pobudek” — pouczał syna³²⁶) — „w sprawie o margrabstwo szwagier naszego mecenasa Aleksander Krysiński mimo dawniejszej przyjaźni dał mi się we znaki, jako podprokurator przy Sądzie Apelacyjnym, i żeby utrzymać wynalezioną przez siebie teorią, został mecenasem i w b. Sądzie Najwyższym stawał z obroną od exmargrabiego i całą synagoga za jego wynalazkiem szalała”. — Palestra mogła znowu gonić za popularnością, gdy opinia stołeczna, nieprzychylna im od początku, była nadal na rozdrożu. „Pod względem chmury, która zbliża się na nas od Warszawy”, przekonywał syna, że trzeba ogłosić do czego zmierza się, co wielu urazi, ale wielu porządnych pozyska, bo „teraz najwięcej to przeciw nam działa, iż z milczenia naszego niektóre łapserdaki wnoszą chęć prostego przywłaszczenia sobie dochodów na nasz osobisty użytek i w tym kierunku pisany jest artykuł Keniga w Gazecie Warszawskiej”. — Uważał, że i Helcel

„jest również czuły na ruch bałwanów opinii”. „Pod powyższym względem poznałem go także w r. 1848”, — wspominał — „gdy go robiłem posłem do Kromierzyża, a mało obrotu w interesach dowodzi prowadzeniem własnych”.

Na sobie tylko polegając, margrabia spieszył się z powrotem, gdy ubyło mu drugie dziesięć funtów ciężaru. Pogodniej patrzył w przyszłość. Zamyślał na zimę umieścić się w Książu, gdyby piętro chrobrowskiego pałacu nie było do zamieszkania. „Mógłbym zajmować się Sulgostowskimi pakami i przygotowaniami do publikacji, co we względzie opinii jest najbardziej pilne” — zapowiadał, a w rodzinnych sprawach spodziewał się także zmiany na lepsze: „Józiovi Zośki wszelkie wywiezły z serca; ma on ochotę zapoznać się w Poznańskim z domami posiadającymi panny na wydaniu, jak Chociszewice itd., do czego będzie sposobność przy odbiorze książek”. — Drogę powrotną chciał zrazu obrócić na Berlin „dla pożytecznej znajomości”, jednak dla spotkania się z jadącym do Ostendy Zygmuntem skierował się wprost na Drezno, gdzie w ostatniej dekadzie września zatrzymał się kilka dni, zamawiając u tamtejszych rytowników akwafortę wizerunku Świdzińskiego do wstępnego tomu Biblioteki Myszkowskiej.

To wydawnictwo zajęło jego myśl w najbliższych miesiącach i ożywiło korespondencję z Helclem³²⁷). Jeszcze z Drezna donosił mu: „Do przedszego powrotu znajduję także pobudkę w potrzebie rychłego rozpoczęcia druku w Krakowie, aby z pewnością pismo o sprawie i co jeszcze do pierwszej publikacji wybierzemy, wyszło w ciągu roku bieżącego. Przeciwnicy, teraz znowu obecnością w Warszawie i żalami Nowakowskiego poruszeni, wystawiają alternatywę: albo umieszczenia zbiorów w stolicy, albo hermetyczne zamknięcie ich na prowincji wszelkiemu przystępowi światła i powietrza. Rozpoczęcie publikacji pokaże inaczej. Sprzedaży Sulgostowa już w styczniu spodziewać się należy, wtedy więc i plan będzie można manifestować”. Do tego przetargu dla nowych przeszkód (jak pretensje Świdzińskich do Drażna, majątności tworzącej blisko połowę fundacji) nie doszło, lecz z wiosną 1859 miał gwooli uspokojenia opinii ukazać się pierwszy tom Biblioteki Ordynacji Myszkowskiej³²⁸).

Część naukowa z natury rzeczy nie mogła zainteresować szerszych kół, budząc chyba tylko szacunek samą swą nieprzystępnością. Bez znaczenia były drobne dwie rozprawki numizmatyczne, nieco pompatycznie ochrzczone mianem „pism rozmaitych Konstantego Świdzińskiego”, a istotną treścią „Mathiae Slivnicii Jurium Constitutionumque Sigis mundinarum Descriptio” w opracowaniu Helcla. Oczywiście że uwaga powszechna skieruje się nie na ten traktat łaciński, ale na wstęp do wydawnictwa pt. Zapis Konstantego Świdzińskiego, którego autorem był Margrabia, jakkolwiek litery pod nim umieszczone miały wskazywać, że zredagował (Zygmunt) W(ielopolski). Składały się nań obok testamentu

fundatora i wyroków Sądu Apelacyjnego i Senatu Rządzącego mowy margrabiego i obszerne do nich przypisy, które najbardziej zaciekawia publiczność a rozjątrza przeciwników.

W trakcie przygotowania materiałów Helcel usiłował hamować te polemiczne zapędy. Zapewniając Wielopolskiego o „podziwie” dla „mocy i szlachetnej powagi” jego mów, skreślił w korekcie ustęp „o koalicji zaprawionej na majątku prywatnym, więc i na własność publiczną targającej się”, godzący w Łubińskich. „Proszę się na mnie gniewać i wybić mnie o to, jeśli się podoba, — ja stoję przy swoim” — pisał w listopadzie 1858 i tak uzasadniał cenzurę ze swej strony: „... Pewien rodzaj drażliwości... sobie łatwo wytłumaczyć mogę, widząc tę żółć, którą Margrabiemu zewsząd do picia podają, lecz od której Margrabiego powstrzymywać sędzę, że jest rzeczą przyjacielskiej, szczerej przestrogi”. I na przyszłość jakże słuszną była ta uwaga: „Nie radzę rozpisywać się zbyt wiele. Lew powinien wyjść z jamy i ryknąć, by się plugastwo nieprzyjazne rozpięchło, ale nie ryczeć długo: takie ryczenie niech zda na krowy gazeciarskie i na ich długousznych kuzynów”. — Wszakże margrabia nie dał się przekonać. Nawracał wciąż do swych przeszłych sporów. Chciał utrwalić osąd historii miasto zapomnieniem krzywd czy uraz ścielić sobie drogę do działania. „Wyrażnem mojem staraniem jest” — wyznawał otwarcie — „w teraźniejszych pismach w związku z dawnemi o ordynację, aby nie zatarała się pamięć owego latrocinium publicum, pod tyłą względami koleje rzeczy naszych objaśniającego. Owe dawniejsze pisma także kiedyś w mowę jedną skondensuję, która będzie w organicznym związku z teraz ogłaszanemi mowami i przypisami, które jakby oddzielne satelity krążą około swych planet”. Szukał sławy w dziedzinie słowa. „My krasomówcy” — tak usprawiedliwiał dygresje w swych oratorskich wystąpieniach — ³²⁹ „mamy to wspólne z poetami a nawet innymi artystami, że forma wiele u nas znaczy. W naszym rodzaju literatury forma jest często ważniejszą od rzeczy i trwa jeszcze tam, gdzie rzeczy przeminą. W utworach polemiki humorystycznej lub satyrycznej, do których śmiem liczyć znaczną część moich przypisów, forma góruje właśnie najwięcej w rzeczach z istoty swej i wartości błahych”. — Późostał głuchy na to jak i poprzednie przyjacielskie napomnienie Edwarda Koźmiana, by nie rozprawiał się nazbyt osobiście z przeciwnikami ³³⁰, dla popisu szkodząc samej rzeczy. A był czas zawrócić jeszcze z tej drogi, gdy w toku składania Biblioteki mnożyły się oznaki nieufności i zniechęcenia nawet ze strony wymienionych w testamencie Świdzińskiego egzekutorów, na których zdanie dotąd margrabia nie oglądał się prawie wcale. Jego synowi Przeddziecki, ustnie i listownie, jako zarządzającemu legatem i mającemu wpływ na ojca, wyłuszczył swoje zastrzeżenia i warunki, od których uzależniał współdziałanie ³³¹. Widać stąd, że margrabiego pomawiano o prywatę, a przynajmniej o zgubne dla fundacji sknerstwo. Snadź obwiniano go, że

z majątku przekazanego mu przez Świdzińskiego buduje w Chrobrzu pałac sobie i wzbogaca ordynację, zaś zbiory chce bezużytecznie zagrzebać na wsi zapadłej, gdzieby służyły tylko ku uświetnieniu jego domu. Bądź co bądź Przeździecki zastrzegał się przeciw jedynie „martwej kryształizacji” tej spuścizny kulturalnej i uważał, że powinna być w Warszawie udostępniona pracownikom naukowym, na co zdaniem jego wystarczyły fundusze. Po zakupie lub wybudowaniu domu dwoma tysiącami rubli można było pokrywać roczne koszty utrzymania Muzeum, a wydawnictwa przeprowadzać w nakładzie księgarzy. — Młody Wielopolski odpowiedział cierpko³³²). Chociaż uznawał, że należy „unikać nawet pozoru prywaty”, czuł się dotknięty temi przedstawieniami, które były echem powszechnej opinii. Dopatrywał się w nich nacisku wrogiej koalicji dziennikarskiej. Sam nie mógł rozstrzygać (będąc zresztą przeciwnikiem pomieszczenia zbiorów w stolicy) a ze względu na groźbę Przeździeckiego (usunięcia się i odwołania się do sądu współczesnych i potomności) jakoby nie chciał powiadamiać ojca. — Wkrótce jednak przedłożył mu tę korespondencję, bo cokolwiek mówił o „robaczywej popularności”, ostrzeżenie było zbyt poważne, by je całkowicie zlekceważyć. Margrabia wytknął synowi, że odpisał za wcześnie i za ostro. Mniemał, że należało dyplomatyzować, a zwłaszcza wydawnictwo jak najprędzej doprowadzić do końca, chociażby druk drożej wypadł³³³). Lecz ten miał się przewlec, a tymczasem młodych i starych Wielopolskich także inne zaprzętały sprawy.

„Może karnawałowa wystawa panien, którego z was, jeżeli nie obu, żonami opatrzy, czego wam i sobie życzymy — amen” — pisał margrabia z końcem stycznia (1859) do synów bawiących w stolicy. Starszemu zlecał uwagę na żołądek młodszego, „w czym medycyna spotyka się z finansami”. Pieczę tę jednak nad Józiem miała wkrótce objąć młodziutka, miła i dobra hrabianka Marynia Walewska³³⁴), o której rękę się posunął. Ojcu bardzo odpowiadało to małżeństwo. Nie tylko dlatego, że pozbywał się części kłopotów, ale ze względu na koneksje w sferach urzędowych rodziców³³⁵) panny i posag, którym doraźnie (przy dalszych widokach) zaopatrzenie młodej pary podnosiło się do miliona złt.³³⁶). Zajął się szukaniem dóbr do nabycia za wiano, wygotowaniem intercyzy i wyekwirowaniem syna.

Wszakże pilnował i zapisu Świdzińskiego. I tak wydostał od Wiktora Baworowskiego projekt jego fundacji ułożony po doświadczeniach na Zakładzie Ossolińskich nabytych, według którego biblioteka i zbiory miały znaleźć się na prowincji, przy dobrach na ten cel legowanych, jako prywatne, dostępne li tylko dla uczonych. Starał się o odbiór książek z Rogalina, chcąc to załatwić ewentualnie przez Cezarego Platera. Po rozstaniu się z Nowakowskim, z którym doszło do układu, zamyslał na jego miejscu (w razie odmowy ze strony Rulikowskiego) przyjąć daw-

nego wychowawcę synów Schwarzmanna. Powstrzymywał go od tego Helcel. I jakże słusznie! Bo czyliż nie byłoby to wyzywaniem opinii, samowolą w wyborze na to stanowisko człowieka o wątpliwych kwalifikacjach i cudzoziemca. Przecież i sam margrabia zaczynał się liczyć nieco z potrzebą oglądania się chociaż na przyjaciół. Świadczy o tem komunikowanie paru z nich (jeszcze przed ogłoszeniem) swego „o zapisie Świdzińskiego oznajmienia”. Chciał niem poprzedzić wydawnictwo podejmowane, a objaśniając o swych zamiarach usunąć wiele z uprzedzeń i podejrzeń bujnie rozplenionych. Tłumaczył więc opóźnienie w uruchomieniu fundacji podważającemi ją procesami. Wobec niepewnej jeszcze przyszłości (jak i dla względów nakazujących ostrożność po tylu doświadczeniach z podobnemi instytucjami poczynionych) zamierzał zbiory przynajmniej tymczasowo, pomieścić w Chrobrzu w nowo wznoszonym domu, „która to budowla doznała dla tych widoków zmiany... po znacznem umieszczeniu części mieszkalnej”. Sam testator uważał Sulgostów „za przystępny dla świata uczonego”, a przecież „Książ, Chroberz i Pinchów, z położenia swego zbliżającego je do Krakowa, Lwowa i Poznania”, więcej jeszcze są „przystępne dla uczonego naszego świata, który nie w samej tylko Warszawie się zamyka”. Chroberskie zbiory uzupełniają pochodzące z zapisu, w dziale szczególnie literatury obcej. Zgodnie ze swą istotą (i z myślą testatora) „nie mają one być biblioteką publiczną ani czytelnią dla wszystkich”, lecz „pozostając własnością prywatną, przeznaczone są dla badaczy, dla pracowników”. „Ciągły żywotny ich związek” z szerszą publicznością miał się utrzymywać przez wydawnictwa. Dalej podawał do wiadomości regulamin obowiązujący przy korzystaniu ze zbiorów, które od lata następnego roku (1860) otwierał dla uczonych i w ogóle posiadających stopnie akademickie. Przyrzekał też, że „oglądanie... rycin, obrazów i starożytności każdemu o to do bibliotekarza zgłaszającemu się dozwolone będzie w miesiącach letnich”. Chcących pracować „dla dobra i postępu nauk” uprzejmie zapraszał „od siebie oraz imieniem zgasłego przyjaciela”, ofiarowując gościnę. — Mając przecież na uwadze i uciążliwości podróży i zrozumiałe po tylu zatargach drażliwości, umieścił w pierwiastkowej redakcji „oznajmienia” i zapowiedź związania zbiorów z krakowskiem Towarzystwem Naukowym (przyszłą Akademią). Ich użytkowanie byłoby w ten sposób najwłaściwiej zapewnione. Niestety ustęp ten pominał w druku, nie chcąc może ograniczać swych praw własności³³⁷). — Bądź co bądź wyraźnie było dążenie do zawieszenia sporów, jakby wynikało z końcowych słów tego „oznajmienia”, którem poprzedzał wstępny tom Biblioteki Ordynacji Myszkowskiej: „Odezwę niniejszą czynimy w duchu pokoju i zgody: wybrawszy drogę okolicznościami i przekonaniem naszym wskazaną, liczymy z zaufaniem na poparcie tych, co jednej z nami myśli; po tych zaś, co od nas pomimo zdarzeń, jakie wiek ten widział,

różniliby się w zdaniu, przy uwadze na wspólny cel spodziewamy się tej wyrozumiałości co do środków, która przedsięwzięcia ze skutku sądzi i rozróżnione zdania z czasem pojednać może”.

Wrażenie tego apelu, datowanego w Chrobrzu 13 kwietnia 1859, osłabily, a nawet u wielu zatarły, nie harmonizujące z niemi przypisy. Zredagował je margrabia w zgoła innym nastroju, jesienią roku poprzedniego, i druku dopilnował, zjechawszy do Krakowa w pierwszej połowie lutego. Snadź obawiał się³⁷⁸), że przeprowadzający korekty Helcel mógłby na własną odpowiedzialność „wyrwać zęby jego dziecięciu”. Wyposażył niemi nader obficie swoje mowy sądowe. Chciał nie tylko wyłożyć swoje poglądy na różne kwestie, chociaż i bardzo luźno z zapisem Świdzińskiego związane, a zwłaszcza dobić przeciwników. Stąd obok rzeczowych uzupełnień wywodów w apelacji i senacie pomieścił tam sprawozdanie ze swej akcji oczyszczowania włościan, wypowiadając się przeciw uwłaszczeniu. Zapatrywania jego na to zagadnienie, lubo narażające go opinii, były przecież uzasadniane rozumnie i nacechowane odwagą cywilną, gdy ziemianstwu gardłującemu za popularnem hasłem rzucił w oczy taki zarzut: „Zwolennicy uwłaszczenia mają sposobność wykonania go każdy u siebie na drodze prawa pospolitego, przez darowiznę lub sprzedaż, lecz nie wiadomo, iżby to dotąd na rozległą stopę byli przedsięwzięli. Dlaczegoż wywołują na innych przymus o to, czego sami dobrowolnie nie czynią?” — Nie należała ściśle do rzeczy obrona biskupa Myszkowskiego przed zarzutem nepotyzmu w polemice z ks. Ludwikiem Łętowskim. Z niej zasługuje na uwagę wyznanie, że „sam początek bogactw przez Biskupa Krakowskiego synowcom pozostawionych w sumieniu ich następców stanowić winien pobudkę używania majątku na cele wzniosłe, ku czemu też dążenie okazuje się już w osnowie ustawy ordynacji”. Naruszenie jej mienił „krzywdą prawu ojczystemu uczynioną”, co miało być przekonaniem i Świdzińskiego, którego przodek, wojewoda braclawski, użył tego wyrażenia w manifestie przeciwko sprzedaży dóbr po Ostrogskich. Los majątności zagarniętych po Olrychu-Szanieckim i przejście wielkiej części ziemi w Poznańskim w ręce obce czyliż nie przemawiały za obwarowaniem posiadłości rodowych? — Niewątpliwie całkiem na miejscu były rozważania na marginesie stawianego za wzór statutu fundacji Ossolińskiego, który przecież chciał ją mieć „pod bezpieczeństwem prywatnej własności”, z powodu, że „cokolwiek pod hasłem publiczności pokazuje się, do tego... najeżdźca kraju sądzi mieć prawo”. I powołując się na Lelewela *Dzieje Bibliotek* rzucał to ostrzeżenie: „Początkiem swym biblioteka Świdzińskiego dziwne ma podobieństwo do Załuskich”. — Umiaru, podyktowanego baczeniem na cenzurę, nie przestrzegał niestety w innych przypisach, zaprawiając je nie tylko dowcipem, ale i żółcią. Mścił się na przeciwnikach wyszydzając ich bezlitośnie. Nie robił między nimi różnicy ze względu na ich stanowisko w opinii społeczeństwa. — Pogardliwie ocenił ofertę braci Świdzińskich, mówiąc,

że „zbogacili naukę prawa w rozdziale o sposobach nabycia, przydając do nich wynaleziony przez siebie, za pomocą którego zyskuje się majątek przez oddanie go na użytek publiczny”. Nie zadowolnił się jednak rachunkowem wykazaniem, że fundusz przez nich na muzeum swego imienia odstępowany był zgoła niewystarczający. Jednego z nich wprowadził do farsy, w której przedstawił dzieje sporu o zapis Konstantego Świdzińskiego. Występuje w niej w płaszczu hiszpańskim z czasu swej służby wojskowej na emigracji i cybuchem dziurawi portret fundatora, pomawiając go o brak uczuć rodzinnych. Lecz główną postacią tak w tej udramatyzowanej satyrze jak celem pocisków w innych przypisach polemicznych jest Julian Bartoszewicz. Na dalszym planie są J. I. Kraszewski, Płoski, Nowakowski, literaci i dziennikarze, którzy narazili się w mniejszym stopniu margrabiemu. — Artykuły ich mogły grzeszyć nie tylko nieprzezornością ale i mocno obraźliwym tonem, przecież natchnione były troską obywatelską i wypływały z poczucia obowiązku publicystycznego. Zwłaszcza Bartoszewicz postąpił samowolnie i nieogłędnie, wypożyczając sobie niektóre rękopisy i ogłaszając dokumenty z archiwum Sulgostowskiego. Wszakże pomawiając go o kradzież Wielopolski nie tylko z nim śmiertelnie się poróżnił, ale narażał się innym pracownikom naukowym, poczuwającym się do solidarności z zasłużonym historykiem, oraz rzeszom czytelników licznych jego wydawnictw i artykułów.

Nawet zanim ogłoszenie tych „przypisów” wywołało wzburzenie, nawet na podstawie samego „oznajmienia” i w gronie życzliwych margrabiemu trudno z nim było dojść do porozumienia. I tak Władysław Małachowski chociaż i potępiał prowadzoną przeciw niemu kampanię, przecież nie podzielał w zupełności jego poglądów. „Wdzięchen jestem... za udzieloną wiadomość względem losu biblioteki i zbiorów śp. Konstantego Świdzińskiego” — pisał w połowie kwietnia 1859 — „i cieszę się, że wydawnictwo ukrytych dotąd skarbów rozpoczęłeś. Tym sposobem jeden z celów zapisu i dążeń tegoż spadkodawcy... urzeczywistniać się już zaczyna. Światła opinia publiczna zdoła to ocenić i uzna w tem godną odpowiedź na zbyt natarczywe żądania... Wiem, ile w tej całej sprawie sztucznego było zapału. Wiem, że jakby rzecz stanęła zgodnie z odgłosami wielu niecierpliwych pseudoliteratów lub amatorów książek, biblioteka i zbiory mało przez nich zwiedzanemi by były, wszystkoby się na hałasie skończyło. Ale jest druga część szanownych pisarzy i badaczy przeszłości naszej, dobrze i zaszczytnie krajowi zasłużonych, którzy na serio dzieła rozumu i sztuki traktują, którzy, nie sądzą, iżby z wyboru Pinczowa na bibliotekę czy muzeum Świdzińskiego całkiem zadowoleni być mieli. Prawda, że Warszawa nie wszystkich polskich uczonych zawiera, ale jest światła najmocniejszym ogniskiem, i gdyby ode mnie wybór zawisł, zawsze bym Warszawę obrał. Tam bym rad, żebyś JW. Pan i swoje zbiory przyłączył i dał początek oraz wzór gromadzenia roz-

pierzchłych pamiątek w jedno ciało, coby nowym blaskiem ród margrabiów okryło. Jechać daleko do muzeum nie każdy chce i może, choć niejednego osobiste obowiązki w mieście trzymają; nie każdy jest zamożnym uczonym, półrocz kosztuje, gościnność choć szczerą i otwartą zawsze z pewną nieśmiałością, zwłaszcza przez obcych, przyjmowaną bywa. Anibyśmy się też obawiali nowych zaborów książek i przedmiotów sztuki, tem bardziej będących własnością; już na taki czyn wątpię, iżby się kto w naszym obecnym czasie odważył. Żałować zatem zawsze będę, jeżeli wybór JW. Pana jest nieodwołalnym. — Co się tyczy otwarcia i statutu biblioteki, to zdają mi się odpowiadać istotnym potrzebom, a możesz JW. Pan z pewnością na to liczyć, że komunikowany mi łaskawie projekt w tajemnicy zachowam i tylko za udział raz jeszcze dziękuję”.

Poufność stawała się zresztą w tym czasie zbędną, gdyż Wielopolski właśnie dopilnowywał w Krakowie³³⁹) wykończenia publikacji, zabiegając zarazem w Warszawie przez starszego syna o usunięcie wstrętów w cenzurze³⁴⁰), a z ukazaniem się Biblioteki Ordynacji program jego i zawiadostwo fundacją Świdzińskiego jawnej podlegały dyskusji. Pierwszy tom wydawnictwa wywoływał też ocenę literackich walorów i polemicznych wystąpień margrabiego.

Już 25 kwietnia (1859) Maurycy Dzieduszycki, kurator naukowy Ossolineum i historyk, winał mu „zwycięskiego odparcia pocisków tak bójnie dziś w Warszawie i na Wołyniu rozkwitających lekkoduchów, które wydały wyrok o rzeczach równie źle pojętych jak płocho przekręcanych”. I robiąc aluzję do zaborów dokonanych na naszem mieniu kulturalnem dziwił się, „że po tylu bolesnych doświadczeniach” mogli znaleźć się niepomni na przysłowie: Mądry Polak po szkodzie”. — August Bielowski także podniósł zalety wydawnictwa, znakomitą w niem zasługę Helcla, uznając i racjonalność przypisów polemicznych, „zółcią zaprawnych, pełnych jednak humoru i prawdziwego dowcipu”. Roepell z Wrocławia ofiarowywał się współdziałać w uzupełnieniu źródeł z doby Sobieskiego przeznaczonych do następnego tomu. Najdonioślejszą była obietnica zarządu cesarskiej biblioteki w Petersburgu udostępnienia tamtejszych, niezmiernie w zakresie właśnie polskich rzeczy bogatych zbiorów. Rokowało to wydawnictwu najpiękniejsze nadzieje. — Lecz w samej Warszawie nie obudziło ono dość życzliwego echa. Bodaj że tylko Deotyma skorzystała z tej sposobności, by „Polakowi jaśniejącemu gorliwością i wymową w hołdzie” złożyć nowy tomik swych poezji³⁴¹). — Prasa stołeczna zachowała milczenie. Tylko Przegląd Poznański wzywał publiczność, aby uznała dobrą wolę spadkobiercy Świdzińskiego i nie uchylała się od pojednania, a krakowski Czas wnioskował ze sprawozdania Margrabiego, „że to, co zrobił i zrobić zamierza, zaspokoї rozsądne żądania kraju”. Natomiast na emigracji Wrotnowski w Wiadomościach Polskich starał się rozświecić głębsze przyczyny rozterki. Uważał on, że Wielopolski „wytłumaczył się zwięźle, ale,

o ile okoliczności krajowe dozwalały, dosyć jasno, z powodów które nim kierowały w wykonaniu testamentu, gdzie miał wyraźnie zalecaną troskliwość o rozszerzenie, bezpieczeństwo i użyteczność publiczną powierzonego sobie daru". I stwierdzał, że „we wszystkich tych głównych postanowieniach i środkach zamierzonych do ich rozwinięcia widać ogólny rozmyśl, szczerą chęć dobra, choćby przy niej dała się postrzec jakaś nietrafność". A dochodząc, skąd wyłonił się zatarg z opinią, taki wypowiadał pogląd: „Od samego początku podejrzrywano Margrabię, że mając podaną sobie sposobność i zachętę do przyczynienia blasku swemu domowi, może unieść się w tem zbyt daleko i zboczyć od właściwego celu. Dzisiaj wielu ma te podejrzenia za stwierdzone". Przeciw temu podnosił zastrzeżenia: „Jest to delikatna materia, której opinia publiczna nie powinna być dotykać. Rozrachunek w tej mierze między żyjącym a zmarłym przyjacielem należałoby zupełnie zostawić im samym. Rozumieli się oni zawsze, łączyła ich wspólność skłonności i wyobrażeń: nikt obcy ręczyć nie może, czy P. Wielopolski pod tym względem obraża lub zadawalnia wolę Świdzińskiego. Zresztą godziwie jest i pięknie starać się uświetnić swoje imię zasługą dla dobra ogólnego, a jakie w tem przełamują pobudki, to także trudno i najczęściej niepotrzebnie rozsądzać: najlepiej pójść w tym razie za nauką Ewangelii, i nie mając za złe pielęgnowania drzew genealogicznych, sądzić je podług owoców. Otóż owoce rozstrzygną i, jak spodziewamy się, zatrą tę kwestią więcej mającą w sobie chwilowego rozdrażnienia niżeli rzeczywistej wagi". Wszakże Wrotnowski z żalem zaznaczał, że w tej polemice obaj Wielopolscy, ordynat i jego następca, dalecy są od łagodzącej wyrozumiałości: „Najprzykrzejsze wrażenie sprawiają przypisy... nie można ich odczytywać bez upadku otuchy. Będą one smutną pamiątką zaszyłych sporów. Syn wyprzedzając ojca zdaje się przyjmować zasadę, że trzeba się „starać o bojaźń". A doszukując się „istotnej pobudki drażliwości sporu", wskazał na *Lettre d'un gentilhomme* z r. 1846 i służbę ochotniczą margrabicza w wojsku rosyjskiem. Stąd zdaniem jego zrodziło się „w opinii usposobienie nieskłonne do polegania w rzeczy interesu narodowego" na Wielopolskich⁴²). Ci jednak dobrej byli myśli idąc dalej swoją drogą bez oglądania się na społeczeństwo. Z wiosną 1859 dobiegała końca budowa chrobberskiego pałacu, na którego frontonie Margrabia chciał wyryć napis: „Alexander Wielopolski re familiari restituta et Constantini Świdziński dono aedes has a fundamentis erexit, bonarum artium studiis dicavit". Zmienił go następnie nieco (obejmując nim całość gmachu), aby w lapidarnych słowach zamknąć historię dążeń swego życia: „Alexander Wielopolski re familiari restituta Summae Providentiae dono aedes has a fundamentis erexit anno Salutis MDCCCLIX, bonarum artium studiis dicavi, agrorum horum colonos servae operae per me ab anno MDCCCXLV immunes posteris commisi, Myszkowianam et Svidzinianam haereditatem ab iniuria temporum vindicavi". W przedśionku nad

drzwiami wiodącymi do sal przeznaczonych na bibliotekę a pierwotnie (przed odstąpieniem spuścizny po Świdzińskim) i na muzeum umieścić napisy łacińskie, które zapewne są powtórzeniem znajdujących się ongiś w rezydencji Wielopolskich w Krakowie³⁴³). W westybulu były też wmurowane najcenniejsze portrety rodzinne z Pieskowej Skaly³⁴⁴). W kręgu więc spraw rodzinnych i rodowych pod koniec roku 1859 przyszłość zdała się zapowiadać pomyślnie. Wprawdzie zbierała się burza wojenna. Zatarg francusko-austriacki na terenie włoskim łącznie mógł się rozprzestrzenić. Margrabia w tym razie uważał powrót syna do armii za stosowny, jakkolwiek dla matki byłby on nader dotkliwy; domagał się tylko uprzątnięcia naglających interesów i przyspieszenia sprzedaży Sulgostowa. Pierwej jednak chciał wycofać od włościan tamtejszych załogi dworskie i zarządził przepęd owiec do ordynacji. Miał też na głowie nadal i coraz to nowe sprawy sądowe z tytułu zapisu Świdzińskiego. A równocześnie żenił młodszego syna, oglądał i targował dla niego majątność Wiśniową, obejmował Przecławice i Niegardów po właśnie w sam czas zmarłej stryjence Wincentowej, pilnował kolportażu wydawnictwa Biblioteki, sprowadzał dzieła Hegla o logice, rozplątywał jakieś powikłania propinacyjne. Pod znakiem i brzemieniem takich zatrudnień zbiegł mu rok 1859-y i zaczynał się nowy.

Jakby zapowiedzią czających się w nim zawodów i niepowodzeń była egzekucja podatkowa w Chrobrzu. „Otrzymałem oddział z sześciu kozaków o stempel spadkowy po Świdzińskim” — donosił Margrabia 1 stycznia synowi, zlecając mu starania o zapobieżenie sekwestrowi. Zwracał się też do naczelnika powiatu w sprawach zapisu. Lecz i wyrzec go się rychło zapragnął, więcej niżli kiedykolwiek, na wiadomość o proteście egzekutorów testamentu przeciw sposobowi urządzania fundacji. Zapragnął zbyć się niewdzięcznych obowiązków, strząsnąć ten nawał zajęć, aby ku innemu odwrócić się nierównie ważniejszym. Że mogą przed nim stanąć, marzył, spodziewał się, przewidywał, śledząc ze swego odludzia wielkiej polityki obroty i wpływ ich na kraj, by w czas zapobiec niebezpieczeństwu a ziścić wyłaniające się nadzieje. „Margrabia już od stycznia r. 1860 zamyślał o wystąpieniu z określonym programem działania” — taką relację przekazał Stanisław Walewski. „Wezwany do Chrobrza przybyłem tamże z końcem stycznia: odczytane mi zostały treściwie spisane punkta, na których należało oprzeć żądania kraju; główną myślą i podstawą całej polityki był r. 1815, ze względu, iż Rosja nigdy stanowczo nie odwołała tej konstytucji i jeśli de facto takowa zniesiona była, stanowiła ona wszakże jedyną podstawę prawną, historyczną, na której Polacy oprzeć się mogli stawając przed królem spadkobiercą tego, który tę konstytucję uroczyście zaprzysiągł. Adres jeszcze wtedy nie był zre-dagowany, ale ów memoriał zawierał wszystkie żądania, które potem w adresie ujęte zostały... Margrabia nie tak konstytucyjnej formy trzymać się zamyślał, jak zasad autonomicznych opartych na tradycji i historii

a należących się bez kwestii Polakom od spadkobiercy tego, który je dobrowolnie krajowi nadał, bynajmniej do tego nie zmuszony... Pamiętam doskonale, jak Margrabia mój osobisty zarzut w tej mierze zwycięsko odparł i przekonał mnie, iż te swobody, które cesarz Aleksander nadał Polsce, wypłynęły z jego dobrych chęci i osobistego usposobienia, a bynajmniej nie były wymuszone przez Europę". „O Statut Organiczny bynajmniej się nie troszczył: nie tenże według niego był węzłem łączącym monarchę z krajem, gdyż nie opierał się na prawie i na zobowiązaniu zezwoleniu, ale był tylko jednostronnym objawem polityki niezgodnej z tradycją i więcej do Europy niż do Polski skierowany; jawnym dowodem tego było niewprowadzenie w życie tej połowicznej instytucji...³⁴⁵⁾ — Jeżeli Walewski wspominając te zwierzenia po 18 latach nie pomylił się co do daty (odnosząc je do roku 1860 zamiast 1861 na który wskazywałaby chociażby wzmianka o dojrzewającym adresie) albo jeśli nie zabarwił ogólnym poglądem na kierunek polityki margrabiego tamtoczesnych jego wynurzeń, to trudno by je rozumieć inaczej, jak zwrot dokonujący się w jego zapatrywaniach. Bo oto właśnie co dopiero gotów był zejść z podstawy konstytucyjnej, poświęcić przynajmniej chwilowo zasadę, byle tylko skłonić rząd do zmiany systemu, jakiego się trzymał od czasu zgnięcia powstania. Było to w związku z zadaniem, do którego przystępowało Towarzystwo Rolnicze³⁴⁶⁾.

Jesienią 1859 zaczęło ono z upoważnienia cesarskiego zastanawiać się nad oczyszczaniem w doradczym „komitecie obywatelskim", który miał przygotować wnioski na doroczne zebranie ogólne w lutym 1860. Otóż Zygmunt Wielopolski miał na nim przedłożyć następujący: że Towarzystwo uznaje się „niewłaściwie powołanem" i wybiera „delegacją dla ułożenia adresu dziękczynnego za pokładaną w nas ufność, przy prośbie o powierzenie kwestii włościańskiej w życie wprowadzonym Stanom Prowincjonalnym". W uzasadnieniu tego wniosku, które margrabia własną ręką zredagował, zlecił był synowi taki tok dowodzenia: Przepisy Rady Administracyjnej z ubiegłego roku o rozwinieciu ukazu 1846 roku przesądzają o kierunku tego problemu. Nie należy więc, nie będąc reprezentacją narodową, nie mając stałego, określonego miejsca w budowie rządu, niejako potwierdzać prawo i brać na siebie odpowiedzialność. W Rosji dla rozbioru stosunków włościańskich ustanowione zostały ciała wybieralne, podobne do nadanych nam w Statucie Organicznym rad powiatowych i gubernialnych. „Nie lękajmy się tego słowa Statut Organiczny". Znalazł on potwierdzenie w słowach panującego cesarza i króla: „Je maintiendrai les institutions que vous m'avez octroyées mon auguste père". Zaczem należy odwołać się do postanowień w Statucie Organicznym w tej kwestii przewidzianych. „Odrzućmy stosując się do słów N. Pana marzenia niewczesne, ale i niechlubną bojaźń. Istotne, rzeczywiste, dotykające dobro kraju niechaj celem jednomyślności naszej będzie. Ale jakieby nie były wniosku naszego koleje... spieszmy... czynszować..., aby nam

szlachcie nikt nie mógł zarzucić, że pamiętamy o swobodach naszych, kiedy słusznych wymagań cywilizacji drugimi odmawiamy". Młody Wielopolski zwrócił się do Andrzeja Zamoyskiego pisemnie (nie zastawszy go) 30 listopada 1859 o dopuszczenie do obrad komitetu w kwestii włościańskiej. Zamoyski tegoż dnia odpowiedział, że nie można robić wyjątków, gdy liczba członków jest ograniczona. Zapewne więc wniosek i jego uzasadnienie musiały być podane na piśmie albo za innym pośrednictwem. Bądź co bądź komitet go odrzucił nie przedstawiając nawet na walne zebranie członków Towarzystwa. — W okresie podniecenia, jakie wywoływał obrót sprawy Włoch, wśród wrzenia ogarniającego kraj, polityka Margrabiego na wskroś realistyczna oczywiście nie mogła znaleźć oddźwięku. Jak w Towarzystwie Rolniczym tak i w sądach wyczuwał wrogi nastrój, którym po części tłumaczył sobie wystąpienie Przeździeckiego i Małachowskiego. Stąd wynikała, jak mniemał, przegrana w procesie ze spadkobiercami Jana Świdzińskiego. Uległ też zniechęceniu, któremu dał wyraz w liście do syna z końca lutego: "... Nie warto ani mnie ani Tobie przez kilka lat jeszcze mozolić się bezowocną pienią. Jest to znowu pora sprzyjająca zamierzonemu przez nas od dawna zrzeczeniu się spadku, czego całą moralną odpowiedzialność zwrócić możemy na tych, którzy nierozważnie skrupowali nasze działania". — Gotował się do ostatejniej z przeciwnikami polemiki i do rozrachunku, bo użył częściowo funduszów spadkowych na budowę pałacu, którego koszt wyniósł do 400,000 złt. Wydatek ten zamierzał teraz pokryć zaciągając pożyczkę dwukroć stu tysięcy na margrabstwo. „Byłoby to świadectwem i pomnikiem, jak zapis Świdzińskiego nas i ordynacją Myszkowską zбогаcił” — podnosił nie bez goryczy, ale i dumy, w korespondencji rodzinnej i dowodził swej bezinteresowności w drugim tomie Biblioteki, który wydał własnym nakładem opatrzywszy rodowem godłem: „Frangas, non flectas”³⁴⁷).

Kiedy syn (z adwokatem Sielskim) zajął się układami ze Świdzińskimi, Margrabia (cierpieniami reumatycznymi nękany) pozostawał w Chrobrzu przygotowując sprawozdanie do ogłoszenia, podczas gdy żona w Krakowie pilnowała przyjścia na świat pierwszego wnuka. Ich listy pozwalają poznać zainteresowania obojga wiosną 1860 roku

Wielopolska niepokoiła się stanem zdrowia męża. Komunikowała mu myśl Helcla, aby zbiory Świdzińskiego ofiarować Towarzystwu Naukowemu. „Ta cała Sulgowszczyzna jest jak chorobliwy wrzód, którego nie można bez bólu się pozbyć” — zauważała ze smutkiem. — „Projekt zapisania czy to całego majątku po Świdzińskim czy samych zbiorów Towarzystwu Naukowemu krakowskiemu nie da się wykonać” — odpowiadał margrabia — „donacja taka ode mnie pociągnęłaby za sobą utratę dobrodziejstwa inwentarza, rzeczy przeszłyby na obdarowane Towarzystwo, a ja pozostałbym nadal sukcesorem z długami i procesami”. Rząd nie byłby obojętny na taką oznakę nieufności, pociągnęłoby to i inne następstwa.

„Do sztucznej niepopularności przybyłaby naturalna”. Zresztą układy ze Świdzińskimi były już w toku. Pragnął zbyć się ciężaru, „odetchnąć”, móc wyjechać za granicę. Na razie jednak trudno mu było wybrać się nawet do Krakowa, aby się poradzić lekarzy, mimo iż żalił się na dolegliwości dokuczliwe: „Ból nogi nie pozwala mi ani stać ani siedzieć i tylko chodząc lub leżąc mniejszego doznaję”. Nie chciał wydalic się z Chrobrza, gdzie dozorował rozbiórki starego domu, bo, jak pisał żonie, nieobecność ich wszystkich „ma tu swoje niedogodności przy maślanej cnotcie pewnych osób³⁴⁸), które każda przebiegłość i łajdactwo w pole na nowo wyprowadzi”. Przewidywał, że wśród tych drobnych zajęć zejdzie mu lato, jak się wyrażał, „na niczem”, ale było „pilno mu na wszystkie strony kończyć rzeczy pozaczynane”. Zresztą na zdrowiu czuł się lepiej. O tem i domowych szczegółach donosił swej Poluni z początkiem czerwca: „Ból mój w nodze prawie zupełnie ustał, oprócz lekkiego drętwienia w palcach... Nie wiem, czy to przypisać moczeniu nogi czy też suchemu nowemu mieszkaniu. Gruzy dawnego domu jeszcze nieuprzątnięte: dużo z niego będzie kamiennego materiału do innych budowli i cegła lepsza od terażniejszej... Szafy biblioteczne są już na ukończeniu, most zaczęty. Zabieram się teraz do sprawy o nadużycia rachunkowe”. Z powodu robót „około drogi kamiennej, plantunku gruzów” i sporządzania mostu „Chroberz był znowu dosyć hałaśny w dni powszednie i przy upałach miał znowu miejską atmosferę pomimo zapachu pięknie kwitnących akacyj” margrabia chciał wytrwać do końca miesiąca, odkładając kurację, zwłaszcza że niektóre środki mógł i w domu stosować. „Nie ma też nic nagłego z jazdą”, — pisał do żony 16 czerwca — „gdy na teraz przeszedł ból w nodze, którą pomimo tego wedle przepisu moczę co dzień w jodzie, wodę marienbadzką piję dwa razy na tydzień, salcerską co dzień i na drugie śniadanie zawsze tylko wodę salcerską i pomarańcze”. Trapiło go, że musiał odłożyć zapłatę podatków i raty Towarzystwa Kredytowego, ale więcej gryzł się brakiem wiadomości od syna, który udał się do Warszawy w sprawie publikacji drugiego tomu *Biblioteki i Ordynacji Myszkowskiej*. Skarżył się też Poluni w liście z 24 czerwca: „Gdy ja troszczyłem się i niepokoiłem o niego, on umyślnie milcząc przez dni dziesięć pisał do mnie w wilią wyjazdu, abym nie miał czasu dać mu zleceń jakich, któreby opóźniły podróż jego, w którą wybrał się na kilka tygodni. Zdawało się, że na co lepszego zasłużył. Lecz niech i tak będzie. Mnie tymczasem przybywa zajęć, dla których może wyjazd się opóźni”. Leżała mu na sercu sprawa wydawnictwa, którą omawiał z Helelem, gdy ten na jego zaproszenie przybył do Chrobrza pod koniec czerwca. Miało ono objąć w drugim i ostatnim tomie „listy Jana Sobieskiego i innych znakomitych osób”, zwłaszcza korespondencję z „Marysienką”, ale część wstępną „o zapisie Świdzińskiego” zredagował sam Margrabia, lubo sygnował ją literami syna. Zdaje się, że również nie są ściśle daty, jakie położył, 10 lutego i 30 kwietnia 1860, pierwszą na końcu polemiki, drugą

(wcześniejszą) obok swego imienia i nazwiska na „oznajmieniu pożegnalem”. Natomiast niewątpliwie, tak jak podał, w Chrobrzu rzecz przemyślał i ostatecznie sformułował, zapewne zresztą w wielu szczegółach w porozumieniu z synem Zygmuntem.

W tym czasie, gdy fizycznie i moralnie cierpiał, powstały również niektóre z jego epigramatów³⁴⁹), przeważnie żółcią zaprawionych i stąd przezeń ochrzczonych mianem Tymona Ateńczyka, znanego w starożytności dziwaka i mizantropa. Lecz publicznie występując, w druku, prawie zaniechał tym razem drwin jątrzących, a słowa jego tchną raczej smutkiem zawodu doznanego, gdy nieufność spółziomków kazała mu porzucić powierzone przez przyjaciela zadanie, któremu chciał poświęcić resztę życia, jako najbardziej dlań odpowiedniemu, w braku pola do działalności politycznej. Zrzeczenie się zapisu Świdzińskiego tak uzasadnił: „Mienie po nim coraz się uszczupla sprawami sądowymi”, z których jedna podważała samą istotę legatu ogólnego grożąc „oderwaniem od dóbr spadkowych wsi i folwarku Drażna, w pierwszej instancji już orzeczonem”. Nie znajdował poparcia u egzekutorów testamentu: „...Zamiast cierpliwej przynajmniej wyrozumiałości, któraby zawad nam nie przymnażała, napotkaliśmy od nich nie już dawniejszą sądową obojętność, lecz wyraźne przeciwieństwo na teraz, zagrożenie nadal”. Widział je w oświadczeniu Małachowskiego i Przeździeckiego z 20 grudnia 1859 przeciwko „sposobowi urzędzenia zapisu Świdzińskiego, jako niezgodnemu z duchem jego woli ostatecznej”. Odwołując się do publikacji, którą zamierzał ogłosić Erazm Michałowski, wyrazili się, że dochodzenie mocy obowiązującej życzenia fundatora może być „w myśl jakoby wniosku Naczelnego Prokuratora... przedmiotem rozpoznania sądowego”. — Wielopolski przygotował odpowiedź i (jak zapewniał) nie znajdował powodu do zmiany przyjętego kierunku, oczekując tylko mającego mu dać swobodę ruchów ustąpienia egzekutorów. To nie nastąpiło, a skutki ich odezwy w opinii zaznaczały się fatalnie. Protestacji ich przypisywano przegraną w apelacji z sukcesorami Jana Świdzińskiego o usunięcie ostrzeżenia hipotecznego na Sulgostowie i Drażnie. Zaraz też wyłoniły się dwie nowe pretensje dochodzące stu tysięcy. Dlatego sprzedaż majątności spadkowych, „oraz od lat czterech w zawieszeniu będące ustalenie hipoteki dóbr znowu do nieograniczonego czasu odłożone być musiały”. Nie można było w tych warunkach uzyskać na kontraktach kijowskich „wypłaty resztujących kapitałów po Świdzińskim”. Koszta prawne już zmniejszyły spadek o 180,000 złt. „Przewidzieć dawało się, że przez występujące coraz nowe roszczenia majątek stałby się w końcu niedostatecznym do jakiegokolwiek i gdziekolwiek tych zbiorów utrzymywania i pomnażania”. Niepokoił opinią niepewny los fundacji, gdy od zatury nie została zabezpieczona wcieleniem do ordynacji, a Margrabia dowodził, iż „to nie mogło nastąpić z majątkiem spornym ani też przed spieniężeniem Sulgostowa”. Stało to na zawadzie także ułożeniu ustawy fundacyjnej, a którą egzekutorowie

testamentu mieli od dawna przygotowaną. Testator odmówił jej podpisu, ale Michałowski ogłosił ją za statut i ona „też odtąd stanowiła podstawę wszystkich wymagań”. Wystąpienie w tym duchu Małachowskiego i Przędzieckiego „bez wyraźnego celu i żądania” krępowało legatariusza na przyszłość. Wyjaśnienie na drodze sądowej pociągnęłoby nową serię procesów. I Wielopolski powtarzał: „Dla spełnienia życzeń testatora i własnych moich przyrzeczeń dosyć już w sądach pracy podjąłem i na koniec poza sądami w swobodnem ziszczeniu zamiarów Świdzińskiego wypocząćby mi należało... Dzieło, jakiego dokonanie on mi porucił, chciał on mieć poważną, spokojną świątynią nauk, do której wzniesienia swobody myśli i działania jest potrzeba. Nie może ona stanąć wśród targowiska swarów i poduszczeń”. Z 24 procesów wynikłych od śmierci Świdzińskiego zaledwie 9 stanowczo zakończono, a wystąpienie egzekutorów dawało otuchę do nowych i można było przewidywać „przyszłe spory z nimi na prawodawczej drodze o ustawę zapisu”. Nawet wyroki najwyższej instancji nie zdołałyby „zatkać źródła zgubnych poduszczeń i nierozważnych roszczeń i ostatki mienia Świdzińskiego od następstw bezdennej pieni zasłonić”. „W orzeczeniach sądowych z ostatniego czasu do pozostałości Świdzińskiego odnoszących się” zdawało mu się „przemagać zdanie, że lepiej jest, aby z majątku po nim jakkolwiek korzystać odnieśli krewni, niż aby skutkiem coraz dalszych procesów... nie nie ocalało”. Dlatego, „przekonanie to w zupełności podzielać” rzekł się spadku po zawarciu ugody z rodzeństwem nieboszczyka, a „odpowiedzialność za taki obrót rzeczy składał na tych, którzy nierozważą swojego wystąpienia do tego kroku powód dali”. I z gorczyłą przyznawał się do błędów w tem, iż zapisu nie rzekł się od razu: „Tuszyliśmy, iż zdrowe ziarno ufności przyjaciela, staraniem naszym pielęgnowane, przemoże nad złowrogim kąkolem podejrzeń, jednocześnie z testamentem zgubną ręką zasianych na ziemi, na której chwast ten od tamtego zboża bujniej rośnie i lepiej popłaca”. I zęgnął się z dziełem przekazanem mu przez Świdzińskiego jako „przez tyloletnie trudy także własnem”, któremu poświęcił wiele „sił i czasu tem droższego na schyłku” życia. Uważał, że w sprawie o testament odniósł zwycięstwo „nad spiknionemi nłkezemnościami czasu”. A „że po takim pokonaniu, a poniekąd przekonaniu nieprzyjaciół przed przyjaciółmi z pola ustąpić” musiał, sąd o tem zdawał „na sumienie kraju całego”.

Dla lepszego zorientowania opinii w „dodatku do oznajmienia” ogłosił tekst ugody rejentalnej, którą 28 kwietnia 1860 w jego imieniu zawarł w Radomiu syn Zygmunt z Ludwikiem i Tytusem Świdzińskimi i Izabelą z Pomianowskich Kochanowską. Oddawał majątek po Konstantym Świdzińskim „w tym stanie, w jakim po licznych sądowych i innych wydatkach się znajdował”, prócz Sulgostowa i Drażna, ruchomości i kapitały pozostałe w Cesarstwie i fundusze, które wypadało zwrócić na podstawie szczegółowego rozrachunku. Te ostatnie w ciągu dwu lat z 5%

od daty umowy. Ze zbiorów wymówił sobie „jedynie z dwóch olejnych wizerunków Świdzińskiego mniejszy, uszkodzony, oraz obustronne nasze listy i papiery do zapisu się odnoszące”. Także „zastrzegał sobie, aby na budowli w Chrobrzu wzniesionej na pamiątkę pierwotnego jej przeznaczenia pozostał obok innych herbów rodowity herb Konstantego Świdzińskiego, Półkozic”. Zachowywał swoim nakładem wydane oba tomy Biblioteki Ordynacji Myszkowskiej i przygotowane do druku kopie niektórych rękopisów. Wreszcie wymówił sobie pierwszeństwo do nabycia zbiorów „czy to w całości czy w części, gdyby sukcesorowie sprzedać takowe kiedykolwiek zamierzali”, a zwłaszcza duplikatów biblioteki.

Wydrukował margrabia obszerną polemikę z egzekutorami testamentu, wraz z ich „rýsem ustawy dla Muzeum Polskiego imienia Świdzińskich”, godząc głównie w Przędzieckiego i Michałowskiego. Znamienne jest, że sięgał przy tem daleko w przeszłość, w czasy Zygmunto-wskie, i nawet do antagonizmów między Koroną a Litwą. Nie przyznawał się do winy, a przecież nie był od niej wolny. Czyliż nie odsuwał egzekutorów od wszelkiego w zawiadostwie fundacją udziału? I nie okazał wobec ogółu tej szczodropliwości, która by najskuteczniej zniweczyła podejrzenia, że chce przede wszystkim wzbogacić rodzinę. Kiedy się ściśle rozrachowywał z fundacją, nie znajdując środków na utrzymanie jej w stolicy za parę tysięcy rubli rocznie, synowie jego mieli o wiele więcej na swe osobiste wydatki. Dla opinii potrzebny był dowód nie tylko bezinteresowności, ale i gotowości do ofiar z własnego mienia dla wyższych celów. Tego brakło i nie na wiele zdała się słowna obrona, poddana zresztą w prasie przykrej krytyce, jak jego zarząd fundacją³⁵⁰.

Ważniejszym jest, co odpowiedział Wrotnowskiemu, który powszechną do margrabiego nieufność wywiódł trafnie z gotowości podporządkowania się Rosji, jakiej dał wyraz w liście do Metternicha i w zezwoleniu na służbę syna w armii carskiej. Chociaż nie przyznał się do autorstwa, to powołał się na swoich wielkich, uznanego powszechnie patriotyzmu poprzedników w polityce słowiańskiej. Przypomniiał, kiedy te hasła były głoszone. Wszak „pierwszy na drodze pisma objawił je Staszyc. Jeszcze za sejmu konstytucyjnego w dziele swoim Przestrogi dla Polski wykładał on, że od rzeczypospolitej nierządnej, jaka jest w Polsce, wolałby widzieć despotyzm; radził zatem jak najprędzej wprowadzić sukcesją tronu i monarchią konstytucyjną” z księciem rosyjskim na tronie. „Myśl tę wyprowadzał z dawnej polityki”, jako powziętą „po śmierci Zygmunta Augusta i za Jana Kazimierza”. W roku 1815 wzywał „do złączenia się w jedno ciało ludów słowiańskich pod berłem rosyjskiego cesarza”. I po kongresie wiedeńskim to hasło („łączcie się z Rosją i oświecajcie się”) powtarzał w publicystyce jak w gronie przyjaciół. Takież było przekonanie Linowskiego, Czartoryskiego i innych polskich mężów stanu. W tem usprawiedliwieniu był rodowód przyszłego programu margra-

biego. I niewątpliwie kierował się już myślą przygotowania sobie wystąpienia z nim jako nie tylko z ideą mglistą, lecz mającym warunki urzędowania w najbliższym czasie, gdy gwiazda Napoleona III najświetniej błyszczała na firmamencie europejskim a Rosja weszła w okres przemiany ustroju społecznego. Stąd też poczucie potrzeby uwolnienia się od obowiązków i zatrudnień podrzędnych, do których w oczach jego schodziły sprawy zapisu Świdzińskiego.

Nie przestały oczywiście zajmować Wielopolskiego nadal i drobne sprawy nawet gospodarstwa podwórzowego i kuchennego, do czego powodem był stan jego zdrowia i nieobecność żony. Powiadamiał ją, że i w tym wydziale zarządza na swą rękę zmiany: „Szramowej od ś. Michała wypowiedziałem gospodarstwo, które jest farsą. Przez cały czas żyję tylko mięsem od rzeźnika i skopowiną... Jeżeli po Marienbadzie dotrę aż do Szwajcarii, chciałbym stamtąd sprowadzić parę Szwajcarów, męża na portiera i murgrabiego a żonę do nabiału i drobiu. Z tutejszą dziecią trudna sprawa i wszystko marnuje się...”. — W tymże liście (z 8 lipca) odezwała się i jego chciwość bibliofilska (jak i w instrukcji danej bibliotekarzowi, o której jest tam również wzmianka): „Wiadomość o ustąpieniu zbiorów po Świdzińskim do ordynacji Krasińskich zdaje się pewna; pisałem o bliższe wiadomości do Warszawy, a do Kudlewicza, aby wstrzymał wydanie książek do mego przybycia. Jeśli pomieniona wiadomość potwierdzi się, zatrzymam książki, z gotowością zapłacenia za nie, gdyby tego żądano. O tem wszakże nie mówić nie trzeba, prowadzić rzecz cicho i zwolna, do czego myślę użyć wpływu pani Adamowej...³⁵¹⁾ Tymczasem co się da przewozić będziemy razem z papierami od Jabłonowskich. W takim razie zostanie nam także Maria Kazimiera³⁵²⁾ i rękopisma w Krakowie będące”. Te zabiegi zdają się potwierdzać słuszność obwinień (dość powszechnych) margrabiego, że w swej chciwości nie przebiegał w środkach.

Jadąc zagranicę zatrzymał się w Krakowie, gdzie już go czekał pierwszy wnuk, który brał imię jego nieodżałowanej pamięci najmłodszego z synów, jak zresztą i cztery nadto³⁵³⁾, by wszystkim zadosyć uczynić względem rodzinnym. — Dalszą drogę obrócił na Berlin, skąd 30 lipca donosił, iż po rozpatrzeniu się w muzeum odlewów gipsowych nabył ich kilkadziesiąt dla przyozdobienia pałacu chroberskiego³⁵⁴⁾. Ze stolicy nad Sprawą wynosił wrażenie, że „wszystko tu rośnie”. I z żalem porównywał z tem, co tam oglądał, nikłe swoich zabiegów wypiki, stwierdzając ze smutkiem: „ale wszystkim są ludzie, tych mają tu w każdej rzeczy, u nas prawie w niczem”. — Przez Lipsk podążył do Marienbadu, gdzie kurację odbywał „po dawnemu bez soli gorzkiej i błoto na nogę”. Czuł wyraźną poprawę, tylko wciąż niepokoił się brakiem wiadomości z Warszawy i z Chrobrza od starszego syna. „Czas pobytu i dalsze projekta” — pisał do żony 4 sierpnia — „zależć będą w części od wiadomości z domu, gdzie zapewne urodzaje gniją lub na pniu porastają”.

Chociaż i nie mógł zapominać o troskach domowych, leczył nie tylko swe niedomagania fizyczne, ale odwracał myśl ku wielkim zagadnieniom chwili dziejowej w rozmowach z kuracjuszami, którzy przez swe stanowisko urzędowe czy społeczne mieli wiele o nich do powiedzenia. Ze spotkanych w Marienbadzie osób wymienił w listach tylko Kazimierza Skórkowskiego i Ludwikę z Bispingów Mycielską z Chocieszewic, której mąż Teodor, ułan z r. 1831, był członkiem pruskiej izby panów³⁵⁵). Że Wielopolski w tym czasie nawracał do polityki, wskazuje m. i. chęć udania się do głównego jej ogniska, bo zlecał żonie: „Staraj się mieć wiadomość, może przez Romana (Żałuskiego), na kiedy państwo Adamowie (Potoccy) do Paryża się wybierają”.

Był wszakże dopiero u początku kuracji, a jej postęp hamowała zła pogoda. Po naradzie ze starym doktorem Hajdlerem donosił swej Poluni, że ten „nie żąda dłuższej kuracji nad cztery tygodnie”. „Później też może zimna tutejsze sprowadziłyby znowu reumatyzm” — pisał 11 sierpnia. „Wolę więc wybrać się w cieplejsze strony, zaczynając może od winogron nad Renem”. „Czas wciąż zmienny działa bardziej na nerwy jak na resztę organizmu” — stwierdzał po dalszych dwu dniach i trapił się znowu sprawami domowymi, niezapłaconą w czerwcu ratą Towarzystwa Kredytowego, zachodzącą na Nowy Rok splatą częściową Świdzińskich, staraniami o pożyczkę na Pinczów i Przylęczek, niepewnością, czy wykonywaną jest instrukcja, jaką pozostawił w Chrobrzu dla starszego syna. — W ostatniej dekadzie sierpnia poprawiła się pogoda, co oddziaływało korzystnie na kurację, i Margrabia przydawał piąty tydzień do pobytu w Marienbadzie, ale nie przestał przejmować się trudnościami i przykrościami, które sam w dużej mierze wywoływał. Tak było i z książkami, które zatrzymał w drodze z Rogalina i chciał wcielić do swojej biblioteki, gotów o nie się procesować ze Świdzińskimi i Przeździeckim, ale nie z Ludwikiem Krasińskim³⁵⁶), dla którego miał respekt i na którego odpowiedź się oglądał. Zależnie od tej sprawy, i gdyby doszły go niepomyślne z dóbr wieści, zapowiadał wcześniejszy powrót. Nie myślał podróżować zaciągając na ten cel długi. Wyznawał zresztą: „Po tylu miesiącach tęskno mi także do mojego Zygmunta *quand même*”.

Ale ten odezwał się nareszcie po trzechmiesięcznem milczeniu, a ojciec zaraz w liście z 1 września marnotrawnego syna powiadał, jak go to ucieszyło: „widząc między Tobą a mną przywrócony porządek, który był złamany nagłem Twojem oddaleniem się bez poprzedniego porozumienia się ze mną i zostawieniem mnie przez tak długi czas bez Twojej pomocy”. I łagodnie napominał: „Dosyć w rozmaitych stosunkach samowolność drugich pracy naszej nam zepsuła, nie zatruwajmy sobie życia wewnątrz, nie dajmy bezrządowi przystępu do naszego domowego koła”. Poruczał mu różne sprawy administracyjne i gospodarcze. Między innemi zwracał uwagę, że „zdrowa polityka wymagałaby... zasięgnąć wiadomości, kto ma najwięcej szansy względem burmistrzostwa pinczow-

skiego i temu ofiarować protekcją, aby potem mniemał, że nam swój urząd winien". Między wskazaniem natury lokalnej są i ogólne spostrzeżenia: „Organizowanie gminy w kontrakcie dzierżawnym z właścicielami jest to także Krzyżtoporszczyzna³⁵⁷), która prosty stosunek prawa prywatnego chce do politycznych rozmiarów wyświdrować. Towarzystwo Rolnicze płodzi wszędzie czem jest samo, to jest kontrabandę sejmu i sejmików".

Gdy dla starszego syna pełen był pobażania i widział w nim swego zaufanego pomocnika, młodszego gospodarę sądził surowo: „Że takie zbiory w Wiśniowcy, nie ma się co dziwić; w każdym dobrach takby było, gdyby właściciel zaraz po ich nabyciu rok przesiedział po miastach i gospodarował jakby na zabawę przez kamerdynerów i stangretów; cóż dopiero tam gdzie cały dochód na spekulacji. Wiśniowca bez gorzelni to tak jak Chroberz bez siewu pszenicy". — Żonie zlecał pokazanie Helclowi odpowiedzi Krasińskiego na listowne objaśnienie co do zatrzymania depozytu rogałińskiego w Krakowie, „w której oświadczał, że odbiór księzek należy do Świdzińskich i Przeździeckiego". Zaczem wnioskował: „Póki nas nikt nie zaczepi, cicho siedzieć będziemy, w przeciwnym razie będziemy się bronić sądowo służąc nam pierwszeństwem do nabycia". Nie wyrzekał się także myśli ogłaszania dalszego ciągu korespondencji z czasów Sobieskiego, którą spodziewał się wydobyć z Biblioteki Cesarzowskiej w Petersburgu. Spodziewał się, że zbiory chroberskie uzupełni nabijając we Wrocławiu wiele dzieł ważnych, także dawnych polskich, drogą wymiany za wydanie listów Sobieskiego, z pominięciem „fanfaronu, nieuka i żdziery Hirta". Nawet swą jazdę do Paryża tłumaczył chęcią zakupu ksiąg brakujących bibliotece ordynackiej.

Wzgląd to był oczywiście zgola podrzędny, zapewne wymieniony ad usum policji, z uwagi na cenzurę korespondencji. Zamiarem jego było porozumieć się z niektórymi z przewodców emigracji. Mimo sarkastycznych sądów o „duszach zjałowionych" na wychodźstwie, „na pastwę głodnych" a „siejących rozterki zelżywe", musiał się w pewnej mierze liczyć z tem, że rząd moralny kraju znajdował się tam na obczyźnie³⁵⁸). Zresztą najpoważniejszy, chociaż nieliczny i nie dość wpływowy odłam emigracji skupiony około sędziwego Adama Czartoryskiego a kierowany przez generała Władysława Zamoyskiego, zachowawczy i katolicki, był mu bliski. Jego organ *Wiadomości Polskie*, na które „składały się najbystrzejsze umysły i najświeższe pióra" i które były istotnie „głosem sumienia" narodu, sterowały w tym czasie ku polityce realnej gwoździ zahamowania akcji rewolucyjnej w kraju. Ostrożnie, licząc się z opinią skrajnie nastrojoną, zalecały to, co w najbliższej już przyszłości margrabia miał uczynić swym programem. W dążeniu do odzyskania dla Królestwa stanu z r. 1815 zachodziła jednak między nimi „ta różnica, że emigracja chciała, aby powrót do konstytucji nastąpił wskutek interwencji mocarstw traktatowych", jako rzekomo jej gwarantów. Bądź co bądź chociaż *Wiadomości* wytykały Wielopolskiemu błędy czy prze-

winienia, przecież ceniąc jego rozum i siłę charakteru, dzięki którym mógłby odegrać wybitną rolę, brały go w obronę w sporze o zapis Świdzińskiego. Chciały, aby na tej drodze rehabilitował się i zarobił na zaufanie nieodzowne do owocnego działania. Stąd też może w krytyce sprawozdania jego z zawiadostwa pomienioną fundacją owe słowa zachęty³⁵⁹): „Naród nasz ma nieograniczoną własność zapominania; nigdzie łatwiej zasługa nie zaciera krzywdy, czyn znaczny błędów pojęcia lub przesądu”. — Margrabia nie znosił uwag i chociaż porzucił już był przekazany mu „najdroższy klejnot” przyjaciela³⁶⁰), spuściznę muzealną, wchodząc na drogę polityczną, czuł potrzebę zetknięcia się z elitą społeczeństwa tułacznej.

Jechał rzemiennym dyszlem, jak widać z jego zapisek w kalendarzu i korespondencji. Opuścił Marienbad 8 września zdążając do Hof, skąd nazajutrz do Frankfurtu nad Menem. 11-go udał się do Homburga. Następnego dnia stanął w Wiesbaden, gdzie spotkał się z Andrzejem Koźmianem, który udzielił mu „niektórych pożytecznych wiadomości względem Paryża”. 13 września już z Heidelbergu pisał do żony o wrażeniach z tej podróży: „W Frankfurcie mieszkałem..., gdzie z Tobą i małym Muniem przed 21 laty, i lubię powracać do miejsc, gdzie razem z wami wtenczas byłem. Frankfurt także od owego czasu urósł i otoczył się pasmem dworów i ślicznych ogrodów, gdzie wtedy były pola”. Także ogrody w Wiesbaden znalazł zmienione „do niepoznania”. W Heidelbergu zatrzymał się dłużej, bo „czuł się zmęczonym tą nerwową jazdą kolejową” i „nie lubiał pobieżnego przelatywania, które męczy i czczość bez owocu w pamięci pozostawia”. Miasto zajęło go „odrębną swoją fizjonognomią”, jak i krajobraz: „Czysto niemiecka rzeka Necker z ciasnej doliny wylewa się na obszerne przestrzenie europejskie, na których z dala błyszczy Ren; widać pasmo gór francuskich obok łączących się trzech dróg żelaznych, na których cały ruch ma także piętno zarówno francuskie i angielskie jak niemieckie”. W końcowym etapie podróży oglądał w Strasburgu katedrę, widzianą po raz pierwszy w roku 1822, a z Paryża przesyłał wiadomość 16 września. Spotkał najpierw na bulwarach L. Wołowskiego. „Dawni znajomi, szczególnie w Hotelu Lambert, są dla mnie bardzo uprzejmi” — donosił w parę dni później. „Tu powziąłem wiadomość, że Krasieńscy w przyjęciu zbiorów Świdzińskiego upatrywali sposobność nadania popularności swojej ordynacji i zatarcia jej pochodzenia”. — Lecz w tych kołach zajmowano się wielkimi sprawami, które były na porządku dziennym, i o nich przede wszystkim rozmawiano z Wielopolskim, który też od rozrywek i drobiazgów³⁶¹) myśl zwracał ku zagadnieniom w ówczesnej polityce dominującym, w związku z akcją rewolucyjną Garibaldiego we Włoszech i bliskiem przybyciem Aleksandra II do Warszawy, gdzie zjechać miał także cesarz austriacki i regent pruski. „Dokładne tu są wiadomości z Rzymu”, — pisał do żony w ostatnim liście z Paryża 27 września —

„widziałem osobę z Neapolu przybyłą. Kometą, która ten ruch wiedzie, ogon najokropniejszej anarchii wlecze za sobą. Ciągłe słysząc o zamiarze papieża opuszczenia swej stolicy, co byłoby wielkiem nieszczęściem”. A w odniesieniu do spraw francuskich i polskich zauważał: „Co tutajsze pokrzepia umysł i podnosi, lecz co nasze pod wielą względami zasępia”.

Bliżej ówczesnych swoich przeżyć zagranicznych nie określił, a w archiwum chroborskim dochowały się zresztą tylko trzy lakoniczne karteczki Władysława Zamoyskiego, jako jedyny ślad ich stosunków z tego okresu³⁶²). „Odzywał się w nich do „kochanego margrabiego” w stylu przyjętym na emigracji jako „brat i sługa”, prosząc o spotkanie i wyznaczenie godziny do krótkiej rozmowy. Ostatniego września pisał: „Obawiam się, że bliski już wyjazd może mnie pozbawić sposobności do zasiągnięcia tak wytrawnego sądu o rzeczy pilnej i ważnej”. — O co szło, dowiadujemy się z tradycji, na której oparł się zarówno biograf Wielopolskiego jak historyk lat poprzedzających wybuch powstania styczniowego.

Lisicki tak rzecz przedstawia³⁶³): „W jesieni 1860 roku margrabia, będąc w Paryżu, widział pana Zamoyskiego i miał z nim i jego bliskimi dwie konferencje. Pierwszą przerwał jakiś gość nieproszony. Na drugiej margrabia oświadczył, iż zamierza dążyć do oparcia stosunków Królestwa na podstawie prawnej. Świadkowie i uczestnicy twierdzą, jakoby szło o Statut Organiczny”. Lisicki nie chce w to uwierzyć, utrzymując, że Wielopolski zawsze wychodził od konstytucji roku 1815-go. Ale ostatecznie nie przywiązuje do tego wielkiej wagi, mówiąc: „o to mniejsza; tak czy owak prosił emigrację o poparcie w legalnem działaniu”. A „wtenczas zapytano się go: dlaczego oddał syna do wojska? „Tak się nam zdawało — odparł margrabia i rozmowa stała”. — „To był bizantyński spór” — oburza się biograf na taki obrót rzeczy. Wedle Przyborskiego³⁶⁴) inicjatywa do porozumienia się wyszła od zachowawczo-katolickiego odłamu emigracji, który na wiadomość o zjeździe monarchów w Warszawie chciał niezależnie od protestów przeciw zaborcom podjąć próbę odwołania się do postanowień kongresu wiedeńskiego z r. 1815. Nie mógł z tem wystąpić otwarcie, we własnym imieniu, gdyż nie zgadzało się to z zasadą obrony praw Polski do pełnej niepodległości państwowej w granicach przedrozbiorowych i wywołałoby oburzenie nie tylko wśród skrajnych żywiołów na wychodźstwie ale i w kraju, gdzie także nawet w kołach wyznawców programu pracy organicznej nie przestano wierzyć, że prędzej czy później ziszcza się marzenia i pragnienia narodowe oparte na prawach historycznych. Nie mniej zdaniem patriotów z pałacu Lambert należało nie poniechać też polityki realnej i z łamów Wiadomości Polskich starać się wprowadzić ją przy nadarzonej sposobności w życie. Do tego chcieli użyć margrabiego. Wręczono mu przygotowany memoriał, który by miał podać we własnym imieniu. Na tej podstawie toczyła się dyskusja. Przebieg jej był prawdo-

podobnie taki. Wielopolski odmówił, niewątpliwie z powodu m. i. obawy o losy ordynacji, do czego jednak się nie przyznawał. Natomiast może mówił jeszcze o swoim programie adresu, który był przedłożył Towarzystwu Rolniczemu, jako jedynie realnym. W takim razie uwydatniłaby się zasadnicza rozbieżność w zapatrywaniach co do punktu wyjścia zaczepienia polityki legalnej w zaborze rosyjskim. Nie o błahe, podrzędne, prywatnej natury szło szczegóły. Sam Lisiecki w domniemaniu, że margrabia „o Statut Organiczny się wcale nie troszczył”, taką zrazu wyraził opinią²⁰⁰): „Statut, jako jednostronny objaw polityki niezgodnej z tradycją i historią, nieoparty na zobopólnej zgodzie i skierowany głównie do Europy, a martwą literą pozostawiony, nie tworzył węzła mogącego monarchę z krajem łączyć i jednoczyć”. Takie przecież było pierwotnie, jesienią 1859, założenie Wielopolskiego, a jeśli odrzucono je w kraju, czegoż mógł się spodziewać od rodaków zagranicą, którzy sprawę ojczystą ujmowali w najściślejszej łączności z sytuacją europejską, zwłaszcza gdy właśnie zwycięstwa Napoleona wprowadzały do powszechnego prawa uznanie zasady narodowości i dokonywało się zjednoczenie Italii pod tem hasłem. To było przecież jasne, że emigracja żadną miarą nie zgodziłaby się na zepchnięcie sprawy polskiej do rzędu wewnętrznych mocarstw rozbiorowych. Wierna całej swej przeszłości, stojąc przy sztandarze niepodległości niezachwianie, nie mogła zostać orędowniczką polityki ugodowej. Na to też margrabia chyba nie liczył i tego się nie domagał, ale zbliżała go do kół umiarkowanych na wychodźstwie wspólna obawa przed niebezpieczeństwem wciągnięcia kraju przez żywioły skrajne w krąg obcych knoń wiodących do przewrotu społecznego i powstania, które w braku przygotowania dyplomatycznego i warunków militarnych musiało doprowadzić do klęski. Jakoż zapewne w tym sensie rozmawiano z sobą objaśniając się wzajemnie co do stosunków w kraju i koniunktury zagranicznej. Porozumienie utrudniały drażliwość i apodyktyczność margrabiego a podejrzliwość z drugiej strony. Nie też dziwnego, jeśli w ożywionej dyskusji padło zapytanie, jak to było ze służbą w wojsku rosyjskim margrabicza. Bo opowiadano, że ojciec do niej syna zmusił, dopatrywano się w niej związku z ofertą poddańczą z pamiętnego listu otwartego do Metternicha albo pospolitego karierowiczostwa. Carski mundur nosili i inni spadkobiercy historycznych nazwisk, ale młody Wielopolski może nosił go z ostentacją. A margrabia zamiast z zarzutem rzeczowo się rozprawić, uraził się i zaciął w swej rodzicielskiej słabości. Wszakże chociaż nie doszło do porozumienia, pożegnano się bodaj przyjacielsko. Władysław Zamoyski bądź co bądź wyniósł to przekonanie, że Wielopolski „nie splami nigdy swego imienia”²⁰¹). Ten zaś może nie był tak obojętny, jakby się zdawało, na argumenty dyplomacji emigracyjnej.

Wkrótce, 9-go października, opuścił Paryż i nazajutrz zatrzymał się w Monachium, skąd 11-go odjechał do Wiednia, 12-go był już w Kra-

kowie wioząc odlewy gipsowe rzeźb z muzeów zagranicznych. Po dieśięciu dniach przez komorę michałowicką i Książ powrócił do Chrobrza i zajął się sprawami domowemi. W odniesieniu do publicznych bierny, śledził jednak z napięciem rozwój wypadków. Tryumf polityki Napoleona III widział w jałowości spotkania się w stolicy Królestwa w ostatniej dekadzie października (1860) Aleksandra II z cesarzem Francijskiem Józefem i regentem pruskim Wilhelmem³⁶⁷). „Zjazd warszawski jest jakby nową zwycięską kampanią zachodniego władcy” — pisał do Helcla³⁶⁸). „Przewyższył on w niej Juliusza Cezara, bo powiedzieć sobie może: non veni, non vidi, vici”. O demonstracjach patriotycznych ludności stołecznej powiadać go musiał Zygmunt, którego wysoką postać widziano już na pierwszej z nich, jaką był pogrzeb generałowej Sowińskiej³⁶⁹). Niewątpliwie też dochodziły go pogłoski o terminach wybuchu powstania uporeczywie się powtarzające, zwłaszcza od lata 1860³⁷⁰). W związku z niemi jak była jego próba domagania się reform przez Towarzystwo Rolnicze, tak zapewne podróż do Paryża, a pod schyłek tego roku odwołanie się do przyjaciół galicyjskich. Wspomina o tem Popiel³⁷¹), którego „w grudniu interesa powołały do Krakowa”: „Równocześnie margrabia wyprawił tam syna Zygmunta, aby wyrozumiał wybitniejsze osobistości, gdyż powiadał że jakiś krok w tych czasach zrobić wypadnie. Pan Zygmunt ze mną się nie zetknął. Na zebraniu jednak u Adama Potockiego przyszło do rozmowy stanowczej o politycznem położeniu”. Przekonał się wtedy Popiel, że „prąd porywał najlepsze głowy”. „Zasada narodowości, postawiona i wprowadzona w praktykę na Zachodzie, rozstrój wewnętrzny Rosji na Wschodzie, równoczesne zmiany polityczne w Austrii, kwestia włościańska... oddana Tow. Rolniczemu: wszystko to naraz a tak silnie działało na umysły, że wydawało się, jakby — vox populi, vox Dei”. I on sam, chociaż „bez żadnego zetknięcia ze spiskiem, gardząc i jego zasadą i narzędziami, gotów na wszelkie gromy opinii, pytał jednak siebie: czy w sumieniu może odepchnąć i tę nadzieję, te okoliczności i środki? czy cały kraj mylić się może i czy to nie wskazówka Opatrzności?” — Więc nie była to atmosfera sprzyjająca bądź co bądź ugodowym projektom margrabiego. Zresztą pośrednik nie przejął się zbyt swą misją polityczną; mając i zlecenia starania się o pożyczkę na spłatę raty należności przypadającej z rozrachunku ze Świdzińskimi, a może mając i zaprzątniętą głowę jakąś miłostką, pojechał dalej do Wiednia i ani znać dawał przez całe tygodnie, co go tam zatrzymuje³⁷²).

Tymczasem margrabiego przygniatał ciężar zatrudnień bieżących, zwiększony, jak zwykle, z kończącym się rokiem. Mimo to jednak (może właśnie wtedy, bardziej niżli kiedy) bił się z myślami, jak mu wypadnie działać, jeśli tylko, po trzydziestu latach udutki oczekiwania, nadejdzie wyroczna godzina powrotu do publicznego zawodu. Wytrącony zeń wro-

gim losem nie zaprzestawał pracować nad programem, który wykonać jeśliby nie było mu danem, chciał przekazać pamięci potomnych. Tak zamierzył był sobie, cofając się w życie człowieka prywatnego, i nawet wówczas zanotował pro memoria, jak to „po spisaniu dzieła” o „historii rzeczy publicznej w Polsce” należy w obranym kierunku postępować, aby dopełnić zadania, do którego od młodości czuł powołanie i się spobiał: „... Zastanowić się, lecz dla siebie, nad drogą, jakąby w prawodawstwie i administracji iść trzeba, nad potrzebnymi poprawami, zmianami, utworami i zakładami i wszystko, o ile się da, do takich kroków przygotować, z wyjaśnieniami, powodami i usprawiedliwieniem. Takie wykłady i projekta przygotować nawet ze zmianami różnemi, stosownie do tego, jakby się ewentualnie okoliczności nastroczyć mogły. Żyć w wierze teraźniejszej, iż to do zastosowania da się przyprowadzić; gdyby zaś przy schyłku życia widziało się, iż ta nadzieja omyli, natenczas to wszystko w jedną całość zebrane jako przekaz zostawić po sobie. — Gdyby przyszło jeszcze do praktycznego działania, natenczas starać się zacząć od takich kroków publicznych, iżby projektowane środki mieściły w sobie i zasady zdrowe rzeczy publicznej i najbardziej dokuczającym potrzebom zaradzały. Tego rodzaju jest to wszystko, co zmierza do usunięcia uciążliwej administracyjnej i fiskalnej centralizacji, a do zaprowadzenia organizacji municypalnej i komunalnej. Pod tym względem więc jak najdokładniej stan kraju rozważyć, projekta poprzygotowywać i tak w nich samych poczynić przygotowania do dalszych utworów, jako też w ich usprawiedliwieniu położyć zasady obszerne w swych skutkach. Rozmaite tego rodzaju projekta wystawiać jako części jednej całości administracyjnej, dla której zyskana popularność do wszystkich szczegółów się rozpostrze. Z nikim zgoda ze swoich, a zwłaszcza z takich którzy na drugich wpływ mieć mogą, nie kłaść się w stanowisku różnicy zdania i opozycji ogólnej zasad i sposobu myślenia, owszem pokazywać mu w rzeczach te strony, które wspólne z nim mieć można, a nawet, gdyby przyszło do praktycznego rozwinięcia działań, starać się... wciągnąć go w swój sposób widzenia... bez odstąpienia jednak w niczem od istoty rzeczy...”

Zamierzonego dzieła nie napisał; pozostały tylko luźne do niego notatki. Zaś do wystąpienia z programem politycznym zapalał się w latach rewolucyjnych 1845—1849, ale skończyło się na szkicowaniu jego zarysów. Nie wyszedł wtedy z podrzędnej roli doradcy czy nawet tylko obserwatora, a w publicystyce zachował anonimowość. Potem znowu pochłaniały go sprawy majątkowe i przeżycia osobiste. Tak zbiegł wiek męski. Nachylał się już ku starości a rdza sobkostwa rozprzestrzeniała się na podłożu zwątpienia, by jeszcze mógł czegoś wielkiego dokonać. Tej beznadziejności wyrazem owe słowa dobywające się z głębi jego duszy, nabrzmiałej goryczą:

Z latanii, co ubiegły, już przyszłość strawiona.
 Czas się dla nas zasępił potrójnem obliczem:
 W którąkolwiek się rzucim, zamknięta nam strona.
 Wśród namysłu, czem będziemy, staliśmy się nieczem.

Z prostracji duchowej wyrwały go już wieści o kampanii krymskiej, śmierci Mikołaja I i zmianach, jakich się spodziewano od jego następcy. Ożywczo podziałała nań podróż po Włoszech. Zapis Świdzińskiego nowe otwierał widoki. Ku nim zwrócił się, gdy pierwszy pobyt Aleksandra II w Warszawie rozwiązał łączone z nim nadzieje. Lecz natrafiał na tyle trudności, spotykał się z taką nieufnością społeczeństwa, że po paru latach zmagania się z opinią wyrzekł się spadku i związanych z nim zadań kulturalnych. Nawracał przecież do myśli o roli politycznej. Do odegrania jej czuł się powołanym, gdy kraj ogarniało wrzenie, a brakło mu rozsądnego i silnego kierownictwa. Wszakże, jeśli istniało jeszcze jakieś podobieństwo powstrzymania narodu na drodze do przepaści i wyprowadzenia go z manowców konspiracyjnych na trakt pracy organicznej, to nie wystarczał sam rozum, wykreślający z genialną przenikliwością jedynie osiągalne wówczas cele, ani charakter niezłomny. Trzeba było nadto posiadać ufność i miłość spółobywateli. A margrabia o nie nigdy w całym swym życiu dotychczasowem nie zatroszczył się; przeciwnie: jakby chciał wyzywać opinią, tak ją lekceważył, naopak tamtym przed laty obmyślanym prawidłom postępowania. Tak było jeszcze ostatnio, bo gdy Przeździecki zwracał uwagę Zygmuntowi Wielopolskiemu na potrzebę liczenia się z sądami ogółu, ten odpowiedział³⁷²): „Opinia nie ma żadnego znaczenia ani dla mnie ani dla ojca; owszem mój ojciec jest tego usposobienia, że gotów umyślnie postępować inaczej, aniżeli chce opinia”. Toteż kiedy zacznie bić jego godzina, kiedy będzie miał wystąpić, nareszcie działać, rządzić, wtedy odczuje swoje prawie zupełne osamotnienie, powszechną ku sobie niechęć, podejrziwość, odrazę.

PRZYPISY I ZAŁĄCZNIKI.

1. P. H. Łubieński 1 grudnia 1830 „wzywa W-go Grabowskiego, aby przy organizacji gwardii narodowej zniósł się z hrabia Wielopolskim i raczą się natychmiast zatrudnić spisaniem listy gwardystów i raport złożyć”. — Por. Edm. Oppman: *Warszawskie „Towarzystwo Patriotyczne” 1830—1831*, str. 32 i n. (Warszawa 1937).

2. Pod nr 493. Wśród 24 tam wymienionych kilku urzędników, jak członek dyrekcji Tow. Kredyt. Ludwik Wierzbicki, z Komisji Skarbu geometra Ludwik Hein major, referent Tomasz Minecki i Stanisław Magnuszewski, z Kom. Sprawiedliwości Jan Kossakowski, budownicz Henryk Marconi, w obowiązkach u margrabiego Ksawery Gębalski i Andrzej Zdrojewski.

3. Brulion tej odczwy (z przekreśleniami (w nawiasach) i uzupełnieniami (kursywą) Wielopolskiego ręką) brzmi: „Towarzystwo Obywatelskie do Rodaków. Zabył się dla nas nadzieja, poświęcenie się współrodaków naszych zrzuciło jarzmo nadużyć; ale nie dosyć na tem: potrzeba działać i działać sprężysto, żeby odzyskać zachować swobody, żeby się nie wystawiać na większe może niż dawniej nieszczęście. Łączą się prawi Polacy dla radzenia o środkach, jakie przedsięwziąć wypada. Okoliczności są naglące, są zarazem bardzo trudne, działanie szybkie, ale działanie rozsądne jest potrzebne: tysiączne względy wpływają na postępowanie, jakie obrać należy (trzeba obliczyć siły, nim użyć ich będzie można) trzeba się zastanowić i nad istotnym stanem naszym, którego dotąd dokładnie znać nie możemy i nad położeniem w ościennych krajach”.

(„Rada administracyjna w postaci, jaką teraz przez przybranie osób zaufanie powszechne obywateli mających zyskała, w dotychczasowym działaniu swoim trzymała się tej zasady, iżśmy powstałi dla odzyskania swobód naszych uroczystymi traktatami i zaręczeniami konstytucyjnymi nam zapewnionych”).

(„Wszyscy obywatele ojczyznę kochający i rozważni w swoich postępkach zgadzają się na tę zasadę. Jakichkolwiek są życzenia serc naszych, czujemy jednak, iż w teraźniejszych okolicznościach dobić się rzeczy dalszych, które za zmianą dopiero okoliczności stać się mogą podobnemi. jest to narazić na niebezpieczeństwo najbliższe a w osiągnięciu pewne nasze swobody”).

„Wyjednanie obwarowań dla (tych) konstytucyjnych swobód naszych i rodaków, którym je uroczyste zapewniają traktaty, (obwarowań), któreby nie na słownych tylko tyle razy łamanych przyrzeczeniach, lecz na czynach polegały, jest jednym z nieodzownych warunków zaufania naszego w dotychczasowym Rządzie. Póki on działa w duchu tych świętych celów, dopódy odłączać się od niego, krzyżować jego działania uważamy być targaniem jedności, która wszystkich prawych Polaków łączyć powinna”.

„Rząd ten dał w przeciągu tych dni kilku liczne dowody pieczołowitości swojej o poznanie prawdziwych życzeń obywateli. Towarzystwo Obywatelskie dzisiaj związane ma na celu otworzyć dla wszystkich powyższe zasady dzielących środki znoszenia się ze współobywatelami, roztrząsania wypadków codziennych, *porządnie, rozważnie i przystojnie* przyczyniania się do ufności w Czartoryskim, (Radziwille), Kochanowskim, Pacu, Niemcewiczu, Chłopickim, Dembowski, Ostrowskim, (Małachowskim) i Lelewelu, póki tak jak dotąd sprawie naszej pokazywać się będą wiernymi. *Ubolewamy nad wypadkami, które sprawiły, iż między tymi mężami Michała Radziwiła i Gustawa Małachowskiego już nie widzimy*”.

„Polacy! jesteśmy teraz albo blisko celu najdroższych życzeń naszych albo nad przepaścią zupełnej zaguby. Brak rozważa może nas w nią pogrążyć. Rozwaga nie jest w sprzeczności z pospiechem, ale czy pospiech i jakie kroki są potrzebne, nad tem z wiadomością o wszystkich wpływ mających szczegółach zastanawiać się należy. (Czas narady nie będzie długim, nie będzie on straconym, a skutki nierozważnego pospiechu zbyt mogą być smutne, ażeby dla oszczędzenia czasu bez namysłu działać”).

(Wzywamy wszystkich, którzy dzielą powyższe zasady, żeby się zebrali w dniu jutrzejszym o godzinie 10-tej z rana w lokalu dawnej Resursy przy ulicy Miodowej-celom rozpoczęcia narad).

Towarzystwo obywatelskie odbywa swe posiedzenia w pałacu Saskim na pierwszym piętrze. Ustawa jego zasadnicza określa warunki i sposób przyjmowania do niego obywateli bądź w Warszawie osiadłych, bądź z prowincji przybywających”.

„Warszawa, d. 3 grudnia 1830”.

Paweł Popiel w swoich pamiętnikach (str. 60—2) myli się w datach malując tło tych wypadków, które rozegrały się przed dyktaturą.

4. (Brulion ręką Wielopolskiego) „Ustawa Towarzystwa Patriotycznego. 1. Towarzystwo Patriotyczne jest zebraniem obywateli dzielących zasady wyrażone w odezwie z d. 3 grudnia 1830. 2. Sposób przyjmowania do tego Towarzystwa będzie następujący: a) Nikt przyjętym nie będzie, kogo członek Towarzystwa nie proponuje. b) Osoba proponowana przyjętą lub odrzuconą być może większością kresek członków do Towarzystwa należących. c) Po przyjęciu większością kresek podpisze osoba proponowana odezwę na dowód, iż dzieli jej zasady. 3. Wybór prezesa. 4. Materia narad. 5. Sposób dyskusji”.

Co do tego okresu, por. Grabcza-Dąbrowskiego Ostatni szlachcic I 27 i n. Oppman (l. c. 48) uważa, że żywioły konserwatywne prowadzone przez Wielopolskiego i Gustawa Małachowskiego były inspirowane przez Lubeckiego, że on był „jednym z inicjatorów” klubu „obywatelskiego”, który miał się przeciwstawić „jakobinom”, powołując się na pamiętniki Popiela, Barzykowskiego, Dembowskiego, Andrzeja Koźmiana i Kajetana, Młockiego, Mochnackiego i i. Podkreśla także wpływ Łubieńskich a w szczególności Henryka. (ib. 53 i n.). — Nie mając możności zapoznania się z „Polakiem Sumiennym” nie mogę określić udziału Wielopolskiego w tem wydawnictwie. Zresztą wyjazd jego do Anglii usuwał go z akcji w kraju. Toteż błędnie E. Oppman (l. c. 81) wymienia go wśród działających w miesiąc później przeciw próbom wskrzeszenia Towarzystwa Patriotycznego obok Gustawa

Małachowskiego i Stanisława Rzewuskiego. Margrabiego dochodziły tylko echa dyskusji toczącej się w kraju. Z Nowej Polski z początków rewolucji jak z okresu jej schyłkowego z Dziennika Krajowego znane mi było tylko to, co przedrukowano w IV tomie Dzieł Maurycego Mochnickiego. (Pisma rozmaite. Oddział porewolucyjny). Poznań 1863. Jak społecznej prasy tak pogłosów emigracyjnych nie mogłem śledzić. Nawet na Barzykowskiego tylko pośrednio danem mi było się powoływać.

5. Z papierów do misji londyńskiej odnoszących się wymienia Lisicki (I 18) „notatki do memoriału Dyktatorowi złożonego, notatki do raportów, listów, mów i artykułów w dziennikach umieszczanych, listy niektórych osób, nieliczne odpisy depesz Rządu, oraz ułamek prywatnego dziennika czynności, prowadzonego w Paryżu i w pierwszych dniach pobytu w Londynie“. Z tego ostatniego przytoczył urywek z 23 stycznia 1831 (I 22). Zresztą ogłosił w II tomie swego wydawnictwa 3, a w IV 50 dokumentów. Z numeracji dochowanych jeszcze w archiwum chrobberskim (w teczce oznaczonej II 22) wnosić można, że było ich z górą półtora setki. W chwili katalogowania zgromadzono ich już tylko 50, z których zaledwie 8 jako przedstawiających większą wartość wydrukował Lisicki (niezbyt zresztą poprawnie). Do tego, co o misji londyńskiej powiedział, nie wiele można na podstawie chrobberskiego archiwum przydać (jedynie z korespondencji z żoną). Także ocena ogólna wydaje się słuszna. Stąd liczne odwołania się do jego sądów i materiałów. Por. uwagi Askenazego (Biblioteka Warszawska r. 1902 t. IV, str. 443).

6. W przekreślonym ustępie tekstu polskiego (w rękopisach jest także francuski) Lisicki naogół skreśleń nie uwzględnił, bez większej szkody zresztą. Natomiast wytknąć należy (pomijając stylistyczne nieściśności) błąd w zdaniu (IV 331 u końca strony) tłumaczacem „zasadę nieinterwencji przez Anglię zawsze uznawaną“ (oczywiście) „z powodu żądań“ nie Holandii ale Irlandii, jak jest wyraźnie w obu tekstach. — Wielopolski powoływał się później na ten „pamiętnik“ czyniąc Rządowi przedstawienia, gdy w sejmie miano zastanawiać się nad taktyką, jaką należało zastosować w dyplomacji (Lisicki, IV 432).

7. Lisicki mniemał (IV 328), że można je pominąć, skoro drukował samą instrukcję (IV 334—9). Nie dochowały się w papierach misji londyńskiej. Askenazy nie wymienił źródła, z którego czerpał przed uzyskaniem dostępu do Chrobrego.

8. Por. Korespondencję ks. Józefa Poniatowskiego z Francją t. V.

9. Lisicki, IV 341 i n. Cytowane zdania z rękopisu dla sprostowania niedokładności czy błędów drukowanego tekstu. W nawiasach słowa przekreślone w brulionie.

10. Jego wspomnienia ogłosił Bronisław Pawłowski (por. str. 118/9). Podobno Czartoryski pierwiastkowo przeznaczał go do Anglii, do której misji był niewątpliwie odpowiedniejszy, chociaż rówieśnik Wielopolskiego.

11. Lisicki, IV 339—42.

12. Liste des livres laissés à Londres wykazuje między innymi: *Protocole sur la Grèce*, *Oeuvres de Burke*, *Discours de Pitt*, *Discours de Can-*

n'ing, Ogiński Mémoires, Cours diplomatique, Droit de la guerre et de la paix, Martens Traité de paix, Précis du droit des gens i Manuel diplomatique, Rulhière, Ferrand Histoire des trois démembrements de la Pologne, Vattel Droit des gens. Ogółem 35 pozycyij w 90 tomach. Askenazy sądzi, że głównie korzystał z Flassana Histoire du Congrès de Vienne. Sąd ten nie był oparty na dostatecznie wnikliwych badaniach. Wypadałoby zapoznać się dokładnie z księgozbiorem chroberskim i mieć na uwadze zakreslenia i uwagi, które Margrabia robił podczas lektury, jak i rozliczne wypisy.

13. Mémoire présenté à Lord Palmerston par le Marquis Wielopolski, envoyé de Pologne. Varsovie 1831. Także u Lisickiego, IV 387—406.

14. W aktach misji własnoręczna notatka Margrabiego p. t. „Do napisania w dziennikach” w sześciu punktach:

„1. O mniemanem rozpoczęciu rewolucji to tylko przez szlachtę, to tylko przez pospólstwo; źródło tych wiadomości w Prusiech; komunikacje prawdy coraz trudniejsze i uwagi nad ostatniem”.

„2. W osobnym liście do którego z dzienników zrobić osobne porównanie postępowania Anglii w przypadku Grecji z tem, jakie co do Polski mogłoby mieć miejsce”.

„3. Odezwa o komitecie i subskrypcji w dziennikach umieścić się mająca”.

„4. O zdolności Polaków do bycia narodem, ich przyszłości i zarodach do tego”.

„5. Wspaniałość Aleksandra i Mikołaja porównać ze wspaniałością Katarzyny”.

„6. Sposób widzenia Anglii co do podziału Polski okazujący się z oświadczeń Burka”

Prócz brulionu artykułu do Morning Post były w papierach misji wykazy statystyczne dotyczące Polski.

15. Dochowała się „notatka, z której miana mowa”. Przemawiał po francusku (nie wiedząc, jakie będą następstwa bitwy pod Grochowem). Wskazywał na siły narodu obok wojsk regularnych. Nawiązywał do rewolucji 3 maja 1791 i kongresu wiedeńskiego. Odwoływał się do opinii publicznej o pomoc w walce z Rosją. — Przekład angielski przemówienia ukazał się społecznie (u nakładcy Ridgway'a).

16. Z 4 stycznia — 19-go, z 9 — 1-go lutego, z 31 stycznia — 10 lutego, inne pisma ze stycznia — 14 lutego, następne aż 14 marca, ostatnie z 21-go lutego — 25 marca (Lisicki, IV 340, 357, 364, 366, 368 itd.).

17. „Ton départ a été très bien caché..., pour nous il n'est pas question de quitter Varsovie... Ma santé va toujours bien hormis mes petites souffrances qui ne signifient rien. Ton absence me pèse cruellement sur le coeur pourtant je n'ose m'en plaindre... nous autres pauvres femmes nous ne pouvons que prier, pour la réussite de vos entreprises”. — Nadto luźna karteczka z okresu tworzenia rządu tymczasowego z Czartoryskim na czele: „La distance qui nous sépare, est une cruelle chose et Dieu sait quand nous nous reverrons. Ma santé va bien. Je deviens plus forte tous les jours. Que Dieu te bénisse: aime moi, car personne ne t'a aimé comme je le fais. Toute à toi et pour la vie. Therese W.”.

Z jej ówczesnej korespondencji można wyjaśnić niektóre okoliczności zaledwie napomknięte w listach do męża zapewne dla oszczędzenia mu trosk i niepokoju. — E. Wielopolska z Kobylanki 9 grudnia 1830 zrobiła tę uwagę o jej stanie zdrowia: „Ce que Vous me dites de votre santé, chère Thérèse, ne peut que me faire de la peine sans m'inquiéter pourtant, car j'espère en Dieu et dans les précautions et les ménagements que Vous prendrez (et que Maman appuiera de son expérience) que Vous arriverez heureusement au terme désiré“. — O najmłodszym z Wielopolskich pisał H. Duchnowski z Książa 11 grudnia: „Gdy z woli J. W. Margrabi Pan Bolesław zaciąga się do świętej, najświętszej sprawy pospolitego powstania, a tem samem gdy przerwanem zostało pełnienie moich przy nim obowiązków. ..pospieszam do J. W. Margrabi z tem zapytaniem, co ze swojej strony względem mnie umyślił raczył... używszy mnie do pomocy w naukach p. Bolesławowi dla wysłania mnie później razem do Münich...“. Margrabina odpowiedziała 18 grudnia: „Mój mąż będąc wysłany w bardzo ważną i odległą misję, ja w jego niebytności... odpisując nie mogę się tylko odwołać do propozycji czynionych Panu przez niego w przypadku jakiego zawodu w jeździe zagranicę; proszę więc Pana, ażebyś listy mego męża w tym przedmiocie pisane odczytał i zupełnie na to, co jest niemi objęte, rachował. Wszelako jeżeli ja mam Panu jaką dać radę, życzyłabym mu zbliżyć się do Warszawy, gdzieby za radą mego Ojca lub Wuja możeby Pan jaką dla siebie lepszą posadę potrafił uzyskać. Mój mąż przed wyjazdem pisał do p. Zielińskiego, żeby się starał tutaj przybyć; jego przyjazd jest teraz potrzebniejszy niż kiedykolwiek. Jeżeli z domu jeszcze nie wyruszył, mógłby się Pan z nim zabrać...“. Zieliński pojechał po instrukcje do Warszawy, a następnie z Książa 26 stycznia 1831 donosił o ciężarach dostaw, rekwizycji koni i trudnościach sprzedaży pszenicy, oraz że „JW. Bolesław wybrał już do 3000 złp. i nawet uraził się na mnie, że nie mając upoważnienia (przy braku nawet pieniędzy) więcej dostarczyć wzbraniałem się, — proszę przeto JW. Pani, aby z JW. Dembińskim, w Warszawie będącym, porozumieć się, wiele miesięcznie dosyłać...“. W upoważnieniu wystawionem przez Margrabiego żonie 12 stycznia wprowadzenia reform „co do stanu i dobra włościan i ich powinności“, nadmienił, żeby „dla nadania takowym środkom tem większej mocy i trwałości zwróciła się w „powolnym czasie“ do „familii do ordynacji Myszkowskiej powołanej o udzielenie zezwolenia swego na nie“.

18. Lisicki, IV 341 i n.

19. Lisicki, I 24—5.

20. Lisicki, I 22. Tytuł tej broszury także w numerze Zjednoczenia z 27 lipca 1831. Tamże wymieniony „memoriał przedstawiający pobudki, dla których monarchowie skłonić się winni do czynnego udziału w sprawie naszej i wyzwolenia całej niepodległej Polski, i środki, jakimi ten cel może być osiągnięty, na koniec przeznaczenie Polski w systemacie europejskim“. W następnym numerze organ Margrabiego cytuje jego *Mémoire présenté à lord Palmerston, secrétaire d'état de S. M. B.* z taką oceną: Nigdy w tak małej objętości nie widziano więcej głębszych prawd wyjaśnionych, przekonujących dowodów, jak w tym memoriale „znakomitym, zaszczyt przynoszącym krajowi“.

21. Lisicki, IV 347 i I 23; Grabiec-Dąbrowski, I 29 i n.

22. Lisicki, I 30.

23. Z 21 lutego (Lisicki, IV 421).

24. Lisickiego (I 32) wersja, że dopiero w Suchej dowiedział się o stracie żony i córeczki nieściśła. Na liście Ostrowskiego z 14 lutego i Potockiego zaznaczył margrabia odbiór 25 marca.

25. Franciszek Brandt (wedle kalendarzyka polit. na rok 1834) odpowiadałby wspomnianemu Drantowi.

26. W tym hr. L. Morstin wystawił mu polecenie do władz pogranicznych.

27. Por. „Źródła do dziejów Polski porozbiorowych”, w których „Dziennik sejmu 1831 r.”. Tam (t. I sr. 13) na liście posłów i deputowanych z 19 stycznia, na uchwale z 18 grudnia i na akcie detronizacji Mikołaja z 25 stycznia nazwisko Wielopolskiego (obok Cezarego Platera, kapitana i posła powiatu wileńskiego). Zostało ono dopisane oczywiście później, kiedy został wybrany posłem grodzieńskim, a więc latem, jak to wyjaśnił Kraushar w rozprawce „Trzy epizody z działalności publicznej margr. Al. Wielopolskiego w r. 1831” (Miscellanea historyczne XXVI str. 3—5). Udział czynny Margrabiego zaznaczają dopiero protokoły w t. III, IV i zwłaszcza VI. — Mowę z 2 maja podał „Merkury” i zapewne o niej nadmieniał Władysław Ostrowski jako darzonej uznaniem nawet przez przeciwników. Por. także: Popiel, Pamiętniki 67, Lisicki, IV 428—9. Grabiec-Dąbrowski, I 38 i n. Kraushar, Miscellanea XXVI (Wnioski prawodawcze Wielopolskiego).

28. W aktach misji londyńskiej (Lisicki, II 22).

29. L. Potocka pisząc z Chrzastowa 1 maja (1831) napomknęła i o wcześniejszej korespondencji: „...Continuez..., vos paroles quoique douloureuses me sont douces et bonnes. J'aime mieux entendre les accents d'une douleur que je partage, que d'en deviner et craindre les mouvements. Vous voyez... que j'ai mieux compris que vous la manière dont vous seriez reçu: cela fait que je vous attends à votre passage. Vous me l'avez promis... Vous n'êtes plus mon gendre, mais mon fils, mon enfant chéri... Votre avenir me semble être un dépôt que Dieu a remis entre mes mains... La pauvre Pauline... Sa jeune vie, son bonheur ont reçu un cruel échec. Elle seule lira quelques fois vos lettres ou bien des fragments de lettres...”.

W liście z 15 maja pisała mu o uczuciach ś. p. Teresy: „Toute son existence sur cette terre était concentrée en vous; son bonheur était votre amour”. Pojmowała obowiązki chwili i że w ich dopełnianiu mógł znaleźć ukojenie: „Vous ne quitterez jamais les affaires par le désir de vous nourrir dans la solitude de votre douleur et de vos souvenirs”. Przeciwnie pamiętać o zmarłej winna być dla niego dźwignią.

30. W korespondencji ze Stefanią z Małachowskich Platerową zwierzyła się (15. IX. 1841): „Vous avez raison de croire que ma confiance en la Mère de Dieu est grande. Ne lui dois-je pas le bonheur de ma vie? C'est à Częstochau aux pieds de l'autel de Marie que Dieu a inspiré à Alexandre l'idée de me prendre pour femme et cela au moment même où je priais la Vierge de le consoler”. — Wielopolski w liście do tejże z 6 lipca 1837 także wspominał o okolicznościach, w jakich drugą jego żoną została siostra zmarłej: „Elle m'a aimé quatre ans à l'insu de ses parents et elle m'a sans cesse juré que

s'ils lui avaient proposé pendant ce temps un autre mariage, elle n'y aurait jamais consenti, avant d'être assuré que je ne pouvais ou ne voulais pas l'épouser, Dieu a béni sa constance".

31. W „dodatku” Szaniecki starał się cyframi udowodnić swemu przeciwnikowi, że i „w najpomyślniejszym wypadku procesu” dla siebie „tj. że nabywcy i wierzyciele Margrabiego (starego) padliby ofiarą”, „to wszelako byłby obowiązany spłacić ciężary następujące”:

1. Posag Margrabianki 15 000 florenów, jak sam przed sądem przyznał (w przeliczeniu na złp.)	120 000
2. Wniosek (posag) Margrabiny podług erekcji 30 000 f.	240 000
3. Za odstąpione dożywocie trzech kluczy, z których intratę wolno było Margrabiemu na swój użytek obrócić	350 000
4. Suma t. zw. fiskusa, lubo przeze mnie w dwóch instancjach wygrana, przecież w 3-ciej instancji beze mnie wygraną nigdyby być nie mogła, owszem moim politycznym byłoby, ażeby wygraną nie była, a tak kapitał 550 000 z procentem drugie tyle wynosiłby	1 110 000
5. Suma t. zw. Sroczyńskich, którą ja przez kompensatę funduszów tajkurskich mam sposobność zmazać i w jej miejsce wstąpić, wynosić może najmniej z procentem alterum tantum, jako na sumie austriackiej 500 000 subintabulowana	1 000 000
6. Towarzystwo Kredytowe w miejscu Zamoyskiego	238 000
7. Sumy po Margrabinie cedowane Kickim i Łubieńskiemu	294 000
8. Sumy po Goczałkowskim	260 000
9. Przyłęczek kupiony za sumy austr. Gnoińskiego i Lenczewskie	200 000
10. Sumy pomniejsze austriackie dotąd nie zapłacone choćby tylko z procentem pięcioletnim wynoszą przeszło	200 000
11. Sumy przeze mnie spłacone, w których miejsce wchodzić, wynosić mogą plus minus	500 000
W ogóle	4 512 000

32. Diariusz sejmu 1831 r. III 231—2, 234, 239, 241, 243—4, 246, 268—9, 288—90, 624—9. Por. Lisicki, I 34. Kraushar, Miscellanea hist. XXVI 18. Artykuły w „Zjednoczeniu” były z reguły bezimiennie. Kraushar przypisuje mu artykuły przeciw żywiolom skrajnym w stylu lapidarnym z odcieniem subtelnej ironii a mianowicie krytykę broszurki mec. Kraińskiego (Krysińskiego?) pt. „Odkrycie prawd politycznych dla użytku monarchów, rządów i arystokratów”, artykuły przeciw Tow. Patriotycznemu i omawiające kwestie zasadnicze, jak czem patriotyzm, o opinii publicznej, wolności druku, traktacie z r. 1815, polemikę z „Nową Polską” — Własnoręczna notatka Margrabiego określa tematy, które zamierzał opracować „do Dziennika” (tj. „Zjednoczenia”, którego tylko niewiele numerów w Bibliotece Jagiellońskiej, ce utrudnia kontrolę).

1. O Rosji, Polsce i rodzinie. 2. Recenzja pism moich londyńskich. 3. Maksymilian Fredro i La Roche Foucauld. 4. Lekarze francuscy i narodowość. 5. O szlachcie. 6. Muncypalność w mowie ministra Skarbu przy projekcie srebrnym i o Lubeckim. 7. Wiara w Rewolucji. 8. Lokalność urzędów w Izbach. 9. Recenzja pisma: O rządzie i opozycji. 10. O partiach (do

Kur. Pol.). 11. Projekt Bronikowskiego kościoła polskiego i religia katolicka w Polsce. 12. Recenzja pisma Lelewela i porównanie Hiszpanii z Polską, gdzie o całości zasad jego historycznych. Połączyć to z recenzją dzieła o nauce historii.

Por. także Pamiętniki Pawła Popiela, 69, Grabiec-Dąbrowski, l. c. I 41 i n.

33. Najwięcej uwag odnosi się do Piotra W. „Gdy człowiek, któremu Opatrzność i zdolności wielkie nadała i obszerne do ich użycia pole wskazała, zabłąka się i zabrnije na drogę buntu przeciw niej, wtenczas powstające stąd w porządku rzeczy zawikłania przerażające za sobą skutki pociągają”. „W całym jego charakterze i postępowaniu widzimy jakby dwie do zgody z sobą przyjąć niemogące istoty: Rosjanina, który nim nie jest zupełnie, bo obcy pierwiastek zburzył w nim gwałtownie i stłumił to piętno, i nowoczesnego Europejczyka, który nim jest tylko na pół, bo odmienna zupełnie w głębi jego niejako skrepowana natura na jaw się przezeń przedziera. Przez cały ciąg pamiętnego swojego panowania tak on działał na swój naród jak ukształcenie europejskie na niego samego działało było i podobny do siebie zrobił z niego utwór”. „Piotr zyskał przydomek wielkiego... Lecz była to wielkość Tytana, której miarę stanowią góry i skały, jakie wznieść zdołał przeciw niebu... Nikt się tak nie przyczynił do roznieśienia sławy Piotra jak Wolter i jego szkoła. Jakkż jednaki duch antysocjalnego burzenia i Piotra i tych t. zw. filozofów ożywiał. Duch ten nie zawisł na przywiązaniu do tego lub owego kształtu rządu, lecz na oderwaniu się od natury rzeczy..., na opuszczeniu związku z dziejami i przerwaniu kolei narodowego życia, na niszczeniu wszelkich wyższych potęg będących niejako kotwicą społeczeństwa w porządku boskim. Żadnej to co do wewnętrznej istoty rzeczy nie stanowi różnicy, czyli takie antysocjalne działanie z góry od tronu czyli też z dołu od gminu wychodzi. Widoki Piotra W. o społeczeństwie takim były łożem Prokrusta dla narodu rosyjskiego, jakim widoki jakobinów dla całej ludzkości, a jak jeden tak i drudzy równie gwałtownych i zbrodniczych środków do dopięcia zamiaru swego używali”. — „Następcy Piotra W.... stali się dziedzicami jego ducha i prowadzili rzeczy w rozpoczętym przez niego kierunku”. — „W Katarzynie W., przejętej wskrós wyziewami tej jaskini zepsucia, zawiązał się z nich pomysł rozbioru Polski, ciężarny całą koleją cierpień Polaków i nieszczęść Europy. I przy tej znowu władczyni napotykamy Woltera i jego pochwały. Czyn jej względem Polski był wielkim aktem jakobinizmu w stosunkach między narodami. Tutaj duch antysocjalny zależy na burzeniu życia narodowego przez takie krzyczące zdobycze, które w tym obrębie społeczności między narodami są zupełnie tem samem, czem w sferze wewnętrznych w narodzie między stanami stosunków są najścia jednego stanu na drugi, burzenie ustalonych historycznie korporacyj. Narody także są korporacjami ogółu ludzkości, jak korporacje właściwie tak zwane są organami narodu osobnego”. — „Centralizacja napoleońska, którą Moskale w naszym kraju zastali, wybornie w pomoc im przyszła, tak iż w tem Królestwie spłynął się niejako był w jedno podwójny despotyzm, to jest ten który się z rewolucji francuskiej i ten który się z fundacji Piotra był wylał”. —

34. W zapisce z 14. V. 1831 tak go rozwijał: „Objasniać sobie rozmaite obręby tej sfery w miarę, jak w praktycznym oka rzucie pierwszemi się okazują, i w potrzebie materiały, to jest książki rzecz ogólnie traktujące i statystycznie pod względem kraju naszego ją wykazujące, przysposabiać się. W tym celu zaopatrzyć się w dzieła literaturę całą polityczną obejmującą. Uczynić się to da przy pomocy dzieła p. Ersch (Handbuch der deutschen Literatur, II. Band enthaltend Jurisprudenz und Politik — Lipsk 1822). Przecież je więc pod tym względem i potrzebne dzieła sobie sprowadzić“.

35. Tak donosiła żonie generała Łubieńskiego Konstancji z Ossolińskich Izabela z Ledóchowskich Wiktorowa Rembielińska 7 czerwca 1831 (Roger hr. Łubieński, Gen. Tomasz Pomian hrabia Łubieński II 83).

36. W dalszym ciągu takie jeszcze spostrzeżenia: „Wszystko w narodzie odnosi się do jego pierwiastków zasadniczych, wszystko co w nim żywe pozostało, nosi je w sobie. Tak więc i poezja i język nasz to znamię będą na sobie miały. Jakoż w poezji smętna spokojność pochodzi z braku namiętnego rozdarcia pierwiastków, a przy tem żywiołami tęsknoty są wiara w świat nadzmysłowy i w przyszłość. — Nadzieja, którąśmy zawsze żyli, miłość ojczyzny jako czegoś nieskończenie wyniesionego nad stosunki życia, będąca miłością Boga, są znowu żywiołem naszej religijności. Wiara, odwaga toż samo. — W każdym prawie innym narodzie pomysł boży jest skrzywiony lub zatamowany: krzywo się objawia lub do objawienia się przyjąć nie może. U nas pomysł siły między nami nabrał, w całej wielkości i świetności ożył między nami... Od nas więc zależy pojąć miejsce, jakie nam Opatrzność przeznacza i godnie odpowiadając temu przeznaczeniu stać się ogniskiem nowej dla Europy epoki, mieć z tego chwałę przed Bogiem i poszanowanie u ludzi. — W osobnem dziele, któreby początek brało z dzisiejszych cudownych wypadków, na całości dziejów i związków europejskich było oparte, oraz na ojczystych dziejach religijnie i po narodowemu napisane, w czyny obfite, wykazać to wszystko, do czego nam dążyć wypada. Przeznaczeniem Polski jest zwrócić narody a nawet Rosję do góry z bocznych kierunków. w których na siebie napadały, i znaleźć wyższe zasady tej równowagi, której tutaj na ziemi znaleźć się nie udało...” W przeciwieństwie do nowych narodów rzymsko-germańskich „u nas zgoda i spokojność co do pierwiastków zasada się na czystości naszego plemienia, żadnym obcym napływem niezmięszanego, na którem chrześcijaństwo zaszczerpione zostało, z którem nieodzownie się zrosło... Moskwa otrzymała tatarskie przymieszanie, a zatem z plemienia niszczącego... i w zamachu na Europę przez podział Polski się okazało”.

37. „Teraz wały życia narodowego rozbijają się o mury klasztorne i tym sposobem by je przeszły, co i dla życia narodowego i dla instytucyj byłoby zbawienne. Okazać to praktycznie i w przykładach. — Sposób właściwy zachowania się w naszym narodzie zakonu jezuitów, odmienny od innych narodów, okazuje także, że u nas tej zaciętej walki pomiędzy pryncypium zachowawczem a niszczeniem nie było, która gdzieindziej dążeniu tego w swym zarodzie szanownego zakonu tyle gwałtowności nadało, iż może poza właściwe uniósł go granice. Poznać bliżej ich historię u nas, powody zaprowadzenia i zniszczenia...” „Taka zasada do reprezentacji, jak ta o której powyżej powiedziano, jak z jednej strony stronników politycznych (np. Wolnego Po-

laka) razić będzie, tak z drugiej będą widzieli, że klasy za którymi mówią to jest włóścianie i mali rzemieślnicy, będą mieli w niej udział; sami nawet ci panowie będą dla siebie widzieli otwartą drogę, łatwiejszą niż teraz. To wszystko opór ich złagodzić powinno. Nawet przy wprowadzeniu takiego rzeczy porządku należy rozwinąć korzyści i widoki, jakie się dla ludzi nieuprzywilejowanych i niebogatyh otworzą“.

38. Zmiany w życiu narodowym znajdują odbicie w nauce i poezji. „Nauka w Polsce będzie religijna i słowiańska i narodowa i wszystkie postępy w siebie wcielająca; dążąc do ustalenia takiego jej kształtu, zbiera wzory po świecie całym także do takiej kombinacji żywiołu chrześcijańskiego z narodowym“. — „Związek życia teraźniejszego z przeszłością najlepiej się ukształci, skoro całe dzieje polskie ze źródłowych każdego okresu pisarzy tak będą znane, iż cokolwiek z pełności życia dawnego może się jeszcze w teraźniejszym pomieścić, samo niejako w nie się wkrzewi, gdy duch i temperatura dawnych czasów dzisiejsze działanie rozgrzeje i natchnie... słowem, gdy przeszłość stanie się obecnością tak, jak to jest u Anglików w ich życiu politycznym, w ich poezji. Wtenczas jak życie całe tak i język przybierze pewien średni między dawnym zygmunrowskim a dzisiejszym charakter...“

39. Por. Lisicki, I 32, IV 352—3, 360, 430.

40. Lisicki, IV 431—6. *Diariusz*, VI 98, 122.

41. Na podaniu: „Warszawa 7 lipca 1831“. Nie jedyna to omyłka w datowaniu brulionów, co jest niejaką wskazówką zdenerwowania. Por. Grabiec-Dąbrowski, l. c. I 39 i n. *Diariusz*, VI 384—5, Kraushar, *Miscellanea* XXVI 3—5.

42. Por. *Teka Narodowa*, III 201 (uwaga Krukowieckiego na marginesie sprawozdania Prądzyńskiego o zdobyciu Warszawy). Lisicki, I 33, Paweł Mat. Puciata, *Skład i działalność reprezentacji ziem zabranych na sejmie 1830—1831* (Alma Mater Vilnensis III).

43. W obwołucie II 23 archiwum chroborskiego uwagi Wielopolskiego w tej materii. Skrypt przemówienia w sejmie..

44. Popiel (str. 73) cofając się do wspomnień sprzed pół wieku tylko ogólnikowo określić mógł chronologię zdarzeń. Jest wszakże świadkiem niezastąpionym. Niewątpliwie wypadki te wraziły się głęboko w jego pamięć, gdyż był głównie współdziałającym. Forster w *Tece Narodowej* (I 64, 70-1) bardzo sceptycznie osądził widoki planowanego zamachu. Por. także J(an) N(epomucen) J(a nowski) Margrabia Al. Wielopolski 8 (przypis), Grabiec-Dąbrowski, l. c. I 43 i n., Puciata, l. c. 248. Oppman 138 i n.

45. *Polski Słownik Biograficzny* VI, Oppman l. c. 138-9.

46. W *Zjednoczeniu* (nr 51 z 21 sierpnia) polemizował z Mochackim, który domagał się po 15-ym rządzie rewolucyjnego wobec objawienia się nowej siły, którą należało spożytkować. W grupie wydającej pismo dokonały się pod koniec miesiąca zmiany, bo Jan Nachtman obejmując redakcję od 1 września ogłosił oświadczenie, że nie bierze odpowiedzialności za poprzednie wystąpienia. Por. Oppman, l. c. 130. Mochnacki w artykułach z 1831 jak i na emigracji ogłaszanych (*Dzieła* IV 23, 43, 46, 48, 50-1 59—61) wielokrotnie wyraził podobne albo i tezsame co Wielopolski idee i poglądy. Od początku (1. II. 1831) żywił wątpliwości co do celowości

„kwintumwiratu”: „urządzonoż mechanizm jego i tryb postępowania tak, żeby rozwinął wszystkie siły narodowe?”. Po nocy 15 sierpnia domagał się, aby „rewolucja w rządzie zaspokoić umysły, położyć kres ulicznym zgwałtom, i całą moc swoją wyrzucić na pokonanie zewnętrznego nieprzyjaciela”. Zastrzegał się, „że zdaniem ugruntowanym na zasadach prawdziwie chrześcijańskiej filozofii przechyla się na stronę tych teoretyków politycznych, którzy nienawidzą społecznego zaburzenia”. Przyznawał rację „reformistom”: „Zmiana rządu była potrzebna”. Dlatego popierał Krukowieckiego, „wojownika, który... przyjął na koniec osieroconą władzę dla zbawienia ojczyzny”, który „zbawił rzecz publiczną rewolucyjnymi środkami”. I jakże był bliskim Margrabiemu, gdy głosił (20. VIII.): „Nie utopia mędrkujących teoretyków, ale starożytna monarchia bolesławowska lub jagiellońska znajdzie przyjaciół i właściwe umieszczenie w teraźniejszym porządku rzeczy”. A objaśniał: „Tę myśl resta(u)racji potrzeba uważać szczególnie z punktu terytorialnej rozległości kraju i mocy materialnej, tudzież ze względu tych obyczajów, tych instytucji, które nie krzywdzą dzisiejszej cywilizacji, ale owszem czynią zaszczyt naszej przeszłości”. „Mędrsi z doświadczenia, wyznajemy na koniec..., że istotą naszej rewolucji jest restauracja. Akt ten dzwignienia się spod obcego jarzma socjalną poprzedza naprawę”. „Rząd przeszły, stronnicy reformy, pisarze Zjednoczenia, wreszcie pp. Małachowski, Świdziński, Hube itd. zostawali w systemie wyłącznym restauracji”, ale „nie pokazali środków”. Domagał się i on również „wskrzeszenia ducha owych instytucji, owych praw i obyczajów, które niegdyś zdobyły republikańską monarchię polskiego narodu, szczególnie zaś umiejętnego zastosowania do tego dziedzictwa świetnych pamiątek dzisiejszej kultury, dzisiejszych potrzeb i wiadomości, tego wynaleźnia i niejako odgadnięcia zatraczonego jestestwa naszego z baczny i rozumny względem na liczne, któremi je czas przekształcił, zmiany i modyfikacje”. „Albowiem nowej nie improwizujemy Polski, ale z grobu wywołujemy Ojczyznę”. Por. także reminiscencje emigracyjne o usiłowaniach poprzednich przebudowy rządu przez reformistów str. 115, 167—169. O Mochnackim są trzy monografie: Jana Kucharczewskiego (Kraków 1910), Stanisława Szpotańskiego (Kraków 1910) i Artura Śliwińskiego (wyd. II Warszawa 1922). Szpotański nie wspomina Wielopolskiego wcale, Kucharczewski podaje parę szczegółów z lat wczesnych, najwięcej Śliwiński (list z 7 lutego 1831), ale zresztą tylko uwydatniają związek Mochnackiego z dawnym kolegą z ławy szkolnej i spisku, który zaznaczył się zwłaszcza jeszcze w noc z 29 na 30 listopada 1830, kiedy chciał wspólnie z nim zabiegać o wysunięcie na czoło ruchu kogoś z ludzi znanych i wybitnych. O ich zbliżeniu (choć w samych pomysłach) późniejszym nie ma wzmianki żadnej u tych biografów.

47. W jego papierach ogłoszonych przez Karola Forstera w *Tęce Narodowej* (III 1—4) notatka podająca plan działań, oraz (5—7) rozkaz dzienny z 2. XII. 1830.

48. „Należy tutaj rozkaz do wojskowych w Warszawie gnuśniejących, ażeby się zapisali do osobnego hufca. Środek ten tem był potrzebniejszy, gdy, jak o tem ogłoszony niedawno raport Gwardii Narodowej przekonywa, ten Towarzystwa Patriotycznego element był głównym sprawcą wypadków 25 sierpnia, a tak lud warszawski, na którego karb potwarco pisać je

chciano, żadnego w nich nie miał udziału albo nader tylko mały i przypadkowy. Do tych także środków zmierzać się zdaje wezwanie Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych do urzędników, którzy się z prowincji do Warszawy schronili, aby się zgłosili do tejże komisji. Nie zdaje się jednak, aby te środki były pożądany skutek odniosły i niektórzy w ostatnich działaniach administracji widzieć chcieli zwolnienie zasad w pierwszej odezwie Prezesa Rządu wyrażonych". — Na następnych zdaniach urywa się dochowany tekst. Póruszał jeszcze zagadnienie reorganizacji policji (II 23 arch. chrob.).

W tymże duchu obok luźnych urywków brulionu dwu zaczętych artykułów do gazety pt. „Teraźniejsze Ministerium“ i „Polska i Rewolucja“. Pierwszy poprzedza wyjaśnienie ręką Wielopolskiego napisane: „Uwiedziamy szanownych naszych czytelników, iż w osobach do redakcji pisma naszego należących zaszła zmiana wskutek której pewnego rodzaju sposoby widzenia przystępu na przyszłość do pisma naszego mieć nie będą, a między innymi ten, z którego wypływały artykuły usiłujące usprawiedliwić nadużycia względem redaktora (pierwotnie miało być: kilku redaktorów) jednego z dzienników warszawskich popełnione“. Zapewne szło o zmiany w umiarkowanego pokroju czasopiśmie Zjednoczenie (zob. Lisiecki. I 33). — W pomienionym artykule tłumaczono, że zamierzona w czerwcu „reformacja rządu nie miała bynajmniej na celu wzniesienia ks. Czartoryskiego partii. Pobudką do niej był zamiar silniejszego zorganizowania władzy, jaśniejszego jej rozczłonkowania pomiędzy nieodpowiedzialnym naczelnikiem rządu a odpowiedzialnymi ministrami, przez co byłoby rządowi i mocy i sprężystości przybyło. Wzniesienie ks. Czartoryskiego na regenta byłoby wprowadzie nastąpiło jako dalszy skutek reformy... Powołany na prezesa rządu z 5 osób złożonego prostą było rzeczą, iż skoroby rząd by doznał był zmiany, iżby był spoczywał w ręku jednego, tym jednym byłby się stał ks. Czartoryski. I wtenczas jednak niektóre osoby reformę popierające o powołaniu na regenta kogo innego myślały“. Reformę zwalczała namiętnie akcja pozazrębowa zmierzająca do opanowania władzy i wówczas sprzymierzająca się z kaliską, którą następnie spodziewała się odsunąć. Skrypt obu artykułów zdaje się pochodzić z ręki Michała Potockiego, ale niewątpliwie opracowane zostały przy udziale i Wielopolskiego (II 23 arch. chrob.). Por. Oppman, l. c. 138 i n.

49. Teka Narodowa III 150—1.

50. Notatka własnoręczna do mowy czy artykułu (arch. chrob. II 23). Inaczej w luźnej zapisce także z tego czasu: „Kaliszanie chcieli tylko pozbyć się arystokracji; zaś Lelewelianie wprowadzić gmin do rządu. Tamci tego ani przypuszczali. Wyrażają to oświadczenia Winc. Niemojowskiego“ Grabiec-Dąbrowski (l. c. I 458) przedstawia na podstawie artykułów „Zjednoczenia“ ewolucję, jaka dokonać się miała u Margrabiego w sierpniu 1831. Ku szukaniu porozumienia z Rosją na podstawie postanowień kongresu z r. 1815. Nie mogę stwierdzić, czy w tym duchu on sam pisał czy też były to zapatrywania jego przyjaciół.

51. Luźna zapiska własnoręczna (II 23): „Okazawszy podobieństwo działań Towarzystwa Patriotycznego z rewolucyjnymi w Francji, powiedzieć, że w Francji rewolucja była celem i walka z obcemi jako uboczna rzecz obok niej i w jej skutek powstała. U nas rewolucja była walka ku odparciu obcej pomocy (=przemocy), powstanie narodu, jakim był i w któ-

rym nie było zarodu wewnętrznej walki żywiołów od konstytucji 3-go Maja. P. Mochnacki chce ją wprowadzić jako narzędzie, jako środek walki. To tylko rozrywa siły narodu“.

52. Skrypt własnoręczny przemówienia w arch. chrob. (II 23). Por. *Diariusz VI* 414—5, 426, 428, 433, 453, 456, 475, 484—5.

53. „Artykuł 21 tego projektu stanowi, iż nominacja sędziów przez prezesa Rządu na przedstawienie ministrów Wojny i Sprawiedliwości odbywać się będzie“. (Brulion listu w arch. chrob. II 23).

54. Zapiska z d. 4 września: 1. U Wołowskiego co do municypalności się zainformować, atrybucyj wiceprezydenta i dyrektora policji. 2. Nad prawem o urządzeniu sądów cywilno-wojskowych naradzić się, szczególnie co do ich atrybucyj (II 23).

55. Lisicki, I 34.

56. Jego pamiętnik (w wydaniu Janusza Iwaszkiewicza). Co do położenia *Teka Narodowa III* 100.

57. Grabiec-Dąbrowski (l. c. 49) dopatruje się „obojętności typowego małopolskiego możnowładcy, którego fortuna na kręśach zainteresowana nie była“.

58. Lisicki, I 34.

59. *Teka Narodowa III* 178—9.

60. *Teka Narodowa III* 191—2 (sprawozdania radcy stanu Szymanowskiego). — Tegoż dnia (czy raczej w nocy na 8 września) ofiarowano mu tekę ministerialną, jak wynika ze wzmianki w liście Ludwika Potockiej (z 13. IX. 1832) do Wielopolskiego, gdy były w toku starania o jego ułaskawienie: „... Il y a encore cette demi accusation d'avoir été ministre à Zakroczym, dont il vous sera d'autant plus aisé de vous disculper qu'on a votre réponse et votre refus“. Także poprzednio (25 sierpnia z Rydzyny), kiedy namawiała do starań o ułaskawienie, pisała zięciowi do Drezn: „... Je n'ai pas douté que vous ne vous laisseriez pas influencer par les sentiments exagérés et les illusions de ceux qui sacrifient le bien réel, positif, à des chimères... On a compris, admis, que le Gouvernement a été renouvelé dans la séance de cette nuit terrible du 7 au 8 août, où ni vous ni papa ne vous êtes trouvé(s). Ce qui pèse sur vous, dit-on, c'est cette nomination au ministère à Zakroczym, qu'on a trouvé(e), mais comme vous avez refusé ce vain et inutile titre et que rien n'est aisé comme de le prouver, je ne le crains pas pour vous“.

61. *Teka Narodowa III* 151. *Diariusz VI* 576, 578, 591—2, 600, 612, 619, 629, 644—5, 685—6, 691—2, 703.

62. Zob. jego raport z 28 sierpnia (*Teka Narodowa III* 137—9).

63. Tam opis jego: Wzrost 5 stóp i 8 cali, włosy czarne tak na głowie jak brodzie, czoło odkryte, oczy brunatne, nos i usta zwykłe, podbródek krągły, twarz owalna, cera zdrowa, postawa wyniosła (gross).

64. Kamerdyner Andrzej Zdrojewski lat 40.

65. W metryce zgonu podano, że był nadporucznikiem w ósmym pułku ułanów i że uległ (w wieku lat 26) febrze nerwowej.

66. Ueber den Begriff des Gut- oder positiv- und des Nichtgut- oder negativ- gewordenen endlichen Geistes. 25, 26, 28 listopada, a w Dreźnie: Ueber die Zeitschrift Avenir od 7 do 12 grudnia, Vorlesungen über specula-

tive Dogmatik — 15, 17, 25 grudnia, Ueber das durch die französische Revolution herbeigeführte Bedürfnis — 19 stycznia 1832. Por. Wł. Tatarkiewicz, *Historia filozofii* II 223.

67. Zapisał 16 arkuszy do 19 stycznia 1832. Data ta przy § 99. W § 1 tak określił punkt wyjścia swej pracy: „Człowiek stanu powinien mieć w sobie, jakby część własnej swej duszy, uczucie wszystkich skutków konstytucji kraju swojego“.

68. „Gdyby przeciwnicy moi L(ubowidzki) i Ł(ubieński Henryk?) w tem szkodzić mi zamierzali, czego wszakże zwłaszcza po Ł. się nie spodziewam, rozumiem, że oprócz innych osób znalazłaby Mama pomoc dla mnie w Warszawie w Kras(ńskim Wincentym) a i dalej w Zam(ku), tak co do osobistych jako i margrabskich interesów... Hortensja, która wciąż tylko brukowemi krakowskimi wiadomościami w obawach i nadziejach się powoduje, w listach swoich coraz nowe okazuje niespokojności” (3 grudnia z Drezna do Pauliny Potockiej).

69. Ludwika z Ostrowskich Potocka także nazywała Wielopolskiego „synem ukochanym”. Zatrata archiwum chrząstowskiego pociągnęła niemożność zapoznania się dokładniejszego z ich korespondencją. Pisząc z Warszawy 14 czy 17 listopada 1831 wspominała Potocka o jego liście z 8 „okrutnym w zwątpieniu” po którym otrzymała z 11-go „pocieszający”. Tamtego nawet nie pokazała Paulinie. Czuwała nad jego interesami.

70. 250 dukatów czyli 5000 złp. — Co do pokrycia tej należności, Ludwika Potocka przeprowadziła z Al. Wielopolskim korespondencję, która rzuca nieco światła na stosunki rodzinne. 27. XII. (1831): „Je ne sais pas... ce qu'ordonne l'usage en pareil cas; et si c'est à vous on à nous à faire cette dépense. Ce qui est important, c'est qu'elle soit faite et nous verrons ensuite à qui elle restera. Vous savez qu'avec les cruelles dépenses prévues et imprévues de cette année, maladies, médecins et bientôt, j'espère, le trousseau sans en compter d'autres, nous ne pouvons y faire face dans ce moment. Zieliński vient d'écrire à mon mari... qu'il envoie de l'argent à Cracovie, je vais donc écrire à Frédérique qui s'y trouve, qu'elle prenne... les 5000 fl. demandés. Je suis sûre de votre approbation... d'ailleurs je n'y puis mieux faire. J'ai déjà écrit qu'on m'apporte mes perles... je tâcherai d'en faire de l'argent. Mon bon Alexandre, gardez moi le secret de ma crainte, mais je suis un peu en peine de voir tous vos revenus entre les mains de la jeunesse. Je connais la raison de Frédérique et quant à elle même je ne doute pas qu'elle ne vous épargne autant que faire se peut, mais résistera-t-elle aux demandes de sa soeur et de Boleslas?...” 12. I. (1832): „...La chose est accordée qu'on demande la somme requise et elle n'a jamais été refusée, pas même la première fois, mais il faut presser ce dernier envoi, et quoique je ne suis plus nécessaire sous un certain point de vue, je le suis beaucoup pour l'argent, que je prendrai de Hölzel, si je ne le trouve pas sous main à Cracovie. Je sais que Frédérique l'avait déjà donné à ma soeur qui le lui a rendu sans que j'en puisse deviner la raison... Je n'ai pas besoin de répondre au projet de Munich ou de l'Angleterre... 4. II.: L'argent pour la dispense a été rendu et s'il y a eu un qui pro quo à cet égard, Hortense n'y a été pour rien, à ce qu'il me semble... Je crois... qu'il est inutile de reparler du projet de Munich

ei de Londres: il tombe par lui même et s'il ne tombait pas par les raisons de famille, il faudrait le jeter à l'eau par des raisons de prudence; surtout Londres".

71. „Kiedy powtórnie naszym synem się stajesz” — tak zaznaczył u wstępu pisma do Wielopolskiego, co pozwala ustalić datę na schyłek roku 1831 lub początek 1832. Połowę majątku oddawał dzieciom a połowę zatrzymywał dla siebie i żony. Po ojcu nic mu nie zostało, ze schedy po matce przyznały mu siostry znaczne bonifikacje. Potrzeba było kilkunastoletniej pracy i części zapisu wojewodziny Ostrowskiej, ażeby fortunę podeprzeć, ale lata wojenne 1806/7, 1809, 1812 i 1830/1 przyniosły straty, jak spalenie Opalina. Nie mógł liczyć na należne od wuja Ostrowskiego 50 000. Koniecpolszczyznę i Chrzastów oceniał na dwa miliony, do czego dochodziło 90 tysięcy wierzytelności. Długi obliczył na 954 160 złp. Tak więc czysty majątek wynosił 1 144 840. W tem posag żony 800 000, a w działach wziął 500 000. Zaczem ubyłoby 155 160. Zobowiązany do wypłacenia dożywocia żonie 25 000, nie rozporządzał niczem ze swego majątku 344 840 złp. Stan ten tłumaczył rewolucjami, a nadto spłacił połowę posagu córki Teresy 75 000, jak się prawnie należało. Miał też zobowiązanie płacenia 10 000 rocznie Czapskiej (matce). Przeznaczał Koniecpolszczyznę dla Henryka (drugiego z synów), który miał się żenić z Sułkowską, Moskorzewo dla Tomasza (najstarszego). Każde z dzieci miało otrzymać schedę 133 960 złp., po 5000 dochodu. Z młodszych synów jeden Ciężkowice. Co do położenia Wielopolskich: dochód Pauliny 5000 a od połowy posagu Teresy 3750, więc razem 8750. „Przy margrabstwie, zwłaszcza gdybyście proces wygrali, jest to kropla wody do stawu” — zauważał. Lecz gdyby pozostali zagranicą i margrabstwo stracili, pozostałaby im do wygzekwowania tylko suma Sadowskiego, z czasem do 60 000. Wtedy dochód ich podniósłby się do 12 750. Gdyby margrabstwo przeszło na Bolesława, mógłby coś użyć, ale za życia Aleksandra rząd mógłby zagarniać dochody a może i wykryć sumę posagową.

72. Ma datę 15 lipca 1831. Grzegorz XVI udzielał jej mimo pokrewieństwa pierwszego stopnia, aby zapobiec plotkom mogącym szkodzić dobrej sławie narzeczonej i na tej podstawie 27 sierpnia tegoż roku Karol Wincenty Sariusz Skorkowski, biskup krakowski, orzekł, iż nie ma przeszkody do zawarcia małżeństwa. Pół roku jeszcze upłynęło, zanim doszła ta wiadomość interesowanych. Stąd powstała myśl, aby narzeczeni udali się dla wzięcia ślubu do Londynu, gdzie nie były wymagane te formalności, czego jednak matka odradziła „par des raisons de prudeur”. Wreszcie nadeszły potrzebne dokumenty i 11 marca odesłała je Ludwika Potocka, gdy ani ona ani ojciec (trzymany w areszcie łagodnym stosownie do ogólnych rozporządzeń władz rosyjskich) nie mogli udać się do Krakowa. Gdy się tam zjechali młodzi, Paulina zatrzymała się u krewnych, a Wielopolski pod Krzysztoforami.

73. Grabiec-Dąbrowski (I 54—5, 71) zwraca uwagę na wpływ Helcla w zakresie poglądów filozoficznych a Świdzińskiego jako panslawisty.

74. Przed notariuszem Olearskim w Krakowie 24 marca 1832 Michała Potockiego zastępował Piotr Zieliński. Dzierżawa Książa, Wielkiej Wsi, Konaszówki, Głogowian, Częstoszowic, Zakrzówka, Wrzósów i Opacza, tu-

dzież Chrobrza, Wojśławic, obu Mozgaw, Byczowa i Kozubowa na czas do r. 1835 rozszerzona na Moczydło.

75. Lisicki, I 34—5 (przypis).

76. Lisicki, I 34—5. (Opierał się zapewne na wspomnieniach wdowy po Margrabim).

77. D. 14 marca 1832. Należy powrócić z całą ścisłością do zatrudnień naukowych. W tym celu rozważyć ich porządek. Nigdy i pod żadnym pretekstem odstępować nie należy od pracowania... w godzinach na to przeznaczonych, tak jak się to tak często ponawia. Teraz więc w rannych godzinach do tego się zabrać, to jest do czytania jak najściślejzego Baadera, Becka (Jos., Grundriss der empirischen Psychologie und Logik) dlatego, ażeby potem przejść można do mających wychodzić dzieł Hegla. To co z pomiędzy nich ma się teraz, także już przejść zawczasu. — W innych godzinach, jako to południowych, w których na przemian interesom i naukom oddawać się należy, oraz wieczornych czytać potocznie we wszystkich językach. Wieczorne godziny w części, to jest do 7. czytaniu, w części stosunkom świat(owym), te ostatnie od 7-ej do 10-ej mają być poświęcone, od 10—11-ej czytać zawsze klasyków.

78. Fryderyk Skarbek, Królestwo Polskie (Poznań 1877), str. 10—7, 46—7, 51.

79. Skarbek 67, 71 (przypisy). Popiel w pamiętnikach wymienia naczelnika kancelarii dyplom. radcę stanu Hilferdinga, jako „dziwnie usłużnego“.

80. W młodości skrajny, później przeciwnik ruchów rewolucyjnych i osławiony jako reakcjonista, ratował rodaków winnych udziału w powstaniu. Wbrew pogłoskom podanym przez Potocką do Najwyższego Sądu weszli (według Skarbka) z Polaków tylko prokurator Eugeniusz Poklękowski i pisarz Kwiatkowski a przewodniczył mu gubernator generał Pankratiew. potem Sulima, którego kancelarii dyrektorem był Starynkiewicz. Mógł tym życzliwym doradcą być któryś z dygnitarzy rosyjskich. O potrzebie zwrócenia się bez zwłoki do Paskiewicza dał znać może bliżej nieznany Raimond, który następnie pośredniczył w doręczeniu odnośnego podania a także jeździł do Dreżna: „Il vous dira“ — pisała Potocka przez niego 13 września 1832 do zięcia — „combien la journée d'hier a été importante pour nous tous et que les conclusions de la séance d'hier ôtant toute culpabilité de ceux qui ne se sont pas trouvés à la séance de la nuit du 7 septembre où le gouvernement a été renouvelé. Me voilà donc en repos pour mer mari et pour vous, mais il y a encore cette demi accusation d'avoir été ministre à Zakroczym, dont il vous sera d'autant plus aisé de vous disculper qu'on a votre reponse et votre refus. Je le sais par quelqu'un de bien important dont j'ai fait la connaissance, Mr Raimond vous le nommera. C'est à lui que votre lettre au P-ce Maréchal a été renvoyée, c'est lui qui me dira la suite qu'on va lui donner... Il a prodigieusement d'esprit et fait la besogne de tous“. — O Szaniawskim Popiel w Pamiętnikach.

81. Że szło o uzyskanie prawa powrotu do kraju, wynika z objaśnienia w liście L. Potockiej z 10 sierpnia 1832: „J'ajoute encore pour Alexandre qu'il faut en écrivant au Maréchal sa demande de rentrer, qu'il lui dise ses motifs de retard et qu'il est prêt de le faire qu'il en aura obtenu la permission. Votre Père croit qu'il faut remettre cette lettre à l'ambassadeur

du pays où vous serez, en lui en donnant une copie, ce qui étant un acte officiel vous met à couvert de la date du 13 septembre au cas que votre lettre vienne à tarder".

82. Franz Baader, Philosophische Schriften und Aufsätze (Münster 1831).

83. „Discussion de la loi sur les réfugiés".

84. Z Drezna 18 września 1832.

85. Pamiętniki Pawła Popiela 85, 205—211 Henryk Lisicki, Antoni Zygmunt Helcel (Lwów 1882) I 32; Grabiec-Dąbrowski, I. c. I 54—5.

86. Popiel, Pamiętniki 86.

87. W liście datowanym z Bobrka 31 maja 1833 do żony.

88. Usprawiedliwił, że nie zdążył przesłać listu przed jej wyjazdem z Rydzyny, i 16 sierpnia adresował go z Warnbrunn do Chrzastowa.

89. Stanisław Zarzecki, radca stanu, rezydent i konsul generalny rosyjski, poprzednio prezydent miasta, dygnitarz wolnomularski (por. Pamiętnik Fr. Sal. Gawrońskiego, Kr. 1916).

90. Riccard, sekretarz legacji ros. (Gawroński: Pamiętnik).

91. W liście siostry Fryderyki (datowanym z Książa 28 sierpnia wieczorem a odebranych 30) czytał: „Vous devez avoir appris à l'heure qu'il est que Hortense est mariée, comme je vous en avais averti dans le temps: les mêmes détails qu'alors j'espérai être à peine autorisé à admettre, peuvent dans ce moment à vous servir de relation et d'une relation non exagérée que lorsqu'on a fait dire à Hortense qu'on désirait qu'elle quittait Góry, m'y trouvant heureusement alors je l'engageai à venir avec moi à Książ et je réussis à la garder jusqu'au moment de partir pour l'église de Góry où la bénédiction eut lieu et où je l'accompagnai".

92. Siostra Fryderyka pisała mu nadto (z Książa 4 września): „Je ne vous ai pas dit à votre passage par ici... que Hortense lors de son mariage s'étant trouvé et se trouvant même toujours dans un dénuement total... j'ai pris sur moi de lui laisser emmener une petite armoire successorale... qu'elle puisse profiter aussi du reste de ces meubles qui sans cela sont tout à fait inutiles, à côté de la profusion de vos meubles non seulement pour le salon mais pour le château". Na licytację tych rzeczy po matce czekanano od lat dziesięciu. Przewieźć je z odległości trzech mil nie byłoby trudno.

93. Z początkiem roku 1834, gdy radził się lekarzy, ci (w Warszawie i Krakowie) zalecili mu jedynie z powodu „obfitości humorów" „przez kilka tygodni zachowywać regime bardziej chłodny i głodny, jedząc mało mięsa, nie pijąc ani wina ani nawet mocnego piwa, tem mniej mocnej kawy lub herbaty", regulować trawienie gorzką wodą, wreszcie pijawkami lub puszczaniem krwi zabiegając zbyt niemu ciśnieniu.

94. Skrypt własnoręczny „wyjaśnienia" znalazł się w papierach Dembińskich w Górach.

95. Ludwika Potocka z Chrzastowa 18 marca (1834) pisała do zięcia: „Je partage bien entièrement, bien profondément vos peines si cuisantes, mon cher Alexandre. Je les partage plus comme sentiment moral, que comme crainte pour vos affaires. D'abord, je doute fort que Mr André et M-me Vincent aient encouragé Hortense et cela, j'ai des raisons pour être de cet

avis. ... Mon mari... est tout à fait convaincu que ce procès entamé ici ne peut avoir aucune influence sur le jugement de votre grand procès, car les juges se tiendront ou à la loi même ou à une volonté supérieure..."

96. Jak doniósł Dembińskiemu (9 stycznia 1834) wbrew zasadzie, aby przed przeprowadzeniem procesu o margrabstwo nie wdawać się w płacenie kapitałów, zaspokoił pretensję Sadowskiego w samym kapitale 72 000, a jako przyszły całej ordynacji posiadacz z Lubowidzkim jako cesjonariuszem Załoyńskiego zawarł układ, w moc którego z Tow. Kredytowego na dobra Galów i Mikułowice 95 600 złp. zaciągnięte zostały. W Warszawie (w marcu i maju) układał się z Popławskimi, którzy przez zastrzeżenie w hipotece Gór hamowali realizowanie zaciągniętej na nie pożyczki. 13 maja 1834 Tadeusz hr. Ostrowski imieniem Aleksandra Wielopolskiego, jako pełnomocnika Ludwika z hr. Ostrowskich Potockiej, i Leon Popławski na rzecz żony Anieli Pauliny czyniacy zawarli układ. Popławska miała jako sukcesorka na dobrach margrabstwa pinczowskiego po Macieju Łyszkiewiczu (w $\frac{3}{4}$) 27 500 złp. oraz zaległych odsetek 80 000 częścią złotem częścią srebrem. Suma ta pochodziła z pożyczki 72 000 złp. czyli 4000 dukatów zaciągniętych przez Franciszka Wielopolskiego 24. VI. 1802 za zezwoleniem dworu wiedeńskiego. Sumę 27 500 zaliczyła Popławskiej Ludwika z Ostrowskich Potocka, która ta kwota zostaje zapisana w tabuli na 12 kluczach ordynacji. Popławska ustępuje prawa do udziału w czynszach złożonych do depozytu przez Ludwika Dembińskiego, jako sądowego dzierżawcę Chrobrza i Kozubowa, zrzeka się egzekucji i ostrzeżenia na Górach. Względem odsetek zaległych strony ułożyły się oddzielnie.

97. W ich imieniu działający Tadeusz Bocheński zwołał na 2 grudnia 1835 do Szańca zjazd dla zebrania składek. Wydatki wyniosły 25 842 złt. 20 gr. a przewidywał jeszcze na co najmniej 13 000. Lista „wierzycieli i posiadaczy dóbr pomargrabskich” obejmowała 9 pozycji (Byczkowski z Olszówki, Gnoiński z Przylęczka, Chodakowska i K. Ostrowski z Kozłowa, Domańscy i Salomoński z Rogowa, Pieniążek z Pokrzywnicy, Sieradzka i Koruska z Kamionki).

98. Wśród tych zakwestionowany z powodu agitacyjnego ujęcia „Spis i treść dowodów z strony Szanieckiego stanowiących zarazem obronę margrabiego Myszkowskiego i innych przez Aleksandra hrabię Wielopolskiego do Appellacji wspólnie powołanych, teraz rekursujących w sprawie przez tegoż appellującego dziś zarekursowanego o nieważność sprzedaży dóbr z ordynacji Myszkowskich przed Sąd Appellacyjny Królestwa Polskiego wytoczonej (a) w wydziale III tegoż sądu wprowadzonej, a dziś do Sądu Najwyższej instancji wytoczonej. Warszawa (1829) 1830”. Jest to broszura 44 stron f-o. Jak zaznaczył na karcie tytułowej Wielopolski, „pismo to wygotowane było do obrony w Sądzie Apelacyjnym” (kursywą tu uwydatniono zmiany (dodatki) w jego pierwiastkowym brzmieniu). Zaczem „przepisy organizacji Sądu Najwyższego przy jego układaniu nie były wcale miane na oku”. Margrabia poczynił nadto na marginesie uwagi przy poszczególnych pozycjach. Przy końcowym przeniwieniu starego margrabiego w Sądzie Apelacyjnym (podanem w całości) dopisał: „Czyliż sumariusz może służyć do tego, aby się w nim z moralami rozwodziło”.

99. Folio stron 36 b. m. i. r. — W „aktach sprawy o ordynacją Mysz-kowską in merito” (w arch. chrob.) kopia rękopisu z odmianami stylistycznymi. W druku opuszczono niektóre dygresje, zwłaszcza we wstępie.

100. Pod przewodnictwem Ign. Plichy składali wydział ten Łubieński (Jan), Rościszewski (Maciej), Dembowski (Józef), Strzelecki (Sylwester), Tokarski (Michał) i Paschalski, sędziowie. Pióro dzierżył Zacharkiewicz (Józef), pisarz.

101. Szaniecki w swym piśmie „Sprawa o ordynacją” zauważał jeszcze, że ci poplecznicy Al. Wielopolskiego „wszyscy trzech stanęli już przed sądem wyższej od światowych instancji”, jakby to było karą za poparcie tego, który chce „licznych nabywców dóbr, a większą jeszcze daleko liczbę wierzycieli pozbawić majątku i praw na wierze publicznej nabytych”.

102. Skarbek, Królestwo Polskie po rewolucji listopadowej, 61—5.

103. Lempicki 21. X. (1835) zapowiadał przyjazd na 26 i obiecywał przywieźć żądane papiery i dokumenty. „J'écris en même temps à Mr Constantin en l'engageant à venir aussi, puisque vous le désirez”.

104. Franciszek Wężyk pośredniczył w porozumieniu z bratem Bolesławem. Margrabia rzekł się w tym czasie swego działu na Wielkich Oczach. Pomagał także Rembieleński w układach z Józefem Lubowidzkim. Tego projekt co do nabywania dóbr ordynackich przez Margrabiego polegał na tem, „żeby je subhastować za nabywać się mogące należitości austriackie, przez co wszyscy inni wierzyciele by spadali”. Zauważał więc Wielopolski: „Trudno pojąć dlaczego ich w procesie protegował, gdzie także spaść mieli, tylko otwarcie i jawnie”.

105. W liście z 4. XI. 1835 taka wzmianka — „Lubowidzki udzieloną mi wczoraj wiadomość o ponowieniu mego działania przyjął z przerażeniem i co żądał był 360 000, przystał na ofiarowane 300 000. Te 50 000, które do dawniejszych jego żądań przybywają, powstają z powodu osoby, o której w układach z nabywcami i wierzycielami zawsze byłoby było słuszną rzeczą pamiętać, której się domyślicie, o czem jednak powszechnie mówić nie należy”. por. Roger Łubieński, l. c. II 201—2.

106. Pożyczali prócz niewymienianych z nazwiska żydów Wolff i i.

107. 8^o stron 40. (Cztery ostatnie: Additions, Passages de M. Merlin). Varsovie 1836. Skrypt własnoręczny Margrabiego dowodzi, z jaką łatwością wyrażał się w języku francuskim. — 9 lutego t. r. Tomasz Potocki powiadomił go o nastrojach opinii i potrzebie oddziaływania na nią: „Sprawa twoja mocno zajmuje prawników... Co się tyczy obywatelstwa, ci mało się wdają w rozumowania: według opinii znajomych sobie lub spokrewnionych interesentów są za tobą lub przeciw tobie. Dlatego coś historycznego mogłoby bardzo być użytecznem, lecz wątpię, aby się tutaj (w Chrzastowie) wykłuło dla fizycznych przeszkód, a zwłaszcza cierpień ciągłych rumatycznych, wśród których trudno a nawet niepodobna mimo wszelkiej chęci autoryzować. Dlatego pod tym względem rachuj tylko na siebie i pamiętaj, że nie wszyscy rozumieją po francusku. Coś polskiego, łatwego, jasnego a dowcipno gorzkiego byłoby tem, czem w taktyce są kozaki, których się czasem więcej boja jak armat ciężkiego wagiomiaru czyli argumentów prawnych”.

108. Brulion podania do Paskiewicza z 7. VII. 1836 o urzędowy odpis decyzji monarszej odmawiającej obdłużenia dóbr ordynacji Zamoyskich ze

względem na ich naturę. Zwracał się do członka Rady Stanu Stanisława Grabowskiego, donosząc, że strona przeciwna „sędziów przerazić się stara”.

109. F^o stron 54, b. m. i r. — Pisma strony przeciwnej, prokuratorii, Józefa Jana Nepomucena Wielopolskiego, Byczkowskiego i Bema, nie były drukowane.

110. Wytknęli to przeciwnicy, stąd w replice taki ustęp: „Nie rumieni się twierdzić Byczkowski, on, który pierwszy z pełnomocników na nabywcę mienia rodziny Wielopolskich się wykierował..., iż w tej sprawie sam tylko Aleksander hr. Wielopolski działa istotnie, przychodzenie zaś reszty rodziny członków jest udaniem tylko, mającym miejsce dla zaspokojenia familijnej dumy pierwszego. Na to najlepiej odpowiedzieć czynem, który jasno okazuje, czyli familia względem działania dzisiejszego jest obojętna. Gdy dzieło nieprawego ordynacji rozzerwania przedsięwziętem zostało, pierwszym członkiem, który przez publiczną protestację d. 7 czerwca 1813 ogłoszoną sposób myślenia familii całej dał poznać, był ten właśnie, który z kolei powołanych był najdalszym, t. j.: Jan Kanty hr. Wielopolski. Krok ten okazał, że gdzie chodzi o zachowanie pamiątki przez przodków sposobem zaszczytu i nagrody zyskanej, rodzina cała we wszystkich swoich członkach jedno tylko ma serce. Odtąd przez ćwierć wieku... familia cała w jednozgodnem działaniu z uciechęmi swemi... bezustannie walczyć nie przestała...”.

111. Z Warszawy 9 marca 1836 pisał (zapewne do pełnomocnika ciotek, głównych sukcesorów po Andrzeju Wielopolskim, J. Milewskiego): „Z prawdziwym żalem z listu Pani Wincentowej przez sztafetę mi nadesłanego powziąłem wiadomość, iż moje Ciotki wróciły do dawniejszego swego zamiaru przedania dóbr żywieckich obcemu i że tym sposobem majątność ta od tak dawna pamiątkę familijną stanowiącą nadal w imieniu pozostać, tak jak tego po ostatnich projektach spodziewałem się a zawsze usilnie pragnąłem, nie będzie mogła. Dla powodów wszelako w samym akcie, który WMcPanu Dobrodziejowi przesyłam wyrażonych, a najbardziej w chęci zadosyć uczynienia usilnym mojej ciotki Wincentowej żądaniom umyśliłem nie stawiać dłużej oporu, który interesowi innych współsukcesorów mógłby się stać szkodliwym”. Przesyłał pełnomocnictwo uprawniające do odstąpienia jego części ciotce Wincentowej Elżbiecie z Wielopolskich Wielopolskiej. Pałac w Krakowie brał w szacunku 80 000. Należała mu się dopłata 20 000, którą pragnął „przy teraźniejszych interesach” dostać rychło.

112. Żywcem, na pamiątkę, chciał nazwać jeden z solwarków wzniesiony z drzewa wymówionego z tamtejszych lasów przy zawarciu kontraktu sprzedaży. Jednakże przy tym warunku nie obstawał i pomysł nie został urzeczywistniony.

113. Ujawnione to zostało dopiero przed trybunałem I instancji wojew. krakowskiego 6 lutego 1835 w procesie między Skarbem jako wstępującym w prawa Szanieckiego, a Józefem Janem Nepomucenem Wielopolskim, który przedłożył kontrakt kupna z 1 sierpnia 1822. (Można przypuścić, że ten w rzeczywistości zawarty był dopiero pod schyłek powstania 1831, aby uratować te dobra od konfiskaty). Zostały one aktem darowizny z 20 marca 1833 (co do Książa Małego, Trzonowa i Boczkowic) i z 2 sierpnia 1835 (co do Marcinowic) oddane Józefowi i Krystynie Bontanin. — Stwierdził to w księgach hipotecznych dopiero we wrześniu 1835 komisarz Zieliński.

114. W aktach sprawy o ordynację in merito obok niepodpisanego tej treści „wyjaśnienia” brulion poprawiony ręką Margrabiego. Była to może notatka (aide-mémoire) w związku z jakąś audiencją. Nie tał tam niebezpieczeństw, którym przeczył w replice i które zresztą zażegnał był w układach z Oraczewskim, o ile pochodziły od rodziny: „I tak wkrótce po zapadłym wyroku Sądu Najwyższego w r. 1835 rodzeństwo własne Aleksandra Wielopolskiego, poduszczane przez przeciwną stronę, gotowało już kroki prawne celem podkopania tej nawet części ordynacji Myszkowskiej, która skutkiem pomienionego wyroku zdawała się zachowana, i celem uzyskania podziału tychże dóbr. Zamach ten okazuje się już być przygotowanym od r. 1813 przez memoriały z d. 10 kwietnia t. r., które Szaniecki we trzy dni po spisaniu tranzakcji członkom rodziny do niej wpływającej poddał do podpisu, w których ciż członkowie wbrew istocie i ośnowie tranzakcji żądają od króla wówczas saskiego erygowania trzech kluczy na majorat. Pomienione memoriały z powodu zmian w kraju zaszytych skutku nie otrzymały. Zamach ten, który po zapadłym wyroku Sądu Najwyższego rozwijać zaczęto, przez założenie tylko restytucji zatamowany został. Oprócz tego ten stan rzeczy, który z wyroku Sądu Najwyższego z r. 1835 wypływa, innemi jeszcze zagrożeniami jest obciążony. I tak wierzyciele niektórzy odrzuceni tylko restytucji przez hr. Wielopolskich założonej oczekujący, ażeby, przeciwko prowentom trzech kluczy, Chroberz, Kozubów i Książ Wielki, zgubnie rozpocząć procesa. Sukcesdrowie Meysnera, bankiera warszawskiego, tj. głównie baronowa Anstett, której interes popiera Budziszewski, mają z mocy obligi przez ś. p. Franciszka Wielopolskiego, margrabiego, zeznanego należytość 500 000 złp. W razie odrzucenia restytucji hr. Wielopolskich zamierzają Anstettowa i jej szwagier Budziszewski prowenta 3 kluczy, ponieważ wtenczas ich posiadanie jedynie na tranzakcji z d. 7 kwietnia 1813 okazywałoby się oparte, zająć na satysfakcję należytości owej 500 000 złp. — Położenie więc restytutentów jest tego rodzaju, że gdyby z restytucją swoją ...nie utrzymali się, tedy przyszłość ich jest zagrożona. Przeciwnicy ich żądają, aby ich los był poświęcony dla wierzycieli nieprawnych dóbr ordynacji, nad którymi ciż przeciwnicy protekcją niby swoją rozciągają. Tymczasem wiadome są publiczności zagęszczone od niejakiego czasu sposoby nabywania dóbr na licytacji publicznej ze szkodą wierzycieli na dobrach lokowanych. Tego rodzaju nabyciem współka braci Łubieńskich (i star. Kohn) przyszła świeżo jeszcze do własności znacznych dóbr Ostrowa z przyległościami. Najgłówniejsze klucze ordynacji jako to: Szaniec, Pinczów, Michałów, przeznaczone były do takiegoż samego przedsięwzięcia, któremu tylko restytucja tamę położyła...”.

115. Według tych obliczeń zyskali: J. Bieliński z Książa M. szacow. na 584 446 dochodu od daty nabycia 672 108 złp. 6 gr., W. Gałęzowski z Michałowa szacow. na 678 336 dochodu od daty nabycia 780 083 złp. 12 gr., B. Byczkowski z klucza olszowskiego szacow. na 207 539 dochodu od daty nabycia 238 648 złp., A. Bem z Słabkowie i Skorzowa szacow. na 160 000 dochodu od daty nabycia 184 000 złp., J. Olrych z reszty dóbr ord. szacow. na 5 300 000 dochodu od daty nabycia 7 599 554 złp.

116. Tylko Strzeleckiego i Tokarskiego zastąpili Drzewiecki (Franciszek) i Jałowiecki (Franciszek). — Lisicki (I 15) wprost twierdzi, że „wmieszczenie się rządu w sprawę przechyliło ostatecznie szalę przeciw Margra-

biemu" — Aleksander Wielopolski wraz z rodowcami wspólnie występującymi skazany został na karę i kosztu procesu, nieznaczne zresztą po ich „zmoderowaniu”.

117. W czasie rozprawy przed Sądem Najwyższym, pod schyłek lipca 1836, Margrabia zamierzał się do niego odwołać z powodu przez Szanieckiego nadesłanego Józefowi J. N. Wielopolskiemu z Paryża pisma zawierającego obwinienia względem jego postępów w toku procesu o ordynację. Projekt „illacji” z jego strony przeciwko J. J. N. Wielopolskiemu został jednakże poniechany.

118. Lisicki, I 15.

119. Pierwotnie tytuł miał brzmieć: „Kwartalnik Naukowy Polski”, 22 lipca 1834 donosił Wielopolskiemu o zamierzonej zmianie na „Kwartalnik Naukowy dla Ludów Słowiańskich”, z czym w parze szło zaproszenie do współpracy uczonych czeskich i rosyjskich. Por. Lisicki, Antoni Zygmunt Helcel I. Bąkowski Kl., Dziennikarstwo krakowskie do r. 1848 (Rocznik Krakowski VIII).

120. Z Kwartalnika Naukowego (1835) przedrukowane zostały (zresztą na prawach rękopisu) w r. 1878 staraniem niewątpliwie syna Zygmunta (w Krakowie, nakładem i czcionkami drukarni „Czasu”, 4^o stron 32). Lisicki (I 35 i n.) wyniósł je bardzo wysoko, przytaczając z nich kilka. Dokładnej analizie poddał je Włodzimierz Spasowicz w osobnym rozdziale studium p. t. „Życie i polityka margrabiego Wielopolskiego epizod z dziejów kwestii polskiej w Rosji” (w przekładzie z rosyjskiego. Pisma III 33—44). Aforyzmy te cytuje dla charakterystyki Margrabiego Grabiec-Dąbrowski (I 64—6) ... Przyborski (l. c. I 15) mniema, że przeceniono znaczenie tego źródła.

121. Helcel dopominał się o dalszy ciąg „Myśli i uwag” 6 lutego 1836 przesyłając przez dra Fillinga Kwartalnik i odbitkę „biografii niby to Bandtkiego przeze mnie napisanej”, dodając: „Oczernił go tu potem Wiszniewski, a jam anonimowi oszczercy kapitułę wytarł, aleć podobno się bierze do repliki. Le malheureux! szarpie się koniecznie, by ganiać drugich przecież na siebie zwrócił oczy! Jabył mu radził, żeby i tego zaniechał; niech tylko częściej po ulicy chodzi; wszak cień spory za sobą taki korpus rzuca!” Także z początkiem maja t. r. Helcel kołatał w sprawie nadesłania materiału do Kwartalnika.

122. 26. II. 1820 stosownie do rozporządzenia królewskiego z 17. XII. 1817. — Sam zaś Aleksander Wielopolski trzymając się przedłużonego (dla wszystkich) terminu 1. IX. 1838 wniósł podanie o przyznanie dziedzicznego szlachectwa załączając: a) świadectwo, że znajdował się na liście hrabiów zatwierdzonej przez senat w r. 1824; b) świadectwo sądu kryminalnego gubernii krakowskiej-sandomierskiej, że nie został w żadnym wypadku skazany utratę szlachectwa powodującym wyrokiem; c) metrykę chrztu. Zatwierdzenie szlachectwa nastąpiło decyzją Rady Stanu 3. XII. 1838. Sprawa tytułu margrabskiego wytoczoną została dopiero w dwadzieścia lat później. — Wielopolscy posiadali także trzy indygenaty: francuski (od Ludwika XIV), czeski i węgierski.

123. Szaniecki jeszcze w r. 1825 przed komisją hipoteczną woj. krakowskiego przedłożył przy sprawie Pinczowa historię ordynacji załączając od-

pisy dokumentów od w. XV dotyczących tych dóbr i ogłosił je po części w druku.

124. Według „konsygnacji dokumentów i pism w archiwum po Janie Olrychu Szanieckim skonfiskowanym” w dwu transportach przez rząd gubernialny krakowski nadesłanych było tych papierów 18 pak ogromnych „w największym nieporządku”. Rozdzielono akta dla zrobienia sumaryuszów. Zajmowali się tem asesor Przeszkodziński i Ambroży Olszewski. Według sprawozdania tego ostatniego dla Prokuratorii Jenerałnej z 7 listopada 1839 „z przyczyny delikatnego pyłu, kurzu i stęchlizny zarażającej płuca i oczy, za radą doktorów zaprzestać musiał” porządkowania. Wyszczególniono dokumenty dóbr dziedzicznych Myszkowskich i dotyczące ich „domu”, edukacji, działów, donacji, także Bielińskich, Pełowskich, Sapielów, Sanguszków, Niemyskich, Radziwiłłów, Trąbczyńskich, Walewskich, Komorowskich, Załuskich, Szujskich, Morsztynów, Czartoryskich, i według majątności Tajkur, Michałowa, Chrobrza etc., dalej pisma Komisji Edukacji, rolle wydatków na chorągiew marsz. w. kor. Bielińskiego, korespondencję z Łubieńskim, prymasem, z lat 1726—1766 (około 6000 sztuk), rachunki, listy i dokumenty Bielińskich (ms. hist. i teolog., o edukacji i notaty czynności sejmu 1775 r.), akta dóbr starostwa tucholskiego, ostrołęckiego, Wilanowic, Wojsiowa, Zwiniacza etc.

125. Na skutek jego podania z 26 maja 1834 pomieniona władza odniosła się do Komisji Rządowej Skarbu, która 18 lipca t. r. odmówiła wydania, aż rozstrzygnie się spór o ordynację. Porządkujący papiery zaznaczali na poszczególnych plikach, o ile zdaniem ich kwalifikowały się „do oddania terazniejszemu margrabiemu”. 24 stycznia 1839 J. K. Wołowski zawiadomił Wielopolskiego o rezolucji Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu z 5 t. m. o wezwaniu Prokuratorii do wydania mu papierów familijnych.

126. Dziejopis żywiecki z r. 1704. W rękopisach chroberskich znalazły się też: Inwentarz włości żywieckich 1667 r. Commissia Żywiecka zaczęta anno 1667 die 17 Junii.

127. Nie zapomniał i o „porcelanie wiedeńskiej herbem familijnym i cyfrą A. W. opatrzonej”.

128. Papiery po Bielińskich, kopia działu Wielopolskich kanclerzyców z 28 czerwca 1688, obrachunki i akt komisji granicznej Wielopolskich XVII. sumaryusz dokumentów w pieśkoscalskim archiwum, wypisy dokumentów dotyczących dóbr Wielopolskich Pieskowa Skala, Sucha, Rabka, Kobelanka, Bobrek, Chorażyce, Monieczkowice i i.

129. W zbiorach chroberskich rk. Szanieckiego p. t. Księga do zapisywania biorących z biblioteki mojej do czytania książki (od grudnia 1821). Wypożyczał także Aleksander Wielopolski w latach 1828—9.

130. Z inwentarza rękopisów archiwum chroberskiego XI: Ogólne dóbr, część I, oraz z następnych działów dotyczące poszczególnych kluczów i folwarków, także pewnych zagadnień; z poprzednich działów VIII 37 (akta względem ogólnego prowadzenia gospodarstwa).

131. W r. 1835 kupcy żydowscy dawali za morg lasu 90 złt, a za sąg 4 złt., jak donosił Margrabiemu „starający się po wszystkich miejscach o pieniądze” Zieliński.

132. Cyfry z oszacowania dóbr w latach 1867/70 przy objęciu przez Zygmunta Wielopolskiego.

133. Dane z sierpnia 1864.

134. Wysiew w r. 1841/2 w trzech kluczach w korcach: pszenicy 1375, żyta 1039, owsa 1284, jęczmienia 837, grochu 245, wyki 180, ziemniaków 596. Cena w r. 1845: pszenicy 39—40 zł., żyta 32—3, jęczmienia 23, owsa 12, grochu 33; w r. 1846: pszenicy 30, żyta 29, jęczmienia 20; w r. 1847: pszenicy celnej 50—53, żyta 49—51, jęczmienia 46—49; w r. 1848: pszenicy 26—8, żyta 24, jęczmienia 19, owsa 13, grochu 28, ziemniaków 8; w r. 1849 pszenicy 31, żyta 27, jęczmienia 20, owsa 18. Wypisy te z foraliów są zwiosny. Wahania w związku z ruchami rewolucyjnymi. Popyt na pszenicę był największy.

135. Według jego „wyrachowania intraty z ziemi w dobrach margrabstwa Myszkowskich stosownie do gatunku” z 23. XII 1836 (w aktach względem oczynszowania dóbr, XI 116 vol. II 10) dochód wyniósłby 103 131 złp. Z dzierżawy dóbr liczone 20 000. Widać z tego zestawienia, o ile lepszą jest gleba w „oddziale Chrobrza”, gdzie dochód z morga podany na 10 złp. a najniższy (z Teresowa) na 4, podczas gdy z Książa na 3 złp. 15 gr. z innych folwarków tego klucza niższy, a z Wrzosów i Zyguntowa tylko 1 złp. 15 gr. Czynsz od zagrodników tu i tam (ogółem 249) po 60 złp, ale półrolnicy mieli płacić w kluczu ksiąskim po 120, zaś w chroberskim po 200 (og. 55), kmiecie byli tylko w tym ostatnim (9 po 400). Dochód z wszystkich lasów podany na 18 000, z propinacji (w obu kluczach) 12 000, nadto „gorzelnia spekulacja” 6 000. Z inwentarzy miano odebrać 130 000, z kaucji 40 000.

136. W liście do Helcla z Chrobrza 22 IX 1836 (Brulion).

137. List z 2 stycznia 1837. Wspominał tam i o własnych niedolach: „dobrzydliwej walce z przeciwnościami”. Wobec konieczności z powodu wrogiego stanowiska cenzury zawieszenia swego wydawnictwa („Cenzor nowy jest najpodlejszego rodzaju”) zamierzał wskrzesić je w Poznaniu lub w Warszawie.

138. „Instrukcja ogólna” Margrabiego w „Aktach względem ogólnego urządzenia porządku w dobrach” bez daty. Kontrolerem mianowany był wtedy Szymakowski, nadleśnym Pokutyński, ekonomem jeneralnym w oddziale Chroberz i Kozubów Kozłowski. Piotr Zieliński nie jest już wymieniany.

139. 24 lutego 1837 Józef Lubowidzki, Tadeusz Bocheński, Wincenty Dobiecki i Henryk Łubieński zeznali uwolnienie trzech kluczów z przyległościami od hipoteki sum na ich imię na dobrach z ordynacji Myszkowskiej pochodzących i zapewnili uwolnienie tych trzech kluczy od sum, któreby w przyszłości na pomienionych dobrach na ich imię przeszły. Al. Wielopolski oświadczył, iż z powodu ewikcji na Szańcu i Pinczowie zapisanej sam ani rođenjeństwo nie będą się sprzeciwiać sprzedaży. — 27 czerwca 1838 nastąpiło uwolnienie od 53,000 nabytych od Henryka Łubieńskiego 29 listopada 1837 przez prezesa Banku Lubowidzkiego zahipotekowanych na wszystkich dobrach dawną ordynację składających — 24 stycznia 1839 Ludwik Jordan imieniem sukcesorów Śroczyńskiego, wierzycieli ogólnych ordynacji, zapowiedział areszt na niektórych czynszach dzierżawnych dla ściągnięcia odsetek od przeszło miliona złp. Wobec czego i popierania z tej strony licytacji Pinczowa, Michałowa etc. trzy klucze były zagrożone pretensjami odpadłemi.

— 16 kwietnia 1840 Wołowski doniósł, że rekurs Prokuratorii Jeneralnej został odrzucony, tak że ordynacja zabezpieczona co do długów poaustriackich. 9 marca 1842 Wołowski przedłożył w imieniu Al. Wielopolskiego notę interwencyjną w sprawie ewikcji dla 3 kluczy, która miała być nie na samym Pinczowie i Szańcu, ale i na dobrach tych kluczów.

140. Do kupna Mianocie trzeba było 300,000 złt. Miały one „lasów długości miła 1, szerokości ćwierć mili, pastwisk morgów 500, ornego gruntu m. 1509”. Wysiewy z r. 1826: przeniecy korecy 100, żyta 403, jęczmienia 100, owsa 385, grochu 30, tatarki 20, ziemniaków 350.

141. List Potockiego w „Aktach względem kupna różnych dóbr” (gdzie zresztą nie ma mowy o innych) bez daty, pisany był z aresztu, w którym pozostawał po powrocie z emigracji (1832).

142. „Akta względem odzyskania Pinczowa”. Wartość według podatku ofiary 700,640, z detaksacji 850,416, z intraty 1,011,820. Obciążenie wynosiło 370 013. Dochód z propinacji liczono na 20,000, a z całego klucza około 58 tysięcy. Z miejskich wpływów najznaczniejszym było mostowe z targowem 8000 i korcówki 3500. Według innych obrachowań miasto razem powinno uczynić 30,200 a przyległości 18,350 (Kopernia i Pasturka z Włochami po 7000 a folwark podm. 4350). Według wykazu z r. 1864 obszar klucza pinczowskiego wynosił w gruntach, łąkach i pastwiskach 2920 morgów 278 prętów a lasu było 337 morgów.

143. Zapobiec im miało na celu zapewne pośrednictwo Bocheńskiego a także użycie na kupno sumy posagowej Margrabiny. Na jej rachunek odebrała w r. 1836 (30. XI.) 42,000 złt., a w r. 1838 (4. IV.) Margrabia kwitując odbiór posagu ubezpieczył go na kluczu chroberskim z przyległościami (zaznaczając, że już go użył „na zaprowadzenie inwentarzy, oraz wzniesienie brakujących budowli”).

144. Akta względem kupna Piskowej Skąły i Suchy, 2 vol.

145. Kuntze w swem oszacowaniu zaznaczył, że możnaby odebrać dużo pól leżących odlegiem na dwór ($\pm$ 3000 morgów). Pokłady marglu i wapna przedstawiały także znaczną wartość. Były warunki do założenia fabryki żelaza, cukrowni, młynów i tartaków. — Do kupna zachęcał (listem datowanym z Warszawy 22 lutego 1842) Pliszewski powołując się na zdanie Kazimierza Sierakowskiego, który zarządzał przez wiele lat Ojcowem i stąd znał dobrą pieszko-skalskie. Widział możność osiągnięcia 10% a nawet 12% przy czynszowaniu. Zresztą August Potocki ofiarowywał już milion i sto tysięcy.

146. Widocznie już w tym czasie nie żył syn jego Feliks jak i starszy z potomstwa Ignacego Adam; zaś młodszy Paweł ostatecznie ożenił się z Rosznerową (w Wejmarze 9. VII. 1844), ale czy były dzieci z tego związku nie wiadomo. Zaczem wymierała „po mieczu” linia Józefa, starosty lanckońskiego.

147. Nabył Przylęczek z Mierzawą (1187 morgów) 1840 r., Rogów z początkiem listopada 1842, Brzeście z końcem stycznia 1843, myślał jeszcze o Kępiu. Książu Małym i Marcinowicach.

148. W aktach restauracji zamku wymieniani są F. Lanci (1833, 1839), F. v. Jansky (Baurath), a przede wszystkim Stüler (1844), który nawet przyjeżdżał do Książa a do wykonania robót polecił Staihla z Berlina. Roboty

murarskie wykonywał Hamerle (1842) a oszacował je Kremer z Krakowa, który naszkicował nowe plany oddane do przeprowadzenia Gołębiowskiemu. Koszt wystawienia trzeciego piętra wynosił według planu z 18 czerwca 1843 11,143 złp.

149. Kamienica (pod liczbą 499) była w aktach określana także jako „pałac w rynku”. Sprzedana przez Ferdynanda Myszkowskiego w r. 1645 Mikołajowi Odrowąż Chlewińskiemu jednakże była wymieniona w inwentarzu dóbr margrabskich z r. 1801. Sprawa o nią wszczęła się gdy w grudniu 1828 Krzyżanowski założył apelację przeciw decyzji komisji hipotecznej przyznającej ją Lipińskim. Pozew przeciw nim, staremu niargrabiemu i Szanieckiemu wydany został 20. VII. 1830 w oparciu o wyrok Sądu Apelacyjnego z 21. XII. 1829 Trybunał I instancji w Krakowie (29. IV. 1831) odmówił egzekucji. Margrabia będąc w Krakowie w r. 1832 zwrócił się do Krzyżanowskiego (19. IV.) o dalsze popieranie. W ciągu r. 1834 Sąd Apelacyjny i Najwyższej Instancji nakazały usunąć z hipoteki ostrzeżenie co do prawa własności. Jeszcze jesienią 1835 Margrabia wzbraniał się zaniechać procesu, gdy zwrócili się do niego Lipińscy, i dopiero odstąpił na przedłożenie Krzyżanowskiego, aby nie mnożyć kosztów. O te toczył się proces jeszcze w r. 1839 (Akta względem pałacu Wielopolskich w Krakowie VIII. 91—2).

150. Akta względem pałacu Wielopolskich w Krakowie (VIII. 138 vol. 2).

151. Ur. 12 lipca 1837. Imię jego nosił Władysław Ostrowski, marszałek sejmu rewolucyjnego, a także jeden z wujów Potockich.

152. Na przyjęciu wydanem z początkiem kwietnia 1840 obok Franciszka Potockiego miał być książę Kozłowski, niedoszły gość Chrobrza w r. 1837, kiedy jesienią leczył się w Busku. Stamtąd generał Klicki zapowiadał jego wizytę 12 września w liście do Margrabiego: „Je Vous suis, on ne peut plus, reconnaissant pour l'intérêt que Vous prenez à ma chetive santé, elle met en épreuve ma patience et résignation dont nous avons besoin et qui sent à mes yeux le suprême courage. Le prince Kozłowski a désigné vendredi prochain pour sa visite à Chroberz et... je profiterai avec le plus grand empressement de votre aimable invitation d'autant plus que j'ai bien à coeur de n'être tout à fait oublié de mon aide — de — camp général auquel je présente mes hommages bien respectueux et je Vous embrasse de tout mon coeur, comme je Vous suis très sincèrement dévoué. — Prądyński est arrivé hier. Il paraît être très souffrant. Ici on n'entend que soirées bals, réunions etc. Panem et circenses — suffisait pour les Romains et basta”. W trzy dni później doniósł: „Le mauvais temps et le mauvais chemin empêchent Mr le gén, Klicki et Mr le p-ce Kozloffski de venir présenter leurs hommages aujourd'hui à Mme la Marquise et Mr le Marquis de Wielopolski. Ils espèrent être plus heureux avant la fin de la cure”.

153. Lisicki, I. 46, oraz w życiorysie Helcla I 169—172. Grabiec-Dąbrowski (I. c. I 76—8) bardzo silnie podkreślał zależność duchową od kultury niemieckiej i wzorów pruskich, a także od konserwatystów angielskich. Mieni Margrabiego „czystej krwi germaninem z intelektu” (I 80).

154. Drukowany w wyjątkach w Przeglądzie Historycznym r. 193. Autograf obejmuje zaledwie pół arkusza złożonego in 4^o.

155. Z 23 marca 1843. Ludwikowi Łętowskiemu zarzucił później, w liście otwartym do Metternicha, nieczne opuszczenia posterunku w r. 1846.

156. Z Wrocławia 6 lipca 1848 przesłał Margrabiemu książkę z listem.

157. W archiwum Platerów w Białaczewie 129 „Listów Aleksandra Wielopolskiego i jego żony do hr. Stefanii z hr. Małachowskich Cezarowej Platerowej. 1842—1852”. Określenie to nie jest dokładne jak i numeracja („sztuk 127). Nadto tamże były wypożyczone z Chrobrza dwie teczki zawierające (według napisu ręką Margrabiiego) „Listy tyżące się Stefanii do października 1843” (sztuk 19). Były tam także papiery odmiennej natury, jak protokół zebrania w Górze z 9 maja 1845 i brulion podania do Fryderyka Wilhelma IV. W korespondencji Cezary określany jest mianem artysty albo Józefa, Stefania to Nini albo Josephine. Wszyscy pisali po francusku.

158. W liście z 6 marca 1842 wyraził się: „Il s'agit de continuer à travailler sur la base de retirer J. de plus en plus du gouffre de l'émigration dans lequel aucun père de famille ne se soucie de laisser engloutir son enfant”.

159. „Recevez encore l'expression de ma reconnaissance. La jouissance que procure un grand dévouement, jouissance dont notre âme a soif et que la vie nous procure si rarement, vous me l'avez fait trouver en me permettant de m'occuper de vous et de votre cause qui était devenue la mienne. Cette jouissance désormais doit cesser pour moi, il m'en restera le souvenir qui est encore beaucoup”.

160. Dokumentem oświetlającym ową chwilę jest list wysłany z Krakowa ostatniego marca, a zaczęty w Radomiu 24 t. m. „Votre image m'accompagne telle que Vous ai vue dans la soirée d'hier dans votre petite chambre, ranimée et contente, pleine de candeur, de simplicité, d'abandon et de confiance, comme souvent je vois mon petit Władzio à son lever jouant sur sa couchette. Plusieurs fois quand Vous me regardiez en silence avec un soufre d'affection, il m'a semblé que Vous adressiez des prières à Dieu, moi aussi je priais par moment et je Vous bénissais comme un père béniit un enfant chéri... je me demande parfois, si je suis digne de ce dépôt de tout votre être... de tous les mouvements, de toutes les richesses de votre âme, que vous me confiez? ... Je me sens toujours aussi digne de Vous aimer qu'heureux de ma tendresse pour Vous”. Dalej przeciw banalnemu wyrażeniom wdzięczności, usprawiedliwieniom, i o niemożności wyżycia się w przyjaźni. „Sept jours riches d'entretiens, de confiance, d'intimité fraternelle, n'ont pu suffire à tout cela”. W końcu o zabiegach Platera, aby przejednać jej rodziców.

161. „Ce que j'aime tant en elle, c'est grande naïveté, cette extrême simplicité, je dirai même cette humilité si remarquable à côté de cette grande supériorité d'esprit et de coeur. On retrouve si bien en elle en même temps l'enfant doux et aimable et la femme forte et supérieure qui fait admirer Dieu dans son oeuvre” (Paulina Wielopolska do męża 22. IV. 1843). Równocześnie sama odnosiła się do niego w jakiś staroświecki sposób pokorny i religijny: „Je me mets à tes pieds avec les enfants et tout en te bénissant mille fois je te demande ta bénédiction”. W innym zakończeniu listu całuje mu ręce i nogi.

162. Po bardzo czułych listach do Stefanii (z Książa 26 listopada i 30 grudnia 1841 z Krakowa) doniosła jej (4. II. 1842), że jest przy nadziei i zaczyna bardziej uważać na siebie (je ne quitte mon lit que pour mon fau-

teil). Pragnęła wtedy córki. Z początkiem kwietnia nie mogła się jeszcze podźwignąć po ostatnim zawodzie. 2. IV. pisała przesyłając Stefanii życzenia urodzinowe (na 5. IV.): „Je suis toujours couchée sur une chaise — longue ... mais j'espère pourtant marcher bientôt”. Niedzielne i świąteczne nabożeństwa odprowadzane były dla niej w pokoju.

163. W liście do Stefanii z 5 kwietnia nawracając do myśli spotkania w sprawie Cezarego zapewniał ją, że nie jest zdolny do poświęceń dla niej, bo po prostu jej życzenia, cierpienia i radości są jego własnymi. Odczuwał wyrzuty z powodu listu do niej z (6) marca i pokazał go żonie. „Elle en a pleuré et m'a dit à ce sujet des choses très fortes, pour lesquelles je lui ai été d'autant plus reconnaissant que cela m'a encore fait voir, combien elle vous aimait...”

164. „Je me retrempe dans notre affection mutuelle, dans votre candeur, votre simplicité de cœur, comme dans une source qui restaure mon être moral” (7. IV. 1842).

165. Por. Lisicki, I 47—52

166. „Je recule autant que je puis devant l'idée d'une folle extrémité. C'est cependant la seule planche de salut qui me reste... Depuis 10 jours je n'ai pu répondre à Alexandre tellement notre sot appartement et mon temps sont gaspillés par des riens. Votre idée du couvent n'est pas nouvelle pour moi: je la nourrie dans ma pensée... déjà depuis 1839. Jusqu'ici elle m'avait paru infructueuse. Maintenant en Bavière et dans l'attente de mon père) je l'ai crue inutile. Comme à Vienne je ne puis espérer de ce..., je vote moi — même en dernière instance pour ce parti. Là il y a des couvents, il faut sous prétexte de retraite tenter la chose...”

167. O niej wspomina Wielopolska w liście do Stefanii z 9 lipca: „Alexandre me disait ce matin au déjeuner qu'il ne comprenait pas, comment il pouvait se faire qu'il ne vous connaisse que depuis 3 ans, il lui semble qu'il aurait dû vous voir et vous aimer avec cette tendre affection d'un frère aîné depuis que vous êtes au monde”.

168. W rachunkach za rok poprzedni (1841) bez restauracji zamku i budowy szpitala wykazał 81,918 złt. wydatków. (W tem expens domowa 50,209, reperacja pałacu w Krakowie 3,608, ogród w Książu 6,048, meble 15 490, poczta listowa 1,530).

169. Listy do Margrabiego z 19 i 22 listopada i 13 grudnia 1842.

170. List Małachowskiego doszedł go w Chrzastowie 9 lutego, odpowiedź jest datowana nazajutrz z Książa.

171. 14 lutego 1843 pisała z Chrzastowa do Książa widocznie po odebraniu wiadomości o spotkaniu się Małachowskich z Platerem we Wiedniu: „... Il n'y a plus rien à faire qu'à rendre grâce à Dieu et à aller danser à la noce. Tu ne te refuseras pas ce plaisir, n'est-ce pas? Władzio va sans comparaison mieux. Le toux a diminué de beaucoup et la diarrhée est presque entièrement passée, que le bon Dieu en soit béni, voici deux inquiétudes de moins que tu auras sur le cœur. Ta santé aussi en ira mieux, tes angoisses d'estomac devraient passer avec ces bonnes nouvelles”.

172. 7 stycznia (1843) pisał, że raz odwiedził Pawłów Sapiechów. Zresztą bywał w teatrze. 15. I. donosił żonie: „Cznę zaczynam 'co zwykle przy

dłuższym tu (w Warszawie) pobycie, tj. palenie w żołądku i gorycz w ustach ... Byłem ... raz tylko na proszonym obiedzie, na którym więcej żółci niż jadła przybyło mi do żołądka". — Też cierpienia żółciowe (kurcze) trapiły go i z początkiem marca t. r.

173. 20 lutego pisał do żony z Książa: „O Wiedniu i Krakowie teraz nie myślę” ale 7 kwietnia (1848) zapowiadał, że jedzie z Helclem najpierw do Krakowa, gdzie „dziwaczne rzeczy głoszą o Pinczowie, o 500 krakusach z chorągiewkami w mundurach w margrabskie herbowe kolory itd. Fryderyka niezmiernie tem wszystkim była wystraszona”. Wtedy wyłoniła się sprawa kupna czy propinacji Pinczowa, która widocznie budziła wątpliwości, bo Margrabia donosił żonie: „Helclowi interes cały pinczowski szczegółowo opowiedziałem: był on tego zdania i Henryk (Potocki?), że z żadnej strony zarzutowi podlegać nie może”.

174. „Le bonheur ne peut — être sans mélange sur cette terre”. Trzeba cierpliwości wobec siebie samych a coś dopiero wobec odmiennych wyobrażeń drugiej indywidualności. „Mais dans le mariage la grâce du sacrament rent si grande qu'elle donne la force de beaucoup supporter et que cela n'empêche pas d'être heureuse. Tout ce que je dis ici c'est pour toi, mon bien aimé, car tu es inquiet, j'en suis sûre, et c'est mal”. (22. IV. 1843).

175. Z Krakowa 21 i 24 maja („Comme des plus grands bienfaits de la vie je demande à Dieu la continuation de notre amitié, mais avant tout ... votre bonheur”), 18 lipca i 27 sierpnia z Chrobrza: „... Si notre Stephanie reste Stephanie, moi aussi je ne cesserai de vivre dans son âme et nous nous dirons toujours: Bóg z nami... Plus vous serez vous même, moins aussi vous aurez besoin de mon appui; mon influence a toujours eu pour but de vous rendre à vous même.

176. Plater 11. X. wynosząc triumf poświęcenia brata i przyjaciela: Stefania nazajutrz.

177. Z Chrobrza 8 grudnia 1843.

178. List z Książa z 28 lipca 1844 do Platerowej.

179. Z Chrobrza 9. I., z Doberau 1. IX., z Heiligendam 22. IX. (ze kuracja Zygmunusia zaczęta z początkiem sierpnia nie dała wyników spodziewanych, tj. aby mógł wrócić do nauki. Jak najpierw lekarzy w Lubecie, to w drodze powrotnej miała według zlecenia męża poradzić się w Poznaniu doktora Marcinkowskiego).

180. Listy Cezarego z 7 i 13 października, do ostatniego dołączony kwiat zasuszony zapewne od Stefanii, która przypuszczalnie jeszcze pisać nie mogła.

181. Dopisał się do listu żony z 28 października (1844) z Chrobrza, usprawiedliwiając milczenie. Nie odpisali na pierwszą wiadomość otrzymaną w Krakowie z powodu zajęcia się ślubem Stefana Potockiego, brata Pauliny, z Julią Głogowską, córką Ludwika i Teresy ze Stadnickich.

182. W pierwszej połowie czerwca 1844 w Chrobrzu, w drugiej w Warszawie, zajmowały go, jak wskazują zapiski, następujące wydawnictwa (prócz ewangelii): Hughes, History of England, Canning Speech on the Prince Regent (24. XI. 1819), Die klassische Philologie in ihrer Stellung zur Gegenwart (Deutsch. Vierteljahrs Schrift 1843), Galerie des contemporains, Mädler, Die Kometen, Die Ersteigung der Alphörner.

183. Zaczął od Schwarza's Praktisch. Ackerbau, z którego dzieła sporządzał obszerne wypisy.

184. Fascykuł znacznych rozmiarów dotyczący oczynszowania dóbr, w którym akta pt.: Regulacja stosunków włościańskich w Prusiech (recesy dotyczący się regulacji i reparacji b. gospodarzy w Górze), O ulepszeniu stosunków robotniczej klasy ludu po wsiach wedle pomysłu hr. Augusta Cieszkowskiego (Gazeta W. X. [Poznańskiego z 1—3 lipca 1845]), Układ regulacyjno-reparacyjny dóbr Górka w pow. śremskim, Kontrakt z rękodzielnymi 1845—6, Zasady usamowolnienia włościan i wypuszczenia w wieczyste dzierżawy folwarków, propinacji młynów, karczem i innych realności w okręgu wolnego miasta Krakowa (z uwagami marginesowymi Margrabiego), Ceny morgowe w okr. w. m. Krakowa, Opisanie przepisów i zasad w przedmiocie urządzenia na czynsz wieczny włościan i gruntów dworskich w dobrach skarbowych i duchownych w okręgu w. m. Krakowa przez Komisję włościańską zastosowanych i w wykonanie wprowadzonych, Raport Kaspra Wielogłowskiego, prezesa senatu, Kondycje wypuszczenia gruntów dworskich w folwarkach bobreckich z r. 1825. Plan urządzenia własności ziemskiej rządowej, Okup i wydzierżawienie w ordynacji zamojskiej, Projekt oczynszowania włościan w dobrach staszowskich i i. — Także (w fascykułce XI 116 v X) korespondencja w tej materii i w Chrobrzu 9 lutego 1845 zapiski pt. „Stosunki ziemiańskie w Anglii”, sporządzone przez Margrabiego na podstawie wydawnictwa z r. 1819 o rozprawach w przedmiocie osad dzierżawnych w parlamencie. — W t. I z r. 1859 Biblioteki Ordynacji Myszkowskiej w części traktującej o zapisie Świdzińskiego poświęcił tej kwestii obszerne uwagi (str. 58—66).

185. Akta względem oczynszowania dóbr, XI 116, v. II. Por. Lisicki, I 157 i n.: Hipolit Grynwaser. Kwestia agrarna i ruch włościan w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku. Studium archiwalne (Warszawa 1935) *passim*, także Przywódcy i „burzyciele” włościan (w Przeglądzie Współczesnym, 1937).

186. Na ogół przyjmował wartość dóbr według detaksacji z r. 1799, więc klucza wielkokońskiego w ziemi 913 399, w budynkach 148 431, chroberskiego 1 090 953 i 30 048 i kozubowskiego 955 648 i 25 032, a nadto las w tych dwu był szacowany po 30 000. Z ziemi liczył dochód 5%, z inwentarzy 6%. Oczywiście ocena lasów przed pół wiekiem dokonana, kiedy widocznie były straszliwie przetrzebione, nie odpowiadała rzeczywistości. Nawet Zieliński (w r. 1836) przyjmował z nich roczny wyręb na 18 000 złp.

187. Przyjmował wartość inwentarza żywego (około) 145 000, sprzętów rolniczych, machin i aparatów 70 000, zasiewów 50 000, kaucji z półrocznych czynszów 30 folwarków 30 000, budowli niepotrzebnych nie oznaczył a tylko chałup włościanom oddać się mających na 100 000.

188. Obrachowanie wartości prestacji jednej kmieci w Chrobrzu podług teraźniejszego inwentarza (Akta względem oczynszowania). Robotnicza: 1. Czynsz rocznie 1 zł 6 gr. 2. Pańszczyzna tygodniowa dni ciągłych 208 = 416 zł. 3. Powalby dni 4 po gr. 15 = 2 zł. 4. Dni próżne przez 26 tygodni po dniu 1 po gr. 15 = 13 zł. — Razem 432 zł 6 gr. Daniny: 1. Oprawa łoski 12 po gr. 10 = 4 zł. 2. Chrzanu wiązka 1 gr. 5 = 5 gr. 3. Gęsi 2 po zł 2 = 4 zł. 4. Kapłonów 4 po zł 1 = 4 zł. Kur 6 po gr. 20 = 4 zł. 6. Jaj sztuk 30 za gr. 20 = 20 gr. — Razem 16 zł 25 gr. Stróża: 1. Żyta garney 8

zł 2 g. 15. — 2 Jęczmienia 8 — zł 2 g. 1 — 3. W pieniądzech zł 1 g. 24. Razem zł 6 g. 10. Ta ilość 2 razy = 12 zł 20 gr. w ogóle 461 zł 21 gr. Oprócz tego nieocenione: 1. Płukanie owiec. 2. Strzyżenie owiec. 3. Maty na flis. 4. Stoisz. 5. Kapusty sadzenie. 6. Najem nieograniczony po cenie inwentarskiej. 7. Powinność do lasu 2 dni rocznie. 8. Najem po gr. 12. 9. Pilnowanie zboża w kopach. 10. Gromada wojsł. dwóch stróżów. 11. Do pas. trzody krowich dwoma kolejami za gr. ... jedną. 12. Zb(iór)ka w zimie. 13. Pastwiska. (Zakreślone punkty dopisane ołówkiem ręką Margrabiego). Rozrachowanie na morgę: Mają w przecięciu po morg 22 pr. 119; wypada z morgi zł 20. Samą zaś roboczną dzieląc przez posiadaną powierzchnię wypadnie z morgi zł 18 g. 29. (N. B. komornicze dni — dopisek Margrabiego). Wyrachowania knieiej roli w Wojsławicach. 1. Czynsz 1 zł 11 gr. 2. Robocznia jak w Chrobrzu 431 zł. 3. Daniny jak w Chrobrzu 16 zł 25 gr. 4. Stróża 6 zł 10 gr. — Razem 455 zł 16 gr. — Nieocenione tak jak w Chrobrzu. Mają w przecięciu po morg 24 pr. 230. Wypadnie z morgi zł 18 gr. 6. Samą zaś roboczną dzieląc przez posiadaną powierzchnię wypadnie z morgi zł 16 g. 20.

189. Półrolnicy, którzy poza Chrobrzem i Wojsławicami byli tylko w kluczu Wielkksiąskim, mieli po mniej więcej 12 morgów ziemi bardzo dobrej albo podwójną ilość lichej. Uposażenie zagrodników wynosiło 4, 5, 7, 10 aż do 15 morgów. Chałupnicy musieli się zadowolić paru set prętami ogrodu albo 2 do 4 morgami pola; nie było ich wcale w kluczu ksiąskim jak i w dobrach przykupionych (Koperni, Pasturce, Brześciu, Przylęczku i Mierzawie). W tych ostatnich obciążenie z morgi wynosiło w powinnościach dworskich od 6 zł 7 gr. do 13 zł 24 gr. a w publicznych od 1 zł 22 gr. do 3 zł 26 gr., zaś we wsiach trzech kluczy na rzecz dworu 11,5 do 22,9, ciężary publ. 2,18 do 4,14. — Knieci i półrolników było 55, zagrodników 505, chałupników 28.

190. „Według powieści rejenta szkalbmierskiego” — tak zanotował — miało się w tegorocznych pismach publicznych warszawskich znajdować obwieszczenie czyli wczwanie Rządu do dzierżawców dóbr poduchownych supprymowanych, że kto z nich podejmie się włościan oczynszowania podług warunków, jakie Rząd wskaże, będzie mógł otrzymać dzierżawę na dłuższą liczbę lat. (Akta względem oczynszowania dóbr, XI 116 vol. II).

191. Notatka Margrabiego z 13 punktami do omówienia.

192. W dalszym ciągu według protokołu: „Pomijając niezręczne i nie-ludzkie środki przedsięwzięte przez rząd fosyjski w celu ukolonizowania niektórych dóbr skonfiskowanych, początek rzeczywisty starań podjętych około stanu włościan przypisał mówiący ordynatowi Konstantemu Zamoy-skiemu, w którego dobrach od lat dziesięciu już pańszczyzna uchyloną została i oczynszowanie włościan wprowadzone. Dla dopięcia pierwszego celu postanowiono pierwastkowo, iż pańszczyzna opłacana być może przez włościan kwartalnie z wolnością wszakże wrócenia do niej po upływie trzech miesięcy w razie niemożności opłaty. Wolność ta wrócenia do obowiązków pańszczyźnianych stopniowo następnie odmawiana zostawała, a ostatecznie zupełnie cofnięta, tak iż dzisiaj niechcący opłacać pańszczyzny opuścić dobra ordynacji muszą. Pozostający zaś zostają oczynszowani: ugoda z nimi zawartą jest na lat dwadzieścia cztery, obrachowane są czynsze na zasadzie przez rząd przyjętej, co do klasyfikacji ziemi i oznaczenia ceny żyta, a fol-

warki z gruntów dominialnych złożone wypuszczane zostają w długoletnie dzierżawy. — Za przykładem ordynata Zamoyskiego wprowadził następnie już bezpośrednio czynszowanie włościan pan Andrzej Zamoyski w dobrach swoich Jadów zwanych, używszy do tego byłego profesora Garbińskiego. W kilka lat później drugi brat pana ordynata pan Jan Zamoyski w dobrach swoich dobiesławickich urządził stosunki włościańskie, nie przestając już tylko na czynszowaniu, lecz tworząc zarazem z czynszowanych włościan niejako korporacje, których członkowie odpowiedzialni są jedni za drugich i którym też większą część urządzonych z dominialnych gruntów folwarków na długoletnie dzierżawy oddał. Skutek tego urządzenia pokazał się być pożytecznym, gdyż kiedy w ordynacji Zamoyskich dla braku najemnika dzierżawcy folwarków z trudnością przy nich pozostać zdołali i tylko liczba uwalniających się od pańszczyzny włościan okazała się coraz większa. w Dobiesławicach tak uchylene całej pańszczyzny jak czynszowanie włościan i wydzierżawienie folwarków i utworzenie gmin na zasadzie odpowiedzialności jednych za drugich onych członków wydały jak najpożądane owoce. — Jako ostatni przykład czynszowania włościan przedstawił mówiący urządzenie wydane przez hr. Adama Potockiego w dobrach staszowskich. Jest ono bardzo świeże, o skutkach więc jego mówić jeszcze nie można; do zażyczenia jest wszakże, iż to ostatnie urządzenie przyjmuje za zasadę czynszowanie wieczyste...". (Z dawnego archiwum rodzinnego w Białaczewie). Por. Skarbek, Królestwo Polskie, 95—6, a z nowej literatury studium Grynwaśera, Kwestja agrarna, 102—6.

193. Bibl. Ord. Myszkowskiej I (1859) 58—66.

194. Wielopolska z Przeclawic 26 lipca 1845 do Margrabiego: „....J'ai le mauvais coeur de croire que tu te trouve si bien à Varsovie à cause de Stephanie que tu n'éprouve pas ce sentiment pour ton compte, pourtant... ton congé n'est pas long et je sais que c'est avec joie que tu reviendra vers nous et vers notre cher Chroberz”.

195. (20. sierpnia) ... Notre individu alors est absorbé par la chose qui nous préoccupe. L'intérêt, l'amour d'une cause devient amour propre et intérêt personnel. Cet amour propre est certes très légitime et sans lui rien d'important ne réussit. Une des mesquineries les plus étroites et les plus fatigantes, c'est de flâner par tout de questions et des scrupules d'individualité, au lieu de les nager dans le mouvement des choses...”

196. Jemu poświęcił Wielopolski czterowersz p. t. W Poznaniu (i tam może ułożony w marcu 1845):

Ani żyć ani umrzeć nie miał on dla kogo,
Więc jałowemu życiu kres wolą naznaczył;
Szarpajcie jego pamięć, bo on Waszą drogą
Iść dalej, poniewierać z Wami się nie raczył.

197. Margrabina z końcem stycznia 1845 donosiła o takiej dyskusji z Helclem, Morstinem i Kazimierzem Skórkowskim. — Marian Tyrowicz w studium pt. „Jan Tyssowski, dyktator krakowski r. 1846. Działalność polityczna i społeczna 1811—1857” (Warszawa 1930) tak określa ówczesne nastroje (str. 73): „Jeszcze przed końcem 1845 przytłaczająca atmosfera zaciężyła jeszcze mocniej, niż dotychczas, nad społeczeństwem galicyjskiem,

zwłaszcza nad sferą ziemiańską, która się obawiała ruchów chłopskich. Chłopi dalej bezkrytycznie dawali wiarę szerzonym pogłoskom, iż nieznani przybysze rozdadzą im ziemię pańską, że szlachta rzuci się na lud, a ponieważ rząd, właśnie w tym momencie wziął się do pomiarów terenowych Galicji, więc uważano to za zapowiedź realną zmiany stanu posiadania. I, by się oprzeć ewentualnym napadom panów, całe gminy trzymały straż, uzbrojone w kosy". — Por. także Jerzego Eugeniusza Płomińskiego: „W kręgu polskiej irredenty" (Warszawa 1946).

198. Z pisma Helcla, datowanego w Krakowie 7 kwietnia 1845. (w Aktach względem oczynszowania dóbr. XI 116 vol. II pag. 101), połowa oddarta. Przytoczył on z listu Frankenberga skierowanego do ks. Sułkowskiego „treść całą jako dla Margrabiego ważną".

199. Uwolnione Żydów od poboru jako kolonistów XI 106, por. także Fr. Skarbka *Królestwo Polskie po rewolucji list opadowej* (Poznań 1877) str. 97 i Akta względem kolonizacji w dobrach XI 121, zresztą bardzo szczupłe. Dotyczą dwu osadników, prawdopodobnie niemieckiego pochodzenia, którym „prowent państwa Książ" od jesieni 1843 za obowiązek robocizny w ogrodzie zamkowym zapewniał przydział gruntu. Jest też świstek z adresem: Stahl (et) Federer à Stuttgart — na którym Margrabia dopisał: „względem kolonistów do niego się udawać". Nadto 19 czerwca 1845 administracja dóbr w odpowiedzi na zgłoszenie się Wincentego Hermana i Jana Ansarge o informacje co do gruntów na czynsz rozdawanych udzieliła objaśnień o warunkach. Zgłoszenie to było zapewne w związku z przybyciem „znacznej partii zagranicznych kolonistów", o czym rząd gubernialny radomski powiadomił naczelnika powiatu miechowskiego 29 marca 1845. W aktach powoływanych jest kopia odnośnego pisma jak i Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych do rządu gubernialnego kieleckiego z 13 sierpnia 1844. Z pism tych wynika, że poselstwa rosyjskie w Niemczech udzieliły paszportów kolonistom do Królestwa Polskiego, a władze miejscowe otrzymały polecenie zaopiekowania się nimi. — Wykaz podróży za osadnikami podjętych w sierpniu i wrześniu 1845 przez Zielińskiego obejmuje przeszło 50 miejscowości.

200. Ogólne warunki wydzierżawienia XI 10.

* 201. „Przypisać to głównie należy bliskiemu sąsiedztwu dóbr donacyjnych Zagość i wrażeniu, jakie na włościan tej części dóbr moich zrobiły wypadki, które tam miały miejsce i sposoby użyte ku zachęceniu włościan do oczynszowania. Dotychczasowe doświadczenie okolicy naszej, tak w Staszowie i Dobiesławicach, jako i w dobrach moich, przekonywa, iż tam tylko postęp oczynszowania jest pomyślny i spokojny, gdzie wszystko dobrowolnemu uznaniu włościan bez przymusu żadnego jest pozostawione, gdzie sam dziedzic dziełem tem kieruje, obudzając w włościanach tę ufność, jakiej mieć nie mogą w trzecich osobach obcych im, na dobro ich obojętnych i przedajnych" (II 116 v. II p. 121).

202. Według Lisickiego, który w monografii poświęconej A. Z. Helclowi (VIII—IX str. wstępu i 131) oparł się na materiałach nieznanymi mu jeszcze, kiedy opracowywał życiorys Aleksandra Wielopolskiego. Fascykułu tego z lat 1846—48 nie ma już obecnie w b. archiwum chrobberskiem. Ważnem źródłem

są także Pamiętniki Pawła Popiela (str. 99 i n.), gdyż ten okres przeżywał w ścisłej z Helclem i Margrabią łączności.

203. (Ks. Domańskiego) Irlandia i Polska (Kraków 1876) 240. Można by się domyslać z określenia „dawny oficer polski z nie jednego ognia” kogoś z Napoleonczyków. Nie był to zatem Paweł Popiel. Z przeszłością wojskową gospodarzami byli gen. Tański i wielu innych.

204. O przejeździe Mikołaja nadmieniał Margrabia w liście datowanym z Mirowa 4 stycznia 1846. Sam w tymczasie czekał na paszport a we Wrocławiu stanął 12 stycznia. — Por. H. Lisicki: Antoni Zygmunt Helcel I 114—5, Skarbek: Królestwo Polskie po rew. list., 130—2. Mikołaj I jak i Bismarck z rabacji 1846-go wyciągnął nankę, że dążenia niepodległościowe świadomej części narodu polskiego można jej postrachem skutecznie hamować. Politykę przyhołubienia chłopów galicyjskich prowadzili dowódcy wojsk rosyjskich przekraczając granice rzpltej krakowskiej. — Por. Grynowaser. Kwestia agrarna i ruch włościan, 107 i n.

205. Akta względem pałacu Wielopolskich w Krakowie VIII 138. — W liście datowanym z Wrocławia 16 marca 1846 donosiła Stefanii Platerowej: „Je Vous avais écrit le départ d'Alexandre, le bon Dieu a eu pitié de mes angoises et lui a inspiré l'idée de revenir plus vite que je n'osais espérer. Il est avec moi depuis quelques jours... Toutes les nouvelles qu'Alexandre a apporté de chez nous, sont bien tristes, le séjour de la campagne est insupportable, partout des troupes, des enquêtes et pire encore. Vous savez toutes les horreurs de Galicie. Nouvelles de Cracovie sont bien douloureuses aussi, on dit qu'il y a jusqu'à mille personnes arrêtées. Por. w Lisickiego monografii o Helclu I 130—164, a z nowszej literatury studium Tyrowicza o Tyssowskim i Marii Polackówny o Michale Wiszniewskim (Rocznik Krakowski XII 1910).

206. Wydany przez firmę Jules Renouard et Comp. libraires éditeurs w Paryżu, 8^o stron 47 prócz spisu treści i kart tytułowych. Egzemplarz biblioteki chroborskiej (Ed. 9) opatrzone jest dopiskami Margrabiego skreślonymi ołówkiem, które zaczynają się od cytatów z Cicerona i Demostenesa (z oryg.). Przy opracowywaniu noty te nieco ucierpiały. — Przekład niemiecki Listu ogłoszony został razem z (Helcla) Briefe eines polnischen Edelmannes an einen deutschen Publicisten über die jüngsten Ereignisse in Polen und die hauptsächlich bisher nur vom deutschen Standpunkte betrachtete polnische Frage (Hamburg, bei Hoffmann und Campe, 1846) str. 203—266. Por. u Lisickiego nota I 66. Przekład jest niedokładny a miejscami nawet błędny (Na str. 213: „Wie kommt es, dass diese beiden Elemente (der Adel und die Landleute) sich mit einander in Krakau entzweiten und dass diese Entzweiung jene schrecklichen Scenen hervorgerufen hat” — gdy w oryginale (str. 7): „Comment se fait — il que ces deux éléments, abandonnés à eux seuls, n'aient pas été aux prises à Cracovie, que, chez vous, ils se voient rués l'un sur l'autre, et que ce choc ait provoqué ces scènes d'horreur”). Trzecią częścią wydawnictwa Briefe eines polnischen Edelmannes jest rozprawka p. t. Nachwort zu den vorliegenden und den in Mainz erschienenen offiziellen Aufschlüssen über die jüngsten Ereignisse in Polen (str. 267—328). Piękne to „poślowie” zajęło się nierównie więcej wywodami Helcla niżli Wielopolskiego. Zresztą jest tam samodzielna polemika z urzędową publicystyką austriacką. W procesie toczącym się przed opinią i historią świata między

mocarstwami rozbioremami a Polską ten szlachetny Austriak (Szuzelka) stanął po stronie prześladowanych. Por. Lisicki A. Z. Helcel, I 155, 162; Grabiec-Dąbrowski, I 79 i n. — Nie jest mi znana broszura „Ueber die letzten Ereignisse in Galizien” (Bern 1846), którą A. Wielopolski oprócz „Listu szlacheica „napisał”, jak zaznacza m. i. Tyrowicz w swym studium o Tyssowskim (str. 13).

207. „Votre manière de sentir toute la situation se rencontre en quelque sorte avec ma manière de la concevoir: mais il manque au sentiment la précision que dans de pareils cas la pensée seul(e) peut donner, et les résultats, obtenus peuvent sembler différents. — Ces dernière(s) journées ont été laborieuses pour moi: j'aurais beaucoup à vous dire sur toute la marche que mes idées ont prise, mais tout cela ne se laisse guère communiquer. J'ai aussi abouti à quelque chose qui au fond ressemble à un voyage d'outre mer. A votre arrivée ici dans peu de jours sans doute, Pauline vous remettra quelque chose de ma part qui pourra vous mettre plus au fait, et qui comme venant de moi ne sera que pour vous seule. — En attendant, dans toutes ces agitations et dans ces secousses notre amitié est là pour moi comme un phare qui ne s'ébranle pas et que ni les nuages ni les distances ne me font perdre de vue” (Arch. Platerów w Białaczewie). — Co do genezy drugiej części Listu, oferty pod adresem Mikołaja, to mogły oddziaływać objawy sympatii okazywanej wojskom carskim, którą tłumaczy Tyrowicz (l. c. 139) względami natury ekonomicznej: „Kraków potrzebował Królestwa Kongresowego; od ścisłego z nim związku zależał bowiem jego byt i rozwój ekonomiczny... To też połączenie z Królestwem, choć pod berłem rosyjskim, było wyraźną aspiracją mieszczaństwa krakowskiego, nie z pobudek politycznych, lecz czysto gospodarczych”. Nawet zrodził się projekt petycji mieszkańców m. Krakowa do cara Mikołaja I o przyłączenie rzplitej krakowskiej do Rosji i przeznaczenie carewicza na króla polskiego. Krótkotrwały zastępca Tyssowskiego w dyktaturze, uchodzący za narzędzie stronnictwa dążącego do zespolenia z Rosją a podobno skłaniający się do orientacji Hotelu Lambert, miał poparcie szambelana Jana Mieroszewskiego i senatora Hilarego Meciszewskiego, a więc ze sfery bliskiej Wielopolskiemu (ibidem 140). Do tej grupy należał bankier Kirschmayer, znienawidzony, jako zwolennik „dworów opiekuńczych” (ib. 109), następnie finansujący „Czas” krakowski. — Por. także Rocz. Krak. XII 136

208. Lisicki, I 74 i 77, Popiel; Pamiętniki 102.

209. Liste des personnes auxquelles doivent être envoyés les exemplaires de la brochure „Lettre d'un gentilhomme”, była napisana według notatki Zygmunta Wielopolskiego ręką matki. Obejmuje 20 nazwisk ze świata francuskiego z jednym tylko odchyleniem (Pahlen ou Kissieleff à l'ambassade de Russie). Na czele listy min. spraw zagr. Guizot. Dalej z osób rządowych min. oświaty Salvandy, hr. Rumigny, adjutant króla. Z przedstawicieli literatury Victor Hugo, Thiers, Mignet, Montalembert. Z deputowanych Odillon Barrot, Saint-Mare Girardin i Emil Girardin, (Andrzej) Dupin, Castellane. Z parów także kilku i Aleksander Walewski.

210. Lisicki, I 74—8, Popiel, Pamiętniki 102, Tyrowicz 74.

211. Odpowiedź na list szlachcica polskiego do Metternicha z daty 15 kwietnia 1846 co do ustępu od stronnicy 36-tej do 45-ej. Paryż 1847. Księgarnia katol.-polska. Str. 7, 17. — Lisicki, A. Z. Helcel I 190; Grabiec-Dąbrowski, I 95; R. Łubieński. l. c. II 468.

212. Margrabia w liście do Stefani z Charlottenbrunn z 25 września 1846; „... Beaucoup de personnes attribuent à Mr Jean de Kozłówka la lettre dont vous parlez; celui à qui elle a été adressée l'attribue à André...”.

213. Biblioteka Ordynacyi Myszkowskiej. R. 1860. Por. Grabiec-Dąbrowski, I. 79.

214. H. Grynwaser, Kwestia agrarna 108 i n.; Lisicki I 70 i n.

215. W listach Margrabięgo z 13 i 15 czerwca jest mowa właściwie o „chustkach” (podartych lub cerowanych), o „układaniu deseniu”, o „garderobie letniej”, o „sprawunkach”, o „haftach” i „modelu”, który pozostawił. Oczywiście nie zawsze muszą to być przenośnie. — Margrabina tak tłumaczyła mężowi swoją drażliwość w sprawach pieniężnych (19. VI. 1846): „J'ai trop peu apporté moi-même pour ne pas me sentir craintive; quand il est question de dépense, car en fin tout ce que j'ai, est à toi et je n'en suis que la ménagère. J'avais besoin de te dire cela... pour t'expliquer mes angoisses...”.

216. Margrabina, która przez trzy dni z nią tam obcowiała, pisała do męża, iż nie może mu listownie podać, o czem mówiły, lecz „le désir de savoir cela va te donner des ailes pour me rejoindre — vois-tu, comme je suis méchante”.

217. Akta względem oczyszczowania dóbr (II 116 v. II).

218. Journal 1846 depuis le 20 août; autograf z dwu części, I obejmuje 4 karty, II 9; zapiski są o charakterze refleksyjnym nakreślone częścią w Charlottenbrunn a częścią we Wrocławiu, do 8 listopada. Breslau, ce 20 août 1846. Les derniers événements et la situation des affaires qui en résulte, et qui se trouve exposée dans la Lettre, ont, sous le rapport individuel, l'effet de me faire quitter toute occupation politique, tant comme pratique que comme théorie, pour m'à donner exclusivement à l'étude de la philosophie, tant de fois interrompue, jamais abandonnée. Pour fournir à l'âme une préoccupation plus forte... il faut dans l'étude de la philosophie choisir de préférence les branches opposées à celles cultivées jusqu'à présent... En me rappelant le passé, je ne puis ne pas reconnaître que cette phase constitue un retour... Lorsqu'en 1824 j'ai passé de l'université à la vie pratique, je croyais pouvoir le faire pour un court laps de temps... pour arranger mes affaires de fortune.

219. Z Charlottenbrunn 25 września 1846 do Platerowej: „... Quant à moi, je suis assez porté à croire que la conclusion de l'ouvrage (Lettre) est encore un de ces songes creux qui font le tissu de toute cette politique, avec cette différence que c'est probablement le dernier des songes. Pour moi la vie solitaire et calme que nous menons ici, m'a fait beaucoup de bien. Jusque là tout, aussi bien comme vie publique que comme vie privée, a été en suspens; l'on était toujours dans l'attente d'un avenir avec lequel, lorsqu'il se réaliserait, la vie devait seulement commencer pour tout le bon. A présent je me sens casé à demeure dans ma position. Il n'y a plus rien

à attendre, rien à remettre, ce qui est, sera, et rien d'autre ne sera. Il s'agit d'exploiter jusqu'au fond pour la vie intellectuelle cette position toute faite et pas achevée, de l'organiser comme état permanent. Avec cette conviction d'une position fixée, d'un avenir transformé en présent, tout change autour. Croyez, ma chère, le souverain remède n'est pas difficile à trouver, chacun le porte en soi, c'est celui de prendre son parti. Arrive alors, comme première conséquence, le calme qui est la base d'une vie intellectuelle saine, vie que rien ne onère comme la fièvre de l'indéfinissable. Vient après l'amour du travail, l'intérêt pour toutes les recherches que l'ordre de ce travail amène, aucune n'est repoussée, aucune remise, et toutes présentent le même degré d'intérêt. La nouvelle position je ne la subis plus comme un malheur, comme une souffrance imposée par la fatalité, mais je l'agrée de conviction comme la véritable et la meilleure, comme un don de Providence, qui n'anéantit que ce qui est néant en soi même. Dans la sphère de mes efforts précédents tout dépendait des circonstances extérieures, dans la sphère nouvelle tout est éternellement accessible dans son immuabilité. Les régimes de la science, de l'art, de la religion restent là et ne peuvent être enlevés. Pour y arriver et y rester, l'âme n'a à faire, qu'à Dieu, qui s'épanche, qui cherche à faire part de soi, qui ne se contracte et ne se retire pas. — Comme je suis content surtout d'être enfin en dehors de cette manière de se démener continuellement, de vouloir influencer sur les autres, de vouloir faire sans cesse les uns auprès des autres la propagande on ne sait trop soi même de quoi. Cela n'est au fond qu'une manière de se donner la change à soi même sur le manque de toute valeur intrinsèque, d'étouffer le témoignage intérieur de sa propre nullité dans le fracas de ces influences qu'on se fait l'illusion d'exercer ou de recevoir...".

220. 23 stycznia 1847 z Wrocławia: "... Notre amitié, qui est un don du ciel, ne dépend pas... de nos dispositions momentanées et passagères: elle les domine, elle a une place marquée à jamais dans toute mon existence et les années nouvelles ne dérogent en rien aux traditions de mon coeur. Dans nos derniers entretiens j'ai de nouveau rafraîchi ma pensée à la simplicité native des inspirations de votre âme. Tant ce qui me préoccupe dans mes méditations, si arides parfois, et dans mes luttes intellectuelles, je le vois vibrer aussi dans les instincts de votre coeur. Je ne cherche jamais en vous ce que vous n'êtes pas, ce que vous ne pouvez être, et voilà pourquoi je trouve beaucoup et toujours plus. Je serais bien ingrat, si je ne rapportais pas à vous une des meilleures, des plus nobles parties de mes acquisitions morales... J'ai beaucoup travaillé et médité dans le sens et dans la direction de nos derniers entretiens, et j'ai été frappé et étonné moi-même des résultats gagnés et des applications fécondes qui s'offrent de tous les côtés et sont confirmés par tout ce qui se passe dans le monde. Dans toutes les affaires, dans chaque rapport, la vérité a une vie indépendante et propre: nous ne la faisons pas cette vérité, nous l'apercevons seulement, et on ne peut pas non plus marchander sur les conséquences, admettre les unes, rejeter les autres: c'est un torrent qui emporte tout et ne s'arrête qu'à son embouchure... Lorsque les instincts et les pressentiments de votre âme veulent se traduire en pensées précises, très souvent je ne puis m'empêcher de rire. Vous me pardonnez toujours ma moquerie, parceque à travers

mes sarcasmes vous apercevez l'attendrissement d'un ami qui démêle dans ces jets de votre âme le souffle de vérité primitive et intime. C'est cette simplicité instinctive qui fait si souvent défaut à l'orgueil de nos méditations masculines, et votre amitié est une rosée pour moi dans ce climat ardent sous lequel se passe ma vie".

221. Lisicki. A. Z. Helcel I 173—181. Grabiec-Dąbrowski I 76 i n., 98—9.

222. 22 marca 1847 z Wrocławia: „...Le temps est venu où vous me rendez avec usure tout ce que jadis j'ai pu vous donner de consolation et d'encouragement, lorsque vous aviez besoin, pas plus que moi aujourd'hui certainement; tout homme que je suis, je n'ai garde d'avoir besoin de l'appui d'une soeur chérie et d'abaisser mon orgueil en accordant une confiance sans réserve et pleine d'un abandon entier à une enfant. Depuis l'année passée qui dans nos affaires a tout bouleversé et tout déplacé, le dégoût s'attache à tout ce que j'entreprends; on je ne commence rien, on je ne puis rien continuer ni rien achever. Votre main seule a le don de laver pour moi de ce dégoût les intérêts de la vie. Quand dans ces bons et rares entretiens nous les avons repassés ensemble, il m'apparaissent de nouveau luisants d'une aurore de jeunesse et de foi et je les reprends avec quelque assurance. Sous ce rapport mon dernier séjour auprès de vous m'a fait un bien qui devrait être durable. Votre lettre du 19 le fixera. Le travail fait en commun auquel, avec César, vous m'avez presque forcé, a été pour moi comme un texte pour vous ouvrir dans le passé et dans le présent toutes les pensées, toutes les préoccupations, toutes les douleurs et tous les dégoûts dont, vous le savez maintenant mieux que tout autre, j'ai fait bonne portion dans la vie. Chaque mot, chaque phrase de votre écriture, que j'ai emportée, est un souvenir d'une confiance de ma part qui m'étonne encore, mais qui ne m'effraie pas. Quand pendant de longues années de la vie on a pris l'habitude de tout concentrer en soi, de tout ensevelir dans le gouffre de son coeur et de ne rien laisser sortir de cette solitude, on éprouve un sentiment de surprise, lorsque on se trouve capable encore de confiance et d'abandon. Toujours cependant on a à lutter avec ses anciennes habitudes et dans la plus grande confiance on retombe, sans le savoir, dans la réserve... Ce n'est pas d'hier seulement que je me trouve sous l'impression du néant de cette société dans laquelle nous sommes placés. C'est un temps de décrépitude. L'ancien ordre des choses s'en va et croit vivre encore dans ces bavardages sans fin qui sont eux-mêmes tout ce qui lui reste de vie, l'ordre nouveau qui pointe dans quelques esprits seulement, rencontre des obstacles dans ceux là même par lesquels il pourrait arriver, mais qui préfèrent s'amuser de ce qui n'est plus. On est donc placé entre l'ombre du (passé) et de songe creux de l'avenir. Après avoir prodigué les meilleures années de notre vie et toutes nos facultés dans des efforts dont la stérilité, pour chaque individu, n'a été que sa part de la décrépitude de cet ensemble auquel nous appartenons... Mais je préfère ne pas achever: vous, ma chère enfant, achevez pour moi. Depuis longtemps, pour les intérêts de la vie pratique, j'ai perdu et foi et espérance; la foi en vous m'est restée et dans votre coeur je veux croire à tout ce que vous croyez et espérez... Qu'

aurais — je de mieux à faire? Après avoir perdu tant d'années au sérieux de la vie, si triste et si stérile, si sec et si aride, pourquoi ne mettrai-je pas les années qui me restent à un peu d'illusions, qui par elles mêmes déjà vivifient et consolent. Aujourd'hui encore je préfère jouer au cache-cache avec mes garçons que de jouer à la haute politique, de parler avec vos grands orateurs de Posen. Vous étudier dans la marche harmonieuse de votre développement est depuis longtemps une de mes occupations de préférence... J'ai relu un ouvrage de Goethe, d'un haut mérite, que je n'avais pas lu depuis mes années de Göttingen. J'ai voulu me rendre présente cette époque; c'est l'entrevue avec ancien camarade... qui a éveillé en moi ce désir. Le point de départ pour lui et pour moi semble le même, mais quelle différence dans les voies et dans les résultats. Il est mieux à son aise, il a une position marquée et précise, il jouit avec plaisir d'une popularité reconnue. Qu'est-elle au fond cette popularité, que peut-elle être chez nous? Quel est son ressort? Un résumé, éloquent et bien coordonné dans ses détails, des préjugés de tout le monde, qui par là même ne heurte personne et convient à chacun. Pour mon compte cependant je préfère ma place à moi, quoique elle n'en soit pas une, cette place d'un exilé en esprit. — Enfin j'arrive aux occupations dont sous plus d'un rapport je suis comptable à votre égard. Vous saviez que pour le travail que j'ai eu... j'ai fait des études sur l'Autriche. A présent je m'en vais encore poursuivre certains détails, comme les derniers temps de la Bohême, les Slaves du midi. Tous les jours j'ajoute des notes aux matériaux préparés. Vous avez sans doute toutes les années du cours slave de Mickiewicz. Ne pourriez vous pas me les envoyer pour quelque temps? Ces études sur le fond achevées, je ferai encore quelques lectures de prosateurs et surtout d'orateurs français pour prendre des forces de style. C'est comme un bain intellectuel que j'ai l'habitude de prendre avant chaque travail un peu plus grave. L'hiver dernier, j'ai commencé Mirabeau que j'acheverai. Lisez à mon intention dans les Débats du 15 mars un article de Lamartine sur Mirabeau et nous en parlerons un jour..."

223. 31 marca 1847 z Wrocławia (z tego listu i z następnych wypisy były ogłoszone w Kurjerze Poznańskim z 8 maja 1881 bez podania źródła, w przekładzie oczywiście): "...Comme dans le monde il m'en coûte de parler, il me faudrait me faire violence pour me taire avec vous. Si je ne réprimais mon abandon, mes lettres à Stephanie risqueraient d'usurper la place du journal que depuis quelque temps j'ai cessé de tenir... Je ne puis plonger mes regards dans mon âme sans y trouver les traces de ma soeur chérie... J'ai tout — à — fait régularisé mes occupations et l'emploi de ma journée, je me trouve dans mon assiette, dans cet état calme et simple qui devait toujours constituer le fond de la vie, si le manque de mesure en nous mêmes et les agitations du dehors, auxquelles on se laisse trop souvent emporter, ne venaient pas bouleverser cette situation. Les heures de la matinée jusqu'au déjeuner qui est à 8 heures, sont destinées à la philosophie. Je l'ai reprise avec plaisir et avec une nouvelle conviction de son importance pour moi: plus les rapports sociaux se brisent et se brouillent autour de nous, de sorte que l'ensemble auquel nous appartenons, n'offre

pas l'image de la vérité toute faite, plus il faut la chercher dans les entrailles de la création et la chercher d'une manière sérieuse et sévère, d'une manière qui porte en elle même des garanties contre les illusions, les préjugés et les passions de tout genre... Alors seulement la recherche de la vérité n'est pas une chasse aux idées où c'est le hasard qui fait, qu' on en rencontre telles ou telles autres, et où on les agrée ou les rejette par boutade; mais elle est une méditation constanciouse, calme et stricte, qui ne se contente pas d'avoir des opinions sur les choses et à propos des choses, mais qui tient à posséder dans les idées et dans les convictions la nature même de ces choses. Ce qui me rend le plus content, c'est quand je vois que mes convictions ne dépendent plus de moi et qu'il y a quelque chose de plus fort et de plus grand que moi qui me pousse à les adopter, malgré mes préventions les plus invétérées quelque fois et à mon corps défendant. C'est à cette philosophie là que je suis redevable des plus grandes jouissances de mon âme, elle m'a fait voir la valeur des choses de la vie, elle m'a fait apprécier les personnes; elle n'a en rien affaibli mes sentiments, elle n'a ôté à mon coeur que ce qu' il pouvait avoir de sauvage, d'aveugle et de turbulent; elle m'a guidé dans mes affections, elle m'a appris à les éterniser en les faisant passer... de mon coeur dans les convictions vastes et profondes de toute mon âme. Cette philosophie là, dans laquelle je tâche toujours de me retremper, d'y puiser des forces pour tous les travaux de détail, c'est celle dont nous avons parlé un peu en lisant le 1-er chapitre de l'évangile de St. Jean; c'est la philosophie, la science du verbe, celle qui nous fait voir les choses telles qu'elles sont dans le verbe; tous les véritables penseurs, dont au reste il n'y a pas trop, aboutissent là ou y tendent; mais combien d'autres n'y a-t-il pas qui nous donnent des paroles, des mots à la place du verbe; on ne le trouve que dans le silence de l'âme, dans le recueillement et alors les paroles qu'on prononce, portent l'empreinte du silence dans l'abyme duquel elles ont été puisées. Ces penseurs de mon choix ne cherchent pas l'effet; celui qu'ils obtiennent, est sans fracas et le saisissement salutaire dont ils imprègnent l'âme, est encore du silence".

224. 2 kwietnia (1847): "... Je m'attache de plus en plus à cette branche d'études, et pour mes enfants je tiens aussi à ces études classiques de l'antiquité. Un certain calme et dans l'élévation même une certaine simplicité, netteté et précision, les hommes ne peuvent l'acquérir qu'à cette grande école et je suis persuadé que ce qu'on rencontre souvent d'incomplet et de décousu, d'inachevé chez ceux qui n'ont pas fait leur éducation dans les écoles publiques, tient à l'antiquité et qu'ils sont demeurés étrangers à l'antiquité et qu'ils n'ont pu se développer à fond ni se rasseoir dans le chaos de nos intérêts modernes et compliqués..."

225. Piszac 10 kwietnia 1847 z Krakowa: „Po oświadczeniu, że wcale reparować nie chcesz i nie będziesz podług tutajszych praw dom ten może być za osierociały i zagrażający bezpieczeństwu publicznemu ogłoszony i przez rząd na sprzedaż przez licytację wystawiony... Potrzeba koniecznie coś koło tego pałacu robić, nie kosztownego, żeby tylko ich uspokoić, żeby choć od ulicy; że gubernium będzie, już wątpieniu nie podpada i domy w cenie się podniosą”.

226. Je lis... des ouvrages de poésie ou d'éloquence, en suivant le tour des langues latine, anglaise, française, polonaise, et très souvent le latin me séduit à lui donner la préférence: à présent j'ai repris Cicéron contre Verrès" (2 kwietnia 1847, w liście do Platerowej).

227. W liście z 3 kwietnia 1847.

228. Dans chaque position nouvelle je vois sous un jour nouveau tout ce qu'il y a de richesse et de salut pour moi dans mon dévouement pour vous.

229. Quant aux intérêts dont vous m'avez vu préoccupé à Posen, nous avons trouvé ici toute la position fausse et une occasion à nulle pareille omise. Tout ce qui a été fait et préparé dans cette direction, n'a servi à rien. Ceux qui ne sont pas en état d'avoir une pensée, ne sont pas capables non plus de la mettre en exécution, lorsqu'elle leur vient d'ailleurs. Je vois dans l'intelligence de nos messieurs une stérilité, un terrain épuisé où rien ne pousse et où tous les grains sont jettés en pure perte, sans racine et sans croissance quelconque. Ils ont perdu ce bon sens primitif qu'on rencontre encore si souvent dans le Royaume, et ils n'ont pas gagné l'entente des Allemands, qui ne peut être que l'oeuvre d'un travail appliqué et suivi. Entre ce qu'ils ont abandonné, et ce qu'ils n'ont pas acquis, il leur est resté l'aridité et la sécheresse. — Toute cette course n'aboutira pour moi qu'à un surcroît de conviction que rien n'est praticable de ce côté là, et de nouveau l'abattement me gagne. Mais alors mes yeux cherchent votre regard et je me réfugie sur votre coeur — par le souvenir au moins. Quand de cet abîme de déraison et de petitesse, dans laquelle l'âme étouffe, de hauteur en hauteur je parviens à gravir le sommet de mon existence pour y voir briller mon étoile du matin, alors je me crois sauvé. Cette course n'a pas été sans but: je l'ai entreprise en vue de mon enfant chéri. — C'est par votre lettre du 18—19 reçue hier, que m'est venu le nouveau rayon, je la relis souvent et je me retrouve de plus en plus, toujours en Vous (22. IV.) Por. Lisicki, A. Z. Helcel I 182 i n., Grabiec-Dąbrowski I 75 i n.

230. W liście datowanym z Hamburga 25 kwietnia: „... Je ne j'ai jamais de la solitude comme dans la foule, mais dans cette foule où les individus ignorés s'efforcent et l'agitation de ces masses et la pente qu'elles suivent, fait plutôt pressentir la puissance occulte qui les guide ou les pousse et dont malgré eux ils exécutent l'oeuvre éternelle...”.

231. „Malgré votre injonction je n'ai pas lu à votre intention le Symbole de St. Athanase, c'est que je n'ai pas eu besoin de le faire, vu que depuis longtemps je le sais par coeur, et à côté du commencement d'Évangile de St. Jean, je le regarde comme le type de tout ce qu'il y a de vrai dans la vie... Toutes les voies par lesquelles mon âme s'exile du monde, sont autant de sentiers qui me mènent auprès d'elle...”.

232. „Avec les personnages de ces drames se confondaient les souvenirs et les scènes de ma propre vie, de ce drame qui marche sans avancer et dont le dénouement recule toujours” (28 kwietnia 1847 z Wrocławia do Platerowej).

233. „Vous m'êtes plus présente dans ce moment qu'à Posen même: c'est qu'à Posen ma Stephanie, comme je l'entends, comme je l'ai connue jadis, était absente à elle même. La vue et l'ouïe ne pouvaient pas suppléer à ce fond détruit et notre dernière entrevue a été empreinte de toutes les

peines de l'absence; cette Stephanie au contraire qui se donne dans sa lettre du 24, est la bonne, la véritable, c'est Stephanie présente à elle-même, revenue à elle-même et qui merveilleusement, effaçant les distances, bravant la vue et l'ouïe, se rend visible à ma pensée et se fait mot par mot entendre à mon cœur... En fermant une après l'autre les portes du passé de ma vie, je puisse toujours remettre la clef à Stephanie, pour me faire ouvrir l'une après l'autre, les portes de mon avenir... Comment douterai-je encore, si j'ai bien employé mon temps dans ces dernières courses quand je vois que je vous ai été utile, que j'ai contribué à vous faire retrouver par vous-même et à vous rendre plus heureuse: votre bonheur par lui-même ne serait-ce pas un but assez grand pour remplir, pour anoblir mon existence, si vous voulez, c'est une vie publique pour moi, la seule aujourd'hui qui ne soit pas fastidieuse" (28. IV.).

234. „Je n'ai pas eu le temps à Berlin de vous parler de mes impressions quant à la question prussienne, et à part celle de votre triste province. Je soucis entièrement à ce que vous en dites dans votre dernière lettre. Le roi, la diète allemande, la noblesse ont surpassé nos attentes. on peut même remarquer que ce qui a surgi de plus éminent, appartient à la noblesse. Mais quel triste retour encore sur la nôtre, qui en aveugle a laissé échapper toutes les occasions, tant générales, que particulières, d'occuper dignement sa place parmi ses égaux en position sociale, et dont la politique aboutit toujours à tirer le diable par la queue. Aussi quelle nullité en comparaison avec ceux qu'ils ne savent qu'injurier, au lieu de travailler comme eux; les nôtres se trouvent plus pauvres que les derniers venus, ils sont parvenus à dilapider et leur propre patrimoine et l'héritage de leurs pères comme vie publique...". (28. IV. 1847).

235. Memoriał Margrabiego ze wskazówkami dla deputowanych W. Ks. Poznańskiego zawiózł Plater do Rydzyny. Tam zapoznał się z nim Załuski Roman i na jego opinii oparł swoje uwagi Lisicki w monografii o Wielopolskim (I 78—9). Dopiero pisząc życiorys Helcla mógł przytoczyć tekst memoriału (I 173—181).

236. Do 29 maja czekał na Platerową, aby się z nią pożegnać, we Wrocławiu, skąd pisał do niej w liście z 25 przed dniem zesłania św. Ducha: „Demandez Lui pour vous et pour moi cette retraite d'âme qu'il faut seulement désirer sans réserve pour en jouir longement. J'ai trouvé une pensée de Pascal que je recommande à la méditation de mes amis: Le désir de s'éviter soi-même est la source de toutes les occupations tumultueuses des hommes. — J'ai laissé entre les mains de César un projet écrit de votre main et corrigé par moi; je vous demanderais de me le rapporter, ainsi que de m'apporter le Cours de Mickiewicz que vous m'avez promis. — Ne pourriez-vous pas me faire tenir le numéro de la Gazette de Posen dans lequel aura été inséré ce que j'ai laissé à Łuszczewski. — J'ai pris Neyman et il doit me rejoindre ici. — Manquant depuis si longtemps de cette vue claire et large dans l'intérieur de votre âme... je ne puis vous dire rien de plus".

237. „Obawy te obudzają się szczególnie na wieści, których niedawno Kraków był pełny, jakoby i nasza okolica pod ten sam rząd dostać się miała. Odetchnę dopiero, gdy będę z wami i od zajęcia się ciągłego temi uwagami

myśl oderwę. Włóścianie oczynszowani dobrze się wyplacają, oprócz Woli i Moczydła. Tutaj teraz rozdają się grunta kozubowskie... Na Włochy i Przylęczek zgłaszają się konkurenci... Mnóstwo wszędzie złodziei i włóczęgów. W lasach tutejszych jest cała ich banda".

238. „En poursuivant le malheureux procès de Berlin, j'ai encore pensé à vous. Quelle misère encore! Vos instincts relativement au principal personnage se vérifient complètement. Quel manque de courage moral, de conséquence, de dignité. Ou il fallait tout nier dès le commencement ou après avoir avoué, il fallait continuer la même marche, se faire un mérite de tout, se placer hardiment sur la base de l'antique légitimité de la cause polonaise et de constituer accusation à son tour. A présent, cela n'est ni l'un ni l'autre, c'est une lâcheté comme cette dernière révolution elle-même et le même manque de tenue. Et cette lettre de Mierosławski à Mr Duncker.. quel bavardage, quelle fatuité dans le malheur, dans le prison même et vis-à-vis d'un agent de la police de l'ennemi. Comme on laisse dans ce procès échapper une dernière et belle occasion de régagner un peu de l'estime publique et une considération perdue à tant de titres. Après tout ce que j'avais senti de mépris pour toutes ces menées et sur tout ce parti, j'avais grand besoin de trouver enfin de quoi les estimer, car un éloignement de ce genre entre siens fait mal toujours. La chose m'est impossible, j'en ai le cœur navré et plus que jamais je voudrais achever un travail commencé à regret, pour tourner le dos à tout cela et ne plus y revenir. Quel air étouffant en comparaison de notre atmosphère de Landeck, pure et saine et seraine notre bénie relation qui compte déjà tant d'années d'existence" (16 sierpnia popołudniu z Wrocławia).

239. „Pour être plus vite prêt avec le travail que j'ai devant moi, j'ai abandonné depuis quelque temps toutes les lectures qui ne se rapportent pas directement à l'objet; même la philosophie et ses matinées ont dû faire place à l'histoire, aux voyages, à des études sur l'Orient, sur la Turquie etc. Mais la philosophie revient malgré moi". (z Chrobrza 12 września).

240. „C'étaient les particularités qui m'absorbaient alors et je vois avec consolation que je n'ai par travaillé en vain. Le verbe l'emporte à présent dans toutes les directions sur les phrases et sur les mots".

241. „J'ai fini dans l'original grec l'Evangile de St. Jean qui est plus beau encore que dans la Vulgata et dans toutes les traductions. Aujourd'hui je passe aux apôtres de votre St. Paul qui sont plus difficiles. J'ai trouvé avoir trop négligé l'ancien testament. Je viens de lire dans la Vulgata, Ruth et le Cantique des cantiques, avec un beau commentaire de Bossuet en latin; je lirai à présent l'Ecclesiaste. Il y a des beautés particulières et propres à ces livres qui les distinguent et n'existent pas dans le nouveau testament. En quoi consiste ce caractère? J'ai remarqué que dans Ruth, dans le Cantique il n'est presque pas question de Dieu et cependant ces écritures portent un cachet de pureté et de sainteté. C'est l'état primitif de la nature humaine. Dieu est dans les mœurs, comme un père de famille au milieu des ses enfants, qui l'aiment et l'honorent par toutes les actions et ne sentent nul besoin de s'en occuper à part. C'est un calme patriarcal qui a presque un caractère payen, Dieu ne se distingue presque pas des hommes à force d'être à son

aise avec eux. Dans le nouveau testament il n'y a rien de ce calme: c'est l'agitation d'une famille auprès de laquelle le père revient après une longue absence, les anciennes douleurs de la séparation, les nouvelles joies de retour, les espérances qui s'y rattachent mette(nt) l'âme en mouvement: elle creuse et dans les profondeurs du cœur humain et dans les abîmes de Dieu, tous les éléments de l'Esprit se manifestent et sont exposés à part, pour mieux préparer leur union. Mais cette société rassise et calmée n'y est pas encore, le règne de Dieu sur la terre est seulement annoncé, les beaux livres de l'ancien testament n'ont donc pas seulement une valeur historique de nous faire voir ce qui a précédé le nouveau, mais ils sont, avec les livres du nouveau testament, un élément essentiel de l'avenir du genre humain. — Quant aux lectures, j'ai pensé à vous. Arrivé à Książ j'ai aussitôt tiré de la poussière l'Homme de désir de S-t Martin, mais ayant de nouveau commencé à le lire à votre intention, j'ai ressenti le désir de le lire avec vous, et une espèce de jalousie pour le livre, si je vous l'envoyais sans moi. Ne serait-ce pas de nouveau un livre pour une lecture comme celle de Landeck. Comme notre amitié s'embellit en se justifiant. Chaque nouvelle entrevue ajoute un anneau d'or à cette chaîne qui lie entre elles les années de notre relation, et chaque nouvel anneau nous l'ornons d'une perle ou d'un diamant magnifique dans les grands ouvrages que nous lisons ensemble. Je tiendrai à relire à présent avec vous les œuvres posthumes de S-t Martin...". — *Egzemplarz wydania z r. 1807 (Tours) z zakreśleniami i notami ich obojga czy też samej Stefanii znajdował się w bibliotece chrobreskiej.*

242. 16 września kończąc list z 12 t. m.: „J'ai trouvé ici dans les affaires d'accensement beaucoup de difficultés entassées surtout par le manque de tact de la part de mes gens: depuis les choses ont repris leur cours régulier, et en masse, je suis content de mes paysans. Nous faisons nos paquets dans 8 jours et après avoir passé S-t Michel à Kościelniki, Pauline et les enfants reviennent à Breslau vers le 6 octobre et moi je ferai la course projetée, s'il ne survient pas de difficultés de passeport. J'ai été bien réjoui d'apprendre que le chemin de fer de Cracovie sera ouvert ces jours-ci". (*Żona i dzieci chorowały, ale te już wróciły do swych zwykłych zabaw łąwieckich*). Revenu à Breslau je tâcherai d'expédier mon travail, mais je ne puis encore calculer le temps qu'il me prendra".

243. Tak zakończył list datowany z Chrobrego 22 września a pisany na papierze z widokiem zwału kamieni, na których drewniany krzyż z dużą tablicą, „der Schollenstein bei Landeck", jak brzmi objaśnienie.

244. Z Wrocławia 22 października: „... Si au lieu du calme et de la tranquillité je vous apportais le trouble et l'agitation, je croirais manquer à ma mission. Dans vos derniers procédés à mon égard je cherche en vain, je ne retrouve pas ma Stephanie, comme je suis encore à tous les instants à m'examiner dans tous les replis de mon être et à me demander, si c'est réellement moi, Alexandre, qui en ai été l'objet. A l'ancienne sincérité vous crûtes devoir substituer une retenue froide, une réserve calculée, à cette simplicité sans laquelle je ne puis concevoir l'existence de nos rapports, une hauteur sèche et cassante; à l'ancien abandon une défiance blessante. Je ne puis accepter la position que ces procédés sembleraient m'assigner,

car j'ai beau faire et chercher, ma vieille c(onnaissance, conduite?) de sept ans me refuse le témoignage de les avoir mérité. Dans ma relation avec vous j'ai plus que de l'orgueil: la conviction de la sainteté de nos rapports, les sentiments de ma dignité et celui de la vôtre, qui m'est plus chère encore que la mienne, y entrent pour des parts égales. Cela vous explique mon absence prolongée que vous aurez remarquée... C'est aujourd'hui l'octave du jour de S-te Thérèse, mais quelle différence pour moi entre ces deux jours... Trois jours ont suffi pour me rendre pauvre isolé et souffrant... Pourtant je persévère à subir cette douloureuse position, plutôt que de me laisser humilier dans ce (que) mon âme a de plus intime et de plus pur et ma vie de plus noble, mes rapports avec vous et mon affection pour vous".

245. „Je comprends que je dois très mal soutenir le rôle d'étranger dans votre salon et la difficulté que j'ai de le saisir, me prouve, combien l'ancienne qualité de frère est réelle en moi et profondément établie. Me sachant si peu de talent pour la comédie, j'évite de me mettre sur la scène trop souvent. C'est qui n'est pas une illusion, c'est l'attachement bien véritable que je vous porte".

246. 6 stycznia pytał o zdrowie i zapraszał na obiad. „Résisterons nous aux 20 degrés de froid?”. — 9 stycznia chciał się z nią widzieć „dans les circonstances actuelles et si près de l'événement que nous attendons".

18 stycznia: „Sans avoir la tête tout à fait dégagée, je vais mieux aujourd'hui, et j'ai bien passé la nuit. Le médecin me permet d'aller dîner chez vous, chère Stephanie: cela me fera du bien, comme votre bon billet vient de m'en faire. Au reste le froid n'est pour rien dans ce mal... Cet état par beaucoup de circonstances ressemble à une indisposition que j'ai éprouvée il y a sept ans environ. Merci, chère et bonne sœur, pour votre souvenir amical — 19 stycznia: Bonjour, ma chère Stephanie, comment allez-vous aujourd'hui. Je me porte toujours mieux et la bonne soirée d'hier nous a fait du bien: je me sens de nouveau apte au travail et je m'y remets avec plaisir. Comment se porte César? Je baise affectueusement vos mains et suis toujours à vous". — 20 stycznia Paulina kazała pytać o jej zdrowie wobec pełni księżyca. — 30 t. m. prosił o wiadomości o zdrowiu mocno zaniepokojony: „La soirée d'hier m'a laissé une impression pénible, parce que je vous ai vue fatiguée et défaite".

247. „Margrabia Wielopolski i reformy rządu rosyjskiego w Królestwie Polskiem" (z francuskiego). Poznań 1863, str. 10. Wzmianki o Wielopolskiego roli w wypadkach rozgrywających się z „wiosną ludów" w monografiach im poświęconych w naszej literaturze historycznej i politycznej: Marian Tyrowicz „Polski kongres polityczny w Wrocławiu 1848 r." (Kraków 1946) str. 17, 22, 25, 36, 59—60; Władysław Tadeusz Wiślicki „Kongres słowiański w r. 1848 i sprawa polska" (Lwów 1927) i „Jerzy Lubomirski 1817—1872" (Lwów 1928); B. Limanowski „Historia demokracji polskiej w epoce porozbiorowej", t. II.

Materiały, z których korzystał Lisicki pisząc monografię poświęconą Helcłowi a odnoszące się do dziejów roku 1848-go, o ile były wzięte z archiwum chrobrowskiego, tam nie powróciły, zaczem nie można było ich rozpatrzyć i na tej podstawie cokolwiek przydać. Ówczesne przeżycia Wielopolskiego

rozwświetlone zostały li tylko od strony uczuciowej w oparciu o korespondencję zachowywaną w zbiorach rodzinnych Platerów po schyłek ostatniej wojny, kiedy uległy rozgrabieniu i zniszczeniu.

248. Do Platerowej 19 stycznia 1848: „... Je vous envoie un article, tiré d'un journal de Munic, qui se rapporte à la solution du problème posé l'autre jour chez vous par écrit. Gardez le à ce soir, d'avance j'en demande excuse à l'Europe et à M-r Grotkowski”.

249. Henryk Szuman „Luźne kartki” (Poznań 1898), str. 98—9.

250. Margr. Wielopolski i reformy rządu ros. w Kr. Pol., 10; Pamiętniki Pawła Popiela, 118.

251. Lisicki A. Z. Helcel, I 215 i n., 278 i n.

252. Wnosząc z dopisku na liście żony (zaniepokojonej brakiem wiadomości od blisko 3 tygodni) z 15 maja 1848 z Wrocławia: „Alexandre me charge de vous dire qu'il ne vous écrit pas, qu'il ne vous écrit plus, parceque vous ne méritez rien de tout ce qu'il a à vous dire. Dans le retard qu'il met à partir pour Chroberz, l'espoir de vous voir à votre passage par ici est pour beaucoup: en attendant il est presque sûr qu'il s'en ira sans savoir ce que V-s devenez et où V-s êtes. Il risque de s'habituer à votre silence et même de s'en faire raison”.

253. 4 czerwca (o 9 wieczorem) prosił o ustalenie spotkania nazajutrz zauważając: „... C'est bien dommage en effet de gaspiller ainsi pour nos rapports ces journées. ... Je ne crois plus à rien, excepté à votre affection cependant. Votre dévoué. A. W.”.

254. Takby wynikało z listów do Platerowej z wiosny 1848. 8 czerwca (o 11 przed południem): „N'aurions nous pas besoin de nous voir? Si après les deux dernières entrevues vous n'avez rien sur le coeur, vous êtes autrement faite, et plus heureuse que moi. J'aurais préféré ne pas vous importuner: mais je vais demain à Dresde et plus loin, je passerai la Pentecôte loin de vous, et je ne sais, quand et où je vous recevrai (czy raczej: reverrai). Le g-l Chrz., que j'ai été voir hier, m'a chargé de ses respects pour vous. J'y joins les miens et suis tout à vous”. — Grabiec-Dąbrowski, I, 102.

255. (O 5^{1/2} wieczorem): „Je viens d'arriver de Prague, ma bien chère Stephanie, où une révolution a éclaté lundi et d'où on nous a ordonné de partir. Je tiens beaucoup à vous voir au plutôt, et à savoir ce que devient César... Quand partez vous pour Landeck? Je baise tendrement vos mains”.

256. Lisicki, I 64—5.

257. W liście do Platerowej z 19 czerwca nadmieniał: „Veuillez ... me renvoyer le programme de la réunion slave, que je vous ai confié et dont j'ai besoin”.

258. W połowie czerwca dopytywał się, kiedy wyjedzie do Landeck, podczas gdy Paulina Wielopolska na podstawie swych doświadczeń wskazywała jako skuteczniejsze na jej cierpienia kąpiele morskie (15. 5.).

259. Wyrażając (19. 6.) nadzieję, że ich odwiedzi z racji imienia Pauliny, nie omieszkiał dołączyć komplementu: „Si non, alors le plus beau bouquet manquera à cette journée”.

260. Lisicki A. Z. Helcel, I 319 i n.

261. „Ce voyage me paraît long, parceque je n'en prévois pas la fin”.

262. „Je quitte Breslau sous une pénible impression et ce départ est pour moi une nouvelle séparation avec vous, plus sensible que celle de Landeck et de Reinerz... Je me sens de tous les côtés abîmé et découragé au point même que je voulais ne pas vous parler ni vous écrire, comme un malade que le remède dégoûte... Je dois vous quitter pour longtemps peut-être, lorsque j'avais si besoin de vous voir et de me retremper dans votre égard. Comme ce siècle est misérable dans ses sommités, mesquin dans ses prétendues grandeurs; il ne sait vouloir ni le bien ni le mal. Sous l'apparence d'un terrain fécond c'est un marais et les plantes qui y cherchent leur sève, pourrissent à leur racine et retombent dans cette mare qui engloutit tout”. „Adieu, il est tard, car je vous écris lentement. Chaque phrase de ma lettre me fait rêver, chaque mot n'est qu'un abrégé d'une longue série de pensées, de souvenirs, de reconnaissance, d'espérance, d'affecta, dont se compose cette voie lactée de ma vie, dont j'ignore le commencement, mais qui d'astre en astre se prolonge déjà au delà de mon tombeau”.

263. Pamiętniki, 123. Z rk. ich podał o tem wiadomość Dąbrowski (Ostatni szlachcie, I 102). Nie było to jednak tajemnicą na emigracji, skoro Mazade o tem nadmieniał (Le comte André Zamoyski et le marquis Wielopolski, 28): „Un jour... en 1848, il se laissait aller à la tentation d'entrer dans les mouvements de cette époque, il se mêlait de très près aux affaires de Hongrie, et il trouvait d'autant plus de facilité à s'y mêler qu'il était le beau-frère du général Dembiński, chef momentané de l'armée hongroise. Ce qu'il voulait alors est toujours resté obscur, c'était à coup sûr la haine de l'Autriche encore...”.

264. Napomknął o tem w liście do Platerowej z 4 grudnia: „La triste débacle de nos députés de Vienne a multiplié mes occupations... Toutefois il se fait un revirement notable, que nous exploitons de notre mieux. Je n'ai qu'à me louer à présent d'Adam Potocki... L'élection de Helcel a produit une excellente impression à Prague. Pour le Czaś le moment est important. Il pourrait devenir l'organe d'une cause neuve et puissante, si la rédaction ne se trouvait pas confiée à des mains ineptes, comme elle est actuellement”. A Margrabina, przysyłając ten list (dla ostrożności dopiero z Wrocławia) 13 grudnia, także wspomniła o jego politycznych krokach: „Il a été très occupé pendant les dernières semaines de son séjour à Cracovie. Dieu donne que ce ne soit pas en vain comme toujours”.

265. 11 stycznia: „...Tu a l'air de traiter légèrement des choses auxquelles je tiens tant, comme ton retour... Tu dis, że inne osoby mają przeznaczenie, żeby jedna następowała po drugiej. Tu ne saurais croire, comme cette phrase m'a fait de peine. C'est de l'ingratitude tout pure pour notre chère Stephanie. Je ne te reconnais pas dans cette vilaine parole et si tu penses ce que tu dis, je ne crois plus à l'affection de personne. Tu peux tout aussi bien cesser de nous aimer... Il valait bien la peine de nommer Stephanie soeur dans ton cœur pour que le premier souffle du vent, le premier être bien doué de la nature efface son image. C'est une horrible ingratitude”. — List ten odebrał Wielopolski w Warszawie 17 stycznia a odpisał nań 20.

266. Listem z 19. I., który za pośrednictwem matki chciała doręczyć przez brata. (Pragnęła móc dźwignąć się i wyjechać do Krakowa i na granicę, aby mogli się wszyscy razem wypłakać, a także naradzić, jakby przewieźć zwłoki do kraju. (Le petit désirait reposer chez nous en Pologne).

267. Wielopolska doniosła Platerowej 22 stycznia o śmierci synka: „...C'est la plus horrible choléra qui m'a enlevé mon enfant après 17 heures de souffrance. Moi même j'étais dans mon lit depuis quelques jours. On n'a point permis que je me lève et je n'ai pas eu même la consolation de recevoir son dernier soupir. Je ne lui ai pas donné le baiser d'adieu. Je ne l'ai pas reconduit à sa dernière demeure. Dieu a voulu le sacrifice complet sans rien qui en peut adoucir. Je ne me plains. Je me soumet du fond du coeur, mais je souffre bien cruellement. Dieu me donne des forces...”

1 marca o Aleksandrze, który odjechał 14 lutego: „Son départ a été bien pénible pour nous tous. Sa santé allait bien, mais son coeur est bien malade, il regrette tous les jours plus l'enfant... je crains la solitude de Chrobrz pour lui...” Cierpiała na nerki i bezwład nóg. „Quelques heures sont venues bouleverser notre vie entière”. Prosi Boga, aby zachował jej Zygmunta, jeśli to będzie dla dobra jej duszy. Chwilami brak jej sił, wtedy płacze i to przynosi jej ulgę.

268. W liście z 17 marca 1849 (Lisicki, l. c. I 387—390).

269. W liście do Platerowej z 16 kwietnia przypominał jej tę sprawę: „Quand vous verrez les Chłapowscy, veuillez bien... leur rappeler Woolwich, et lorsque ils, auront obtenu les renseignements désirés, faites les moi passer aussitôt. Vous savez, combien cette affaire est du petit nombre de celles qui me tiennent à coeur. Conservez moi votre amitié que je sens si peu mériter et croyez à l'intérêt que je ne cesse de vous porter. Mes amitiés à César”.

270. List datowany z Mirowa 8 maja 1849.

271. Listy z 12 i 15 maja z Chrobrza. O nadzwyczajnych ciężarach w związku z wyprawą na Węgry. Skarbek, Królestwo Polskie, III 142.

272. Jego wierzycielami byli m. i. brat Bolesław i Wincentostwo Wielopolscy.

273. 3 złt. od morga orki, 1 do żniwa, 24 groszy do jarzyny.

274. Pod nieobecność męża szukała go u Platerowej dzieląc się z nią swą żalostí. W dwa miesiące po stracie dziecka gdy odzywa się do Józefa Władziu, to „ce n'est pas oubli dans le coeur de la mère, car la tombe est là grande, fraîche, ouverte, parlant à toutes les heures de celui qui n'est plus, mais le coeur de la mère appelle et pleure toujours. Le passé est là vivant et devant elle”.

275. W liście datowanym z Berlina 27 września 1849. Studia wojskowe w Anglii mogły być zarzucone ze względu na natury formalnej (może nie przyjmowano cudzoziemców jak we Francji) Regulations of the admission of gentlemen cadets in to Royal Military Academy at Woolwich przestał z Turwi Stanisław Chłapowski z końcem maja 1849.

276. Wśród nich znalazł „kilka dużych, między niemi w całej wielkości Jana Wielopolskiego, kanclerza”. Ten ostatni umieszczł później w ścianie przedsiönka pałacu w Chrobrzu, jak i brata jego Ludwika, cześnika kor.; pierwszy w płaszczu podbitym gronostajami, drugi w zbroi. Inne

portrety z tej serii w małej jadalni, uszkodzone zostały u wstępu działań wojennych r. 1939 wskutek uderzenia pocisku armatniego od strony północno-zachodniej. Wszystkie obecnie mają się znajdować w Kielcach w tamtejszym muzeum.

277. Córka VI ordynata na Mirowie nie tylko prawowała się o dziedzictwo rodowe z Wielopolskimi, ale sama była przedmiotem sporu, jak widać z akt (w XX plicie skonfiskowanych na Szanieckim) „sprawy między Janem Fryderykiem ks. Sapiehą a Michałem z Zakliczyna Jordanem o żonę Anastazję z Myszkowskich 1-go ślubu Kossową, później Jordanową”. — Jordanowie zaś odpaleni od ordynacji wyrokiem trybunału kor. z r. 1729 rościli do niej prawa w następnem stuleciu jako wierzyciele. Należeli bowiem do sukcesorów Michała Sroczyńskiego (obok Ferdynanda Sroczyńskiego, Marianny Bukowskiej i Anieli Woroniczowej). Z tego tytułu Andrzej i Roman Jordanowie procesowali się z Al. Wielopolskim w trybunale cywilnym guberni kieleckiej w styczniu (15—26) 1846. Domagali się wtedy 1) 22,420 dukatów z 7% od 1 stycznia 1803 i 10,905 dukatów bez oprocentowania do 8 sierpnia 1842, odkąd miało ono być liczone jako od terminu wniesienia pozwu, 2) aby ekstabulacja 500,000 złp. dla wierzycieli Józefa Jana Nepomucena Wielopolskiego przez ojca jego Franciszka na dobrach ordynacji zapisana przywróconą została, 3) w razie zaś nieuwzględnienia tych żądań, aby obalić układ familijny z 7 kwietnia 1813, o ile on szkodził wierzytelności Sroczyńskich. W postępowaniu sądowem wyświetlano stan sprawy: Staraniem XI ordynata Franciszka sporządzony został 20 grudnia 1801 inwentarz ordynacji i uzyskany dekret cesarski zezwalający na pożyczkę 2,500,000 na $\frac{1}{3}$ débr do umorzenia w 25 latach. W ten dług weszło 500,000 złp. przeznaczonych na spłatę długów Józefa Jana Nepomucena Wielopolskiego w myśl układu zawartego między nim a ojcem i matką z 28 stycznia 1798, co oblig z 10 czerwca 1803 Franciszka Wielopolskiego wyraził. „Do tych wierzycieli należał Michał Sroczyński, który pozwał Józefa Jana Nepomucena Wielopolskiego, że sprzedając mu dobra Tajkury na Wołyniu nie przekazał w szacunku 22 420 dukatów Szczepana Turny z odsetkami, i zażądał zaatrybuowania tej sumy kapitalnej i prowizjonalnej 10,905 dukatów i dalszych procentów”. Sąd szlachecki krakowski 21 grudnia 1807 skazał J. Jana Nepomucena Wielopolskiego na zapłacenie sumy 22,420 + 10,905 dukatów, zaś Franciszka Wielopolskiego na zapewnienie na ten cel 500,000 złp. Sąd apelacyjny galicyjski 30 czerwca 1808 oznaczył procent na 7, a zniósł postanowienie co do 500 000, zaznaczając, że atrybucja funduszów dłużnika dopiero w drodze egzekucji może mieć miejsce. Rewizorium wiedeńskie zatwierdziło dekretem z 23 marca 1809 ten wyrok za zwrotem rewersu Turny. Forum nobilium krakowskie, do którego udano się po egzekucję, 29 maja 1809 odtrąciło z sumy 500,000 zp. 185,000 zp. złożone w depozycie przez Franciszka Wielopolskiego a odebrane przez sukcesorów M. Sroczyńskiego a resztę 315,000 przeznaczyło na zaspokojenie tychże sukcesorów M. Sroczyńskiego Tymczasem 14 stycznia 1809 zmarł Franciszek Wielopolski. Komornik odebrał od Józefa Jana Nep. W. oblig z 10 czerwca 1803 i po zanotowaniu potrącenia 185,000 oddał go sukcesorom Sroczyńskiego, którzy też uzyskali sekwestr na dochodach ordynacji „na zaspokojenie, jak oni twierdzą, sum 22,420 dukatów z odsetkami i 10,905 dukatów bez odsetek,

a zaś jak Aleksander hr. Wielopolski przedstawia, tylko na zaspokojenie sumy 315,000 zp." Tymczasem został zawarty traktat pokojowy z 24 października 1809. Na tej podstawie J. Jan Nep. W. 15 maja 1812 wniósł prośbę o pozwolenie sprzedania dóbr ordynacji. Nastąpił dekret króla saskiego z 8 czerwca 1812 i ugoda z 7 kwietnia 1813 przed notariuszem Kossowiczem w Krakowie i rozsprzedaż reszty dóbr, a wtedy w r. 1814 sukcesorowie Sroczyńscy wydali pozwy przeciw J. Janowi Nep. W. i nabywcom dóbr Józefowi Stan. Wielopolskiemu, Józefowi Bielińskiemu, Wincentemu Gałęzowskiemu, Bartłomiejowi Byczkowskiemu, Andrzejowi Bemowi i Janowi Olrych-Szanieckiemu. Trybunał cywilny departamentu krakowskiego orzekł wyrokiem z 26 kwietnia i 10 maja 1814, że tylko pozwanie J. Jana Nep. Wielopolskiego, jako objętego wyrokami rządu austriackiego, jest prawne. 15 lutego 1826 decyzją komisji hipotecznej Sroczyńscy (zgodnie z tezą Aleksandra Wielopolskiego) dopuszczeni zostali do subintabulacji 500 000 zp., ale decyzją komisji hipotecznej z 6 marca 1826 uznano, że Wielki Książ, Chroberz i Kozubów nie ulegają obciążeniu. Przeciw temu odwołanie kuratora masy Łyszkiewicza, w którego prawa wstąpiła Aniela Paulina Popławska, a następnie Ludwika z hr. Ostrowskich hr. Potocka. W procesie Aleksandra Wielopolskiego o unieważnienie aktów zmniejszających ordynację zapadł w trybunale krakowskim 9 grudnia 1827 wyrok akcją oddalający. Sąd Apelacyjny uchylił ten wyrok (1829) a przywrócił go 26 czerwca 1835 Sąd Najwyższej Instancji Królestwa Polskiego „uznając zarazem niewzruszoność transakcji familijnej i przepisów erekcji z r. 1603 co do trzech kluczy przy pierwiastkowej naturze pozostawionych”. 21. VII. — 3. VIII. 1836 powtórny wyrok Sadu Najwyższego odrzucił założoną restytucję in integrum członków rodziny Wielopolskich z 2 czerwca 1837 Sąd Apelacyjny Królestwa skasował decyzją komisji hipotecznej z 6 marca 1826 i pozwolił na regulację trzech kluczy. W terminie regulacji trzech kluczy wywołanym między innymi sukcesorowie Sroczyńskiego zażądali, aby suma 500 000 złp. dla wierzycieli J. Jana Nep. W. była zahipotekowana a także 22.420 dukatów z 7% od 1 stycznia 1803 i 10.905 dukatów, a Aleksander Wielopolski uczynił wniosek przeciwny, aby pominąć sumę 500.000 jako spłaconą z pożyczki Tow. Kred., a mianowicie z dóbr Pinczowa (243,500), Michałowa (163,500), Szańca (87,000) i Młynów (6,000), z której to sumy i Sroczyńscy podnieśli 309,200 zp., i że Sroczyńscy co do sum swych żadnej hipoteki nie mają (że są to długi osobiste J. Jana Nep. W.), że Sroczyńscy odbierając w kwitach od Tow. Kred. 309,200 złtp. nie zastrzegli żadnych procentów, z wyjątkiem Ludwika Jordana w imieniu żony Apolonii, cesjonariuszki sumy 14,627 od Michała Bukowskiego nabytej. 10 lipca 1840 zwierzchność hipoteczna b. guberni krakowskiej odmówiła intabulacji 500,000 jako spłaconej i uznała, że sumy Sroczyńskich nie mają hipoteki. Gdy apelowali negując erekcję z 1601 i 1603 r. Sąd Apelacyjny wyrokiem z 21—22 marca 1842 oddalił ich uznając, że wyroki austriackie dotyczyły tylko sumy 500,000 a która została spłacona, jednakże sformułował dla trybunału do rozstrzygnięcia pytanie: jakie miała znaczenie w transakcji z 7 kwietnia 1813 wzmianka o generalnej hipotece dla sum Sroczyńskich i motywy wyroku z 26 kwietnia 1814. Wtedy Sroczyńscy wydali pozwy o egzekucję sum 22,420 dukatów z procentami i 10 905 dukatów bez procentów, ale trybunał cywilny b. guberni kiele-

ekiej 8-9 listopada 1842 uchylił egzekucję, uznając, że suma 500,000 została zredukowana do 315,000 i że wyrokiem Trybunału b. dep. krakowskiego z 26 kwietnia i 10 maja 1844 „zapowiedzenie funduszów u posiadaczy margrabstwa jedynie na satysfakcję sumy do której Sroczyńscy atrybuwani byli, za ważne uznane zostało”. Sroczyńscy wysunęli wśród różnych tez pytanie: Czy układ z 7 kwietnia 1813 nie był zawarty na szkodę wierzycieli i czy nie tworzył nowej ordynacji i czy na poczet długów J. Jana Nep. W. nie winny iść dochody z margrabstwa aż do r. 1839. jeśli ma się postępować według erekcji z r. 1603? W procesie przed trybunałem cywilnym guberni radomskiej w Kielcach w r. 1846: Przyjęto, że według ustaw austriackich Sroczyńscy mogli uzyskać zabezpieczenie swej pretensji tylko na 500,000 wyznaczonych dla dłużników osobistych, które zahipotekowane były na 1/3 dóbr margrabstwa. Co do dekretu króla saskiego z r. 1812, to ani on ani kodeks Napoleona nie zniósł ordynacji, zaś umową familijną zachowane zostały trzy klucze przy erekcji z r. 1603 i nie mogły przyjąć ubezpieczenia dla całej wierzytelności, która mogła mieć udział tylko w 500,000 z głównej pożyczki austriackiej i w zobowiązaniach kontraktu z 20 kwietnia 1813 z Olrychem o nabycie Pinczowa, Szańca, Rogowa etc. Józef Stanisław Wielopolski wziął zobowiązania tylko w granicach 350,000 złp., a gdy z tych zobowiązań się wywiązał i „gdy suma 500,000 w zupełności spłaconą i wykreśloną została z tych dóbr, ani zatem hipotecznie ani z dochodów dóbr... odpowiadać nie może za dług osobisty Józefa Jana Wielopolskiego... a zatem zapowiedzenie funduszów pozwanego w dyrekcji szczegółowej Tow. Kred. Ziem b. gub. kieleckiej... 18. VI. 1841 dokonane za ważne uznane być nie może”. Dopiero w r. 1857 apelacja od tego wyroku uznana została za upadłą.

278. Dziękował jej (11 lutego 1850) za polecenie mu Jachnera. „Le général chez lequel je prends aussi deux de ses élèves, est d'accord avec vous dans les recommandations qu'il lui donne. Je joins ici le contract pour lui”.

279 Zdanie sprawy z czynności komitetu pogorzezi m. Krakowa 20/7 1850 — 8/3 1851. — Pamiętniki Pawła Popiela, str. 130—1.

280. Wedle planów z czerwca 1851 koszt wyniosłby 157,621 albo 178 077 złt. pol. Przewidziano: pokrycie dachów, odbudowę wieży, reparację dołu i obu pieter, oczyszczenie i odnowienie facjaty, wzniesienie galerii kamiennej, podniesienie do wysokości pałacu części niższej wjazdowej i mur parkanowy.

281. Według pierwszego doniesienia uratowano bibliotekę, skład na dole i niektóre meble. Margrabia wymieniał wśród rzeczy ocalałych nowszą porcelanę, serwantkę, jedno łóżko.

282. Z Platerową wzajemnie wspomagały się modlitwami, chociaż nie zawsze mogły wtajemniczyć się w istotę swych cierpień. 26 czerwca 1850 Wielopolska pisała z Wrocławia: „... Alexandre a été souffrant à Chroberz, il a eu la fièvre et sa solitude me pesait cruellement. Sigismond est actuellement souffrant depuis quelques semaines. J'ai beaucoup de peines et de peines bien sensibles dans ces derniers temps, j'ai beaucoup souffert non pas physiquement mais de coeur et mon pauvre mari a souffert avec moi...”.

283. Skarbek, Królestwo Polskie, III. 143 i n.

284. Pierwsza relacja z Warszawy datowana 18 października: „Tu taki we wszystkim odmet, że nia wiadomo jeszcze, kiedy będzie zapowie-

dziany bał marszałkowski". Druga z 22 o onegdajszym posłuchaniu: "... Po-
wiedziałem księciu, que je venais lui demander la permission de mettre
mon fils sous sa protection, qu'il se destine à l'état militaire, et que nous
avons voulu que son engagement datât du jubilé du Prince; que toutefois je
lui demandais la permission que le service effectif ne commencât pour
Sigismond que depuis l'été et que sa santé se sera fortifié(e) et qu'il aura
le tem(p)s d'apprendre mieux le russe. Na to książę bardzo uprzejmie od-
powiedział, że we wszystkim podług życzeń naszych i że bardzo mi dziękuje,
i dodał: je prends... fils sous ma protection et je me charge de sa car-
rière... Powiedział także... p. Jezierskiemu, że mnie chce prezentować
cesarzowi. Zygmunt z tego wszystkiego bardzo kontent. Wczoraj u p. Łusz-
czewskiego był także generał Rzewuski, adjutant cesarski. Zygmunt bardzo
go zafrappował, jak wogóle wojskowych: pierwszy szukał z nami się poznać,
mówił o potrzebie prezentowania go cesarzowi i zamawiał go sobie na
Kaukaz. gdzie podobno korpusem jakimś dowodzić będzie". — Por.
Lisicki I 95.

285. Donosiła o tem Platerowej 29. VIII. 1851.

286. 4 września (z Place de la Madeleine 21).

287. W liście datowanym z Dieppe 6 września 1851, który Margrabia
odebrał w Paryżu 7 t. m., obiecał pomówić z Zygmuntem o wojskowości.
Zwracał uwagę, że lepiejby wstąpił do dragonów niż szaserów lub ułanów,
bo zapoznałby się i z regulaminem pieszym i miałby mniej czasu na próżno-
wanie, więcej zużytkowując na musztrę. Usunęłoby to obawę, żeby mar-
nował tylko czas i świecił mundurem.

288. Dr Lobenthal uważał chorobę gruczołów (glandes) za poważną.
Także syn Józio cierpiał na bóle głowy.

289. W listach z grudnia 1851 wciąż dawała wyraz temu pesymizmowi:
(7) „Malgré que je ne te sois pas bonne à grand chose, ma place est auprès
toi”. (17) „Je ne puis supporter avec calme l'idée de te voir dans état de
fatigue morale... Si je tiens à la vie, c'est pour toi”.

290. Z Wrocławia 15 grudnia 1851: „Stephanie, ma soeur bien aimée,
ce n'est qu'à présent et par hasard encore que j'ai appris la douleur qui
a brisé votre coeur. Ma soeur, que Dieu vous fortifie et vous console, il
y a des peines si vives que toute parole humaine reste froide, toute conso-
lation fait mal. J'ai souffert comme vous, j'ai pleuré aux pieds de Jésus et
comme vous j'ai béni la main qui a frappé, en disant: Seigneur, cet enfant
était à Vous et pas à moi, que votre volonté soit faite... Il y a de ces
brisements qu'il faut avoir senti pour les comprendre. Quand le monde
voit une mère en deuil reprendre toutes les habitudes de la vie, sourire et
causer, il croit qu'elle a oublié, et il ne sait point qu'une mère n'oublie
jamais...”.

291. Od swych braci Henryka i Władysława dowiedziała się, „que son
coeur est un peu occupé d'un amour platonique pour la princesse Zénéide.
Les frères en plaisantent comme d'une chose qui n'a aucun inconvénient
et aucune conséquence, et moi cela m'a fait de la peine. Je ne crains nulle-
ment un amour de ce genre pour un jeune homme de l'âge de notre fils, car
cela peut au contraire le préserver d'un mal positif, mais je suis chagrinée
que ce soit justement elle, je la crains par tout ce qu'on m'a dit et je ne

crois pas que ce soit une personne qui malgré son âge, car elle pourrait être presque la mère de Sigismond, puisse lui faire du bien. Je demande à Dieu de le protéger dans tout...".

292. Ur. 1820 † 1893, córka Michała h. Klamry, pułkownika wojsk ros., marszałka szlachty guberni mohilewskiej, i Elżbiety hr. Tolstoj, zaślubiła w r. 1837 ks. Kazimierza, z linii wołyńskiej na Równem, kompozytora, który w tych latach 1852—8 był wiceprezesem warszawskiego tow. wsparcia artystów muzycznych (J. Dunin Borkowski: *Almanach Błękitny* str. 61). Siostra jej Nina za Aleksandrem Branickim, właścicielem Suchej i Ślemienia.

293. W liście do Platerowej, 2 marca 1852: „J'ai beaucoup souffert au commencement de la carrière qu'il voulait suivre, me je vois moi même maintenant qu'il n'a rien d'autre à faire; cest une de ces tristes nécessités provenant de notre malheureuse position”. A w liście do męża z 17 maja: „L'idée que Sigismond a déjà mis l'uniforme, m'a été pénible .., mais... pour contrebalancer dans mon âme cet effet pénible, tu m'as donné la douce nouvelle d'un de nos pauvres gens délivrés par là..., je me mets à la place de cette mère ou de cette femme qui retrouve son fils et je me éjouis avec elle”.

294. Henryk Potocki pisał do niego (28 lipca 1852) na wiadomość o tej śmierci: „...Młodo skończył i ciężko odpokutował niedługie rozkosze I tak poprzedzają nas młodzi wiele od nas towarzysze naszych lat dziecinnych”. A on sam do żony (26. VII): „Z pięciorga rodzeństwa już nas tylko dwoje zostaje... Frederyka mocno znękana... Bolesław majątek zapisał Frederyce, przy tem poczynił legata”.

295. Nie ma późniejszej korespondencji między nimi. Brakło łącznika, jakim była Stefania. Zresztą zmienili się obaj. Cezary ożenił się powtórnie z Julią hr. Bobrińską, chociaż nie całkiem Rosjanką bo matką jej była córka cześnika w. kor. Stanisława Bielińskiego.

296. Do epizodu paryskiego źródłem są dwa listy Wielopolskiego z 23 i 30 listopada 1852, pisane do żony, oraz wyznania w wierszu z r. 1857 p. t. „W cyrku Renca” (*Wiadomości Literackie* XV, nr 6), wiersz ten trudno odnieść do kogo innego albo autorstwo przypisać synowi Zygmuntovi. W tym razie mogłaby wchodzić w grę Zenejda z Holyńskich Lubomirska.

297. Pod tytułem „Sprawa włościańska” wydał Seweryn hr. Uruski, gorący zwolennik uwłaszczenia, „wyjątki z nowożytnych polskich ekonomistów” w dwu tomach (w Warszawie w latach 1858—1859). W tych głosach publicznych ogromną przewagę mieli autorzy przemawiający za oddaniem ziemi na własność uprawiającym ją chłopom. Do nich należał dziewierz Margrabiego Tomasz Potocki (Krzyżtopór). Natomiast przyszły antagonista Wielopolskiego Andrzej Zamoyski opowiadał się za oczyszczaniem. Za radykalnem rozwiązaniem oświadcza się m. i. Feliks Zieliński, Edmund Stawiski, Ludwik Wołowski, Władysław Garbiński, Antoni Ostrowski, August Cieszkowski, Lelevel, Leon Łubieński.

298. Z Krakowa 27 grudnia 1855 pisała po otrzymaniu z Florencji listu od Zygmunta: „Il n'avait rien vu encore... J'espère que tu développera dans Sigismond le goût de l'art; il est difficile de vivre avec toi sans comprendre et sentir le beau, je l'ai éprouvé tant de fois moi même pour

ma part. — Les successeurs de M. Vincent sont très occupés et effrayés de ce que ta tante a fait, ils en voyent que des procès devant eux et Basia qui a toujours un coeur chaud et un noble caractère, aimerait le mieux à ce qu'il paraît, te voir pour s'entendre..."

299. Aleksander hr. Branicki, właściciel Suhej i Ślemienia, ożeniony z Niną (Anną) z Hołyńskich.

300. Maria, ur. 1842 (za Remigiuszem hr. Lannes de Montebello).

301. Por. Pamiętniki Pawła Popiela 154, 156.

302. W ciągu roku 1854 donosił mu o zjawiskach astronomicznych i ułatwiał kupno lunety Baranowski.

303. Lisicki, l. c. I 102 i n. II 17 i n., A. Z. Helcel II 41—2; Przyborowski: Historia dwóch lat (Kraków 1892) I 29 i n., 35 i n., 67 i n.; Grabiec-Dąbrowski l. c. I 114 i n.

304. Prócz artykułów w dziennikach warsz. z lat 1856—9: J. Łoski, Biblioteka i muzeum Świdzińskiego (Warszawa, w drukarni Gazety Warszawskiej, 1857). — „Zapis Konstantego Świdzińskiego”. Zesz. I (Warszawa 1857, w drukarni S. Orgelbranda). Obejmuje mowę Wielopolskiego z 19. IV. 1857. Zeszyt II (Warszawa 1858, w drukarni Rządowej przy Komisji Rządowej Sprawiedliwości): „Odpowiedź Ludwika i Tytusa braci Świdzińskich...” (Według notatki na egz. biblioteki w Chrobrzu odpowiedź tę napisali Julian Bartoszewicz i K. Wł. Wójcicki) — Biblioteka ordynacji Myszkowskiej. Zapis Świdzińskiego (I) Rok 1859. Lisicki, I 80—6. — Por. Grabiec-Dąbrowski l. c. I, 23 i n.

305. „Uwagi przesłane mecen. Grabowskiemu do sprawy w apelacji” w „Aktach sprawy przeciwko Świdzińskim o posiadanie spadku” (IV 15). W dowodzeniu kładł nacisk, na okoliczność podjęcia legatu przez Ludwika Świdzińskiego, co było uznaniem testamentu. „Świdziński miał zapisany legat ten pod warunkiem, że przeciwko testamentowi szemrać nie będzie i czynnie przyłoży się do urządzenia majątku Sulgostowskiego na zamierzane cele”. Z majątku oszacowanego na 124 200 rb. sr. Wielopolskiemu przypada 113 300 a na legata tylko 10 900. „Lecz nie tylko ogół majątku swego Konstanty Świdziński przeniósł testamentem swym na Margrabiego, ale niejako całą swoją osobę, całe położenie swoje w towarzystwie, myśli swoje i główne zajęcia swojego życia, zgolał to wszystko ku czemu majątek i dostatki były w rękach Świdzińskiego środkiem tylko do wyższego celu, w rozporządzeniu Jego woli ostatniej jawnie wskazanego. Celem tym było utrwalenie, uporządkowanie i pomnożenie zbiorów naukowych przez niego pracą długich lat życia nagromadzonych, oraz przeznaczenie ich na użytek i dobro ogółu”.

306. Henryk Potocki miał przejąć 72 000 zł. Wielogłowskiej zahipotekowane na Pinczowie do spłaty z tytułu działu przypadającego Paulinie Wielopolskiej. Za życia starych (Potockich) wzięli swoje działy Tomasz, Stefan i Władysław. Rozwikłanie spadku po tym ostatnim przedstawiało trudności. Aktywa wynosiły 25 022 rb., długi 34 185, a zjawiali się coraz to nowi wierzyciele. Dlatego Henryk Potocki pisał 3. X. 1856: „Potrzeba, ażeby konkurs ogłoszony został. Jest to bardzo smutna konieczność, bo to co sobie życzyliśmy wszyscy, aby familijne brudy nie przeszły poza obręb

familii i w przytomności jej członków wyprane zostały, miejsca mieć nie może. Nie mam bowiem sumienia wystawiać Ewę... na szereg długich i przykrych procesów". 21 lutego 1857 zjechał na konferencję do Chrobrza.

307. Lisicki, I 106—7; Stanisław Skrzyński; Andrzej Zamoyski (1800—1874); Przyborowski, I 137 i n.

308. (Lipsk 1862). Co do autorstwa Margabiego por. Mazade. Le c-te Zamoyski i le m-s Wielopolski str. 7, Przyborowski, I 13.

309. O tych wyjazdach, z chwilą, gdy po śmierci Paskiewicza ustaly wstręty paszportowe, sam Wielopolski w tejże broszurze wypowiedział się bardzo ostro (str. 24) i stwierdził, że „ta włóczęga po obcych krajach wywołała gniew powszechny w narodzie przeciw możniejszym, którzy zamiast przy ulgach zająć się sprawami kraju... marnotrawią samolubnie czas, środki i zdolności”.

310. To domniemanie wyraził Lisicki (I 107). Wielopolski w „Rzucie Oka na Rozwój Polityczny i Społeczny” usprawiedliwił Towarzystwo z tego zarzutu (str. 94—5): „Ktokolwiek oskarżałby tę instytucję o przejście granic jej zakreszonych, a więc o naruszenie legalnego gruntu, nie miałby słuszności... Wszakże to po latach tylu pierwszy raz z ciała społecznego wychodzi korporacja, ...która zaledwie dotknęła się interesów rolniczych, zacząć się musiała o wszystkie warunki narodowego bogactwa; — dotknawszy się tej roboty uczuła wszystkie przeszkody niepozwalające swobodnego ruchu żadnej z gałęzi pracy powszechnej. Musiała zajrzeć w obyczaje podupadłe, w wychowanie publiczne, musiała ścierać się z administracją...”. Przyborowski (I 159—161) na podstawie jakiejś relacji tłumaczy nieobecność Margrabiego na zebraniu konstytucyjnym Tow. Rolniczego chorobą. Zygmunt Wielopolski w uwadze marginesowej popiera hipotezę Lisickiego, że powodem było wyrachowanie polityczne, a prostuje jakoby odmowa uznania zastępstwa nastąpiła listownie: „Gorzej by(ło), bo byłem na posiedzeniu, na którym Zamoyski odmówił mego (zastępstwa). Naturalnie, że zaraz wyszedłem. — Nigdy od tego czasu z panem Zamoyskim się nie wita(łem), a skoro przyszedł odwiedzić choro(bą) (złożo)nego Ojca w Dreźnie, mimo nalegań Ojca i Matki, (ze)bym się (zo)stał, z pokoju (z)a jego wejściem manifestacyjnie wyszedłem”. (Przy opracowaniu margines dzieła Przyborowskiego został przycięty). — Źródłem zasługującym na wiarę w odniesieniu do tego jak i innych epizodów z życia Margrabiego (oraz do ogólnej jego charakterystyki) są „Wspomnienia hr. St. Walewskiego dyktowane w Dreźnie d. 28 i 29 stycznia 1878” (w arch. chrob. w tece obejmującej materiały dla Lisickiego (II 54) pisane po jednej stronie i tylko przez pół na 5 arkuszach, z których ostatni zaledwie nadpoczęty, ręką Zygmunta Wielopolskiego). Odnosny ustęp tych wspomnień zatytułowany „Margrabia wobec zawiązania Towarzystwa Rolniczego” warto w całości przytoczyć dla kontroli z niego korzystających: „Przy zawiązaniu Tow. Roln. nie mógł być pominięty Margrabia, jako jeden z większych właścicieli kraju i jeden z pierwszych, który się kwestią oczyszczania włościom zajmował. Pan A. Zam. napisał do niego list zapraszający go do wzięcia udziału w mającym się utworzyć Komitecie. Margrabiego zastał list ten bardzo zajętego sprawami osobistymi i zapisem Świdzińskiego. Margrabia

odpisał nader uprzejmie, tłumacząc się, iż osobiście nie może wziąć udziału w pracach Towarzystwa, ale że na swoim miejscu, jako swego zastępcę i przedstawiciela instytucji familijnej, syna swego wysła, prosząc, aby jemu, młodszemu, otworzono pole organicznej pracy, która miała być zawodem jego życia. Odpowiedź ta w niesmak poszła komitetowi: widzieli w niej rodzaj obrazy i lekceważenia. Zygmunta W. do komitetu nie obrano i na sesji mu to oświadczone, zostawiając mu pole do pracy jako członkowi towarzystwa. Główną przyczyną zaś odsunięcia Zygmunta nie był ani wiek jego ani mniemana obraza wyrządzona przez Margrabiego, ale po prostu charakter b. oficera wojsk rosyjskich, który mu nie pozwalał zdaniem pana A. Zam. zasiadać w tem gronie. Margrabia wskutek tego, będąc członkiem redakcji Roczników, która była związkiem Tow. Roln., z tejże się wykreslił i do T. R. nie wstąpił. — Jakie były pobudki Margrabiego do tego kroku, trudno dziś wiedzieć: osobiste moje zdanie jest, że oprócz rzeczywistego przeciążenia sprawami własnymi, Margrabia przewidując, iż pole do działania politycznego otworzyć się może, nie chciał wiązać swej osobistości z instytucją pożyteczną w samej sobie, ale nie mogącą ze swej natury objąć ogólnych interesów kraju, którym się on chciał w danej chwili poświęcić ...”.

311. „Akta sprawy przeciwko Świdzińskim o ważność testamentu” (IV, 12).

312. Biblioteka i Muzeum Świdzińskiego (Warszawa, w drukarni Gazety Warszawskiej, 1857).

313. Zachodzą drobne różnice między rękopisem (Akta IV 12) a tekstem drukowanym najpierw w wydawnictwie zapoczątkowanym pt. Zapis Konstantego Świdzińskiego. Zesztyt I (Warszawa 1857), następnie w Bibliotece Ordynacji Myszkowskiej (1859). Por. Przyborski l. c. I 126 i n.

314. W Radomiu przez Wojciechowskiego, w Warszawie przez Grabowskiego, Wołowskiego, Wrotnowskiego, jak wynika z jego zapisek i korespondencji (IV 12).

315. Jego listy do Aleksandra Wielopolskiego z marca i kwietnia 1857. Helenie Sanguszkównie poświęcił małe studium Wasylewski Stanisław.

316. Maria Henryka z Ruckich, żona hr. Zygmunta, ur. 1825, zm. 1898, albo Aniela z ks. Ogińskich, żona hr. Karola, ur. 1803, zm. 5. IX. 1858 (por. Borkowski go. Almanach Błękitny, str. 1012—4).

317. Niewątpliwie to Maria z hr. Mycielskich n. Dołęga (ur. 1822 zm. 1891), zaślubiona Augustowi Sułkowskiemu, ordynatowi rydzyskiemu, córka Józefa z Rokosowa i Karoliny z hr. Wodzickich, zaś siostra jej Karolina, zamężna Adamowa Krasieńska. (Por. Borkowski str. 153-4, 658-9).

318. „Muza Aleksandra Wielopolskiego”, Wiadomości Literackie XV nr 6 (745).

319. Datowany 31 grudnia 1857 na drugiej karcie listu z Krakowa z 2 grudnia t. r., który został oddarty. Pozostała tylko z podpisu litera J.

320. J. Łoski: Biblioteka i Muzeum Świdzińskiego, str. 14.

321. Biblioteka Ordynacji Myszkowskiej, I 31-48.

322. Heroldia wyjaśniła (14. XI. 1858), że sprawa zatwierdzenia tytułów hrabiowskiego i magrabskiego nie została wniesiona dotąd do Ogólnego Zebrania warszawskich departamentów Rządzącego Senatu z powodu dwu pism Ludwika Jordana z 7. V. i 29. VII. 1852 wywodzących, że tytuł margrabioski zniknął dla rodziny Wielopolskich. Jordan uczynił zastrzeżenie, jak zapewniał, „tylko w tym celu i przedmiocie, aby toż przyznanie nie obejmowało zarazem uznania, że dobra” (o których obciążenie wierzytelnością sukcesorów Michała Sroczyńskiego zabiegał) „stanowią uposażenie tytułu margrabskiego”. Zastrzegał się jednak, że nie ma przeciw uzyskaniu przez Wielopolskich nawet tytułu książęcego, byle tylko Chroberz, Kozubów i Wielki Książ nie były uważane za tworzące majorat Myszkowskich, który przestał istnieć od r. 1813, a nowy nie uzyskał potwierdzenia od Fryderyka Augusta, jako księcia warszawskiego.

323. W grze była partia bogata ale której domowe stosunki dawały powód do niepokoju, o ile można sądzić z przestróg Margrabiego: „Jawnie i do tego stopnia stargane związki między rodzicami osoby trudno jest, aby w przyszłości na jej własne położenie wpływu nie miały... Niepodobna jest, aby rodzinie owej i jej położenia domowego i majątkowego przy wielkim bogactwie tem bardziej głośniego inni także nie znali, nawet w Warszawie... znać rzecz powinni Radziwiłłowie, a zwłaszcza księżna Aleksandryna” (zapewne wdowa po ks. Michale, następcy Chłopickiego w r. 1831, z domu Stecka). „O czym zdołasz ostrożnie i z wolna powziąć wiadomość; udzielaj mi i wspólnie potem rozważmy, czy dalej działać czy też od razu zaniechać zbliżenia się i zetknięcia z rzeczą po zawikłaniach, z jakich już dawniej mojem długoletniem a teraz twojem także staraniem prawie wybrnęliśmy...”

324. Była to zapewne Maria, córka Bronisława i Teofili z Komorowskich, zaślubiona w r. 1871 Władysławowi hr. Stadnickiemu (Borkowski, 334), właścicielka dóbr Denisze na Wołyniu.

325. Edward Grabowski był ożeniony z frankistką Zofią Krysińską.

326. W liście datowanym z Drezna 22 września 1858.

327. Henryk Lisicki: Antoni Zygmunt Helcel, II 45 i n.

328. 4^o, stron 4 nl. + III + 86 + 7 + X + 2 nl. + 146 + 3 nl. Numeracja jest dla każdej z trzech części wydawnictwa odrębna, co zapewne wynikało z pośpiechu w druku, ale może i z zamiaru możliwości rozdzielenia tych rzeczy. Odbicie w tysiącu egzemplarzy celowe było bodaj że tylko dla wstępu.

H. Lisicki: Antoni Zygmunt Helcel, II 49 i n.

330. Bibl. Ord. Myszk. (I), gdzie powołana z nim korespondencja.

331. Aleksander Przeździecki do Zygmunta Wielopolskiego, Warszawa, 29 listopada 1858 (odebrano dn. 12 grudnia w Sulgostowie): „... Niedokonczoną w Krakowie rozmowę naszą o zapisie śp. Świdzińskiego poczytuję sobie za obowiązek przedłużyć tym listem, a to w tym samym duchu spokojnego zapatrywania się na rzeczy, ale zawsze w interesie pożytku krajowego, w jakim rozpoczęliśmy ją w przeddzień mojego wyjazdu, gdy szczęśliwym trafem spotkaliśmy się na osobności. Czynię to tym skwapliwiej, że dziś już Pan Hrabia masz sobie poruczonem od Ojca zawiadywanie legatem zmarłego przyjaciela, a kiedyś sam jeden do niego będziesz miał prawo.

Snadniej zaś przychodzi mi udawać się z rozwinięciem tych myśli moich do Hrabiego, niżeli do dzisiejszego prawnego właściciela zapisu Świdzińskiego, a to z następnej przyczyny. — Powiadałem Hrabiemu, że gdybym ja był, na miejscu Świdzińskiego, kreślił wyrazy ostatniej woli mojej, zapisując przyjacielowi cały majątek wraz z biblioteką i dla biblioteki, jako moralny fideikomis, nie byłbym nikogo pomiędzy sobą a tym przyjacielem stawiał, zostawiając jemu samemu obowiązek i staranie pielęgnowania po śmierci tego, co było całego życia zatrudnieniem i że tak powiem wątkiem. Tak jednak nie było: wraz z kilku innymi i mnie wybrał śp. Świdziński, jako dawnego znajomego i idącego tą drogą; którego nieraz jako starszy i doświadczony poradą lub zachętą wspierał; i mnie także chciał mieć stróżem tej swojej pośmiertnej własności, którą na pożytek kraju pomnażał; a umieścił imię moje nie tylko w testamencie swoim, ale i w innych pismach, niepotrzebnie przed czasem rozgłaszanych, lubo sam rozgłos ten z woli zapisodawcy miał miejsce. Stąd drażliwe dla mnie wywiałoby się położenie względem Margrabiego, mogącego chcieć pozostać ściśle w granicach prawnych, i wobec kraju, względem którego czuję się być odpowiedzialnym z obowiązku, jaki na mnie, bez mej wiedzy, ostatnia wola Świdzińskiego włożyła. Do Margrabiego należało ułatwić mi ciężar tak ściśle z przyjętym przez niego zapisem połączony. Sposób, w jakim wywiązałem się względem niego z egzekutorstwa testamentu, dawał mi do tego jeszcze większe prawo. Dotąd jednak jestem w niepewności, azali ostatnia wola śp. Świdzińskiego, która jest podstawą obudzonego oczekiwania krajowego, da się pogodzić z dzisiejszym stanowiskiem Margrabiego do puścizny po Świdzińskim; lub czyli będę przymuszonym rzec się nadanych mi praw i obowiązków dla niezależnych od woli mojej, a niedających się przełamać przeszkód. A jednak upłynęło już kilka miesięcy od ostatecznego zatwierdzenia testamentu wyrokiem Senatu; upłynął ostateczny termin do restytucji dla braci Świdzińskich; nastąpićby powinna teraz i tak już opóźniona chwila uczynienia zadość woli Konstantego Świdzińskiego. — Wola ta (o ile mnie samemu wiadomą była od lat dwudziestupięciu z górą) była zawsze przyłączyć zbiory do ordynacji margrabiów Myszkowskich, uczynić ją przystępną dla pracujących około rzeczy krajowych, zapewnić wzrost i pomnożenie na przyszłość zebranego i zapisanego na ten cel naukowego skarbu. Dotąd pierwsza nawet część tej woli niezupełnie urzeczywistnioną została, a przynajmniej nie jest mi wiadomo, czyli Margrabia przedsięwziął jakie kroki dla przyłączenia zbioru Świdzińskiego do margrabstwa. Od Was Panowie, zależy urzeczywistnienie reszty. Ja Wam o tyle tylko dopomagać będę miał możność, o ile jednakowy będzie nasz pogląd na stan rzeczy dzisiejszy i przyszły Muzeum Świdzińskiego przy ordynacji margrabiów Myszkowskich. — Mojem zdaniem Muzeum Świdzińskiego: 1-ód, nigdzie użyteczniejszem być nie może krajowi naszemu jak w Warszawie, gdzie liczba pracujących nad rzeczami krajowymi wielka, a niedostatek źródeł naukowych dotkliwy. W żadnym innem mieście, a tym bardziej umieszczone na wsi. Muzeum Świdzińskiego nie mogłoby tak dobrze celowi swojemu odpowiedzieć, 2-re Nigdzie prężej Muzeum Świdzińskiego nie przyszłoby do wzrostu i pomnożenia zbiorów swoich jak w Warszawie, doświadczenie bowiem lat kilkudziesięciu

dowodzi, że ile razy w wielkim mieście otworzono zakład jaki publiczny czy prywatny na użytek powszechny, tyle razy częściowe zapisy lub dary zakład ten ciągle wzbogacały. 3-cie. Dom na własność i rezydencję Margrabiów nabyty w Warszawie odpowiedzialby obu powyższym warunkom, a zapewniłby zarazem przyzwoite utrzymanie Muzeum Świdzińskiego pod dodaną mu z woli testatora dziedziczną opieką Margrabiów. Tym ostatnim warunkiem chciał Świdziński zapewnić wiecznotrwałość swojego zbioru, ale wieczną trwałość życia, a nie martwej krystalizacji. Nie mogę tu zestawić cyfer, które mi nie są wiadome, bo mi komunikowane nie były, ale wiadome mi są kapitały staraniem kolegi mojego P. Erazma Michałowskiego wydobyte na rzecz zapisu, a których część przez moje ręce do rąk Margrabiiego wpłynęła. Wiadomo mi, że się pokaże naddatek kapitałów, który kosztą prawne pokryć może, a o ile sprzedaż dóbr Sulgostowskich, po straceniu ciężarów, kapitały te powiększy, okaże to czas bliski, dzięki staraniom waszym i pracy, której nie szczędziliście około podźwignięcia materialnej podstawy zapisu Świdzińskiego. Gdyby część tylko tych kapitałów użyta była na kupno takiego domu, jaki przed kilka laty przedstawiłem Margrabiemu, lub na wymurowanie podobnego, procenta od reszty posłużyłby na przyzwoite utrzymanie bibliotekarza, pomocnika, posługacza, na opał i światło. Wszystko razem do 2000 rs. rocznie wynosić może; a tyleż przecie procentu uczyni kapitał testamentem śp. Świdzińskiego zapisany. Pretium zaś ze sprzedaży Sulgostowa wystarczyłoby na kupno lub wymurowanie odpowiedniego domu w Warszawie, wedle słów testamentu śp. Świdzińskiego: „gdyby ta biblioteka w innem dostępnym dla świata uczonemu miejscu, a nie w Sulgostowie, urządzoną została”. — Czy to wszystko dałoby się urządzić taniej na wsi i w dobrach margrabstwa, to już jest rzeczą prywatną, która do obrotu obowiązków moich nie wchodzi. Moją rzeczą było tylko powziąć przekonanie, czy materialnie możebnem jest umieszczenie biblioteki Świdzińskiego w Warszawie? Takowe mam najzupełniejsze. Oszczędność, mojem zdaniem, nie byłaby tu na swoim miejscu, gdyby nawet miała za cel zakupywanie nowych książek lub wydawanie dawnych rękopisów. Nowych książek dostarczałiby po części... ci sami którzy ze starych korzystać będą; na resztę oszczędzi się jeszcze corocznie od potrzeb na utrzymanie biblioteki, grosz na pożytek powszechny pilnie strzeżony. Wydawania rękopisów pod kierunkiem biblioteki podjąłby się pierwszy lepszy księgarz o swoim koszcie, gdyż wydawnictwo niektórych nieprzystępniejszej treści dzieł opłaciłby mu sowicie inne, za wydawanie których chętnieby nawet zapłacił. — Tak więc interes zapisu Świdzińskiego, o ile opiece mojej przez zmarłego testatora i w testamencie, i poza obrotem testamentu, powierzony został, w mojem przekonaniu jest następny: Muzeum Świdzińskiego, własność margrabstwa Myszkowskich, może być w Warszawie i powinno być w Warszawie, dla zadość uczynienia wiadomej mi woli testatora. Nie nie mogłoby przyjemniejszem być dla mnie, jak potwierdzenie tego z ust Panów odebrać. Żałowałbym (jako dbały o pożytek kraju, oparty na woli śp. Świdzińskiego), gdyby mi przyszło ustąpić przed udowodnioną niemożnością wykonania tej woli. Najprzykrzejszą zaś byłaby dla mnie powinność zrzeczenia się powierzonego mi obowiązku i odwołania się z tem do

sądu współczesnych i potomności. — Ufam, że do tego nie przyjdzie. Dają mi tego rękojmią usłyszane z ust Hrabiego wyrazy: „że nie chcecie zapisu Świdzińskiego na użytek prywatny obrócić” — i to przekonanie, że są położenia towarzyskie i stosunki takiego rodzaju, które nawet po zrozuaniu prywaty unikać powinny...” (IV 10).

332. Zygmunt Wielopolski do Aleksandra Przeździeckiego, Sulgostów, 14 grudnia 1858: „...List... którego JWPa przedłużaniem krakowskiej rozmowy nazywasz, że wszech miar rad jestem tylko za takową go poczytać, a z powodu pod koniec wyrażonej groźby nie sędzę stosownem jej ojcu memu komunikować. — Wprawdzie listu takiego mogłem spodziewać się, gdyż w ciągu ostatniej mej bytności w Warszawie na nieustającej radzie dziennikarskiej, czerpiącej natchnienia względem nas w zarozumiałości swej i w Bibliotece Warszawskiej, postanowiono JWPa skłonić a nawet zmusić do wspólnego z nią działania. Nie przystoi mi rozwodzić się nad tym faktem, którym wszelako list z d. 29 listopada tłumacząc, niechaj mi wolno będzie mniemać, że położenie JWPa drażliwe nie względem Ojca mego lecz względem owej rady, chcącej by testament brzmiał inaczej, niżli brzmi w istocie, chcącej swawolą swą wolę Świdzińskiego przytepić. — Wykonanie groźby zawartej w liście JWPa bolałoby mnie głęboko, lecz nie z obawy sądu współczesnych, prawie nieodmiennie stałego w swych dla nas wyrokach, ani też sądu potomności, bo ta sędzi czyny po ich skutkach; lecz bolałoby mnie z dwóch względów, raz że zapis Świdzińskiego pozbawiony by został naukowego współdziałania męża testamentem o takie współdziałanie upraszanego, a po wtóre z powodu coraz głębiej utwierdzającego się we mnie przekonania, że położenia towarzyskie u nas pozbawione są wszelkiej solidarności moralnej. Tego bowiem rodzaju stosunki, w jakich się dziś zapis Świdzińskiego znajduje, powinnyby dla niektórych położań towarzyskich stać nawet ponad pozorem prywaty, tem mniej być brane za cel podejrzliwości. — Ojciec porucił mi tylko interesa materialne spadku, przyszłe więc zapisu koleje nie ode mnie zależą, i rozbiór ich przeze mnie wyczerpującym być nie może. Dla wcielenia zbiorów do ordynacji, o ile wiem, nie zachodzi potrzeba zezwolenia. Obecnie czekają one w Książu bibliotekarza i już zgodzonych introligatorów: bardzo to umieszczenie na teraz stosowne z powodu obszernego miejsca potrzebnego na niemałą pracę czyszczenia, oporządzenia i oprawy. W dzisiejszym oplakany stanie biblioteki nigdzie stale chyba dla kaptowania robaczywej popularności mieścić by nie można. Gdzie zaś stale mieszczona będzie? — odpowiadając na owe pytanie tak silnie w liście JWPa poruszane, mogę tylko powtórzyć, co już w Krakowie miałem Mu zaszczyt powiedzieć, że gdyby mnie się Ojciec o zdanie pytał, byłbym stanowczo mieszczeniu w Warszawie przeciwny. JWPa w tym przedmiocie przytaczasz wyrazy testamentu: niechaj i mnie wolno będzie tutaj wypisać słowa z ustępu wyrażającego życzenie o umieszczenie zbiorów tam „gdzie to do osiągnięcia zamiarów moich najstosowniejszym uzna”. Drukiem rozbiegania była kwestia potrzeb pieniężnych na utrzymanie biblioteki, a skoro JWPa 2000 rsr. za sumę starcząca na Warszawę uznajesz, nie mogę mieć nadziei cyframi skłonić Go do odstąpienia od tak stanowczo wyrażonego zdania. Może też inaczej, niżli JWPa w liście swym, wyobrażam sobie przyzłość zapisu. Chociażby tylko Sulgostowskimi doświadczeniem nauczony

nie narażałbym zbiorów na niebezpieczeństwa przywiązane do przyniotu biblioteki podręcznej dla użytku wszystkich; wątpię także, by można co do wzrostu zapisu liczyć prawie wyłącznie na dary tych, którzy go (w) testamentowej kolebce zadusić starali się. Obszerniejsze, samoistniejsze musiałyby być me życzenia dla zapisu Świdzińskiego. Ce ne sont pas les noms qui font les choses grandes, mais les grandes choses qui font les grands noms. — W obliczu groźby JWPana, dłużej tutaj rozwodzić się nie będę. Wreszcie moje zdanie nie jest Ojca mego stanowczym orzeczeniem: takiemu zaś chociażby, czego nie przypuszczam, miało być niezgodnem z moimi widokami, uległbym w przekonaniu, że dzisiaj ustalić zapis Świdzińskiego da się jedynie jednolitą silną wolą, uzbrojoną nie w wątplęj opieki atrybucje, lecz w żywotne i płodne nieopisaną własności. — Już wówczas gdy się wszczęła wrzawa, w której każdy swój testament głosił, upatrywał mój Ojciec w wielorakich wymaganiach niemożność zaspokojenia wszystkich, lecz pewno się nie spodziewa, iż będzie musiał przejść, przy wykonaniu zamiarów przyjaciela, przez nieprzełaganą konieczność, jaką nam JWPan stawisz. W każdym razie życzeniom śp. Świdzińskiego zadość się stanie, a zapis jego w silnej, w organicznej całości osadzając na wiekotrwalej podstawie, zasłużymy u potomności na sąd, jakiego współcześni, czyni nasze potępieniem wyprzedzając, odmawiać się garna..." (IV 10 brulion).

333. Margrabia do Zygmunta Wielopolskiego z Chrobrza 24 grudn. 1858.

334. Ur. 2 lutego 1844 w Warszawie † w r. 1901 w Krakowie, była córka Konrada (1813—1896), szambelana ros., rzecz. radcy stanu, członka heroldii Król. Pol., marszałka szlachty gub. warsz., i Ludwika z hr. Potockich h. Piława, której ojciec to generał Staś zabity 29. XI. 1830 a matka Marianna z Górskich h. Bożawola (Borkowski. 967—8).

335. Wprawdzie matka zmarła jeszcze w r. 1844, to przecież pamiętano, że była sierotą po wiernym przysiędce złożonej cesarzowi ros. jako królowi polskiemu.

336. Majątek syna obliczał na 700 000 złt., jako że przypadało mu pół Finczowa i Przylęczka, oraz inwentarzy w trzech kluczach ordynackich, także połowa gotowizny i spadek po Wincentowej Wielopolskiej (Niegardów i Przeclawice).

337. „Dzielo Świdzińskiego przy zachowaniu mu w naszym ręku prywatnej niezawisłości o zakład Towarzystwa Naukowego w Krakowie opręć zamierzamy. Dlatego po sprzedaży dóbr Sulgostowskich, o ile otrzymany stąd fundusz i inne okoliczności pozwolą, pewna kwota pieniężna będzie mogła być oddana na pomnożenie składki, z której wznosi się w Krakowie dom Towarzystwa Naukowego, przy zapewnieniu za to dla nas stosownego lokalu, w którym by ze zbiorów naszych składane były do czasu przedmioty w tej drodze dla niektórych pracowników, mianowicie z grona samego Towarzystwa, przystępniejszemi stać się mogące, a oraz załatwiałby się miejscowe czynności naszego wydawnictwa" (Zapis K. Świdzińskiego, akta korespondencyj z hr. A. Przeczdzickim, hr. W. Małachowskim, Julianem Bartoszewiczem i Edmundem Rulikowskim, IV 10).

338. H. Lisicki, A. Z. Helcel, II 49—50.

339. Do Chrobrza przybywszy (zapewne z Książa) 9 kwietnia, nazajutrz ruszył dalej, jak pisał do żony (10. IV. 1859): „Jak zwykle tak i teraz wybrało mnie w drogę bez najmniejszego kawałka mięsa, tak iż dzisiaj mimo niedzieli o chlebie za dzień cały puszcę się do Krakowa, lecz zamiast szynki lub kapłona będę się mógł posilać z flaszeczki z esencją limonadową. Znać we wszystkim, że nikt domem nie zawiaduje”.

340. Z Krakowa od 11 kwietnia w korespondencji z Zygmuntem. Obawiał się przeszkód w cenzurze ze strony Bartoszewicza i Łubieńskich.

341. Polska w Pieśni, z tą dedykacją, ofiarowana w czerwcu 1859. — W bibliotece chroberskiej znajdują się także o pięć lat wcześniej wydane jej Improwizacje i poezje, z następującą dedykacją:

Ten co w przepasce jedną na czole
Obywatelstwa wieniec dębowy
Nieprzeliczone kwiaty wymowy
I filozofii splótł aureolą.
Może łaskawie posłucha
Dźwięków dziewczęcego ducha.

List Deotymy z podziękowaniem za I tom Biblioteki jak i inna korespondencja w II tomie (1—3).

342. Biblioteka Ord. Myszk. II 4—5. H. Lisicki. Domowe Sprawy (Kr. 1880) 48—9, pobieżnie w biografii Al. Wielopolski, I 88—9.

343. Qui stare se existimat, videat ne cadat. — Deum cole, regem honora, libertatem tuere. — Non circumferere omni vento verborum. Na części pałacu od strony zachodniej nadto na zewnątrz napis: Bibliotheca. Od głównego wejścia to strona lewa. Po r. 1945 w dużej sali ze stiukami mieścił się księgozbiór Margrabiego, jak go był pozostawił udając się do Warszawy dla odegrania swej wielkiej roli. Ta część obejmuje jeszcze dwa pokoje średniej wielkości i malutki gabinet. Na prośbę wejścia znajduje się druga wielka sala przez całą szerokość pałacu podobnie jak biblioteczna. Po prawej stronie dwa duże pokoje, jeden mały i kredens. — Pierwsze piętro uległo dostosowaniu do potrzeb mieszkalnych. Pierwotnie i tam była sala dla celów biblioteczno-muzealnych. — Prócz Marconiego są plany pałacu (z r. 1855) Florentyna Gołombiowskiego, zwłaszcza wnętrza. Wśród odrzuconych jeden w stylu gotyckim. Ignacy Hanusz planował rozmieszczenie budynków gospodarskich i urządzenie ogrodu (stawu, dróg, fontanny, kwietników, klombów). Wśród grup drzew miało się znaleźć „miejsce wzniesienia myśli do Boga”. — Ogród chroberski, w części parkowej nie duży, jest piękny. Zdobią go zwłaszcza stare lipy, z których najokazalsza tuż przy pałacu, z gałęziami od samej ziemi miała szczególny urok. — Z przekładanych planów ogrodowych Margrabiemu spodobał się najbardziej Zulaufa.

344. Portrety w całej postaci kanclerza Jana i jego brata Ludwika, cześnika w. k. Pierwszy w płaszczu purpurowym, gronostajami obszytym, drugi w pełnej zbroi.

345. „Z tej samej zasady bytu prawnego Królestwa Polskiego przez konstytucję 15 r., która była podstawą całej politycznej działalności Margrabiego i. że tak powiem, określeniem jego kierunku, wypłynęły dwie

konsekwencje... Najprzód to, iż Margrabia nie został zrozumiany przez kraj niechęący zrywać tradycji rewolucyjnej roku 30, choć ta tradycja była nielegalna, a zatem kraj nie powinna była obowiązywać a względem rządu była ciąglem powtarzaniem buntu. Stąd antagonizm z panem Andrzejem... Powtórnie tłumaczy to też stosunek Margrabiego do Litwy i krajów zabranych: nie był to egoizm zawierający Polskę w ciasnych ramach, ale pojmowanie jasne stosunków tak państwa ros., jak i dawnej unii osobistej Litwy z Polską, powrócenie do stanu prawnego przez dalszy rozwój konstytucji 1815 r." Lisicki, który (Al. Wielopolski I 127—8 i Domowe Sprawy 58) przejmując dosłownie te zapatrywania i sądy Walewskiego, nie tłumaczy powodów, dla których Margrabia wezwał tego „bardzo jeszcze młodego człowieka”. Powiada tylko, że go „wysoko cenił i kochał”. — Stanisław hr. Walewski (ur. 1840 † 1896) był bratem synowej Margrabiego i zapewne jak ona miłego usposobienia. To że go „najstarszemu się wypytywał o stanowisko i przekonania ludzi znaczących w kraju, bądź imieniem, bądź majątkiem, bądź zdolnościami”, wskazywałoby, że nie był w tej mierze dostatecznie zorientowanym, co miało mu bardzo wadzić. Zwrócił na to uwagę Grabiec - Dąbrowski (l. c. I 134).

346. H. Lisicki uzupełniając biografię w Domowych Sprawach (58) przytoczył odnośny wniosek z uzasadnieniem. Grabiec - Dąbrowski przeczy jego istnieniu, ponieważ Władysław Grabski nie odszukał go w archiwum Tow. Rolniczego, względnie chciałby go przypisać inicjatywie własnej Zygmunta Wielopolskiego (l. c. I 152), Spasowicz (III 96) i Przyborski (I 284—6) mylą się wymieniając Józefa jako pośrednika w tej akcji; drugi z synów Margrabiego absolutnie nie nadawał się na reproduktora idei. Zresztą wszelkie powątpiewania muszą ustąpić wobec ręką Margrabiego nakreślonego projektu przemówienia Zygmunta na Komitecie Tow. Rolniczego. Bodaj nie jest istotnem, czy wniosek formalnie był podany, ale że on został tak ujęty, że wówczas na tej drodze szukał rozwiązania.

347. „Rok 1860”. W Krakowie, w drukarni c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego, nakładem Margrabiego Myszkowskiego. 4^o, stron 4 nl. + X + 16 (to jest część poświęcona zapisowi Świdzińskiego) + 2 nl. + XI + 1 nl. + 600 + 2 nl. (dział naukowy: Listy Jana Sobieskiego do żony Marii Kazimiry, wraz z listami tej królewskiej rodziny i innych znakomitych osób przez Jerzego Samuela Bandtkiego z oryginałów archiwum niegdyś Sobieskich przepisane, uporządkował i dalszemi aż do roku 1737 dochodzącemi pomnożył, tudzież przypisami objaśniającemi zaopatrzył Antoni Zygmunt Helcel). Że część naukowa była wcześniej złożona, wskazuje na jej karcie tytułowej zaznaczenie, że wychodzi nakładem zapisu Świdzińskiego. Pracę swą skończył Helcel, jak dowodzi data wstępu, na trzy miesiące przed porozumieniem z Margrabią co do szczegółów wydania. Tom zdobi rycina na stali przedstawiająca Marię Kazimirę.

348. Miał na myśli m. i. syna dawnego burgrabiego pałacu krakowskiego, o którym tak się wyrażał: „Dziwna to potrawa ten Hałat: ośle uszy w cukrze i masle smażone”. Był to pocciwy oficjalista, na którym mógł polegać, chociaż nie umiał mu dogodzić, jak wynika z listu Margrabiego z 30. VI. 1860: „Zastrzegłem, aby planów budowli bez wiedzy mej nie zmie-

niał: to samo co z mostem zrobił z bibliotecznymi szafami, które teraz rozbierać muszę". Zespół swoich podwładnych traktował dość pogardliwie: „Z Radomyskiego jestem coraz bardziej kontent, zapewne także dlatego, że coraz to mniej wchodzę w rzeczy, z których mógłbym nie być kontent, jak np. w sesje z moją menażerią”.

349. W archiwum chrobberskiem (III. 30.) p. t. Tymona Ateńskiego Epigrammata XLII z mottem: *Instabilis tellus, innabilis unda*. 44 własnoręcznie po jednej stronie zapisanych karteczek niebieskawego lub białego koloru. Pierwsza z tytułem, druga z nieliczonym epigramatem, w brulionie ółwkiem tylko nakreślonym. Ostatnie cztery ani treścią ani nastrojem a jedynie formą łączą się z resztą. W przeciwieństwie do tamtych są wyrazem pogodnego zachwyty nad dziełami zwłaszcza Rafaela. Data ich powstania jest dość obojętna. Mogły zrodzić się równie dobrze w r. 1832, podczas podróży poślubnej, jak u schyłku życia, gdy osiadł w Dreźnie. Nie tak co do innych. Zawierają one bądź szczegóły biograficzne, skądinąd pieznane, bądź odzwierciedlają wrażenia i poglądy przepełnione pesymizmem a bardzo znamienne dla jego stosunku do ludzi, rzeczy i wypadków w różnych czasach. Zasluguje na uwagę zwłaszcza XXXIV, który zrazu łączył się z następnym. Począł się jeszcze w okresie rewolucyjnym 1845—1849, wielokrotnie później był przerabiany, zmieniał budowę i godło, ale przez cały lat dzieśiątek nie stracił swej tragicznej wymowy, jako odbicie duchowego stanu Wielopolskiego. — Numeracja epigramatów nie odpowiada porządkowi chronologicznemu, ma przecież pewne w tym względzie znaczenie. I wiąże się niewątpliwie z pożarem Krakowa w r. 1850, II i IV z uwięzieniem Adama Potockiego i z ogłoszonym w jego obronie przez Pawła Popiela w r. 1852 *Lettre adressée à S. M. l'Empereur d'Autriche par un gentilhomme polonais* (por. Pamiętniki 123—4, 212—8). Treści filozoficznej trudno oznaczyć przybliżoną datą. Kilka odnosi się zapewne bądź do „Julii z Głogowskich Stefanowej Potockiej bądź może do Zeneidy z Hołyńskich Kazimierzowej Lubomirskiej. Są w nich echa podróży po Włoszech zimą z 1855 na 1856. Niektóre są adresowane wyraźnie (XVIII do Maurycyego Manna, XX do Kajetana Koźmiana, XXI do Łuszczewskiej, XXVI do Tow. Rolniczego, XXVIII i XXIX do Wielkiej Emigracji, XXX i XXXI do Napoleona). W XXIII przeciwstawia może Łubieńskim Zamoyskich. W XXV może zwracał się do Cieszkowskiego. W paru widoczne ślady jego zainteresowań astronomicznych, a częściiej jeszcze reminiscencje studiów klasycznych.

1. Na Wawelu (Dawna stolica)

Nad zwaliskami miasta, nad jego zgłiszczami,
Mętna, kapiąca ślota rozpluskała wody:
Błoto wieków i czasów płynie ulicami,
Szargają się imiona, nurzają swobody.

2. Dawna stolica

Niech już Alcybiada wróć w wasze strony
I tę ulgę przyniosą uszom podróżnego,
By owdowiałe po Nim ateńskie matrony
O czym innym śpiewały, nie o więzach jego.

3. R a d a

Marcjalisa mego przejmij się przestrogą,
 Dał ją domicjańskich igrzysk losy znając:
 Zwierz donośny niech mija lwa paszczękę sroga,
 Swobodnie przy niej igrać może cichy zajac.

4. N a G o p l e

Małpując, o szlachcica żal wznosisz, Popielu,
 Lecz po czterdziestym ósmym gdzie szlachta coć słyszy?
 Wszak w owym podłym roku ty i innych wielu
 Złożyło herby przodków przed wszechwładztwem myszy.

5. G e n s J u l i a

O ty plemię namiętne, co ród wiedziesz z nieba,
 Zarzewia ci dodały wszechwładne Cezary,
 Przed twoich Julij bóstwem korzyć nam się trzeba,
 Gdy nas palą bez miary ich lipcowe żary.

6. Z a d a n i a a g r o n o m i c z n e

Złóście pług, co bez znoju i w tej samej dobie
 I skibę rozorywa i w tej skibie sieje:
 Radość sprawuje roli, oraczowi, sobie,
 A z siebie się zaostrza, gdy tarcieciem stępuje.

7. E l e m e n t a

Pałał on do królowy, w pół-cnoty oporze,
 W łonie wiejskiem przygasił żarzącą pochodnię
 W święto - aryto - demo - krackich potęg zbiorze
 Z jednym ojcostwem zwały się dwie matki zgodnie.

8. S u j e t - m i x t e

Następców jego szereg dozna przy twym hoku,
 Żeś jest nad siły ludzkie, a nawet swe własne,
 Daj się Bogu i diabłu: dla władz twoich tłoku
 Jak piekło, tak i niebo z osobna za ciasne.

9. R u c h p o e k l i p t y c e

Wiernaś jest: komu? Wszystkim co się w koło liczą,
 Których powabu twego i ułudy siła
 Owładnęła, a żadną nie gardząc zdobyczą
 Służysz kolejno władzom, coś sama stworzyła.

10. K o m e t a

Gdy się zjawisz, rozgrzany ponętami twemi
 Pułk twój w pogoń za tobą przez miasta obszary.
 Tak kometa na niebie, tak suka na ziemi
 Ściąga w ogon za sobą rozkochane żary.

11. P r z y j a c i ó ł k i

Wiedziesz wszędzie za sobą zużytą grzesznicę,
 Sąsiedztwo (Porównanie) z nią ma dodać twoim (twym) /
 [wdziękowi ducha.

Lecz gdy nas rozwesela wonne kwiatu lice,
 Nie zwiększa w nim powabu bliskością ropucha.

12. Przeznaczenie

Niezmiennie lat potęgi władną wami skrycie.
 Przyjaźń wasza w ponurą ich kolej się spaja:
 Ty wyobrażasz tamtej ubiegłe już życie,
 W niej niech twą przyszłość widzi wielbicieli zgraja.

13. Exdywizja

Sprawiedliwie rozdzielasz skarby swej istoty:
 Tym czucie, tym dowcipu utwory nie lada.
 Jakiej kto godzien, takiej domaca się cnoty.
 A luby niedorostek rajske jabłka zjada.

14. Kosa i kamień (Litość i wzgarda)

Litujesz się nade mną: miłosierdzia zdroje
 Zatamuj, ja za litość oddaję pogardę
 I nią od nienawiści ku tobie się zbroję.
 Przeciw sercu zdradnemu stawiać serce harde.

15. Rezygnacja

Próżnoby z Tatr szumiące wstrzymywał potoki,
 W mój ogród życia zwracał ślepy pęd dolina:
 Od twojej w inną drogę oddzielam me kroki
 Ani morza nie ujrzę, gdzie twe nurty zginą.

16. Róże i kolce

W dniach samotnej podróży, na przekorę Róży,
 O niej, nie dla niej składałam me rymy z kolcami.
 Bo mnie drasnęła róża, co w życia podróży
 Równie rani kolcami, jak swym blaskiem mami.

17. W Pizie

Po latach niewidzenia tu spotykam ciebie!
 Któraż to z was jest owa sławna wieża krzywa?
 Kamienna od upadku broni (chroni) się na niebie,
 Niepokojnością zdradza swój upadek żywa.

18. O tempora

Powiedzcie, co za język panuje w tym „Czasie”?
 Czy on niemiecko-polski, czy polsko-francuski?
 Z nad Sekwany słodycze na sarmackim kwasie,
 A w garusie poznańskim od Berlina kluski.

19. Archeologia krajowa

Utworze godny czasu, gdzie umysł butwieje
 I na mumije fraszek wielkość się roztwarza!
 (I w rozmiary drobnostek wielkość się przetwarza)
 Dacie nam plotkę w zamian za poważne dzieje
 I za Naruszewicza żyda tandeciarza.

20. W Piotrowicach

W powodzi, która skarby swym mulem przywała,
 Treść wielką, dzielność mowy kto nam zabezpieczy?
 . (Tło wspomnień...)
 Odgrzebując ten Olkusz, co pokryła fala,
 Ty nam w srebrze języka niesiesz złote rzeczy.

21. Prośba

Wśród podziwu ten zarzut rymy twoje ściga
I tej pokornej prośby pierś moja nie wstrzyma:
Niech zdrowo ogółowi zaśpiewa Jadwiga,
Nie zawile salonom nuci Deotyma.

22. Parturiunt

Drobny człowiek wielkimi wyrazami pryska,
Donkiszot ściga szczytne życia ideały,
Melancholik, rezygnat, w pusty żal się ciska,
Bohater śmierci za nic chce dostąpić chwały.

23. Wodociągi i kanały

W pewnym kraju dwa rody znaczą przed innemi:
Jeden zdroje rozwodzi pożytecznych czynów,
W drugim niecnoty wszystkie i brudy tej ziemi
Łączą się jak odchody (kloaki) w kanale Tarkwinów.

24. Siedmiu i jeszcze jeden

Kraj ten ośmiu aż mędrców szczyci się światłością.
By wszystkich jedną zwrotką obdzielać cenić,
Trzeba by cztero-wiersza smutną koniecznością
Przez dwa dzieląc półgłówki na głowy zamienić.

25. Mówca — filozof

Czemu pociechy zebrzesz od tych naszym sercom,
Którzy żal nieprzebrany wnieśli w nasze strzechy?
Zostaw przemoc zbawienną swawoli pożercom,
A nam godność cierpienia zostaw bez pociechy.

26. Kwestia włościańska

O kłopoty włościańskie beczynni dziedzice
Od rana do późnego swarzą się wieczora:
Pomrok przywraca pokój, gdy pogasły świece
Dmuchał Plato-Cycera, tudzież Krzyżtopora

27. Małpy i papugi

Na spróchniałych narodach świeci narodowość,
Naukowość ma nauk wyświadczać usługi:
Rzecz i język tyrają przez tę swoją owosć
Obywatelstwa małpy, mądrości papugi.

28. Bociany

„Za ich błogim powrotem ziemia się odmłodzi,
Zniosą przymiotów skarby na ojczystą niwę” —
Na duszach zjałowieni, a na pastwę głodni,
Patrz, jak za sobą sieją rozterki zelżywe.

29. Zmienność Bogów

Iluz to wodzów mają do wojska swojego!
Więcej ich niż wiarusów dały zmienne Bogi,
Oby tam za Alpami Mars zdusił jednego,
Innych natrętna Wenus lub Merkury srogi.

30. W Paryżu

Dają ci się na zawsze kraju twego miasta
 Nowy mocarzu, naród co tak ciebie kocha.
 Jest to w rzedzie narodów namiętna niewiasta.
 W tem jedynie nieczmienna, że na wieki płocha.

31. Festina lente (Tamże)

Przeznaczenia Ci niosą koronę Cezara:
 Długo, długo odwlekaj włożyć ją na skronie.
 Gdy się ziści ostatnia oczekiwań mara,
 Potęga twoja w bagnach znudzenia zatonie.

32. Podział mórz

Bałtyk, Euxyn słowiańskie niech dzierży plemie,
 Śródziemne niech francuskim jeziorem się stanie.
 Albion niechaj spaja obu Indyj ziemie.
 Washington na przyszłości włada oceanie.

33. Rola i zasiew

O ty rodzie zużyty (nieszczesny) w becznym nierządzie!
 Mają ci nieba sprzyjać, kochać się w swawoli:
 Czekają, byś kark skrzył w tym narodów prądzie
 I nowy zasiew porósł w przewróconej roli.

34. Lasciate ogni speranza

(Dum quid sis dubitas, jam potes esse nihil)

Z latami, co ubiegły, już przyszłość strawiona.
 Czas się dla nas zasepił (zaciemnia) potrójnem obliczem:
 W którąkolwiek się rzucim, zamknięta nam strona,
 Wśród namysłu, czem będziem, staliśmy się niczem:
 (W jedenastozgłoskowej strofie na tejże karteczce ołówkiem
 z wielu skreśleniami:)
 (Z lat co przeszły) Dla kraju tego już przyszłość stracona.
 Czas nam się zasnuł... obliczem
 W którą się rzucić zamknięta już strona
 Myśląc, czem będzie, ród ten stał się niczem).

35. W Poznaniu

Ani żyć ani umrzeć nie miał on dla kogo,
 Więc jałowemu życiu kres wolą nazначzył:
 Szarpać jego pamięć, bo on waszą drogą
 Iść dalej, ponieważ z wami się nie raczył.

36. Pożegnanie

Wisło w odludną przestrzeń zanieś moje kości.
 Gdzie się świat wiecznie burzy w prawach niezachwiany:
 Tam mi będą pod berłem wiecznej samotności
 Chmur łaskoty grobowcem, a grobem bałwany.

37. Exegi monumentum

Marcjalisie, ty mój rzymski popłeczniku,
 Z żelaza wieku kuleś niepożyte groty:
 Ja bicz mój z piasku kręcę w tym rodzie bez sztyku.
 Z nim też razem w proch pójda i moje roboty.

38. T y m o n

Kto on jest? Zaspokoić krytycznych pismaków
Z Plutarcha lub z Szekspira byłoby daremnie.
Sąd ich wymaga imion i hasła i znaków:
Z rzeczy wy o mnie sąłdzie, nie o rzeczy ze mnie.

39. Żniwiarze Leopolda Roberta

Wielkość wieków ubiegłych te postacie znaczy:
Rzymianie się po żniwie dostojnie wesela.
Panów świata posągi w odzieży wieśniaczej
Cień pośepności mistrza w duszę widza ściela.

40. La jardinière de Florence

Czy znacie Rafaela ziemską ogrodnicę,
W której do dziewic boskich czerpał on widzenia?
Na wodach pięknej rzeki odbija jej lice,
Radosnych dumań pokój całą rozpromienia.

41. Madonna Syxtyńska

Widzisz tu boskie Dziecię i świętą Rodzinę,
W których on (mistrz) swych zachwyceń odbarwił natchnienia (widzenia)
Tęcza zastępów nieba otacza ich lice,
A w ich wzroku potędze świat nasz się przemienia.

42. Rafael

W każdej z nich widzisz matkę i w każdej dziewczę,
A w każdej wiecznych potęg układ się odmienia:
Natury, Syna, Matki troiste tam lice
Tu mistrza cudotwórstwo (natchnienie) w jeden blask spromienia
(Tutaj mistrza tajna siła w jeden blask spromienia).

Wiatraki

Myśli ich bezowocne (bezzwotne), czyny w odrętwieniu (poronieniu)
Choć o ruchu, postępie, rozwoju, bez końca
Prawią: nie tak natura, w sił wiecznych strumieniu
Pędzą głęboko milczące i ziemie i słońca.

350. Przyborowski, I 134—6; Lisiecki, A. Z. Helcel, II 69—70.

351. Katarzyna z Branickich (1825—1907), żona Adama Potockiego (1822—1872), „mówcy, polityka, filantropa, pana na Krzeszowiecach” (Borkowski, 744).

352. Portret Marysienki, wybitnego pędzla, reprodukowany na czele II tomu Biblioteki Ordynacji Myszkowskiej, nie znajdował się wśród obrazów w Chrobrzu, które tam widziałem przed katastrofą 1944 roku.

353. Władysław Maria Aleksander Józef Wincenty, ur. 10 lipca 1860, miał drugie imię po matce, trzecie po dziadku, czwarte po ojcu, piąte z uwagi na dziedzictwo po Wincentym Wielopolskim (por. Borkowskiego Almanach 981).

354. Posągów 13 i popiersi 18 miało się pomieścić bądź wewnątrz, na schodach, w „sali niebieskiej”, w bibliotece i gabinecie okrągłym, bądź „na wystawie” od strony zachodniej. Ostatnio nie było ich tak wiele i tylko na francie od zajazdu.

355. Borkowski, l. c. 663.

356. Ludwik Krasieński (1833—1895) z Krasnego, ekonomista, orędownik przemysłu i handlu, ożeniony z Elżbietą z Branickich, siostrą Adaimowej Potockiej, przez którą Margrabia usiłował wpłynąć na decyzję co do książek zdeponowanych przez Świdzińskiego w Rogalinie. Krasieński Ludwik i Karol wsparli fundację Świdzińskiego znaczną rentą (Przyborowski, II 136).

357. Tomasz Potocki, którego pseudonim Krzyżtopór tłumaczy się połączeniem własnego godła rodowego z herbem drugiej żony Wandy Ossolińskiej, przeprowadził w Towarzystwie Rolniczym uchwałę o uwłaszczeniu. W latach 1846—8 po materiały dotyczące regulacji stosunków włościańskich w Austrii i Prusiech zwracał się do Wielopolskiego, który później polemizował (w Bibliotece Ordynacji Myszkowskiej) z jego poglądami. Potocki w r. 1851 wydał w Poznaniu swoje studium „O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce”, a w r. 1858 także drugie pt. „Poranki karlsbadzkie czyli rozbiór zarzutów, uzupełnień i uwag nad pismem O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce”, również pod pseudonimem Adama Krzyżtopora. W pierwszym powołał Wielopolskiego „Lettre d'un gentilhomme” (169 przypis) i omówił jego jak Zamoyskich zasady oczyszczowania (340—1). Niewątpliwie w Karlsbadzie czy w kraju rozprawiali o tych zagadnieniach, czego echo w „Porankach”. — Zob. Lisickiego Domowe sprawy (76—7) i Przyborowskiego Hist. dwóch lat (II 14).

358. Lisicki, Domowe Sprawy 11, 44 i n.

359. Zacytowane w Bibl. Ord. Myszk., II 6.

360. Por. Lisickiego, A. Z. Helcel, II 69.

361. „W teatrach prawie co dzień bywał”, jak donosił zonie 20 września: „Onegdaj byłem na sztuce Chojeckiego l'Africain w Théâtre Français, która i rzeczą i sposobem gry bardzo mnie zajęła”. Z niedorzecznych przedstawień wychodził na bulwary lub wracał do hotelu przeglądać gazety. Załatwiając sprawunki zlecone nabył dwie madonny, srebra, lampy i kandelabry brązowe.

362. Z 25 i 30 września, oraz z 5 października 1860.

363. Domowe Sprawy (Kraków 1880) 58—9. Także we francuskim opracowaniu życiorysu Le marquis Wielopolski, sa vie et son temps 1803—1877 (Wiedeń 1880) II 114—5. Polemika za Stanisławem Tarnowskim wyświetliła ten epizod paryski, nieznany Lisickiemu poprzednio i o którym też nie ma wzmianki w polskim wydaniu biografii.

364. Historia dwóch lat 1861—1862 przez Z. L. S. (Kraków 1892) I 330—1.

365. Aleksander Wielopolski I 125—6.

366. Lisicki, Domowe sprawy 62.

367. Przyborowski, l. c. I 327 i n.

368. 10 listopada 1860 (Lisicki: A. Z. Helcel II 70).

369. Przyborowski, l. c. I 320—3. — Żygmunt Wielopolski na marginesie dopisał: „... poszedłem ze Stanisławem hr. Alexandrowiczem, ciekawy tej pierwszej manifestacji, o której po Warszawie gadano. Po drodze za rogatkami wolskimi nie dochodząc do cmentarza, z drugiej strony ulicy jakaś banda młodzieży, ale porządnie ubranej, ... nucić (?) i odgrażała,

uciekła (cała linia obcięta w oprawie) ... lżyli, atoli, skoro słyszeli, jak się odezwałem, że to wszystko „małpia komedia”; niestety nie miałem raćji, trzeba by(ło) ... (pismo nieczytelne).

370. Przyborowski, l. c. I 324—5.

371. Pamiętniki Pawła Popiela, 141—2.

372. Margrabia 5 grudnia z Chrobrza zlecał mu porozumienie osobiste albo telegraficzne z bankierem a zarazem właścicielem Czasu Wincentym Kirchmayerem we Wiedniu, ale 14 t. m. niepokoił się nie mogąc sobie wytłumaczyć jego tak długiego tam pobytu. 21 grudnia robił mu wyrzuty, dlaczego nie wraca i nie zdaje sprawy z wyników jazdy do Wiednia, a tymczasem zbliżał się termin wypłaty Świdzińskim i czekało mnóstwo interesów: „A tak od trzech tygodni cały ciężar tego wszystkiego mnie zawsze samego gniecie. Mama jest w największej o ciebie niespokojności, która zdrowie jej podkopuje, marzy sobie niestworzone rzeczy o przyczynach tej zwłoki i milczenia Twego i po nocach bezsennych myśląc o Tobie płacze”. — Zapiski kalendarzowe wskazują, że w grudniu 1860, starania o pieniądze zajmowały uwagę Margrabiego. I tak pod datą 7-go notatka o plenipotencji danej Sielskiemu do pożyczki na Pinczów z Tow. Kred. 15-go odebrał wiadomość z Warszawy od I. S(zymona) Rosena, bankiera, wiadomość z 10-go, a 26-go wystawił dla Michała Badeniego oblig na 40,000 złp. w listach zastawnych. 1-go stycznia 1861 z ulgą zaznaczył „wyjazd Józia do Kielec z pieniędzmi”.

373. Według cytatu Kazimierza Bartoszewicza z rękopisu z r. 1859 (może ze zbiorów Przeździeckich) por. Tygodnik Illustrowany z r. 1912 t. I. nr 13 artykuł pt. Margrabia Wielopolski (III).

INDEKS OSÓB

- Aleksander I, ces., 8, 19, 204, 222
 Aleksander II, ces., 170—3, 180, 203,
 204, 213, 216, 218
 Aleksandrowicz hr. Stanisław 288
 Ankiewiczówna Ewa 44
 Ansarge Jan 251
 Anstett baronowa 239
 Arenberg 184
Askenazy Szymon 221, 222

Baader Franciszek Ksawery, filozof,
 40, 46, 65, 234, 235
 Badeni Michał 289
 Bakunin 82, 123
 Bandtkie Jerzy Samuel 240, 281
 Baranowski 272
 Barrot Odilon 253
 Bartoszewicz Julian 181, 182, 185—6,
 190, 194, 200, 272, 279, 280
 Bartoszewicz Kazimierz 289
 Barzykowski Stanisław 30, 220, 221
 Baworowski Wiktor 197
Bąkowski Klemens 240
Beck Józef 234
 Bekkerman 187
 Bem Andrzej 56, 238, 239, 268
 Beniamin, gwardian Kapucynów, 23
 Berg hr. 38
 Betzhold Franciszek 97, 102
 Bielińscy 241
 Bielińska Julia, ob. Bobrinska Julia
 Bieliński Franciszek, marszałek w.
 kor., 241
 Bieliński Józef 239, 268
 Bieliński Stanisław, cześnik w. kor.,
 271
 Bielowski August 192, 194, 201
 Biernacki Alojzy Prosper, minister,
 17—9
 Biornstierna hr., dyplomata szwedzki,
 14
 Bismarck 252
 Biszping Ludwika, ob. Mycielska
 Ludwika
 Bobrinska hr. Julia z Bielińskich 271
 Bobrinska Julia, ob. Platerowa
 Julia
 Bocheński Tadeusz 56, 60, 72, 73, 236,
 242, 243
 Bochnarowie 75
 Boguszowe, dwie wdowy, 109
 Böhme Jakub, filozof, 40, 44
 Bonar Seweryn 79
 Bontani Józef 61, 238
 Bontani Krystyna z Wielopolskich
 225, 238
 Bontaniowie 72
Borkowski Dunin J. 271, 274, 275,
 279, 287, 288
Bossuet 121
Bramante 164
 Brandt Franciszek, lekarz, 15, 224
 Branicey Aleksandrowie 162, 163
 Branicka hr. Anna z Hołyńskich 271,
 272
 Branicka Elżbieta, ob. Kasińska
 Elżbieta
 Branicka Katarzyna, ob. Potocka Ka-
 tarzyna
 Branicki hr. 184
 Branicki hr. Aleksander 271, 272
 Bronikowski Ksawery 226
 Budziłowicz Jakub, nauczyciel fizy-
 ki, 175, 177
 Budziszewski 72, 239
 Bukowska Marianna 267
 Bukowski Michał 268
Buonarotti Michał Anioł 164, 166—8
Burcke 221, 222
 Byczkowski Bartłomiej 56, 236, 238,
 239, 268

- Caning* 222
Castellane 253
Cezar 216
Chlewiński Odrowąż Mikołaj 244
Chłapowscy 266
Chłapowski Dezydery, gen., 96, 139, 141, 143, 269
Chłapowski Stanisław 100, 266
Chłopicki Józef, gen., 7—10, 12, 16, 29, 32, 36, 76, 135, 166, 178, 220, 221, 275
Chodakowski 236
Chodkiewiczówna Felicjana, ob. Świdzińska Felicjana
Chojecki 288
Chronowski 140
Chrzanowski Wojciech gen., 127, 264
Cicero 83, 259
Cieszkowski August 248, 271, 282
Cousin 65
Czapska Teresa, ob. Potocka Teresa
Czapska Anna z Ledóchowskich, wojewodzina malborska 44
Czarniecki Feliks, senator wojewoda, 45
Czartoryscy 241
Czartoryski ks. Adam 7—10, 23, 24, 28, 36, 38, 209, 212, 220, 221, 230

Danenberg, gen., 45
Dąbrowski, ob. Grabiec
Dembieński 73, 235
Dembińska Amelia z Dembińskich 47, 51, 52
Dembińska Eleonora, ob. Wielopolska Eleonora
Dembińska Maria 158
Dembiński Henryk, gen., 12, 31, 32, 38, 53, 125, 126, 129, 135, 140, 265
Dembiński Ludwik 41, 45, 48, 49, 51, 53, 54, 56, 69, 223, 236
Dembowski Ignacy 184
Dembowski Józef 237
Dembowski Leon, senator kasztelan, 220
Deotyma, ob. Łuszczewska
Dino księżna 15
Dobiecki Wincenty 242

Domagalski ks. 252
Domańscy 236
Doran, sekret. Margrabiego, 54
Doroz Jacek, gospodarz wiejski, 115, 140
Dorozowie 141
Drant, ob. Brandt
Duchnowski Hieronim 223
Duncker 261
Dupin Andrzej 253
Dybiez, feldmarszałek, 16, 35
Działyńska Maria, ob. Stadnicka Maria
Działyńska Teofila z Komorowskich 275
Działyński Bronisław 275
Dzieduszycki Maurycy 201

Eliasiewicz Piotr, senator, 45
Ersch 227

Federer, kolonista, 251
Ferdynand, ces. austr., 123, 128, 131
Ferrand 222
Fidling lord 184
Filling dr 240
Flassan 222
Flotwell, min. spraw wewn., 67, 82
Forster Karol 228, 229
Franciszek Józef, ces. austr., 131, 213, 216
Frankenberg, nacz. prezes prow. Pozn., 94, 105, 251
Frasoni, kardynał, 166
Fredro Maksymilian 225
Fryderyk II, król pruski, 153
Fryderyk August, król saski, w. ks. warszawski, 59, 62, 239, 268, 269, 275
Fryderyk Wilhelm IV, król pruski, 82, 83, 245

Gałęzowski Seweryn, chirurg, 154
Gałęzowski Wincenty 239, 268
Garbiński Władysław 99, 250, 271
Garibaldi 213
Gawroński Franciszek Salezy, pułk., 235

- Gębalski Ksawery 219
 Girardin Emil 253
 Girardin Saint-Marc 253
 Głogowska Julia, ob. Potocka Julia
 Głogowska Teresa ze Stadnickich, 247
 Głogowski Ludwik 247
 Gnoiński 225, 236
 Goczałkowski 225
 Goethe 65, 257
 Goltz Adam 82
 Golembiowski Florenty, budowniczy.
 244, 280
 Gonzagowie 161
 Gorczakow ks., minister, 172
 Gorłow Wasyl, pułk., 109, 113
 Górska Marianna, ob. Potocka Ma-
 rianna
 Górski, Ludwik 97
 Grabiec (*Dąbrowski*) 17, 220, 224,
 226, 228, 230, 231, 233, 235, 240, 244,
 253, 254, 256, 259, 264, 265, 272,
 281
 Grabowska Zofia z Krysińskich 275
 Grabowski 219
 Grabowski Edward, mecenas, 142,
 174, 183, 188, 191, 194, 272, 274,
 275
 Grabowski Kazimierz 149
 Grabowski Michał 182
 Grabowski Stanisław, czł. rady
 stanu, 238
 Grocholska 161
 Grotkowski 264
Grymwager Hipolit 248, 250, 252, 254
 Grzegorz XVI 233
 Guerin, chirurg, 154, 155
 Guizot 26, 46, 253
 Habsburgowie 137
 Haidler, lekarz, 211
 Hałat, oficjalista, 281
 Hałatkiewicz Ferdynand 145
 Hałatkiewicz Franciszek 80
 Hamerle, murarz, 244
 Hanusz Ignacy, ogrodnik, 280
 Hegel 40, 65, 203, 234
 Hein Ludwik, major geometra, 219
 Helcel Antoni Zygmunt 44, 46, 58, 64,
 68, 71, 75—8, 105, 107, 109, 110, 114,
 115, 118, 123—31, 133, 135, 140, 141,
 145, 147, 149, 155, 160, 169, 171,
 188, 191, 194, 195, 196, 198, 199,
 201, 205, 206, 212, 216, 233, 235, 240,
 242, 244, 247, 250—4, 256, 259, 260,
 263—5, 272, 275, 279, 281, 287, 288
 Helclowie 143
 Herman Wincenty 251
 Hilferding, radca stanu, 138, 234
 Hirt 212
 Hohenzollernowie 82
 Hölzl, bankier, 80
 Holyńska Anna, ob. Branicka Anna
 Holyńska Elżbieta z hr. Tołsto-
 jów 271
 Holyńska Zenaida, ob. Lubomirska
 Zenaida
 Holyński Michał 271
 Homer 118
 Hube Romuald 229
 Hughes 247
 Hugo Victor 253
 Hussarzewscy 92
 Iwaszkiewicz Janusz 231
 Jabłonowscy 210
 Jabłonowska ks. Maria z Wielopol-
 skich 149, 178
 Jachner, administrator, 143, 269
 Jałowicki Franciszek, sędzia, 239
 Jan III, 188, 201, 206, 212, 281
 Jan Kazimierz 209
 Janowski Jan Nepom. 228
 Jansky F. von, budowniczy, 243
 Jaworski Jan Amos 52
 Jelaczye, ban Kroacji, 128, 129
 Jełowicki ks. Aleksander 86
 Jezierski hr. Jan, marszałek szlachty
 gub. lubelskiej, 172, 270
 Jordan Andrzej 267
 Jordan Ludwik 83, 90, 142, 191, 242,
 268, 275
 Jordan Michał, wojew. bractawski, 267
 Jordanowa Anastazja z Myszkow-
 skich, 1-o voto Kossowa, 267

- Jordanowa Apolonia 268
 Jordanowie 267

 Kajsiewicz ks. Hieronim 164, 166
 Kamiński Jan, mecenas, 59
 Kamiński Ludwik, gen., 22
 Karsznica 78
 Katarzyna W., ces., 222, 226
 Kenig 225
 Kiecy 225
 Kirchmajer Wincenty, bankier, 253, 289
 Kisielew, ambasador ros., 147, 253
 Kitowski, lekarz, 177
 Klicki, gen., 29, 244
 Kłosowski, mecenas, 170, 175, 191
 Kniaziewicz J. K., gen. 10, 14, 15, 32
 Kochanowska Izabella z Pomianowskich 172, 208
 Kochanowski Michał, senator wojewoda, 220
 Kochanowski Salezy 172
 Kohn 239
 Kołłątaj Hugo 12
 Komarowa Ludwika, ob. Małachowska Ludwika
 Komorowscy 241
 Komorowska Teofila, ob. Działyńska Teofila
 Konarzewski Józef 103, 141
 Korulska 236
 Kossakowski Jan 219
 Kossowicz, notariusz, 268
 Kossowska Zofia, ob. Wielopolska Zofia
 Kowalski, mecenas, 54, 56
 Kozłowski, ekonom, 242
 Kozłowski książę, 244
 Koźmian Andrzej 184, 194, 213, 220
 Koźmian Edward 196
 Koźmian Kajetan 99, 220, 282
 Koźmianowie 99
 Kraiński, mecenas, 225
 Krasinscy 210, 213
 Kasińska Elżbieta z Branickich 288
 Kasińska Karolina z Mycielskich 274
 Kasiński Karol 288
 Kasiński Ludwik 211, 212, 288
 Kasiński Wincenty, gen., 41, 42, 168, 173, 232
 Kraszewski J. I. 181, 182, 200
Kraushar Aleksander 224, 225, 228
 Kremer, budowniczy, 92
 Kruczaj 97
 Krukowiecki Jan, gen., 32, 35, 37, 41, 228
 Krysińska Zofia, ob. Grabowska Zofia
 Krysiński Aleksander 8, 9, 124, 225
 Krzyżanowski Adam, mecenas, 74, 80, 244
 Krzyżanowski Hiacynt, mecenas, 54, 55
 Krzyżtopór Adam, ob. Potocki Tom.
 Kucharzewski Jan 229
 Kudlewicz 210
 Kuntze 74, 243
 Kwiatkowski 234

 Laffitte, bankier, 11
 Lamartine 257
 Lanci F., budowniczy, 243
 Lannes de Montebello hr. Maria z ks. Lubomirskich 166
 Lannes de Montebello hr. Remigiusz 272
 Larochevoucauld 225
 Laskowski, administrator, 143
 Ledóchowska Anna, ob. Czapska Anna
 Ledóchowska Apolonia, ob. Ostrowska Apolonia
 Ledóchowska Izabella, ob. Rembienińska Izabella
 Ledóchowski, poseł sejmowy, 33, 36
 Lelewel Joachim 16, 23, 199, 220, 226, 231, 271
 Lesser, malarz, 193
 Lewiński Jakub, gen., 165, 173
 Lewiński, kasztelan, 33
 Lieven księżna 15
Limanowski Bolesław 263
 Linowski Aleksander, kasztelan, 209
 Lipińscy 244
 Lipińska Józefa z Massalskich 79
 Lipiński Piotr 79

Lisicki Henryk 82, 126, 214, 215, 221—5, 228, 230, 231, 234, 235, 239, 240, 244, 246, 248, 251—4, 256, 259, 272, 273, 275, 279—81, 287, 288

Lobenthal, lekarz, 270

Lombard 84, 86, 88—90, 93, 95

Louis, lekarz, 148

Lubecki ks. Ksawery, minister, 7, 12, 36, 96, 178, 220, 225

Lubomirska Izabella, ob. Sanguszkowa Izabella

Lubomirska Maria, ob. Lannes de Montebello Maria

Lubomirski ks. Zenaida z Hołynskich 151—3, 162, 163, 166, 169, 186, 270, 271, 282

Lubomirski ks. Jerzy 126, 184, 263

Lubomirski ks. Kazimierz 271

Lubowidzcy 56

Lubowidzki Józef 12, 61, 72, 73, 83, 89, 90, 232, 236, 237, 242

Lubowidzki Mateusz 59, 60

Ludwik XIV 249

Łanowski, sędzia apelac., 54

Łempiccy 43

Łempicki Ludwik, kasztelan, 60, 81, 96, 237

Łętowski Ludwik, biskup krak., 84, 199, 244

Łoski J. 272, 274

Łubieńscy 60, 183, 196, 220, 239, 280, 282

Łubieńska 173

Łubieńska Konstancja z Ossolińskich 44, 227

Łubieński Feliks, minister, 44

Łubieński Henryk 56, 60, 89, 220, 225, 232, 242

Łubieński Jan 236

Łubieński Leon 271

Łubieński Piotr, gen. 219

Łubieński Roger 227, 237, 254

Łubieński Tomasz, gen., 44, 112, 187, 227

Łubieński Władysław, prymas, 241

Łuszczewska-Deotyma 201, 280, 282, 285

Łuszczewski 260, 270

Łyszkiewicz Maciej 236, 268

Mabły 26

Mädler 247

Magnuszewski Stanisław 219

Majewski, mecenas, 60

Malbranche 46

Malcz, lekarz, 15

Malhomme L., 15

Małachowscy 84—90, 246

Małachowska Hortensja 88

Małachowska Ludwika z Komarów 81, 84, 88, 89, 91, 92, 149

Małachowska Stefania, ob. Platerowa Stefania

Małachowski Gustaw, minister spraw zagran., 8, 15—9, 23, 31, 220, 221, 229

Małachowski Ludwik, senator kasztelan, 84, 88—94

Małachowski Władysław 171, 177, 200, 205, 207, 208, 246, 279

Mann Maurycy 185, 282

Marcinkowski Karol, dr, 67, 94, 247

Marconi Henryk, architekt, 156, 175, 191, 192, 219, 280

Maria Kazimiera, królowa, 206, 210, 281, 287

Martens 222

Massalska Józefa, ob. Lipińska Józefa

Matuszewski Wincenty, mecenas, 59

Mazade 265, 273

Meciszewski Hilary, senator, 253

Metternich ks., 110, 111, 113, 127, 185, 209, 215, 244, 254,

Meyendorff bar. Piofr, poseł ros., 82, 94, 132, 138, 140, 143, 146, 147

Meysner, bankier warszawski, 239

Michał w. ks. ros. 45

Michałowska Julia z Ostrowskich 46

Michałowski Erazm, kurator gimn. kijow., 165, 176, 207—9

Michałowski Piotr, malarz, 46

Mickiewicz Adam 44, 63, 65, 257, 260

Mielżyński Maciej 96, 127

- Mierosławski Ludwik, gen., 108, 121, 261
 Mieroszewski Jan 75—9, 253
 Mieroszewski Sobiesław 79
 Mignet 253
 Mikołaj I, ces., 9, 21, 50, 58, 89, 108, 109, 111—3, 124, 146, 152, 153, 156, 159, 180, 204, 218, 222, 224, 252, 253, 270
 Milewski J. 238
 Minecki Tomasz 219
 Mirabéau 257
 Młocki 220
 Młodziejowski Andrzej Stanisław, biskup poznański, kanclerz w. kor., 53
 Mochnacki Maurycy 7, 13, 34, 37, 38, 220, 221, 228, 229, 231
 Montalambert 86, 88, 154, 253
 Morawski Kajetan 100
 Morawski Teodor 14
 Moroziewicz 43
 Morsztyn 250
 Morsztyn Ludwik 224
 Morsztynowa hr. 44
 Morsztynowie 241
 Moszyński Feliks 74
 Moszyński Fryderyk 45
 Muchanow 151
 Mycielscy 88
 Mycielska Karolina, ob. Krasieńska Karolina
 Mycielska Karolina z Wodzickich 86, 88, 274
 Mycielska Ludwika z Biszpingsów 211
 Mycielska Maria, ob. Sułkowska Maria
 Mycielski Józef 274
 Mycielski Teodor 211
 Myszkowscy 21, 53, 68, 84, 183, 241
 Myszkowska Anastazja, ob. Jordawa Anastazja
 Myszkowski Stanisław Kazimierz, wojski krakowski, 267
 Myszkowski Ferdynand, wojew. sandomierski, 244
 Myszkowski Piotr, biskup krak., 199
 Myszkowski Piotr, wojew. rawski, 79, 191
 Myszkowski Zygmunt, marszałek w. kor., 79, 161
 Nachtman Jan 228
 Napoleon I 17, 38, 102
 Napoleon III 155, 164, 210, 215, 216, 282
 Napoleon, ks. następca, 167
Naruszewicz 284
 Nelaton, chirurg, 154
Neron 167
 Neyman, administrator, 132, 260
 Niemcewicz J. U., 22, 220
 Niemojowscy 34
 Niemojowski Bonawentura 37
 Niemojowski Edward, marszałek szlachty gub. radomskiej, 142, 157, 158
 Niemojowski Wincenty, minister, 17—19, 230
 Niemyscy 241
 Nowakowski, bibliotekarz, 174, 177, 182, 187, 191, 192, 194, 195, 197, 200
 Obrębski ks. 51
 Odescalchi ks. 167
 Ogińska Aniela, ob. Załuska Aniela
Ogiński Michał 222
 Olearski, notariusz, 233
 Olrych-Szaniecki Jan Bonawentura, mecenas, 8, 12, 17, 20, 30, 41, 53, 54, 59, 60, 64, 68, 79, 96, 199, 225, 236—41, 244, 267—9,
 Olszewski Ambroży 241
 Oppman E. 219, 220, 228, 230
 Oraczewscy 79
 Oraczewska Hortensja z Wielopolskich 13, 39, 46—9, 51, 52, 57, 60, 154, 232, 235
 Oraczewska Maria 97
 Oraczewski Edward 47, 49, 52, 56—9, 61, 239
Orgelbrand S. 272
 Orłow, poseł ros., 172
Orzechowski Stanisław 191

- Ossolińska Konstancja, ob. Łubieńska
 Konstancja
 Ossolińska Wanda, ob. Potocka
 Wanda
 Ossoliński Józef Maksymilian 192,
 199
 Ostrogscy 199
 Ostrowscy 50
 Ostrowska Apolonia z Ledóchow-
 skich, wojewodzina, 233
 Ostrowska Julia, ob. Michałowska
 Julia
 Ostrowska Ludwika, ob. Potocka Lu-
 dwika
 Ostrowski 29
 Ostrowski Antoni, wojewoda 45, 220,
 271
 Ostrowski J. B. 21
 Ostrowski K. 236
 Ostrowski Władysław, marszałek sej-
 mowy, 8, 12, 15, 20, 224, 244
 Otto E. S., malarz, 82, 94
 Oyrzanowski, administrator, 143

 Pac Ludwik, gen., 220
 Pahlen, dyplomata ros., 253
 Palmerston, minister, 11, 14—6, 40,
 45, 115, 223
 Paniutyn, gen., 152, 153
 Pankratiew, gen., 234
Paolo Veronese 161
Pascal 260
 Paschalski, sędzia, 237
 Paskiewicz ks., namiestnik, 37, 45,
 48, 61, 67, 92, 111—3, 132, 140, 142,
 144, 146, 150, 152, 153, 157, 168,
 179, 234, 237, 270, 273
 Paskiewiczowa ks. 152
 Paszkowski, gen., 76
Paweł św. 83
Pawłowski Bronisław 221
 Pełowscy 241
 Piątkowski, nacz. powiatu, 109
 Pieniążek 236
 Piotr W., ces., 21, 226
 Pitt, minister, 221
 Pius IX 167, 169, 214

 Plater Cezary 37, 84—96, 100, 122,
 126, 127, 154, 155, 197, 224, 245—7,
 256, 260, 263, 264, 266, 271
 Plater Ludwik, kasztelan, 14, 15, 100
 Plater Zygmunt 100
 Platerowa Julia z Bobrinskiich 271
 Platerowa Stefania z Małachowskich
 81, 82, 84—95, 103, 104, 110, 114—7,
 119—23, 126, 127, 129, 131, 133, 135,
 143, 149, 153—5, 224, 245—7, 252,
 254, 256, 257, 259, 260—6, 269—71.
 Platerowie 107, 116, 117, 123, 136,
 140, 245, 250, 253
 Plichta Ignacy 237
 Pliszewski 243
Plutarch 83, 287
 Płatonow, radca stanu, 189
Płomiński Jerzy Eugeniusz 251
 Płoski 200
 Pokłękowski Eugeniusz, prokurator,
 234
 Pokutyński, nadlesniczy, 242
Połackówna Maria 252
 Pomianowska Izabella, ob. Kocha-
 nowska Izabella
Poniatowski Józef ks. 221
 Popiel Paweł 7, 16, 17, 31, 38, 43, 46,
 47, 64, 71, 108, 110, 115, 125, 129,
 130, 156, 184, 185, 187, 216, 220,
 224, 226, 228, 234, 235, 252, 253,
 264, 269, 272, 282, 289
 Popławska Aniela Paulina 236, 268
 Popławski Leon 236
 Potoccy 88, 159, 177
 Potoccy Adamowie 211
 Potocka Franciszkowa 184
 Potocka Julia z Głogowskich 147, 150
 154, 155, 180, 247, 282
 Potocka Katarzyna z Branickich 210,
 287, 288
 Potocka Ludwika z Ostrowskich 15,
 20, 38—49, 53, 150, 158, 223, 224,
 231—6, 266, 268
 Potocka Ludwika, ob. Walewska Lu-
 dwika
 Potocka Marianna z Górskich 279
 Potocka Paulina, ob. Wielopolska
 Paulina

- Potocka Petronella Marianna Józefa
 z Sułkowskich 38, 233
 Potocka Teresa, ob. Wielopolska
 Teresa
 Potocka Teresa z Czapskich 243
 Potocka Wanda z Ossolińskich 288
 Potocki Adam 107, 110, 115, 130, 140,
 216, 250, 265, 282, 287
 Potocki Aleksander 45
 Potocki August 76, 243
 Potocki Franciszek 244
 Potocki Henryk 40, 43, 132, 152, 165,
 172, 233, 247, 270, 271, 272
 Potocki Ignacy, cześnik kor., 38
 Potocki Michał, kasztelan, 12, 15, 21,
 37—9, 41—4, 53, 54, 69, 71, 72, 84,
 91, 134, 140, 158, 223, 224, 230, 233,
 236, 243, 272
 Potocki Munio 147, 154, 155, 213
 Potocki Stanisław, gen., 279
 Potocki Stefan 82, 147, 154, 247, 272
 Potocki Tomasz 29, 40, 42, 43, 47, 53,
 55, 61, 69, 70, 74, 96, 121, 132, 146,
 148, 149, 187, 233, 237, 270, 271,
 272, 285, 288
 Potocki Władysław 74, 158, 244, 270,
 272
 Potuliccy 78, 187
 Potulicka Barbara z Wielopolskich 47,
 48, 55, 73, 74, 77, 78, 84, 162, 186,
 272
 Potulicka Zofia 186
 Potulicki Kazimierz 55, 74—8, 140
 Potworowski Gustaw 119
 Prądzyński Ignacy, gen., 37, 228, 244
 Prądzyński, mecenas, 54
 Przeszkodziński, assesor, 241
 Przeździecki Aleksander 165, 171,
 173, 176, 182, 196, 197, 205, 207—9,
 211, 212, 218, 275, 278, 279
 Przyborowski Walery 214, 240, 272,
 273, 274, 281, 287—9
 Puciata Paweł Mateusz 228
 Puławski ks. 21

 Rachel, aktorka, 148
 Raczyński Edward 78, 105, 136, 250
 Raczyński Roger 163, 177

 Radomyski 282
 Radziwiłł ks. Michał, gen., 220, 275
 Radziwiłłowa ks. Aleksandryna
 ze Steckich 275
 Radziwiłłowie 241, 275
Rafał 167, 282, 287
 Raimond 234
 Ramorino, gen., 38
 Raumer Fryderyk, prof. uniw. wrocł.,
 46
 Rembielińska Izabella z Ledóchow-
 skich 227
 Rembieliński, minister 28, 237
 Renouard Jules, wydawca, 252
 Reszner bar. z Troszyczekich (?)
 73—6, 243
 Ricard 49
 Ridgway, wydawca, 222
 Ristori 188
Robertson 22
 Romanowicz, mecenas 127
 Romanowowie 12
 Röppel, historyk 118, 188, 194, 201
 Rościszewski Maciej, sędzia 236
 Rosen I. Szymon, bankier, 289
 Rossi 169
 Rotszyldowie 12
 Różycki, gen., 38, 231
Rubens 161
 Rucka Maria Henryka, ob. Załuska
 Maria Henryka
 Rüdiger, gen., 157
Rulhière 222
 Rulikowski Edmund 197, 279
 Rumigny hr., adjutant Ludwika Fi-
 lipa 253
 Rumigny hr., poseł w Monachium, 10
 Rzewuski Adam, gen. adjutant carski,
 146, 270
 Rzewuski Stanisław 221

 Sadowski 233, 236
 Saint Martin 44, 122, 262
Salomoński 236
 Salvandy, minister, 253
 Sanguszeko ks. Władysław 184
 Sanguszkowa ks. Izabella z Lubomir-
 skich 184
 Sanguszkowie 163, 186, 241

- Sanguszkówna ks. Helena 184, 186, 193, 274
 Sapieha ks. Jan Fryderyk 267
 Sapieha ks. Leon 10, 11, 14, 29, 43, 126, 130, 221
 Sapiehowie 241
 Sapiehowie Pawłowie 246
 Scewola, geometra, 145
 Schelling 65, 82
Schiller 65
Schlegel 22, 25, 31
 Schwartzman 93, 95, 132, 151, 198
 Schweikart, lekarz, 132
 Ściegienny ks. 101
 Sebastiani, minister, 40, 45
 Semenićko ks. 166
 Seydel, administrator, 143
 Sielski, mecenas 160, 161, 165, 170, 184, 187, 205, 289
 Siemieński Wincenty 73—7
 Sieradzka 236
 Sierakowski Kazimierz 243
 Skarbek Fryderyk, dyrektor Kom. Rząd. Sprawiedl. 173, 234, 237, 250, 251, 252, 266, 269
 Skórkowski Karol Wincenty, biskup krakowski 233
 Skórkowski Kazimierz 211, 250
 Skorzewski Heliodór 84
 Skrzynecki Jan Zygmunt, gen. 16, 22, 31, 34, 35
Skrzyński Stanisław 273
Śliwnicki Maciej 195
 Stomiński, rządcą 176, 177, 187
 Sobieszczański, cenzor 181
 Sołtykówna Emilia 47
 Sołtykówna Urszula, ob. Wielogłowska Urszula
 Soult, marszałek 10
 Sowińska, generałowa 216
Spasowicz Włodzimierz 240, 281
 Sroczyńscy 225, 268, 269
 Sroczyński Ferdynand 267
 Sroczyński Michał 83, 142, 191, 242, 267, 275
 Stadnicka Maria z Działyńskich 275
 Stadnicka / Teresa, ob. Głogowska Teresa
 Stadnicki Władysław 275
 Stahl 251
 Staibl, budowniczy 243
 Stanisław August 189
 Starynkiewicz, dyr. kancel. gub. 234
 Staszic 112, 209
 Statler, rzeźbiarz 166
 Stawiski Edmund 271
 Stecka Aleksandryna, ob. Radziwiłłowa Aleksandryna
Stencel 118
 Strogonow hr. Aleksander 45
 Strzelecki Sylwester, sędzia 237, 239
 Stüler, budowniczy 83, 95, 162, 243
 Sulima, gen. 45, 234
 Sułkowska ks. Maria z hr. Mycielskich 184, 274
 Sułkowska Petronella Marianna Józefa, ob. Potocka Petronella Marianna Józefa
 Sułkowski ks. Antoni, gen. 38, 39, 184
 Sułkowski ks. August 274
 Supiński Leopold 54
 Świdzińscy 170, 173—7, 183, 188, 189, 191, 195, 199, 205, 206, 208, 211, 212, 216, 274, 289
 Świdzińska Felicjana z Chodkiewiczów 172
 Świdzińska Franciszka 172
 Świdzińska Izabella z Szymańskich 172
 Świdziński Jan, wojew. braci., 199
 Świdziński Jan Nepom. 176, 205, 207
 Świdziński Kajetan, kasztelan radomski 172
 Świdziński Konstanty 16, 23, 38, 43, 46, 49, 60, 68, 96, 158—68, 170—4, 176, 177, 180—92, 194—203, 205—10, 213, 218, 229, 233, 237, 248, 272—9, 281, 288
 Świdziński Ludwik 172—4, 176, 183, 184, 208, 272
 Świdziński Tytus 172, 174, 181—4, 208, 272
 Szafrancowie 73, 75, 78
 Szaniawski Józef Kalasanty, radca stanu 45, 234

- Szaniecki, ob. Olrych
Szekspir 65, 94, 287
 Szela 109, 185
 Szembekowie 140, 161
 Szramowa, gospodyni 210
 Szujscy 241
 Szuman H. 123, 264
 Szuzelka 253
 Szymakowski 242
 Szymanowski Feliks 176
 Szymanowski, gen. 161, 164, 166, 167
 Szymanowski, radca stanu 231
 Szymańska Izabella, ob. Świdzińska
 Izabella
 Talleyrand 14
 Tański, gen. 94, 252
 Tarczewski, mecenas 41, 48, 54, 55, 58
 Tarnowski Stanisław 288
Tatarkiewicz Władysław 232
 Thiers 253
 Tokarski Michał, sędzia 237, 239
 Tołstoj Elżbieta, ob. Hołyńska
 Elżbieta
 Torosiewicz Michał, mecenas 54
 Trąbczyńscy 241
 Troszczycka (?), ob. Reszner baro-
 nowa
 Turgieniew Iwan 82
 Turkił, minister 142
 Turno Szczepan 267
Tycjan 161
Tyrowicz Marian 250, 252, 253, 263
 Tysson, pułk. 56
 Tyssowski Jan 250, 252, 253
 Tyszkiewiczówna Anna, ob. Wąsowi-
 czowa Anna
 Uruski Seweryn 186, 271
Vatel 222
Verres 259
Voltaire 226
 Walewscy 241
 Walewska hr. Ludwika z Potockich
 279
 Walewska Maria, ob. Wielopolska
 Maria
 Walewski hr. Aleksander 15, 164, 253
 Walewski hr. Konrad 279
 Walewski hr. Stanisław 203, 204, 273,
 281
Wasylewski Stanisław 274
 Wąsowiczowa Anna z Tyszkiewiczów
 1-o voto Potocka 8
 Węgierska Jüstyna z Wielopolskich
 44, 57, 71, 73, 74, 80, 119, 140, 141,
 151 156, 157
 Wężyk 79, 184
 Wężyk Aleksy 76
 Wężyk Franciszek 78, 237
 Wężyk, kasztelan 193
 Wielogłowscy 76, 78, 79
 Wielogłowska Urszula z Sołtyków 73,
 272
 Wielogłowski Kasper, prezes senatu
 w. m. Krakowa 73, 248
 Wielopolscy kanclerzyce 241
 Wielopolska Barbara, ob. Potulicka
 Barbara
 Wielopolska Eleonora z Dembińskich
 51, 52, 67, 96, 99
 Wielopolska Elżbieta z Wielopolskich
 52, 57, 140, 141, 149, 158, 159, 161,
 170, 178, 188, 203, 223, 235, 238, 279
 Wielopolska Fryderyka 12, 15, 23, 39,
 43, 46, 48, 51, 52, 57, 58, 60, 76, 177,
 232, 235, 247, 271
 Wielopolska Hortensja, ob. Oraczew-
 ska Hortensja
 Wielopolska Joanna Franciszka z Bie-
 lińskich 225
 Wielopolska Krystyna, ob. Bontani
 Krystyna
 Wielopolska Maria, ob. Jabłonowska
 Maria
 Wielopolska Maria z Walewskich
 197, 279, 281, 287
 Wielopolska Paulina z Potockich 13,
 15, 20, 23, 38—49, 51, 55—61, 72,
 73—95, 98—100, 103, 104, 106—8,
 110, 111, 113—16, 119, 120, 123, 127,
 131—55, 158—64, 166—8, 171,
 174—7, 184—8, 192, 193, 203,
 205—7, 210—3, 224, 232, 233, 243,
 245—7, 250, 252—4, 262—6, 269—73
 Wielopolska Terenia 15, 224

- Wielopolska Teresa z Potockich 8, 12, 13, 15, 20, 23, 39, 41, 42, 47, 52, 57, 58, 115, 134, 148, 152, 221—4, 233
 Wielopolska Zofia z Kossowskich 47, 48, 73, 75—8
 Wielopolski Adam 53, 57, 243
 Wielopolski Alfred 12, 29, 39, 53, 231
 Wielopolski Andrzej 52, 55, 57, 61, 80, 235, 238
 Wielopolski Bolesław 12, 29, 39, 41, 43, 46, 52, 57, 67, 79, 132, 154, 223, 232, 233, 237, 271, 272
 Wielopolski Feliks 243
 Wielopolski Franciszek, ordynat, marszałek nadw. kor., 236, 239, 267
 Wielopolski Ignacy 53, 73, 75, 77, 243
 Wielopolski Jan, kanclerz w. kor. 266, 288
 Wielopolski Jan Kanty, kasztelan, 55, 57, 60, 78, 79, 177, 187, 238
 Wielopolski Józef, starosta lanckoroński, 243
 Wielopolski Józef Jan Nepom., ordynat, 20, 54, 56, 59, 62, 68, 72, 79, 191, 225, 236, 238, 240, 244, 267—9
 Wielopolski Józef Michał 55, 56, 58, 60, 80, 110, 138—40, 149, 150, 153, 155, 158, 159, 161, 162, 167, 168, 177, 178, 180, 184, 186, 188, 195, 197, 203, 212, 266, 270, 279, 281, 283
 Wielopolski Józef Stanisław, ordynat, 51, 52, 268, 269
 Wielopolski Ludwik, cześnik kor., 266, 280.
 Wielopolski Paweł 53, 73—9, 243
 Wielopolski Wincenty 29, 77, 78, 141, 158, 177, 178, 266, 272, 287
 Wielopolski Władysław 81, 90, 91, 107, 132, 133—5, 142, 143, 147, 152, 155
 Wielopolski Władysław 210, 287
 Wielopolski Zygmunt Andrzej 46, 48, 51, 58, 60, 81—3, 94, 107, 108, 110, 127, 132, 134, 136, 138—40, 142—53, 155—9, 161—4, 166, 169, 170, 173—7, 180, 183—9, 191—7, 201—6, 208—12, 214—6, 218, 240, 242, 247, 253, 266, 270, 271, 273—9, 281, 288, 289
 Wierzbicki Ludwik 219
 Wilhelm ks. regent pruski, 213, 216
Wiśłocki Władysław Tadeusz 263
 Wiszniewski Michał 240, 252
 Witte, gen., 41, 45
 Wodzicka Karolina, ob. Mycielska Karolina
 Wodzicki Henryk 135
 Wójcicki K. Wł., 272
 Wojciechowski 274
 Wolf, bankier, 80
 Wolff 237
 Wolff, lekarz, 50, 147
 Wolicki Konstanty 9, 11, 14
 Woliński Adolf, budowniczy, 191, 192, 194.
 Woliński, mecenas, 54, 56
 Wołowscy 148
 Wołowski Jan Kanty 7, 18, 46, 54, 57, 58, 61, 72, 231, 241, 243, 274
 Wołowski Ludwik 148, 213, 271
 Woroniczowa Aniela 267
 Woźniakowski, lekarz, 135
 Wrotnowski 201, 202, 209, 274
 Wycechowski Antoni, radca stanu, 45
 Wyleżyński 12
 Zaborowski Cyprian 23
 Zacharkiewicz Józef, pisarz sądowy, 237
 Zaleski Jan, administrator, 100, 102, 103,
 Zaleski Wacław, gub. Galicji, 130
 Załuscy 189, 241
 Załuska Aniela z ks. Ogińskich 184, 274,
 Załuska Maria Henryka z Ruckich 184, 274
 Załuski hr. 100
 Załuski hr. Karol 274
 Załuski hr. Roman 110, 112, 119, 127, 135, 145, 147, 156, 169, 183, 193, 211, 260, 274
 Załuski hr. Zygmunt 274
 Zamoyscy 43, 97, 99, 151, 179, 225, 236, 238, 282, 288

Zamoyski Andrzej 43, 99, 112, 178—
80, 187, 205, 250, 254, 265, 271, 273,
274, 281
Zamoyski Jan 97, 99, 103, 107, 112,
250, 254
Zamoyski Konstanty, ordynat, 99,
249, 250
Zamoyski Władysław, gen., 212, 214,
215
Zarzecki Stanisław, rezydent ros.,
235
Zarzycki 48, 49
Zdrojewski Andrzej, kamerdyner, 219,
231

Zieliński, adwokat, 174
Zieliński Feliks 271
Zieliński Piotr, administrator, 43, 44,
46, 48, 49, 51, 69—72, 96, 223, 232,
233, 238, 241, 242, 248, 251
Zieliński Tomasz 187, 193
Zientecki Łukasz, mecenas, 59
Ziółkowski, administrator, 103, 137
Zulauf, ogrodnik, 280
Zygmunt III 185
Zygmunt August 209
Żuczkowska, aktorka, 58





Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

2272/2 t.2



12-002272-002-0